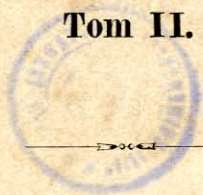


GRUBE
WIEKI
ŚREDNIE

Historyja w obrazach

Tom II.



Historyja w obrazach

przez

Z. Zajązkowska.

Tom II

Wiek średnie.



59747/2

Warszawa:

NAKŁAD FERDYNANDA HÖSICK'A.

1884.

62078



ROZDZIAŁ I.

Wędrowka narodów.

1. Attyla (451 po Chr.).

Wielka wędrowka narodów, która zniszczyła ostatecznie Państwo Rzymskie, powstała wskutek parcia Hunnów ze Wschodu. Pierwotnem siedliskiem Hunnów była Azyja na północ i północno-zachód Chin, dzisiejsza Mongolija i Tartaryja; w IV. stuleciu zajęli stepy ponad morzem Kaspijskiem. Obszerne, zajmowane przez nich płaszczyny rozciągały się na wiele setek mil wszcz i wzdłuż: od Irtyszu aż do Amuru, i od wyżyn Tybetańskich aż do Altaju. Straszny był widok tego dzikiego, barbarzyńskiego ludu: małego wzrostu, krępi, gruba szyja tonęła w łopatkach; duża głowa,

okrągła, czoło niskie, nos spłaszczony, twarz szeroka, i płaska, broda ostra i rzadka; dodać do tego maleńkie, bystre oczy, rzadkie czarne brwi ukośnie zarysowane, odstające uszy, szerokie wargi, a będziemy mieli dokładny obraz Hunna. Jako prawdziwi stepowcy nienawidzili rolnictwa i życia osiadłego, wojna i łowy były ich żywiołem, chów bydła ich zajęciem. Żywili się korzeniami roślin stepowych i napół surowem mięsem zwierząt; poili się mlekiem, z którego wyrabiali odurzający napój. Koń był nierozłącznym towarzyszem Hunna; na tym maleńkim, niekształtnym lecz silnym i niezmordowanym koniu, Tatar jadł, pił, spał, na nim wygrywał bitwy, i rozległe przebiegał pustynie, podczas gdy rodzina jego na wozie zaprzęgniętym w woły, ciągnęła za nim z trzodami. Hordzie przewodniczyło 24 naczelników; gdy jednak większą jakąś zamierzali wyprawę, obierano jednego wodza. Sposób ich bojowania był dziki. Z przeraźliwym krzykiem napadali na nieprzyjaciela; po chwili rozbiegali się na wszystkie strony, i znów wracali z szybkością strzały, z wściekłością tygrysa, ścieląc trupem, co tylko stało im na drodze. Naciśnieni od wschodnich sąsiadów Hunnowie wyruszyli na zachód, ciągnąc ku Europie z żonami, dziećmi i całym swym mieniem. Walczni Alanowie, również plemię tatarskie pomiędzy Wołgą a Dunajem, nie mogli się oprzeć groźnym masom; część ich szukała ratunku w ucieczce, część połączyła się z Hunnami, i razem z nimi pociągnęła na Ostrogotów i Westgotów. I ci upadli. Europa drżała. Na czas jakiś zatrzymali się Hunnowie na stepach morza Czarnego i Rosyi południowej, skoro jednak zjawił się dowódca, spadli jak potok na Europę.

Tym strasznym wodzem był Attyla czyli Etzel. Attyla był małego wzrostu, ale żelazny siłą ciała i duchem. Wyraz jego małych, iskrzących oczu dreszczem przejmował nawet najodważniejszego. Wojna była jego żywiołem, i w tem zgadzał się ze

swymi poddanymi, dla których mord i rabunek, stanowiły rozkosz najwyższą; to też Attyla kochany był od swego narodu i czczony jak bóstwo. Za główną siedzibę obrał sobie dzisiejsze Węgry; stolica jego składała się z chat drewnianych. Naczelnicy i znakomitsze rodziny Hunnów otoczyły się zbytkiem; Attyla przeciwnie, jak najprostsze prowadził życie. Gdy wydawał ucztę, gości swoich przyjmował najwyszukańszymi potrawami na srebrnych i złotych misach; sam poprzestawał na skromnym posiłku; jadł z drewnianej miski, pił z drewnianego kubka. Sam małowówny, starał się o to, aby goście nie nudzili się w jego domu, i przeciwko zwyczajowi wschodniemu, żonom swoim pozwalał ukazywać się na zgromadzeniach, i zabawiać gości; utrzymywał nawet pewien rodzaj poetów nadwornych, których obowiązkiem było, gdy cichła rozmowa, zabawiać zebranie śpiewem i deklamacją. Codziennie odprawiał sądy pod gołym niebem; każdemu wolno było stawać przed nim. Sprawiedliwy był i surowy, sądził rzeczy zdrowo, i dziwną posiadał przenikliwość; przed jego bystrem okiem nie się ukryć nie mogło. Rzecz dziwna! względem pojedynczych osób okazywał się często wspaniałomyślnym, a względem ludzkości całej okrutnym i bez litości. Zabił brata swego Bledę, i teraz dopiero połączył pod swą żelazną prawicą wszystkie plemiona Hunnów od Wołgi aż do Niemiec środkowych. Jako samowładzca postanowił wprowadzić w wykonanie to, o czem marzył oddawna. Razu jednego, niesie podanie, gdy jeszcze był w Węgrzech, pasterz przyniósł mu miecz, znaleziony na łące. Attyla zawołał, jak gdyby w natchnieniu: „To jest miecz święty! Długo spoczywał on w ziemi! Teraz niebo mi go zsyła, abym pobił nim wszystkie narody na całej kuli ziemskiej!“ I natychmiast przygotowywać zaczął wyprawę na Cesarstwo Wschodnie, którego stolicą był Konstantynopol. Cesarz drżał na swoim złotym tronie; posyłał

straszemu wojownikowi daninę w złocie i kosztownościach, ażeby go ułagodzić. Jednego roku nie posłano daniny; skorzystał z tego Attyla, hordami swemi zalał uroczą ziemię Tessalii, i zagroził stolicy. Cesarz posłał mu 2000 funtów złota, pozwolił zabrać, ile chciał, ziemi nad Dunajem, i słał posła za posłem z pokornymi prośbami. Strach paniczny przejął wszystkie narody! — To biezkarzący, który Bóg zesłał na nich za grzechy! I Attyla nazwany został „Biczem Bożym“, a zasługiwał w zupełności na ten przydomek. On sam uważał się niemal za Boga i całą ziemię widział już u stóp swoich. „Kto podniesie rękę na mnie? Kto śmie mi się oprzeć? myślał w swej dumie.

2.

Zdarzyło się w tym czasie, że Genzerich, król Wandalów, powziął niesłuszne podejrzenie przeciwko swej synowej, jakoby go otruć chciała; po srogiem ukaraniu, odesłał ją ojcu, królowi Wissygotów, zajmujących część Francyi. Obawiał się jednak, że obrażony król Wissygotów połączy się przeciwko niemu z Rzymianami. Żeby go uprzedzić, ofiarował przyjaźń Attyli, i namawiał go do zdobycia Państwa Wissygotów. Do tego przyłączył się jeszcze drugi powód, który skłonił władzcę Hunnów, do wtargnięcia w głąb Europy Zachodniej.

Ówczesny cesarz Wschodni, Walentynijan III., miał siostrę Honoryję; cudownej była ona piękności, ale prowadziła życie tak rozpustne, że cesarz kazał ją dostawić do Konstantynopola, i zamknąć w klasztorze, ażeby tam pokutowała za swe grzechy. Trzynaście lat przebyła księżniczka w towarzystwie zakonne, nie zwróciła się jednak na drogę pobożności. Attyla był naówczas przedmiotem ogólnych rozmów; wieści o nim, podniesione do po-

tworności i cudowności, przedzierały się do najciaśniejszych zakątków. Honoryja, znudzona tak długiem życiem samotnem, tęskniąc do uciech świata, wyobraziła sobie, że tylko Attyla może być jej rycerzem i wybawicielem. Nie obchodził jej wcale niezmierny przedział narodowości i religii — Attyla był barbarzyńcą i poga-ninem. Wysłała do niego w tajemnicy zaufanego sługę, przez niego ofiarowała mu swą rękę, z zapewnieniem, że chętnie zostanie jego małżonką, jeżeli odbierze jej ojcowiznę i wyrwie ją z rąk niedobrego brata. Do słów tych dołączyła kosztowny pierścień zaręczynowy.

Jakkolwiek Attyla miał już wiele żon, nie odrzucił jednak propozycji pięknej Honoryi; mile przyjął jej posła, i natychmiast wyprawił ze swej strony poselstwo do Konstantynopola, uroczy-ście prosząc o rękę Honoryi. Sądził zapewne Attyla, że cesarz Rzymski z radością przyjmie pokrewieństwo króla Hunnów, lecz omylił się. Walentynijan dowiedział się tymczasem już, kto i jakim sposobem poddał tę myśl Attyli; kazał mu grzecznie podziękować za łaskę, jaką chciał go zaszczyścić, odmówił przecież stanowczo. Księżniczkę natychmiast wysłał do Rzymu; tam kazał ją zaślubić pierwszemu lepsze-mu, bez znaczenia człowiekowi, i na całe życie zamknąć w klasztorze.

Attyla pienił się ze złości, gdy doszła go ta wiadomość, i straszną poprzysiągł zemstę. Natychmiast zgromadził siły wojenne, i wyruszył ze swej stolicy na czele 500,000 wyborowego żołnierza. Nie poszedł wprost na Italię, ciągnął brzegiem Dunaju, niszcząc wszędzie fortece rzymskie, i obracając w perzynę wsi i miasta. Pochód jego równał się napływowi szarańczy; żyzne pola i ludne okolice w głucho zamieniały się pustynie. Tak przeciągał przez dzisiejszą Austryję, Bawaryję i Frankoniję; porwał z sobą wiele ludów bawarskich: armija jego wzrosła do 700,000

ludzi. Przebył Ren przy ujściu Nekary, i rzucił się na prowincyje belgijskie. Dotąd nigdzie nie spotykał oporu. Miasto Metz próbowało się bronić za silnemi swemi murami, ale niemogło długo wytrzymać oblężenia. Wtargnęli doń barbarzyńcy i w krótkim czasie ulice pokryły się trupami mężczyzn, kobiet i dzieci; w kościołach mordowano księży przy ołtarzach, niemowlęta na chrzcielnicach. Miasto zamieniło się w gruzy i popiół; jedna tylko kaplica Ś^{go}. Stefana wskazywała miejsce, gdzie niegdyś stało miasto Metz.

Na pustych odłogach pomiędzy Renem a Sekwaną, pomiędzy Marną a Mozellą zapanowała cisza śmierci! Od Auxerre niszczący pochód zwrócił się ku Orleanowi. Barbarzyńcy otoczyli wielkie miasto; już większa część murów w gruzach leżała; przedmieścia były zajęte; w fortecy lud na kolanach żebrał miłosierdzia u Boga; i Bóg zesłał mu pomoc niespodziewaną. Aecyjusz, waleczny wódz rzymski, i Teodoryk, król Westgotów naciągnęli z silnem wojskiem, gotowem zwyciężyć lub zginąć. Attyla cofnął się na płaszczyzny Szampanii, pod Szalon; główną jego siłę stanowiła jazda Hunnów, a tę mógł rozwinać swobodnie na równinach Katalońskich. Tu przyszło do bitwy; a bój to był straszny, jak powiada jeden ze starożytnych kronikarzy, bój, jakiego nie widziano ani przedtem, ani potem. Wszystkie narody od Wołgi, aż do oceanu Atlantyckiego zgromadziły się na płaszczyznach pod Szalon nad Marną. Była to walka na śmierć świata ucywilizowanego z dzikiem barbarzyństwem, które groziło zniszczeniem zaledwie kiełkującej oświaty chrześcijańskiej. Działo się to roku Pańskiego 451 r. Chmurny, jesienny był dzień. Krew lała się na bezdrożnej równinie. Ostrogoci waleczyli z Wisygotami, Frankowie stanęli przeciwko Frankom, Alanowie przeciwko Alanom, Burgundowie przeciwko Burgundom. Bój rozpoczął się o brzasku dnia, i trwał aż do ciemnej nocy. Około

200,000 trupów zaległo pobojowisko! W ciągu kilkunastu godzin młodź kwitnąca skoszona, jak zeschła trawa! A wszystko to sprawiła żądza panowania i duma jednego tylko człowieka! Zwyciężyli Rzymianie i ich sprzymierzeńcy; Bicz Boży zwrócił się tym razem na siebie samego. Zwycięzcy byli tak zmordowani, że pozwolili spokojnie cofnąć się Attyli z resztkami wojska. Nie spodziewał się tego Attyla; on pewny był napadu; kazał zgromadzić na jeden stos wszystkie swoje łupy zdobyte w pochodzie, ażeby się spalić z tem wszystkim, skoro Rzymianie oblegną obóz. Ale nieporuszyli się zwycięzcy, i Attyla bez przeszkody przeszedł Ren, przebył Niemcy, i dostał się do swej siedziby.

3.

Stracone były strumienie krwi, które zalały pola pod Szalon, marnie poszło życie tylu tysięcy ludzi przez tę miękkość nie w porę, przez jeden krok nierozważny i niepolityczny! — Niemcy stały pustynią — kościoły, gmachy, pałace, nad którymi mnogie pracowano lata, leżały w gruzach — czerniły się gołą ziemią; ogrody i ląny, tak starannie niedawno utrzymane, ludność wymordowana, lub zapędzona w ciężką niewolę, oświata i religija chrześcijańska, którą Rzymianie szerzyć zaczęli, znikła prawie bez śladu, — wszystko wróciło do poganizmu.

Tymczasem Attyla zaledwie zimę jedną przeczekał w spokoju. Znów wysłał posłów do Konstantynopola, dopominając się swej narzeczonej. Na odmowną odpowiedź wyruszył znów przez Panoniją, kraj Norycki, przeszedł Alpy Julijskie, i rozłożył się pod murami silnej i ludnej Akwilei, najznakomitszego z ówczesnych miast nadmorskich Italii. Pomimo zaciętego oporu, Akwilea została zdobyta i zniszczona. Po upadku tego przed-

murza cały piękny kraj stanął otworem niszczącym hordom. Bogata Wenecya i 50 jej miast zagrzebały się w popiele. Pawija okupiła się zaledwie wydaniem całego swego skarbu. Ze wszech stron opuszczała ludność miasta i siedziby, uciekała w góry, przed Biezem Bożym. Wielka część schroniła się na wyspy, w zatoce morza Atlantyckiego, i na laguny około Rojalto; to dało początek nowej Wenecyi. W pałacu cesarskim, w Medyolanie, znalazł Attyla obraz przedstawiający rzymskich cesarzy na tronie, i do nóg ich chylących się książąt scytyjskich (północnych). Attyla kazał malarzowi zmienić to malowidło, i przedstawić cesarzy rzymskich w pokornej postawie przed tronami, na których zasiedli Scytowie, i liczyli pieniądze, jako zapłatę najemniczym Rzymianom, za pomoc udzieloną w wojnie. Obraz niezawodnie wiele stracił na piękności, ale zyskał na prawdzie.

Italia popadła w otrętwienie głuche. Niewojenny cesarz Walentynijan opuścił warowną Rawennę, i przeniósł się do otwartego Rzymu, ażeby, w razie niebezpieczeństwa całkiem wynieść się z Włoch. Jedyłą podporą Państwa był teraz waleczny Aecjusz, ale i ten bez wojska i bez możności zebrania takowego, związane miał ręce, mógł tylko podjazdowymi utarczками powstrzymywać nieprzyjaciół, szarpać ich potrochu tu i owdzie; słaba to przecież była obrona. Nierównie skuteczniej działały przeciwko Hunnom: gorący klimat Italii, wina, korzenne przyprawy i zbytki różnego rodzaju, które sprowadziły niszczące choroby. Pomimo to Attyla coraz bliżej podsuwał się pod Rzym; rozłożył się obozem w miejscu, gdzie rzeka Mincio uchodzi do Po. Rzym, który niegdyś wstrząsał światem, stał dziś bezwładny, bez wojska, bez pana i bez odwagi. Z miasta wyszedł starzec bezbronny, i szedł prosto do obozu ponurego króla Hunnów. Był to papież Leon I^{szy}. I starzec z pomocą Bożą, zrobił to,

czegooby niedokazała może siła wojenna — ocalił Rzym. Prośba, rozumne przedstawienia, a może najwięcej podarunki bogate,



Papież Leon I. w obozie Attili.

w części natychmiast ofiarowane, w części obiecane, działały zbawczo. Attyla zawarł zawieszenie broni, i oddalił się, z groźką jednakże, że, jeżeli mu Honoryja z posagiem książęcym nie zostanie przysłana, wróci raz jeszcze i spustoszy kraj ze szczerem. Los jednak niedozwolił mu spełnić tej groźby. W r. 453

cesarz rzymski widział we śnie zgruchotany łuk Attyli; podług podania, tej samej nocy król Hunnów zaślubił piękną Hildegundę. Zrozpaczona dziewczica, oddana w ręce barbarzyńcy, przebiła go sztyltem.

Krzyk grozy i żalu rozległ się w całym obozie Hunnów. W pysznym, jedwabnym namiocie, na wspianiem łożu pogrzebowem wystawiono na widok publiczny zwłoki strasznego przed chwilą mocarza. Najmożniejsi z narodu objeżdżali dokoła namiot. Trwała ta ceremonia dni kilka. Golili głowy, kaleczyli ciało, nie ustawały ani na chwilę ponure śpiewy pogrzebowe. Potem ułożyli trupa w złotą trumnę, tę zamknęli w srebrnej, następnie w żelaznej, i nocą pochowali w miejscu odosobnionem. Niewolnicy, użyci do tej pracy, zostali zamordowani. Nikt nie miał wiedzieć, gdzie spoczywają zwłoki Attyli, i łupy kosztowne, które zdobył w bojach. Olbrzymie Państwo Hunnów rozprzegło się po śmierci strasznego zdobywcy, pozostali bowiem synowie nie posiadali ani rozumu, ani ducha wojowniczego ojca. Znaczniejsze ludy wybiły się na wolność, i odtąd każdy z nich działał na swoją rękę.

2. Alaryk (410 po Chr.).

1.

Teodozjusz Wielki, umierając 395 r., podzielił Państwo Rzymskie pomiędzy dwóch swoich nieletnich synów, i każdemu z nich przeznaczył opiekuna i doradcę: Stylikona i Rufinusa. Stylikon, wandalskiego pochodzenia, służył w wojsku rzymskiem a przez swoją odwagę, zdolności niezwykle, wyniósł się na stopień wodza głównego. Teraz w imieniu jedenastoletniego Honoryjusza, z Rzymu zarządzał z władzą nieograniczoną Państwem Zachodniem. Rufin, minister 18 letniego Arkadyjusza, z rodu był Gallem i tylko

pochlebstwem i chytrąścią doszedł do tak wysokiego stanowiska. Dwaj ci regenci nienawidzili się wzajemnie, a każdy z nich dążył do zagarnięcia władzy całkowitej. Wojska, na których opierały się obydwie państwa, składały się przeważnie z Germanów; Germanami byli również generałowie i dowódcy, i nie zawsze poddawali się rozkazom regentów. Jeżeli coś niebyło po ich myśli, płądrowali i niszczyli całe prowincyje. Pierwszy przykład niekarności dali Gotowie, a tem śmielej wystąpili zaraz po śmierci Teodozjusza, że na czele ich stanął mąż znakomity i doświadczony w boju. Mężem tym był Alaryk, pochodzący z najznakomitszego plemienia Gotów. Służył on w wojsku rzymskiem. Obrażony, że pomimo swych zasług, nie otrzymał głównego dowództwa, opuścił Rzym, i zebrał ludy gotyckie pod swoją chorągiew. Przyłączyli się do nich Hunnowie, Sarmaci i Alanowie; przeszli zamarznęty Dunaj, i pustoszyli dokoła kraje Rzymskie. Alaryk przez Macedoniją i Tessaliją przeprowadził ich do Grecyi. Nigdzie nie spotkali oporu; wojska rzymskie spieszenie cofały się przed Gotami. Ateny, Argos, Korynt, Sparta kapitulowały; pustoszała cudna kraina; mieszkańców młodych i starych uprowadzano w niewolę.

Wreszcie Stylikon postanowił pomścić to zniszczenie najpiękniejszej prowincyi Państwa Wschodniego. Pospieszenie wysyłał flotę w porcie Rawenny, i popłynął do Grecyi. Wyładowawszy w pobliżu Koryntu, podążył na spotkanie Gotów; w Arkadyi krwawa zaszła bitwa; Stylikon zwyciężył; Goci poszli w rozsypkę. Zapomnił się jednak w szczęściu; zamiast ścigać nieprzyjaciela i znieść go całkowicie, tracił czas na zabawach i uroczystościach, jakie na cześć jego wyprawiały miasta greckie. Goci mieli czas zebrać się napowrót, a Stylikon spokojnie wrócił do Italii.

Postępowanie takie wywołał Rufinus, zazdrosny szczęścia Stylikona. Z namowy swego ministra, niedołężny Arkadyjusz rozkazał Stylikonowi natychmiast opuścić Grecyją, a z Alarykiem zawarł układ, ofiarując mu główne dowództwo w spustoszonej przez Gotów Illiryi. Alaryk mądrze użył swej władzy, rozkazując nowym swoim poddanym dzień i noc pracować nad wyrabianiem hełmów, tarczy, włóczni, i mieczów, które miały być wkrótce użyte na własną ich zgubę. Gotowie wodza swego obwołali królem; tak więc Alaryk stanął, jako król narodu żołnierzy, i jako feldmarszałek Cesarstwa Wschodniego, na granicy dwóch pobratymczych Państw, które zamiast pomagać sobie, usiłowały zniszczyć się nawzajem. Drogo sprzedawał przyjaźń swoją jużto jednej, jużto drugiej stronie, a w ciszy gotował się do wielkiego przedsięwzięcia. W r. 400, gdy nikt się tego niespodziewał, z całą swą siłą przeszedł Alpy Julijskie; zamierzał on zdobyć Rzym i ugruntować w Italii państwo Westgotów.

Przestrach paniczny ogarnął wszystkie umysły, gdy Goci spuścili się z Alp. Chronił się gdzie kto mógł: chrześcijanie chowali się w katakumbach, poganie szukali ratunku w swoich świątyniach; wysepki Śródziemnego morza zaludniały się zbiegami. Alaryk podsuwał się pod bramy Medyolanu. Honoryjusz drżał na swoim wątłym tronie. Za namową dworzan zamyślał już z całym dworem przenieść się do Gallii, lecz Stylikon oparł się temu stanowczo. On jeden myślał o środkach ratunku. Kazał podnieść rozwalone mury Rzymu, powołał ludność do broni, i pośpieszył za Alpy, ażeby załogi nadreńskie, wojska Brytanii i Gallii sprowadzić na obronę stolicy. Tymczasem Alaryk posuwał się naprzód. Cesarz niedołężny, prosił o pokój; oddawał Gottom Galiją i Hiszpaniją, jeżeli się cofną. Gotowie zgadzali się na przyjęcie układu, gdy nagle pojawił się Stylikon na czele armii.

Zgromadził on wszystkie możebne siły na ratunek Italii; w wojsku jego znajdowały się oddziały Hunnów, Alanów, a nawet i Gotów. Wśród zimowych miesięcy przebył Alpy, i w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych stanął do bitwy z nieprzyjacielem i zwyciężył. Alaryk był wprawdzie pobity, ale siły miał jeszcze wielkie. Stylikonowi chodziło o to, żeby barbarzyńców jak najprędzej wyrzucić z środka kraju, i dla tego rozpoczął układy. Alaryk przystąpił do traktowania, potajemnie jednak zamyślał opanować Weronę. Odgadł go Stylikon, i raz jeszcze stoczył z nim zwycięską bitwę. Alaryk cofnął się do Illiryi.

2.

Napad Alaryka na Państwo Rzymskie poruszył całą Europę. Wiadomość o tem doszła do północnych mieszkańców Germanii, i jakby jednym ruchem pehnęła ich na zachód. Nieliczone hordy zgromadziły się pod dowództwem Radegasta; w r. 705 spuściły się z Alp, i większy jeszcze rzuciły przestrach, aniżeli Alaryk, gdyż Alaryk był Chrześcijaninem, a Radegast poganinem. Raz jeszcze Stylikon ocalił Italiję; pod Florencją pobił tłumy Radegasta; mała zaledwie liczba ratowała się ucieczką. Nie powstrzymało to jednak Germanów; nawałem szli na granice Rzymian z wojsk ogołocone. Alaryk również począł się poruszać. Stylikon widział cały ogrom niebezpieczeństwa, a zbyt małe miał siły ażeby je powstrzymać. Cheiał uwolnić Rzym od jednej przynajmniej plagi; zawarł układ z Alarykiem, ofiarował mu 7000 funtów złota, jeżeli powstrzyma swój napad. Przystał na to Alaryk. Ale nie omieszkali korzystać z sposobności niktzemni zazdrośnicy i nieprzyjaciele Stylikona; oskarżyli go przed cesarzem że zdradza kraj, że wchodzi w umowę z Alarykiem, ażeby tron

opanować przy jego pomocy, a słaby, niedołężny Honoryjusz kazał go osadzić w więzieniu i w r. 408 ścieść w Rawennie. Pamięć wielkiego męża okryto hańbą, dobra jego skonfiskowano, stronników wywieszano.

Tak zginął zacny, szlachetny mąż, jedyna podpora Państwa. Tron upadał bez ratunku, a Honoryjusz, dając się powodować radami nizekzemnych i bezrozumnych dworaków, szybko przyspieszał jego upadek. Za ich namową kazał wymordować żony i dzieci wojowników germańskich, znajdujących się w służbie rzymskiej; była to niby zemsta wymierzona przeciw barbarzyńcom. Wszystkie obce oddziały, w liczbie 30,000 złączyły się teraz z sobą, i weszły Alaryka. Król Gotów, któremu niewypłacono przyobiecanych pieniędzy, chętnie pospieszył, i w Październiku r. 408, bez oporu z Illiryi przeszedł do Włoch, i połączył się z nowymi sprzymierzeńcami. Cesarz ze swym dworem zamknął się w warownej Rawennie; Alaryk zdawał się nie dbać o fortecę; przebył bez obrony pozostawione przejścia w Apeninach, i rozłożył się obozem pod Rzymem. Rzym był jeszcze ciągle najznacniejszym miastem ówczesnego świata, jakkolwiek podupadły przez usunięcie się dworu i przez ogólny upadek Państwa. W 14 jego dzielnicach mieściło się 40,382 domów mieszkalnych; między którymi 1780 pałaców, a każdy z tych pałaców, z otaczającymi go budynkami, stanowił jakby miasteczko. Niepodobna było silnie obwarować wszystkich punktów na takiej rozciągłości. Poza murami znajdowało się wprawdzie mnóstwo ludzi, ale nie było już ani jednego z dawnych walecznych Rzymian. Bogaci ogłupieni, zniedołężnieni zbytkami, ubodzy, leniwy lud żebraków, żyjący z jałmużny publicznej. Na widok barbarzyńców, którzy ośmielili się obledzić stolicę świata, wściekłość ogarnęła niedołężnych mieszkańców Rzymu. Ale na kimże wywarli swą zemstę? — Ofiarą stała się biedna,

niewinna kobieta, wdowa po Stylikonie, Serena. Oskarżona o porozumiewanie się z Alarykiem, bez sądu, przez senat została na śmierć skazana, i uduszona. Zaspokoiła się wściekłość ludu. Teraz czekali Rzymianie pomocy od Honoryjusza z Rawenny; tymczasem niedołężny cesarz więcej był zajęty swoimi kogutem, którego z przyczyny jego wielkości, nazywał „Rzymem“, aniżeli prawdziwym Rzymem, swoją stolicą.

Alaryk nie przypuszczał szturm, zamknął tylko miasto ze wszystkich stron. Obsadził wojskiem znaczniejsze miejsca, i bramy, nie dopuścił dowozu, zamknął żeglugę na Tybrze. Skutki dały się czuć w krótkim czasie. Coraz mniej było środków żywności; zboże wzrosło do cen nadzwyczajnych, coraz w mniejszych częściach rozdawano chleb i olej; nareszcie i to ustało. Głód grasować zaczął. Jedyną pozostałą ucieczką: porozumieć się z królem Gotów. Senat wysłał dwóch posłów, i kazał im powiedzieć: „Lud rzymski skłania się do przyjęcia pokoju, jeżeli warunki odpowiedzą jego życzeniom. W przeciwnym razie dowiedzie, że honor droższy mu nad życie, i wystawi do boju znaczną liczbę silnie uzbrojonych wojowników.“ — Alaryk rozśmiał się głośno na to dziecinne oświadczenie, i odrzekł: „Im gęstsza jest trawa, tem ją kosić łatwiej.“ Spokornieli posłowie, i skromnie zapytali: „Pod jakimi warunkami może być zniesione oblężenie miasta?“ Alaryk zażądał wydania złota i srebra, drogich naczyń i kosztowności, jakie się tylko w mieście znajdują, bez względu czy są własnością prywatną czy rządową; domagał się również wszystkich niewolników pochodzenia germańskiego. „A cóż nam zostawisz?“ zapytali posłowie. „Życie!“ krótka była odpowiedź. Poprzestał jednak Alaryk na nierównie mniejszej daninie, i cofnął się na leże zimowe do Turcyi. Szwagier jego Ataulf (Adolf) przyprowadził mu znaczny oddział posiłkowy z Gotów i Hunnów.

Zbiegła z Rzymu wielka liczba niewolników zaciągała się pod chorągiew Alaryka, a siła jego wojenna wzrosła wkrótce do 150,000 ludzi.

3.

W Rawennie cesarz zaprotestował przeciwko tym układom; wiele warunków, przyznanych już królowi Gotów, odrzucił, ale na dworze jego panował nieład najwyższy; brakło rozumnego doradcy; dziś ten, jutro ów ulubieniec rozpościerał swe rządy; to, co dziś zostało postanowione, jutro było odwołane. Nie widząc środka ratunku, w gniewie niedoleżnym, zaprzysiężono Gotom zemstę wieczystą. Jakby słowo było czynem! — Z Rzymu przybywał posel za posłem błagając o pomoc. Cesarz posłał im nareszcie 6000 Dalmatów, lecz Alaryk zniósł ich w drodze; 100 zaledwie życie unieść zdołało. Godne podziwienia, że Alaryk nie korzystał z tego położenia bez wyjścia, i nie słał twardszych do Rawenny warunków. Chciał on zachować imię przyjaciela pokoju i Rzymian. Zażądał oprócz pewnej opłaty rocznej i liverunku w prowijancie, żeby mu wydane zostały: Wenecya, Noryka, i Dalmacyja. Ostatniego warunku Honoryjusz żadnym sposobem przyjąć nie chciał. Alaryk ograniczał się już na samej Noryce, (ziemia w Austrii od Kalembergu do rzeki Inn) i na rocznym prowijancie, i za to przyrzekł cesarzowi bronić go od nieprzyjaciół; — i ten łatwy i dogodny warunek został odrzucony. Rozgniewany Alaryk po raz wtóry 409 r. pociągnął na Rzym, a ciągnął w straszniejszej jeszcze postaci, niż pierwszym razem. Wkrótce doprowadził obleżonych do tego, że nie tylko otworzyli mu bramy miasta, ale wypowiedzieli posłuszeństwo Honoryjuszowi, i ogłosili cesarzem gubernatora swego Attala. Los Rzymu zdawał się polepszać, lecz, pomiędzy nowym cesarzem a Alarykiem zaszło nie-

porozumienie. Alaryk strącił z tronu swego protegowanego. Z tem wszystkim Rzym na chwilę się uwolnił od Gotów; dwór cesarski powinien był korzystać z upadku Attala, i zawrzeć stosunki z królem Gotów, lecz dosyć było iskierki nadziei, żeby niedoleżny Honoryjusz podniósł głowę; i teraz nie chciał podać Alarykowi ręki do zgody. Wszakże strącony był już nowy cesarz! Przytem obiecano mu świeże oddziały wojsk. — Zabrakło już cierpliwości Alarykowi. Po raz trzeci zwrócił się na Rzym, gdyż prawdopodobnie Rawenna była zbyt silnie ufortyfikowana, a Germanie nie lubili się zabawiać nad obleżeniem. Rzym łatwy był do zdobycia, a przy tem więcej przedstawiał łupów. O północy zdrajcy otworzyli bramy Gottom, a dumne miasto, które w ciągu 1100 lat było postrachem ziemi, które przez 800 lat nie widziało nieprzyjaciela w obrębie swych murów, stało się zdobyczą „barbarzyńców“, jak zwykli Rzymianie nazywać obce narody. Wprawdzie budowle publiczne obróciły się w popiół, Gotowie przecież postępowali z umiarkowaniem względem ludności, żadnych nie popełniali okrucieństw. Ocaleli wszyscy, którzy się schronili do świątyń.

Alaryk kazał nawet zwrócić kosztowne naczynia, zabrane z kościoła Świętego Piotra. Okrutnie jednak mściło się 40,000 niewolników germańskich za smutny swój los poprzedni u Rzymian. Który z panów nie schronił się do kościoła, lub nie uratował ucieczką, został jako niewolnik na rynku sprzedany. Upadek Rzymu przeraził wszystkie umysły. W kościołach rozlegały się płacz i głośnie modlitwa, kaznodzieje wzywali do pokuty; klęska ta była, w ówczesnem wyobrażeniu, zapowiednią bliskiego końca świata. Mieszkańcy wracać nie chcieli do przekłętogo miasta, i odtąd Rzym pustoszał coraz bardziej. Jeden tylko Honoryjusz obojętnie przyjął tę wiadomość. Służący, który miał nadzór nad zastawem cesarza, wpadł do niego bez tchu, wołając:

„Rzym zginął!“ Cesarz przeląkł się, gdyż myślał, że mowa o jego kogucie; uspokoił się jednak wkrótce, dowiedziawszy się, że nie kogut jego zginął, ale upadła wielka stolica świata! — Alaryk wszedł do Rzymu 27 Sierpnia, roku 410, ale nie spoczywał beczynn timer; szóstego już dnia wyruszył z wojskiem do Sycylii, ażeby ztamtąd przeprowadzić się do Afryki przez cieśninę Messenijską. Już okręty były gotowe, gdy bohater nagle zachorował i umarł w 34 roku życia, w mieście Kocenza nad Buzentą. Gotowie odwrócili wody rzeki, w łożysku wykopali grób i spuścili weń zwłoki Alaryka w pełnej zbroi, z mieczem w ręku, ze skarbami u nóg. Zamordowawszy niewolników użytych do tej pracy, przywrócili zwykły bieg wody. Nikt nie odnajdzie miejsca, w którym spoczywa po trudach wielki król Gotów.

3. Odoakr i Teodoryk Wielki (500 po Chr.).

Po rozpadnięciu się olbrzymiego państwa Attyli, Ostrogoci, wyruszeni przez ogólną wędrówkę ze swych siedlisk dawniejszych, zatrzymali się na płaszczyźnie pomiędzy dolnym Dunajem a morzem Adryjatykiem. Tu wznowiła się stara niezgoda z dworem Konstantynopolskim i przyszło do wojny. Teodomir, ówczesny książę Ostrogotów, zwyciężył; przy zawieraniu jednak pokoju zgodzić się musiał, żeby syn jego, siedmioletni Teodoryk, jako zakładnik wychowywał się w Konstantynopolu. Chłopiec piękn timer swoją i zdolnościami pozyskał przychyłność cesarza; kształcił się w naukach i sztukach, nie zatracił jednak ani na chwilę pamięci kraju rodzinnego. W 18 roku życia wrócił Teodoryk na dwór ojca, i zastał lud swój zagrożony od przeciągających hord Hunnów i plemion Sarmackich, z którymi częste walki staczać trzeba było. Ale straszniejsza nierównie walka groziła im wewnątrz. Gdy

Alaryk tłumnie ciągnął na Rzym, nie mała liczba Westgotów pozostała w dawnych swoich siedzibach, t. j. w teraźniejszej Bulgarii i pobliskich jej okolicach. Nad ludem tym panował pokrewny Teodomira, imieniem również Teodoryk, z przydomkiem Strabo. Dwór w Konstantynopolu lękał się zgody i miłości plemion Gotyckich, i bezustannie a potajemnie kłócił pomiędzy sobą książąt panujących, w ciągłej utrzymując ich niezgodzie. Teodoryk dopiero uwolnił naród swój od intryg i zawiślań greckich, i zgodę na czas jakiś przywrócił pokrewnym plemionom.

2.

Wkrótce po swoim powrocie do kraju wsławił się młody Teodoryk, odpierając napady dzikich barbarzyńców, zdobył nawet Białogrod, stolicę jednego z plemion Sarmackich, i jako zwycięzca, wrócił do ojczyzny. Zaniemógł sędziwy Teodomir; czując śmierć bliską, zgromadził około swego łoża możnych narodu, i polecił im za następcę syna swego, Teodoryka. Gotowie zachowywali jeszcze zwyczaj wolnego wyboru, wszyscy przecież jedn timer przystali na to, żeby panował nad nimi piękny, rozumny młodziak. Zeno, cesarz Wschodni z radością i niepokojem zarazem dowiedział się o wyniesieniu na tron Teodoryka; kochał on swego wychowanka, ale czuł samodzielny jego charakter, i obawiał się go niemało. Spieszył z pozyskaniem sobie jego przyjaźni, wyprawił posłów do młodego książęcia, zapraszając go do Konstantynopola. Podążył na zaproszenie Teodoryk; cesarz wyjechał na jego powitanie, i z paradą wprowadził do swego pałacu. Obdarzył go zaszczytami i godnościami, i w końcu posąg młodego Teodoryka postawić kazał przed swym pałacem. Namową i pochlebstwem, chytry Grek doprowadził do tego, że niedoświadczony Teodoryk

wypowiedział wojnę krewnemu swemu Teodorykowi Strabo. Zeno wystawił mu tę wojnę, jako zbawczą dla dobra powszechnego, i przyrzekł mu przysłać na pomoc 50,000 doborowych wojowników. W oznaczonym czasie wyruszył Teodoryk w szyku bojowym. Przechodził góry Hemmus, prowadzony przez przewodników; przewodnicy ci coraz głębiej wprowadzali wojsko w wąwozy i przepaście; nareszcie oozom ich ukazał się obóz nieprzyjacielski. Teodoryk widział teraz, że jest zdradzony i oszukany. Dwa ludy germańskie stały naprzeciwko siebie, gotowe do walki morderczej. Tego właśnie chciał Zenon; na ten raz jednak poduszczenia jego spełzły na niczem. Dwaj podburzeni na siebie przeciwnicy porozumieli się i pogodzili; okrzyki radości rozległy się w obozach Gotów. Rozgniewany Teodoryk, wracając, wtargnął w posiadłości chytrego Zenona. Tenże na wymówki i wyrzuty Teodoryka, odpowiadał wykretami, i jeszcze raz próbował doprowadzić do wojny dwóch książąt Germańskich. Ofiarował Teodorykowi 1000 funtów złota, i 10000 funtów srebra. Książę Gotów z oburzeniem odrzucił te dary. Wówczas Zeno zwrócił się do Strabona.

Strabon zapomniał, że sam niedawno przemawiał tak gorąco za pokojem i miłością plemion pokrewnych, i wypowiedział wojnę przyjacielowi; ale jakby kara Boża dotknęła go za przeniewierstwo; już wyruszał na wyprawę, gdy sam ciężką ranę zadał sobie włócznią, i umarł w dni kilka. W słusznym gniewie Teodoryk spadł teraz jak grom na cesarstwo Wschodnie. Przestraszony Zenon, z po za murów swojej stolicy, widział płonące wsie i miasta, a ratować ich nie mógł, gdyż zbyt małe miał siły na tak strasznego przeciwnika. Próbował ostatecznie zwykłej swej broni: podstęp i fałsz, lecz Teodoryk, nauczony doświadczeniem, słuchać go nie chciał. Przeciągała się wojna, gdyż Byzancyjum

silnie było ufortyfikowane; naraz w umyśle Teodoryka powstał zamiar śmiały, zdobycia dla swego narodu pięknej, rozkosznej Italii. Zenon wszelkimi siłami popierał tę myśl, pozbywał się bowiem tym sposobem strasznego nieprzyjaciela.

3.

Zniedołężniałymi Rzymianami zawładnął naonczas już był książę niemiecki Odoakr czyli Ottokar. Odoakr pochodził z ubogiego rodu, ale od lat najmłodszych nosił już w sobie, jakby przeczucie przyszłej wielkości. Stare podanie tak o tem opowiada: Raz kilkunastu mężów germańskich wybrało się w drogę do Italii, ażeby szukać szczęścia w służbie wojennej u Rzymian. Pośród nich znajdował się piękny, silny młodzian, wysoki wzrostem, o pełnem ognia spojrzeniu. Przechodzili przez okolicę, gdzie teraz leży Passawa; mieszkał tu pobożny pustelnik Seweryn. Przybył on z dalekich okolic, ażeby szerzyć w Niemczech wiarę Chrześcijańską. Odoakr i jego towarzysze byli już chrześcijanami, udali się więc do samotni Seweryna, w celu otrzymania błogosławieństwa od świętego męża. Weszli do małej chatki. Odoakr stać musiał pochylony, gdyż głową dotykał pułapu. Popatrzył na niego pustelnik, i przemówił: „Idź z Bogiem do Italii; dziś jesteś w skromnej odzieży, ale kiedyś panować będziesz nad wielu!“ W Italii panowało wówczas niemałe zamieszanie. Drobne pokolenia germańskie nie ustawały w swoich wędrówkach, a każde z nich pragnęło mieć cudną, do ogrodu rozkosznego podobną krainę. Herulowie, liczbą i siłą przewyższali wszystkie inne plemiona. Odoakr stanął na ich czele, z łatwością złożył z tronu ostatniego niedorosłego cesarza, Romula Augustula

(Augustka), dał mu zamek w dolnych Włoszech, wyznaczył dostateczne utrzymanie, a sam ogłosił się królem Italii. Nazywa się to



Odoakr i Romulus.

upadkiem Cesarstwa Rzymsko-Zachodniego r. 476. Krótko przecież trwać miały jego rządy, silniejsza ręka zawładnąć miała piękną krainą.

4.

W wyprawie do krain naddunajskich zaczął Odoakr niektóre narody sprzymierzone z Gotami; ztąd ściągnął na siebie niechęć króla Ostrogotów. Cesarz Wschodni, Zeno, chcąc się pozbyć niebezpiecznego sąsiedztwa Teodoryka, a uważając się za najbliższego następcę usuniętego z tronu Augustula, aktem uroczystym darował królowi Ostrogotów całą Italię. Gotowie z radością pospieszyli na wezwanie swego króla. Z wiosną r. 489 rozpoczęła się wędrówka ku Zachodowi. Samych mężów zdolnych do boju szło 200.000; kobiety i dzieci ciągnęły na wozach. Nielatwa była podobna przeprawa do Italii. Trzeba było torować sobie drogę przez okolice dzikie, lasami zarosłe, walczyć z przyrodą i gromadami barbarzyńców cheiwych łupu. Wciąż trzymając się brzegów Dunaju, Ostrogoci ujrzeni w końcu szumiące wody Isonzy, gdzie się już zaczyna mowa welchicka.

Odoakr, dobrze uzbrojony, oczekiwał napastników na granicy swego Państwa. Gotowie byli wycieńczeni długim trudem i brakiem żywności, i po części bezbronni. Ale Teodoryk umiał natchnąć odwagą swoich wojowników, i w trzech walnych bitwach zupełne odniósł zwycięstwo nad przeciwnikiem. Niedołężni i chwiejni Rzymianie zwracali się już to do Teodoryka, już to do Odoakra; większość jednak chyliła się ku nowemu zdobywcy; miasta dobrowolnie otwierały mu bramy, wojsko nawet Odoakra zachwiało się w wierności. Dzielny Odoakr nie upadł przecież na duchu; zamknął się w warownej Rawennie, i postanowił bronić się do upadłego. Pospieszył za nim Teodoryk i obległ stolicę. Odoakr bronił się z odwagą bohatera. Wśród cieniów nocy wypadał nieraz z warowni, i strach i śmierć szerzył w obozie nieprzyjacielskim. Coraz ciśniejszym kołem otaczali Gotowie

nieszczęśliwe miasto: w końcu zamknęli przystań i przecięli wszelki dowóz żywności. Głód straszny zmusił wreszcie Odoakra do poddania się po trzechletniej rozpaczliwej obronie. Teodoryk odbył r. 493 uroczysty wjazd do zdobytej Rawenny. Odoakrowi okazał względy należne, lękał się go jednak, gdyż bohater zwyciężony nie ustępował mu w odwadze, ani w dumie, i wcześniej czy później mógł się upomnieć o zabraną sobie koronę. Myśl ta wciąż prześladowała Teodoryka, i popchnęła go wreszcie do czynu, który czarną plamą skaził pamięć wielkiego króla Gotów. Podczas uczty własną ręką przebił mieczem pierś nieszczęśliwego Odoakra. Przestрах śmiertelny ogarnął przyjaciół i krewnych zamordowanego: nie prześladował ich przecież Teodoryk; wielu sług Odoakra, którzy okazywali wierność swemu panu do ostatniej chwili, wziął na swój dwór.

5.

Po śmierci Odoakra, Teodoryk sam jeden panował już w całej Italii. Gdy w późniejszym czasie przyłączył Francję południową do swych posiadłości, i objął władzę nad upadającym Państwem Wissygotów w Hiszpanii, królestwo Ostrogotów stało się najpotężniejsze na ziemi; najpiękniejsze zajmowało kraje, gdyż rozkazów Teodoryka słuchały ludy od wyżyn Alp niemieckich do dymiącego krateru Etny, od gajów węgierskich do skał Gibraltaru, owej furty morza Śródziemnego. Za stolice swoje dwa obrał miasta: Rawennę i Weronę. Goci Weronę nazywali Bernem; była ona ulubioną siedzibą Teodoryka, gdyż tu właśnie ostateczne odniósł zwycięstwo nad Odoakrem, i dla tego nazywając go często „królem Dytrychem z Bernu, gdyż Teodoryk jest łacińskim tłumaczeniem niemieckiego imienia Dytrych.

Trzeba było wielkiego rozumu, żeby utrzymać w spokoju różnorodne ludy złączone pod berłem Teodoryka. Ucywilizowani lecz niewojenni już Rzymianie, stanowili sprzeczność uderzającą z walecznymi Gotami. Różniła ich wiara nawet, gdyż Rzymianie byli katolicy, a Grecy przyjęli Aryjanizm. Teodoryk umiał sobie radzić; obydwie narody zatrzymały swoje dawne prawa i ustawy, żadna religija nie była prześladowana, a każdy stosownie otrzymał dla siebie zajęcie. Ucywilizowani Rzymianie zdolni byli do sprawowania urzędów publicznych, im więc powierzył król zarząd kraju. Pochlebiali to ich próżności, i pogodziło zwyciężonych z obcym panowaniem. Zachowały się przeto dawne tytuły i godności rzymskie, z tą różnicą, że dostawały się teraz ludziom godnym, rozdawane były podług zasług, a nie z łaski, fantazyi, lub przekupstwa, jak się to działo za rzymskich cesarzy. Na pierwszego doradcę swego wyniósł Teodoryk Kassydora. Mąż ten pobożny i uczony, długi czas trzymał w swem ręku wszystkie sprawy Państwa; w późnej dopiero starości schronił się w zacisze klasztorne, ażeby oddać się całkiem ulubionym swym badaniom naukowym. Oprócz urzędów, handel, sztuki piękne i nauki pozostały również wyłącznie w rękach Rzymian. Teodoryk ożywił handel przez ulepszenie dróg publicznych i przez surowe prawa przeciwko rozbojom. Porządek i bezpieczeństwo tak wielkie były pod jego panowaniem, że, jak wieść niesie, choćby kto zgubił worek z pieniędzmi, mógł być pewien, że znajdzie go nienaruszonym. Przedewszystkiem kochał się Teodoryk w budownictwie, i obie swoje stolice przyozdobił wspaniałemi kościołami i pałacami, których architektura dała początek późniejszej szkole gotyckiej. Żeby upewnić swoje Państwo przeciwko wewnętrznym i zewnętrznym nieprzyjaciółom, potrzebował Teodoryk stałego wojska. Utworzył on je wyłącznie ze swoich Gotów, których

wierność i waleczność tak świetnie zajaśniały w latach ostatnich. Sto tysięcy żołnierzy było pod bronią. Podzieleni na 14 pułków zajmowali ważniejsze stanowiska w kraju, a mianowicie, jako stróże pokoju, strzegli przejść w Alpach. Jednocześnie flota, złożona z 1000 okrętów wojennych, pilnowała wybrzeży, i czuwała nad bezpieczeństwem handlu na morzu Śródziemnem.

6.

Czuwając tak z troskliwością ojcowską nad dobrem swoich poddanych, umiał Teodoryk nakazać poszanowanie dla siebie współczesnym panującym. Nadewszystko starał się o pokój i zgodę; wydobywał miecz wtenczas tylko, gdy wymagała tego sprawiedliwość, lub nieodzowna potrzeba obrony, a często wystarczało samo ukazanie się armii Gotów, ażeby przywrócić ład i spokój. Wielka, piękna myśl przewodniczyła Teodorykowi w stosunkach jego z obcymi książętami. Dążył on do połączenia wszystkich książąt germańskich w jeden wielki związek, którego członkowie żyliby obok siebie w zgodzie i pokoju. Żelazny, barbarzyński wiek nie dozwolił mu pięknego marzenia zamienić w czyn, niemniej atoli uważać można Teodoryka jako stróża pokoju i sprawiedliwości, a przeto jak błogosławieństwo Boże dla współczesnych. Pozostały do dziś jeszcze listy, które Teodoryk pisywał do swych ukoronowanych sąsiadów; uwydatniają one nie tylko mądrość tego króla, ale i szacunek, którym natchnąć potrafił obcych władców.

Klodwig, dziki król Franków, prowadził wojnę z Alemanami. Alemanowie prosili Teodoryka o pośrednictwo. Natychmiast wyprawił poselstwo do Franków. Poselstwu temu towarzyszył znakomity na one czasy śpiewak i muzyk, z nieod-

stępłą swą cytrą. Na dworze Klodwiga sławił on w pieśniach czyny wojenne wielkiego swego króla, a posłowie jednocześnie podali pismo swego Pana, w którym Teodoryk, w sposób delikatny i przyjacielski, nakłaniał Klodwiga do zaniechania dalszego boju z Alemanami. „Wierzaj mi,“ mówił w liście „dla mnie najszczęśliwsza wojna była wtenczas, kiedy kończyłem ją umiarkowaniem.“ Klodwig usłuchał rady, i pogodził się z przeciwnikami. W kilka lat później powstała niezgoda pomiędzy tymże Klodwigiem i królem Westgotów, Alarykiem II. Krwawy bój miał już wybuchnąć. Teodoryk wyprawił posłów i listy do wrogich książąt. Do Alaryka pisał: „Nie dozwól się unieść ślepej namiętności. Umiarkowanie jest dźwignią narodów, sprawiedliwość stanowi siłę panujących. Klótnia wasza może się jeszcze rozstrzygnąć w pokoju.“ Do księcia Burgundów, Gundobalda pisał z powagą ojca: „Wszyscy królowie dokoła mają dowody mojej życzliwości. Boli mnie to niezmiernie, gdy jeden względem drugiego postępuje nieprawnie. Szanujcie mój wiek, i wiedźcie o tem, że ja wystąpię przeciwko waszym szaleństwom, i ukarzę je surowo.“ — Wprawdzie nie zdołał Teodoryk przeszkodzić walece, gdy jednak Alaryk padł w boju, a państwo Gotów stanęło otworem zwycięskim wojskom Klodwiga, Teodoryk wystąpił zbrojnie, nie dopuścił całkowitego upadku, i w imieniu małoletniego syna Alaryka, objął zarząd nad Westgotami. I inni książęta słuchali Teodoryka Wielkiego jak opiekuna, i ślali mu listy i podarki. I tak: król Turyngski, Hermanfryd, przysłał mu raz dużą ilość koni wychowanych na bujnych łąkach turyngskich lasów; zwierzęta owe pięknocią swoją budziły podziw całej Italii. Srebrzysto-sine, niezwykajnie wielkie były i pięknej budowy; szybkie, jak jeleń, a obok tego łagodne i łatwo dające się kierować. Z dalekiej Liwonii cenne przybywały dary, a nawet na północnym

krańcu Europy, w Skandynawii, sławiono czyny wielkiego męża. Związki pokrewieństwa, jakie, za pomocą małżeństw, zawierał Teodoryk z domami panującymi, ułatwiały mu stosunki przyjacielskie z temiż i utrwały jego powagę. Najstarszą swą córkę Ostrogotę wydał za księcia Burgundzkiego, Zygmunta; młodszą Amalazuntę, za szlachetnego Eutaryka, księcia Ostrogotów; Teodikusa była małżonką króla Westgotów, Alaryka. Siostrę swoją Amalafrydę, dał królowi Wandalów, Teozymundowi, a siostrzenicę Amalabergę, Hermanfrydowi turyngskiemu. Teodoryk wprowadził nieznany przedtem zwyczaj, że książęta żenili się tylko z księżniczkami. Małżonka Teodoryka, Audafleda, była siostrą Kłodwiga. Przeszło lat 30 rządził Teodoryk obszernemi swemi posiadłościami. Zamięły się jednak ostatnie lata szczęśliwego jego panowania; Rzymianie powstali; bunt, poduszczany przez chytry dwór Konstantynopolski, szerzył się w całych Włoszech. Dusza Teodoryka przejęła się goryczą, umysł jego sposepniał; dawniejsza łagodność i pobłażliwość, zamieniła się w ostrą, krwawą surowość. Ciężkie kary spadały na winnych i niewinnych, nie był to już dawny szlachetny, wspaniałomyślny Teodoryk! — Razu jednego podano na stół królewski wielką rybę; szeroko rozwartą jej paszcza przeraziła Teodoryka; ujrzał w niej obraz piekła, wydała mu się twarzą jednego z niewinnie zamordowanych. — Obudził się głos sumienia, żal i smutek głęboki napęłnił serce; życie stało mu się ciężarem nie do zniesienia, i wkrótce potem umarł w siedemdziesiątym roku życia, 526 po Chr. Dotąd jeszcze pokazują w Rawennie sztucznie zbudowany jego pomnik grobowy.

Ostrogoci. Wisygoci. Longobardowie.

I. Belizaryjusz i Narses.

1. Koniec królestwa Wandalów.

Wandalowie, jedno z najsilniejszych plemion Germanów, przebywszy cieśninę Gibraltarską, osiedlili się na północnem wybrzeżu Afryki. Dopóki żył wojowniczy ich król, Genzerych, zatrzymali dawne swoje obyczaje. Był to lud dziki i barbarzyński, ale wytrwały, prosty i waleczny. Siła fizyczna stanowiła u nich wszystko — ludzi wątłych i słabowitych zabijali pewnym rodzajem pałki, którą kolbą nazywali. Kolba ta opatrzona była na końcu haczykami, haczyki wkręcały się we włosy, a za silnem pociągnięciem, zrywały całą skórę z głowy. Po śmierci Genzeryka Wandalowie zaczęli powoli utracać odróżniające ich cechy narodowe, i w krótkim czasie zniewieściałością wyrównali Rzymianom. Powstała niezgoda i walka wewnętrzna, jak w każdym upadającym narodzie. Gelimer zrzucił z tronu swego przeciwnika, zamknął go w więzieniu, i sam zagarnął władzę. Korzystał z tego zamieszania Justynijan, cesarz Wschodni, i wysłał wodza swego, Belizaryjusza na czele 15,000 wojska na podbicie królestwa Wandalów. Belizar zwyciężył odrazu lud zniedołężniały i tryumfalnie wszedł do stolicy Wandalów, Kartaginy. Gelimer zebrał nowe wojska, i pobity został po raz drugi. Król Wandalów schronił się wówczas na górę, oszańcował się i przez trzy miesiące mężnie wytrzymywał oblężenie. Głód wreszcie zmusił go do poddania się. Posłom swoim o trzy rzeczy prosić kazał wodza nieprzyjacielskiego, również Niemca: o kawałek chleba żeby głód ukoić, o gąbkę, żeby lzy obetrzeć, i o

lutnię, ażeby przy jej dźwiękach mógł opiewać swoje nieszczęścia. Belizaryjusz w srebrnych kajdanach zaprowadził go do Konstantynopola. Przy wjeździe tryumfalnym, pośród zdobytych łupów, najwięcej uderzały niezmierzone skarby, które niegdyś Wandalowie zabrali z Rzymu. Belizaryjusz pieszo wszedł do Konstantynopola, podczas gdy poprzednicy jego wjeżdżali na wozach tryumfalnych.

2. Wyprawa Belizaryjusza do Italii.

Równocześnie upadało także i Państwo Ostrogotów w Italii. Po śmierci Teodoryka objęła rządy córka jego, Amalazunta, w imieniu małoletniego swego syna. Gdy ten umarł wkrótce, przybrała za spółrządcę Teodata, siostrzeńca swego męża, sobie jednak zostawiając zwierzchnią władzę. Teodat nie chciał być pod rozkazami kobiety, postanowił jej się pozbyć, i dnia jednego zamordować kazał w kąpieli. Czyn ten habiebnym podał sposobność cesarzowi Wchodniemu do wmięszania się w sprawy Gotów. Widzieliśmy już, że i poprzedni cesarze utrzymywali wciąż niezgodę pomiędzy Ostrogotami i Rzymianami. W roku 535 znów posłał Belizaryjusza do Włoch, podburzył nawet Franków przeciw Teodatowi. Teodat w niebezpieczeństwie okazał się słaby i nieodolny; Belizaryjusz z łatwością zdobył Sycylię i Włochy południowe. „Cóż nadal robić mamy z tak nędznym królem!“ wołali Gotowie. Zepchnęli go z tronu, i przy odgłosie trąb i brzęku mieczów, obwołali królem walecznego swego wodza Witygesa. Ten szybko zebrał 150,000 wojska i stanął pod Rzymem w którym zamknął się Belizar z pięciu tylko tysiącami ludzi, a jednaktrzymał się rok cały, dopóki Grecy nie przybyli mu na odsiecz. Wityges musiał się cofnąć, Gotowie uciśnieni, ofiarowali koronę Belizaryjuszowi, chcąc go skłonić tym sposobem do odstąpienia

cesarza. Belizaryjusz udał, że zgadza się na to, a oszukani Goci pozwolili mu wejść do warownej Rawenny. Wówczas zrzucił maskę, wziął Witygesa w jego własnym zamku, i odesłał do Konstantynopola wraz z licznymi łupami. Justynijan niewdzięcznością odpłacił usługi wielkiego wodza; za podszeptem licznych jego nieprzyjaciół, z drogi zwycięstw odwołał go do Konstantynopola. Belizaryjusz usłuchał bez szemrania.

3. Totilas i Narses.

Nie upadł jeszcze na duchu lud waleczny; wybrał sobie na króla Totilasa, młodego wprawdzie ale znanego z rozumu, szlachetności i waleczności. Raz jeszcze zabłysło Gotom szczęście. Totilas odebrał większą część miast; wszedł w tryumfie do Rzymu i Neapolu, i szlachetnym swym postępowaniem pozyskał serca zwyciężonych. Justynijan, widząc całe prawie Włochy południowe napowrót w rękach Gotów, uląkł się, i wystąpił przeciw nim Belizaryjusz. Nieszczęśliwy Rzym znów został zdobyty przez wodza greckiego. Belizaryjusz tak zacięcie bronił tego miasta przeciw Totilasowi, że w braku innych ciężarów, najpiękniejsze rzeźby spychać kazał na nieprzyjaciół. Tymczasem zazdrośnicy pracowali w Konstantynopolu nad zgubą wielkiego wodza, i udało im się po raz drugi wmówić w słabego Justynijanina, że Belizaryjusz dąży do panowania nad całą Italią. Słaby cesarz odwołał wodza, a Totilas odzyskał Rzym i Sycylię. Dowództwo po Belizaryjuszu objął Narses, dworzanin cesarzowej, garbaty, mały, wątły ciałem, ale dzielny i wytrwały umysłem. Przyszło do bitwy u stóp Apeninów, przy Taginie, w miejscu, gdzie niegdyś Kamillus odniósł zwycięstwo nad Gallami. Totilas zakazał Gotom

używać innego oręża, prócz miecza. Osobista waleczność każdego pojedynczego męża rozstrzygać miała o ostatecznym losie narodu. Zakaz ten zawierał w sobie myśl szlachetną, ale nieogłędną, gdyż dawał przewagę Rzymianom, którzy zdaleka strzałami razić mogli nieprzyjaciół. Dzień miał się ku schyłkowi. Goci zachwiali się, zmożeni przeważającą liczbą nieprzyjaciół. Coraz większa ciemność ogarniała ziemię. Rzymianie siekli bez litości. Sześć tysięcy Gotów padło na pobojuwisku i ci nawet, którzy poddali się cesarzowi, zostali wymordowani. Totilas z pięciu wiernymi towarzyszami uciekał wśród nocnych ciemności; nieprzyjaciele ścigali ich, nie wiedząc kto są uciekający. Pomiędzy cesarskimi znajdował się żołnierz z pokolenia Gepidów, imieniem Asbad, ten był najbliżej króla Gotów, i dosięgał go mieczem. Młody jeden Got spostrzegł niebezpieczeństwo, i z podniesionym mieczem poskoczył na nieprzyjaciela. Było już zapóźno; Totilas otrzymał ranę śmiertelną. Jednak utrzymał się jeszcze na koniu, i znaczną ujechał przestrzeń; w końcu przyjaciele zdjąć go musieli z konia. Chcieli mu opatrzyć ranę, ale skonał w ich rękach. Cesarzcy nie wiedzieli o śmierci Totilasa; powiedziała im to dopiero kobieta, która znajdowała się wówczas w pobliżu. Uwierzyli wreszcie, gdy ujrzeli świeżą mogiłę, którą Goci usypali swemu królowi. Rzymianie grób odkopali, wydobyli trupa, a przekonawszy się naocznie, że to były zwłoki króla Gotów, donieśli o tem wodzowi swemu, Narsesowi. Narses posłał do Rzymu kapelusza i skrwawiony płaszcz bohatera; złożono je u stóp cesarza. Z dumą przypatrywał się tym szczątkom wojownika człowiek, którego ręka nigdy nie podniosła miecza, a który z głębi swego pałacu, narody całe skazywał na śmierć i cierpienia!

4. Tejas, ostatni król Ostrogotów (593 po Chr.).

Resztką Gotów przeszła rzekę Po i pospieszyła do Ticimo (Pawii). Tam wybrali sobie na króla Tejasa. Tejas znów zaczął gromadzić około siebie wojowników, Narses zaś pospieszył pod Rzym, w którym pozostali Goci, i postanowili bronić się do upadłego. Za małą przecież była liczba obrońców, żeby wszystkie miejsca obsadzone być mogły, dla tego też łatwo wdarli się do miasta cesarzey. W krótkim przeciągu czasu Rzym zdobyty był po raz piąty: trzy razy wzięli go cesarzey, a dwa razy Gotowie. Widział Tejas, że własne siły Gotów nie wystarczą, prosił o pomoc Teobalda, króla Franków. Lecz Frankowie nie chcieli narażać swego życia ani dla Gotów, ani dla cesarza; sami dla siebie zdobyć zamysłali Italię. Tejas, nie mając z tej strony żadnej nadziei, cofnął się ku południowi, i ciągnąc brzegiem morza, niepostrzeżony od nieprzyjaciół, doszedł do Kampanii. Tam umocowawszy się, bronił się czas jakiś. Jeszcze Gotowie mieli panowanie na morzu; okręty zaopatrywały ich w żywność obficie, ale dowódzca floty zdradziecko poddał się cesarskim.

Jednocześnie od strony Sycylii nadpłynęły okręty nieprzyjacielskie, a Narses na brzegu rzeki Drako u stóp Wezuwiusza, wznosić kazał wieże wysokie. Przelekli się Gotowie, sądzili, że dłużej na swem stanowisku utrzymać się nie będą mogli, i cofnęli się na górę sąsiednią. Nie mogły wprawdzie puścić się tam za nimi wojska cesarskie z powodu nierówności gruntu, ale nie wiele zyskali i Goci; wkrótce dał się czuć brak żywności dla ludzi i koni. Zdecydowali się jednak raczej zginąć w zaszczytnym boju, aniżeli wymierać powolnie straszną, głodową śmiercią, i z odwagą rozpaczli spadli z góry na cesarskich, którzy się weale tego ataku nie spodziewali. Powstał nieład i zamieszanie — walka wrzała zacięta —

Rzymianom po jakimś czasie przybyła silna pomoc, — zaczęli się formować w regularne szeregi. Widząc to Gotowie zsiadli z koni, i puścili je na wolę. Stanęli w ścieśnionych szeregach. Toż samo zrobili Rzymianie. Z brzaskiem dnia rozpoczęła się walka rozpaczliwa. Tejas, zasłoniwszy się tarczą, stał na czele swojej gromadki. Rzymianie, sądząc, że śmierć bohatera zakończy bój morderczy, godzili na jego życie. Mnóstwo rzuciło się na niego z mieczem w rękę, inni ciskali oszczepy i strzały. Tejas stał nieustraszony; oszczepy i strzały więzły w jego tarczy — niekiedy poskoczył i zabił nacierającego. Gdy zbyt dużo strzał i oszczepów zawisło na tarczy, wówczas wołał żołnierza, który broń jego nosił, i ten podawał mu inną tarczę. Dzień już był na schyłku — w tarczy Tejasa tkwiło znów dwanaście oszczepów — z trudnością przychodziło zmęczonemu bohaterowi poruszać nią i zasłaniać się od nieprzyjaciół. Donośnym głosem zawołał o inną tarczę. Nie cofnął się ani na piędz ze swego stanowiska, nie usunął się ani jednym krokiem, nie zwrócił oczu, stał jak wrośnięty w ziemię, lewą ręką osłaniając się ciężką swą tarczą, prawą rąbiąc napastników. Tak stojąc, po imieniu wołał swego przybocznego. Żołnierz podał mu świeżą tarczę, a z rąk jego wziął obwieszoną oszczepami. Skorzystał z tej chwili nieprzyjacieli, zawarczał oszczep w powietrzu, i przeszył pierś króla bohatera. Padł Tejas, i nie powstał już. Cesarscy pochwycili trupa, odejęli mu głowę, i osadzili ją na włóczni, ażeby tym widokiem dodać odwagi Rzymianom, a przerazić Gotów. — Gotowie walczyli pomimo to do późnej nocy; ciemność zaledwie rozdzieliła obie strony — pozostali jednak pod bronią. Następnego poranku, z pierwszemi promieniami słońca stali już uszykowani, i walczyli znów dzień cały, a żaden nie odwrócił twarzy, nie cofnął się żaden — padło ich dużo, ale każdy leżał w tem samem miejscu,

gdzie odebrał raz śmiertelny. Wiedzieli Gotowie, że dla nich był to już ostatni bój. Gdy noc nastała, wysłali znaczniejszych z pośród siebie do Narsesa, i kazali mu powiedzieć, że widzą już, że Bóg ziemi Italskiej nie oddał im na własność wieczystą. Chcą więc poprzestać walki, nie dla tego jednak, żeby się poddać cesarzowi, ale żeby żyć pod własnem prawem. Proszą o wolny odwrót, i o pozwolenie zabrania kasy podróźnej, którą wspólnie ubezpieczyli. Narses zebrał radę wojenną; wodzowie głosowali za proszącymi, dając za powód, że w przeciwnym razie, Gotowie wystąpią raz jeszcze do walki ostatecznej, która pochłonie wiele rzymskiego rycerstwa. Narses skłonił się do tej rady, i zawarł układ z Gotami. Wolno im było odejść w pokój, pod warunkiem, że nigdy nie podniosą broni przeciw cesarzowi Wschodniemu. Wyszło z obozu 1000 Gotów, i udali się ku Pawii, w okolice rzeki Po. Tak skończyła się wojna, która trwała lat 18 i pochłonęła 15 milionów ludzi. Był to zarazem koniec panowania Ostrogotów. Narses został namiestnikiem Italii. —

II. Roderyk i Tarek (711 po Chr.).

Na początku VIII stulecia powstał na Wschodzie nowy lud zdobywczy Arabowie, i szerzyć się zaczął ku zachodowi wzdłuż północnych wybrzeży afrykańskich. Dla Arabów żadnej nie było zapory, gdyż nauka Mahometa przeważnie utwierdzała w nich wiarę w przeznaczenie. Kto ma zginąć, tego nie od śmierci nie ocali, komu przeznaczono żyć, tego żaden miecz nie dosięgnie. Taż sama wiara przewodniczyła Attyli i hordom jego w niszcza-

cych pochodach. Arabów, osiedlonych na północnym krańcu Afryki, dochodzić zaczęły wieści o przecudnym kraju z tamtej strony morza. Cuda opowiadano o Hiszpanii arabskiemu wodzowi Muzie: o jej rozkosznym klimacie, dogodnem położeniu, bogactwie roślin i kruszców. Jednocześnie dochodziły Muze wieści o niezgodzie mieszkańców tego pięknego kraju; Żydzi szczególnie, którzy od czasów Cesarza Adryjana w wielkiej liczbie osiedli w Hiszpanii, uciśnieni od Gotów, pragnęli wydobyć się z pod ich panowania. Leez nietylko Żydzi dopomogli Arabom, ile zdrada najpierwszych dygnitarzy Państwa. Arabowie zaczepili najprzód Ceutę w Afryce; odważnie bronił jej Hrabia Julijan. Człowiek ten mógłby być silną podporą swej ojczyzny, a przecież stał się jej zgubą. Dopóki nad Gotami panował Witiza, Julijan wierny był monarsze i krajowi, gdy jednak, straciwszy Witizę, Roderyk wstąpił na tron, Julijan zmienił się całkiem. Nienawidził on Roderyka, który mu wielką krzywdę wyrządził, i obawiał się go; dla tego też porozumiał się z Oppasem, pierwszym biskupem w Państwie Gotów, i obydwaj zgodzili się na to, żeby przywołać przeciwko królowi wodza arabskiego, Muze. Muza upewniał, że nie myśli o zdobyciu Hiszpanii, że poprzestanie na łupach i sławie; uspokojeni temi słowy mściwi możnowładcy zdradzili ojczyznę.

Ostrożny Muza wysłał najprzód Tareka z niewielkim oddziałem, ażeby zbadał miejscowość i usposobienie narodu. Tarek przebył wąską cieśninę, i wylądował na południowym krańcu Hiszpanii. Skłębę tę nazwał od imienia swojego Gebel al Tarek, t. j. góra Tareka, z czego powstała dzisiejsza nazwa Gibraltaru. Wielu możnych Gotów połączyło się z Arabami, którzy, prócz tego, ciągle otrzymywali posiłki z Afryki. Przeląkł się Roderyk, i wojsku zbierać się nakazał. Stało pod bronią 90,000 ludzi, ale nie było w nich dawnej siły i odwagi, a przytem większość

nienawidziła Roderyka; Arabowie, mniejsi liczbą, szaloną się odznaczali odwagą, w której utwierdzały ich zasady świeżo wprowadzonej wiary. Oba wojska spotkały się przy mieście Kseres nad Gwadaletą. Roderyk w szerokim płaszczu, ze złotym i srebrnym haftem, w diademie wysadzonym perłami, jechał do boju na wozie z kości słoniowej, zaprzęgniętym w dwa białe muły. Stanąwszy na boku, spokojnie przyglądał się walce. Bój trwał już trzy dni, a jeszcze nie było wiadomo na czyją stronę przechylił się zwycięstwo. Dnia trzeciego Maurowie upadali na siłach. Z niewielkiej ich garstki nie jeden tysiąc spał już na pobojo-wisku. Tarek zawołał: „Bracia, przed nami nieprzyjacieli, za nami morze! Dokąd się zwrócicie? Chodźcie za mną, waszym wodzem! Ja, albo życie tu położę, albo postawię stopę na grzbiecie zwyciężonego króla!” Tarek rachował na rozpaczliwą odwagę swoich, ale więcej jeszcze na tajemną umowę z hrabią Julijanem, i synami poprzedniego króla Witizy. Czwartego dnia biskup Oppas i synowie Witizy, którzy zajmowali najważniejsze stanowiska, przeszli do Arabów. Przestach i rozpacz ogarnęły Gotów; ogólna zrodziła się nieufność; Arabowie nacierali coraz śmielej; wkrótce Goci poszli w rozsypkę. Roderyk w ogólnem zamieszaniu skoczył na konia, rzucił się w nurty rzeki, chcąc ją przepłynąć, i utonął. Oppas i Julijan teraz dopiero spostrzegli cały ogrom swej zbrodni; wiedzieli że sroga i słuszna czeka ich kara, od której uchronić ich mógł tylko zupełny upadek Gotów, i nie zawahali się poświęcić ojczyznę, ażeby siebie ratować. Tarek wkrótce zawładnął całym krajem; pozwolił jednak Gotom rządzić się własnymi prawami. Pomiędzy kosztownościami, jakie Arabowie zabrali w zdobytym kraju, znajdował się stół złoty, zwany missorium ważył on 500 funtów, i po brzegach wysadzany był drogiemi kamieniami. Drugi stół wycięty był z jednego szma-

ragdu, otoczony trzema rzędami pereł prawdziwych; spoczywał na 365 złotych nóżkach, błyszczących od dyamentów.

Resztki Wisygotów schroniły się w góry Asturyi, zkąd po wielu latach zeszyły, ażeby ziemię swoją wydrzeć znów z rąk najezdników.

III. Alboin i Autharis.

1. Alboin staje się godnym zasiąść przy stole swego ojca.

Dwa plemiona germańskie, Longobardowie i Gepidowie, mieszkaly po obu brzegach Dunaju; przedzielała ich tylko rzeka. Odwieczna i zawzięta nieprzyjaźń istniała pomiędzy temi ludami. Raz obie strony stanęły do bitwy; w zamieszaniu trafili na siebie Alboin syn Audoina, króla Longobardów, i Torsmond, syn króla Gepidów, Torsinda. Po krótkiej walce Alboin ciął mieczem tak silnie, że Torsmond pochylił się i spadł z konia. Widząc to Gepidowie rzucili się do ucieczki; gonili ich Longobardowie, i mnóstwo wymordowali. Gdy wrócili do namiotów, towarzysze Alboina prosili króla Audoina, żeby synowi pozwolił zasiąść przy jednym ze sobą stole, gdyż zasłużył na to odwagą i walecznością. Król przecież na to zezwolić nie chciał i mówił: „Wiecie, że podług naszych zwyczajów, wtenczas dopiero syn zasiąść może z ojcem przy jednym stole, kiedy obey król uzna go za rycerza, i jeżeli przyniesie broń zabitego przeciwnika. Posłyszawszy te słowa Alboin wybrał 40 młodzieńców, i udał się z nimi do Torsinda, króla Gepidów, któremu przed chwilą zabił syna w pojedynku. Stanawszy na miejscu, oznajmił królowi po co przybył na dwór

jego. Torsind przyjął go uprzejmie, zaprosił do swego stołu, i posadził przy sobie po prawej stronie, gdzie zwykł był siadać niegdyś Torsmund. Podczas gdy przygotowywano ucztę, Torsind myślał o synu swoim zamordowanym. Na miejscu jego siedział właśnie morderca. Starzec westchnął głęboko, i wyrzekł bólem przejęty: „Miejsce to jest mi bardzo drogie, ale ten który na nim siedzi w tej chwili, wielką wyrządził mi boleść!“ Poruszony temi słowami do głębi drugi syn królewski, Kunimund, drażniąc poczał Longobardów. Utrzymywał że Longobardowie podobni są do klaczy o białych nogach, gdyż Longobardowie mieli zwyczaj nogi okręcać białemi taśmami. „Klaczę,“ mówił drwiąco, „do których podobni jesteście, nieprzyjemny wydają odór.“ Odrzekł mu jeden z Longobardów. „Idź na pole, a przekonasz się, jak silnie wierzgają ci, których klaczami nazywasz. Ujrzysz tam rozrzucone członki twego brata, jak kości lichej szkapy na pustyni!“ W gniewie zerwali się Gepidowie, Longobardzi również chwycili za broń. Powstał król, stanął pomiędzy wzburzonymi — swoim nakazał milczenie, grożąc śmiercią pierwszemu, który się poważy bój rozpocząć, „gdyż,“ mówił, „podobne zwyczajstwo nie może podobać się Bogu; nie godzi się zabijać nieprzyjaciela w swoim własnym domu.“ Uciszyły się obie strony, i nanowo zasiedli do uczty. Torsind wziął broń zabitego Torsmunda, podał ją Alboinowi i pozwolił mu odejść w pokoju. Odtąd już Alboin zasiadać mógł z ojcem do jednego stołu. Wszysey podziwiali odwagę młodzieńca, a więcej jeszcze prawosć i szlachetność króla Gepidów.

2. Wyprawa Alboina do Włoch.

Objąwszy tron po ojcu, Alboin zwyciężył najprzód Herulów i Gepidów; zabił w bitwie Kunimunda, króla Gepidów, i podług

starego obyczaju, czarę do wina zrobić sobie kazał z jego czaszki; córkę zaś królewską, piękną Rosamundę, wziął za żonę. Wkrótce przedstawiło się Alboinowi obszerniejsze pole działania. Dwór Konstantynopolski niewdzięcznością zwykł był płacić wielkim swoim wodzom, i taki właśnie los spotkał Narsesa. Cesarzowa Teodora napisała do niego szydereco. „Jesteś tylko w połowie mężem, Narsesie, wróć więc do kądzieli; oddam ci nadzór nad służbą moją niewieścią! „Ja ci uprzedę nie,“ odpowiedział Narses, „tak długą, że nigdy jej nie zwiniesz!“ — I natychmiast wysłał do Longobardów, zachęcając Alboina, żeby zdobył dla siebie Italię. Dosyć było dla Alboina lekkiej choćby zachęty; zniósł się z sąsiadami swymi, Awarami, i odstąpił im kraj, zajmowany przez lat 42 przez Longobardów, następnie wezwał Sasów, starych przyjaciół swego narodu, do uczestniczenia w wędrówce; przyszli w liczbie 20,000 z żonami i dziećmi. Łącznie z Sasami wyruszyli Longobardowie ku Italii r. 568 i przybyli najprzód do okolicy zroszonej rzekami: Izoną, Inglijamento, Piawe, Brentą i Adygą. Alboin ustanowił zaraz księcia w tej ziemi, i pociągnął dalej. Rzymianie zewsząd chronili się do miast warownych, do Rawenny, gdzie mieszkał namiestnik, do Rzymu i Genui. Pawija przez lat trzy silny stawiała opór; rozgniewany król Longobardów, przysiągł że skoro zdobędzie miasto, spadną pod mieczem wszystkie głowy. W czwartym roku szturmujący weszli do miasta. Alboin na dzielnym rumaku jechał na czele. Już był w bramie — podniósł miecz do góry, ażeby wydać rozkaz mordy — wtem koń pada pod nim. Nie pomogły wołanie i ostroga — koń powstać nie chciał. Wówczas starzec jakiś poważny przystąpił do króla, i rzekł: „Panie, złe słowo wyrzekłeś w gniewie, i dla tego Bóg sam powstrzymał tu twego wierzchowca. Cofnij swoją przysięgę, przebac miastu, które broniło się tak walecznie, a rumak twój

powstanie i pójdzie dalej.“ Alboin myślał chwilę z oczyma w niebo zwróconemi, poczem powiedział: „Cofam to, com wyrzekł w gniewie, i przebaczam miastu, że się broniło tak długo i walecznie.“ Powstał koń natychmiast; król wjechał do miasta uprzejmie witany przez zwyciężonych. Pawija stała się stolicą Państwa Longobardów, które się rozciągało do Tybru.

3. Śmierć Alboina i Rozamundy.

Już lat trzy panował Alboin we Włoszech. Razu jednego podczas uczty, zawiele wypił wina, i zażądał, żeby mu podano czarę, sporządzoną z czaszki Kunimunda. Aż po brzegi kazał ją napęlnić winem, przywołał królowę, i kazał jej pić z tej czary.

Rozamunda piła, ale srogą zemstę zaprzysięgła okrutnikowi. Porozumiała się z Helmichisem, przyjacielem i towarzyszem broni Alboina, i wkrótce potem król padł pod ciosami nasłanego zabójcy. Longobardowie gorzko opłakiwali swego monarchę, i pochowali go pod schodami pałacu. Po śmierci Alboina Rozamunda oddała rękę Helmichisowi, który się ogłosił królem Longobardów. Longobardowie chcieli go zabić. Rozamunda tajemnie wyprawiała posła do Longinusa, namiestnika rzymskiego w Rawennie, z prośbą o okręt. Longinus pospieszył z pomocą, a Helmichis i Rozamunda dostali się do Rawenny z całym skarbem Longobardów. Rozamunda chciała się pozbyć teraz Helmichisa, ażeby połączyć się z Longinem; podała mu więc dnia jednego napój zatruty. Helmichis poczuł natychmiast, że wypił truciznę, wyjął miecz i zmusił zbrodniczą niewiastę do wypicia reszty napoju. Tak więc pomarli razem. Longobardowie obrali sobie na króla walecznego Klepha, lecz ten został zamordowany po 18 miesiącach. Probowali teraz Longobardowie rozdzielić władzę, według dawnego

zwyczaju, pomiędzy wielu książąt, lecz zaledwie lat 10 przetrwać zdołali pod takim rządem, i obrali sobie na króla młodego, walecznego Autarisa, syna Klepha. Autaris panował lat 6 i umarł w Pawii. Pozostała po nim wdowa, piękna Teodolinda, córka księcia Bawarów, za poradą światłych i szlachetnych mężów, wybrała sobie za męża Agilulfa, słynnego z mądrości i waleczności, który panował do r. 610.

IV. Aistulf i Dezyderyusz.

1. Król Aistulf (747).

Powoli niezgoda powstawała pomiędzy papieżem i Longobardami, a nieprzyjaźń ta wzajemna, do wysokiego szczególniej wzrosła stopnia pod królem Aistulfem. Astolf (Aistulf) chciał zawojować całe Włochy, a papież widział w nim zawadę w szerzeniu swej władzy. Nienawiść pomiędzy Rzymianami a Longobardami była tak wielka, że Luitprand, biskup Kremony, mówił raz do cesarza Nicefora: „Jeżeli chcemy komu dać nazwę obelżywą, nazywamy go Rzymianinem; gdyż pod tem imieniem my, Longobardowie, rozumiemy wszystko co jest nikezemne, bojaźliwe, kłamliwe, podciągamy pod nie każdy możliwy występki.“ W takim położeniu rzeczy uważał papież króla Franków za najsilniejszą swą podpórę; bardzo mu też było na rękę, gdy Pepin, dotychczasowy marszałek dworu, (major domus, minister) przysłał z zapytaniem, czy ten ma być królem, kto rządzi krajem, i ma w ręku właściwą władzę królewską, czy ten, który nosi tylko tytuł króla? Papież Zacharyjasz odpowiedział, że „kto ma w ręku władzę królewską, ten i tytuł króla nosić powinien.“ Obcięto

loki słabemu Childerykowi, ostatniemu z rodziny Merowingów, a Pepin wstąpił na tron Franków. Przyzwoleniem swoim papież zyskał sobie wdzięczność króla Franków, i w samej rzeczy królowie Frankońscy zawsze byli jakby opiekunami tronu papieskiego. Stefan, następca Zacharyjasza, naciskany przez Astolfa, wezwał na pomoc Pepina. Pepin upomniął najprzód króla Longobardów, żeby oddał kościołowi, co mu się należy, gdy jednak przestroga ta nie skutkowała, Frankowie przebyli Alpy, i wtargnęli do królestwa Longobardów, Astolf zamknął się w Pawii. Papież raz jeszcze wezwał do zgody. Astolf przystał na pokój; złożył przysięgę z możniejszymi swego narodu, uznając nad sobą władzę Franków i Papieża. Działo się to w r. 754 a więc w tym samym, w którym Św. Bonifacy poniosł śmierć męczeńską z ręki pogańskich Fryzów. Zaledwie jednak Pepin opuścił Italię, Astolf, lekceważąc przysięgę, wyruszył na Rzym, i obległ papieża. Stefan spiesźnie o tem zawiadomił Pepina, który pospieszył natychmiast i zwyciężył Longobardów. Astolf musiał oddać cały niegdyś Egzarchat, t. j. kraj nad brzegami morza Adryjatyckiego, i wiele miast najpiękniejszych. Ziemię tę Pepin ofiarował następcy Piotra Św. papieżowi Rzymskiemu, i to był początek państwa Kościelnego. Papież oprócz zwierzchnictwa duchownego, posiadał również władzę świecką. Wkrótce potem w r. 756 umarł Astolf, a Dezyderyusz obrany został królem Longobardów.

2. Karol Żelazny.

U Franków panował teraz Karol Wielki; miał on za żonę córkę Dezyderyjusza, lecz na żądanie papieża oddalił ją od siebie. Karol zabrał także kraje swego brata, Karlomana, którego wdowa z synami schroniła się na dwór Dezyderyjusza. Król Longobardów chciał zmusić papieża, ażeby synów Karlomana namaścić na króli

Frankońskich; papież wysłał spieszne poselstwo do Karola, a ten niedługo dał czekać na siebie.

W tym czasie Autkar (Ottokar) jeden z możnych Franków, obraziwszy Karola Wielkiego, uciekł również do Dezyderyjusza. Gdy Karol z całą siłą swoją ciągnął na Pawiją, Dezyderyjusz zapragnął go zobaczyć, wszedł z Ottokarem na najwyższą wieżę, z której szeroką przestrzeń przejrzeć było można. Gdy nadeiagnęły liczne szeregi wojska, Dezyderyjusz zapytał Ottokara: „Czy król Karol jest w tym tłumie?” „Jeszcze nie,” odrzekł Ottokar. Wysunął się drugi oddział — szeregi szły za szeregami — zdawało się że końca im nie będzie. Dezyderyjusz znów pytał: „Czy jest Karol w tej masie?” „Nie jeszcze, nie jeszcze,” odrzekł Ottokar. Dezyderyjusz upadać zaczął na ducha: „Cóż my pocniemy? mówił, „jeżeli ich przyjdzie jeszcze więcej?” Ottokar odpowiedział: „Ujrzysz go, gdy nadejdzie, ale co będzie z nami, tego nie wiem!”

Gdy tak mówili nadeiagnęła nowa gromada uzbrojonych, a Dezyderyjusz pytał strwożony. „Tu już jest Karol niezawodnie: Ale Ottokar odrzekł: „I tu jeszcze go niema!” Następnie ukazali się biskupi, opaci, i niższe duchowieństwo. Dezyderyjusz, któremu stał już przed oczyma koniec jego bliski, zawołał. „Zejdźmy, ukryjmy się przed widokiem tego strasznego nieprzyjaciela!” Ottokar rzekł: „Gdy naraz ujrzysz zasiew żelazny na polu, gdy zdawać ci się będzie, że Po i Tessyna, czarne żelazne bałwany toczą ku murom miasta, wówczas Karol będzie niedaleko!” W tem w oddali, od strony, gdzie słońce zachodzi, naraz zaczęli się widnokrąg, jak gdyby chmura olbrzymia zakryła promienie słońca. Chmura ta zbliżała się powoli, a na pola padał odbłysek broni świecącej. Ukazał się Karol w żelaznym pancerzu, w żelaznych rękawicach i w hełmie stalowym na głowie. W lewym ręku trzymał długą, żelazem okutą włócznię, której ostrze sterczało

ku obłokom — prawa spoczywała na rękojeści miecza. Tarcza również była stalowa, a koń jego maści żelaznej, zdawał się być silny i twardy jak żelazo. Rycerze również w zbrojach żelaznych, otaczali króla, jadąc częścią obok niego częścią przed nim i za nim. Mieszczanie patrzący z murów wołali: „O, cóż tu żelaza!” Ottokar zwrócił się do Dezyderyjusza i rzekł: „Patrz, to jest ten, którego chciałeś ujrzeć!” Dezyderyjusz padł bez zmysłów na ziemię.

3. Podanie o wzięciu Pawii.

Dezyderyjusz z synem i córką zamknął się w warownym swym zamku w Pawii; zdawało mu się, że tam jest bezpieczny. Córka Dezyderyjusza słysząc o potędze Karola zapragnęła ją podzielić. Kazała mu rzucić list do obozu za pomocą strzały; obiecywała otworzyć bramy miasta, i wydać wszystkie skarby ojca, jeżeli ją weźmie za żonę, i wyniesie na królowę Franków. Odpowiedź Karola utwierdziła ją jeszcze w zbrodni zamierzonej. Drugim listem zawiadomiła Karola, żeby tej nocy był w pogotowiu, że na znak dany ona bramy otworzy. Tak się też stało. Frankowie tłumnie rzucili się do miasta. Królowna longobardzka, usiłowała pomiędzy jeźdźcami odszukać Karola, i w zamieszaniu stratowana została kopytami końskimi. Zbudzony wrzawą Adalgis, syn Dezyderyjusza, pochwyił za broń i biegł w bój, żeby wyprzeć nieprzyjaciół, lecz powstrzymał go król, przekonany, że zguba ich była nieuchronna, że pozostało im poddać się tylko przeznaczeniu. Adalgis spostrzegł również, że opór byłby tu nadaremny, i zdążył jeszcze uciec z miasta. Karol wszedł do pałacu, i zwołać kazał Longobardów, żeby mu hołd złożyli. Dezyderyjuszowi ostatniemu królowi Longobardzkiemu, ostrzyżono włosy i zamknięto go w klasztorze.

mu niekiedy. Chłopiec wyrósł w pięknego młodzieńca; podziwiano majestatyczną jego postawę, przenikliwe, pełne ognia oko, uśmiech pociągający, głos pełny i dźwięczny.



Mahomet.

W 25 roku życia prowadził interesa handlowe bogatej wdowy, Kadiszy, która przez wdzięczność oddała mu swą rękę i Mahomet został kupcem zamożnym. Liczne podróże i stosunki z ludźmi wyrobiły w nim bystrość ducha, i rozumny sąd o rzeczach. Widział on smutne położenie swego narodu, podzielonego na drobne plemiona, niechętne sobie, i różniące się nawet religiją, bo każde niemal pokolenie inną wyznawało wiarę. Arabija potrzebowała

ROZDZIAŁ II.

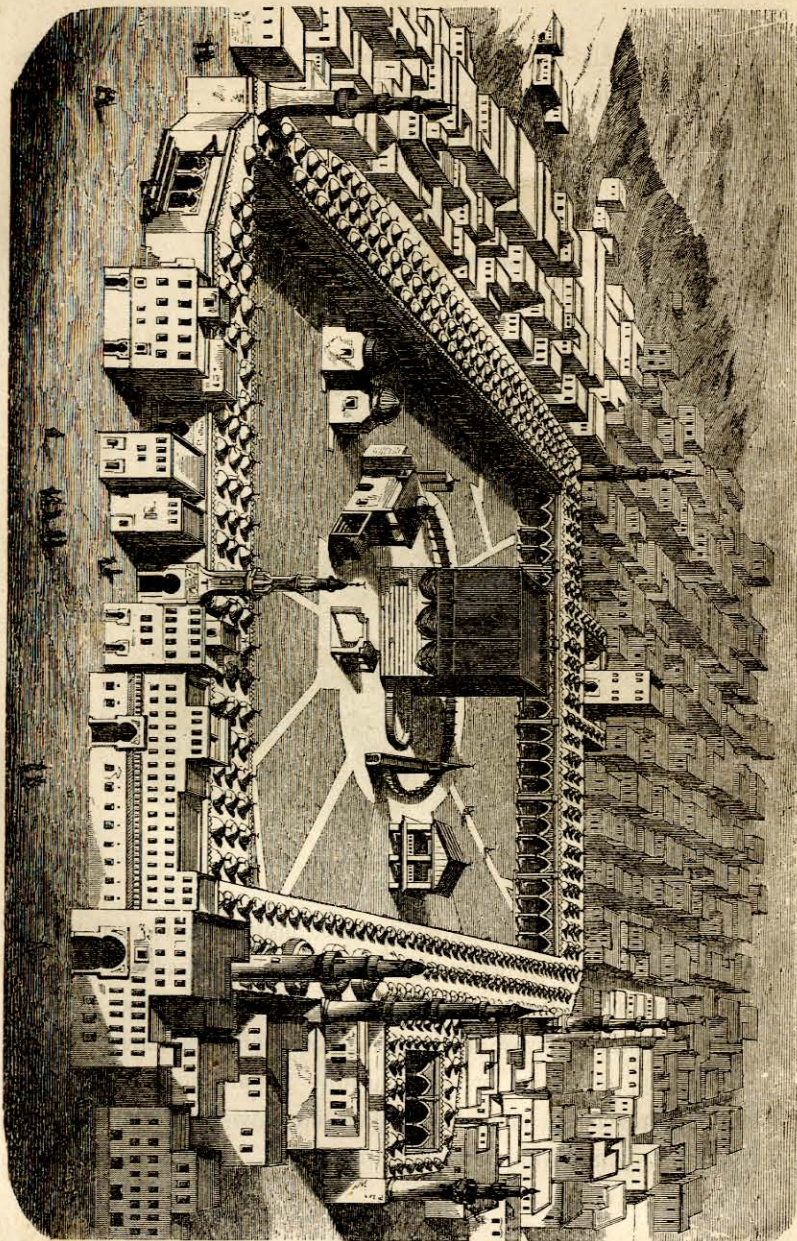
Religije wpływające na losy narodów.

I. Mahomet i Kalifowie.

Mahomet (622 po Chr.).

1.

Mahomet urodził się w Mece r. 570. Matka jego, Żydówka, miała imię Amoeny, ojciec Abdallach, był z szlachetnego rodu Korejszytów. W szóstym roku życia utracił już rodziców, a pozostały majątek składał się z pięciu wielbłądów i jednego murzyna niewolnika. Abu-Taleb, wuj małego sieroty, wziął go do swego domu. Abu-Taleb był nadzorcą świątyni Kaaby, w której przechowywano czarny kamień, zesłany niegdyś z nieba Abrahamowi, przy pierwotnej budowie tej świątyni. Jak Chrześcijanie do Jeruzalem do grobu świętego, tak Mahometanie odbywali pielgrzymki do Mekki. Pielgrzym obowiązany był siedem razy obejść świątynię dokoła, siedem razy pocałować kamień czarny, i siedem kamieni rzucić w dolinę Mina. Obrządek ten zachowują Mahometanie do dziś jeszcze. Abu Taleb trudnił się handlem, i w tym celu dalekie nieraz odbywał podróże; mały Mahomet towarzyszył



takiego zbawcy, któryby ją uchronił od grożącej zaguby, a w samotnych rozmyślaniach głos jakiś szeptał Mahometowi, że zbawcą tym on być może. Żeby dojść do tego, trzeba było naród cały połączyć jednym silnym węzłem; węzłem tym mogła być tylko religija. U żydów Mahomet niemniej widział zabobonów, aniżeli, w swoim narodzie, nie zadowalniał go również chrześcijaństwo z rozlicznymi swymi sektami; postanowił szukać drogi pośredniej. Liczył już wówczas lat 40. Dnia jednego opowiedział żonie swej, że gdy spoczywał w jaskini Harra, ukazał mu się anioł i powiedział: „Mahomecie, ty jesteś prorokiem Bożym, a ja jestem anioł Gabriel!“ Kadisza uwierzyła, i przysięgła w obec tego, który duszę jej ma w swych rękach, że Mahomet jest Prorokiem. Uwierzył potem jej ojciec, następnie Ali dziesięcioletni syn Abu-Taleba; przyłączył się do nich Abu-Bekr wierny wyznawca i następca proroka, i nakoniec niewolnik Mohometa, Zeid, który za to wolność otrzymał.

2.

Minęło lat cztery, a liczba zwolenników nowego proroka nie o wiele się powiększyła. Mahomet jednak pracował w ciszy; współobywateli swoich i pielgrzymów przybywających do Mekki zachęcał, żeby porzucili dawne zabobony, a uznali jego naukę i posłannictwo. Najzaciętszych przeciwników znalazł w jedнопlemięncach swoich, Korejszytach, którzy przeszkadzali mu wszelkimi siłami, a nawet zgubić postanowili. W tym czasie około 619 r. umarł Abu-Taleb, wuj Mahometa, i żona jego Kadisza; prorok stracił w nich znakomitą pomoc, i odtąd rachował głównie na własne swoje siły, a najwięcej na ognistą wyobraźnię Arabów, na którą działać usiłował jaskrawymi, fantastycznymi opowiadaniem, przedstawiając marzenia swoje jako rzeczywiste objawienia.

Jedno szczególnie z tych objawień jest przepysznym obrazem. Jednego razu gdy Mahomet spał pod gołem niebem w pobliżu Mekki, przystąpił do niego anioł Gabryel w szacie utkanej z pereł i złota, wyjął serce z piersi proroka, wycisnął z niego czarne krople, nasienie grzechu pierwotnego, napełnił je mądrością i łaską, i tak oczyszczone włożył na dawne miejsce. Dopełniwszy tego, przyprowadził siwego wierzchowca Al Boraka, który posiadał dar mowy i lot szybki jak błyskawica. Prorok chciał wsiąść na niego, lecz zwierzę cudowne stanęło dęba, i stało się powolnem wtenczas dopiero, gdy Mahomet przyrzekł mu, że zostanie przyjęte do raju. W chwilę potem rumak przeniósł proroka pod przewodnictwem anioła, na górę Synai, zamtąd do Betlejem i Jerozolimy. Prorok na wszystkich tych miejscach odprawiał modły, a w świątyni Jerozolimskiej wspólnie z Abrahamem, Mojżeszem i Jezusem. Następnie po drabinie, której stopnie były ze złota, srebra i drogich kamieni, wprowadził go anioł kolejno do siedmiu nieb. Nieba te w takim są od siebie oddaleniu, że na przebycie jednej takiej przestrzeni potrzebaby 500 lat; Mahomet przebiegł je w jednym mgnieniu oka. Przepychu jaki tu ujrzał, wystawić sobie niepodobna. Wszystko jaśniało od złota i drogich kamieni i światła olśniewającego, a w każdym niebie witali go aniołowie, praojcowie i prorocy dawnych wieków. Anioł zatrzymał się przed bramą złotą siódmego nieba, gdzie już głos Boga słyszeć się dawał; nie wolno mu było iść dalej. Mahomet wszedł sam, i stanął przed tronem Najwyższego. Tron ten podtrzymywał anioł Azrael, tak wielki, jak przestrzeń od wschodu do zachodu. Miał on milion głów, a każda głowa miała milion gęb, każda gęba milion języków, każdy język mówił milionem mów, któremi bezustannie dzień i noc głosił chwałę Boga. Na tronie Boga, również jak i na każdej bramie siedmiu niebios, znajdował się napis:

„Jest tylko jeden Bóg, i Mahomet, jego prorok.“ Cofnął się Mahomet, ale głos jakiś zawołał: „Przystąp do wielkiego, wszechmocnego Boga!“ Zbliżył się i miał długą z Bogiem rozmowę. Niewypowiedziana słodycz i rozkosz przejęły jego duszę; poznał najdoskonalej wolę Boga, i otrzymał zapewnienie, że imię jego nigdy od imienia Boskiego oddzielone nie będzie. Po skończonej rozmowie wrócił Mahomet. Anioł Gabryel znów go prowadził tą samą drogą do Jeruzalem. Tam dosiadł Mahomet czekającego przed świątynią Al Boraka, i tejże nocy wrócił do Mekki. — Arabowie jakkolwiek rozkołysanej wyobraźni, zrazu jednak nie uwierzyli tej mrzonce, wyśmiali ją nawet. W późniejszym dopiero czasie, Abu-Bekr „wierny świadek“ nakazał w nią wiarę, utrzymując, że wszystko prawdą być musi, co oznajmił posłaniec Boży.

3.

Korejszyci, widząc wzrastającą pomimo swych zabiegów, powagę Mahometa, postanowili go zabić. Prorok zmuszony był uciekać do miasteczka Jatreb (Medina), którego mieszkańcy, nieprzyjaźni Korejszytom, ofiarowali mu swą pomoc. Nocą 16 Lipca 622 r. wysłał swoich stronników, jeden tylko Abu-Bekr pozostał przy nim. Szczęśliwie uniknąwszy zasadzek wrogów, dostał się do Jatreb, które odtąd przybrało nazwę „Medina el Nabi“ miasto proroka. Ucieczka ta (Hedżyra) stanowi epokę; od niej Arabowie liczą lata. Od tego wypadku Mahomet nadał nauce swojej (Islam) więcej stanowczości, oparł ją na silniejszych podstawach. Do głównej zasady: „Jeden jest tylko Bóg i prorok Jego Mahomet“, przybyły inne. Przeważnie uderza tu wiara w przeznaczenie. Bóg, przed przyjściem jeszcze na świat człowieka, wytyka mu drogę życia, przeznacza chwilę

i rodzaj śmierci, i losu tego uniknąć nikt nie może. Dalej następują dodatkowe obowiązki: umywanie się, modlitwa, post, jałmużna, i pielgrzymka do Mekki. Dozwolone wielożenstwo, lecz surowo zakazane wszelkie gry hazardowe i trunki upajające. Dla odróżnienia od żydów i chrześcijan, obrał Mahomet piątek na dzień świąteczny. Z minaretu, najwyższego wieżochółka wieży, rozlega się w tym dniu głos Muezzina, zwołujący wiernych na wspólną modlitwę: „Bóg jest wielki! Zaświadczam, że jeden jest tylko Bóg! Zaświadczam, że Mahomet jest posłańcem Bożym!“ Wołanie to zastępuje miejsce naszych dzwonów. Islam każe wierzyć również w nieśmiertelność, i w ostatni dzień sądu, który ma trwać przeszło 50,000 lat. Każdy w tym czasie według czynów swoich będzie wynagrodzony lub ukarany.

Wiara mahometańska jest mieszaniną dawnych zwyczajów arabskich, zasad wyjętych z religii żydowskiej i chrześcijańskiej; pełna jest grubych zabobonów, przemawia głównie do zmysłów; pomimo to wiele stron dobrych przyznać jej trzeba: połączyła w jedną całość rozstrzelone plemiona arabskie, i silnie pobudziła w nich życie duchowe, czego dowodem nauki, poezycja i sztuki, które przez czas długi tak wysoko stały u Arabów. Mahomet nie zostawił nauki systematycznej: spisywał on swoje ustawy na oddzielnych éwiartkach i rozsyłał pomiędzy lud; dopiero po jego śmierci, kalif Abu-Bekr zebrał je w jedną księgę, znaną pod imieniem Koranu (pisma).

4.

Przed ucieczką szerzył Mahomet swoją naukę tylko opowiadaniem; cierpliwością jedynie odpierał prześladowania swoich nieprzyjaciół; teraz wy dobył miecz, ażeby utrzymać swe posłannictwo, szerzyć nową wiarę. Z natchnionego proroka stał się stra-

sznym wojownikiem, i do przepisów religijnych nowy dodał artykuł: „Jedna kropla krwi,“ wołał do swoich, „przelana dla Boga, jedna noc pod bronią przebyta, więcej ma znaczenia, niż dwa miesiące postów i modlitwy. Kto padnie w boju, temu grzechy będą odpuszczone. W dzień sądu rany jego świecić będą, jak dyamenty, i wonieć jak piżmo. W przepysznym rajskim ogrodzie, spoczywać będzie na jedwabnych, złotem przetykanych poduszkach; strumienie miodu, wina i mleka otaczać go będą; najsmaczniejsze potrawy podawane mu będą przez dziewice, wiecznie młode i piękne, czarnookie hurysy. Nigdy nie posłyszysz złej mowy, nigdy wymówki za złe popełnione, przeciwnie, głosy dźwięczne i miłe wciąż mówić mu będą o zbawieniu.“ Straszne są natomiast kary w piekle, czekające tych szczególnie, którzy nie walczą za wiarę, lub ją bezbożnie porzucają. Zanurzeni w wiecznym ogniu, ani umrzeć ani żyć nie będą mogli. Jeżeli jedna skóra spali się w ogniu piekielnym, druga natomiast narosnie. Przykuci do łańcuchów 30 łokci długich, jeść będą zgniłe, zepsute mięso, a pić wodę wrzącą.“ Zagrzani takimi naukami Arabowie ślepo szli w bój, i zawsze prawie odnosili zwycięstwo.

5.

Przedewszystkiem rozpoczął walkę z Korejszytami; w drugim spotkaniu został pobity przez dzielnego wodza Kaleda, w następnym jednak roku Korejszyeci odparci zostali. To podniosło odwagę Mahometa i więcej jeszcze zyskało mu stronników. Upokorzywszy najzaciętszych swoich przeciwników, zwrócił się teraz na inne nieprzychylne mu plemiona. Zwyciężył je, i wszystkich jeńców wojennych, jako nieprzyjaciół prawdziwej wiary, wymordować kazał. Odtąd szczęście i postrach szły przed nim. Niezmiernie

szybko dochodził do majątku i potęgi; większa część Arabii była mu już poddana, a w r. 628 wezwał króla perskiego, Kozroesa, cesarza rzymsko-wschodniego, Heraklijusza, namiestnika rzymskiego w Egipcie, i księcia etijopskiego, Nagijaschi, do przyjęcia nowej wiary. Różne były skutki tego kroku: król perski w uniesieniu podarł list Mahometa, lecz namiestnik jego w Arabii szczęśliwej, przystąpił do nauki proroka; cesarz Heraklijusz przesłał grzeczną odpowiedź i bogate podarunki; tak samo postąpił namiestnik Egiptu; Nagijaschi uroczyście przyjął Islam. Wszystko to przecież nie wystarczało na uświęcenie niejako władzy Mahometa, dopóki Mekka z świątynią Kaaby nie była w jego ręku. Miasto od wieków uważane było za święte, przemocą więc zdobywać go nie chciał, widząc jednak próżne wszelkie próby, obległ Mekkę, zakazał atoli rozlewu krwi. Korejszyci zrobili wycieczkę; Kaled pobił ich, i pędząc przed sobą, wpadł za nimi do miasta; tym sposobem Mekka dostała się w ręce Mahometa. W tryumfie przeciągał przez ulice, witany od mieszkańców, jako prorok i posłaniec Boży; siedem razy obszedł świątynię, i wszedł do środka. Rozgniewał się, ujrawszy posądkę bożków, i natychmiast kazał je wyrzucić i zniszczyć. Korejszytom przebaczył, a nawet jednemu z nich i nadal powierzył nadzór nad świątynią. Teraz wyruszył, aby ostatecznie podbić i nawrócić na wiarę swoją wszystkie plemiona arabskie, co z wielką przyszło mu łatwością. Uspokoiwszy się w domu, przedsięwziął wyprawę na Syryję w 30,000 wojska; chciał zacząć tym sposobem cesarza Wschodniego, Heraklijusza. Znajdował się już 10 dni drogi za Damaszkem; powstrzymały go jednak straszne upały i niewygody; dosyć mu było na tem, że pokazał swoim drogę do zdobyczy, do wojowania niewiernych. „Walczcie,“ wołał po powrocie z tej wyprawy, „walczcie przeciwko tym, którzy nie wierzą

w Boga i w sąd ostateczny. Walczcie przeciwko Żydom i Chrześcijanom, dopóki się nie ukorzą i daniny płacić nam nie zaczną.

6.

Raz jeszcze przedsięwziął pielgrzymkę do Mekki; towarzyszyło mu 100,000 wiernych. Namaścił się przed wyruszeniem do Medyny; przez drogę niezliczone odmawiał pacierze; obrządek ten odprawił z największą uroczystością, chciał widać zostawić przykład, jak Arabowie szanować powinni tę świątynię narodową. Była to ostatnia wyprawa proroka. Zaledwie wrócił do Medyny, popadł w chorobę, która wkrótce wyczerpała siły jego żywotne. Było to podobno powolne działanie trucizny zadanej mu przed kilku laty.

Odważnie i cierpliwie znosił straszne boleści. W chwilach ulgi kazał się zanosić do meczetu i budował wszystkich swą pokorą i modlitwą pokutną. „Jeżeli,“ mówił, jest kto pomiędzy wami, którego zbyt surowo ukarałem, niech mi odda taką samą liczbę razów; jeżeli kogo obraziłem, wolno mu i mnie obrazić, jeżeli nieprawnie od kogo wziąłem pieniądze, gotów jestem je zwrócić.“ Powstał z krzesła i modlił się. Po modlitwie powtórzył to, co mówił poprzednio. Ktoś z tłumu zawołał: „Winieś mi trzy drachmy!“ Prorok zapłacił, i podziękował nieznajomemu, że oskarżył go w tem, a nie w przyszłym życiu. Dalej mówił: „Bóg zostawił mi wybór pomiędzy życiem wiecznem a doczesnem; ja wybrałem życie wieczne!“ Lud z boleścią słuchał tej mowy. Mahomet nie zostawił syna, i nie naznaczył wyraźnie następcy po sobie, z trzech jednak swych wodzów i ministrów: Omara, Alego i Abu-Bekra, temu ostatniemu najwięcej okazywał zaufania, przez co upoważnił niejako wybór jego po sobie.

Nadeszła ostatnia godzina. „Idę, idę w towarzystwie duchów niebieskich!“ zawołał prorok. Leżał na dywanie, z głową wspartą

na kolanach ukochanej Ayeszy, i tak zgasł 17 Czerwca 632 roku licząc lat 63. Lud wierzyć nie chciał śmierci proroka. „On nie umarł,” wołali, „usnął tylko w niebieskim zachwyceniu, jak Mojżesz i Jezus, i powróci wkrótce do swego ludu wiernego!”

Omar nawet groził śmiercią tym, którzyby się ośmielili mówić, że niema już proroka. Udało się nakoniec Abu-Bekrowi uciszyć zamieszanie. Przemówił do Omara i ludu zgromadzonego: „Czy modlicie się do Mahometa, czy do Boga którego wyznawał Mahomet?” „Do Boga którego głosił Mahomet!” odpowiedzieli jednogłośnie. „Ten Bóg,” mówił dalej Abu-Bekr, „żyje wiecznie, lecz Mahomet podlegał śmierci tak samo, jak my, i poszedł teraz połączyć się z nieśmiertelnymi duchami, jak to wam często zapowiadał! Nowa sprzeczka powstała, gdzie pogrzebać zmarłego? I tę rozwiązał Abu-Bekr. Utrzymywał, że Mahomet często miał powtarzać, że prorok tam powinien być pochowany, gdzie umarł. Wymurowano więc grób pod mieszkaniem Ayeszy, i najbliżsi krewni złożyli w nim zwłoki Mahometa. Dziś jeszcze odwiedzają ten grób pobożni pielgrzymi.

Kalifowie.

Ci, którzy po Mahomecie rządili Państwem Arabskim, nazywali się kalifami t. j. następcami, lub emirami (rządcami). Władza ich niezem nie była ścięsniona; stosować się tylko mieli do przepisów Koranu. Byli oni książętami i kapłanami zarazem; obowiązkiem ich było wyklądać Koran i nauczać lud w meczetach. Na wojnę nie szli sami, wodzom tylko wydawali rozkazy. Z początku żyli w Medynie, w prostocie godnej poszanowania, następnie w przepychu i zbytkach w Damaszku, w końcu mieszkali w nowo zbudowanym Bagdadzie, gdzie uprawiali nauki i sztuki piękne. Najpierwszymi kalifami byli:

1. Abu-Bekr, teść Mahometa i najdawniejszy jego przyjaciel, znany z pobożności i prawości. Spełnił on myśl Mahometa i wodza swego, Jezyda, wysłał na zdobycie Persyi i Syryi; Damaszek dostał się w ręce Arabów (634).

2. Omar. Pod panowaniem tego kalifa, Arabowie, w zapale fanatyzmu religijnego zadziwiająco odnosili zwycięstwa. Ujarczmił wielką część Persyi i Armenii, dalej Palestynę z Jerozolimą, miasta fenickie, a mianowicie Tyr, przez co wzmogli się na morzu, i wzięciem Antyjochii uzupełnili podbicie Syryi. Patryarcha Jerozolimski nie chciał poddać Jerozolimy, dopóki sam kalif nie przybędzie i nie podpisze umowy. Omar wybrał się w drogę, z licznym poczem, ale w największej prostocie. Odziany grubym płaszczem z wełny wielbłądziej, jechał na rudym wielbłądzie; po bokach zwieszały się sakwy skórzane, jedna daktylami napełniona, druga ryżem; miseczka drewniana i worek skórzany z wodą, oto była cała jego kuchnia. Przyjmował posłów Jerozolimskich siedząc na ziemi w swoim namiocie; zapewnił mieszkańcom życie i nietykalność majątku prywatnego, i dotrzymał słowa. W tym czasie Arabowie byli ludem grubym, nieoświeconym. Gdy Amru, wódz Omara, zdobył Aleksandryję, stolicę Egiptu, znalazł tam niezmiernie bogatą bibliotekę, która zawierała wszystkie skarby wiedzy starożytnej. Kazał zapytać Omara, co ma z tem zrobić? Omar dał mu następną odpowiedź: „Co się w tych książkach zawiera, to albo jest już w księdze świętej (koranie), a więc książki te są niepotrzebne, albo przepisy ich przeciwne są koranowi, a więc szkodliwe. Trzeba je przeto zniszczyć.“ Rozkaz ten został spełniony z ślepem posłuszeństwem. Amru kazał rozdać księgi do opalania łaźni, których znajdowało się naówczas 4000 w Aleksandryi. Przez ciąg sześciu miesięcy ogrzewano łaźnie temi skarbami wiedzy i nauki. Omar, jakkolwiek kochany i czczony

od swoich poddanych, zabity został w meczecie, podczas modlitwy, przez jakiegoś niewolnika, którego prośbę odrzucił.

3. Othmar obrany został następcą Omara. Pod jego panowaniem Arabowie w dalszym ciągu szerzyli zdobycze. W Egipcie rządził Amru, w Syrii Moawiah; przyłączono jeszcze wyspy Rodos i Cypr, i podbito ostatecznie królestwo Perskie. Othmar sam nigdy nie opuszczał Arabii; znienawidzony dla swojej cheiwości i stronności, zabity został w powstaniu, w 82 roku życia.

4. Ali. Nie było już bliższych krewnych Mahometa, oddano więc kalifat Alemu, zięciowi proroka, mężowi najukochańszej córki jego Fatymy. Pod jego panowaniem rozpoczęły się ruchy wewnętrzne, które podkopały potęgę Państwa arabskiego. Ayesza, „matka wiernych“ nienawidziła Alego; nie mogła przeszkodzić wyniesieniu jego na tron, starała się wszelkimi sposobami wydrzeć mu osiągniętą już władzę. Poruszyła całe Państwo, pomagała Moawii, rządcy Syryjskiemu, który wojsku swemu kazał się obwołać kalifem, a nawet osobiście stanęła do boju przeciw Alemu. Została pobita i wzięta do niewoli, lecz pobożny Ali obchodził się z nią z należnymi względami, jako z „matką wiernych“. Tymczasem Moawiah połączył się z Amru, rządcą Egiptu, a wkrótce Mekka i Medyna dostały się w ich ręce, i szlachetny Ali zamordowany został 660 r. po Chr. Upadek Alego wywołał rozdzielenie pomiędzy Mahometanami. Wielu uznawało, że po śmierci Mahometa, tron właściwie należał się Alemu; Abu-Bekr, Omar, Othmar byli tylko regentami. Czeili Alego, jak męczennika i świętego. Partycja ta przeważna zaludniła Persyję; nazywano ich Szyjtami, czyli sekciarzami. Przeciwnicy ich nazywali się Sunnici; przywiązywali oni równą wagę do Sunny, księgi podań, jak do koranu, a podczas nabożeństwa swego przeklinali pamięć Alego. Do dziś jeszcze przetrwała ta nie-

przyjaźń pomiędzy Persami czyli Szyjtami, a Turkami czyli Sunnitami.

5. Wzrost Państwa Arabskiego.

Moawiah, zwycięzca Alego, był głową rodziny Ommajadów, która utrzymała się przy kalifacie aż do połowy VIII wieku. Walkę z Alitami zakończył dopiero Abdel-Malek w roku 693. Wodzowie tego kalifa Hassan i Muza zawojowali północną Afrykę do morza Śródziemnego. Pod następcą jego Walidem, Arabowie przedarli się do Hiszpanii pod wodzą Tareka, podczas gdy drugi wódz, Kataibah, zdobywał Wschód Azji, Bucharę, Turkestan etc. aż do północnych granic Indusu. Panowanie kalifów szerzyło się przez całą północną Afrykę aż po Egipt; z krajów Azyjatyckich należały do nich: Palestyna, Syryja, brzegi morza Czerwonego, i ziemia od gór Tauryckich i Kaukaskich, aż do rzeki Sir Daryja, a więc cała Persyja i Mezopotamija. Tak więc naprzeciw zachodniemu chrześcijańsko-germańskiemu Państwu, stanęła wschodnia mahometańsko-arabska potęga, z którą rozpoczęła się walka na śmierć.

6. Harun - al - Raszyd.

Z kalifów Bagdadzkich najslawniejszy był Harun al Raszyd, bohater podań arabskich; panowanie jego nazwać można wiekiem złotym dla Państwa arabskiego. Na czele swych wojsk przeszedł Małą Azyję i zmusił cesarza Greckiego do płacenia daniny. Miał zamiar całkiem agarnąć cesarstwo Rzymsko-Wschodnie; w tym celu wszedł w stosunki z potężnym władcą zachodu, Karolem Wielkim. Wyprawił do niego posłów, którzy pomiędzy innemi darami ofiarowali mu kosztowny zegar ścienny, nieznany dotąd

w Europie. Związek wprawdzie nie przyszedł do skutku, zawsze jednak śmiała ta myśl pokazuje nam władzę Bagdadu, jako znakomitego dyplomaty. Największą sławę zyskał sobie przez zamięrowanie nauk i kunsztów, nie zapominał jednak o żegludze i handlu, zakładał fabryki, ogrody, budował pałace, przeprowadzał kanały. Akademia bagdadzka szeroką miała sławę. Dwór kalifa był punktem zbornym dla uczonych; on sam uczył się jeszcze wymowy, potrzebnej mu do wykładów Koranu, obowiązujących go, jako kalifa. Synom znowu dał za nauczyciela równie uczonego, jak śmiałego i wolnomysłnego Maleka. Malek nauczał publicznie w meczecie; na żądanie Harun al Raszyda odpowiedział, że nie ma czasu przychodzić do pałacu Kalifa; jeżeli Harun al Raszyd życzy sobie, żeby synowie kształcili się pod jego kierunkiem, niech ich przysyła do meczetu. „Lepiej jest“, mówił śmiało, „żeby panowie służyli nauce, aniżeli żeby nauka była uniżoną służką panów!“ Nie obraził się kalif tą śmiałą odpowiedzią; kazał synom swoim chodzić do meczetu, i nabywać wiedzy od rozumnego Maleka, razem z dziećmi poddanych. Razu jednego stanęła przed kalifem kobieta niskiego stanu, i skarżyła, że żołnierze znaczne szkody wyrządzili na jej polu. Kalif, który osobiście słuchał zażaleń swoich poddanych, starał się uspokoić kobietę, przypominając jej ustęp z Koranu: „Gdy wojska wielkich książąt ciągną na wyprawę, poddani, przez których pola przechodzą, muszą cierpliwie znosić szkody.“ „To prawda, panie“, odpowiedziała niewiasta, „ale jest tam także napisane, że siedziby książąt usprawiedliwiających złe postęпки, staną się pustyniami! Zdumiał się Harun al Raszyd na tę trafną odpowiedź, i natychmiast wynagrodzić kazał kobiecie poniesione szkody.

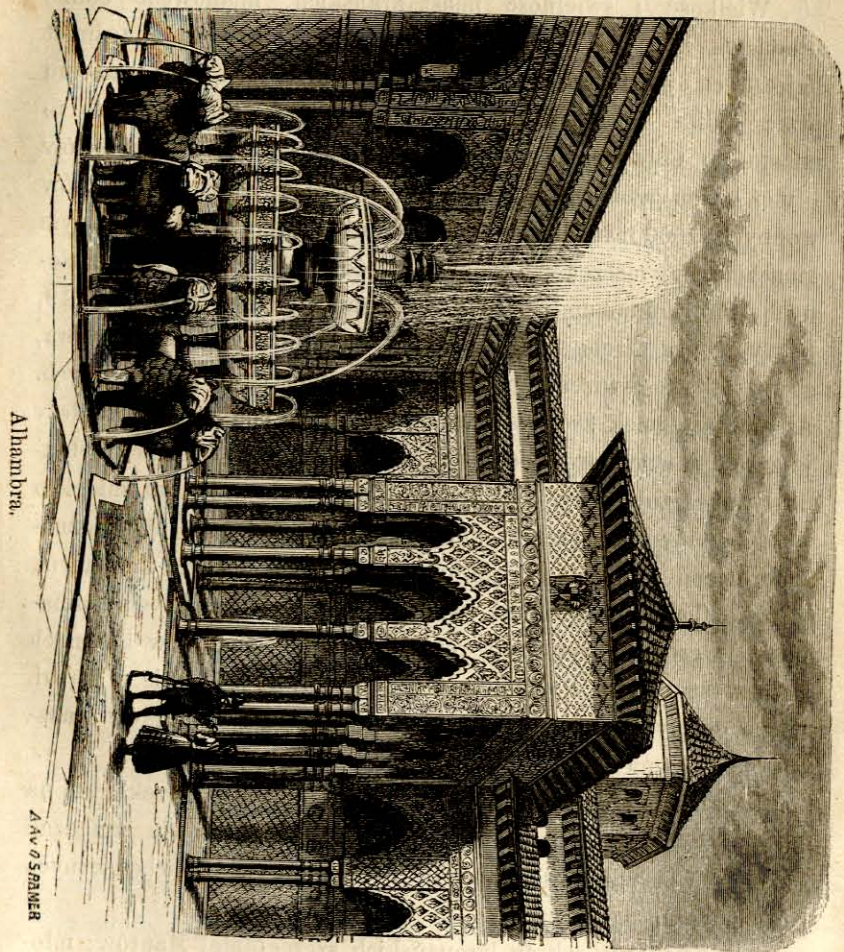
7. Potęga i świetność Państwa Kalifów.

Wielkość i świetność miast arabskich, mianowicie stolic, zdumiewa nas dziś jeszcze, i częstokroć służy za przedmiot bajecznych opowiadań. Przypatrzmy się Bagdadowi, zbudowanemu przez kalifa Al-Manzora; pod Harun-al Raszydem doszło to miasto do najwyższej swej potęgi. Zawierało 10,000 meczetów i tyleż łazien publicznych, 105 mostów, 600 kanałów, 400 młynów wodnych; 1000 mameluków tworzyło służbę dworską. Przepysznym gmachem był meczet w Kordowie, złożony z 19 części, przedzielonych 150 kolumnami i łukami. Bramy żelazne w liczbie 19, pokryte były blachą złotą, podłoga w kaplicy ze złota i srebra, a wszystko to oświecone nieskończonem mnóstwem lamp bogatych. Alhambra, zamek królewski w Grenadzie, ruinami swemi świadczy jeszcze o dawnej swej wielkości: wodotryski w podwórzach ochładzały upał zbyteczny, z balkonów otwierał się widok na śniegiem pokryte najwyższe szczyty gór, ściany sal wyłożone były różnokolorowemi kamieniami, jakby przepysznym pokryte kobiercem, cieniste (halle) przedsionki wspierały się na wysmukłych kolumnach. Ogrody okryte były różami, a wiatr szumiał w koronach palm wysmukłych. Podobny przepych panował w Egipcie, w Persyi, aż do doliny Gangesu. W Delhi pełno jeszcze zabytków arabskiego budownictwa.

Arabowie słynęli również z nauk i wiadomości. Przekładali na swój język dzieła mędrców greckich, astronomowie urządzali szkoły, wznosili obserwatoryja i laboratoryja do chemicznych doświadczeń.

Sławne były szkoły hiszpańskich szczególniej Maurów; młodzież chrześcijańska dążyła tam zewsząd dla nabycia wiedzy, a przecież obok prawdziwej nauki, Arabowie dużo przechowali zabobo-

nów, jak np. przepowiadanie z biegu i położenia gwiazd (astrologija), które od nich rozeszło się po wszystkich krajach. Arabowie



Alhambra.

pierwsi mieli apteki i szpitale. Wiele wyrazów technicznych pozostało nam jeszcze z ich mowy, jako to: algebra, rachunek

za pomocą głosek i znaków; zenit, punkt najwyższy na niebie, dywan i w. i. Tak przeto islam, który groził zniszczeniem chrześcijańsko-oświeconej Europie, przyczynił się później nie mało do szerzenia nauk i doskonalenia kunsztów.

II. Posłannicy Chrześcijanizmu.

1. Bonifacy, Winfryd apostoł Niemiec.

Nie mieczem i ogniem, lecz cichem a potężnem słowem Bożem szerzył się tymczasem Chrześcijanizm. Wodzowie Chrystusa nie szli do boju przy odgłosie trąb, na czele hufców żelaznych, lecz samotni i bezbronni stawali pośród wrogiej, zacieklej, ciemnej tłuszczy, a przecież nie drżał im głos, gdy głosili prawdę Przedwieczną, nie spuściła się powieka, gdy miecze i oszczepy groziły ich piersi. Wielu ginęło straszną nieraz śmiercią, a przecież na miejsce zamordowanych stawali natychmiast nowi bojownicy, i z niemniejszą odwagą prowadzili dalej dzieło święte z zupełnem zaparciem się siebie. Wielcy to byli, prawdziwi bohaterowie, owi pierwotni głosiciele nauki Chrystusa! Przyjrzyjmy się życiu i działalności najślawniejszych z tych mężów Bożych. Winfryd czyli Bonifacy, apostoł Niemiec (755 po Chr.) pochodził z możnej anglo-saskiej rodziny. Chłopcieniem jeszcze postanowił sobie życie poświęcić na szerzenie wiary chrześcijańskiej, i pomimo przeszkód ze strony rodziców, poszedł raz obraną drogą. Plemiona germańskie, jakkolwiek przez Kłodwiga i jego następców połączone z chrześcijańskimi już Frankami, w większej

części, w ciemni owych puszez głębokich pozostały wierne jeszcze starym bożyszczom. Winfryd postanowił w tę stronę skierować swoją działalność, pomimo, że wiedział, jakie czekają go trudy i niebezpieczeństwa, gdyż nie wróciło wielu z tych, którzy głosili tam słowo Boże. Najprzód udał się do Fryzyi, ażeby pomagać ziolkowi swemu, Willibrodowi, w nawracaniu Fryzów. Lud dziki i gwałtowny wielkie przedstawiał trudności. Nie zraził się jednak Bonifacy, to bowiem imię dał mu papież razem z godnością biskupią; od czasu do czasu zmieniał miejsce pobytu — kolejno nauczał we Fryzyi, Turyngii, Hessyi, całe niemal obiegał Niemcy. W Hessyi, w pobliżu miasta Gejsmar, ściał dąb własną ręką, poświęcony bogu grzmotów. W trwodze i obawie czekali poganie zemsty obrażonego bożka, widząc jednak, że próżne ich oczekiwanie, wielu dało się ochrzcić. Z świętego dębu Bonifacy zrobił krzyż i kaplicę poświęconą Śm^u Piotrowi (późniejszy klasztor i miasto Fulda). Obszedłszy całą prawie Germaniją, i wszędzie zasławszy pierwsze zasady wiary, niezmordowany pracownik w 82 roku życia, raz jeszcze wrócił do Fryzyi, i chodząc od miejsca do miejsca, przemawiał tak gorąco, że codziennie nawracały się setki ludności. Apostoł pospiesznie stawiał wszędzie klasztory, urządzał przy nich szkoły, niszczył i wyrzucał bożków. Nadchodziły Zielone Święta; Bonifacy postanowił je przepędzić w okolicy dzisiejszego miasta Groeningen. W miejscu obranem rozbić kazał kilka namiotów, gdy nagle pokazał się tłum pogan, uzbrojonych w miecze i oszczepy. Towarzysze świętego męża sięgnęli po broń, lecz on kazał im się zachować spokojnie, przypominając przykład Zbawiciela, i padł z 11 towarzyszami pod morderczym orężem. Ciało jego pochowano w kościele w Fuldzie, z nim razem złożono do grobu pastorał biskupi, książkę z Ewangelią i sztylet, którym był zamordowany.

2. Święty Ansgar, apostoł Północy (831 po Chr.).

Ansgar urodził się wr. 831 niedaleko francuzkiego miasteczka Amiens, z rodziców zamożnych stanu szlacheckiego. W piątym roku życia utracił matkę, a ojciec wychowanie jego powierzył zakonnikom słynnego wówczas klasztoru w Korbi, i Ansgar z własnego popędu, utwierdzony jeszcze cudownymi widzeniami, które we śnie mu się przedstawiały, przyjął również święcenia zakonne.

W tym czasie w Korbi znajdowało się dużo Sasów, przysłanych tam przez zwyzięskiego Karola W^{so}, ażeby, poznawszy zasady prawdziwej wiary, mogli ją potem szerzyć pomiędzy swymi ziolkami. Wielu z owych Sasów upodobało sobie życie zakonne, a następcą Karola W^{so}, Ludwik Pobożny, kazał im wybudować klasztor nad Wezerą; miejscowości tej nadano nazwę Korwey, a 21 lat liczący Ansgar przeznaczony został na kaznodzieję i przełożonego szkoły, założonej przy owym klasztorze. Młody duchowny przebył tam lat cztery, walcząc z niemałemi trudnościami, gdyż Sasi świeżą pałali jeszcze zemstą i nienawiścią ku swym zdobywcem.

2.

Na dworze Ludwika Pobożnego w Ingelheimie przebywał w tym czasie Harald, książę Duński, wygnany z ojczyzny przez wojnę domową. Dla zyskania tem pewniejszej pomocy od cesarza, Harald z małżonką swoją przyjęli religiją chrześcijańską, a gdy wracali do uspokojonej już Danii, zażądali misyjnarza, któryby przygotowywał powoli dzikich Duńczyków do poznania Boga prawdziwego. Wala, opat klasztoru w Korwey do pracy tej przeznaczył Ansgara. Z radością dowiedział się o tem Ansgar, i

w pokorze i modlitwie przygotowywał się do nowych swych powinności. Raz przystąpił do niego drugi młody zakonnik, Autbert; Ansgar spojrzał na niego niechętnie, pewny był bowiem, że przyszedł odradzać mu podróż na północ, wystawiając dzikość i barbarzyństwo Duńczyków — jak to nieraz już czynił. „Czy trwasz jeszcze wciąż w postanowieniu nawracania pogan barbarzyńskiej Północy?“ zapytał Autbert. „Co cię to obchodzi!“ odrzekł Ansgar szorstko, jak nigdy nie zwykł był mówić do nikogo. „Nie gniewaj się“, spokojnie odpowiedział Autbert. „Nie myślę odwieść cię od tego — chciałbym tylko wiedzieć, czy na pewno się wybierasz.“ — „Pytano mnie, spokojnie odrzekł teraz Ansgar, czy w imieniu Boga chcę opowiadać Ewangelię poganom, a ja przed wolą Boga kryć się nie myślę. Nikt z ludzi nie będzie w stanie odwieść mnie od tego przedsięwzięcia.“ „A ja“ mówił Autbert, a ja nie pozwolę, żebyś ty tam miał iść sam jeden. Pójdę z tobą.“ — Radosna to była niespodzianka dla Ansgara. Jakaż pociecha mieć takiego towarzysza, przyjaciela jak Autbert.

Jesienią w 826 r. dwaj zakonnicy razem z poczem Haralda wylądowali na brzegi Danii. Autbert i Ansgar rozpoczęli zaraz wędrówkę po kraju, niosąc wszędzie słowo Boże — spostrzegli jednak odrazu całą trudność swego zadania. Duńczycy przyjmowali ich już to z lekceważącą obojętnością, już to z głuchą nieważnością. Lud to był dziki, jak jego ziemia, burzliwy, jak morze, rozbijające się o skaliste brzegi wysp jego. Dwaj misyjonarze postanowili działać na umysły młode, i w tym celu kupili u krajowców pewną liczbę chłopców, i założyli dla nich szkołę w Haddeby, w dzisiejszym Szlezwigu, ażeby sami kiedyś nawracać mogli swoich współbraci. Paganie, chcąc się pozbyć niechętnych sobie przybylców, tysiączne stawiali im przeszkody, tysiączne

wyrządzali nieprzyjemności. Do tego zachorował Autbert; zmogli go trudy i niewygody; powrócił do klasztoru w Corwey, i wkrótce życie zakończył.

3.

Trzy lata jeszcze po śmierci przyjaciela pozostał Ansgar w Danii pośród niechętnych sobie, wciąż nieprzyjaznych mieszkańców. Tymczasem na dworze cesarza Ludwika zjawili się posłowie Szwedzcy z prośbą o przysłanie do ich kraju misyjonarzy. Bóg rozmaitemi drogami często przeprowadza swoje dzieła. Normowie, mieszkańcy dzisiejszej Szwecyi i Norwegii, w wiekach średnich byli narodem rozbójniczym. Na małych czółenkach, ci królowie morza napadali na okręty, rabowali je, a ludność zabierali w niewolę. Wybrzeża Anglii, Francji, Prus, Pomorza nie były od nich wolne. Znaczna liczba niewolników rozmaitej narodowości znajdowała się tym sposobem w Szwecyi (Normandyi), a pomiędzy nimi wielu było chrześcijan. Dla tego też Szwedzi zapragnęli poznać wiarę Chrześcijańską, i wyprawili posłów do cesarza. Ansgar, jako obznajmiony już z mową ludów północnych, otrzymał rozkaz udania się do Szwecyi. Szkołę swoją w Haddeby powierzył innemu zakonnikowi, Gislemarowi, a sam z jednym tylko towarzyszem pospieszył na nowe pole walki. Po rocznym pobycie w Szwecyi, wrócił Ansgar do Niemiec, ażeby naradzić się z Cesarzem Ludwikiem nad dalszem szerzeniem Chrześcijaństwa na Północy. W tym celu cesarz w Hamburgu założył arcybiskupstwo, i Ansgara mianował arcybiskupem. Niezmordowany apostoł szedł dalej raz obranym torem. Do Szwecyi wysłał zakonnika, Ganeberta, a sam wrócił do Danii, Ujrzał tu zmarnowaną tyloletnią swą pracę — szkoły w Haddeby

ani śladn — lud, jak dawniej, ponury, niechętny. Trzeba było wszystko na nowo zaczynać, i poprzestawać tymczasowo na nauczaniu pojedynczo chłopców, których udało mu się wykupić z niewoli. Cięższe jednak czekały go przejścia.

4.

Pomiędzy synami Ludwika Pobożnego wybuchła wojna, z której nie omieszkały korzystać gromady Normanów. W jednym z niszczących swych napadów spalili miasto Hamburg. Poszedł z dymem kościół wzniesiony staraniem Ansgara, i klasztor przez niego ufundowany, i biblioteka, cenny dar cesarza. Ansgar i towarzysze jego ratowali się ucieczką, i znaleźli schronienie w domu nabożnej i bogatej kobiety, Idy. Z głębokim smutkiem myślał Ansgar o swem dziele zniszczonem w samym rozkwicie; nie rozpaczał jednak, pocieszał nawet swych towarzyszy wzniosłymi słowami Hioba; „Bóg dał — Bóg wziął. — Błogosławione imię Jego święte!“ — Coraz większa wzrastała nędza w spustoszonej krainie; Ansgar kazał zakonnikom wrócić każdemu do swej ojczyzny: do klasztorów we Francyi, w Niemczech; sam wytrwale i odważnie pozostał na ciężkiem swem stanowisku. Wojna domowa zakończyła się pokojem w Verdun. Ludwik, który panował w Niemczech, starał się o pokój w swym kraju; pomyślał także o tulającym się Ansgarze, i siedzibę jego biskupią przeniósł z Hamburga do Bremy, miejsca bezpiecznego. Ansgar wydobył się nareszcie z udręczeń, i z tem większą gorliwością myślał teraz o szerzeniu chrześcijaństwa. Danija szczególnie leżała mu na sercu. Żeby przyprowadzić naród do przyjęcia wiary prawdziwej, trzeba było przedewszystkiem nawrócić króla Duńczyków, Horyka. Ansgar wszelkich dokładał starań, ażeby

go poznać i dać mu się poznać osobiście, i w tym celu kilkakrotnie udawał się na dwór jego, jako poseł cesarski. Godność spokojna w oczach i w całej postawie Ansgara, słowa jego rozumne a łagodne, cudownie oddziaływały na Horyka. Niechęć i nienawiść dla misjonarza chrześcijańskiego, ustępowały z jego duszy przed miłością i szacunkiem. Trudno było wprowadzić Horykowi wyrzec się wiary swych ojców, ale nie kładł już zapory apostołstwu w swoim kraju; pozwolił nawet na budowę kościoła w mieście Szlezwigu. Tę miejscowość obrał Ansgar, gdyż tu gromadził się cały ruch handlowy. Wieść o nowej nauce rozchodziła się szeroko, i wkrótce kraj cały stał się otworem dla religii chrześcijańskiej.

Ze Szwecyi tymczasem smutne dochodziły wieści. Wzburzyli się poganie, mając swych kapłanów na czele, zamordowali jednego z misjonarzy, resztę zapakowali na okręt, i wysadzili na brzeg północny Niemiec. Jednak nauka Chrystusa za głęboko już zapuściła korzenie. Herigar, mąż dzielnego umysłu, i pobożna wdowa, Frydberga, podtrzymywali chrześcijan szwedzkich. Ze śmiercią Herigara i Frydbergi szerzyć się zaczął ucisk wielki Chrześcijaństwa, tem bardziej, że zjawił się człowiek, który głosił się za posłannika bogów, i umacniał pogan w zaciętym oporze i nienawiści ku nowej wierze.

5.

Wieści te smutkiem przejęły duszę Ansgara; w towarzystwie jednego tylko zakonnika, Erymberta, puścił się w drogę do Szwecyi. Horyk opatrzył go listem polecającym do króla Szwedzkiego. Olafa, i dla bezpieczeństwa, dodał mu jednego ze znaczniejszych urzędników swego dworu. Stanąwszy na miejscu, Ansgar, żeby sobie pozyskać króla Szwedów, zaprosił go na ucztę. Olaf przybył; list Horyka dobrze go już usposobił względem mi-

syjonarza chrześcijańskiego, a pełna powagi i dziwnego światła postać apostoła, dokonała reszty. Ansgar prosił go o pozwolenie szerzenia w jego kraju Ewangelii; zamyślił się Olaf i odrzekł mu, że sam tego zrobić nie może; musi przedstawić ten przedmiot Radzie Państwa.

Ansgar modlił się gorąco do Boga, żeby usposobił serca ludu do przyjęcia wiary świętej, i spokojnie oczekiwał zebrania.

Zgromadziła się Rada; możni chętnie dali przyzwolenie, lecz lud burzył się i opierał zacięcie. Z pośród zgromadzenia wystąpił starzec sędziwy, i drżącym głosem, lecz z siłą i przekonaniem przedstawiać zaczął, że Bóg Chrześcijan musi być Bogiem potężnym, że ci, którzy weń uwierzyli, z niejednej już ciężkiej wydobyli się biedy, że dopomógł nieraz tam, gdzie ich bożkowie byli bezwładni. Mowa ta zbawienny wpływ wywarła na ogół, i Ansgar otrzymał upragnione przyzwolenie.

Czas jakiś pozostał jeszcze w Szwecyi; założył i umocnił misyję chrześcijańską, powierzył ją staraniu Erymberta, i wtenczas dopiero powrócił do Bremen, do swego siedliska biskupiego. Teraz byłby już mógł spokojne pędzić życie. Uwaga narodów chrześcijańskich zwrócona już była na Północ, niechęć i upór pogaństwa złamane — promień światła ewangelicznego szerzył się coraz jaśniej, coraz dalej. Ansgar słusznie mógł powiedzieć, że wszystko to jego było dziełem, i z zadowoleniem patrzeć w przeszłość; ale nie wystarczało to jeszcze dla jego czynnego ducha, dla niewyczerpanej miłości chrześcijańskiej, którą ogarniał swych braci. Ani na chwilę troszczyć się o nich nie przestał — niósł im pomoc duchową i materyjalną, poświęcając na ten cel wszystkie swoje dochody. Sam żył w największym ubóstwie; odziewał się grubem, najlichszym suknem — chleb i woda stanowiły całodzienny jego posiłek.

Życie takie, pełne trudu i niewygody przedwcześnie wyczerpało siły pracownika Bożego; śmierć zapowiadała swe przyjęcie. Po raz ostatni pisał jeszcze do cesarza Ludwika, serdecznie polecając jego opiece swą Północ ukochaną. Ciężka i długa choroba przykuła go do łoża. Z nadziemską cierpliwością znosił dotkliwe cierpienia, i często powtarzał słowa Hiego, pełne podania się woli Boga: „Jeżeli z rąk Boga dobre przyjmujemy, dlaczegoż nie mielibyśmy przyjąć złego?“ Smuciło go to jedno tylko, że nie było mu dane wejść jako męczennik do Królestwa Niebieskiego! Było to najgorętszem życzeniem całego jego życia.

Zbliżała się już chwila ostatnia; umierający prosił zakonników, zgromadzonych około jego łoża, żeby zaśpiewali hymn: „Ciebie, Boże, chwalimy.“ Przyjął ostatni posiłek, i zasnął cichym snem wiecznym. Ostatnie jego słowa były: „Panie, pamiętaj o mnie wedle miłosierdzia swego; Panie, bądź miłościw grzesznikowi! W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego!“

Umarł 3 Lutego, 865 roku.

Święty Wojciech, apostoł Prusaków.

Prusy dzisiejsze zajęte były niegdyś przez lud plemienia Łotyckiego, religiją, mową i obyczajami zbliżony do Litwinów i Żmudzinów. Kraina ta w dawnych wiekach nosiła na sobie jakieś piętno tajemniczości, a tajemniczość owa trwała czas długi, gdyż Prusacy upornie obstawali przy bogach i obyczajach swych przodków. Wszelkie próby wprowadzenia oświaty chrześcijańskiej rozbijały się o niechęć i dzikość tych mieszkańców nadmorskich.

W r. 995 do Krakowa przybył Wojciech (Adalbert) biskup pragski, z dwoma towarzyszami i 30 zbrojnymi, ażeby ztąd Wisłą udać się do Prus, i zanieść światło Ewangelii ciemnemu narodowi.

Wylądował w okolicy Gdańska. Zgromadził się lud, ażeby przyrzec się cudzoziemcom; Wojciech przemówił, a mowa jego natężona trafiła do serca zgromadzonych. Wielu wchodziło w Wisłę natychmiast, żądając chrztu. Uradowany tak szczęśliwym początkiem, apostoł wrócił na okręt, i skierował się ku wschodowi Prus, gdyż tam dążył właściwie.



Święty Wojciech.

Napotkawszy niewielką wysepkę, wysiadł na nią z dwoma towarzyszami; zostawiając zbrojnych na okręcie, ażeby widok ich nie drażnił wyspiarzy. Ci jednak zrozumieli zamiary cudzoziemców, i napadli na nich z krzykiem, groźnie potrząsając ciężkimi maczugami. Ś^{ty} Wojciech zaintonował psalm, sądząc, że śpiew złagodzi ich dzikość, lecz jeden z pogan uderzył go tak silnie, że upadł na ziemię. Podniósł się jednak, i pośpieszył do okrętu. Płynęli dalej, nie lepiej przyjmowani od półdzikich mieszkańców. Nie zważając na to Ś^{ty} Wojciech po raz drugi z dwoma towarzyszami puścił się w głąb kraju. Weszli w gęsty, ciemny las. Głęboka cisza panowała w cieniu drzew niebotycznych; dreszcz jakiś przejął wędrowców. Ś^{ty} Wojciech zaintonował psalm. Ożywieni nową odwagą, szli dalej — około południa wydostali się na polanę drzewami otoczoną. Zatrzymali się. Jeden z zakonników od

prawił mszę; biskup przyjął komunię świętą, poczem posilili się, i legli na spoczynek pod rozłożystymi konarami, ażeby sił nieco zaczerpnąć do dalszej podróży. Sen zamknął wkrótce znużone powieki, i znów głucha zapanowała cisza.

Biedni! Bezwiednie z boru świętego weszli na miejsce również bogom pogańskim poświęcone! Stopa cudzoziemca nigdy nie stanęła tam bezkarnie! — Dziki wrzask zbudził śpiących. Z podniesionymi maczugami rzucili się Prusacy, ażeby pomścić zniewagę swych bogów. W jednej chwili skrępowali ręce podróżnym, i, zbitych, na śmierć wlekli.

„Nie rozpaczajcie, przyjaciele,“ mówił Ś^{ty} Wojciech. „Wszak cierpimy to wszystko dla Boga, a on sam tylko jest Panem życia i śmierci!“

Nie dokończył jeszcze tych słów, gdy przyskoczył jeden z kapłanów pogańskich, i przeszył mu pierś włócznią. Inni poszli za jego przykładem. Przeszyty siedmią strzałami mąż święty stał jeszcze. Oczy wznosił ku Niebu — modlił się: „Ojcze, przebac im!“ wyszeptał cicho, i martwy padł na ziemię.

Tłum ciśnie się wokoło. Wściekłością fanatyczną przejęci poganie odcinają głowę zamordowanego i na włócznię zatykają.

Uprowadzili z sobą dwóch towarzyszy męczennika, i po jakimś czasie wypuścili ich na wolność. Zakonnicy pośpieszyli ze smutną wiadomością do Bolesława Wielkiego, króla polskiego. Bolesław wykupił zwłoki świętego męża na wagę złota; sprowadził je do Gniezna, stolicy swego Państwa, i umieścił w kaplicy katedralnej. Miejsce to wkrótce zasłynieło cudami.

RODZIAL III.

Początek Państw.

Frankowie, Sasi i Normanowie.

1. Kłodwig (500).

1. Walka Kłodwiga z Syjagryjuszem. Kielich kościelny w Soissons.

Frankowie, przeszedłszy Ren, na którego wschodniem wybrzeżu mieszkali pierwiastkowo, zburzyli wiele kwitnących miast rzymskich, pomiędzy innemi Koloniję i Trewir. Nie podlegali oni wówczas jednemu tylko władcy; każde pokolenie obierało sobie króla. Królowie, żeby wyróżnić się powierzchownie od poddanych, zapuszczali długie włosy, które w puklach spadały im na ramiona. Pierwszy dopiero Kłodwig, syn Childeryka, połączył drobne owe państwa w jedno.

Chciwy władzy, nie przebierał w środkach, byle dojść do celu; dążnością jego jedyną było, jakimkolwiek sposobem rozszerzyć swoje państwo. Rzymianie zachowali jeszcze cień władzy w Italii; częstką tej krainy zarządzał namiestnik rzymski, Syjagryjusz. Kłodwig wyruszył przeciwko niemu, i pobił w pierw-

szej zaraz bitwie. Syjagryjusz uciekł do Tuluzy; szukał schronienia u Alaryka II., króla Wisygotów. Gdy przybyli posłowie Franków, Alaryk, lękając się wojny z Kłodwigiem, wydał im skrepowanego Syjagryjusza. Kłodwig wtrącił go do więzienia, i wkrótce potem kazał udusić.

Kłodwig na początku swego panowania zawzięcie prześladował chrześcijanizm; gdzie tylko napotkał świątynię Boga prawdziwego, niszczył ją i pustoszył. Raz zabierając łupy jednego z kościołów, Frankowie porwali dziwnie wielki i ozdobny dzban. Biskup wysłał posłów do Kłodwiga; nie upominał się o inne kosztowności, gdyż wiedział, że to byłoby na próżno, prosił tylko o zwrócenie kościołowi owego naczynia. Król odpowiedział: „Jedź za mną do Soissons, gdyż tam dzielić się będziemy łupami; jeżeli mnie dzban przypadnie, to go zwrócę twojemu biskupowi.“ W Soissons złożono łupy na jedną gromadę; przystąpiono do działu, a król rzekł: „Proszę was, moi waleczni, pozwólcie mi mi wziąć ten dzban w dodatku do przypadającej na mnie części.“ Niektórzy odpowiedzieli mu: „Pełen sławy królu, wszystko, co widzisz, jest twoje. Wybierz sobie, co mieć pragniesz, gdyż próżno byłoby sprzeciwiać się twojej potędze.“ Ale jeden z Franków podniósł głos, i zawołał: „Nie dostaniesz nic więcej nad to, co ci los przeznaczy!“ I zlekka potracił dzban siekierą. Zdziwili się wszyscy i przełękli. Król, milcząc, wziął naczynie, i oddał posłańcowi biskupa.

W rok potem, w miesiącu Marcu, jak zwykle, zwołał król wszystkich wojowników, ażeby przejrzeć ich broń. Przechodząc zwolna pośród szeregów, stanął przed owym śmiałkiem, i rzekł: „Nikt nie ma tak nędznej broni, jak ty! Twoja włócznia, miecz i siekiera nie nie warte!“ Wyrwał mu siekiere z ręki, i rzucił na ziemię. Wojak schylił się, ażeby ją podnieść. Król w tej

chwili wzniosł swój topór, i silny raz zadał mu w głowę mówiąc: „Tak w Soissons uderzyłeś w dzban!“ Nieszczęśliwy nie podniósł się więcej. Inni rozeszli się do domów, truchlejąc na myśl gniewu króla.

2. Kłodwig chrześcijaninem.

Umościwszy się na tronie, postanowił Kłodwig wejść w ściślejsze stosunki z sąsiednimi monarchami. Wyprawił posłów do króla Burgundów, Gundobalda, prosząc o rękę siostry jego, Klotyldy. Gundobald, lubo niechętnie, zgodził się jednak na to, obawiał się bowiem potęgi Franka. Klotylda była już chrześcijanką, pospieszyła jednak z radością do swego pogańskiego małżonka, gdyż brat z nią i pozostałym rodzeństwem, obchodził się w sposób niegodny, więząc ich prawie. Od chwili połączenia się z Kłodwigiem, pracowała usilnie, ażeby go doprowadzić do uznania Boga prawdziwego; Kłodwig obstawał uparcie przy starej swej wierze, zezwolił jednak na chrzest syna. Ale gdy dziecko umarło wkrótce po chrzcie, król powiedział z gniewem: „Gdyby chłopiec był oddany bogom mojego ludu, byłby nie umarł!“ Uspokoiła go Klotylda rozumną swoją mową, i zgodził się na to, żeby i drugi syn był ochrzczony. Sam jednak pozostał poganinem; trzeba było silniejszego bodźca, ażeby go zmusić do przyjęcia obcej wiary.

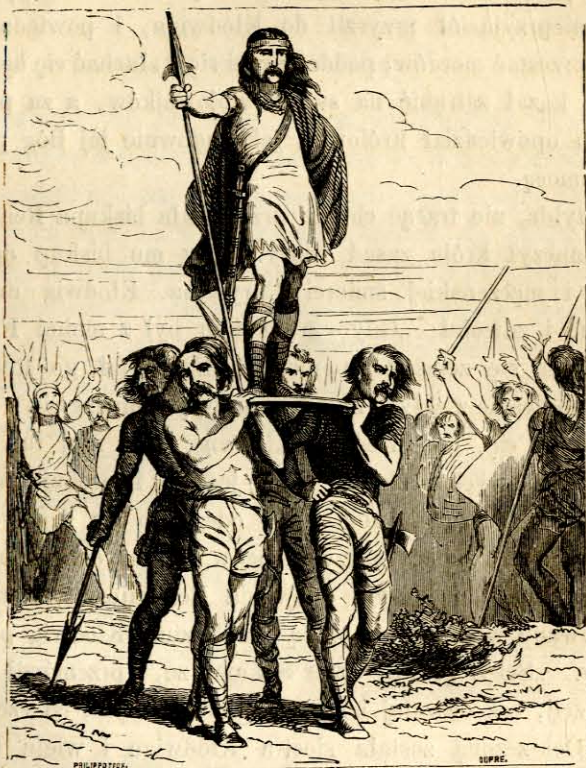
Wybuchła wojna z Alemanami. W bitwie pod Tolbiakum, dzisiejszem Zulpich, o sześć godzin drogi od miasta Bonn, Frankowie, w zmieszanych szkach cofać się poczęli; przegrana zdawała się nieuchronną. Kłodwig wzniosł ręce do nieba, i zawołał: „Chrystusie, którego Klotylda nazywa synem Boga żywego, pomagasz podobno nieszczęśliwym, jeżeli ci ufają, błagam cię więc o pomoc. Jeżeli mi dasz zwycięstwo, jeżeli potężnym jesteś, jak

to mówią Chrześcijanie, to uwierzę w ciebie i dam się ochrzcić! Naprawdę wołałem do moich bogów; wołam więc teraz do ciebie, ratuj mnie od nieprzyjaciół!“ W chwili prawie, gdy kończył te wyrazy, padł król Alemanów; wojsko poszło w rozsypkę. Posłowie nieprzyjaciół przyszli do Kłodwiga, i powiedzieli mu: „Każ poprzestać mordów; poddajemy ci się, i słuchać cię będziemy.“ Kłodwig kazał zatrzeć na swych wojowników, a za powrotem do domu opowiedział królowej, jak cudownie jej Bóg przyszedł mu z pomocą.

Klotylda, nie tracąc chwili, przywołała biskupa Remigijusza, ażeby nauczył króla zasad wiary. Gdy mu biskup opowiadał o życiu i męczeńskiej śmierci Chrystusa, Kłodwig uniósł się gniewem, i zawołał: „Gdybym ja tam był z moimi Frankami, o jakżebym się zemścił za niego!“ Nakłaniał go Remigijusz, żeby jednocześnie z całym narodem przyjął Chrzest Św. „Chętnie usłuchałbym cię, odpowiedział Kłodwig, „ale mój lud nie tak łatwo opuści swych bożków. Pójdę jednak, i spróbuję przemówić do niego.“ Na słowa króla wielu odezwało się z pośród zgromadzonych: „Porzucimy naszych bogów, a służyć będziemy Bogu nieśmiertelnemu, o którym opowiada Remigijusz!“ Natychmiast przygotowano wszystko do obrządku Chrztu. Kłodwig przystąpił pierwszy. „Schyl głowę, dziki Sykambrze,“ przemówił Remigijusz, „czcij, coś dawniej niszczył ogniem, a pal, co czeleś niegdyś!“ Ochrzczoną została siostra Kłodwiga i wielu Franków tejże samej godziny. Pośród plemion germańskich Kłodwig pierwszy został królem katolickim, gdyż wszyscy inni byli aryjanami. Niesie podanie, że podczas chrztu Kłodwiga, gołąbek przyniósł z nieba flaszeczkę z olejem Św. Flaszeczka ta służyła odtąd do namaszczenia koronacyjnego wszystkich królów francuzkich, aż do wygaśnięcia dynastji Burbonów.

3. Wiarołomstwo Kłodwiga względem Zygberta i jego syna.

Kłodwig został wprawdzie chrześcijaninem, ale nie zrozumiał czy nie chciał przyjąć do głębi serca nauki Chrystusa. Nie



Kłodwig obwołany królem.

uszlachetnił się jego charakter; w gruncie i w czynach pozostał poganinem.

Kiedy już osiedlił się w Paryżu, jako w swojej stolicy, wysłał potajemnych posłów do Kloderyka, syna Zygberta z Kolonii,

i kazał mu powiedzieć: „Ojciec twój już stary i słaby, i kuleje na jedną nogę; gdyby umarł, tobie przypadłoby jego państwo, a w mojej przyjaźni znalazłbyś obronę.“ Słowa te obudziły żądzę panowania, i myśli zbrodnicze w sercu młodzieńca. Dnia jednego Zygbert przepłynął się przez Ren, ażeby w lesie użyć świeżego powietrza. Syn wysłał za nim morderców, i zbrodnia została spełnioną. Wyprawił niebawem posłów do Kłodwiga, i kazał mu powiedzieć: „Ojciec mój już nie żyje. Skarby jego i państwo w moich są rękach; przyslij ludzi, a dam im, co mieć pragniesz.“

Przybyli posłańcy Kłodwiga. Kloderyk pokazywał im wszystko; przyprowadził ich do skrzyni, a otwierając ją, rzekł: „W tę skrzynię wrzucał ojciec sztuki złota,“ „Zanurz rękę,“ powiedzieli mu posłowie, „i wydobądź, co tam znajdziesz na dnie.“ Młody król pochylił się, wówczas jeden z nich podniósł topór, i uderzył go w głowę. Kłodwig, pozbywszy się obydwóch, pospieszył do Kolonii, zwołał zgromadzenie ludu, i powiedział: „Słuchajcie, co się stało. Kloderyk, syn mego krewnego, oskarżył mnie, że czycham na życie jego ojca; tymczasem on sam nasłał na niego zbójców, gdy spał w gaju, i kazał go zamordować. Po zbrodni niezwłocznie nastąpiła kara: on sam został zamordowany przez niewiadomą rękę, w chwili, gdy oglądał skarby ojcowskie. Ja jestem niewinny; nie przelałem krwi moich krewnych, boby to było bezbożnie. Ale skoro tak się stało, przyjmijcie moją radę, i dla uniknięcia nieszczęść i niezgody, oddajcie się mej opiece.“ Przyklasnęli tej mowie mieszkańcy Kolonii, podnieśli Kłodwiga na tarczy, i obwołali go swym królem.

4. Zwycięstwo nad Wisygotami.

Drżały wszystkie sąsiednie ludy przed nowym zdobywcą. Król Wisygotów, Alaryk, lękając się o swój tron, zawezwał Kłod-

wiga na rozmowę na granicy swego państwa. Spotkali się królowie na jednej z wysp Loary, w pobliżu Amboise. Kłodwig, jak zawsze okazywał się nader uprzejmym; ściskali się, całowali, i jedli razem. Wszyscy uwierzyli w przyjaźń prawdziwą, ale król Franków był chytrym, podstępny dyplomata, który, jakieśmy to widzieli, nie przebierał w środkach. Wkrótce po tym przyjacielskim układzie, zwołał Kłodwig starszych swego narodu, i tak do nich przemówił: „Boli mnie to niezmiernie, że ci aryjanie zajmują tak wielką jeszcze część Galii. Wyruszymy przeciwko nim, a z pomocą Bożą zwyciężymy heretyków, i podzielimy się ich krajem.“ Ta myśl podobiała się wszystkim niezmiernie; nawet królowa Klotylda zachęcała męża do tej wyprawy, sądząc, że dzieje się to dla chwały Boga. Król zakreślił toporem, który trzymał w ręku, i cisnął nim silnie; topór ten nazywał Franciszką. „Gdzie padnie moja Franciszka,“ powiedział, „tam wybuduję kościół na cześć Ś^{tych} Apostołów.“

W państwie Wisygotów znajdowało się dużo katolików; ci przekładali zatem panowanie Kłodwiga, i z radością oczekiwali jego przyjścia. Frankowie stanęli wkrótce pod miastem Tours. Kłodwig, chcąc pozyskać opiekę Ś^{go} Marcina z Tours, przykazał surowo swoim żołnierzom, żeby nie brali, prócz trawy i wody. Ubogi jakiś człowiek niósł na plecach wiązkę siana dla swego bydła, spostrzegł to jeden z Franków, poskoczył, i odebrał mu ją. „Trawę brać nam wolno,“ powiedział; „a to także trawa; nie przestępuję więc zakazu króla.“ Sprawa wytoczyła się przed Kłodwiga. „A gdzież nadzieja zwycięstwa,“ zawołał król gniewnie, „jeżeli Ś^{ty} Marcin się obrazi?“ I jednym uderzeniem zabił Franka.

Potem wysłał kilku swoich przybocznych z podarunkami dla kościoła, gdzie złożone były kości Ś^{go} Marcina, i powiedział im: „Idźcie naprzód; może posłyszycie w świątyni przepowiednię

zwycięstwa.“ Słudzy królewscy weszli do kościoła w chwili właśnie, gdy śpiewano słowa psalmu: „Ty, o Panie, opasałeś mię siłą na wojnę, położyłeś nieprzyjaciół u nóg moich, grzbiet ich schyliłeś pod moje stopy, i zatraciłeś tych, którzy mnie nienawidzą.“ Uradowani temi słowami pełnemi otuchy, powrócili do króla z szczęśliwą wieścią. Ufny w zwycięstwo, Kłodwig ciągnął dalej, aż do rzeki Vienny. Rzeka wezbrała i rozlała się szeroko, a że noc już zapadała, Frankowie nie śmieli iść dalej. Skoro się rozwidniło, ujrzeli zstępującego z góry jelenia; zwierzę śmiało weszło w wodę, i przebrnęło na drugi brzeg; tym więc sposobem dowiedzieli się Frankowie o płytkim przejściu.

Zbliżali się do Poitiers; na kościele Ś^{go} Hilaryjusza ujrzeli płonącą świecę, i uwierzyli, że ów święty zwiastuje im zwycięstwo. I tu Kłodwig surowo zakazał rabunku, tem więcej, że przychylni mu mieszkańcy zaopatrywali wojsko w wszelkie potrzeby. Przyszło do bitwy; w zamięszaniu spotkali się dwaj królowie, i po krótkiej walce Kłodwig zabił Alaryka. Wisygoci walczyli jeszcze chwilę; dwóch nawet, widząc padającego swego króla, rzuciło się na Kłodwiga, ale król Franków miał twardy pancerz na piersi, i dzielnego pod sobą konia; uszedł więc niebezpieczeństwa.

W jednej przeto bitwie rozstrzygnęły się losy Galii. Od Loary, aż do Pireneów, od Rodanu, aż do morza Atlantycznego cały kraj podlegał już królom frankońskim. Wisygoci zatrzymali tylko wąski pas ziemi, zwany Septymaniją; rozszerzyli natomiast panowanie swoje w Hiszpanii, i podbili Suewów, którzy dotąd stanowili naród niezależny.

Kłodwig wracał radosny i dumny ze zwycięstwa. W Tours spotkało go poselstwo cesarza wschodniego, Anastazyjusza, który cieszył się niezmiernie, ile razy Goci klęskę ponieśli. Cesarz

przysłał mu w darze płaszcz purpurowy i diadem, jako oznaki władzy królewskiej, i mianował go patrycyjuszem. Frankowie nie rozumieli znaczenia tego tytułu, przyjęli go jednak, i jeszcze Pepin i Karol Wielki mianowali się także patrycyjuszami. Kłodwig obchodził uroczyste przyjęcie tej wysokiej godności. W opactwie Ś^{go} Marcina przywdział płaszcz purpurowy, i głowę ozdobił koroną; następnie jechał w uroczystym pochodzie do katedry, a jadąc rozrzucił pieniądze na wszystkie strony pomiędzy lud.

2. Obyczaje Franków.

1. Strój frankońskiego możnowładcy w dzień wesela (600 po Chr.) Niewolnicy.

Pewien Rzymianin, w liście do przyjaciela, zostawił nam opis ubrania Franków w dni uroczyste. Młodzieniec z rodu królewskiego poślubił córkę księcia Wisygotów. Narzeczoną, w dniu zaślubin, udawał się w świetnym orszaku do domu ojca swej narzeczonej. Pacholki prowadzili najprzód kilka koni, których siodła i czapraki lśniły się od drogich kamieni. Pan młody szedł pieszo pośród swoich towarzyszy. Z ramion spadał mu płaszcz purpurowy, ozdobiony złotem i haftem z białego jedwabiu. Postać jego towarzyszy straszną była nawet w pokoju: stopy okrywało grube obuwie, sięgające do kostek; golenie, kolana i uda były odkryte. Okrywał ich wąski, różnokolorowy płaszcz, spuszczaający się do kolan; krótkie rękawki sięgały tylko do łokcia: miecz zwieszał się na skórzanym pasie z ramienia. W tym samym stroju występowali na wojnę. W prawej ręce trzymali włócznie, opatrzone hakami na końcach, i siekiery, któremi ciskali tak zręcznie, w lewej tarczy żółte z białym brzegiem. Zdawało się, że to nie weselny pochód, ale wojenny.

Z niewolnikami obchodzili się Frankowie z oburzającym okrucieństwem; nawet religija chrześcijańska nie była w stanie obronić tych nieszczęśliwych od strasznego ucisku. Znany był szczególnie z niehumanitarnego obchodzenia się jeden dumny i okrutny możnowładca, Rauching. Gdy zasiadał do wieczerzy, stać musiał przy nim niewolnik z zapaloną świecą woskową. Rauching kazał mu ją trzymać tak blisko uda gołego, aż zgasła; zapalano ją na nowo, i taż sama powtarzała się scena, dopóki udo nie spaliło się i nie poczerniało. Jeżeli nieszczęśliwy ośmielił się wydać jęk, lub poruszyć się z miejsca, Rauching groził mu mieczem obnażonym. Straszna ta męczarnia człowieka szczególniejszą sprawiała mu przyjemność. Zdarzało się nawet, że niewolników swoich żywcem zakopywać kazał, a kościół przez długi czas nie mógł złemu zaradzić.

3. Zemsta u Franków.

Wprawdzie od VI stulecia prawo usunęło u Franków krwawą zemstę za zabójstwo, a natomiast wprowadziło karę pieniężną, ale nowy obyczaj nigdy od razu nie przyjmuje się u ludu; mijają lata i wieki niekiedy, a głęboko zakorzenione złe ziarno wydobywa się od czasu do czasu, i wzmódsz się usiłuje. I Frankowie często wracali do dawnych swych zwyczajów, szczególnie podczas kłótni i zatargów za czasów Fredegundy i Brunehildy. Przekonać nas o tem może wypadek, który się zdarzył w mieście Tournay.

Jeden z Franków źle się obchodził ze swoją żoną. Brat pokrzywdzonej niewiasty upominał go często, a gdy to nie pomagało, naszedł go ze swymi przyjaciółmi, i zabił. Za zamordowanym ujeli się przyjaciele, i rozpoczęła się walka, i skończyła się dopiero, gdy ani jeden nie pozostał przy życiu. Teraz powstali przeciwko sobie krewni poległych, ażeby pomścić ich śmierć.

Królowa Fredegunda wydawała rozkaz za rozkazem, wzywając do jedności i zgody, ale napróżno. Lękając się, żeby morderca walka nie opanowała kraju całego, postanowiła jakimkolwiek sposobem usunąć przywódców. Zaprosiła do siebie najzagorzalszych z obu partyj, i przyjmowała ich hojnie i gościnnie. Po skończonej uczcie, Frankowie nie poruszyli się z miejsc swych; pili. Służba królowej obficie dostarczała im wina. Gdy już dostatecznie byli upojeni, weszła straż przyboczna królowej z siekierami w rękach i wymordowała wszystkich. To przygasiło szerzący się pożar. Przyjaciele wymordowanych zamysłali wprawdzie mścić się na królowej, ale strach powstrzymał ich rękę.

4. Prawo karne i sądy Boże.

Spotykamy już u Franków prawo pisane; najdokładniejszą jest prawo Salickie, określa bowiem z drobiazgową dokładnością wysokość kary pieniężnej za każde przewinienie. W stolicy sam król zasiadał na sądy; w odleglejszych okolicach sądzili książęta i grafowie. Jeżeli winny nie był w stanie zapłacić sumy naznaczonej, skazywano go na niewolę na czas krótszy, lub dłuższy, a niekiedy i na życie całe.

Niedołężne to przecież były prawa; sędziowie nie umieli badać; jeżeli winowajca zaprzeczył na kilkakrotnie powtórzone zapytanie, sędziowie nie wiedzieli już, jak sobie radzić, i zdawali się na sąd Boży. Środkiem najczęściej używanym pomiędzy możliwymi, był pojedynek; kto zwyciężył, uważany był za niewinnego. Drugim, niemniej powszechnym była próba ognia. Kładziono na ziemię rozpalone sztaby żelaza, a oskarżony, bosymi nogami przejść po nich musiał, albo też nieść je w rękach do miejsca naznaczonego. Dalej następowała próba wody: winny zanurzał



Pojedynek. Sąd Boży.

obnażone ramię w kotle pełnym wrzącej wody; sługa sądowy zawiązywał oparzoną rękę w pewien rodzaj woreczka, i przykładał na nim pieczęć; po kilku dniach zdejmowano worek; jeżeli ciało zaczynało się goić, to był znak niewinności, w razie przeciwnym sędziowie wydawali wyrok potępiający. Osoby oskarżone o czary, wiązano, zgięte we dwoje, i rzucano w wodę. Jeżeli ofiara czas jakiś utrzymała się na powierzchni, była winną, jeżeli od razu szła na dno, ratowano ją i uwalniano. Była jeszcze próba krzyża. Przez całą mszę, oskarżony i oskarżyciel stać musieli z rozpostartymi ramionami w kształcie krzyża. Kto dotrwał do końca w tej postawie, wygrywał sprawę; czyje ramię znużone opadło, przegrywał.

Pierwsi owi ciemni chrześcijanie, wyobrażali sobie, że w tych próbach barbarzyńskich, Bóg przychodzi w pomoc niewinnemu, i dla tego, okrucieństwa te nazywali: sądem Bożym.

5. Schronienie kościelne.

Fredegunda podburzyła męża, króla Chilperyka, przeciw pa-sierbowi swemu, Meroweuszowi. Chilperyk kazał synowi włosy obciąć, i zamknął go w klasztorze. Jeden z przyjaciół namówił młodzieńca, żeby uciekł, i schronił się do kościoła Ś^{go} Marcina w Tours. Usłuchał go Meroweusz. Gdy wszedł do kościoła Ś^{go} Marcina w Tours, biskup Grzegorz odprawiał mszę Ś^{ta}. Meroweusz prosił go o błogosławieństwo. Biskup odmówił zrazu, po wielu jednak prośbach dał się nakłonić, i tym sposobem wziął królewicza pod swoją opiekę. Wysłał posłów do króla i kazał mu powiedzieć: „Twój syn jest tu.“ „To szpiegi,“ wmawiała w króla Fredegunda, „każ ich uwięzić!“ Słaby Chilperyk usłuchał niegodnej żony, i posłowie biskupa zostali wtrąceni do więzienia.

Następnie wysłał poselstwo do biskupa z temi słowy: „Wyrzuć z kościoła owego niegodziwego człowieka: jeżeli tego nie zrobisz, zniszczę okolice miasta Tours.“ Grzegorz postanowił bronić starych praw kościoła, i odpowiedział: „Co się nie działo za czasów pogańskich, nie stanie się, zaprawdę, i za panowania chrześcijanizmu.“ Gdy świątynia i ołtarz broniły uciśnionych nawet za czasów pogańskich. Meroweusz pozostał w klasztorze.

Chilperyk nadciągnął z silnem wojskiem, nie śmiał jednak użyć gwałtu. Wpadł atoli na wyborną myśl: napisał list do Ś^{go} Marcina z zapytaniem, czy mu pozwoli Meroweusza wydobyć z kościoła. Diakon zaniósł ów list na grób świętego; położył przytem czystą tabliczkę, ażeby Ś^{ty} Marcin miał na czem odpisać. Trzy dni czekał na odpowiedź; tabliczka pozostała niezapisana: święty nie chciał odpowiedzieć królowi. Meroweusz szukał także ratunku i opieki Ś^{go} Marcina; w tym celu położył na grobie jego psalterz i Ewangelię. Całą noc przebył na modlitwie, prosząc świętego, ażeby mu objawił, jaka przyszłość go czeka. Pościł trzy dni, poczem otworzył księgi. Słowa psalterza zwiastowały mu nieszczęście. Zajrzał do Ewangelię, i przeczytał: „Wiedzie, że za trzy dni pożywać będziemy baranka wielkanocnego, a syn człowieczy wydany zostanie w ręce nieprzyjaciół, ażeby był ukrzyżowany.“ Strach przejął Meroweusza; uciekł z klasztoru; w drodze porwali go żołnierze króla Gunthrama, który go zatrzymał przy sobie. Chilperyk, rozgniewany na mieszkańców miasta Tours i na Ś^{go} Marcina, zniszczył całą okolicę, i zrabował nawet kościół.

Liczne były niezawodnie podobne pojedyncze wybryki, z tem wszystkim kościół w owym czasie dzierżył silną władzę w swych rękach, powstrzymywał samowolę pól dzikich jeszcze władców, i łagodził nieco los niewolników i uciśnionych. Mężowie podnio-

słego ducha nie wahali się ostrą prawdę wypowiadać panującym, i karcić głośno ich zbrodnie. Jedną z takich osobistości był Kolumban, który około 612 roku, z towarzyszem swoim, Gallusem, przebiegał Alemaniją, ażeby umacniać słabiuchną jeszcze i chwiejną wiarę młodego ludu. Krążąc tu i owdzie, przybyli do Bregenzy nad jeziorem Bodeńskim. Wsiadłszy z okrętu, udali się wprost do kościoła. Po odprawieniu nabożeństwa i po zbadaniu stanu miejscowego duchowieństwa i ludu, zapuścili się dalej. Okolice była przecudna; wędrowcy postanowili wybudować tu sobie mieszkanie i osiedlić się na zawsze, lub na czas dłuższy przynajmniej. W jednej świątyni znaleźli trzy bałwanki metalowe pozłacane, i dowiedzieli się, że to są dawni bożkowie tej okolicy, do których lud modlił się jeszcze, i bardziej w nich wierzył, niż w Boga prawdziwego. Kolumban zarządził i ogłosić kazał uroczyste nabożeństwo; zebrały się tłumy liczne; wiodła ich ciekawość ujżenia obcych przychodniów, o których tyle słyszeli. Podczas, gdy Gallus przemawiał do ludu, pochwycił Kolumban młot, porozbijał bałwany, i szczątki ich wrzucił w jezioro. Silne zrobiło to wrażenie; lud nanowo zwrócił się do Boga prawdziwego.

Ostrą prawdę wypowiadał królowej Brunhildzie, która, pehana żądzą panowania, wymordowała już wielu członków z rodziny królewskiej, i wnuka swego, Teodoryka, wychowała w niedoleństwie, a kiedy dorósł, nakłaniała do życia rozpustnego, byle tylko rządzić w jego imieniu. Rozgniewana Brunhilda wydała rozkaz, żeby nikt w całej okolicy nie poważył się przyjąć u siebie i ugaszczać obcych mnichów. Kolumban ze swej strony, chodził od domu do domu, i upominał mieszkańców, żeby się nie dali ustraszyć pogrożkom królowej. Dowiedział się Teodoryk o postępowaniu swej babki; młodzieniec wysoko cenił Kolumbana, i chętnie nawet słuchał jego nauk, posłał więc kosztowne

potrawy i wielką liczbę zapasów do klasztoru, w którym kapłan przebywał. Ale Kolumban nie przyjąć nie chciał. „Precz z tem wszystkim!“ zawołał gniewnie. „Czyż możemy przyjmować dary od tych, którzy nam odmawiają dachu nad głową!“ — Na znak dany zakonnicy potłukli półmiski i naczynia kosztowne. Zmieształ się Teodoryk, dowiedziawszy się o wszystkim. Brunhilda rozkazała Kolumbanowi i jego towarzyszom wydalić się z kraju. Udali się więc do Italii, i tam założyli sławny klasztor Bobbio.

III. Marszałkowie dworu.

1. Pepin z Herystalu.

Kraj Franków podzielony był na dwie główne części: Frankoniją wschodnią, czyli Austrazyją, i zachodnią, Neustrazyją czyli Neustryją. Wciąż jeszcze panowała familija Klotwiga, zwana dynastją Merowingów, od imienia ojca jego, Meroweusza. Ale królowie ci w niezem nie byli podobni do swego protoplasty; słabi i niedołężni, nie wychodzili prawie ze swego pałacu; raz tylko do roku, na początku Marca, ukazywali się na ogólnem zebraniu ludu. W Austrazji marszałkiem dworu był dzielny Pepin z Herystalu; w r. 687 osiągnął on nad swym krajem władzę zupełną. W Neustryi w tym czasie panował okrutny Teodoryk, niszczyiciel kościołów i gnębiciel własnych poddanych. Wielu uciekało z ojczyzny, chroniąc się do Pepina. Pepin wyprawił posłów do Teodoryka, żądając, żeby napowrót przyjął zbiegów. Teodoryk odpowiedział: „Przyjdę ja sam po moich niewolników!“ Tego tylko chciał Pepin; naradziwszy się

ze starszymi narodu, wypowiedział wojnę Teodorykowi. — W pierwszej zaraz bitwie wojsko króla Neustrii poszło w rozsypkę. Zdobyć bogata dostała się zwycięsom; Pepin rozdzielił ją pomiędzy swych wojowników. Zwycięzeni kryli się po kościołach i klasztorach. Pepin, na prośbę duchowieństwa, darował im życie, i poszedł w pogoń za Teodorykiem, wziął Paryż, pozornie jednak zostawił Teodoryka na tronie, ale władza rzeczywista pozostała już w jego rękach.

2. Karol Martel.

Po śmierci Pepina objął władzę syn jego, Karol. Maurowie w tym czasie umocnili władzę swoją w Hiszpanii. Panował nad nimi sławny Abderrhaman. Ten postanowił, zgodnie z życzeniem swego narodu rozszerzyć panowanie Arabów na północ Pirenei, przejść od zachodu całą Europę, i wschód napowrót odzyskać. Tak więc cały świat prawie, wówczas znany, miał się stać mahometaniskim.

Z olbrzymiem wojskiem ciągnął przez Pirenee. W południowej Francji pobił księcia Eudo z Akwitanii; niszczył wszystko, co mu tylko stało na drodze. Szedł później wzdłuż Rodanu, zagrażając miastu Arles; i tu Eudo zabiegł mu drogę, lecz na próżno. Bałwany wzburzonego Rodanu tysiące trupów frankońskich poniosły ku morzu. Eudo raz jeszcze zebrał wojsko, i znów poniósł straszną klęskę. Zrozpaczeni Frankowie powtarzali, że Bóg tylko może policzyć poległych. Kościoły, klasztory, domy zamieniły się w gruz i popioł — pola zniszczone leżały odłogiem. W całym wielkim państwie frankońskim jeden tylko pozostał mąż, od którego spodziewano się ratunku — mężem tym był Karol, majordomus.

Do niego z prośbą udała się starszyzna frankońska, a nawet Eudo zapomniał starej swej nieprzyjaźni, i prosił gorąco Karola, ażeby ratował kraj. Karol odpowiedział: „Zostawcie Maurów w spokoju, nie występujcie zbyt pośpiesznie do walki, bo to potok szumiący, który trudno zatrzymać w biegu. Niech nasycą wprzód swoją żądzę bogactw, niech się przeciążają łupami; wówczas powstanie pośród nich niezgoda, i ułatwi nam zwycięstwo.“

Tak mówił Karol. Wielki wódz wiedział dobrze, jak trudno będzie mu zebrać siły odpowiednie; Austrazja, wolna dotąd od niebezpieczeństwa, nie spieszyła do wojny, nie czuła położenia swych braci. Po wielu zaledwie trudach udało się Karolowi zebrać wojsko. Śmiało posunął się teraz przeciwko tłumom Arabów, którzy płądrowali i niszczyli kraj pomiędzy Poitiers a Tours. Wszystkie prawie ludy wschodu i zachodu wystąpiły do krwawej, morderczej walki; trwała dni siedem. Nad Frankami przewagę miały: jazda Arabów i łucznicy; plemiona germańskie przewyższały Arabów siłą fizyczną, co niemałe miało znaczenie w owych czasach, gdzie często przychodziło do walki ręcznej, gdzie tłumy rzucały się na siebie zajadle, i pojedynczo mąż z mężem brał się za bary. Karol wybrał sobie silną pozycję: rząd pagórków zasłaniał jego wojsko, jazda więc Arabów z jednej strony tylko dotrzeć mogła. Walka trwała już dni sześć. Frankowie posunęli się dalej. Dreszcz przejął Arabów, gdy zbliżka ujrzeli szerokie barki i gniewny, ponury wzrok synów Germanii. Dnia siódmego padł Abderrhaman; Maurowie cofnęli się pod wieczór do swego obozu.

W nocy posłyszeli Frankowie ruch i gwar niezwykły w obozie nieprzyjacielskim. Coby to znaczyć miało? Nie mogli odgadnąć. Mieli się na baczności; gotowali się do dalszej walki. Brzask dzienny rozpościerać się zaczął na ziemi; słońce podnosiło się

coraz wyżej, a w obozie Arabów głucha panowała cisza. Dziwili się Frankowie; Karol przypuszczał, że to podstęp wojenny. Wysłał szpiegów na zwiady; ci wrócili niebawem, donosząc, że obóz pusty, że niema w nim ani jednej żywej duszy. Ostrożnie wyruszyli Frankowie, i przekonali się, że doniesienie było prawdziwe; nieprzyjaciel uszedł z pola bitwy. Karol nie ścigał uciekających, gdyż wojsko jego niezmiernie było znużone bojem siedmiodniowym. W obozie znaleźli Frankowie mnóstwo złupionych przez najeźdźców kosztowności.

Trzysta pięćdziesiąt tysięcy poległych Maurów pokrywało, jak mówią, pobożowisko. Sława Karola zabrzmiała szeroko. Wszak to on uratował chrześcijaństwo! Na pamiątkę tej bitwy (732 po Chr.) dano mu przydomek „Martellus“ (młot), bo tak jakby młotem rozbił potęgę Arabów.

3. Pepin Mały (krótki).

Ojciec bohater zostawił niemniej sławnego syna. Pepin, dla małego wzrostu, przezwany został „Krótkim“. Merowingowie niedołężnieli coraz bardziej. Lud tracił dla nich cześć i przywiązanie, zapominał o nich niejako, gdyż, raz do roku zaledwie pokazywali się jego oczom. Pierwszego dnia Marca zbierał się naród na polu obszernem, a właściwie starsi narodu, ażeby razem z marszałkiem dworu radzić nad potrzebami kraju. Wówczas ukazywał się król na wozie, ciągnionym leniwie przez woły. Obyczajem chłopskim, niewolnik szedł przy wołach z biczem w rękę, i kierował zaprzęgiem. Król siadał na przygotowanym dla siebie tronie; długie włosy, spadające na twarz i ramiona, nadawały mu postać lęklivego, nieśmiałego dziecka. Przemówił zaledwie słów parę, zwykłą formułkę, której go wyuczono. Nieśmiało spojrzenie rzucał dokoła; widocznie lękał się tłumu, do

którego nie przywykł. Przy tronie stał marszałek dworu. Jakże wydatnie różniła się ta postać od owej słabej moralnie i fizycznie, jakby idiotycznej istoty. Miecz goły w silnej prawicy, oko ogniste śmiało i dumne rzucało spojrzenie, w postawie i obliczu siła i pewność siebie, wyraźna świadomość swej władzy. Spojrzenie wojowniczego ludu z radością zwracało się na niego. Wiedział o tem Pepin, i dla tego posłał zapytanie do papieża: „Powiedz mi, o Ojcie Chrześcijan, kto powinien być królem Franków, czy ten, który tylko nosi ten tytuł, czy ten, kto radą, i siłą naród wielkim czyni?“ Papież odpowiedział: „Ten powinien nosić koronę, kto na nią zasługuje.“ Pepin zwołał starsze duchowieństwo, i możnych i lud do Soissons, i oznajmił im odpowiedź Ojca Ś^{go}. „To wola niebios!“ zawołali wszyscy, i na tarczy podnieśli Pepina; trzy razy okrążyli z nim koło, i posadzili go na tronie Merowingów. Następnie udali się wszyscy do świątyni; Pepin ukląkł przed ołtarzem, a Bonifacyjusz, jako legat papieski, namaścił go na króla Franków. Niedołężnemu Childerykowi III obcięto włosy, i zamknięto go w klasztorze.

Dotąd król zasiadał na tronie z wolnego wyboru narodu; teraz utwierdziło się mniemanie, że papież dał koronę Pepinowi, że nowy król przyjął tę władzę na rozkaz papieża. Mniemanie to umocniło się jeszcze bardziej, gdy papież Leon III włożył na głowę koronę cesarską potężnemu synowi Pepina, Karolowi Wielkiemu. Od tej chwili, naród, ażeby uznać króla, wymagał koniecznie potwierdzenia papieskiego, i król panował tylko „z łaski Boga.“

4. Siła Pepina.

Wiedział o tem Pepin, że poddani jego, możni osobliwie, sztydził nieraz po ciehu z drobnej jego postaci. Ogłosił więc wi-

dowisko; i kazał puścić w szranki silnego wołu i lwa. Lew jednym skokiem rzucił się na wołu; pochwycił zębami za kark, i powalił na ziemię. Wówczas Pepin zwrócił się do starszyny, i zapytał: „Kto odbierze zdobycz lwu?“ Wszyscy popatrzyli na siebie w milczeniu: „Panie, któżby się odważył to zrobić?“ wyrzekli nieśmiało. Nie odrzekł Pepin, wstał z tronu, wydobyl miecz, i spokojnie zszedł w szranki. Śmiało przystąpił do strasznych, walczących z sobą zwierząt. Podniósł miecz, uderzył, i głowa lwa potoczyła się do stóp jego; za drugim cięciem oddzielił głowę wołu od grubego karku. Obtarł miecz, schował go do pochwy, i powoli wrócił na swoje miejsce, a zwracając się do panów, wyrzekł tylko te słowa. „Jestem wprowadzić mały, ale silne mam ramię!“ Odtąd mikt już nie śmiał szydzić z króla.

IV. Karol Wielki (800 po Chr.)

Poznaliśmy już tego monarchę w wojnie z Dezyderyjuszem, królem Longobardów. Był w nim duch ojca jego, Pepina, i siła bohaterskich przodków, dlatego też dokonał zaczętego przez nich dzieła. Żył w zgodzie z duchowieństwem, co wielce ułatwiało wszystkie jego przedsięwzięcia, gdyż kościół wyciskał niejako swą pieczęć na wszystkich jego czynach. Wyznaczył sobie cel, i szedł ku niemu z żelazną wytrwałością, a celem tym było: połączyć wszystkie narody zachodu w jedno wielkie chrześcijańskie państwo. Usuwał i druzgotał wszelkie przeszkody, które mu stawały na zawadzie, nie wahał się nawet, ażeby spełnić to swoje marzenie, odbierać ludom ich skarb najdroższy: wolność!

Poszcześcił mu się pierwszy krok na tej drodze, jakieśmy to widzieli w historii Longobardów; drugim wielkiem dziełem było nawrócenie i podbicie Sasów.



Karol Wielki.

1. Irmensul.

Saksonowie mieszkali od rzeki Ems, po obu brzegach Wezery, aż do Elby, w dzisiejszem królestwie Hanowerskiem, w księstwie Oldenburskiem, Brunświku, aż do Hessyi. Był to lud

dzielny, wojowniczy, nad wszystko wolność swą miłujący, i wierny jeszcze dawnym swym bogom pogańskim. Niepokoili oni nadreńskie prowincje Franków. Karol więc w 772 zwołał wielkie zgromadzenie do miasta Worms, i mówił do narodu o tem niebezpiecznem sąsiedztwie, przedstawiając mu zarazem, jak wielką byłoby z ich strony zasługą podbić i nawrócić Sasów. Zgodzili się na to wszyscy; w krótkim czasie zebrało się wojsko, i Karol poprowadził je w wolne kraje Sasów. Najprzód zdobył miasto Eresburg; posuwając się coraz dalej, przechodzili dnia jednego przez święty las Saksonów. Znaleźli tam dziwnego rodzaju kolumnę, przedmiot czei tego ludu pogańskiego: był to pień drzewa, który wznosił się do znacznej wysokości, i w języku krajowców nazywał się „irmin-sûl“, co znaczy: wszystko dźwięgający słup. Frankowie zrąbali i obalili ów słup, poczem pociągnęli dalej, aż do Wezery. Tu obie strony zawarły pokój, a Sasi, dla których ta przerwa było niezbędną, dali zakładników.

2. Zwycięstwo Saksonów nad wodzami frankońskimi: Gejlonem i Adalgisem.

Zaledwie spokój nastął z Saksonami, powstałi Serbowie, (Soraby) i inne plemiona sławiańskie, osiadłe ponad Elbą i Salą, wtargnęli do Turyngii, i pustoszyli wszystko ogniem i mieczem. Karol wysłał przeciwko min Gejlona, Adalgisa i falcgrafa Worarda. Tymczasem w drodze doszła wieść wodzów, że Sasi gotują się znów do boju, podburzeni przez Witekinda, najznakomitszego męża z plemienia Westfalów. Witekind przebywał czas jakiś u Normanów, chroniąc się prześladowania Franków, teraz wrócił do ojczyzny, i znów podniósł powstanie.

Wodzowie Karola zamiast iść na Sławian, zwrócili siły swoje

na Saksonów. W drodze przyłączył się do nich ze swoim oddziałem krewny króla, Dytrych. Frankowie rozłożyli się nad Wezerą. Trzej wodzowie złożyli pomiędzy sobą naradę; opanowała ich troska, że, gdy odniosą nad Sasami zwycięstwo, chwała nie im będzie przypisana, lecz Dytrychowi; postanowili przeto wystąpić do boju, nie uprzedzając o tem Dytrycha. W zbytnim pośpiechu, bez namysłu, w nieładzie bój rozpoczęli. Korzystał z tego Witekind, zaszedł im tył, i ani jeden prawie z Franków nie uszedł z życiem; padli w boju i dwaj wodzowie: Gejlon i Adalgis. Mała liczba tych, którzy ocalili, schroniła się do obozu Dytrycha, który stał po drugiej stronie góry.

Skoro ta wieść doszła Karola, wtargnął natychmiast z silnem wojskiem do Saksonii, i powołał przed swój sąd starszych narodu. Wszyscy jednogłośnie złożyli winę na Witekinda, gdyż wódz powstańców znajdował się już w bezpiecznem schronieniu. Nie ochroniło to jednak innych od kary; 4500 znaczniejszych obywateli skazał Karol na śmierć, i w jednym dniu spadły ich głowy pod toporem kata. Krwawy ten czyn dokonany został w mieście Verdun.

3. Klęska Witekinda.

Przycehli Sasi, ale cisza to była groźna. We wszystkich sereach głęboko wyrzył się krwawy dzień w Verdun. Tyłu najgodniejszych synów ojczyzny zamordawanych ręką kata! . . . Mylił się król Franków, sądząc, że postrachem utrzymać potrafi ludzi wolnych. Pamięć ta nie strach budziła, ale zemstę i nienawiść przeciw ciemnościelowi. Rok jeszcze nie upłynął, a już Witekind przebiegał kraj, nawołując do powstania w imię wolności, ojczyzny, bogów, i wszystkiego, co drogie wolnemu człowiekowi. Powstał cały naród. Spotkały się wojska nieprzy-

jacielskie przy mieście Detmold, gdzie niegdyś Herman zniszczył legijony rzymskie. Karol rozłożył się na wzgórzach, Saksonowie stanęli w polu otwartem. Walka była zacięta; z nienawiścią i dziką odwagą rzucali się Sasi na szeregi najezdników. Frankowie z trudnością dotrzymywali im placu; wycieńczeni, cofnąć się musieli ku Paderborn, ażeby wzmocnić się nowymi zasilkami. Uderzyli powtórnie. Wojsko Franków lepiej było wyćwiczone; większość występowała do boju w zbrojach żelaznych; Saksonija uboga była w żelazo, tylko znakomitsi wojownicy nosili hełmy stalowe i pancerze. Sześć tysięcy Sasów legło na pobojuwisku; reszta ratowała się ucieczką.

4. Podanie o twierdzy Witekinda.

Miłość ojczyzny silniejsza była u Sasów nad zbroję żelazną; zwyciężeni nie poddali się — schronili się tylko do warownej twierdzy Rulle. Karol pociągnął tam również ze swem wojskiem. Sasi umocowali się w dwóch twierdzach: w Rulle, i w drugiej, znajdującej się nie opodal w mieście Szagen. Frankowie nie śmieli zaczepić głównej siły Sasów, szczególnie w obecności Witekinda, który ich przejmował strachem panicznym. Wiedział o tem Witekind, a mądry i podstępny, przez długi czas zwodził nieprzyjaciół. Wierchowcom swoim odwrotnie przybić kazał podkowy, i nocą jeździł od jednej twierdzy do drugiej. Nigdy więc nie wiedzieli Frankowie, w której twierdzy wódz się znajduje, a zmyleni śladem, mierz krwawą ponieśli porażkę.

Tymczasem wyczerpywały się już ich zasoby żywności, a naokół wszystko było zniszczone; szukali więc ratunku w podstępie i zdradzie. W Szagen mieszkały dwie siostry Witekinda; probowano je przekupić. W tym celu udał się do nich duchowny

jakiś z Osnabrück, i obiecał im w imieniu króla, że będą miały byt z wszelkimi wygodami zapewniony aż do śmierci, jeżeli dadzą znać Frankom, kiedy Witekind oddali się do drugiej twierdzy. Przystały na to niegodne siostry bohatera, i jednego poranku wywiesiły znak umówiony. Frankowie natychmiast z całą swą siłą przystąpili do szturm, i, w nieobecności wodza, łatwo zdobyli miasto.

Witekind, nie wiedząc o niczem, wracał spokojnie, i dopiero zbliżywszy się do miasta, spostrzegł, co się stało. Zwrócił więc natychmiast konia, i napowrót puścił się galopem. Dostrzegł go Frankowie, rzucili się za nim w pogoń, ale dzielny wierchowiec Witekinda nie dał się doścignąć. Bohater opuścił znów ojczyznę, i schronił się do Zygfryda, króla Dunów.

5. Witekind Chrześcijaninem.

Pomimo klęsk ciężkich Sasi nie upadli na duchu; nie poddali się Karolowi; waleczyli bez ustanku, bo wolność droższą im była nad życie. Kraina ich straszny przedstawiała widok: pola zarosłe chwastem, miasta popalone; Frankowie mieczem i ogniem pustoszyli piękną niedawno ziemię. Z tem wszystkiem widział Karol, że całą swoją potęgą nie przemoże wolnego ludu, że okrucieństwem i krwią nie nawróci go na wiarę Chrystusa. Zwołał więc sejm do Paderbornu, i z największą łaskawością obchodził się z tymi, którzy władzę jego nad sobą uznali. Wezwał także na to zgromadzenie obydwóch wodzów saskich: Witekinda i Albijona, słowem swoim zapewniając im wszelkie bezpieczeństwo, a dla zupełnej pewności, dał nawet zakładników. Przybył Witekind z swym towarzyszem (785). Karol przyjął ich uroczyście, i z całą starszyzną saksońską udał się do Attigny we

Frankonii. Tam podejmował ich hojnie, i wymową swoją nakłonił do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Sam był ojcem chrzestnym Witekinda.

Inne podanie inaczej opowiada ten wypadek. Witekind nie siedział spokojnie w swem schronieniu; przebrany za żebraka wrócił do kraju, ażeby zbadać jego położenie, i przejrzeć stanowisko nieprzyjaciół. Serce mu się zakrwawiło na widok straszego zniszczenia. Wszędzie pustka i przerażająca cisza śmierci. Wojownicy, lud zgłodniały i wybladły kryli się po górach i lasach; gromady Franków z orężem w dłoni przebiegały wszczegół i wzdłuż nieszczęsną ziemię. Opadły ręce bohaterowi. Łzy gorzkie popłynęły z jego oczu, wywołane niedolą, nędzą współbraci. Napróżno więc poświęcił tyle ofiar, napróżno krew popłynęła strumieniem! — I pocóż wylewać jej więcej jeszcze? Lud jego wyginie do ostatka, a nie poradzi potężnym najeźdźcą! I on pędzi życie tułaczę wśród obcych, zdala od ziemi rodzinnej! Włos mu już bieleje, a na cichą zagrodę, w której przebył wiek dziecinny, zaledwie ukradkiem spojrzeć mu wolno. — Duszę wojownika przejął smutek głęboki, połączony z rzewnem jakimś, tęsknem uczuciem. Znajdował się w tej chwili w pobliżu obozu frankońskiego; zapragnął ujrzeć, jak Chrześcijanie wielbią swego Boga, o którym takie cuda opowiadają. W świetle chrześcijańskim obchodzono właśnie uroczystość Bożego Narodzenia. Witekind wszedł do obozu Franków, i niepoznany, przechodził zwolna wśród szeregów żołnierzy, którzy zebrali się na nabożeństwo; razem z wojskiem wsunął się do kościoła. Nie zabijano tam bydła na ofiarę; przed ołtarzem klęczał Karol, otoczony dygnitarzami państwa; modlili się gorąco, oczekując przyjęcia Najświętszego Sakramentu. Dym kadzidła unosił się w górę, a poważny śpiew kapłanów nadawał całemu obrządkowi cechę uro-

czystą. Jakiś spokój wstąpił do duszy bohatera; oczy jego napełniły się łzami; w milczeniu złożył ręce do modlitwy. Zdawało mu się, że Dziecię Boskie, które Maryja, Najświętsza Dziewica, piastowała na rękach, daje mu znaki, i mówi: „Chodź do mnie!“ Żywo postąpił naprzód, i padł przed ołtarzem na kolana. Otoczyli go zdziwieni Frankowie. „Ja jestem Witekind“, zawołał mąż sędziwy. „Pozwólcie mi przyjąć chrzest, i tak jak wy, zostać chrześcijaninem!“ Karol pospieszył do niego z otwartymi ramionami; głosy radości rozległy się w wojsku frankońskim.

6. Pokój z Saksonami (803).

Lat 33 prowadzili Sasi wojnę z Frankami; wyczerpały się w końcu ich siły, ale i teraz jeszcze nie ulegli bezwarunkowo. Przyjęli poselstwo pokoju wtenczas dopiero, gdy im Karol dał uroczyste zapewnienie, że połączeni będą z Frankami, jak naród wolny z narodem, że wspólnego tylko mieć będą króla. Przyrzekli posłowie Saksońscy, że cały naród przyjmie wiarę chrześcijańską, że oddawać będą dziesięcinę kościołowi, ale na żadne inne podatki przystać nie chcieli. Słuchać będą duchowieństwa we wszystkim, co się tyczy religii, podlegać będą sędziom przez króla ustanowionym, ale zatrzymają niektóre dawne swoje prawa i stare obyczaje.

Karol umocnił biskupstwa, które już był założył w kraju Sasów, i ufundował nowe. Siedem biskupstw było tam już w owym czasie w miastach: Osnabrück, Bremen, Paderborn, Münster, Minden, Verdun i Hildesheim. Długo jednak lud jeszcze mięszał stare wyobrażenia religijne z nowemi, dużo przeszło czasu, nim zapomniał o swoich bogach.

7. Wyprawa do Hiszpanii.

W pierwszych latach wojny z Saksonami, Karol zwołał wielki sejm do Paderbornu. Gdy zasiedli już wszyscy, dziwne stanęło przed królem poselstwo. Byli to Arabowie w narodowym swoim stroju: w długich, bogato haftowanych kaftanach. i w świetnych turbanach na głowie. Dwóch emirów, uciśnionych przez kalifa Abderrhamana, wzywało na pomoc Karola Wielkiego. Pobożny Karol uważał to poselstwo mahometan, za głos Boga, który mu rozkazuje zatknąć krzyż Chrystusa w kraju pogańskim, a niemało nęciła go także precudna, bogata ziemia za Pireneami. W roku 778 wyruszył na czele silnej armii, i po wielu trudach, przebył Pirenee. W krótkim czasie opanował znaczniejsze miasta od Pirenei aż po rzekę Ebro, i całą tę przestrzeń ziemi, t. j. dzisiejszą Nawarę, Aragoniją i Kataloniją, zmusił do uznania nad sobą swej władzy.

Mniej szczęśliwym był powrót. Wojsko, obciążone łupem bogatym, powoli przechodziło wązow Roncewal; skorzystali z tego mieszkańcy gór, napadli na straż tylną, i zniszczyli ją ze szczętem. Zginął wówczas sławny rycerz Roland, ukochany siostrzeniec króla. Poeci po wielekroć opiewali broń jego cudowną i czyny bohaterskie.

8. Wojna z Tasylonem, księciem Bawarskim.

W Bawarii panował w tym czasie Tassilo, zięć Dezyderyjusza. Oddawna już przywłaszczyli sobie królowie frankońscy zwierzchnią władzę nad Bawaryją, Tassilo przecież uznać jej nie chciał. Karol zwyciężył go, wspaniałomyślnie jednak pozostawił go na księstwie.

Tassilon powstał po raz drugi, i wezwał na pomoc Awarów. Rozgniewał się Karol, wyszedł w wielkiej sile, i zwyciężonego Tassilona osadził w klasztorze na całe życie. Klasztor był w swym czasie także więzieniem Stanu. Nie przebaczył również Awarom, i kraj ich aż poza rzekę Raab, przyłączył do swego państwa pod imieniem „marchii wschodniej“ w 799. Dla ułatwienia stosunków z tą krainą, zamysłał połączyć Ren z Dunajem za pomocą kanałów, ale przeszkody naturalne i niezręczność robotników zmusiły go do zaniechania tego dzieła, i wielki ten plan dopiero w naszych czasach został podjęty.

9. Karol cesarzem Rzymskim.

Papież Leon III objął stolicę apostolską po śmierci Adryjana, wielkiego przyjaciela Karola. Utworzyło się kilka partyj w Rzymie niesprzyjających nowemu papieżowi; gdy więc Leon III jechał podług zwyczaju w uroczystem otoczeniu z Lateranu do kościoła S^{go} Wawrzyńca, napadli go nieprzychylni, i ściągnęli z konia. Książę Spoleto zdołał go zaledwie uratować. Leon III zwrócił się do potężnego króla Franków, i sam przybył do Paderbornu, gdzie Karol stał obozem. Działo się to w r. 799. Karol przyjął go z winnem uszanowaniem, i obiecał sam przybyć do Rzymu go z winnem uszanowaniem, i obiecał sam przybyć do Rzymu dla ukarania winnych. W końcu tegoż samego roku udał się Karol do Rzymu, i zasiadł na sądy, ale za wstawieniem się papieża, nie karał zbyt surowo przestępców. Ustały rozruchy, i Rzym spokojnie obchodził święto Bożego Narodzenia, od którego wówczas zaczynał się rok nowy, a tym razem i nowe stulecie (r. 800).

Obecność króla Franków dodała jeszcze basku uroczystości, i ściągnęła do Rzymu niezliczone tłumy. W płaszczu purpuro-

wym klęczał Karol przed ołtarzem. Skończywszy swoje modlitwy, powstał, i chciał oddalić się, gdy zbliżył się papież otoczony wyższem duchowieństwem. Złotą koronę, którą trzymał w ręku, włożył na głowę króla Franków, i namaścił go olejem świętym na cesarza rzymskiego, i zwierzchniego władcę Państw chrześcijańskich.

Lud radował się, i wołał: „Życie i sława Karolowi Wielkiemu, ukoronowanemu od Boga, przynoszącemu pokój cesarzowi Rzymu!“ Zabrzmiały trąby i puzany; duchowieństwo zaintonowało hymn koronacyjny. Miasto było w zachwyceniu. Od 324 lat, t. j. od czasu, kiedy Odoakr stracił z tronu Romula Augustula, godność cesarska pierwszy raz wznowioną została. Godnem jest uwagi, że Germanie obalili tron cesarstwa zachodniego, i Germanie podnieśli go napowrót.

10. Urządzenia wewnętrzne Karola.

Gdyby Karol był tylko zdobywcą i wojownikiem, niedługo przeżyłaby go sława zdobyta, bo ogromne owo państwo, złożone z różnorodnych żywiołów, rozpadło się wkrótce po jego śmierci. Cel nierównie wyższy i szlachetniejszy zyskał mu przydomek Wielkiego. Panował, jak ojciec nad ludami, które zdobył z mieczem w ręku. Niezmordowanie pracował nad oświeceniem swoich poddanych, nad polepszeniem ich bytu. Dwór Karola był punktem zbiorowym i przytułkiem dla uczonych tego czasu, a król okazywał im wiele szacunku i przyjaźni. Przy pomocy tych mężów uczonych pozakładał wiele szkół, i bardziej cenił w człowieku naukę, która uszlachetnia najuboższego nawet, aniżeli tytuły i bogactwa nabyte po przodkach. Raz zwiedzał szkołę, i dostrzegł, że dzieci ubogich rodziców przewyższały pilnością i

postępowaniem synów rodzin możniejszych; postawił więc jednych po prawej stronie, drugich po lewej, i rzekł do ubogich uczni: „Dziękuję wam, moje dzieci; spełniliście moje życzenia; jeżeli tak dalej postępować będziecie, czekają was zaszczyty i majątek.“ Gniewnie zwrócił się później do dzieci zamożnych. „Wy,“ mówił, „wy synowie szlachty, wy lalki delikatne, leniwi i nieposłuszni moim rozkazom, nie rachujecie na stanowisko i majątek waszych rodziców! Jeżeli się nie poprawicie, nie pokazujecie mi się więcej! Na Boga, ukarzę was, jak na to zasługujecie!“

Całą duszą przywiązany był do wiary Chrystusa. Starał się o prawdziwie godnych kapłanów, i zabraniał im wszystkiego, co się nie zgadzało z ich powołaniem; nie wolno było np. polować duchownym. Klasztory zaopatrywał hojnie, bo ciche mury klasztorne nie tylko były szkołą dla młodzieży, ale także schronieniem dla chorych i ubogich, i domami gościnnymi dla podróżnych, gdyż nie było jeszcze w owym czasie domów zajezdnych. Kościoły przyozdabiał obrazami świętych, ażeby czyny i życie mężów świętych, wciąż przytomne były oczom ludu. Dla nadania więcej uroczystości służbie Bożej, sprowadził z Italii śpiewaków i organmistrzów, gdyż jego Frankowie mieli głos tak dziki, że ich śpiew podobny był do ryku zwierząt. Rzymianie porównywali śpiew Franków do turkotu i skrzypienia kół ciężkich wozów po grobli kamienistej.

Niemniej kochał także Karol swój język ojczysty. Pracował sam z uczonymi swego dworu nad układem gramatyki niemieckiej, i kazał zebrać stare pieśni bohaterskie. Z tego jednak zbioru wielkiego męża, pozostały w mowie staro niemieckiej tylko nazwy miesięcy i wiatrów.

Szczególną baczność zwracał na sądownictwo i zarząd kraju. Powierzał ważniejsze stanowiska ludziom wiekowym i doświad-

czonym, którzy nosili nazwę „grafów“, od „grau“, siwy, gdyż w większej części wiek pobelił im włosy. Grafowie ci rozmaite nosili nazwy: Przełożeni nad osadami, mieli tytuł gaugrafów, nad miastami, burggrafów; dozorczy zamków królewskich, nazywali się falggrafami, gdyż pfalc, w dawnej niemczyźnie, znaczyło, zamek; markgrafowie pilnowali granic państwa. Badał także pilnie czy ci urzędnicy spełniają należycie swoje obowiązki, dla tego od czasu do czasu wysyłał na prowincyje zendgrafów, którzy obowiązani byli zdawać mu ze wszystkiego ścisły rachunek.

Obok tych wszystkich wielkich obowiązków, z drobiazgową skrupulatnością zajmował się swym własnym domem. Przeglądał uważnie rachunki zarządzających, porównywał przychód z dochodem; dawał dokładny przepis, jak się obchodzić z masłem i serem, z miodem i woskiem, jak wino przechowywać w piwnicy, jak warzyć piwo; przeznaczał ile jaj, gęsi, kaczek i kur ma być sprzedanych.

Karol nie miał stałej stolicy; przebywał już to w jednym, już to w drugim mieście, ale najmilszą dla niego siedzibą był Akwizgran, zapewne dla gorących źródeł, przez Rzymian już cenionych; często także przesiadywał w Ingelhejmie i Nymwedze.

11. Osobistość Karola.

Karol był wzrostu wysokiego, silnej budowy, zręczny jednak i wysmukły. Czoło miał wysokie i pogodne, wielkie, błyszczące, pełne wyrazu oczy. Od dzieciństwa, podług obyczaju frankońskiego, wyrabiał siłę ciała; był też najdzielniejszym szermierzem, i najlepszym pływakiem. Najulubieńszą jego rozrywką było polowanie, i kiedy chciał zrobić przyjemność sobie i dworowi

swemu, urządzał obławę. Wszysey siadali na koń, i z okrzykiem radosnym pędzili w bory bezgraniczne przy dźwięku rogów i szczekaniu psów nieprzeliczonych. Młodzież szlachecka starała się odznaczyć odwagą i zręcznością, a Karol był wciąż pośród nich, i stoczył niejedną niebezpieczną walkę z dzikiem, niedźwiedziem, lub bawołem. Karol przy silnem zdrowiu dobrym obdarzony apetytem, nie robił zbytków w jedzeniu, poprzestawał na pokarmach najprostszych. Najulubieńszą dla niego potrawą była zwierzyna, którą strzelec na rożnie przynosił mu do stołu. Nie nawidził pijaństwa, i sam odznaczał się wzorowem pod tym względem umiarkowaniem. W nocy wstawał często z posłania, brał tabliczkę i szyfer, i wprawiał się w pisanie, które był zaniedbał w latach młodzieńczych; niekiedy modlił się, lub stanąwszy w oknie, przyglądał się w pełnym poszanowania podziwie, cudownym dziełom Stwórcy, owym światom jaśniejącym w niezmierzonej przestrzeni niebieskiej. Ten prosty sposób życia utrzymywał go w czerstwym zdrowiu. Karol był podobno tak silny, że podnosił, jak dziecię, męża w ciężką odzianego zbroję.

Odzienie nosił bardzo proste, przysposobione zwykle ręką pracowitej małżonki. Całe ubranie było płócienne; bawełniane pończochy obwiązywał taśmą kolorową; na to kładł długi prostego kroju kaftan, rodzaj surduta, z jedwabnym brzegiem, a niekiedy krótki płaszcz barwy białej lub zielonej. Nie odpasywał prawie od boku szerokiego miecza ze złotą rękojeścią. Na sejmie tylko i w dniach uroczystych ukazywał się w pełnym majestacie. Przywdziewał wówczas długi purpurowy płaszcz ze złotemi galonami, a głowę przyozdabiał złotą koroną, wysadzaną lśniącymi brylantami.

12. Śmierć i pogrzeb Karola.

Karol dożył późnego wieku; na cztery lata dopiero przed śmiercią upadać zaczął na zdrowiu; zimnica dręczyła go nieustannie. Boleśnie dotknęła go strata dwóch ukochanych synów, Pepina i Karola, których śmierć zabrała mu w kwiecie wieku. Boleść jednak, jakkolwiek wielka, nie zwróciła go ani na chwilę z drogi obowiązku; do końca życia zajmował się troskliwie losem swojego ludu. Czując się coraz słabszym, zwołał wielki sejm do Akwizgranu (813) i przyzywał nań jedynego syna, Ludwika, który był naówczas królem Akwitanii. Prosił i upominał możnych państwa, ażeby pozostali wierni jego synowi, i zapytywał każdego z osobna, bogatych i ubogich, czy zgadzają się na to, żeby go za życia jeszcze swego, zrobił spółrządcą, i żeby go zaszczycił tytułem cesarza? Odpowiedzieli jednogłośnie: „To wola Boża!”

Następnej niedzieli udał się Karol z synem do kościoła Panny Maryi, który był wybudował w Akwizgranie. Sam był w stroju królewskim, w koronie na głowie; druga takąż korona leżała na ołtarzu. Ojciec i syn uklękli przed ołtarzem, i długo modlili się w cichej pokorze. Podniósł się czcigodny starzec, i przemówił do syna w obec zgromadzonego ludu. „Synu, na całe życie zachowaj w sercu bojaźń i miłość Boga, strzeż Jego przykazań, kościoł otaczaj bezustanną troskliwością, szanuj kapłanów, postępuj uczciwie względem krewnych; powierzone ci ludy kochaj, jak własne dzieci, urzędy oddawaj zawsze ludziom cnotliwym i bogobojnym, a sądy twoje niech będą zawsze sprawiedliwe. Czy przyrzekasz mi postępować podług moich nauk?” „Przyrzekam“, odpowiedział Ludwik. „Będę ci posłuszny, i przy pomocy Boga, spełnię wszystko, co mi rozkazujesz!“ Następnie kazał

mu Karol wziąć koronę z ołtarza, i włożyć sobie na głowę, ażeby pamiętał, że zostaje cesarzem tylko z woli Boga.

Gdy skończyła się uroczystość, Karol, wsparty na ramieniu syna, przeszedł do pałacu królewskiego. Obdarzył go kosztownymi podarunkami, i kazał wracać do Akwitanii. Żegnając się, płakali obydwaj; widzieli się po raz ostatni.

W Styczniu następnego roku (814) wróciła znów febra gwałtowna. Karol, jak zwykle, chciał się ratować ścisłą dyetą — napróżno — siły już były wycieńczone — zbliżała się ostatnia godzina. Dnia siódmego przyzywał biskupa Hildbalda, i z rąk jego przyjął ostatni posiłek. Pogorszała się choroba. Następnego poranku, czując śmierć nadechodzącą, przeżegnał się, złożył ręce na piersi, zamknął oczy, i modlił się cichym głosem: „Panie, w ręce Twoje oddaję ducha mego.“ Zasnął snem wiecznym 28 Stycznia, 814 roku. Żył lat 72, panował zaszczytnie lat 47. W purpurze królewskiej, w złotym diademie na głowie, w postawie siedzącej na złotym krześle, spuszczonej został do grobu.

V. Ludwik pobożny i jego synowie.

1.

Z najlepszymi chęciami objął Ludwik tron po ojcu, ale dobre chęci nie wystarczają same przez się; panujący szczególniej muszą mieć wiele rozumu i siły, żeby je w czyn zamienić i przeprowadzić. A tymczasem łagodność Ludwika przeszła w słabość szkodliwą dla niego i dla narodu.

W samym początku przestraszył się krzykiem i skargami narodu na niesprawiedliwość urzędników. Więc nawet Karol,

potężną swą dłońią nie mógł uchronić ludu od ucisku, a cóż on na to poradzi? Zebrał jednak wszystkie siły; rozesłał posłów na prowincyje, żeby zbadali stan kraju, i zaradzili złemu.



Ludwik pobożny.

Sasom zwrócił dobra dziedziczne, zabrane im przez ojca; wzmoenił granice państwa przeciw napadom ludów sławiańskich i Basków w Hiszpanii, i zmusił do posłuszeństwa księcia Benewentu.

W Italii panował naówczas Bernard, syn zmarłego brata

jego, Pepina, a w Rzymie papież Stefan IV. W r. 816 papież przybył osobiście do Niemiec, kazawszy poprzednio ludowi swemu złożyć przysięgę dla nowego cesarza. Gdy poznał nadzwyczajną pobożność Ludwika i słabość jego charakteru, namówił go, żeby nie poprzestał na dawnej koronacji, przedstawił mu, że dopiero wtenczas będzie prawowitym monarchą, gdy papież włoży mu koronę na głowę. Obrządek ten odbył się w Rejms, a odtąd Ludwik poddał się bezwarunkowo wpływowi duchowieństwa, i tęsknił coraz bardziej za życiem cichem, oddanem praktykom pobożnym. Żeby dojść do tego szczęścia, podzielił państwo pomiędzy trzech swoich synów: Ludwika, Pepina i Lotara. Najstarszemu, Lotarowi, dał tytuł cesarza, i przybrał go za współrządcę; Pepinowi dał Akwitaniją, a Ludwikowi zarząd Bawaryi, krajów awarskich i sławiańskich.

Podział ten wywołał wszędzie niezadowolenie, mianowicie we Włoszech. Biskupi i możni przedstawiali bezustannie Bernardowi, jak niesprawiedliwie wuj z nim postąpił, jak małą wydzielił mu część, i nakłonili go wreszcie, żeby Włochy oderwał od Niemiec. Nim jednak Bernard zebrał potrzebne ku temu siły, wtargnął Ludwik do kraju jego. Bernard rzucił się do nóg wuja, i zdał się na jego łaskę. Ludwik byłby mu niezawodnie przebaczył, ale cesarzowa Irmengarda, chciała zatrzymać Włochy dla jednego z swych synów, i na jej żądanie, Ludwik kazał oślepić bratanka. Bernard nie przeżył straszego kalectwa; skonał trzeciego dnia. Umarła też wkrótce i okrutna Irmengarda, a Ludwik nie miał już odtąd spokoju; drżał przed strasznym sądem Boga. Hojną ręką obdarowywał kościoły, wspomagał ubogich, aby przebłagać Boga za zbrodnię popełnioną. Państwo Włoskie wziął w zarząd Lotar.

2. Walka z synami.

Uspokoiwszy się nieco, owdowiały Ludwik, pojął za żonę młodą i piękną Judytę, córkę Welfa, jednego z najbogatszych panów niemieckich. Oddany młodej swojej żonie, i źle pojętej pobożności, zaniedbał rządów całkowicie. Nie omieszkali korzystać z tego narody pograniczne. Normanowie wznowili wyprawy na pobrzeża Flandryi; na południu Arabowie pustoszyli marchię Hiszpańską, na wschodzie grozili Sławianie. Wewnątrz kraju niemniejszy panował nieład; możnowładztwo uciskało lud, wydierało sobie ziemie nawzajem; grafowie opanowali cła, bili własną monetę, jak gdyby nie było panującego. Każdy sam sobie wymierzał sprawiedliwość gwałty i rabunek stały się rzeczą zwyczajną. Ludwik nie pochwycił za miecz — pokutą i modlitwą usiłował przebłagać gniew Boski.

W roku 823 urodził mu się syn, zwany później Karolem Łysym. Judyta namówiła męża, że dla nowonarodzonego zważył dawniejszy podział. Rozgniewali się starsi synowie, i wystąpili przeciwko ojcu. Lud gorszył się tym postępkiem, ale możni podtrzymywali pociechu powstanie. Wojsko Ludwika, kiedy przyszło do bitwy, przeszło także na stronę synów, i stary król wzięty został do niewoli. Judytę zamknęli bracia w klasztorze, a Ludwika oddał Lotar duchownym, ażeby go namówili do zrzeczenia się władzy. Duchowieństwo atoli nie zapomniało dobrodziejstw cesarza, wiedziało, ile zyska od niego na przyszłość, i dla tego przemówiło do serca Ludwika i Pepina, poruszyło litość ludu dla nieszczęśliwego starca, i tym sposobem Ludwik wrócił na tron. Cesarz kazał Lotarowi wydalić się do Italii; zostawił mu zarząd tego kraju, lecz odebrał tytuł cesarza.

Nieszczęście nie nauczyło go jednak rozumu. Wkrótce

oderwał znaczne części Ludwikowi i Pepinowi dla swego ukochanego Karola. Trzej starsi bracia połączyli się znów przeciw ojcu. Ludwik także zebrał wojsko, i siły nieprzyjacielskie stanęły przeciw sobie pod Wormacją. Papież, Grzegorz IV, przybył do obozu, i namawiał cesarza, żeby się poddał synom; jednocześnie opuściło go wojsko; pozostała przy nim mała zaledwie cząstka wierniejszych. „Opuśćcie nieszczęśliwego starca,“ przemówił do nich cesarz z boleścią, „żebyście wierności swojej drogą nie opłacili.“ Bracia żądali widzieć się z ojcem, ażeby się z nim, jak mówili, porozumieć. Zgodził się na to Ludwik. Zjechali się na polu w Alzacyi, ale wiarołomni synowie wzięli ojca do niewoli, a pole to, lud przezwiał „polem kłamstwa.“ Nikezemny Lotar zaprowadził ojca do Soissons, i zamknął go w klasztorze. Tam trzymał go dopóty, dopóki słaby starzec nie poddał się jego woli. Miał odbyć pokutę publiczną.

W odzieniu pokutnika, boso, w grubej włosienicy wszedł do kościoła, i klęcząc, czytał z płaczem w obec licznie zgromadzonego ludu, grzechy swoje na karcie spisane. Następnie odebrano mu broń, i żeby go pozbawić całkowicie panowania, chciał Lotar ostrzyż mu włosy, i wyświęcić na mnicha. Obudziła się jednak w starym cesarzu iskierka dumy, odezwała się miłość dla syna najmłodszego, i oparł się energicznie temu despotyzmowi. Ludwik i Pepin również obawiali się, że podstępny Lotar, złożwszy ojca z tronu, samowładnie opanuje kraj cały, i pospieszyli ojcu z pomocą. Przyłączył się do nich lud, oburzony nikezemnością Lotara, i Ludwik raz jeszcze odzyskał tron.

Skoro tylko odzyskał władzę, niedołężny starzec znów zamyslał o podziale, a lud tymczasem jęczał pod srogim uciskiem możnych i urzędników, pograniczne narody w groźnej powstawały sile, duchowieństwo rozszerzało swą władzę, a Ludwik nie wi-

dział tego, nie troszczył się o to wszystko — uwolnił nawet dobra kościelne od wszelkich podatków, i pozwolił klerowi rządzić się swemi prawami. Za to otrzymał przydomek „Pobożnego“.

Wr. 838. umarł jeden ze starszych synów Ludwika, Pepin. Za namową Judyty, przedsięwziął cesarz podzielić kraj pomiędzy Lotara, któremu już był wszystko przebaczył, i ulubieńca swego, Karola. Synowie Pepina mieli być całkiem wyłączeni, a Ludwikowi przeznaczył tylko Bawaryję. I znów przygotowywała się wojna domowa; mieszkańcy Akwitanii ujęli się za synami Pepina, i połączyli z Ludwikiem, zwanym „niemieckim“. Nagle umarł stary cesarz 840 na wyspie Ingelhejm, na Renie, ale przeżyła go niezgoda, która uniedoleżyła cały ród jego.

3. Walka pomiędzy braćmi.

Lotar, który, za życia jeszcze ojca nosił tytuł cesarza, wystąpił teraz jawnie z pretensją do kraju całego. Połączyli się przeciwko niemu Karol Łysy i Ludwik Niemiecki. Lotar potrafił sobie pozyskać mieszkańców Akwitanii, i zawarł przymierze z młodym synowcem swym, Pepinem. Roku 841 oba wojska zwały się pod Fontenelle, i 40,000 ludzi trupami swymi pokryło pole bitwy, dla dogodzenia zachciankom króli. Lotar został pobity, i uciekł do Saksonii. Chytry i nikiemny, potrafił wyzyskać miłość wolności Sasów, obiecując wyswobodzić ich z pod zależności Franków, byleby mu stanęli z pomocą. Sasi powstałi z radością. Wypędzili ze swego kraju duchownych chrześcijańskich, i większą część możnowładców. To oburzyło wyższe duchowieństwo i szlachtę, i całe Niemcy przyłączyły się do Ludwika i Karola. Widząc Lotar, że nie podoła takiej sile, opuścił nikiemnie swych sprzymierzeńców, i prosił o pokój.

Ludwik Niemiecki wtargnął teraz do kraju Sasów, i karał srogo zwyciężonych. Stu czterdziestu skazał na śmierć, wielu innych na straszne męki i kalectwo.

4. Traktat w Verdun (843).

Pogodzeni bracia zjechali się do Verdun 843 roku, i podzieliли państwo pomiędzy siebie. Ludwik otrzymał prawy brzeg Renu, i miasta Metz, Spire i Wormacyją z okolicznymi posiadłościami, gdzie wyborne uprawiano wino; nosił tytuł króla. Kraje z drugiej strony Renu, Burgundya, Niderlandy, i do tego Włochy dostały się Lotarowi z tytułem cesarza. Cały kraj zachodnio-frankowski przypadł Karolowi Łysemu; państwo przeto jego rozciągało się pomiędzy Rodanem, Saoną, Mozellą i Skaldą, ku morzu Śródziemnemu i Pirenejom; przybrało ono później nazwę Francyi. Odtąd coraz bardziej odłączać się zaczęły od siebie kraje niegdyś ściśle połączone. Zachodni Frankowie (Francuzi) i Niemcy zupełnie oddzielne z czasem utworzyli narody.

VI. Anglo-Sasi i Normanowie.

1. Alfred Wielki. (880 po Chr.)

1. Młodość Alfreda.

Ethelwolf, ojciec Alfreda, przeznaczony był początkowo do stanu duchownego, po śmierci jednak starszego swego brata, osiadł na tronie angielskim. Z pięciu swoich synów, najbardziej kochał najmłodszego, Alfreda, gdyż chłopiec odznaczał się pię-

knością niezwykłą ciała, i wielkimi przymiotami ducha. Ethelwolf zapragnął dać ulubieńcowi swemu błogosławieństwo, które w owym czasie, szczególnie po ukoronowaniu Karola Wielkiego przez papieża, nadewszystko było cenione, t. j. błogosławieństwo i namaszczenie papieskie. W tym celu z pięcioletnim synkiem przepłynął się przez morze, przebył Alpy, i stanął w Rzymie. Papież Leon, na prośbę ojca, namaścił i ukoronował pięknego i rozumnego chłopczyka.

W powrocie Ethelwolf zabawił czas jakiś we Francyi, na dworze Karola Łysego. Alfred nad życie kochał matkę swą, Osburge, która nie miała wpływu wywarła na urobienie jego charakteru. Lubiała niezmiernie stare pieśni i podania o bohaterach Anglo-saskich, i zabawiała nimi małego Alfreda. Raz, gdy przyszli do niej synowie, zastali ją nad książką. „Temu z was,“ rzekła, „daruję tę książkę, który pierwszy wyuczy się na pamięć wszystkiego, co w niej zawarte.“ Alfred wziął książkę z rąk matki, i oglądał ją ciekawie. Niezmiernie podobały mu się ozdobne początkowe litery, cheiwie zabrał się do nauki czytania. Przyszło mu to z łatwością, a zasmakowawszy w nauce, nabył potem rozległych na swój czas wiadomości.

2. Zbójcekie wypraw Dynięczyków.

Obok nauki nie zaniedbywał Alfred i ćwiczeń wojennych, gdyż to nadewszystko rycerzowi owych wieków było potrzebne, był to bowiem czas wojen nieustannych. Corocznie napadali na kraj Normanowie, których w Anglii zwano Dunami, i niszczyli wszystko z nieopisanem okrucieństwem. Łodzie ich były małe a liczne; często na jedną wyprawę szła flota złożona z trzystu łodzi. Dowódcę swego nazywali „królem morza. Wyłącznem ich zatrudnieniem były wyprawy rozbójnicze, rabunek i mord,

a zatrudnienie to miało u nich charakter poczystny; pogardzali człowiekiem, który umarł na łożu. „Tylko śmierć z mieczem w rękę godną jest męża,“ mówili. Siłę charakteru zasadzali na tem, żeby umierać z uśmiechem, w ranach nawet najboleśniej-szych. Wytrwali sami na najstraszniejsze cierpienia, tem okrutniejsi byli dla drugich; nie dosyć im na tem było obrabować swoją ofiarę i zamordować ją — pastwili się jeszcze nad nią bez miłosierdzia.

Łódki ich były małe; z równą swobodą unosiły się na bałwanach morskich, i posuwały się w górę rzeki; to też Normanowie wdzierali się zwykle głęboko wewnątrz kraju sąsiednich. Gdzie woda była zbyt płytka, brali łodzie na ramiona, i przenosili je; tak samo postępowali, chcąc się dostać z jednej rzeki do drugiej.

Gdzie się zwrócili, poprzedzał ich strach i przerażenie; łaska i litość nieznane były tym krwawym łupieżcom! Nie dążyli oni do panowania, nie pragnęli ziemi, jak inne plemiona wędrowne — celem ich był rabunek, zniszczenie i mord. Do dziś pozostało po nich wspomnienie dreszczem przejmujące na wybrzeżach Europy zachodniej, a nie tylko plądrowali wybrzeża, niszczyli i miasta, jak np. Paryż, Koloniję. Dla tego modlono się we wszystkich kościołach: „a furore Normannorum libera nos, Domine!“ Od wściekłości Normanów chroń nas, o Panie!

Na kilka wieków przed wstąpieniem na tron Alfreda, Saksonowie, którzy osiedlili się w Anglii, znani byli również z rabunku krajom sąsiednim. Ale nowa ojczyzna zachęciła ich do rolnictwa, a zajęcie to, i religija chrześcijańska złagodziły ich obyczaje. Oddawna już Anglo-Sasi nie napadali na swoich sąsiadów, a jeżeli chwyтали za broń, to tylko w celu obrony od Duńczyków. Okrutnym i szczególnie wojowniczym był król Duński Ingvar; wziął nawet do niewoli Edmunda, króla anglo-saskiego, i chciał go zmusić koniecznie,

żeby się wyrzekł wiary chrześcijańskiej. Edmund odmówił stanowczo. Inguar kazał go przywiązać do drzewa, i puszczać na niego strzały, I to nie było w stanie zachwiać wiary Edmunda. W końcu Inguar kazał mu ściąć głowę. Lud długo święcił pamięć Edmunda w pieśniach i opowiadaniach.

3. Alfred królem.

Bracia Alfreda walczyli odważnie z tymi zaciekłymi wrogami; trzech już poległo w boju; panował teraz Ethelred. Duńczycy ponowili swój napad, i w szykach wojennych szli do boju, w chwili, gdy Ethelred wstępował we drzwi kościelne, gdzie odprawiało się nabożeństwo; była to bowiem niedziela. Wodzowie błagali króla, żeby na ten raz opuścił mszę ^{Stą}, Ethelred odpowiedział, że nie go nie odwróci od służby Bożej, i że nie wyjdzie żywy z kościoła, dopóki msza się nie skończy. Wówczas Alfred, nie czekając rozkazów brata, rzucił się ze swoim oddziałem na nieprzyjaciół. Mały, ale dzielny hufiec Alfreda, zmieszał szyki Duńczyków. Walka wrzała zacięta; tymczasem, po skończonem nabożeństwie, nadeiagnął Ethelred; Duńczycy nie mogli wytrzymać silnego natarcia; z dzikim krzykiem rzucili się do ucieczki. Wkrótce potem zostali pobici po raz drugi, ale Ethelred padł w tej walce 871 r. i Alfred w 22 roku życia, wolnym wyborem zgromadzonego ludu, został na tron powołany.

Pomimo młodzieńczej swej odwagi, nie lekcewał Alfred niebezpieczeństwa, grożącego krajowi ze strony Duńczyków; niepokoił się także swoją chorobą, która często wracała niespodzianie. Był to podobno rak wewnętrzny; doktorzy nie mieli przeciwko niemu środka. Silny duch Alfreda zwyciężał ciężkie to nawet cierpienie, i nie było męża w całym państwie, któryby go przewyższał tak w sztuce wojennej, jak w umiejętnościach.

4. Alfred buduje flotę.

Ciało Ethelreda nie było jeszcze pochowane, gdy znów się zjawili Duńczycy. Alfred opuścić musiał pogrzeb, i spieszyć na spotkanie nieprzyjaciół. Zwyciężył ich, jakkolwiek niewielkie miał siły; musieli mu złożyć przysięgę, że nadal spokojnie zachowywać się będą. Dziki ten jednak lud nie dbał ani o przysięgę, ani o zakładników, i wciąż ponawiał swoje napady. Alfred postanowił walczyć z nimi na morzu, i nie pozwalać im na ląd wysiadać. Przypomniawszy Anglo-Sasom, że ich przodkowie sławni byli z żeglugi, i zażądał, ażeby we wszystkich przystaniach budowano okręty. Okręty owe strzedz miały ujścia rzek, i nie wpuszczać na nie Duńczyków. Spełniły się jego życzenia, i pierwsza zaraz flota Duńczyków została rozbita.

Jednocześnie na stronę północną Anglii napadł inny tłum Duńczyków, pod dowództwem Hubbasa, ale i ci ponieśli klęskę; stracili nawet chorągiew. Na tej chorągwi siostry Inguara i Hubbasa wyhaftowały ptaka poświęconego Odnowi, kruka. Ptak ten uważany był przez lud za żywego; na niego zwracały się wszystkie oczy, gdy przedsiębrano jaką wyprawę; jeżeli kruk rozszerzał skrzydła i zdawał się gotów do lotu, była to dobra przepowiednia; jeżeli, przeciwnie, opuścił je, groziło im nieszczęście.

5. Alfred tułaczem.

Nieustraszeni temi klęskami dzieci królowie morza zebrali znów ogromne siły. Całe wojsko Anglo-Sasów zostało rozproszone, wszystkie ich siły wyczerpane.

Alfred z niewielu towarzyszami schronił się w miejscowość bagnistą, do hrabstwa Sommerset. Wielka liczba Anglo-Sasów uciekła przez morze do innych krajów, drudzy połączyli się z Duń-

czykami. Alfred tymczasem walczył z nędzą. Zmuszony ukrywać się, przyjął służbę u pasterza bydła. Razu jednego, siedząc przy komini, strugał łuki i strzały. Gospodyni wsadziła chleb do pieca, a zmuszona wyjść z chaty na czas dłuższy, kazała Alfredowi dać baczność na pieczywo. Zostawszy sam, król zatopił się w myślach, i zapomniał o włożonym na siebie obowiązk; chleb spalił się. Niebawem wróciła kobieta, a ujrawszy, co się stało, zawołała gniewnie: „Ty, leniwece, zjadać chleb umiesz, a za głupi jesteś, żeby go w piecu przynajmniej dopilnować!“

Innym razem, mówi podanie, Alfred siedział sam jeden w chacie, i czytał historję swego kraju i swego plemienia; towarzysze jego poszli na ryby. Żebrak zapukał do drzwi, i prosił o jałmużnę. Leżał na stole ostatni kawałek chleba, Alfred przełamał go na dwoje, i jedną połówkę dał żebrakowi. Potem wsparł się na stole, i usnął, i śniło mu się, że wkrótce odzyska królestwo. Opowiedział to matce swojej, Osburdze, która nie opuściła go ani na chwilę, i razem z synem ukochanym skazała się na nędzę i tułactwo. Oboje uwierzyli sennej przepowiedni, i cierpliwie czekali jej spełnienia.

Upłynął czas jakiś; Duńczycy uspokoili się nieco w poszukiwaniu króla; korzystał z tego Alfred, i przeniósł się z towarzyszami na inne miejsce. Znajdowało się ono także w tem samem hrabstwie Sommerset, ale stanowiło bezpieczniejsze nieco schronienie; była to jakby wysepka utworzona przez dwie rzeki, które się tam spływały. Król nazwał ją Ethelingsey, co znaczy: wyspa szlachty. Prowadziła do niej jedna tylko wąska grobla, łatwo więc było strzedz tego punktu. Z tej, jakby warowni, wyprawiali się często Anglo-Sasi po żywność, a niekiedy nawet napadali mniejsze oddziały Duńczyków, i chronili się napowrót do swego zakątka.

Ale i cóż znaczyły te drobne porażki? Rozdrażniały tylko nieprzyjaciół. Trzeba było spróbować kroku śmielszego. Alfred grał dobrze na harfie, i umiał na pamięć mnóstwo pieśni różnorodnych; postanowił użyć tego talentu, ażeby zbadać siłę Duńczyków, i przekonać się, jak wiele jeszcze liczyć może na swój naród. Przebrał się za harfiarza, i tym sposobem zwiedzać mógł obozy Duńczyków, którzy radzi go przyjmowali, i zaprowadzili nawet do króla swego, Guthruma. Przekonał się naocznie, że walka z wrogiem nie będzie tak trudna, gdyż Duńczycy zbyt zaufali swej sile, nie lękali się żadnego niebezpieczeństwa, i często wyprawiali się na łup, zostawiając obóz bez żadnej prawie obrony.

6. Alfred odzyskuje królestwo.

Następnie przebiegał Alfred kraj, ażeby zbadać usposobienie swego narodu, i wszędzie znalazł ogół gotowy do boju z nieprzyjacielem. Po siedmiu tygodniach takiej wędrówki, wrócił do swej twierdzy nawodnej, i około Zielonych Świątek zwołał przedstawicieli narodu na naradę do ciemnego boru w hrabstwie Sommerset. Zgromadzili się licznie, i z radością powitali króla. W parę dni później wyruszyli na obóz Duńczyków. Pomimo przeważającej liczby, ulegli wkrótce Duńczycy, i cofnęli się do warowni. Alfred ścigał ich, i otoczył ze wszystkich stron. Duńczycy nie byli przygotowani na oblężenie, wkrótce zabrakło im żywności, wyprawili przeto posłów do Alfreda, przyrzekając opuścić kraj, i nigdy więcej nie napadać Anglii, jeżeli dozwolony im będzie wolny odwrót. Zgodził się na to Alfred, a Duńczycy na czas jakiś zostawili go w spokoju. Co większa, król ich, Guthrum, zapragnął zostać chrześcijaninem, i rzeczywiście przyjął chrzest, a z nim trzydziestu Normanów. Alfred hojnie obdarzył króla Duńskiego, i dał mu w lenność ziemie Anglii wschodniej.

Odtąd już szczęście stale sprzyjało Alfredowi. Nachodziły jeszcze inne tłumy Duńczyków, lecz Anglo-Sasi, umocnieni już na morzu, nie dopuścili im nigdy wylądować. Raz taką klęskę zadali flocie Duńskiej, że pozostali wojownicy padli na kolana, i błagali łaski. Alfred przebaczył im. Odtąd rzeczywiście Anglija dłuższym cieszyła się pokojem, gdyż Duńczycy woleli się zwrócić na inne wybrzeża, gdzie nie znajdowali tak silnego oporu. Straszły ich także i okręty Anglo-Sasów, gdyż Alfred budować kazał większe statki, i sprowadził żeglarzy z Fryslandyi, którzy umieli już niemi kierować.

7. Wewnętrzne urządzenia.

Młody król, zapewniwszy się od zewnętrznych nieprzyjaciół, myślał głównie o tem, żeby wewnątrz uporządkować swe państwo. Przedewszystkiem przejrzał dawne prawa, zebrał je w jedną całość, i dodał do nich nowe przepisy. Pilnował, ażeby prawa krajowe ściśle były wykonywane; w jednym roku, podobno 44 sędziów skazał na śmierć za nieprawidłowie wydane wyroki.

Nie poprzestał Alfred na urządzeniu praw, chciał jeszcze, żeby lud jego jak najmniej do nich się uciekał. Umyślił, że najpewniej zdoła osiągnąć ten cel, jeżeli włoży na poddanych swoich wzajemną za siebie odpowiedzialność, a urządził to w ten sposób: Kraj cały podzielił na hrabstwa, hrabstwa na setki (hundreds,) setki na dziesiątki. Dziesięć obok siebie położonych domów stanowiły dziesiątek, a mieszkańcy ich odpowiedzialni byli za wszystko, co się działo w ich obrębie. Drobniejsze sprawy sądzili sami pomiędzy sobą, a z ważniejszymi tylko udawali się do sądu swej setki. Kto nie wpisał swego imienia na liście dziesiątka, ten był wyjęty z pod prawa. Od wyroku setki można było apelować do sądu hrabstwa; ostatnią instancję stanowił

król. Mówią też, że za jego rządów, jeżeli kto zgubił worek z pieniędzmi na drodze publicznej, mógł spać spokojnie, pewny, że go znajdzie w tem samem miejscu, nawet po dniach kilku, Król na próbę, zawiesić kazał przy drodze rozstajnej parę kosztownych złotych naramienników, a nikt ich nie ruszył. Urządzenie to zapewniało również dzielną obronę od zewnętrznych nieprzyjaciół, bo każdy dziesiątek i każda setka stawić musiały pewną liczbę wojowników, a hrabia czyli alderman, spełniał zarazem obowiązki wodza, i łatwo mógł zebrać swych podwładnych.

Troszczył się także Alfred o oświatę swego narodu, a sam służył mu pod tym względem zo wzór najdoskonalszy. Otoczył się uczonymi swego czasu, i dbał niezmiennie o język ojczysty; młodzieży uczyć się kazał starych pieśni i historii narodu; sam w 36 roku życia wyuczył się języka łacińskiego, ażeby niektóre pisma Rzymian przełożyć na język ojczysty. Dużo zakładał szkół, a młodzież, szlachecka szczególnie, obowiązana była uczyć się łaciny.

8. Other z Norwegii.

Razu jednego ukazał się na dworze Alfreda człowiek jakiś imieniem Other, i opowiadał królowi, że mieszka w północnej części Norwegii, tam, gdzie morze Lodowate oblewa wybrzeże zachodnie. Opisywał królowi kraj, mówił, że jest pusty i goły, że tylko gdzieniegdzie rozrzuconie mieszkają Finnowie, i zajmują się polowaniem i rybołóstwem. On zapragnął zbadać, jak daleko rozciąga się jeszcze ziemia na północ i na wschód, i dlatego puścił się w drogę. Płynął najprzód ku północy, i zawsze miał ziemię po prawej ręce. Potem musiał czekać wiatru północno-zachodniego. Widział wielką rzekę, która się wlewała do morza, nie śmiał jednak płynąć ku jej źródłom, gdyż obawiał się mieszańców. Zatrzymał się w swej podróży, ażeby polować na

konie morskie, i zęby tych zwierząt złożył królowi w darze. Opowiadał dalej, że jest człowiekiem bardzo bogatym, posiada bowiem 600 reniferów, a z tych sześć oswojonych i przyuczonych do chwytania dzikich jeleni północnych; dalej 20 sztuk bydła, 20 owiec i tyleż świń. Najważniejszy jego dochód stanowił podatek, który mu płacili Finnowie w futrach, piórach ptasich, tranie i sznurach, wyrabianych ze skór wielorybich.

Król słuchał go z wielkiem upodobaniem, i spisał później to wszystko dla wiadomości swoich poddanych. Sam również dążył do odkryć, i w tym celu wyprawił żeglarza, Wulfstana; ten płynął ciągle ku wschodowi; przez Kategat i Belt mały dostał się na morze Bałtyckie, i starał się zbadać obyczaje mieszkających tam narodów, ażeby zdać z tego sprawę przed swym królem. Pominąwszy wyspę Burgundaland (Bornholm) dopłynął aż do Wisły. Alfred spisał to wszystko w swych księgach.

9. Życie domowe Alfreda.

Wielki ten król wiele dokonał w niezbyt długim swem życiu, bo umiejętnie i oszczędnie używał czasu i majątku. Znane były już wprawdzie zegary słoneczne, ale nie można ich było zastosować w Anglii dla gęstej, nieustannej mgły. Alfred obmyślił inny sposób, żeby ściśle czas swój podzielić; brał sześć świec woskowych, z których każda paliła się cztery godziny; świece te przysłaniane były kapsułkami ze skóry przezroczystej, tłuszczem napuszczonej, ażeby ochronić je od wpływu powietrza, bo szkło w Anglii wyszło z użycia przez wojny z Duńczykami.

Równie jak czas, oszczędnie i systematycznie dzielił swoje dochody. Nie były one wielkie; dziś niejedyn kupiec znacznie posiada majątek, dlatego też podziwiać przychodzi, jak wiele dokonywał niemi Alfred. Jedna połowa przeznaczona była na

cele światowe, druga na duchowne. Pierwsza część rozpadała się na trzy działy: jeden przeznaczony był dla wojska; pewna liczba żołnierzy musiała zawsze spełniać obowiązki gwardyi przyboecznej; służba trwała miesiąc cały; po miesiącu wracali owi żołnierze do swoich zajęć domowych, a zastępowali ich inni. Drugi dział szedł na architektów i sztukmistrzów, których Alfred sprowadzał z obcych okolic, ażeby upiększali jego kraj budowlami, i kształcili w tych sztukach Anglo-Sasów. Trzeci dział poświęcony był na ugoszczenie cudzoziemców, którzy przybywali na dwór królewski. Druga połowa dochodów dzieliła się na cztery części, a miała cele duchowne: jedna część dostawała się ubogim; druga dwom klasztorom założonym przez tegoż króla; trzecia szła na utrzymanie szkoły dla młodzieży szlacheckiej; czwarta przeznaczona była na dorywcze wsparcia kościołów, które żądały jego pomocy.

10. Nowy napad Duńczyków. Śmierć Alfreda.

Przez długi czas używała Anglija błęgiego spokoju, ale na schyłku dni wielkiego króla, Duńczycy znów wdarli się do kraju, i gospodarowali starym swym obyczajem. Pobici przez Arnulfa niemieckiego w r. 891, probowali znów szczęścia w Anglii, lecz Alfred przyjął ich po swojemu; po kilku ciężkich walkach, grabieżcy uszli w części, w części zostali rozbrojeni. Widział Alfred skąd złe pochodzi, i usunięciem go chciał zakończyć swoje czyny. W górach Walii żyło jeszcze plemię Bryttów, pierwotnych mieszkańców Anglii czyli Brytanii. Ci zawziętą zachowali nienawiść przeciw zdobywczym Anglo-Sasom, i często łączyli się z ich nieprzyjaciółmi; przywoływali ich nawet. Alfred usiłował pogodzić ich ze swym narodem, i udało mu się to szczęśliwie. Król czyli wódz Brytańczyków dobrowolnie przybył do Alfreda, a stary

król przyjął go ze czcią, i obchodził się z nim, jak z własnym synem.

Alfred był bardzo pobożny, zwalczał złe skłonności, często w nocy wstawał na modlitwę, i zawsze nosił przy sobie książeczkę, zawierającą psalmy i modlitwy. Szanował duchowieństwo, ale i wymagał od niego, żeby święcie spełniało swe obowiązki. Sama już powierzchowność jego ujmowała wszystkich; była to bowiem piękna, wyniosła postać, pełna dziwnej godności i powabu. Silny fizycznie i odważny, łączył z walecznością łagodność i sprawiedliwość, a obok ducha religijnego uderzało w nim zamiłowanie do nauk i sztuk pięknych.

Ostatnie lata życia spędził w ciszy i pokoju. Po odparciu Duńczyków w 897 żaden napad nie zamącił dobrobytu ogólnego. Umarł w r. 901; żył lat 53, panował 30. Żoną jego była Alswitha, córka jednego z możnych kraju. Zostawił trzy córki i trzech synów; drugi z kolei Edward, wstąpił po nim na tron. Żaden jednak z potomków nie dosięgnął jego wielkości.

2. Edmund Ironside i Kanut Wielki.

1.

Po śmierci Alfreda pod słabymi jego następcami odnowiły się dawne nieszczęścia, wróciła dawna niedola. Nie już nie było w stanie wstrzymać barbarzyńców od wybrzeży angielskich. Zawiść, niezgoda możnych gubiła kraj. Znowu płacono Duńczykom roczny haracz.

Niedolężny król Ethelred chcąc się zemścić za ciągłe napady, wpadł na niefortunny i niekzemny pomysł; dnia jednego w r. 1002 kazał wymordować wszystkich Duńczyków, osiedlonych we

wschodniej części Anglii. Byli to potomkowie króla Guthruma i jego towarzyszy, którzy przyjąwszy Chrześcijaństwo, za przyzwoleniem Alfreda, pozostali na wyspie. Wiść o tem doszła do Danii. Król duński, Swen, z silnem wojskiem wylądował niebawem na brzegu Anglii, wypędził Ethelreda, i zagarnął całą Angliję. Umarł jednak wkrótce, i zacięta walka rozpoczęła się pomiędzy synem jego, Kanutem Wielkim, a synem Ethelreda, Edmundem. W tej walce Edmund otrzymał przydomek „Ironside“ co znaczy, żelazny bok. Jeszcze za życia ojca, Edmund wziął na siebie obronę państwa, nie mógł jednak przeszkodzić wewnętrznym, bezrozumnym rządóm Ethelreda.

W rozpaczliwym znalazł się położeniu, wstąpiwszy na tron. Całe jego państwo ograniczało się właściwie na obronnym wówczas Londynie; reszta kraju znajdowała się w rękach Kanuta. Nie było środków ratunku; Angliacy upadli na duchu. On jeden tylko nie tracił nadziei. Ożywiony duchem Alfreda Wielkiego, używał podstępów i siły, ażeby tylko część jaką ziemi odebrać Duńczykom. Kanut pięć razy oblegał Londyn napróżno; w jednym roku (1016) pięć walnych bitew zostało stoczonych, a zwycięstwo na żadną nie przechyliło się stronę.

2.

Bolał nad tem szlachetny Edmund, że tyle krwi ludzkiej leje się bez pożytku, i chciał straszną tę walkę zakończyć po bohaterzku. Gdy wojska nieprzyjacielskie stanęły znów przeciwko sobie, wyzwiał króla Normanów na pojedynek. Kanut nie przyjął wyzwania. „Nie brak mi odwagi,“ odpowiedział, „ale za mały jestem i za słaby, ażebym mógł mieć nadzieję zwycięstwa nad takim olbrzymem, jak Edmund. Ponieważ jednak obydwaj mamy

prawo do Anglii, jako dziedzictwa naszych ojców, podzielmy się krajem.“ Projekt ten przyjęty został radośnie od stron obydwóch.

Rzeka Sewern dzieliła oba wojska; na zachodnim brzegu stał Edmund, na wschodnim Kanut; pomiędzy nimi, na środku rzeki wznosiła się mała wysepka Olaneg. Wodzowie przysłali sobie najprzód wzajemnie zakładników, poczem zeszli się na wyspie. Zaprzysięgli sobie pokój i przyjaźń, uściskali się, i ułożyli podział państwa. Części północne, Merceja i Northumberland przypadły Kanutowi, strona południowa z Londynem pozostała przy Edmundzie; obydwaj panować mieli całkiem niezawisłe. Przed rozejściem się zamienili, na wzór bohaterów Homerowskich, broń swoją i płaszcze.

3.

Wkrótce potem Edmund został zamordowany przez morderców nasłanych przez nیکczemnego grafa Edrika, a pewnie z tajemnego rozkazu Kanuta. Kanut objął część jego, i kazał się ukoronować na króla całej Anglii. Połączył więc na swojej głowie koronę Danii i Anglii; później zagarnął część Norwegii i Szwecyi, i stał się najpotężniejszym władcą na północy.

Panował rozumnie i z wielkiem umiarkowaniem. Przedewszystkiem, żeby się przypodobać Anglikom, skazał na śmierć nienawidzonego Edrika. Nie zmienił nic ze starych praw krajowych. Jednakowo obchodził się z Anglikami i Duńczykami, i starał się zatrzeć dawną nienawiść rodową; w tym celu pojął za żonę Emmę, wdowę po Ethelredzie. Duchowieństwu okazywał wielkie uszanowanie; wspomagał kościoły i klasztory, które dużo ucierpiały w czasach wojen długoletnich, i w Aberdon, gdzie między nim a Edmundem ostatnia stoczona była bitwa, założył klasztor z kościołem, i kazał codziennie odprawiać mszę za dusze

poległych Anglo-Sasów i Duńczyków. W pięćdziesiątym roku życia wybrał się, jako pielgrzym, na wędrowkę do Rzymu. Szedł przez Flandryję, Francję i Włochy, a drogę swoją znaczył pokutą i czynami miłosierdzia. W Rzymie modlił się na grobie Ś^{go}. Piotra, założył dom gościnny dla pielgrzymów duńskich i angielskich.

Cwiczenia te religijne coraz jaśniej ukazywały mu próżność ziemskiej wielkości. Pochlebni dworzanie powtarzali mu często, że potędze jego nie się oprzeć nie zdoła. Milcząc, zbliżył się do morza, i usiadł na brzegu. Wały, szumiąc, przysuwały się coraz bliżej. Kanut nie poruszył się, zawołał tylko groźnie: „Moją jest ta ziemia! Wodo, zakazuję ci posuwać się dalej!“ Ale morze zaszumiało, jakby w odpowiedź, i zalało mu nogi. Powstał wówczas król, i powiedział: „Ten jest tylko wielkim, komu posłuszna jest ziemia, i wiatry, i morze!“

3. Wilhelm Zdobywca (1066).

1.

Wilhelm był synem Roberta, czwartego księcia Normandyi. Moźni zamyślali wyłączyć go od tronu, gdyż matka jego była niegdyś tancerką. Ale szczęście torowało chłopcu drogę do przyszłej wielkości.

Miał zaledwie lat siedem, gdy ojciec jego wybrał się na pielgrzymkę do Jerozolimy. Przed odjazdem zwołał panów znaczniejszych, i wymógł na nich przyrzeczenie, że w razie jego śmierci, uznają syna za następcę. Panowie przyzwolili. Robert w istocie umarł w drodze, a Wilhelm, w latach jeszcze dziecinnych został księciem Normandyi. Małoletniość jego dała powód do wielu niepokoi; wielu wazalów nie chciało go uznać za pana; Henryk I,

król francuzki, usiłował skorzystać z niezgody, i zagarnąć Normandyję. Weześnie dojrzał Wilhelm w tych walkach, wyrobił się na znakomitego wojownika, i wyborne przysposobił sobie wojsko.

2.

Młodszy brat Edmunda Ironside, Edward Wyznawca, który rządził Angliją od r. 1042, wiele miał przyjaźni dla Wilhelma, i obiecał mu dziedzictwo Anglii, jeżeli nie zostawi następcy, tem bardziej, że Wilhelm spokrewniony był z domem królewskim. Ale bliższym tronu był Harald, jeden z najmożniejszych panów angielskich, który swoim bogactwem i przymiotami wywierał silny wpływ na cały naród. Ale i tu szczęście zdawało się sprzyjać Wilhelmowi. Harald, zapędzony raz przez burzę na brzegi Francyi, dostał się w ręce rozbójników. Uwiadomiony o tem Wilhelm, oswobodził więźnia, i z wielką czecią przyjął go w stolicy swojej, Rouen. Długi czas przebywał na dworze jego Harald. Wilhelm, żeby go bardziej przywiązać do siebie, obiecał dać mu córkę swą za żonę, i wyjawiał swoje nadzieje na tron angielski. Przy odjeździe kazał mu przysiąc na relikwije, że popierać będzie jego dążenia.

3.

Harald wprawdzie zmuszony był wykonać żadaną przysięgę, ale nie myślał jej dotrzymać. Nie pozwalała na to duma jego osobista, a może i miłość ojczyzny. Oburzał się na myśl, żeby obcy panować miał nad jego narodem. Przybywszy do Anglii starał się jeszcze pomnożyć liczbę swoich stronników, i szerzył niechęć przeciwko Normandom. Król Edward radby był dotrzymać obietnicy, ale nie śmiał narzucić żądania swego ludowi,

i wśród tych wahań śmierć go zaskoczyła r. 1066. Zaledwie król zamknął oczy, Harald, z wolą narodu wstąpił na tron.

Wilhelm zawrzał strasznym gniewem przeciw krzywoprzysięcy, jak mówił, i postanowił wziąć z orężem w rękę, to, czego mu dobrowolnie dać nie chciało. Spodziewał się tego Harald, i również liczne zgromadził siły. Musiał jednak iść z nimi najprzód przeciwko bratu swemu, Tostigowi, który w Northumberlandzie połączył się przeciwko niemu z Norwegczykami.

4.

Tymczasem Wilhelm na czele wojska wylądował w hrabstwie Susseks, i pierwszy wyskoczył na brzeg. W pośpiechu potknął się, i upadł; zerwał się jednak szybko, i chcąc ten zły prognostyk na dobry zmienić, zawołał wesoło: „Ta ziemia, ta ziemia jest moja!“ Jeden z wojowników, znajdujący się najbliżej, dodał: „Tak, królu, Anglija wkrótce do ciebie należeć będzie!“ Drugi podbiegł do chaty pobliskiej, wyciągnął z dachu żdźbło słomy, i podał je wodzowi, na znak posiadania. Wilhelm surowo zabronił wszelkiego rabunku, mówiąc: „Trzeba szanować, to co nasze.“ Wojsko więc zachowywało się spokojnie, i odważnie oczekiwało bitwy.

5.

Skoro Harald dowiedział się o wylądowaniu nieprzyjaciela, wrócił natychmiast pod miasto Hastings, gdyż tam Normandowie rozbili obóz. W gorączkowym pośpiechu, nie chciał nawet czekać, aż nowe nadejdą posiłki, a wojsko osłabione było i znużone forsownym marszem. Przyjaciele radzili mu, żeby wojnę podjął trapił najeźdcę; Harald nie usłuchał; jednego dnia chciał zwyciężyć lub umrzeć.

Anglicy lekceważyli sobie nieprzyjaciela, gdyż powiedziano im, że wojsko jego składa się z tłumu awanturników, i wieczór poprzedzający bitwę przepędzili uczując i zabawiając się. W obozie Normandów przeciwnie, słychać było tylko cichą modlitwę lub śpiewy nabożne; w obawie niespodzianego napadu, przebyli nawet noc pod bronią. Wilhelm zbadał stanowisko przeciwników, złożył radę z wodzami, i gorącym słowem zagrzewał żołnierzy.

Z brzaskiem dnia wszczął się bój w trzech miejscach, przy odgłosie trąb, rogów i puzanów. Anglicy stali w tak ściśniętych szeregach, że trudno ich było przełamać; zwycięstwo przechylało się na ich stronę; Normandowie cofać się zaczęli. Naraz rozeszła się wieść, że Wilhelm padł. Zamieszanie powstało w wojsku; uciekał kto mógł. Wilhelm zabiegł drogę uciekającym; zerwał hełm z głowy, i wołał; „Patrzcie, ja żyję — żyję, i zwyciężę!“ Stanęli, i wrócili z nim na nieprzyjaciela, który się cofnął na dawne swe stanowisko. Niepodobna go było wyprzeć. Wilhelm uciekł się do podstępów wojennego, udał ucieczkę. Ośmieleni szczęściem, Anglicy nieogłędnie nacierać zaczęli; otoczyli ich Normandowie, i wszystkich prawie wymordowali. Padł Harald i dwaj bracia jego. Wilhelm został panem pobojuwiska.

Na drugi dzień chodziła po pobojuwisku narzeczona Harald, Judyta o szyi labędziej, szukając ciała króla; znalazła je, i ze czcią pochować kazała.

6.

Jak bitwa pod Kseres de la Frontera całą Hiszpaniją poddała Arabom, tak po bitwie pod Hastings stał się Wilhelm panem całej Anglii. Postępowało to wszystko tak szybko i nagle, że Anglicy nie mieli czasu opamiętać się, tem bardziej, że niezgoda



Judyta o szyi labędziej znajduje trupa swego narzeczonego.

domowa niosła z sobą, jak zwykle, przekleństwo dla kraju. Wilhelm nie tracił czasu; pospiesznie zbierał owoce zwycięstwa. Prosto prawie z pola bitwy poszedł na Dover, i zdobył go wraz z sąsiednimi miastami; całe hrabstwo Kent uznało go za króla. Stamtąd wyruszył na Londyn, dokąd schroniła się garstka niedobitków. Nagłe jego zbliżenie się zdusiło wszelkie zamiary obrony. Mieszkańcy wyszli naprzeciw niemu z prośbą, ażeby wstąpił na tron osierocony. Wilhelm niezręcznie odegrał komedję — wahał się, i dopiero po wielu naleganiach, dał się niby ku temu nakłonić. Koronacja dopełniona została przez arcybiskupa Yorku w opactwie Westminsterskiem. Nowy król przysiągł strzedz sprawiedliwości, bronić kościoła, Anglików i Normandów za jeden uważać naród. Lud wydał okrzyk radosny. Wojownicy normandzcy, stojący przed kościołem, usłyszawszy krzyk, myśleli, że lud napadł na ich księcia. Rzucili się na tłum zgromadzony, inni podpalać zaczęli domy sąsiednie. Straszliwe zamieszanie, które stąd powstało, sam Wilhelm ledwie uciszyć zdołał.

7.

Dobrze zapowiadał się początek nowego rządu. Wilhelm wojsko swoje w surowej trzymał karności, troszczył się o prawo, i Anglikom wiele okazywał względów; za pomocą związków małżeńskich i innych stosunków przyjacielskich starał się utrzymać zgodę między dwoma narodami. Myślał jednak przeważnie nad tem, ażeby umocnić się na świeżo zdobytym tronie. Rozbroił Londyn i wiele innych miast, pozakładał fortece, i całą siłę wojenną oddał w ręce Normandów; obdarował ich także majątkami, zabranemi Anglikom, którzy walczyli przeciwko niemu pod Hastings. Naród sarkał, i powstał, skoro tylko król wydalil się do Normandji. Wilhelm wrócił jednak szybko, i zdławił

powstanie w samym zawiąsku. Odtąd srogo postępować zaczął. Odbierał panom majątki, i oddawał je w lenność swoim stronnikom, najkorzystniejsze posady kościelne obsadzał Normandami, a tak zamożne duchowieństwo stało się od niego zawisłe. Postanowił wykorzenić dawne urządzenia, a nawet język krajowy, i wykład we wszystkich szkołach zaprowadził w języku francuzkim; mowa jednak narodu nie łatwo da się zagłuszyć, zmieszał się więc język francuzki Normandów, z Saksońskim i starym brytyjskim, i wytworzył się stąd dzisiejszy język angielski, tak samo jak i Angliecy powstał z trzech narodów: Bryttów, Anglo-Sasów i Normanów.

8.

Wkrótce, jak to przewidywał Wilhelm, nastały niepokoje w dziedzicznym jego państwie, Normandji. Francya uważając go za swego wazala, rościła prawa, żeby Anglija uznała jej zwierzchnią nad sobą władzę. Odtąd datuje się owa głęboka, rodowa nienawiść, która przetrwała do dzisiejszych czasów pomiędzy Francuzami i Anglikami. Hrabstwo oderwało się z pod jego panowania; zawładnął nim książę Andegaweński. Wilhelm z silnem wojskiem, złożonem z samych prawie Anglików, stanął we Francji, wypędził księcia Anjou, i hrabstwo Maine oddał w zarząd najstarszemu synowi swemu, Robertowi. Robert domagał się, żeby mu ojciec oddał na własność całą Normandję, lecz Wilhelm odpowiedział mu: „Ja zdejmuję z siebie odzienie wtenczas dopiero, jak się spać kładę.“ Odpowiedź ta i większe przywiązanie Wilhelma do młodszych synów oburzyły gwałtownego Roberta. Wspierany przez Francję i możnych panów Normandzkich, pochwycił broń przeciw ojcu. Walka trwała lat trzy (1077—1080). Robert pobity przez silne wojsko angielskie,

schronił się do obronnego zamku we Francyi. Oblęł go ojciec, i codzień pod zamkiem staczały się utarczki. Zdarzyło się raz, że ojciec walczył z synem w pojedynku. Robert zadał ojcu ranę, i zrzucił go z konia. Padając na ziemię, Wilhelm krzyknął, i w tej chwili dopiero poznał Robert ojca po głosie, dotąd bowiem zbroja i na twarz spuszczone przyłbica, nie dozwalały mu widzieć z kim walczy. Przestraszony, zeskoczył z konia, i rzucił się ojcu na ratunek; podniósł go, i posadził na własnego swego wierzchowca, i ze łzami błagał o przebaczenie. Wilhelm, niepomahowany w gniewie, odjechał, i sposobić się zaczął do dalszej walki; zaledwie prośby i przedstawienia żony wymogły na nim, że zezwolił na pogodzenie się z synem. Zjechali się w mieście Rouen; zgoda nastąpiła zupełna, i Robert udał się do Anglii, gdzie mu ojciec powierzył wyprawę przeciw Malkolmowi, królowi Szkocyi. Młody książę wrócił zwycięską.

9.

I ten potężny władzca, przy schyłku życia z goryczą zapatrywać się zaczął na ludzkie zabiegi i wielkość tego świata. Duszę jego przejął żal głęboki, gdy spojrzał na tyle nieszczęść, na tyle ofiar, które szły na rzeź, byle dogodzić jego żądzy wyniesienia się nad innych. Dręczony wyrzutami sumienia, uciekł się do zwykłego środka średniowiecznych pokutników: stał hojne dary klasztorom, uwolnił wielu jeńców, i przeznaczył wsparcie dla miast położonych na granicy Francyi, a zniszczonych przez wojnę.

Umarł r. 1087, w klasztorze w pobliżu Rouen. Była to paść olbrzymia i siły niezwykłej; łuku jego, podobnie jak łuku Ulissesa, nikt nie zdołał naciągnąć. Posiadał on wiele zdrowego

rozsądku, czynny był, nieustraszony, i zawsze trzeźwego i przytomnego umysłu; pomimo to wszystko więcej wzbudzał strachu, aniżeli przywiązania. Żądza panowania i surowość, granicząca z srogością stanowiły tło jego charakteru. Często poświęcał sprawiedliwość dla względów politycznych, a gwałtownością swoją niejednemu ciężką wyrządził krzywdę. Nie zapominajmy jednak, że mąż ten wzrósł wśród wrzawy wojennej, że otoczony był wciąż jawnymi i tajnymi wrogami, i że zmuszony był posługiwać się surowymi środkami, chcąc panować nad Angliją.

ROZDZIAŁ IV.

Cesarze i królowie niemieccy.

I. Henryk I. Otto I.

1. Henryk I. założyciel miast (933 po Chr.).

1.

Rozpadło się, jakieśmy to widzieli, państwo Karola Wielkiego, ale niezgoda wewnętrzna, która podniosła głowę zaraz po jego śmierci, trwała wciąż w każdym z tych krajów, gdyż prawo starszeństwa nie było ściśle oznaczone, stąd krwawe kłótnie po śmierci każdego króla, pomiędzy jego synami. Na zewnątrz dwóch potężnych nieprzyjaciół miały Niemcy: Madziarów, którzy ród swój wiedli od Hunnów, a zamieszkali dzisiejsze Węgry, i Sławian, zamieszkałych z tamtej strony Elby i Odry, w Meklenburgu, Pomorzu, Polsce, Czechach i Morawii. Narody te przedzierały się często przez granice Niemiec; Madziarowie szczególnie straszną byli plagą. W dzikich hordach wpadali do kraju, jak szarańcza, i jak Hunnowie i Tatarzy, niszczyli wszystko, co tylko napotkali. Tłumy ludzi pędzili, w niewolę do Węgier,

a jeżeli wystąpiło przeciwko nim wojsko w szyku bojowym, rozpraszało się w jednej chwili, lecz po krótkim czasie wracali znów, kiedy się ich Niemcy najmniej spodziewali.

Ostatnim z Karolingów na tronie niemieckim był Ludwik dziecko. Płakał, patrząc na zniszczenie kraju, nie mógł temu jednak zaradzić. Umarł mając lat 18, w r. 911. Niechętne sobie dotąd plemiona Sasów i Franków, pogodziły się, i razem naradzały się komuby oddać koronę. Wybór ich padł na Ottona, księcia Saskiego, ten jednak uważał te obowiązki za zbyt ciężkie na wiek swój sędziwy, i zwrócił ich uwagę na Konrada, księcia frankońskiego. Potrzeba jednak było wielkiej siły ducha, ażeby rządzić państwem, które w taki popadło już nieład, a Konrad jej nie posiadał. Prócz tego miał zatargi z Ottonem, a po śmierci starego księcia Saskiego, nie chciał przyznać praw lennych synowi jego, Henrykowi. Oburzyło to Saksonów, i znów wkradła się niezgoda. Madziarowie korzystając z tego, znów wpadli do kraju, a Niemcy nie mogli im stawić oporu.

2.

Umierając bolał Konrad nad nieszczęśliwym swoim panowaniem, ale zakończył życie szlachetnym czynem. Czując już śmierć bliską, przywołał do Limburgu Eberharda, brata swego, i w przytomności wielu książąt i panów, rzekł do niego: „Bracie kochany, koniec mój już bliski, usłuchaj więc mojej rady, jeżeli ci miła ojczyzna. Mamy wprawdzie jeszcze wojsko i broń, i oznaki królewskiej godności, ale brak nam szczęścia i siły naszych ojców. — Szczęście, mój bracie, i najszlachetniejsze przymioty połączyły się w Henryku; w rękach Sasów spoczywa teraz zbawienie kraju. Dlatego też zaniechaj niezgody, weź te klejnoty,

włócznię świętą, złote naramienniki, płaszcz purpurowy, miecz i koronę, idź z tem do Henryka, i pozyskaj jego przyjaźń. On przeznaczony na króla i rządzącę narodu.“ Eberhard przyrzekł dopełnić jego woli, a Konrad umarł r. 918, i pochowany został w Fuldzie. Eberhard dosiadł konia, i z orszakiem swoim jechał przez góry i doliny, aż do ciemnych borów Hareu. Henryk zastawiał sidła na ptaszki, gdy nadjechali rycerze, i dlatego nadają mu niektórzy nieostosowny dla tak wielkiego męża, przydomek ptasznika. Eberhard spał konia ostrogą, i w jednej minucie stanął przy księciu, zeskoczył na ziemię, i podał rękę swemu dotychczasowemu wrogowi. „Przychodzę do ciebie, jak przyjaciel,“ powiedział, „i proszę o przyjaźń wzajemną. Dla miłości ojczyzny, zapomnijmy o naszej nieprzyjaźni!“ Henryk z uśmiechem radosnym podał rękę przeciwnikowi, i wstrząsnął nią silnie, podług starego obyczaju niemieckiego. Eberhard mówił dalej: Żądam od ciebie jeszcze większej ofiary: nasza ojczyzna osierocona; jeden tylko mąż bronić jej potrafi, a tym mężem jesteś ty! Mój brat w chwili skonu myślał o tobie, i przysłał ci przezemnie koronę państwa. Czy ją przyjmujesz?“ „Wiadome mi,“ odpowiedział Henryk, „jak boleśnie gniecie czoło korona, ale skoro mi przez was jest ofiarowana, włożę ją w imię Boga, i pracować będę nad polepszeniem bytu państwa!“ Uściskali się obaj mężowie, a wszyscy przytomni aż do łez byli wzruszeni.

3.

Eberhard zwołał zgromadzenie panów i arcybiskupów do Fritzlaru, i oznajmił im ostatnią wolę brata, i przyzwolenie Henryka. Książę Saski był również obecny. Eberhard mówił gorąco o jego odwadze bohaterskiej, miłości ojczyzny; wszystkie

oczy zwróciły się na Henryka; on stał milczący. „Mąż, któremu nieprzyjaciół jego takie oddaje pochwały, musi być mężem szlachetnym!“ wyrzekł powolnie arcybiskup z Moguncyi, Heriger. Książęta jednomyślnie potwierdzili wybór Henryka, i oznajmili to ludowi. Zabrzniały nieskończone okrzyki radości. Wszyscy wierzyli w odwagę jego i rozum niezwykły. „Niech żyje król nasz Henryk!“ rozlegało się dokoła w rozmaitej mowie. Zahuczały trąby i kotły, powiały chorągwie, i ciche modły kapłanów za kraj i jego władzę wzniosły się do Pana nad Pany.

Gdy ucichła nieco wrzawa radosna, Heriger znów zabrał głos: „Bracia, idźmy teraz do Münster, ażeby namaścić króla przed ołtarzem Pana.“ „Nie, nie!“ żywo zawołał Henryk. „Ja przestanę na tem, że pierwszy z mego rodu, z łaski Boga i przez miłość waszą, obrany zostałem królem. Niech godniejszy odemnie przyjmie namaszczenie! Takiego zaszczytu nie czuję się godnym!“ Podobą się narodowi ta pokora. Frankowie podnieśli na tarczy dawnego nieprzyjaciela swego plemienia, i pokazali go ludowi, wołając: „Patrzcie, oto nasz król!“ Tysiące rąk podniosło się w górę, tysiące ust wygłosiło przysięgę: „Wierność i miłość królowi naszemu, Henrykowi!“ A łza wzruszenia spadła na niejedną siwą brodę.

W całym zgromadzeniu byli tylko dwaj samolubni mężowie, którym nie przypadł do smaku władzca odważny i silny, którzy przekładali własny interes nad dobro ojczyzny. Jednym z nich był Arnulf, książę Bawaryi, drugim Burchard, książę Szwabii. Oddalili się szybko, ażeby nie złożyć królowi przysięgi. Na próżno wyprawił Henryk do nich posłów, ażeby im przypomnieli ich obowiązki; przekładali oni wojnę domową, nad porządek i władzę stałą. Henryk widział się zmuszony orężem przywieść ich do posłuszeństwa. Z głębokim smutkiem 38 letni król siedł

na swoich wazali; nie mógł jednak pobłażać uporowi, gdyż tym sposobem sprowadziłby nieład i nieszczęście na kraj. Książę szwabski stracił odwagę, ujrawszy wojsko nadciągające. Prosił o przebaczenie, i łatwo je otrzymał. Arnulf, przeciwnie, zamknął się w twierdzy Regensburgu. Henryk zmuszony był go obledz. Chcąc jednak całem sercem powstrzymać rozlew krwi, postanowił raz jeszcze przemówić do szaleńca, i zażądał widzenia się z nim. Arnulf przyjął zaproszenie, ukazał się jednak w pełnym uzbrojeniu. Henryk, przeciwnie, ufając słusznej swej sprawie, zostawił w obozie hełm, pancerz i tarczę.

„Stawiasz mi opór, i uznać mnie nie chcesz,“ przemówił surowo; „wznawiasz wojnę domową, jak gdybyś nie wiedział, że Madziar czeka tylko na niezgodę książąt, ażeby nas zniszczyć każdego z osobna! Spójrz na Francję, na Włochy! Co tak osłabiło te państwa? Co je popycha do upadku? To jedno tylko, że żadna władza nie mogła tam osiągnąć należytego znaczenia, gdyż hrabiom i książętom za ciężkiem się zdawało poddać się prawu, i słuchać jednego rządcy! Czy chcesz upadkiem Niemiec okupić niezależność Bawaryi? Czy bierzesz na siebie odpowiedzialność przed Bogiem, jeżeli, przez twoje lekceważenie tego, co postanowili książęta państwa, poleje się krew braci twoich? — Ja nie szukałem korony,“ mówił dalej po chwilowym przestanku — „Bóg mi ją dał z ręki ludu! — Gdybyś ty był królem został, jabym cię słuchał, jako mego pana lennego!“

Krótkie te, a tyle prawdy w sobie zawierające, i dobitne słowa, wzruszyły tak bardzo Bawarczyka, że upokorzony, prosił o przebaczenie, i złożył królowi przysięgę.

Przez lat 16 panowania Henryka, żaden wazał nie ośmielił się powstać przeciwko niemu.

4.

Tak więc rozumnym i łagodnym rządem zapewniony był wewnętrzny spokój Niemiec, ale zewnątrz niepokoił jeszcze groźni nieprzyjaciele. W r. 924 ukazali się znów Madziarowie, jak duchy zniszczenia. Jakkolwiek waleczni byli Niemcy, nie zdołali jednak oprzeć się tej pladze, bo najezdniczy na małych swoich, lecz dzielnych konikach, naraz ukazywali się w różnych miejscach kraju, a zwykle tam, gdzie się ich najmniej spodziewano. Unikali otwartego boju, napadali mniejsze tylko oddziały, i niszczyli je, lub rozpraszali się, udając ucieczkę, i w odwrocie zręcznie wypuszczając strzały na ścigających. Zniszczenie, jakie rozsiewali, taki postrach wywołało ogólny, że upadała odwaga rycerstwa germańskiego w obec tych barbarzyńców.

Po całym kraju rozległ się nagle krzyk trwogi i bólu: „Madziary idą! Madziary idą!“ Uciekał, kto mógł, gdy jak dzikie stado przeciągali przez Saksonję i Turynię. Król Henryk zgromadził siły, i zastąpił im drogę, lecz został pobity w pierwszym spotkaniu, i zamknąć się musiał w twierdzy Werla, w pobliżu Goslaru. Madziarowie przypuszczali szturm po szturmie, a twierdzy zdobyć nie mogli; co większa udało się Niemcom wziąć do niewoli jednego z ich wodzów znaczniejszych; przestraszeni barbarzyńcy zgodzili się na pokój dziewięcioletni, pod warunkiem, że wódz ich będzie wypuszczony, i że Niemcy płacić im będą haracz roczny. Henryk zgodził się na ten rozejm niezaszczytny, gdyż tyle czasu potrzeba mu było na przygotowanie się do stanowczego zgnębienia wroga.

Badał pilnie, co dawało przewagę nieprzyjacielowi? i przekonał się, że nierówność broni, i puste północne płaszczyzny Niemiec, brak twierdz warownych, były główną przyczyną klęsk.

Madziarowie stanowili jazdę wyłącznie, siła Niemców polegała na piechocie, trudno im więc było, a nawet niepodobna sięgać nieprzyjaciela. Zniesiona była także landwera, i nie zawsze na zawołanie stawała dostateczna liczba wojowników. Henryk postanowił zaradzić złemu.

Przedewszystkiem wydał rozkaz, żeby w miejscach stosownych silne budowano twierdze. Dziewiąty mąż z każdej osady pobliskiej musiał zamieszkać w grodzie. Nie bardzo to przypadło do smaku Niemcom, przywykłym do wiejskiej swobody, i do zajęć wiejskich; szczególnie mieszkańcy okolic północnych silny stawili opór. Henryk jednak siłą woli przeprowadził myśl swoją, a niebawem wszyscy uznali, jak bardzo pożytecznem było to urządzenie, i budowali z takim pośpiechem, że wkrótce ziemia niemiecka pokryła się gęsto grodami o wieżach wysokich, a każdy taki gród silnym otoczony został murem. Tak umocniony był Hamburg, powstało Itzehoe, rozszerzono mury Magdeburga, Halli i Erfurtu. Wzniosło się zarazem wiele nowych miast, jako to: Kwedlinburg, Merseburg, Wittenberg, Soest, Nordhausen, Duderstadt, i wiele innych, o których zamilczają kroniki tego czasu.

Mężowie ci, którzy osiedli w mieście, a których zwać zaczęto mieszczanami, obowiązani byli w razie napadu, przyjąć każdy do siebie osiem rodzin z swej okolicy. Cesarze protegowali bardzo mieszkańców miast; wieśniak, który stał się mieszczaninem, otrzymywał wolność. W miastach głównie budowano kościoły — powstały odpusty i jarmarki, królowie nadawali im grunta i lasy; to też miasta stały się wkrótce siedliskami sztuki, rzemiosł, handlu, nauk i oświaty. W wiekach średnich były one niejako rzeczami pospolitemi, niemałego znaczenia, i często przychodziły w pomoc cesarzom w ich zatargach ze szlachtą.

Dalej zajął się Henryk ustanowieniem, czyli raczej wznowieniem

jazdy, a nie sama tylko szlachta, jak dawniej, służyć w niej miała. Kawaleryja ta była obowiązana zbierać się często w pewnych oddziałach, i odbywać manewry wojenne. Na większych takich ćwiczeniach i damy bywały obecne; tak więc Henryk stał się założycielem turniejów i rycerstwa średniowiecznego, z jego czcią dla kobiet.

Wzmocniwszy tak obronę kraju, chciał sił swoich spróbować na słabszym nieprzyjacielu, i wyprawił się najprzód na Sławian; wśród zimy zburzył stolicę Hawelów, Branibor, podbił Obotrytów, Wilków i Redarów około Meklemburga, zmusił Czechów do płacenia sobie daniny, i wysłał grafa Bernarda i Dytmara jeszcze raz przeciwko powstałym na nowo Redarom, którzy i teraz zostali zwyciężeni. W r. 934 niezmordowany cesarz zwrócił się na Gorma, króla duńskiego, zwyciężył go, a prowincję szlaską przyłączył do Niemiec, i zaprowadził tam osady Saksońskie. Biskup Bremeński, Unni, szerzył chrześcijaństwo w nowo zdobytym kraju, i nawrócił syna królewskiego, Haralda.

5.

Upłynęło tymczasem dziewięć lat rozejmu. Posłowie Madziarscy zjawili się, jak corocznie, po odbiór zwykłego haracz; cesarz kazał im dać psa z obciętymi uszami i ogonem. „To wszystko, co mam dla was,” powiedział im stanowczo. Posłowie oddalili się, miotając przekleństwa, i spieszyli donieść swoim naczelnikom, o zniewadze, jaka ich spotkała. W niezliczonych tłumach wtargnęli znów barbarzyńcy przez Austryję i Bawaryję do Turynii. I znów krwawe łuny pożaru zaczęły wienić niebo — drogi zapęłniły się uciekającymi: kobiety, starecy i dzieci dążyli do grodów, gdyż tam pewniejsze przedstawiało im się schronienie. Pod Sondershausen Niemcy znieśli jeden oddział nieprzyjacielski. Madziarowie cofnęli się na równinę rzeki Saali.

Pociągnął za nimi Henryk, i jak niesie podanie, rozłożył się obozem również nad Saalą, na południe Merseburga, w pobliżu barbarzyńców; nie dopuszczał jednak do bitwy, bo chciał, żeby wprzód żołnierze jego oswoili się z widokiem i zwyczajami nieprzyjaciół. Często stawał Henryk na wyniosłym wzgórzu, i słuchał dzikich śpiewów barbarzyńców, i kłótni ich, gdy się łupem dzielili; wrzał gniewem wewnętrznym patrząc, jak się pastwili nad jeńcami. Niejednokrotnie lekkie ich oddziały podsuwały się pod oszańcowany obóz Niemców, i szyderczo wyzywały ich do walki. Niemcy niecierpliwi się — gwałtownie domagali się boju — dłużej trudno ich było powstrzymać. Spowiedzią i przyjęciem komunii ś. przygotowali się na śmierć, i śmiało stanęli w szeregach, gotowi wyruszyć na nieprzyjaciół. Król, przejeżdżając konno pośród szeregów, przemawiał do nich zachęcająco — wszyscy zakrzyknęli jednogłośnie w odpowiedź, podnosząc rękę do przysięgi: „Walczyć będziemy w obronie ołtarzy Boga, czei państwa i rodzin naszych!“ „A więc do bitwy!“ zawołał król.

Odezwały się trąby wojenne, powiały chorągwie, a przed innemi widniał sztandar państwa z wyobrażeniem archanioła Michała; zbrojne szeregi z nastawionemi włóczniami, puściły się galopem przez równinę na obóz nieprzyjacielski. Madziary wyruszyli również z obozu, i posuwali się ku przeciwnikom. Jak dwie czarne chmury spadły na siebie oba wojska. Gdzie ukazał się Henryk z wyborem swego rycerstwa, tam wszystko słało się trupem. Po walce kilkogodzinnej Madziary rzucili się do ucieczki. Gonili ich Niemcy przez osiem dni, a cały obóz z bogatemi łupami dostał się w ich ręce. Działo się to r. 933.

W trzy lata po owym sławnem i stanowczem zwycięstwie, Henryk dotknięty został paraliżem. Przewidując śmierć bliską, zwołał do Erfurtu zgromadzenie narodu, i syn jego, Otto, wybrany

został jego następcą. Henryk umarł w Unstrut w r. 936. Jeden z historyków niemieckich powiedział o nim: „Gdyby panował nad Grekami, zostałby niezawodnie zaliczony przez nich w poczet bogów.“ Duch to był prawdziwie germański, zaboreczy — zacięty wróg sławiańszczyzny, stąd też słusznie nazwany jest „pożercą Sławian“.

Otto I. (936 po Chr.).

1.

W r. 936 udał się Otto do Akwizgranu; tam książęta Bawaryi, Szwabii, Frankonii i Lotaryngii ponowili wybór, i złożyli przysięgę młodemu cesarzowi. Następnie poszli wszyscy do tumu, gdzie zebrany był lud i duchowieństwo. Arcybiskup Hildebert z Moguncyi, przystąpił do niego w całej paradzie kościelnej, i wyprowadziwszy Ottona na środek kościoła, ukazał go ludowi, i mówił: „Patrzcie, to jest Otto, którego Bóg upatrzył na króla waszego, którego polecił zmarły nasz cesarz Henryk; wybrali go również i książęta. Jeżeli podoba się wam ten wybór, niech każdy z was podniesie prawą rękę do góry.“ I tysiące rąk podniosło się w górę — okrzyk radosny odbił się o mury kościelne. Arcybiskup zaprowadził króla do ołtarza, na którym złożone były klejnoty koronne; przypasał mu miecz Karola Wielkiego, mówiąc przytem: „Noś go na postrach nieprzyjaciołom Chrystusa, na zbawienie Chrześcijaństwa.“ Potem zarzucił mu na ramiona płaszcz królewski: „Otocz się wiarą ś., bądź jej wierny aż do grobu, i utrzymuj pokój.“ Następnie podał mu berło i laskę, i namaścił go olejem świętym. „Panuj sprawiedliwie, jak ojciec nad swymi poddanymi; opiekuj się sługami Boga, wdowami i sierotami; niech ci nigdy nie zabraknie oliwy miłosierdzia!“ Naostatek, razem z arcybiskupem Kolonńskim i trewirskim, włożył królowi koronę na głowę, i wszyscy trzej

wprowadzili go na tron po stopniach marmurowych. Teraz widział go lud cały w pełnym blasku majestatu. Podczas, gdy się od-



Otto I.

prawiało nabożeństwo, Otto myślał o Karolu Wielkim, który siedział na złotym swoim krześle w podziemnych sklepieniach

tumu, i przysięgł sobie, że przywróci jego państwo. Po skończonym obrządku, udali się wszyscy do pałacu cesarskiego, i zasiedli do uczty. Król siedział przy oddzielnym stole marmurowym; a usługiwali mu najznacniejsi książęta: książę lotaryński miał staranie o pokojach królewskich, zajmował więc urząd Wielkiego Podkomorzego; książę frankoński przynosił potrawy, był więc Wielkim Stolnikiem; książę szwabski nalewał wino, był Wielkim Cześnikiem; książę bawarski miał pieczę nad stolicą królewską, i mianował się Wielkim Marszałkiem. Od czasu tego urzędy te koronacyjne stały się prerogatywą elektorów; w późniejszym czasie nie stawiali się oni sami do tych posług, lecz sprawiali je przez posłów. Arcybiskupi: moguncki, trewirski i koloński, przywłaszczyli sobie prawo koronowania.

2.

Nie było jednak wewnętrznego w Niemczech pokoju; książęta znaczniejsi, zamożniejsi pod względem majątku od Ottona, nie mogli przywyknąć do jego wyniesienia, i stąd burzyli się często przeciw niemu. Korzystały z tego narody sąsiednie, i usiłowały wybić się z pod zależności Niemców. Bolesław czeski odmówił rocznej daniny; w Bawaryi, po śmierci Arnulfa, trzech synowie jego nie chcieli również uznać zwierzchniej władzy cesarza. Otto kilkakrotnie wyprawiać się musiał, zanim przyprowadził buntujących się do posłuszeństwa, a pośród tych wypraw, i Madziarowie nie zostawiali mu spokoju. Naśladowując Karola Wielkiego w walce jego z Saksonami, Otto całe życie dążył do tego, żeby podbić plemiona sławiańskie, nawrócić je na wiarę chrześcijańską, i zlać całkowicie z narodem niemieckim (zgermanizować). Jakkolwiek działał tu może Otto i z pobudek religijnych, był to przecież czyn niesprawiedliwy, i dążenie to spełzło na niczem, gdyż Bóg

żadnemu królowi nie daje prawa uciskania swego lub obcego narodu. Walkę przeciwko Sławianom podjął margraf Gero, wojownik dzielny, ale surowy i okrutny, becz czci i wiary. Zaprosił raz do siebie na ucztę trzydziestu wodzów sławiańskich, i wszystkich zdradziecko wymordować kazał. W r. 940 zmusił wprawdzie Wendów nad Odrą do płacenia daniny cesarzowi, nie upokorzył jednak innych plemion sławiańskich.

Król duński, Harald, zdobył margrafstwo szlezwickie, założone przez Henryka w 948, i wyciął załogę niemiecką. Otto wyruszył przeciwko niemu, dotarł aż do ostatecznego krańca Jutlandyi, i na znak zwycięstwa, oszczep swój rzucił w odnogę morską, która odtąd nosi nazwę Ottensundu. Upokorzył się Harald, uznał Ottona za swego pana zwierzchniego, i pozwolił osiedlić się w Jutlandyi misyjnarzom chrześcijańskim.

Przez to zwycięstwo umocnił Otto znaczenie korony cesarskiej, i rozszerzył granice państwa. Naród dumny był ze swego, młodego jeszcze, bo 38 lat zaledwie liczącego władcy. W miastach tymczasem, eicho lecz silnie, wzrastał trzeci stan, mieszczański, obdarzony nowemi prawami wolności.

3.

We Włoszech w tym czasie, Berengar, książę Iwry w Piemencie otruł młodego króla Lotara, i opanowawszy tron, przypuścił do rządów syna swego, Adalberta. Ażeby uprawnnić gwałtem zdobyte panowanie, chciał ożenić syna swego z wdową pozostałą po Lotarze, piękną Adelajdą, księżniczką burgundzką. Nie tajną była Adelajdzie przyczyna śmierci jej męża, odmówiła więc ze wzgardą, i potajemnie uciekła ze swego dworu; dogonili ją wysłańcy Berengaryjusza, i przywiedli napowrót. Żona Berengara,

jak wieść niesie, rzuciła ją o ziemię, i kopała nogami; zamknięto później nieszczęśliwą, w ponurym zamku nad jeziorem Garda. Cztery miesiące przebyła tam Adelajda; ufała jednak Bogu, i nie przestawała wzywać Jego pomocy. Przystęp do jej więzienia dozwolony był tylko kapelanowi Marcinowi. Ten, litując się nad niewinną ofiarą, postanowił wyrwać ją z przemoocy tyrańskiej; potajemnie, z wielką ostrożnością, przekopał drogę podziemną, wybił otwór w murze więzienia, i wyprowadził Adelajdę. Ukrywała się czas jakiś pod Mantuą, w ehacie rybaka. Marcin tymczasem zawiadomił o wszystkim hrabiego Azzo. Ten zabrał Adelajdę do zamku swego, Kanossa, na wysokiej zbudowanego skale. Woda otaczała go dokoła. Berengar zażądał jej wydania, a gdy Azzo odmówił, nadeignął z znaczną siłą, i obległ zamek. Adelajda wówczas wyprawiła posłów do cesarza niemieckiego, Ottona, z prośbą, żeby ją ratował, jako rycerz chrześcijański; w nagrodę ofiarowała mu swą rękę i państwo Włoskie. Otton, który był wówczas wdowcem, zwołał rycerstwo, i przemówił do niego, ażeby pospieszyło na ratunek uciśnionej niewinności. Szybko zebrało się wojsko, i wyruszyło, mając na czele cesarza, dwóch jego synów, i księcia bawarskiego, Henryka w r. 951. Za ich nadejściem, Berengaryjusz cofnął się z pod murów zamku; Pawija poddała się cesarzowi niemieckiemu; wkrótce całe państwo włoskie złożyło mu hołd; od czasów Arnulfa, nie panował tu żaden książę niemiecki. Adelajda wyjechała na spotkanie swojego rycerza, i podług przyrzeczenia, oddała mu rękę. Zaślubiny odbyły się w Pawii z wielkim przepychem.

Berengaryjusz upokorzył się; w Augsburgu złożył przysięgę na wierność, a Otto powierzył mu zarząd Włoch.

4.

Otto krwawe miał nieraz zatargi z najbliższymi krewnymi. Młodszy brat jego, Henryk, rościł sobie prawa do korony, i dwukrotnie próbował złożyć go z tronu. Otto przebaczył mu wspaniałomyślnie, a niewdzięcznik uknuł po raz trzeci spisek na życie brata. Spisek odkryto; Henryk uszedł, a inni, których pojmać zdołano, zostali straceni. W jakiś czas potem, cesarz udał się do Kwedlinburga, ażeby tam obchodzić święto Bożego Narodzenia. Gdy modlił się w kościele w czasie nocnego nabożeństwa, nagle rzucił mu się do nóg człowiek jakiś bosy i we włosiennicy. Był to Henryk; błagał o litość. Otto podniósł go, przebaczył, i dał mu nawet później osieroczone księstwo bawarskie.

Czekał go cios jeszcze boleśniejszy. W r. 955, własny syn jego, Ludolf, i zięć, Konrad, książę Frankonii, przywołali Madziarów. Przyszli w wielkiej sile, i rozłożyli się na równinach rzeki Lech pod Augsburgiem w Bawaryi. Miasto zamknęło się; biskup Ulrych, mąż pobożny i waleczny, podtrzymywał odwagę mieszczan. Węgrzy często podsuwali się pod miasto, lecz mury były silne i najeżone zbrojnymi. Wtem dowiedzieli się, że cesarz ciągnie na nich z landwerą, że znajduje się już na polu lechickiem. Najeźdźcy opuścili miasto, i pospieszyli przeciwko Ottonowi. Natychmiast wyruszył za nimi i biskup Ulrych na czele swych zbrojnych. Otto podzielił wojsko swoje na hufce podług narodowości. Na czele Franków stał Konrad; sumienie srogo wyrzucało mu zdradę ojczyzny, i pragnął gorąco zatrzeć swą zbrodnię krwią własną. Jeden hufiec składali także Czesi, jako lennicy. Węgry na koniach przepłynęli rzekę Lech, i z dzikim wrzaskiem rzucili się na przednią straż, złożoną z Czechów i Szwabów. Ci nie wytrzymali gwałtownego natarcia. Widząc to Otto, skinął na

księcia Konrada frankońskiego. Jak lew rozjuszony rzucił się Konrad na Madziarów, odparł ich, i odebrał jeńców, których już nabrali.

Na drugi dzień wojsko wysłuchało mszy ś. Cesarz przyjął komunię, i dosiadłszy konia, poprowadził swe hufce na nieprzyjaciół. Rozpoczął się bój krwawy — padło wielu niemieckich rycerzy, a pomiędzy innymi, zginął i Konrad, książę frankoński. Śmiercią odpokutował swą hańbę. Zachwiali się Madziarowie, i wkrótce poszli w rozsypkę; wielu potonęło w nurtach rzeki; trupy zasłały pole, i zapełniły łóżysko rzeki. Ze 100,000, zaledwie podobno kilkunastu zanosło do kraju swego wieść o klęsce straszliwej. Odtąd nie śmieli już wpadać w głąb Niemiec, niepokoiłi tylko twierdze pograniczne na prawym brzegu Dunaju.

Tymczasem powstałi Wendowie, usiłując odzyskać wolność. Otto wyruszył na pomoc Hermanowi Billunge, którego był tam ustanowił margrafem. Stał na równinach rzeki Hawel; otoczyli go Obotryci i Ukerowie. Otto w wielkiem znalazł się niebezpieczeństwie w obec dzielnych plemion sławiańskich; w wojsku ogłodzonem szerzyć się zaczęła zaraza. Wczas jeszcze nadeignął Gero, postrach Sławian, i zmusił ich do cofnięcia się w r. 955.

Książę sławiański, Stoinek, ratował się ucieczką.

5.

Korzystając z wojen Ottona z Węgrami i Sławianami, Berengaryusz chciał się stać panem samowładnym Włoch; rozpoczął walkę z drobniejszymi książętami, i doszedł aż do Rzymu. Papież Jan XII., i inni książęta wezwali na pomoc Ottona. Cesarz wysłał Ludolfa, któremu przebaczył niedawną zdradę, dał mu dobrze uzbrojone wojsko, i kazał zdobyć sobie państwo lombardzkie.

Miasta włoskie z radością powitały syna cesarskiego, i Berengar wkrótce nigdzie już nie mógł znaleźć przytułku; zdradą został nawet wydany Niemcom. Ludolf, zwiedziony jego układnością, kazał mu przysiąc na wierność Ottonowi, i puścił go wolno; Berengaryjusz wywdzieczył się młodzieńcowi, gdyż otrul go w r. 957. Otto sam wówczas wyruszył do Włoch, pojął Berengara, i odesłał go do więzienia do Bamberg, gdzie też i umarł. Wszystkie miasta włoskie uznały Ottona swym królem. Otton udał się do Medyolanu, w towarzystwie żony swojej, Adelajdy, i wielu panów niemieckich i włoskich, i arcybiskup medyolański koronował go na króla Włoch. W następnym roku, 962, udał się król do Rzymu, i papież włożył mu na głowę żelazną koronę lombardzką, przez co uznał go cesarzem rzymskim. Korona to była złota, a nosiła nazwę żelaznej dlatego, że jedna z jej ozdób wykuta była z gwoźdźcia, wyjętego z krzyża Chrystusa. Koronacja ta niemałego blasku dodała Niemcom, ale w rzeczywistości, cesarze niemieccy więcej szkody mieli, niż korzyści z posiadania Włoch. Włosi, miłujący swą wolność, nienawidzili panowania obcych; różnica charakteru i obyczajów tych dwóch narodów, zwiększała jeszcze tę nienawiść. Dopóki cesarz stał tam z silnem wojskiem, dotąd zachowywali się spokojnie, skoro tylko wyruszył, powstawali na nowo, i haniebnie wypędzali załogi niemieckie. Cesarze, zajęci bezustannie poskramianiem Włochów, i zdobywaniem niejako tej ziemi, której ludu w karbach utrzymać nie mogli, zaniedbywali nawet zarząd własnego kraju.

Margraf Gero wojował dalej Sławian. W r. 964 zdobył dolną Luzacyją, ale w bitwie stracił jedynego syna, dla którego żył jedynie; tyle lat poświęcił bojom zaciętym, ażeby tylko synowi ukochanemu świetną zapewnić przyszłość. Śmierć jedynaka była jakby karą Bożą na okrutnego wodza za nieludzkie jego obcho-

dzenie się ze Sławianami. Pełen rozpacz starzec powędrował do Rzymu, złożył miecz swój krwawy na ołtarzu w kościele Ś. Piotra; w powrocie, w klasztorze St. Gallen przywdział habit mnicha, i nieczem niepokieszony, umarł następnego roku.

6.

We Włoszech znów powstały niepokoje, wywołane przez Adalberta, syna Berengara. Otto udał się tam po raz ostatni, i surowe rozpostarł sądy. Włochy niższe zostawały dotąd jeszcze pod rządem cesarzów greckich; Otto postanowił je podciągnąć pod swoją władzę. Przywołał syna swego, Ottona II., który w Niemczech obrany już był jego następcą, i kazał koronować go na cesarza rzymskiego; starał się potem dla niego o rękę Teofanii, córki cesarza greckiego, Nicefora. Sądził, że przez ten związek oddane mu będą Włochy niższe jako posag księżniczki. Ale Nicefor odprawił posłów z odpowiedzią pełną wzgardy, uważał bowiem Ottona za grabieżcę państwa rzymskiego, które do niego właściwie należeć powinno. Złączył się nawet potajemnie z Adalbertem. Otto obrażony, wtargnął zbrojnie do Włoch południowych, ale w tym czasie Nicefor zamordowany został w Konstantynopolu, a następca jego, Jan Zemisces, wysłał Teofanię do Niemiec, jako narzeczoną młodego Ottona. W r. 972 wspaniale obchodzono w Rzymie wesele młodej pary. Obaj cesarze z rodziną udali się następnie do Kwedlinburga na obchód świąt Bożego Narodzenia. Tam przyjmował Otto możnych swego kraju, jako też książąt i posłów krai podbitych i związkowych. Zamtąd udał się do Memleben, i umarł tamże w r. 973, w 61 roku życia. Pochowany obok swego ojca.

Henryk IV i Grzegorz VII.

Henryk IV (1077 po Chr.).

1. Lata dziecińne Henryka.

Henryk III, ojciec Henryka IV był dzielnym monarchą, ale dumą swoją i dążeniem do samowładztwa, zniechęcał sobie różnych państwa. Wtrącał się także i w sprawy kościelne; w Rzymie panowało naówczas trzech papieży; Henryk zrzucił wszystkich trzech, a innego na ich miejsce obrać kazał, i narzucił kościołowi prawo, że nie wolno wyświęcać żadnego papieża bez potwierdzenia cesarskiego. Synowi swemu, Henrykowi, kazał w sześć tygodni po urodzeniu, hołd królewski złożyć, stanowił i zrzucił książąt podług upodobania. Frankowie cieszyli się z tak dzielnego króla, gdyż pochodził on z ich plemienia, lecz Saksonowie niechętnie nań spoglądali okiem. Henryk najchętniej lubił przebywać w zamku Goslar w lesie Herceńskim, i wystawić tam kazał kilka silnych warowni; to powiększyło jeszcze niechęć Saksonów, którzy ciężką odrabiać musieli pańszczyznę. Monarcha ten umarł wczesnie, zostawiając syna swego, Henryka, sześciolatniem dzieckiem. Agnieszka, matka młodego cesarza, zajmowała się lat kilka wychowaniem syna i rządem państwa, ale dumni panowie niemieccy niechętnie podlegali kobiecie. Każdy z nich pragnął mieć w swym domu dziecko cesarskie, ażeby w jego imieniu samowładnie rządzić krajem. Cheiwy władzy Hanno, arcybiskup koloński, umówił się z wielu świeckimi i duchownymi książętami, ażeby odjąć cesarzowej opiekę nad synem. W tym celu wyprawił świetną uroczystość w Kajserswerth nad Renem, i zaprosił na nią Agnieszkę z młodym królem. Pokazał się na

Renie nowy przepyszny statek, zbudowany kosztem arcybiskupa; zachęcono chłopca, ażeby wsiadł nań z wielu innymi, i użył przejażdżki; cesarzowa, nie przewidując grożącego niebezpieczeństwa, nie sprzeciwiała się temu. Tymczasem, skoro tylko Henryk wsiadł, statek oddalił się od brzegu z szybkością strzały. Spostrzegł Henryk, który miał już wówczas lat dwanaście, że go chcą uwieść; zaczął krzyczeć, skoczył nawet w rzekę; wydobyto go z wody, uspokojono łagodną mową. Biedna matka, znekana bólem serdecznym, udała się do Rzymu, i w ciszy klasztornej szukała pociechy i zapomnienia blasku i przewrotności świata.

Henryk wychowywał się odtąd pod okiem arcybiskupa kolońskiego. Hanno był mężem surowych zasad i ponurego usposobienia; bardzo ostro obchodził się z młodym królem, i wzbudził przez to w chłopcu, przyzwyczajonym do wolności i łagodnego kierunku matki, nieprzepartą nienawiść. Hanno miał zręcznego współzawodnika w arcybiskupie bremeńskim, Wojciechu. Ten marzył tylko o tem, ażeby młody król dostał się pod jego kierunek, i nie omieszkiał skorzystać z najpierwszej sposobności. Trzy lata już minęło od chwili porwania. Hanno, pewny już swej władzy, wybrał się w podróż do Rzymu, a Wojciech, który już przedtem pozyskał sobie Henryka, uprowadził go do swego zamku. Nowe rozpoczęło się dla młodzieńca życie; o ile tam trzymany był surowo, o tyle tu miał wolność nieograniczoną; arcybiskup bremeński, człowiek światowy, sam nawet poddawał mu tysiączne przyjemności, zadawałniał skwapliwie wszystkie jego chęci i wybryki. Nie było mowy o kształceniu umysłu i serca, a Henryk, który już z natury miał złe skłonności, z każdym rokiem stawał się gorszy i samowolniejszy. Wojciech, sam w wiecznej niezgodzie z Saksonami, wpajał w niego nienawiść do tego ludu; wma-
wiał w niego, że to lud burzliwy i zuchwały, że zaledwie naj-

większą surowością w karbach utrzymać go można. Złe to było największe w swych skutkach.

2. Powstanie Sasów.

W szesnastym roku życia Henryk ogłoszony został pełnoletnim. Za przykładem ojca, obrał sobie główne siedlisko w uroczych dolinach Harcu, w Saksonii, jakkolwiek nienawidził już Saksonów. „Saksonija, piękny to kraj,” wyrzekł razu jednego, „ale mieszkańcy jego są nizekzemnymi służalcami.” I z oburzającą dumą traktował wyższą klasę tego narodu. Jednym z najmniejszych panów naówczas, był książę Bawaryi, Otto z Nordhejmu. W nim byłby znalazł Henryk silną podporę, ale szalony młodzieniec pracował właśnie nad tem, żeby go sobie zniechęcić. Pod błahym jakimś pozorem odebrał mu księstwo Bawarskie, które dziedziczył po matce, i oddał Włochowi rodem, Welfowi. Otto udał się do hrabiego saksońskiego, Magnusa, i związał się z nim przeciw królowi. Henryk napadł ich niespodzianie, uwięził obydwóch, a w Saksonii pobudować kazał silne fortece, i obsadził je załogami frankońskimi. Żołnierze frankońscy rabowali kraj, jak nieprzyjaciele, i w imieniu króla, zmuszali lud do ciężkiej pańszczyzny.

Możniejsi kraju, świeccy i duchowni, zebrali się na naradę; wielu było zdania, żeby mieczem złemu zaradzić, przemogli jednak inni, którzy chcieli spróbować środków łagodniejszych, drogi pojednania. Wyprawiono trzech posłów do Henryka, który przebywał wówczas w Goslarze. „Szlachetny królu,” mówili posłowie, „naród saski prosi cię, ażebyś przywrócił mu dawne jego prawa, i dawną swobodę. Wszakże Saksonowie, w wierności i odwadze nie ustępują innym narodom, dla czegoż obcy przemocą zabierają im majątek, lasy, pola, pastwiska i trzody? Jeżeli zo-

stawisz nam wolność i obyczaje ojczyste, to będziesz z nas miał naród najwierniejszy pod słońcem!” Były to słowa uczciwe i rozumne, ale pyszny Henryk nie umiał ich ocenić. Zgromił nie-ludzką posłów, i odesłał z niezem. Wyczerpała się cierpliwość Saksonów, zebrali szybko 60,000 zbrojnych, i wyruszyli na Goslar. Henryk, przestraszony, uciekł do Hareburga, silnej twierdzy pomiędzy Ilsenburgiem i Goslarzem. Poszli za nim Saksonowie, i oblegli twierdzę. Król uszedł, korzystając z ciemnej nocy. Przez trzy dni błakał się wśród wawozów i parowów, zanim dostał się do Hesyi. Saksonowie rzucili się na świeżo pobudowane zamki warowne, i zburzyli je do gruntu, a lud gniewny i rozjątrzony spalił nawet piękny kościół w Hareburgu, i z grobów podziemnych wywłókł i wyrzucił zwłoki brata i synka cesarskiego. Na ogólnem zebraniu ogłosili Henryka za pozbawionego korony, i oddali ją Rudolfowi szwabskiemu.

Z gniewem w sereu udał się Henryk do Wormacyi i tam potrafił pozyskać sobie pospólstwo, które zawsze zachowuje pewien rodzaj poszanowania dla władzy królewskiej. Zapomniał na chwilę o swej dumie, a prośbami i obietnicami wymógł na książętach, że uchwalili wojnę przeciw Saksonom. Na czele wyborowego wojska pobił Saksonów i połączonych z nimi Turyngczyków, pod Hohenburgiem nad rzeką Unstrut w r. 1075. W okropny sposób mścił się teraz na powstańcach: zapełnili się więzienia — odebrał im cień nawet wolności. Nie upadli jednak na duchu Saksonowie, zanieśli skargę do papieża, jako ojca chrześcijaństwa, a właśnie wtenczas zasiadł na stolicy apostolskiej mąż, przed którym wkrótce królowie i książęta ukorzyć się mieli.

3. Papież Grzegorz VII.

Meżem owym był Grzegorz VII. Syn cieśli z Sawonny, Hildebrand, od lat młodzieńczych poświęcił się stanowi duchownemu, i wkrótce tak odznaczył się nauką, życiem bogobojnem i głębokim poglądem na stosunki kościoła, że powołany został do Rzymu, na dwór papieża. Tu był doradcą papieży i kierownikiem spraw kościoła przez lat 20. Potem sam zasiadł na stolicy apostolskiej, a stało się to tak prędko i niespodzianie, że inne narody dowiedziały się o tem wtenczas dopiero, gdy nowy następca Piotra Ś. objął już swoje obowiązki. Widzieliśmy, że Henryk III wprowadził prawo, żeby żaden papież nie był wybierany bez przyzwolenia cesarza, gdy więc zjawił się na dworze Henryka IV legat papieski, król uniósł się gniewem, i natychmiast wysłał do Rzymu swojego posła z zapytaniem: „Czy prawny jest wybór papieża, skoro go cesarz nie przyświadczył?“ Grzegorz, głęboki polityk, udał pokorę, aby tylko otrzymać przyzwolenie. „Panie hrabio,“ rzekł do posła cesarskiego, „Bóg mi świadkiem, że nie starałem się o to dostojęństwo! Rzymianie gwałtem włożyli je na mnie. Ostatnie wyświęcenie nastąpi wtenczas dopiero, gdy cesarz zgodzi się na to.“ Taka skromność wzruszyła Henryka; nie tylko przyzwolił na wybór, ale nakazał nawet, żeby zaraz przystąpiono do wyświęcenia. Gorzko musiał potem tego żałować.

Teraz energicznie przystąpił Grzegorz do dzieła. Stałe pozwał postanowienie oswobodzić stolicę papieską od wszelkiej zależności od władców świeckich, a nawet dać nad nimi przewagę papieżowi. „Władza książąt“ mówił, „jest z tego świata, władza zaś duchowieństwa pochodzi od Boga i Jezusa Chrystusa; papieża są zastępcami Jezusa na ziemi, a więc za czyny swoje przed Nim

tylko mają być odpowiedzialni, a nie przed ziemskimi książętami. Ani naród rzymski, ani cesarz nie mogą obierać papieża, jak to było dotąd, naznacza go Duch Ś^{ty} przez usta kardynałów. Nikt też sądzić nie może papieża, ani władzy pozbawić, nawet zgromadzenie kościelne. Ponieważ papież jest zastępcą Boga na ziemi, i panowanie jego nie jest z tego świata, musi więc doczesna władza cesarza i jego dostojęństwo być poświęcone przez papieża, który kładzie mu na głowę koronę, tak jak słońce udziela światła księżycowi.“

Tak myślał Grzegorz; a człowiek ten był w stanie myśleć swoją w czyn wprowadzić, i pomimo wszelkich przeszkód, ugruntować panowanie kościoła (hierarchiję duchowną).

Trzema środkami Grzegorz dopiął śmiałego swego celu. Najprzód zniósł simoniją, t. j. sprzedawanie i kupowanie godności kościelnych. Powtórnie odebrał książętom władzę inwestytury, t. j. nadawanie stopni duchowieństwu. Jako oznakę swej godności, biskup otrzymywał od panującego pierścień i laskę, i to się nazywało inwestyturą, czyli przyodzianiem, od łacińskiego słowa: investire. Grzegorz władzę tę przeniósł na kościół. Potrzebie, ażeby kapłani nie potrzebowali starać się o względy książąt świeckich dla wychowania i postanowienia swych dzieci, przywrócił celibat czyli bezżeństwo, które w wielu okolicach poszło już w zapomnienie.

Wielki był czas, ażeby w duchowieństwie zaprowadzić surowszą regułę kościelną. Handel dostojęństw duchownych odbywał się już na wielką skalę, szczególnie w małoletności Henryka IV; opactwa i biskupstwa dostawały się więcej dającym. Biskupi ze swej strony sprzedawali znów niższe stopnie duchowne; nieraz więc człowiekowi niegodnemu dostawał się znakomity jaki urząd kościelny. Teraz każdy duchowny całkiem

inne prowadzić musiał życie, jeżeli nie chciał być pozbawionym swego stanowiska. Najcięższem zadaniem do przeprowadzenia był celibat. Żadnemu księdzu nie wolno się było żenić, a ci, którzy już mieli żony, rozstać się z nimi byli zmuszeni, pod karą złożenia z urzędu. Powstała wrzawa nieukontentowania pomiędzy duchowieństwem. Arcybiskup moguński pisał do Rzymu, że zwołał podwładne sobie duchowieństwo, i przeczytał mu rozkaz papieski; wątpi jednak, żeby go mógł przeprowadzić. Natychmiast zjawił się w Moguncyi legat papieski z surowem napomnieniem, że przeprowadzić musi tę ustawę, jeżeli nie chce utracić swego miejsca. Arcybiskup nanowo zwołał księży; na zebraniu tem powstał rozruch tak gwałtowny, że legat i arcybiskup ledwie z życiem ujsć zdołali. Nie ustraszył się jednak Grzegorz VII, nie odstąpił ani na krok od swego przedsięwzięcia, a w kilka lat potem bezżeństwo duchowieństwa zostało przeprowadzone.

Przez wprowadzenie tych ustaw papież nieskończenie zyskał na władzy. Duchowny niezem nie był teraz związany z władzą świecką, nie potrzebował opieki i pomocy rządu dla żony i dzieci. Wszyscy związani byli z papieżem, od którego szła kara i nagroda. Tak więc duchowni utworzyli wielkie państwo, rozgałęzione po wszystkich krajach, a zależne jedynie od Rzymu. Lud szanował rozkazy papieża, jako słowa Boże, a książęta nie wazyli się sprzeciwiać, bo papież miał moc rozwiązać naród z przysięgi złożonej panującemu, i kraj cały kłatwą obciążyć. Taką bronią walczyli papież, a broń to była silniejsza nad włócznię i miecz, gdyż lud silną jeszcze posiadał wiarę.

4. Henryk IV w walce z Grzegorzem VII.

Grzegorz przychylnie przyjął skargi Saksonów, i posłał Henrykowi ostrzeżenie, ale Henryk, dumny z swego zwycięstwa,

z szyderstwem odrzucił przestrogi i upomnienia. Nagle stanęli przed nim legaci papiescy z rozkazem, ażeby w przeciągu 60 dni stawił się przed sąd w Rzymie, dla zdania sprawy z oskarżeń, zanesionych przeciwko niemu. Jeżeli tego nie uczyni, obłożony zostanie kłatwą kościelną, i wyłączony ze zgromadzenia wiernych. Henryk wpadł w gniew wściekły, i haniebnie wypędzić kazał z kraju posłów papieża. Zwołał natychmiast biskupów do Wormacyi, a ci, z wielką jego radością, głosowali za złożeniem papieża z tronu. Teraz już sądził się wolnym od wszelkiego niebezpieczeństwa; przecież ojciec jego trzem papieżom odebrał koronę! Zapomniał jednak, że on nie był Henrykiem III, i że Grzegorz nie był zwyczajnym papieżem. Wybrał człowieka śmiałego, i wysłał go do Rzymu z ustawą pozbawiającą władzy papieża; do tego dołączył jeszcze swój list własnoręczny. Poseł przybył do Rzymu tegoż samego dnia, kiedy w sali radnej zgromadzili się biskupi w sprawie właśnie Henryka. Grzegorz, w ornacie papieskim siedział na tronie; otaczali go kardynałowie i biskupi. Wszyscy byli pewni, że poseł prosić będzie o przebaczenie w imieniu swego pana; jakież wielkie było zdziwienie duchowieństwa, gdy graf niemiecki, stanąwszy przed papieżem, wyrzekł zuchwale: „Król, mój pan, i wszyscy biskupi z tamtej strony gór, i włoscy (niektórzy bowiem biskupi lombardzcy, zagniewani na papieża, również podpisali uchwałę,) oznajmijają ci przezemnie rozkaz; abyś natychmiast zszedł ze stolicy papieskiej, którą sobie przywłaszczyłeś, gdyż bez zezwolenia cesarza nie możesz być papieżem!“ A zwróciwszy się do zgromadzenia, mówił dalej: „Wam, bracia, przybyłem oznajmić, ażebyście się na Zielone-Świątki stawili przed królem, dla przyjęcia z rąk jego nowego papieża i ojca chrześcijaństwa, gdyż ten tutaj nie jest uznany za papieża, ale za wilka krwiożerczego!“

Na słowa te, przechodzące wszelkie zuchwalstwo, straszna powstała wrzawa! Energiczniejsi rzucili się na posła, i trudno przewidzieć na czemby się było skończyło, gdyby papież nie stanął ze spokojną godnością pomiędzy rozjątrzonymi, i nie powstrzymał ich zapędu. Gdy się biskupi i kardynałowie nieco uspokoiłi, Grzegorz przeczytał głośno list Henryka, zaczynający się od słów następnych: „Henryk, król, nie z przywłaszczenia, ale z woli Boga, do Hildebranda, nie papieża, lecz podstępного mnicha!“

Po przeczytaniu listu, pełnego obelg, rozjątrzenie na posła cesarskiego doszło do wściekłości. Graf z trudnością z życiem wycofać się zdołał. Zaraz na drugi dzień zwołał Grzegorz ponownie zgromadzenie, i głosem pewnym rzucił klątwę kościelną na Henryka, i wszystkich chrześcijańskich jego poddanych rozwiązał ze złożonej mu przysięgi. Nikt nie miał go słuchać, żadnemu kapłanowi nie wolno było udzielać mu ^{Stych} Sakramentów, każdy powinien był unikać go, jak zapowietrzonego. Razem z królem wyklęci byli i biskupi, którzy podpisali w Wormacyi dekret składający papieża z tronu.

Najbliższem następstwem tych wypadków było, że Niemcy podzielili się na dwa wielkie stronnictwa: papieskie i cesarskie. Lekkomysłny Henryk, nie przeczuwając nawet, co zapadło na niego w Rzymie, przesiadywał w Saksonii, odbudowywał zburzone twierdze, i rozdawał swoim ulubieńcom dobra uwieczonych najznakomitszych panów saksońskich. Stamtąd w najlepszym humorze udał się do Utrechtu dla obchodu Zielonych Świątek, gdyż biskup utrechcki, Wilhelm, był serdecznym jego przyjacielem, a przytem człowiekiem wesołym i światowym. W pierwszy dzień świąt Wilhelm sam wystąpił z kazaniem, i zwrócił mowę na papieża, którego z najgorszej, a nawet śmiesznej wystawił strony. „I taki to człowiek,“ z szyderskim zakończył uśmiechem, „taki człowiek

rzucił klątwę na naszego króla! Śmiech tylko budzi klątwa podobna!“ Zaledwie minęły Świąta, biskup w ciężką zapadł chorobę. Opanował go strach jakiś niewymowny, wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju; był przekonany, że choroba jego, to kara Boża za wyrazy obelżywe przeciw Ojcu Świętemu. W marzeniach gorączkowych widział wkoło siebie szatanów, którzy przyszli po duszę jego, aby ją zawlec do piekła. W rozpacz wyzionął ducha. Henryka opanowała trwoga śmiertelna. Zbyt silną i głęboką była jeszcze wiara w świętość i nieomyślność papieża. Przeciwnicy nawet jego całkiem pozbyć się jej nie mogli. W całym państwie umysły silnie były poruszone; straszny powstał rozruch. Saksonowie wzmoogli się na duchu, i zbroić się zaczęli; podnieśli głowę nieprzyjaciele Henryka, a przyjaciele opuszczali go jeden po drugim. Odganiał ich strach klątwy. Henryk rozesłał wezwanie do swoich stronników i przyjaciół; nie stawił się ani jeden. Próżno prosił i groził; powaga jego upadała z dniem każdym. Książęta niemieccy zebrali się w Friburgu nad Renem, ażeby formalnie ogłosić króla za pozbawionego tronu. Radzili dni siedem. I Henryk pospieszył tam również, pozostał jednak na drugim brzegu Renu. Okiem łzawem spoglądał ku miastu; nie zważali przecież na to panowie, gdyż pamiętali przewrotność jego i dumę szaloną, z jaką się z nimi obchodził. Codzień wyprawiał posłów do zgromadzenia, obiecując w najśłodszych wyrazach, że odtąd nigdy już nie przedsięwzięmie bez porady książąt, byleby mu tylko zostawiono tytuł i oznaki królewskie, żeby go nie wydawano na hańbę ostateczną. Za późne jednak były prośby. Otrzymał odpowiedź, że za długo doznawał pobażania, i że słowu jego ufać nie można. Zostawiają mu przecież rok zwłoki; jeżeli w przeciągu tego czasu zdoła uwolnić się od klątwy, to przystąpią do dalszych z nim układów; w przeciwnym razie obiorą Rudolfa szwabskiego.

5. Henryk IV w zamku Canossa.

Henryk IV w zamku Canossa.



Słaba to była pociecha. Na domiar złego dowiedział się Henryk, że z wiosną roku następnego, 1075, książęta zwołają sejm do Augsburga, na który i papież ma być zaproszony, ażeby osta-

tecznie rozstrzygnąć jego sprawę. Biedny król tracił głowę; nie wiedział już, jak sobie radzić. Wkońcu wpadł na myśl, żeby ułagodzić gniew Grzegorza; wołał się upokorzyć przed papieżem, aniżeli w obec zgromadzonych książąt ukazać się w postaci żalującego grzesznika. Postanowienie było nieodwołalne, ale nie miał pieniędzy na daleką podróż do Rzymu. Udał się z prośbą o pożyczkę do starych przyjaciół, którzy tak niedawno jeszcze ucztowali przy jego stole, i tyle łask od niego odbierali, ale i tu spotkało go upokorzenie; wszędzie odmowną otrzymał odpowiedź. I to nie powstrzymało go przecież; przedsięwziął jechać tak, jak mu środki jego własne na to dozwalały. Na kilka dni przed Bożem-Narodzeniem, wśród ostrej zimy, wyruszył Henryk ze Spiry, biedniej, aniżeli szlachcie zwyczajny. Szlachetna jego małżonka, Berta, nie opuściła go w nieszczęściu, a nie zasługiwał na to Henryk, gdyż niegodnie się z nią obchodził; chciał ją nawet zupełnie odepchnąć od siebie. Zabrali z sobą małego swego synka. Prócz rodziny królewskiej, jeden tylko służący i pokojowa królowej ofiarowali się im towarzyszyć. Nieprzyjacielem Henryka zajęli wąwozy Tyrolu i Szwajcaryi, ażeby mu nie dopuścić na czas stanąć w Rzymie i pogodzić się z papieżem. Cesarz więc zmuszony był znacznie nadłożyć drogi, i jechać przez Francję. Droga była bardzo uciążliwa, gdyż nie istniały jeszcze wówczas wygodne, bite trakty, jak za naszych czasów, a już, kiedy wjechali w góry, zdawała się niemożliwa. Masy śniegu pokrywały wysokie wierzchołki, a wichur lodowaty zdierał biednym podróżnym skórę z twarzy i rąk. Śnieg zmarznięty, gładki był, jak lód, a ludziom i koniom za każdym krokiem groziło stoczenie się w przepaść bezdenną. A tu trzeba było się spieszyć, bo rok zwłoki, naznaczony przez książąt, dobiegał już do końca. Przewodnicy musieli przekopywać drogę wśród śniegów. Wreszeie

stanęli na wierchołku, ale podróżni ze strachem odwrócili oczy, gdy spojrzeli przed siebie. Spadek ku Włochom był tak stromy i pokryty lodem błyszczącym, że niepodobna było krokiem postąpić. Henryk przecież cofać się nie myślał. Szedł dalej, chociaż śmierć groziła jemu i tym, którzy mu towarzyszyli! Mężczyźni czołgali się na rękach i kolanach; królowę, towarzyszkę jej i dziecko zaszyli w skórę wołową, i tak ciężar ten ścigali z góry; konie z skrępowanymi nogami spuszczały na linach — a dokoła groziły przepaście czarnymi, rozwartymi paszczami. Nareszcie, zmordowani, napół żywi, stanęli na równinie. Przemięło jedno niebezpieczeństwo — zmogła je siła woli! Jakież dalszy los nieszczęśliwego cesarza?

Grzegorz był właśnie w drodze na sejm do Augsburga, i stanął już w górnych Włoszech. Złakł się, gdy mu donieśli, że cesarz przybył, bo sądził, że Henryk przyszedł z siłą i zemstą. I w istocie byłby cesarz mógł się zemścić, bo panowie i biskupi lombardzcy radośnie zbiegli się do niego, w nadziei, że ich poprowadzi na samowładnego papieża. Ofiarowali mu pomoc, ale Henryk nie przyjął jej, mówiąc: „Nie przyszedłem tu walczyć, ale czynić pokutę.“

Grzegorz cofnął się, i schronił się do zamku Kanosa, własności hrabiny tokańskiej, Matyldy, pobożnej hołdowniczki kościoła; nie był bowiem pewien w jakich zamiarach przybywa cesarz niemiecki. Uspokoił się dopiero, gdy mu powiedzieli, że Henryk przychodzi jako pokutnik. Stając się w zamku Kanossa, król, przez hrabinę Matyldę prosił papieża, żeby zdjął z niego klątwę; obiecywał, że podda się w tym celu wszelkiej pokucie.

Było wówczas w zwyczaju, że grzesznik, który pragnął otrzymać odpuszczenie (absolucję) przywdziewał na siebie włosienicę, t. j. długie hałat w kształcie koszuli z grubej wełny. W tem

odzieniu żalu i pokuty, stać musiał pewien czas oznaczony u drzwi kościoła, i prosić z pokorą wchodzących do świątyni, ażeby się za niego modlili; pościł przytem i modlił się tak długo, póki nie otrzymał rozgrzeszenia, przez które wracał znów na łono kościoła. Nie było to korzeniem się przed ludźmi, ale przed Bogiem, w obec którego równają się żebrak i król. Tej pokucie musiał się poddać Henryk w zamku Kanossa. Cesarz Niemiec i Włoch stał w podwórzu zamkowym, w koszuli pokutniczej, boso, z odkrytą głową, czekając na rozgrzeszenie papieża. Stał tak dni trzy, nie przyjmując żadnego posiłku ani napoju. Hrabina Matylda i wielu przyjaciół Grzegorza, wzruszeni widokiem tak srodze upokorzonego mocarza, ze łzami wstawiali się za nim; niektórzy odzywali się nawet, że to przechodzi już surowość kościelną, że postępowanie takie zakrawa na srogą tyraniję. Czwartego dnia nareszcie kazał papież pokutującemu stawieć się przed sobą, i powiedział mu, że zdejmuję z niego klątwę, pod warunkiem, że spokojnie wróci do Niemiec, ale nie obejmie władzy królewskiej, dopóki sejm nie rozsądzi, czy ma nadal pozostać na tronie.

Takiego końca Henryk się nie spodziewał. Rozdrażniony, z gniewem w sercu pożegnał papieża, i oczekiwał tylko sposobnej chwili, ażeby się zemścić.

6. Henryk IV wojuje z Rudolfem Szwabskim.

Uczucie dumy obudziło się w cesarzu; robił przygotowania, ażeby całkiem zerwać z papieżem. Jak tylko dowiedzieli się o tem Lombardowie, z radością ofiarowali mu swą pomoc, otworzyli miasta, i zgromadzili się koło niego. Książęta niemieccy, przeciwnie, skoro tylko dostrzegli, że Henryk nieposłuszny jest rozkazom papieża, oderwali się od niego, i przystąpili do obioru no-

wego króla. Tak samo, jak Sasi, zwrócili się do Rudolfa szwabskiego, męża pełnego rozumu i waleczności, i dawnego już nieprzyjaciela Henryka. Król pospieszył do Niemiec; udało mu się zebrać nowe wojsko, gdyż zbyt wielkie upokorzenie cesarza, oburzyło część narodu; miasta szczególnie ujęły się za nim. Po kilku utarczках, spotkały się wojska nieprzyjacielskie pod Merseburgiem r. 1080, na tem samem polu, gdzie Henryk I tak walecznie pobił Węgrów. Henryk IV walczył osobiście, z prawdziwie rycerską odwagą. Saksonowie nacierali ostro; nagle rozeszła się pomiędzy wojskiem pogłoska, że Rudolf raniony śmiertelnie przez młodego rycerza, Godfryda de Bouillon, który wślawił się później w pierwszej wyprawie krzyżowej. Godfryd silnem uderzeniem odeiła prawą rękę Rudolfowi. Żołnierze wynieśli go z pola bitwy. Smutni stali biskupi przy łożu nowo obranego króla; przyszli dać mu ostatnie błogosławieństwo. Gdy pokazano Rudolfowi martwą jego rękę, zawołał: „To też sama ręka, którą złożyłem przysięgę wierności królowi Henrykowi!“ Wkrótce potem skonał. Pochowany w tumie Merseburskim. Pokazują tam jeszcze dotąd ową uciętą rękę.

7. Śmierć Grzegorza VII.

Wielkiem szczęściem była dla Henryka śmierć Rudolfa. Wielu z jego nieprzyjaciół upadło na duchu; niejeden uważał śmierć Rudolfa za karę Bożą, iż śmiał targnąć się na prawego króla. Wkrótce miał tak silne wojsko, że pociągnął z niem na Włochy. Grzegorz znów rzucił klątwę na cesarza; cesarz ogłosił go za pozbawionego tronu, i kazał wybrać innego papieża. Jednocześnie obległ Rzym, siedzibę swego śmiertelnego wroga. Grzegorz nie tracił odwagi; ponawiał klątwę po klątwie, ale nie robiło to już teraz tak silnego wrażenia. W trzecim roku oblężenia Rzym zo-

stał zdobyty. Papież zamknął się w twierdzy. Henryk ofiarował mu zgodę, jeżeli mu włoży na głowę koronę cesarską. „Nigdy!“ zawołał Grzegorz. „Byłoby to świętokradztwem koronować wyklętego! Wolę śmierć ponieść, aniżeli popełnić taką bezbożność!“ Henryk uroczyście wyświęcić kazał Klemensa III, i z rąk jego przyjął koronę cesarską. Teraz znów zwrócił się przeciw Grzegorzowi, i obległ twierdzę. Udało się nareszcie Robertowi Guiscard, księciu normandzkiemu, który w dolnych Włoszech zdobył sobie państwo, i teraz nadeiagnął z wojskiem, oswobodzić papieża. Grzegorz schronił się do miasta Salerno w Neapolitańskim. Tam zachorował. Nie ugiął się jednak duch jego; do ostatniego technienia trzymał się rozporządzeń, które uważał za prawne i zbawienne. Na łożu śmiertelnem ze wszystkich zdjął klątwę kościelną; pozostawił w niej tylko Henryka IV i Klemensa III. Wszyscy zgromadzeni biskupi musieli mu przyrzec, że tych dwóch ludzi rozgrzeszą wtenczas dopiero, gdy obydwaj złożą swą godność, i poddadzą się kościołowi. Umierając jeszcze mówił z najgłębszem przekonaniem: „Kochałem sprawiedliwość, a nienawidziłem złego, dla tego umieram na wygnaniu!“ Tak ten śmiały i niezwykły duch rozstał się ze światem 25 Maja r. 1085. Nie umarło z nim jednak dzieło jego: przewaga czyli hierarchia kościoła.

8. Ostatnie lata panowania Henryka IV.

Śmierć Grzegorza VII uwolniła króla od najgroźniejszego przeciwnika. Zdawało się, że po tak gwałtownych burzach powrócą dni ciszy i spokoju. Wprawdzie książęta niemieccy wybrali znów nowego króla, Hermana Luksemburskiego, ale ten nie dorównał Henrykowi, który przebył szkołę nieszczęścia. Herman za mało posiadał siły, a lud nazywał go „królem czosnkowym, bo w Eisleben, w którym wybór został dokonany, roślina ta w wiel-

kiej znajdowała się obfitości. Złożył też wkrótce koronę. Umarł także Otto z Nordhajmu, a Saksonowie, znużeni i wyniszczeni długim bojem, skłonili się do pokoju.

Jednak życie Henryka miało się zakończyć tak burzliwie, jak się zaczęło; powstałi nieprzyjaciele we własnej jego, najbliższej rodzinie. Najprzód zbuntował się najstarszy syn jego, Konrad, i kazał się ukoronować na króla Włoch. Ten umarł wprawdzie w r. 1101, jak niektórzy utrzymują, ze zmartwienia, że zdradził ojca. Udało się jednak stronnictwu papieskiemu podburzyć do powstania drugiego syna, Henryka, a papież: Urban II i Paschalis II wznowili kłatwę. Podstępny, chciwy władzy Henryk, oświadczył pod płaszczykiem pobożności, że nie może mieć żadnych stosunków z ojcem, na którym ciąży kłątwa kościelna. To zjednało mu wielu pobożnych książąt stronników. Wówczas zwołał sejm do Moguncyi; tam miał być obrany królem na miejsce ojca. Zgnębiony starzec zebrał jakich miał jeszcze przyjaciół, i zamierzał iść do Moguncyi, ażeby niegodnego syna przemocą przywieść do posłuszeństwa. Obawiał się młody Henryk, że widok prawego króla oddziała na książąt na jego niekorzyść, dlatego uciekł się do haniebniejszego jeszcze podstępu. Wyjechał na spotkanie ojca do Kobleneyi, rzucił mu się do nóg, i z płaczem przeproszał i zapewniał, że pragnie jedynie jego dobra, że gotów życie dla niego poświęcić. Powoli doprowadził do tego, że cesarz rozpuścił swoje wojsko, jak gdyby mu już nie groziło. Uradowany Henryk, że mu się udała ta zdrada nikczemna, pośpieszył do Moguncyi, ażeby naradzić się z zebranymi książętami, co dalej robić wypadało. Tymczasem Henryk IV, całkiem uspokojony, przybył do Bingen. Tu dopiero zdrada wyszła na jaw. Nikczemny syn uwięził ojca, i rozpedził jego towarzyszy. Posłał do niego areybiskupów Moguncyi i Kolonii, i biskupa Wormacyi.

Ci, stanąwszy przed więźniem, rzekli: „Oddaj nam koronę, pierścień i purpurę; zanieśmy to synowi twemu.“ Starzec prosił i przedstawiał — nie to nie pomogło; zabrali mu wszystkie owe oznaki ziemskiej wielkości. Pełen bólesci, Henryk zawołał: „Cierpię za grzechy mojej młodości, jak żaden monarcha dotąd nie cierpiał! Ale czyny moje dawniejsze nie usprawiedliwiają waszego postępu!“ Biskupi zawieźli klejnoty koronne do Moguncyi, gdzie sejm trwał jeszcze, i oddali je wiarołomnemu synowi.

Długi czas przesiedział Henryk w więzieniu; udało mu się wreszcie uciec do Kolonii, gdzie obywatele powitali go z radością. Stamtąd udał się do przyjaciela swego, biskupa Olberta w Leodium. Zbierał wojska, ażeby ukarać wyrodnego syna, ale śmierć w r. 1106 uwolniła go od życia, które było jednym łańcuchem nieszczęść i cierpień. Ale i śmierć nie przyniosła nieszczęśliwemu spokoju; kłątwa kościoła ściagała go w głębi mogiły. Biskup Olbert kazał zwłoki jego pochować uroczyście w kościele; żadna jednak ziemia poświęcona nie miała przyjąć tego, który w kłątwie życie swe zakończył. Biskup leodyjski zmuszony został rozkazem papieża wydobyć z grobu trupa cesarskiego; przeniesiono go na pustą, samotną wysepkę na Mozie. Jeden tylko mnich, przybyły z Jerozolimy, wzruszony współczuciem dla zmarłego, nie opuszczał trumny; modlitwą i śpiewem nabożnym usiłował przebłagać gniew Boga. W końcu, młody król, który panował teraz pod imieniem Henryka V., pozwolił przenieść zwłoki ojca do Spiry. Bez pogrzebu stały tu w kamiennej trumnie w odległej, niepoświęconej kaplicy. Lud tej okolicy, który więcej kochał zmarłego cesarza, aniżeli niegodnego jego syna, odbywał pobożne pielgrzymki do tego miejsca. Po pięciu latach dopiero od chwili śmierci cesarza, w r. 1111, papież zdjął kłatwę, i zwłoki nieszczęśliwego tułacza uroczyście pochowane zostały w Spirze.

Hohensztaufowie.

1. Konrad III.

W środku krainy szwabskiej, niedaleko miasta Göppingen, wznosi się góra w kształcie ostrokągu: (der hohe Staufen); na wierzchołku jej stał zamek, gniazdo książąt i cesarzów z rodziny szwabskiej. Dziś sterczy kawałek tylko poczerwiałego muru z tej niegdyś świetnej siedziby, i świadczy wymownie o marności i znikomości wszystkiego, co jest wielkiem na ziemi. Tu, przed ośmiuset laty, żyła jedna z najmożniejszych i najszlachetniejszych rodzin szwabskich, która obdarzyła tron niemiecki sześcioma cesarzami.

Gdy w osobie Henryka V., wygasł dom frankoński w r. 1125, obrany został cesarzem Lotar, książę Saski. Panował do 1147. Miał dwóch potężnych nieprzyjaciół w famalii Hohensztaufów: Konrada frankońskiego i Fryderyka szwabskiego. Wojował z nimi przez cały prawie ciąg swego panowania. Żeby dorównać siłą swoim przeciwnikom, związał się z Henrykiem Dumnym, księciem bawarskim; dał mu córkę swoją za żonę, a w posagu, księstwo Saskie. Przez posiadanie tych dwóch księstw, stał się Henryk najpotężniejszym księciem niemieckim, i postrachem swoich nieprzyjaciół. Gdy więc Lotar umarł, nie zostawiwszy syna, dumny książę uważał tron, jako spadek sobie należny; sądził, że nikt nie ośmieli się nawet stanąć do współzawodnictwa, i naprzód już zabrał do siebie klejnoty koronne. Ale właśnie owa potęga i duma zniweczyły jego nadzieje. Moźnowładcy lękali się go, ale go nie koehali, i z wielkiem jego zdziwieniem, obrali na tron księcia Konrada z Hohenstaufów.

Bożgniewany tym zawodem, Henryk nie chciał uznać wyboru,

jako buntownik więc pozbawiony został obydwóch księstw, i skazany na wygnanie. Bawaryją otrzymał wojowniczy margrabia Leopold



Kobiety Weinsbergkie wynoszą z miasta mężów swoich.

Austryacki, Saksoniją, margrabia Brandeburski, Albrecht, od herbu swego zwany Niedźwiedziem. W tym czasie spotykamy

po raz pierwszy wzmiankę o Berlinie; również w miejscu, gdzie stała starożytna Vindobona, podnosić się zaczęło miasto Wiedeń.

Henryk Dumny nie patrzył spokojnie na podział swojego dziedzictwa. Chwył za broń, i wyparł Albrechta Niedźwiedzia. Przygotowywał się do drugiej walki o księstwo Bawarskie, ale śmierć go zaskoczyła. Zostawił dziesięcioletniego syna, Henryka, który później otrzymał przydomek Lwa. Syn nie powinien był odpowiadać za winy ojca; należał mu się słusznie zwrot obydwóch księstw; Konrad jednak oddał mu tylko zdobytą już przez ojca Saksoniją. Stryj młodego księcia, Welf ujął się za synowcem, i uzbroił się. Pod miastem Weinsberg, w dzisiejszem królestwie Wirtemberskiem, przyszło do bitwy pomiędzy nim a Konradem, r. 1140. W niej hasłem Bawarczyków było: „Tu Welfie!“ Hohenstaufów: „Tu Wajblingen!“ pod czem rozumiano miasto Wajblingen w Wirtemberskiem, które należało do rodziny Hohensztaufów. Ztąd poszła nazwa obydwóch stronnictw: Welfów i Wajblingów; Włosi nazywali ich Gwelfami i Gibelinami; oznaczało to Bawarczyków i Szwabów. Wojna ta domowa ciągnęła się całe setki lat. Papież, ażeby zniweczyć potęgę Hohensztaufów, stanął po stronie Welfów.

W bitwie pod Wajnsbergiem Welfowie zostali zwyciężeni; miasto nie mogło stawić dłużej oporu. Kronika zachowała nam zajmujące z tej wojny podanie: Rozgniewany długim i twardym oporem, Konrad postanowił srogo ukarać obleżonych. Pozwolił wyjść kobietom i dzieciom; mężczyźni czekali śmierci lub niewoli. Poruszony łzami i prośbami niewiast, pozwolił im zabrać tyle ze swego mienia, ile na ramionach unieść będą mogły. Otworzyły się bramy miasta, i tłumnie ukazały się kobiety, niosące na ramionach, co miały najdroższego — swoich mężów! — Rozśmieszył cesarza ten pomysł dowcipny, i tak mu się podobał

ten dowód miłości i wierności, że dla dzielnych niewiast, darował i mężczyznom.

2. Fryderyk I. Barbarossa (1152—1190).

1.

Po śmierci Konrada w r. 1152, Niemcy wybrali synowca jego, Fryderyka księcia szwabskiego. Był on pierwszym cesarzem niemieckim tego imienia. Połączyły się w nim wielkie zalety ducha i ciała. Piękna dusza w pięknem mieszkaniu ciała. Wzrost wysoki i silna budowa, czoło wyniosłe, ogniste, przenikliwe spojrzenie, szlachetne rysy twarzy nadawały postaci jego majestat prawdziwie królewski. Czerwone włosy i broda takiegoż koloru, wskazywały istny typ germański. Włosi nazywali go Barbarossą, czerwono-brodym. Niemców cieszyło bardzo bliskie jego pokrewieństwo ze strony matki z domem Welfów, spodziewali się bowiem, że położy koniec długim kłótniom Hohensztaufów i Welfów, i w istocie, cesarz robił, co mógł, żeby przywrócić zgodę i jedność. Zwrócił Henrykowi Lwu księstwo Bawarskie, i zyskał sobie przez to dzielnego towarzysza broni w pierwszych wyprawach. Henryk założył miasto Monachium, i wyniósł tym sposobem margrabstwo Austriackie, które dotychczas zależało od Bawarii, do rządu państw niezawisłych, ze stolicą Wiedniem.

Po objęciu tronu, cesarz przedewszystkiem zwrócił uwagę na Włochy, gdzie podczas długich rozruchów, całkiem upadła powaga cesarska. Lombardia była właściwie ogniskiem buntu. Pod opieką wolnych rządów, w wielu jej miastach zakwitły handel i rękodzieła, z niemi bogactwo i potęga; najmożliwsze były: Genua, Lukka, Piza, Medyolan, Pawija, Kremona, Lodi, Wenecja, Florencja, i wiele innych. Wybierały starszyznę z pośród swych

obywateli, i lekcewały sobie cesarza i jego namiestników. Silne i zaopatrzone w broń dostateczną i dzielnych mieszczan, zawarły pomiędzy sobą związek, w celu obalenia przemocy niemieckiej. Najzuchwalszy był Medyjolan, to też użył wkrótce swej potęgi na podbicie pod swoje panowanie miast sąsiednich. Do dumy Medyjolańczyków wielce przyczyniało się to, że ich arcybiskup miał prawo koronowania cesarzów niemieckich.

Mieszkańcy miasta Lodi wysłali skargę do cesarza na srogi ucisk, jaki znosić muszą od rozzuchwalonych Medyjolańczyków. Fryderyk wyprawił natychmiast pełnomocnika z upomnieniem do Medyolanu. Ale pismo cesarskie zostało podarte, i w błocie podeptane, posel cesarski wyszydzony. Ucieczka tylko uratowała go od zniewagi pospólstwa. Takie zgwałcenie praw narodowych nie mogło ująć bezkarnie; Fryderyk zgromadził wojsko do Augsburga, i wyruszył w r. 1154. Przeszedłszy Alpy Tyrolskie, stanął na równinach Werony, nad rzeką Po; tam zrobił przegląd swoich szyków, i złożył radę wojenną. Ze wszystkich stron przybywali posłowie miast Lombardzkich, i bogatemi dary starali się ująć sobie cesarza. Nawet dumny Medyjolan wysłał swoich przedstawicieli, ażeby za pomocą znacznej sumy pieniędzy, skłonić cesarza do uznania jego władzy w Komo i Lodi. Cesarz odrzucił z pogardą propozycję, i zwrócił się do miast Komo i Lodi, ażeby wysłuchać ich zażaleń na Medyjolan.

Wszystkie miasta Lombardzkie podzieliły się wówczas na dwa możne stronnictwa; dla jednego ogniskiem był Medyjolan, dla drugiego Pawija. Fryderyk wziął stronę Pawii, i pociągnął tam ze swemi siłami, ażeby się koronować na króla Lombardyi. Potem obległ Tortonę, ściśle związaną z Medyjolanem. Po zaciętym oporze, Tortona została zdobyta i zniszczona. Fryderyk, włożywszy na głowę koronę w starej stolicy Lombardyi, zwrócił się na

Rzym. Tu wielka panowała niezgoda pomiędzy papieżem a ludem. Człowiek ducha przedsiębiorczego, Arnold z Brescyi, postanowił przywrócić dawną rzeczpospolitą rzymską, i wielu już zyskał stronników. Papież Adryjan wygnany z Rzymu, udał się do obozu niemieckiego, zmieszał się jednak bardzo, gdy, przy zsiadaniu z konia, cesarz nie pospieszył podtrzymać mu strzemiesienia, jak to niegdyś uczynił Lotar. Wkrótce atoli odzyskał odwagę, gdy Fryderyk ukląkł przed nim, i nogę jego pocałował; wyrzucił nawet cesarzowi, że nie okazał mu winnego hołdu. Gdy więc odjeżdżał, Fryderyk, ulegając zwyczajowi, przytrzymał mu strzenie, mówiąc z uśmiechem: „Będę zapewne niezgrabny, bo nigdy jeszcze nie byłem masztalerzem.“ Wszedłszy do Rzymu; odbył sąd na powstańców, i Arnolda z Brescii spalić kazał na stosie. Potem przyjął koronę cesarską z rąk papieża w kościele S^{go} Piotra.

2.

Nie przywrócił Fryderyk całkowitego ładu w Rzymie, bo długo bawić w nim nie mógł; z upałów nadzwyczajnych i z braku żywności, wybuchła w wojsku jego zaraza, która znacznie przerzedziła szeregi. Rozłożył się więc obozem w górzystej okolicy hrabstwa Spoleto, zdobył zarazem stolicę jego tegoż imienia, i wydał ją na pastwę płomieni. Chciał teraz iść na Medyjolan, ale książęta niemieccy, znużeni i zniechęceni chorobą i długimi bojami, gwałtem domagali się powrotu do ojczyzny. Wielu nawet samowolnie opuściło obóz ze swemi oddziałami, a cesarz nie mógł temu przeszkodzić, bo z początkiem jesieni ustawała obowiązująca służba wojenna. Większość atoli pozostała z cesarzem, nie chcąc go samego zostawiać w niebezpiecznym odwrócie, a odwrót to był rzeczywiście niebezpieczny, bo zawzięci Lombardowie zewsząd stawiali na Niemców zasadzki.

Dnia jednego wojsko niemieckie zapuściło się w dziką, górzystą okolicę. Na wierzchołku jednej ze skał wznosił się zamek obronny, panujący nad jedynym tylko, wąskim przejściem. Pan zamku, szlachcic weroński, jako wynagrodzenie za przejście, żądał od każdego rycerza konia i zbroi, a od cesarza znacznej sumy pieniędzy. Inaczej groził, że staczać każe ciężkie kamienie, sterzące na brzegu skały, i zgruchocze każdego, kto ośmieli się krok postąpić na wąskiej ścieżce. Niepodobna było przyjąć cesarzowi tak ciężkich warunków, a chodziło mu znów o życie wojowników. Jakże wystawiać ich na haniebną, a pewną śmierć? W przykrem tem położeniu uważniej badać zaczął okolicę, i dostrzegł bystrem swem okiem, że jedna strona skały jest przystępniejszą, że tamtędy dostaćby się można do gniazda rozbójniczego. Wskazał to Ottonowi z Wittelsbachu, a ten wybrał 200 dzielnych, nieustraszonych młodzieńców, i natychmiast rozpoczął mozolną wędrówkę na górę. Kolejno wstępując sobie na ramiona, i podpierając się oszczepami, wdarli się nareszcie na skałę. Otto zatknął zaraz chorągiew cesarską na wierzchołku, a potężne odłamy skał, poruszone silną ręką rycerzy niemieckich, z hukiem staczać się zaczęły na rozbójników, którzy się znajdowali poniżej. Włosi rzucili się do ucieczki, w części jednak zgnieceni zostali kamieniami, w części pochwytni. Dostał się także w ręce Niemców pan zamku, Alberyk, i ten z wielu swymi towarzyszami, a byli to wszystko zamożni obywatele Werony, powieszony został na szubienicy, naprędce wystawionej.

3.

Zaledwie wrócił cesarz do Niemiec, a już myśleć musiał o nowej wyprawie do Włoch. Medyjolańczycy bezzwłocznie po

jego odejściu, odbudowywać zaczęli zburzoną Tortonę; wciągnęli wiele innych miast do związku przeciw cesarzowi, odnowili wojnę z Pawiją, i srożej jeszcze uciskali miasta, zostające w dobrych stosunkach z Niemcami. Po raz drugi zjawili się na dworze cesarskim posłowie z prośbą o pomoc; Fryderyk wysłał naprzód kanclerza swego, Rejnalda, późniejszego arcybiskupa Kolonii, i Ottona z Wittelsbachu, a sam niezadługo wyruszył za nimi z licznym, bo aż 100,000 wojskiem. W r. 1158 przebył Alpy, a straż jego przednia, pod wodzą walecznego króla Czech, Władysława, stanęła pod miastem Brescia; mieszkańcy tego miasta, przestraszeni wielką siłą Niemców, dali 60 zakładników z najznacześniejszych rodzin, i okupili się znaczną sumą pieniędzy. Cesarz mógł więc zaraz przystąpić do oblężenia Medyjolanu. Miasto było silnie obwarowane, i liczyło 60,000 dzielnych obrońców; niepodobna było otoczyć go dokoła; machin oblężniczych podsunąć nie było można, bo otaczał je rów głęboki, napełniony wodą. Fryderyk podzielił swoich wojowników na siedem gromad, i pozakładał obozy przed siedmiu bramami miasta, ażeby nie dopuścić Medyjolańczykom żadnego dowozu żywności.

W okolicy rozpoczęła się teraz straszna scena spustoszenia. Odznaczali się w tem szczególniejsi sami Włosi, szczególniejsi mieszkańcy Kremony i Pawii. Niszczyli każde domostwo, jakie tylko napotkali, wyrwali winorośla, figi i drzewa oliwne, i palili je. Najokrutniej obchodzili się z pojmanymi Medyjolańczykami: zabijali ich powolnie, strzelając na nich z łuków, jak do celu. Obywatele Medyjolanu bronili się dzielnie; częste robili wycieczki, nadszarpując tu i owdzie armiję niemiecką. Ale, niestety! niedostatecznie zaopatrzili się w żywność; wkrótce powstał głód straszny, a zanim zjawiała się nieodstępna jego towarzysząca, zaraza. Mór szerzył się gwałtownie, z całą okropnością. Medyjolańczycy, wynędzniali,

jak widma śmierci, udali się z pokorą do obozu cesarskiego. Najprzód pokazał się arcybiskup z resztą duchowieństwa, boso, w łachmanach, z odkrytą głową, z mieczem gołym u szyi; wkońcu pospólstwo z powrozami na szyi, jak gdyby szli pod szubienicę. Wszysey padli na kolana przed cesarzem, i błagali łaski. Taka pokora, po takiej dumie, dostateczną była zemstą dla Fryderyka. Wzruszony, zawarł z nimi pokój na łatwych warunkach.

4.

Pokazało się wkrótce, że owa pokora była tylko udaną, dziełem gwałtownej potrzeby. Zaledwie się cesarz oddalił, wzięło górę uczucie wolności i niezależności, i nienawiści przeciw panowaniu niemieckiemu. Powstańcy wygnali posła cesarskiego, który miał nowego ustanowić burmistrza. Cesarz zawrzał strasznym gniewem! Przysiągł, że nie wprzód włoży koronę na głowę, aż z ziemią zrówna miasto zuchwałe. Najprzód obległ Kremone, która teraz zjednoczyła się z Medyolanem. Zacięcie bronili się mieszczanie poza murami, i tem więcej jeszcze podniecili gniew cesarza. Skazał na śmierć 40 zakładników tego miasta, a dzieci najznakomitszych Kremoneńczyków, dane mu również na zakład, przywiązać kazał do wieży oblężniczej, i tak posuwać je pod mury. Spodziewał się, że tym sposobem łatwo zdobędzie miasto. Napróżno! Oblężeni zgruchotali ciężkimi kamieniami wieżę i dzieci, sławiąc je w pieśniach, że w tak młodym wieku umarły zaszczytną śmiercią za ojczyznę! Po sześciomiesięcznej obronie, poddali się Kremonezcy; obywatelom pozwolono wyjść; miasto zostało zrównane z ziemią.

Teraz rozłożył się cesarz pod Medyolanem. Mieszkańcy bronili się rozpaczliwie, ale i teraz, najstraszniejszy wróg oblężonych,

głód, złamał ich siły, które nieczem innem zmódz się nie dały. Po niemałym czasie zdecydowali się wyprawić do cesarza trzech posłów, którzyby traktowali o pokój. Ale ci, zaledwie wyszli za mury, zostali pochwyceeni przez rycerzy niemieckich, i uprowadzeni. Postępek ten utwierdził Medyolańczyków w zaciętszej jeszcze obronie.

Upłynął już rok 1161, a mury Medyolanu stały jeszcze nietknięte. Rozdrażnienie Fryderyka doszło do najwyższego stopnia. W gniewie popełniał okrucieństwa niegodne wielkiego wojownika. Pięciu najznakomitszym jeńcom, którzy wpadli w jego ręce podczas wycieczki z miasta, kazał wydrzeć oczy — szóstemu nos obciąć, i kazał mu ciemnych swych towarzyszy zaprowadzić do domu. Wszystkim, którzy litością lub sumieniem wzruszeni, dostarczali oblężonym cokolwiek żywności, ucinano prawą rękę.

Z każdym dniem wzrastała niedola nieszczęśliwego miasta; czekała oblężonych śmierć głodowa! Probowali znów podać cesarzowi warunki pokoju. Dnia 1^{go} Marca 1162 roku poddał się Medyolan. Wczesnym rankiem przybyli do obozu konsulowie i 20 najznakomitszych panów, z mieczami gołymi u szyi, ażeby oddać cesarzowi miasto ze wszystkimi bogactwami i ludźmi, którzy się w niem znajdowali. Na drugi dzień powtórnie ukazali się konsulowie, a za nimi, w odzieży pokutniczej, szło 300 najznakomitszych rycerzy medyolańskich, niosących klucze miasta i 36 chorągwi z bram i zamków. Trzeciego dnia nadciągnął cały lud medyolański, całe wojsko ze sztandarem miasta. Gdy sztandar przyniesiono przed tron Fryderyka, i pochyłono go ku ziemi na znak poddania, cesarz powstał gniewny, chwycił chorągiew, i oberwał kawał obrębu. Zły to był znak dla zwyciężonych; w trwodze oczekiwano dalszego rozwiązania. Fryderyk ponurym

wzrokiem rzucał dokoła, z zagniewaną twarzą słuchał przemowy jednego z konsulów. Lud, padłszy na kolana, z głośnym jękiem wznosił do góry krzyże, które trzymał w rękach. Serce atoli Fryderyka zbyt wielką goryczą było już przepełnione. Dał znak, żeby powstali, i powiedział im, że jutro dowiedzą się o swoim losie. Medyjolańczycy użyli tej zwłoki, na ublaganie małżonki cesarza, Beatryczy, o wstawienie się za nimi. Cesarzowa ukryła się w głębi gmachu, i nieszczęśliwych zostawiła ich losowi. Beatrix, podczas wyprawy Fryderyka na Rzym, w r. 1158, zapragnęła zwiedzić sławny Medyjolan. Cesarz chętnie przychylił się do tego życzenia. Zaledwie jednak przebyła pierwszą bramę, nagle otoczył ją tłum rozwścieklonego spóółstwa. Wyciągneli ją z karety, posadzili na osłe plecami do głowy zwierzęcia, i zamiast cugli, ogon podali jej w rękę. W tak upokarzający sposób przeprowadzili ją przez całe miasto, aż do drugiej bramy. Nie mogli się przeto użalać Medyjolańczycy, że cesarzowa głuchą była na ich prośby, chociaż los okropny, jaki ich czekał, powinien był poruszyć serce kobiece. Fryderyk tym razem nie dał się uprosić. Rozkazał Medyjolańczykom wyjść z miasta, a piękną ich siedzibę oddał na rabunek i zniszczenie. Mury, bramy i budynki publiczne runęły w gruzach. Uroczne miasto, po kilku dniach, przedstawiało widok tak przerażający, że litość budziło w sercach nawet swoich nieprzyjaciół.

5.

Ta okropna kara przestraszyła, a więcej jeszcze rozdrażniła Włochów. Gniew ich wzrastał w miarę nadużyć, jakich dopuszczali się namiestnicy cesarscy. Wkrótce nędza ogólna związała miasta włoskie w jeden węzeł; na czele ich stanęła teraz Werona. Główną podporą związku był śmiały i rozumny następca

Adryjana, papież Aleksander III. W r. 1164 ciągnął cesarz po raz trzeci do Włoch. Chciał wystąpić nie jako zdobywca, ale jako władzca, dla tego niewielkim otoczył się hufcem rycerzy; próbował, czy nie zaimponuje Włochom swoim majestatem. Nie udało mu się, a Włosi, zgodni teraz i połączeni, zmusili go do szybkiego odwrotu. Po raz więc czwarty, w 1166 roku przeszedł Alpy z potężną siłą, i zwrócił się na Rzym, ażeby przedewszystkiem ukarać papieża. Miasto szturmem wzięte zostało; papież ratował się ucieczką. Korzyść jednak z tego zwycięstwa straconą była dla cesarza, gdyż straszna zaraza morowa zabrała mu kwiat rycerstwa. Przyjaciele cesarza głosili, że to kara nieba na najeźdźników. Przebrany, sam jeden prawie, potajemnie przemknął się Fryderyk przez Alpy do Niemiec.

Jeszcze śmieiej teraz podniosły głowę miasta włoskie. Szybko wzniosły się napowrót mury Medyjolanu. Przy bramach jego ustawiono posągi, wyszydzające cesarza i cesarzowę. Pomiędzy Asti a Pawiją spiesźnie wystawili silną fortecę, i na urągowsko cesarzowi, przezwali ją Aleksandryją, od imienia nieprzyjawnego mu papieża Aleksandra. Tak umocnieni Włosi, nie lękali się teraz cesarza.

6.

Z wielkim trudem zebrał cesarz wojsko w Niemczech na nową do Włoch wyprawę. W r. 1174 przeszedł górę Cenis i obległ Aleksandryją. Pora była zimowa, częste deszcze przemoczyły i tak już bagnisty grunt. Wszelkiego rodzaju choroby i niewygody osłabiały armię niemiecką. Fryderyk przecieź odstąpić nie chciał od miasta na przekorę mu wybudowanego. Siędem miesięcy stał pod jego murami. Wtem nadeszła wieść, że nadciąga silne wojsko włoskie. Cesarz opuścić musiał Aleksan-

dryją, a dokonał tego tak szybko, że własny swój obóz wydał na pastwę płomieni.

Nie stracił jednakże Fryderyk nadziei, nie upadła jego odwaga; spodziewał się posiłków z Niemiec, a najwięcej liczył na Henryka Lwa, dzielną swą podporę w pierwszych wojnach lombardzkich. Lew nie nadeiżał. Rozżarzyła się w sercu jego niechęć, wywołana kłótniami Welfów z Hohenstaufami. Fryderyk, któremu, w tej ciężkiej chwili wiele zależało na pomocy potężnego księcia, wezwał go na rozmowę, i Henryk z poczem swoim stawił się w Chiawennie. Cesarz przypominał mu liczne dowody swego przywiązania, i prosił, i błagał, ażeby w takim niebezpieczeństwie nie opuszczał sprawy ojczystej. Wkońcu nawet ukląkł przed nim z prośbą serdeczną. Próżno! Dumny Lew stał nieporuszony! Wówczas zbliżyła się cesarzowa Beatrix, i rzekła do małżonka: „Powstań, Panie! Bóg ci dopomoże! Przyjdzie godzina, w której mu przypomnisz tę dumę nieugiętą!“ Cesarz podniósł się; Henryk pożegnał go zimno, i wrócił do Niemiec.

Tymczasem Lombardowie z wielką siłą nadeiżnęli z Medyolanu. Prowadzili z sobą paladyum miasta, zwane Carocium. Był to wóz czerwony, na którym wznosiło się drzewo żelazne z żelaznemi liśćmi. Na wierzchołku drzewa stał wysoki krzyż, a na nim wyobrażony Ś. Ambroży, patron miasta. Wyborowy hufiec obywateli otaczał wóz. Włosi odważnie szli na nieprzyjaciela. Pod Legnano uszykowali się do bitwy. Gdy hufce stały już w pogotowiu, Medyjołańczycy rzucili się na kolana, i w obliczu nieprzyjaciela gorące modły zasyłali do nieba, błagając o pomoc. Zawrzał bój. Cesarz sam walczył odważnie na czele swych szeregów; zwycięstwo przechylało się już na jego stronę. W tej stanowczej chwili, najszlachetniejsi obywatele Medyolanu, w liczbie 900, tak zwany hufiec śmierci, gdyż przysięgli zwyciężyć albo umrzeć,

wśród wrzawy bitwy, ponowili przysięgę, i rzucili się zaciekle na tryumfującego już nieprzyjaciela. Zdobyli główny sztandar państwa; cesarz spadł z konia. Sądząc, że zginął, Niemcy cofać się zaczęli. Mała część zaledwie, mając pośród siebie cesarza, uszła pod nocy zasloną mściwego miecza Lombardów. Tak więc krwawy dzień pod Legnano, w r. 1176, zniszczył pracę lat dwudziestu.

Cesarz był zmuszony zawrzeć z miastami lombardzkiemi niezaszczytne zawieszenie broni na lat sześć. Pogodził się również ze starym swoim nieprzyjacielem, papieżem Aleksandrem, i z uszanowaniem pocałował nogę jego w Wenecyi.

7.

Cieężko strapiiony wrócił Fryderyk do Niemiec, z gniewem w sercu przeciw Henrykowi Lwu, którego upór niemało przyczynił się do klęski pod Legnano, dlatego też chętnie słuchał zażaleń i skarg na dumę i samowładne postępowanie księcia. Rozgniewany cesarz wezwał go przed sąd swój na sejm; ale Henryk nie stawiał się; odebrano mu więc księstwa jego i inne ziemie lenne. Saksoniją otrzymał hrabia Bernard z Anhalt, syn owego Alberta Niedźwiedzia, który położył pierwsze podwaliny Brandeburgii; Bawaryja dostała się falcgrafowi Ottonowi z Wittelsbachu, protoplaście panującego dziś jeszcze domu bawarskiego.

Lecz stary Lew nie patrzył spokojnie na podział swojego dziedzictwa. Chwytał za broń; trudno mu się jednak było mierzyć z połączonemi siłami cesarza i książąt. Zwyciężony, udał się do Erfurtu rzucił się do nóg cesarzowi, i błagał łaski i przebaczenia. Fryderyk wspominał na ów dzień w Chiawennie. Jakże zmienne są losy ludzkie! Wzruszony, ze łzami w oczach, podniósł dawnego

przyjaciela, i mówił: „Jesteś sam przyczyną swego nieszczęścia!“ Ułaskawił go, pod warunkiem jednak, że na lat trzy opuści ojczyznę; z posiadłości jego wrócono mu tylko dziedzictwo po ojcu: Brunzswig i Luneburg. Z wiosną 1182 udał się Henryk Lew na wygnanie do Anglii, na dwór króla Henryka, ojca małżonki swojej, Matyldy; nie przeczuwał, że gwiazda jego zajaśnieje kiedyś w całym blasku na obcej wyspie: w 500 lat później, potomkowie jego, książęta brunzwicko-luneburscy zasiedli na tronie Anglii.

Tymczasem upłynął rozejm z Lombardami, obie strony atoli; po tylu nieszczęściach, nie miały chęci rozpoczynać walki nanowo; w r. 1183 zawarty został stały pokój. Potem udał się cesarz poraz ostatni do Włoch, i wszędzie z radością witany był przez Lombardów. Pogodził się także z księciem Normanów we Włoszech południowych. Syna swego i następcę, Henryka, ożenił nawet z księżniczką normandzką, Konstancyją, dziedziczką Neapolu i Sycylii. Myślał, że za pomocą tego zwiąsku, ustali wielkość dumy Hohensztaufów, gdy przeciwnie, stał on się przyczyną jego zguby.

8.

Zestarzał się Fryderyk w walkach bezustannych. Na schyłku życia, postanowił poświęcić swój miecz sprawie boskiej. Saladyn, sułtan Egiptu, młody, dzielny wojownik, szerzył wówczas swoje zdobycze na wszystkie strony; wszedł zwycięsko do Palestyny, obległ Jerozolimę, i zdobył ją po krótkim oporze, w r. 1187. Miasto święte było już w rękach Chrześcijan 88 lat. Kazał zdjąć złoty krzyż z kościoła grobu świętego, i posłał go na znak zwycięstwa kalifowi Bagdadu. Zresztą, przy zdobyciu Jerozolimy, Mahometanie okazali nierównie więcej ludzkości, aniżeli niegdyś Chrześcijanie.

Wieżę o tej stracie napelniła smutkiem cały świat chrześcijański. Papież umarł z żalu, a następca jego wezwał wrzystkie ludy chrześcijańskie, żeby po raz drugi wyrwali ziemię świętą z rąk niewiernych. Powstał znów ruch niezmierny na całym zachodzie, od cieśniny Messyńskiej, aż do Bełtu.

Wr. 1189 krzyżowcy ze wszystkich stron Niemiec zebrali się do Ratyzbony. Liczba ich dochodziła 150,000. Sędziwy Barbarossa stanął na ich czele, powierzwszy zarząd państwa synowi swemu, który panował później pod imieniem Henryka VI. Grecy, obawiając się wielkiej siły krzyżowców, starali się im szkodzić wszelkimi sposobami. Cesarz grecki, Izaak, odmówił nawet Fryderykowi tytułu cesarza; mianował go tylko najwyższym księciem niemieckim; siebie zaś nazywać kazał świętym. Jeden z jego posłów stawiał się zuchwale przed cesarzem, i powiedział mu, że winien słuchać Izaaka świętego, tem bardziej, że on i jego pielgrzymi, uwięźli teraz, jakby w sieci, na ziemi greckiej. Fryderyk odpowiedział mu spokojnie: „Jestem cesarzem przez wybór książąt i potwierdzenie papieża, ale pamiętny na grzechy moje nie nazywam się świętym. Chociaż znajdujemy się na ziemi greckiej, łaska Boża dała nam jednak tyle siły, ile jej potrzebujemy do spełnienia naszego wielkiego celu, a sieci, któremi nam grozicie, zerwiemy jak pajęczynę.“ Niemcy bezustannie walczyć musieli z podstępami i zasadzkami, dopóki nie przeszli Grecyi. Stanęli nareszcie w Azji Mniejszej. Zapuscili się krzyżowcy w puste, bezwodne okolice. W braku żywności, zabijali konie i jedli ich mięso, i pili krew. Lekka jazda turecka, niepokoiła ich dzień i noc; w ciągu sześciu tygodni zbroi z siebie nie zdejmowali. Przeciwno tak zmordowanym stanęło wojsko nieprzyjacielskie w 300,000 ludzi. Fryderyk przemówił do swoich w krótkich, lecz silnych słowach. Wszyscy przyjęli komuniję świętą,

i ufając Bogu, rzucili się z takim zapałem na nieprzyjaciela, że 10,000 położyli trupem; reszta pierzchnęła. Zwycięstwo to przy-



Śmierć cesarza Fryderyka.

wróciło ducha wynędzniałym i zbiedzonym pielgrzymom. Szli dalej pośród trudów i niebezpieczeństw. Dotarli do miasta Seleucyi nad rzeką Kalykadnus czyli Selef. Most był wąski; przechód wojska odbywał się bardzo powolnie. Fryderyk nie-

cierpliwy, postanowił przebyć rzekę wpraw, i pomimo prośb i ostróg, śmiały starzec spał bonia, i skoczył w wodę w całym rynsztunku. Porwany falą, zanurzył się, i znów wkrótce ukazał się na powierzchni wody. Pochwycił go rycerz, który się za nim rzucił, lecz obaj wpadli w wir, który ich rozłączył. Drugi rycerz skoczył na koniu w rzekę, i wyniósł cesarza na ląd, ale był to już trup.

Wielki był smutek i zamieszanie w wojsku. Każdemu zdawało się, że stracił ojca. Wielu na okrętach wróciło do ojczyzny. Resztę, syn cesarza, Fryderyk, poprowadził pod miasto Akre. i oblegał je długo. Zaraza, która powstała w wojsku, zabrała młodzieńca pełnego nadziei. Po nim objął dowództwo Leopold, książę austrijski.

9.

Długo nie chciano wierzyć w Niemczech, że chwala państwa, dzielny i potężny Barbarossa, już nie żyje. Lud, pełen zawsze poezyi, przeniósł go do Turynгии, do miasta Kiffhaussen. Tam, w sali podziemnej, siedzi Fryderyk wsparty na stole marmurowym. Niekiedy śmiertelnemu człowiekowi uda się wejść do tego gmachu. Wówczas cesarz budzi się z swej drzemki, i potrząsając czerwoną brodą, pyta, czy kruki latają jeszcze, kracząc około góry Kiffhäuser? Dopóki te czarne ptaki krążyć będą około wierzchołka skały, dopóki ich orzeł stamtąd nie odpędzi, mówi podanie, dotąd starzec spać będzie w zaklętym zamku. Na odpowiedź, że kraczą jeszcze, patrzy przed siebie ponuro, wzdycha i mówi: „Spij jeszcze, duszo znużona! Czekać jeszcze muszę lat sto, nim stanę pośród mego narodu!“ Ostatni, widział drzemającego cesarza pasterz, który, zbłąkawszy się koło góry Kiffhäuser, pędził swe

stado przez złotą łąkę. Broda cesarza rozpostarła się szeroko na stole marmurowym. Kiedy całkiem ten stół okryje, wówczas obudzi się Fryderyk Barbarossa, a kruki zostaną odpędzone.

3. Fryderyk II. (1250 po Chr.)

1.

Henryk VI., syn Barbarossy, znienawidzony był dla swej chciwości i okrucieństwa. Gdy umarł, ani Sycyljanie, ani Niemcy nie chcieli uznać syna jego, Fryderyka, który był jeszcze dzieckiem. Jedno stronnictwo wybrało sobie Ottona, syna Henryka Lwa, drugie, Filipa szwabskiego, syna Barbarossy, stryja młodego Fryderyka. Ci dwaj królowie przez 10 lat zaciętą wiedli walkę o koronę. Niezgoda Welfów i Hohensztaufów niszczyła kraj, i wdarła się aż do ognisk domowych. Rabunek, mord i okrucieństwa różnego rodzaju srożyły się dokoła; nie ochraniano ani kościołów, ani klasztorów. Upadły handel i rzemiosła znikła uczciwość; książęta bezwstydnie sprzedawali się temu, kto dał więcej. Wreszcie zwrócili się obaj przeciwnicy do papieża, i dali mu tym sposobem prawo rozsądzania sporów w państwie niemieckiem. Papież Inocenty III. wziął zrazu stronę Ottona IV, ale gdy ten nie zupełnie mu ulegał, rzucił na niego klątwę, jak poprzednio na Filipa szwabskiego, i obrał królem Fryderyka, syna Henryka VI. Młody cesarz znany był już w Niemczech, jako miłośnik nauk i sztuk pięknych, a Hohensztaufowie cieszyli się, że powitają swym władzcą wnuka Barbarossy. Fryderyk II. był wówczas osiemnastoletnim młodzieńcem, niezmiernie ujmującej powierzchowności. Zawiadomiony o swoim wyborze, udał się natychmiast do Niemiec; możni i lud uznali go za prawego cesarza,

Otto IV. ustąpił do Saksomi. W r. 1215 Fryderyk koronowany był uroczyście w Akwizgranie na cesarza Niemiec, a przez wdzięczność dla papieża, ślubował przedsięwziąć wyprawę krzyżową.

2.

Młody cesarz wiele miał do czynienia, bo i w Niemczech i we Włoszech wielki panował nieład. Rycerze z silnych zamków swoich wypadali i pustoszyli okolice, potworzyły się bandy zbójckie, a rolnik nigdy nie był pewny swego zbioru. Fryderyk rozesłał urzędników, których obowiązkiem było odprawiać sądy codzienne i surowo karać burzycieli pokoju. Ale na nieszczęście za krótko bawił w Niemczech, ażeby ustawom swoim nadać moc dostateczną. Troszczył się więcej o dziedzictwo swego rodu, Sycyliję i Neapol. Z największem staraniem podnosił we Włoszech to, co zaniedbywał w Niemczech, a mianowicie: miasta, nauki i sztuki. Ożywił handel i żeglugę, bronił kupców od napadu i rabunku dzikiego rycerstwa, a przez stosunki swoje z książętami mahometańskimi, w Syryi i Egipcie, ułatwił im handel z Indyjami Wschodniemi. Kanclerzowi swojemu, Piotrowi z Vineis, kazał ułożyć nowe prawa dla miast, które w wielu punktach nie zgadzały się z kościelnem prawem rzymskiem, i to było początkiem niezgody pomiędzy Fryderykiem a papieżami. Inocenty III. i następca jego, Honoryjusz III. przypominali mu ślubowaną wyprawę krzyżową, ale cesarz czuł, jak potrzebna jego obecność w domu, i zamiar ten odkładał do czasu dalszego.

Po śmierci Honoryjusza, Grzegorz IX. objął godność papieską; był to starzec co do wieku, ale mąż w czynach. Zagroził cesarzowi klątwą, jeżeliby dłużej zwlekał. Fryderyk widział, że tego męża nie zbędzie obietnicami, i wyruszył z portu Brindisi, wrócił

jednak wkrótce, bo zaraza, która wybuchła wśród floty, dosięgnęła samego cesarza. Przedstawił papieżowi powód nowej zwłoki, ale Grzegorz uważał tę chorobę za zmyśloną, i rzucił klątwę na Fryderyka. Chcąc przekonać chrześcijaństwo, że zamiary jego były prawdziwe, cesarz, skoro tylko wyzdrowiał, wyprawił się znów na Wschód, ale nie przebłagał już gniewu papieża; Grzegorz wysłał nawet surowy zakaz do duchowieństwa i zakonów rycerskich w Palestynie, żeby w niczem nie pomagali Fryderykowi, gdyż, obarezony przekleństwem kościoła, niegodny jest bojować za sprawę Bożą. Z tem wszystkim Fryderykowi szczęściło się nadspodziewanie. Oddawna już potajemnie znosił się z sułtanem egipskim El Kamelem; teraz poznał się z nim osobiście, pozyskał jego przychylność, i osiągnął za pomocą układów, to, czego wojska chrześcijańskie siłą zdobyć nie mogły. W tryumfie wszedł do Jerozolimy r. 1229. Patriarcha jerozolimski nie chciał go koronować, jako wyklętego, Fryderyk więc sam włożył sobie koronę na głowę.

Papież tymczasem połączył się ze stronnictwem Welfów, i usiłował namówić książąt niemieckich do usunięcia Fryderyka. To mu się jednak nie udało. Gdy cesarz powrócił ze Wschodu i stanął we Włoszech, zachwiała się stronnictwo papieża; Grzegorz IX. zmuszony był zawrzeć pokój z Fryderykiem i zdjąć z niego klątwę.

3.

Fryderyk wysłał do Niemiec najstarszego syna, Henryka, jako swego zastępcę. Henryk, poduszczony namowami możnych, ścieśnił wolność miast, i sam ogłosił się cesarzem niemieckim. Skoro Fryderyk dowiedział się o zdradzie syna, udał się natychmiast do Niemiec, bez wojska nawet, tak bardzo ufał wierności

Niemców. I nie omylił się; 70 książąt duchownych i świeckich w Ratzbonie uznało Henryka winnym. Henryk musiał się zdać na łaskę ojca, i otrzymał przebaczenie, za pośrednictwem wielkiego mistrza zakonu Teutonów, Hermana Salzy. Wkrótce atoli o nowej zamysłał zdradzie; ojciec kazał go pochwycić, i zamknąć w więzieniu w Apulei, gdzie też wkrótce umarł.

W tym samym roku (1235) obchodził Fryderyk wesołe gody. Starał się on o rękę pięknej Izabelli, córki Jana bez ziemi, brata króla angielskiego, Ryszarda Lwie Seree. Narzeczona cesarza z wielką wspaniałością przyjmowana była w Niemczech, mianowicie w Kolonii. Wprowadziło ją do tego miasta 10,000 obywateli konno, w strojach świątecznych. Wyjechały na jej spotkanie okręty; były to wozy, zbudowane nakształt okrętów z flagami i banderami; konie ukryto pod zasłonami purpurowemi. W okrętach siedzieli duchowni, i przy odgłosie organów, śpiewali pieśni nabożne. Izabella, widząc we wszystkich oknach, na wszystkich balkonach rozradowaną ciżbę ludzi, zdjęła kapelusz z zasłoną, i kłaniała się uprzejmie. Zabrzmiały głośnie pochwały jej niezwykłej piękności i uprzejmości. Na godach weselnych znajdowało się czterech króli, jedenastu książąt i trzydziestu hrabiów.

4.

W czasie jego nieobeności zbuntowały się znów miasta lombardzkie, a Medyolan, jak zwykle, stanął na ich czele. Fryderyk pobił ich wprawdzie pod Cortenuova 1237, ale ponieważ nie chciał wchodzić w żadne układy z Medyolańczykami, a żądał bezwarunkowego poddania się, Medyolańczycy woleli zatem umierać z bronią w rękę. Przyłączył się do nich papież, i nową klątwę rzucił na Fryderyka. I znów ziemia włoska poila się strumie-

niami krwi. Do tego zamieszania przybyła jedna jeszcze niespodziewana burza ze Wschodu.

Pomiędzy dzikim ludem mongolskim, zamieszkującym w północnej Azji góry Altajskie i puszcze Syberyi, powstał dzielny zdobywca, Czyngis-han, t. j. wielki książę. Podbił on pobliskie hantstwa, i idąc na ich czele, zdobył większą część Azji. W gruzy zamienione miasta i wsi znaczyły pochód barbarzyńców. Po śmierci tego strasznego wodza, synowie jego szerzyli dalej zdobycze. Przez Rosyją i Polskę przyciągneli aż nad Odrę, pod Lignicę w Szląsku. Tu zastąpił im drogę w r. 1241, książę Szląski z rodziny Piastów, Henryk Pobożny, z wojskiem polskim i krzyżackiem. Bój był krwawy. Wojsko chrześcijańskie, mniejsze liczbą, zostało zwyciężone; wszyscy prawie legli na pobojuwisku! Zginął także i Henryk lignicki. Jednak cofnęli się Mongołowie; zastraszyła ich zapewne waleczność Polaków, a może ulękli się obronnych, silnych murów miast. Napełnili tylko na znak zwycięstwa kilkanaście worków uszami poległych, i przez Węgry wrócili do Azji.

5.

Umarł Grzegorz IX. zacięty przeciwnik Fryderyka, ale po nim objął władzę niemniej groźny nieprzyjaciół, Inocenty IV. Jako kardynał, był przyjacielem Fryderyka, jako papież, zmienił swój sposób myślenia. Gdy cesarz dowiedział się o jego wyborze, wyrzekł, jakby przeczuciem: „Lękam się, że straciłem w kardynale przyjaciela, a w papieżu mieć będę wroga, bo żaden papież nie może być Gibelinem.“ Sprawdziło się jego przeczucie. Od wstąpienia na tron apostolski Inocenty usiłował złamać potęgę cesarza, i, żeby działać tem śmielej, postanowił oddać się od przeciwnika, i potajemnie wyjechał z Włoch do Lugdunu. Tam zwołał ogólne

zebranie duchowieństwa, i ponownie rzucił klątwę na Fryderyka. Na soborze w 1245 zebrali się znakomitsi pralaci z Francji, Hiszpanii, Anglii, górnych Włoszech i niektórzy z Niemiec. Inocenty oskarżał Fryderyka o liczne występki. Napróżno bronił go odważnie wierny mu kanclerz, Tadeusz z Suezy, papież żelazną swoją wolą opanował wszystkie umysły, raz jeszcze wyklął cesarza i wszystkich jego stronników, rozwiązał naród z przysięgi wierności, i nakazał książętem niemieckim, ażeby innego wybrali króla. Dokonawszy tego, zaintonował hymn: „Ciebie, Boże, chwalimy!“ i rzucił na ziemię płonącą pochodnię, mówiąc: „Niech zagaśnie potęga cesarza, jak ta pochodnia!“

Cesarz zawrzał gniewem, gdy doszła go ta wiadomość. „Mnie“, zawołał, „papież pozbawił korony?! Przynieście mi mój diadem — zobaczę, czy przepadł rzeczywiście!“ Przyniesiono koronę. Fryderyk pochwycił ją, włożył sobie na głowę, i wykrzyknął groźnie: „Mam jeszcze moją koronę, a nim ją utracę, popłyną strumienie krwi!“ Za namową papieża, niektórzy książęta niemieccy wybrali na cesarza landgraфа Turynii, Henryka Raspe. Niechętnie przyjął on ten świetny ciężar, i w rok umarł ze zmartwienia. Przeciwnicy Fryderyka oddali natychmiast tron Wilhelmowi z Hollandyi. Pódezas, gdy cesarz wojował z Lombardami, syn jego Konrad, po śmierci Henryka wyniesiony na godność królewską, walczył z nowym królem w Niemczech.

Tak więc, pośród groźnych nawet przeciwności, Fryderyk nie pochylił czoła. Ale głęboki smutek opanował jego duszę; najukochańszy syn jego, Encyjusz, wzięty został do niewoli przez mieszkańców Bononii, polegli lub opuścili go najwierniejsi przyjaciele; minister jego, Piotr z Vineis, któremu on najwięcej ufał, usiłował zadać mu truciznę. Straszliwie ciążyła mu na sercu klątwa kościelna, a papież nie ustawał w swoim działaniu,

wysłał nawet legatów do Niemiec, ażeby głosili z kazalnicy wojnę krzyżową przeciwko niemu. Nareszcie w r. 1250 śmierć uwolniła go od tych trosk i zgryzot. W 65 roku życia, umarł w Apulei na rękach najmłodszego swego syna, Manfreda. W chwili skonu, arcybiskup palermński zdjął z niego kłutwę, i dał mu ostatni posiłek na drogę wieczności.

4. Konradyn (1268).

1.

Konrad IV. wstąpił na tron po ojcu, ale i on nie używał spokoju; zamieszanie i niedola rozpostarły się w ziemi niemieckiej. Papież nie chciał przyznać Konradowi nawet dziedzicznego jego państwa, królestwa obojga Sycylii; zamierzał je oddać innemu księciu, jako lenno kościelne. Ażeby tę krainę przynajmniej uratować, Konrad w r. 1251 wyruszył do Włoch, i walczył tam szczęśliwie; umarł jednak nagle w 26 roku życia.

Godność cesarska upadła teraz tak nisko, że żaden książę niemiecki nie pragnął korony. Każdy wolał rządzić spokojnie swojem dziedzictwem, i powiększać je kosztem państwa. Uważali oni nowy wybór cesarza, jako źródło obfitego obłowu, i każdy książę elektor drogo sprzedawał swój głos. Nie ufali jednak sobie nawzajem. Wreszcie możni wpadli na niegodną myśl, ażeby koronę niemiecką oddać cudzoziemcowi. Ale i w tem zgodzić się nie mogli. Jedno stronnictwo wybrało Ryszarda z Kornwalii, brata króla angielskiego; drugie, księcia hiszpańskiego, Alfonsa z Kastylii. I jeden i drugi znaczne sumy zapłacili kurfirstom. Ryszard podobno przyprowadził z sobą 32 wozy pieniędzy. Uroczyste zostało ukoronowany w Akwizgranie; znaczenie jego prze-

cież trwało tylko dotąd, dopóki nie wyczerpały się pieniądze. Trzy razy zaledwie na czas krótki odwiedził Niemcy; Alfons nie przybył ani razu. Rozboje i gwałty w przeraźliwy szerzyły się sposób, a okropny czas bezkrólewia w Niemczech trwał od 1246 do 1273.

2.

Tymczasem syn Konrada IV., Konradyn, wychowywał się na dworze Ottona Bawarskiego, a stryj jego, Manfred, zarządzał krajami włoskimi. Umarł wprawdzie Inocenty IV., ale następcy jego niemniej byli nieprzyjaźni domowi Hohenstaufów; nie chcieli uznać ani Manfreda, ani Konradyna. W końcu Klemens IV. oddał koronę Włoch południowych księciu francuzkiemu, Karolowi Andegaweńskiemu. Karol pospieszył do Włoch ze znaczną siłą, ażeby wyprzeć stamtąd Manfreda, i zwyciężył go w pierwszej bitwie; Manfred zginął, a książę Andegaweński zajął Sycylię i Neapol, i rozpostarł nad temi krajami żelazne swe rządy. Francuzi wkrótce obudzili niechęć ogólną; naród rozglądać się zaczął za wybawcą. Włoscy Gibelini zwrócili oczy na młodego Konradyna, i zachęcali go, żeby przybył do Włoch, i wypędził znieprawdzonego Francuzów. Elżbieta, matka młodego księcia, zaklinała go i prosiła: „Nie opuszczaj niemieckiej twojej ojczyzny! Te Włochy, tak bogato obdarzone od Boga, zawsze przynosiły ojcom twoim nieszczęście i zgubę!“ Ale Konradyn, wciąż mając przed oczyma sławę swych przodków, pełen nadziei w duszy, wydarł się z objęć rozumnej i kochającej matki, i w towarzystwie serdecznego swego przyjaciela, Fryderyka austriackiego, z dzielnym poczetem zbrojnych, wyciągnął na nieszczęśliwą wyprawę. Z radością przyjęli go we Włoszech Gibelini, z nadzieją więc i odwagą posuwał się coraz dalej.

Przy Tagliakozzo spotkał się z Karolem andegawęńskim; przyszło do bitwy w sierpniu roku 1269. Francuzi zostali odparci, lecz Niemcy nie umieli korzystać ze zwycięstwa; uniesieni zbytnią radością, zbierali łupy, część rozbiegła się po okolicy, inni, z całem bezpieczeństwem, pozdejmowali z siebie zbroje, złożyli broń, ażeby odpocząć nieco po całodziennym trudzie i upale. Nagle Francuzi wypadli na nich z zasadzki; w obozie niemieckim powstał popłoch i zamieszanie; mała tylko liczba słaby słała opór. Konradyn i przyjaciel jego cofnęli się ostatni; podążyli ku morzu, chcąc na okręcie uciec do Sycylii; zostali jednak poznani i wydani w ręce Karola, który postanowił krwawej dokonać zemsty. Żeby przecież zachować pozór sprawiedliwości, zebrał sąd. Jeden z sędziów powstał śmiało, i powiedział: „Nie jest to występkiem ze strony Konradyna, że z orężem w ręku chciał odzyskać dziedzictwo ojcowskie, a szanować jeńców wojennych nakazuje prawo Boskie i ludzkie!“ Wszyscy zgodzili się na to jednomyślnie; jeden tylko nikczemnik przeciwnego był zdania, a to wystarczyło tyranowi do wydania wyroku śmierci.

3.

Szesnastoletni Konradyn grał w szachy z przyjacielem, gdy im oznajmiono, że skazani zostali na śmierć. Odważnie wysłuchali wyroku. Krótce pozostawiono im czas; użyli go młodzieńcy na napisanie testamentu, i przyjęcie ostatniej komunii. W Październiku, roku 1268 zaprowadzono nieszczęśliwych na rusztowanie, przed bramą wystawione; kat czekał już z zawiniętymi rękawami. Wystąpił ów niesprawiedliwy sędzia, i w obec zgromadzonego ludu przeczytał wyrok. Hrabia Robert z Flandryi, zięć Karola, uniesiony gniewem, przyskoczył do niego, i zawołał: „Nikcze-

mniku, jak śmiesz takiego rycerza na śmierć skazywać!“ I mieczem zadał mu raz tak silny, że bez życia prawie wyniesiono go z tłumu. Karol andegawęński patrzył na to z okna przeciwległego zamku, zdusił jednak gniew w sobie, gdyż lękał się ludu, którego młody książę był ulubieńcem.

Konradyn z rusztowania przemówił jeszcze kilka słów wzruszających do ludu. Potem pożegnał się z serdecznym swoim przyjacielem, zdjął z siebie ubranie, ręce i oczy wzniosł do nieba, i powiedział: „Jezu Chryste, władco świata, skoro ten kielich nie może być oddalony odemnie, w ręce Twoje oddaję ducha mego!“ Ukłąkł, pochylił się nad pieńkiem krwawym, i zawołał jeszcze głosem rozdzierającym: „O matko, matko! Ileż cierpieć będziesz!“ W chwilę potem głowa jego potoczyła się po rusztowaniu. Fryderyk austriacki krzyknął boleśnie. Rozległ się płacz głośny pośród ludu. Nie dano mu długo cierpieć; trup jego spoczął obok trupa przyjaciela.

Tak nędznie skończył wielki ród Hohenstaufów. Rodzina ta tak świetnie wystąpiła na pole dziejów! Ileż dobrego mogła zrobić dla swej ojczyzny, gdyby się nie była ubiegała za obcą ziemią!

Rudolf i Albrecht.

1. Rudolf z Habsburga (1273).

1. Bogobojny hrabia.

W Szwajcaryi, nad rzeką Aar, na wierzchołku wzgórza wyniosłego, dotąd jeszcze zwracają uwagę ruiny zamku Habsburg, wystawione na wichry i burze. W zamku tym mieszkał rycerz,

znany z waleczności i enoty, Rudolf habsburski. Dnia jednego Rudolf wybrał się na polowanie ze swymi domownikami. Przebywali właśnie obszerne błonie, gdy wdali dał się słyszeć słaby głos dzwonka; wkrótce z za krzewów ukazał się kapłan, niosący Najświętszy Sakrament; sługa kościelny poprzedał go z dzwonkiem. Doszedłszy do strumienia, zatrzymali się; kapłan usiadł na ziemi, postawił obok siebie puszkę z komuniją, i zaczął zdejmować obuwie. Hrabia Rudolf zbliżył się do niego, i zapytał, co robić zamysła? „Kładka zniesiona przez wodę wezbraną,“ odrzekł duchowny, „a tam czeka umierający; niepodobna mi obchodzić wkoło, bo mógłbym przybyć zapóźno; muszę więc przebrnąć strumień.“ Rudolf natychmiast zsiadł z konia, i oddał go do rozporządzenia księdza.

Na drugi dzień kapłan odprowadził konia do zamku, dziękując za wyświadczoną sobie przysługę, lecz hrabia przyjąć go nie chciał. „Ani ja, ani żaden z moich domowników, nie będziem używać wierzchowca, którego oddałem na posługę Bogu,“ powiedział. „Zabierz go, wielbny Ojeze, do klasztoru, i niech wam służy zawsze w razie potrzeby.“ „Niech ci Bóg, hrabio, nagrodzi za to zaszczytami w tem i w przyszłym życiu,“ odrzekł duchowny.

Ksiądz ów został wkrótce kapelanem arcybiskupa Moguncyi, i wysławiał przed nim, i przed całym możnym duchowieństwem enoty, pobożność i waleczność hrabiego na Habsburgu. Rudolf w istocie, w tych czasach rozruchów i nieładu ogólnego, wielkie, uboższej zwłaszcza ludności, wyświadczał przysługi; niejednego obronił od napaści i przemocy silniejszych, to też rozgłos jego imienia rozszedł się daleko.

2. Rudolf królem.

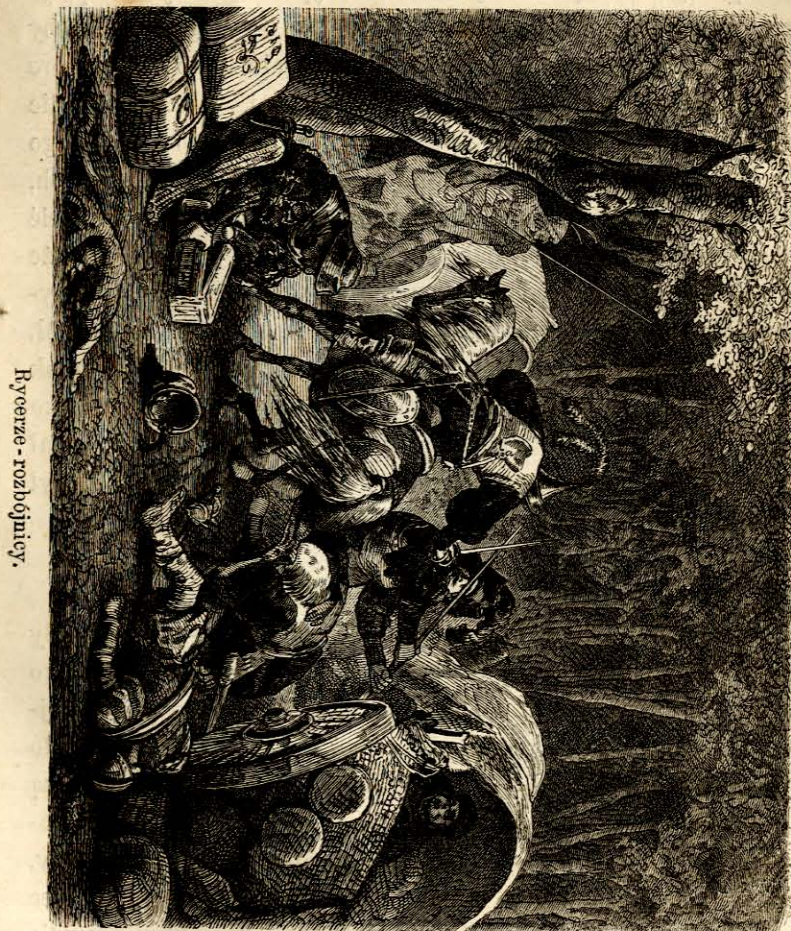
Umarł Ryszard angielski; tron więc niemiecki znów został opróżniony. Rudolf oblegał Bazyleę; jednej nocy przybył do

obozu szwagier jego, margrabia norymberski, i oznajmił mu wybór jego na króla. Mieszkańcy Bazylei zawarli z nim natychmiast pokój, otworzyli bramy miasta, i najpierwsi złożyli mu przysięgę wierności. Stamtąd udał się Rudolf do Moguncyi, ażeby wziąć w posiadanie godła królestwa; brakowało tylko berła, które gdzieś zaginęło podczas grabieży powszechnej. W Akwizgranie ukoronowany został uroczyście przez arcybiskupa kolńskiego w r. 1273. Wkrótce potem zwołał lennych książąt niemieckich, ażeby mu hołd złożyli z ziem swoich. Wielu, ażeby się wykręcić z tego obowiązku, wymawiało się od przysięgi, pod pozorem, że nie było berła, na którem ją zwykle składali, lecz król z przytomnością umysłu, która zawsze korzystnie oddziaływała na ogół, pochwycił krucyfiks, uniósł go w górę, i zawołał: „Ten znak zbawienia zastąpi berło, i zawsze będzie mojem berłem przeciwko tym, którzy mnie lub państwu szkodzić będą chcieli!“ I podał krzyż najbliższemu stojącemu księciu. Ten pocałował go, i złożył przysięgę; inni poszli za jego przykładem.

3. Działalność Rudolfa.

Nieszczęśliwa była ziemia niemiecka w tym czasie; przepadły prawo i moralność, panowało tylko prawo mocniejszego, prawo pięści. Rudolf wyprawiał się najprzód przeciwko rycerzom rozbójniczym, i pozniósł ich zamki. W samej Turyngii zwałił przeszło sześćdziesiąt takich gniazd zbrodniczych. Szlachtę rozbójniczą wieszać kazał bez miłosierdzia. Napisał do poborców cła: „Dochodzą mnie wieści, że od podróży pobieracie ogromne opłaty, obciążacie ich bez miary; zapowiadam wam, niech wasze ręce czyste będą od zdzierstwa; bierzcie tylko to, co się wam prawnie należy, bo wiecie, że całą siłą starać się będę przywrócić sprawiedliwość, porządek i spokój!“ Zuchwałego księcia niższej

Bawaryi, hrabiego Szwabii i Burgundyi zmusił orężem do posłuszeństwa, ale przedewszystkiem całą potęgę swoją zwrócił przeciw



Rycerze-rozbójnicy.

potężnemu, dumnemu i walecznemu Ottokarowi, królowi Czech i Morawii, władcy Austrii, Styrii, Karyntyi i Krainy. Roz-

gniewany, że go nie obrano cesarzem niemieckim, nie chciał złożyć hołdu Rudolfowi; trzykrotnie wzywany, nie stawiał się. Cesarz zebrał wojsko, i wyciągnął przeciw upornemu. Pod Marchek, kilka mil od Wiednia, przyszło do stanowczej bitwy, roku 1278. Obie strony walczyły zawzięcie; cesarz sam nawet był w niebezpieczeństwie; jeden z polskich rycerzy przedarł się do niego przez szeregi nieprzyjacielskie, i już ubił pod nim konia, gdy przyskoczyło kilku wojowników habsburskich, i wyratowało Rudolfa. Ottokar, na czele swoich, walczył z godną podziwu odwagą. Lecz odbiegło od niego szczęście; Miłota Diedicz, który wiódł Morawijan, przeszedł na stronę cesarza, szeregi Ottokara cofać się zaczęły; on sam poległ wśród zamieszania. Znalaziono zwłoki jego, i złożono je w kaplicy w Pradze. Na pobojuwisku leżał również ciężko raniiony ów Polak, który się był rzucił na cesarza; Niemcy chcieli go zamordować, lecz nie dopuścili do tego Rudolf. „Niech Bóg zachowa!“ zawołał. „Zabić tak dzielnego rycerza, byłoby to całemu państwu wyrządzić szkodę niewynagrodzoną!“ Kazał go przenieść do szpitala, i pielęgnować jak najtroskliwiej. Równie wspaniałomyślnym okazał się względem małego synka Ottokara; zwrócił mu królestwo Czeskie. Kraje austryjackie, za zezwoleniem książąt dał synowi swemu, Albrechtowi, i tym sposobem stał się protoplastą panującego domu austryjackiego. Przy takiej potędze Rudolf nie dbał o koronę rzymską; nie prowadził kwiatu młodzieży na pewną zgubę do Włoch, jak jego przodkowie; nie przedsięwziął także wyprawy krzyżowej, pomimo, że przemawiał za tem papież, Grzegorz X. W swoim państwie natomiast, silną ręką utrzymał potęgę korony cesarskiej, i przywrócił poszanowanie praw, słusznie też o panowaniu jego powiedział współczesny historyk Volkmar: „Spokój i cisza nastąpiły, po zamieszaniu i gwarze wojennym. Rolnik ujął znów

swój pług, który tak długo bezczynnie w kącie spoczywał; kupiec nie wyruszający się z domu dla obawy rozbójników, krąży teraz po kraju z zupełnem bezpieczeństwem, a rozbójnicy i złoczyńcy, bezwstydnie plądrujący państwo, pokryli się w dzikie, nieprzystępne okolice.“

4. Osobistość Rudolfa.

Rudolf pogardzał wszelkim próżnym blaskiem; zbytek i miękkość nie miały do niego przystępu. Na wyprawie z wojownikami swyni, nie wstydził się naprawić sobie sam szarego swego kaftana, jeżeli mu się rozdarł, a gdy zabrakło prowiantu, on pierwszy wyrwał rzepę z zagona, ażeby głód zaspokoić. Nie zapominał ani na chwilę na tronie, że jest człowiekiem. Każdy miał do niego wolny przystęp. Raz, straż nie chciała dopuścić prostego jakiegos człowieka, który chciał z nim mówić; cesarz zawołał: „Puścież go! Czyż na to zostałem wybrany cesarzem, żeby mnie pod kluczem trzymano?“ Do późnej starości zachował zupełną swobodę umysłu; lubił dowcip, i sam niejedną wesołą wyprawę żarcik. Raz żebrak jakiś zaczął go temi słowy: „Bracie Rudolffie, obdarz biedaka małym datkiem!“ „Odkądże to jesteśmy braćmi?“ zapytał cesarz. „Czyż nie jesteśmy wszyscy dziećmi Adama?“ odrzekł żebrak. „Masz słuszność,“ powiedział Rudolf; „zapomniałem o tem w tej chwili.“ Sięgnął do kieszeni, i włożył mu w rękę jeden fenig. „Jeden fenig!“ zawołał żebrak. „To zamało na tak wielkiego cesarza!“ „Co?“ odrzekł Rudolf „zamało? Przyjacielu, gdyby ci wszyscy bracia w Adamie dali po jednym fenigu, to byłbyś najbogatszym w świecie człowiekiem!“

Rudolf ubierał się skromnie, a nawet niedbale, stąd miewał niekiedy śmieszne, a nawet nieprzyjemne przygody. Przebaczał jednak łatwo bezwiedną obrazę. Razu jednego obozował pod

Moguncyją, i przyszedł do miasta, w zwykłym swoim, prostym odzieniu. Ranek był zimny, ręce mu zmarzły, z radością przeto zobaczył rozżarzone węgle, wyrzucone z pieca piekarskiego, i przybliżył się, żeby się ogrzać. Piekarka, znana złośnica, wzięła go za ciurę obozowego; nie podobała jej się ta poufałość, krzyknęła więc bez ceremonii: „Precz! ruszaj do twego króla żebraka, który swojemi końmi i żołnierstwem cały kraj objada! Jeżeli nie wyniesiesz się w tej chwili, obleję cię kubłem zimnej wody!“ Nie sądził cesarz, żeby zrobiła to rzeczywiście, rozśmiał się, i nie ruszył się z miejsca. Tymczasem jęzga porwała wiadro, i lunała mu na głowę zimną wodę. Rudolf pospieszył do obozu, ażeby co prędzej zdjąć z siebie mokre odzienie, i ogrzać się. Przy stole opowiedział tę swoją przygodę starszyźnie wojskowej; śmiech był ogólny. Wziął potem butelkę wina i półmisek najlepszych potraw, i posłał to wszystko owej niegościnnej kobiecie. „Kłaniaj się jej odemnie,“ powiedział posłańcowi, „i powiedz jej, że stary żołnierz bardzo dziękuje za kąpiel orzeźwiającą“

Piekarka mało nie umarła ze strachu, gdy się dowiedziała, kto był ów stary żołnierz. Pobiegła do obozu; zastała jeszcze wszystkich przy stole, i rzuciła się do nóg cesarza. Rudolf kazał jej wstać; za karę, w obec wszystkich, musiała powtórzyć obelżywe wyrazy, któremi go ucześtowała. Nie pozwolił jej opuścić ani jednego wyrazu, jeżeli się zająkneła, dopowiadał jej. Była to scena niezmiernie komiczna.

Niekiedy przyjaciele zarzucali mu, że jest zbyt pobłażliwym, ale Rudolf odpowiadał: „Często już żałowałem, zbytnej surowości, a nigdy jeszcze zbytnej dobroci“.

2. Albrecht I. i wolna Szwajcaryja (1308).

1.

Po śmierci Rudolfa, możne duchowieństwo nie dopuściło obrać cesarzem syna jego, Albrechta; oddano koronę Adolfowi, Księcin Nassau, który panował od 1291 do 1298. Adolf wiązał się z mieszczaństwem, przez co zniechęcił sobie książąt i panów, którzy zwrócili się znów do Albrechta arstryjackiego. W bitwie pod Göllheim, niedaleko miasta Wormacyi, poległ Adolf Nassauski r. 1298. Albrecht był czynny, stanowczy i waleczny, jak ojciec; silną dłoń trzymał ster rządu; i zmusił książąt nadreńskich do przywrócenia wolnej żeglugi na tej rzece. Nie miał jednak łagodności, swobody w obejściu i przyjacielskiego usposobienia ojca. Rudolf nie tylko umiał podbijać kraje, ale i serca, Albrecht pragnął tylko panować nad jak największym obszarem ziemi. Habsburgowie posiadali w Szwajcaryi znaczne dobra, a trzy kantony: Szwyc, Uri i Unterwalden wybrały niegdyś Rudolfa za swego zwierzchnika. Albrecht postanowił podbić całą Szwajcaryję. Szwajcarzy nie chcieli odstąpić od starych swoich ustaw, nowy przeto cesarz posłał tam namiestników czyli wójtów, którzy srogo uciemięźali wolny dotąd i waleczny naród pasterski. Podanie ludowe ubarwiło poetycznie ową walkę o niezależność szlachetnej i bitnej garstki ubogich Szwajcarów.

2.

Jednym z takich namiestników był Berengar z Landenberga, który obrał sobie za siedzibę miasto Sarnen w Unterwaldzie; drugi nazywał się Herman Gessler z Bruneku; ten

wybudował sobie silny zamek w Küsnacht, w kantonie Szwyc. Żeby tem więcej ustraszyć Szwajcarów, kazał wznieść silną twierdzę w kantonie Uri, i nazwał ją: Zwing-Uri. Razu jednego przejeżdżał Gessler koło domu Wernera Stauffacher zamożnego ziemianina w kantonie Szwyc; patrząc na ładną siedzibę, zawołał szydlerczo: „Czyż można znieść, żeby chłopci tak ładnie mieszkali!“ Innym razem kazał Landenberg sędziwemu gospodarzowi w Unterwalden, Henrykowi z Melehtalu, za jakieś małe przewinienie zabrać parę wołów od pług. Na wyrzekania starca, odpowiedział słuzalec namiestnika: „Jeżeli chłopci chcą jeść chleb, niech sami zaprzęgają się do pług.“ Arnold, syn Melehtala, oburzony tą mową, porwał kij, i zbił zuchwałego słuzalcę; złamał mu nawet palec u ręki. Musiał jednak ukryć się przed gniewem Landenberga; ten, nie mogąc się zemścić na synu, pochwycić kazał starego ojca, i oczy mu wylupił.

Arnold Melehtal uciekł do Waltera Fürsta, który mieszkał w Attinghausen w kantonie Uri, i był również zacnym ziemianinem. Po drugiej stronie jeziora Vierwaldstätter wznosił się dom Wernera Stauffacher. Stał on właśnie na progu swego mieszkania, gdy przejeżdżał Gesler, słyszał uragliwe jego słowa, i wiedział, że słowa te wkrótce w czyn zamienić się mogą, gdyż zdzierstwa i uciemiężenie namiestników cesarskich nie znały granic. Pod wieczór wsiadł w łódkę, i popłynął do przyjaciela swego, Waltera Fürsta, ażeby z nim podzielić trwogę swą i niepokój. Oddawna już Szwajcarzy wysłali posłów do cesarza ze skargą na srogi ucisk, lecz posłowie nie zostali dopuszczeni przed Albrechta. Po długiej naradzie trzech mężowie zdecydowali się umrzeć raczej, aniżeli dłużej dźwigać ciężkie jarzmo; podali sobie ręce, i dnia tego postanowili wznowić związek, którego domagał się lud szwajcarski zaraz po śmierci Rudolfa. Rozeszli się wszyscy

trzej; każdy udał się do swoich krewnych i sąsiadów, ażeby ich wyrozumieć i nakłonić do swoich zamiarów. Pokazało się wkrótce, że cała ludność gotową była do walki na śmierć o wolność swą i niepodległość. Ciemnej nocy jesiennej, roku 1307 sprzysiężeni zebrałi się w Rütli na łące okolonej drzewami nad jeziorem Vierwaldstätter, a każdy z nich przyprowadził z sobą dziesięciu zaufanych mężów. Każdy z osobna uroczystą złożył przysięgę, że mężnie walczyć będzie za prawa i wolność. Noc Nowego Roku przeznaczoną została na wybuch powstania.

3.

Gesler z dniem każdym stawał się nieufniejszym, a przez to samo, okrutniejszym. Żeby się przekonać, którzy najbardziej są niechętni jemu i rządowi niemieckim, kazał w kantonie Uri, w miejscu najludniejszym, postawić wysoką tykę, i zawiesić na niej kapelusz książęcy; poczem wydał rozkaz do Szwajcarów, żeby każdy, kto tędy przechodzić będzie, złożył pokłon kapeluszu. Dnia jednego nadszedł z Bürglen w Uri Wilhelm Tell z małym swym synkiem. Należał on także do sprzysiężonych. Minął tykę, nie spojrzawszywszy nawet na nią. Pochwycili go słudzy niemieccy, i, podług rozkazu, dali znać o tem Geslerowi. Gesler przybył natychmiast, i srogą wymyślił karę. Wiedział o tem, że Tell celnie strzelał z łuku, kazał więc synkowi jego położyć jabłko na głowie, postawić go w pewnem oddaleniu, i rzekł do Wilhelma: „Jeżeli strzałą strącisz to jabłko z głowy dziecka, wówczas będziesz wolny. Tell strzelać nie chciał, ale chłopczyk zawołał głośno: „Strzelaj, ojcze! Ja się nie boję — będę stał spokojnie!“ Wilhelm milczał chwilę — w głębi duszy wzywał ratunku Boga. Ujął pewną ręką łuk, naciągnął, wy-



Strzał Wilh. Tella.

mierzył, świsnęła strzała — i jabłko spadło z głowy dziecięcia. Okrzyk radości rozległ się dokoła, jeden tylko Gesler milczał, i ponuro patrzył na strzelca. „Dzielnym jesteś łucznikiem,“ prze-

mówił w końcu, „ale widziałem, żeś ukrył w zanadrze jedną strzałę — powiedz mi, na co ona służyć miała?“ Tell wahał się z odpowiedzią, tłumaczył się, że taki jest zwyczaj strzelców — nie poprzestaj na tem namiestnik. „Powiedz mi prawdę,“ rzekł mu; zaręczam ci, że żyć będziesz.“ „A więc, panie, skoro mi życie zapewniasz, powiem ci szczerą prawdę. Gdybym był zabił moje dziecko, drugą strzałę byłbym wycelował na ciebie, i z pewnością byłbym cię trafił!“ „Zaręczyłem ci za życie, i dotrzymam słowa,“ odpowiedział Gesler, „ale, ponieważ tak dobre masz względem mnie chęci, nie mogę cię wolnym zostawić.“ Kazał go związać, i na swojej łódce przewieźć do Küssnacht, ażeby go tam do ciemnego wrzucić więzienia. Na środku jeziora spotkała ich straszliwa burza — bałwany miotaly lekką łódką, woda wdzierała się do wnętrza. Gesler drżał ze strachu. Słudzy powiedzieli mu, że Tell był równie dobrym żeglarzem, jak strzelcem. Namiestnik kazał go rozwiązać. Tell stanął przy sterze, i dzielnie kierował łódką naprzeciw wiatrom i falom. Zdaleka dojrzał przystępne miejsce pośród skał, i tam skierował statek. Szybko przybił do wybrzeża, pochwycił łuk, wyskoczył, i łódkę silnie odepechnął nogą. Stało się to w jednym mgnieniu oka. Zanim łódka poraz drugi przybić zdołała do skały, Tell był już w górach; ukrył się w wąwozie, przez który Gesler wracać musiał do domu. Nadjechał niebawem; Tell naciągnął łuk, i strzała utkwiała głęboko w sercu tyrana.

Postrach padł na Niemcy; Szwajcarzy cieszyli się w duszy; powstańcy jednak zachowali się spokojnie aż do nocy Nowego Roku 1307. Tell do tego czasu ukrywać się musiał.

4.

Nadeszła noc na powstanie przeznaczona. Młody jeden spiskowy z 20 towarzyszami pod twierdzą Rosberg, po linie, którą im spuściła dziewczyna służąca, wciągneli się oknem do wnętrza zamku, pochwycili i powiązali główniejszych urzędników, i natychmiast zamknęli bramę, żeby kto, wydostawszy się, nie oznajmił w Sarnen o tem, co się dzieje.

Landenberg, nie nie przewidując, wczesnym rankiem, w dzień Nowego Roku pojechał do kościoła. Przed bramą spotkał 20 ludzi, którzy mu, podług zwyczaju, nieśli noworoczny podarek: jagnięta, kozy, zające i ptastwo. Kazał im zaczekać w zamku, dopóki nie wróci z kościoła. Skoro się tylko namiestnik oddalił, jeden z przysięgłych zadał w róg; na znak ten, inni, wydobyli z pod odzienia ostre żelaza, i osadzili je na drzewcach; zjawilo się natychmiast 30 mężów, również uzbrojonych, ukrytych dotąd w pobliskiej leszczynie; zdobyli zamek, i bez zwłoki w gruzy rozwałać go poczęli. Landenberg, dowiedziawszy się o tem w kościele, przerażony, uciekał do Alpnach; w drodze został pochwycony, lecz wolni mężowie nie chcieli plamić rąk niegodną krwią jego; kazali mu tylko przysiąc, że nigdy nie wróci do Szwajcaryi.

Powstańcy w Unterwalden zapalili ognie na wysokich wierzchołkach gór, ażeby oznajmić całemu krajowi, że wolność została uratowana. Wszędzie rozszerzyło się powstanie; w kantonie Uri rozwalono natychmiast twierdzę Zwing-Uri, którą Gesler wystawił; w Szwyc zburzono również Herrenburg na wyspie Szwanau. Radość panowała w całej krainie; Szwajcarzy serdecznie dziękowali Bogu, że im dopomógł znieść przewagę ciemnocy. Pierwszy dzień Stycznia 1308 roku, był radosnym dniem wolności odzyskanej dla całej Szwajcaryi.

5.

Albrecht strasznym wybuchnął gniewem na wiadomość o wypadkach w Szwajcaryi, i straszną zemstę zaprzysiągł „nędznym pasterzom“. Ale inaczej rozrządziła Opatrzność. Wielu bardzo boleśnie dotknęła chciwość i żądza panowania Albrechta; pomiędzy innymi śmiertelnie obraził na siebie własnego synowca, Jana z Szwabii. Jan dziedziczył po ojcu, bracie cesarza, dobra Habsburskie, oraz wójtostwa w Alzacyi, Szwajcaryi i Szwabii; gdy doszedł lat pełnych, zażądał od stryja zwrotu tych ziem; Albrecht, pod różnemi pozorami, zwlekał ich wydanie. Na wiosnę 1308 roku cesarz udał się do dóbr Habsburskich. Gdy obiadował w Baden 1^{go} Maja, mieszkańcy przynieśli mu wieńce majowe. Albrecht wziął najpiękniejszy z nich, z uśmiechem włożył go na głowę synowca, i rzekł: „Patrz, taka korona dobra dla ciebie; inna byłaby jeszcze za ciężka.“ Szyderstwo to doprowadziło do skutku czarny zamiar, który dawno już powstał w duszy młodzieńca: z czterema swymi przyjaciółmi uknuł spisek na życie cesarza. Z Baden udał się Albrecht do Rejnfeldu, gdzie go czekała małżonka. W Reus spiskowi otoczyli go, ażeby pierwsi wjechać z nim na górę. Jan pełną go mieczem, wołając: „Oto nagroda twojej niesprawiedliwości!“ Inny spiskowy zadał mu drugi cios śmiertelny. Albrecht spadł z konia, i skończył w pobliżu Habsburga, dziedzicznego swego majątku.

Następca Albrechta, Jan VII Luksemburki, potwierdził dawną wolność Szwajcarów, i zniósł zależność ich od Austrii. Toż samo zrobił Ludwik Bawarski; Szwajcarowie pozostali więc tylko pod opieką cesarzów niemieckich.

Synowie jednak Albrechta, Fryderyk i Leopold, probowali raz jeszcze zagarnąć ten lud pod swoją władzę. Wr. 1315 Szwaj-

carzy zadali im straszną klęskę pod Morgarten. W roku 1339 również świetnie odnieśli zwycięstwo w bitwie pod Laupen. Związek szwajcarski rozszerzał się z każdym rokiem; wszystkie prawie znaczniejsze miasta weszły w skład jego.



Winkelried ocala swych ziomków.

Raz jeszcze musieli Szwajcarzy wystąpić w obronie swojej wolności. Było to w roku 1386. W Austrii rządził książę Leopold, synowiec owego Leopolda, który pod Morgarten tak straszną poniósł klęskę. Na czele wyborowej jazdy stanął pod Sempach, z zamiarem zniszczenia w jednej bitwie „nędznych chłopów“. Rycerze w zbrojach żelaznych, ustawili się w długich szeregach;

włócznie, jak las, jeżyły się przed nimi. Szwajcarzy, w lekkich swoich kaftanach, zbiegli z gór z okrzykiem wojennym; rycerze nagle zmienili front, otoczyli ich półkolem, i najdzielniejsi mężowie padli u ich stóp. Napróżno ponowili natarcie; żelazny mur nie dał się przełamać. Wówczas Arnold Winkelried, odrzucił od siebie broń, i zawołał głośno: „Bracia, pamiętajcie o mojej żonie i dzieciach! Ja zrobię wam przejście!“ Poskoczył z szeregu, a stanawszy przed nieprzyjacielem, pochwycił, ile tylko mógł zagarnąć włócznie, i utopił je w swych piersiach, a padając, pociągnął za sobą pewną liczbę rycerzy niemieckich, którzy włócznie z rąk nie wypuścili. Skorzystali z tej chwili Szwajcarzy, po trupie Winkelrieda przedarli się wewnątrz szeregów, i prostą swą bronią, pałkami, takie wnieśli zamieszanie, że owi żelazni rycerze niemieccy wkrótce poszli w rozsypkę. Mnóstwo padło z ręki Szwajcarów, wielu udusiło się w ciężkich i zakutych zbrojach. Książę Leopold austrijski „kwiat rycerstwa“, pozostał również pośród trupów na pobojowisku. Przez trzy dni Szwajcarzy grzebali zabitych.

Od tego czasu nikt nie śmiał zaczepić walecznego, choć małego liczbą i prostego ludu. Szwajcarzy stanowczo wywalczyli sobie niepodległość.

Fryderyk Piękny austrijski i Ludwik bawarski (1322).

Fryderyk i Ludwik byli wnukami cesarza Rudolfa, Fryderyk po mieczu, Ludwik po kądzieli, gdyż matka jego, Matylda była siostrą Albrechta. Gdy Ludwik był jeszcze dzieckiem, matka jego, zmuszona przez starszego swego syna, Rudolfa, opuścić kraj, udała się do Albrechta, do Wiednia, i Ludwik wychowywał się razem z Fryderykiem, którego zwano pięknym. Zawiązała się więc

między nimi przyjaźń od lat dzieciennych; wyrosli na mężów odważnych i rycerskich. Zdarzyło się, że książę Otto z dolnej Bawaryi, syna swego małego i dwóch synowców, powierzył na łożu śmierci opiece i wierności miast swoich, Straubing i Landshut, a za głównego opiekuna przeznaczył Ludwika, panującego w górnej Bawaryi. Lecz możnowładztwo bawarskie nie mogło znieść tego wywyższenia mieszczaństwa, i związało się z Fryderykiem austrijskim, przenosząc na niego opiekę. Zgodził się na to Fryderyk, żądny sławy; Ludwik nie chciał praw swoich ustąpić — stąd przyszło do wojny pomiędzy dwoma przyjaciółmi. Mieszczanie z radością pochwycili miecz, ażeby pokazać dumnej szlachcie, że nie urodzenie, lecz siła i rozum wolnego człowieka zyskuje zwycięstwo, i pod Gammelsdorf, w Bawaryi, r. 1313, świetne nad zarozumiałem rycerstwem odnieśli zwycięstwo. Fryderyk zrzekł się opieki, a nie przyszło mu to z trudnością, bo inny, ważniejszy cel miał przed oczyma: zamyślał o tronie niemieckim, osieroconym po śmierci Henryka VII Luksemburskiego. Ludwik dał mu słowo, że nie stanie mu na drodze do korony.

2.

Nie wątpił Fryderyk, że zostanie obrany na cesarza, gdyż wielu miał i możnych przyjaciół, lecz stronnictwo Luksemburskie oświadczyło się za Ludwikiem Bawarskim. Gdy przybyło wyprawione do niego poselstwo, Ludwik powiedział zdziwiony: „Czego chcą książęta? Ja dałem słowo Fryderykowi, że nie będę mu przeszkadzał w wyborze! Jego obierzcie na cesarza; nierównie on potężniejszy odemnie!“ „Przyrzeczenie to,“ odrzekli książęta „jest nieważne; daleś je, nie wiedząc o tem, że sam wybrany będziesz na tron. Co zaś do potęgi, wiedz o tem, że wszyscy

przyjaciele domu Luksemburskiego będą ci pomagali!“ Przystał Ludwik, i zaraz też pokazał się własny interes książąt: wymogli na nim wielkie sumy pieniędzy i liczne dla siebie przywileje.

Gdy nadszedł dzień wyboru, oba stronnictwa: habsburskie i luksemburskie, stanęły we Frankfurcie nad Menem; pierwsze ogłosiło Fryderyka Pięknego, drugie Ludwika Bawarskiego. Frankfurt otworzył bramy Ludwikowi, i złożył mu hołd, jako prawemu panu. Fryderyk podążał do Akwizgranu, ażeby się pierwszy koronować, uprzedził go przecież Ludwik; Fryderyk przeto ukoronowany został w mieście Bonn przez arcybiskupa Kolońskiego w r. 1314. Następnego dnia Ludwik w Akwizgranie przyjął koronę z ręki arcybiskupa Mogunckiego. Każdy więc z współzawodników miał za sobą pewne prawa: jeden był koronowany przez właściwego arcybiskupa, drugi w mieście przeznaczonem na koronację. Rozwikłanie tej sprawy zdano na sąd Boży, i ziemia niemiecka stała się krwawem polem walki na długie lata.

3.

W roku 1322 niecierpliwy Fryderyk wtargnął do Bawarii. Ludwik, patrząc na ucisk i nędzę ludu, byłby chciał już zrzec się tronu, ale Fryderyk i Leopold, brat jego, ten sam, którego widzieliśmy w wojnie z Szwajcarami, nacierali na niego zbyt energicznie. Leopold miał wtargnąć od strony Szwabii; Fryderyk, z silnem wojskiem, wzmocnionem jeszcze posiłkami węgierskiemi, stanął obozem pod Mühlendorf nad rzeką Inn, i wyprawił posłów do Leopolda, ażeby przybywał jak najspieszniej. Gdyby byli obaj bracia połączyli swoje siły, Ludwik byłby zgubiony, lecz Leopold spóźnił się, bo, mszcząc się na hrabi Montfort, niszczył jego dobra; na domiar złego, zakonnicy z Fürstenfeldu

pochwycili posłańców Fryderyka, i uwięzili ich; tak więc bracia nie o sobie nie wiedzieli. Szybko wyciągnął teraz Ludwik na spotkanie współzawodnika; wiodł ze sobą przeważną liczbę mieszczan, i wojowników króla Jana Czeskiego, i niektórych innych książąt. Główne dowództwo oddał pełnemu doświadczenia rycerzowi, Zygfriedowi Szwepermann. Śmieli się młodzi panowie, gdy przybył do obozu starzec pochyłouy wiekiem, ledwie mogący się utrzymać na drżących nogach; on pozwolił im się śmiać, i spokojnie szykował szeregi. Margrabia Norymberski, Fryderyk Hohenzollern, dla złudzenia nieprzyjaciela, przybrał ze swoją jazdą barwę i oznaki wojenne austriackie; Szwepermann postawił go w straży tylnej. Król Ludwik, na życie którego kilkakrotnie już godzono, miał na sobie zwyczajny mundur żołnierski. Fryderyk, przeciwnie, jechał w stroju królewskim, w błyszczącej zbroi, na której widniał orzeł, jako herb jego państwa, korona złota lśniła się na hełmie; nigdy nie był tak piękny, jak tego dnia. Weczesnym rankiem rozpoczęła się bitwa. Zabrzmiały trąby wojenne, uderzono w kotły. Tłumy posiłkowe Fryderyka: Węgrzy, Kumani i Bulgarzy z dzikim krzykiem rzuciły się na lewe skrzydło Ludwika. Stali tam Czesi z królem swoim, Janem, i bronili się bohatersko. Nie mogli jednak wytrzymać natarcia, razem z Bawarami cofnęli się za rzekę Inn.

Ludwikowi groziło już wielkie niebezpieczeństwo, gdy przypadli piekarze z Monachijum, i odparli nieprzyjaciela. Rycerze Bawarscy powstrzymali uciekającą swoją piechotę, a tymczasem zebrali się i Czesi. Szweperman zrobił nagły zwrót wojenny; szyki nieprzyjacielskie miały teraz w oczy słońce, wiatr i kurz. Dziesięć godzin trwał bój; zwycięstwo zdawało się przechylać na stronę Fryderyka, który walczył, jak prawdziwy bohater. Na prawem jego skrzydle zabrzmiał nagle okrzyk radosny: od Wald-

thal, nad Jzarą, nadeciągało świeże wojsko z barwą austryjacką. To niezawodnie księżę Leopold! Przybywające szeregi, pospiesznym marszem zajęły tył i boki Austryjaków. Teraz dopiero wykrył się podstęp wojenny! To nie Leopold! To nieprzyjaciół, margrabia Norymberski! Przestrasz ogarnął Austryjaków. Otoczeni ze wszystkich stron, rzucili się do ucieczki. Tylko Fryderyk z rozpaczą walczy jeszcze na łące z trzema wiernymi towarzyszami. Pada pod nim koń. Spiesz ku niemu rycerz Albrecht z Rindmaul, szwagier Szwepermana; Fryderyk oddaje mu broń.

Ludwik został więc panem korony niemieckiej. „Witam cię, kuzynie!“ zawołał, gdy stanął przed nim król-jeniec. Fryderyk utkwiał w ziemię wzrok pełen głębokiej boleści, i milczał.

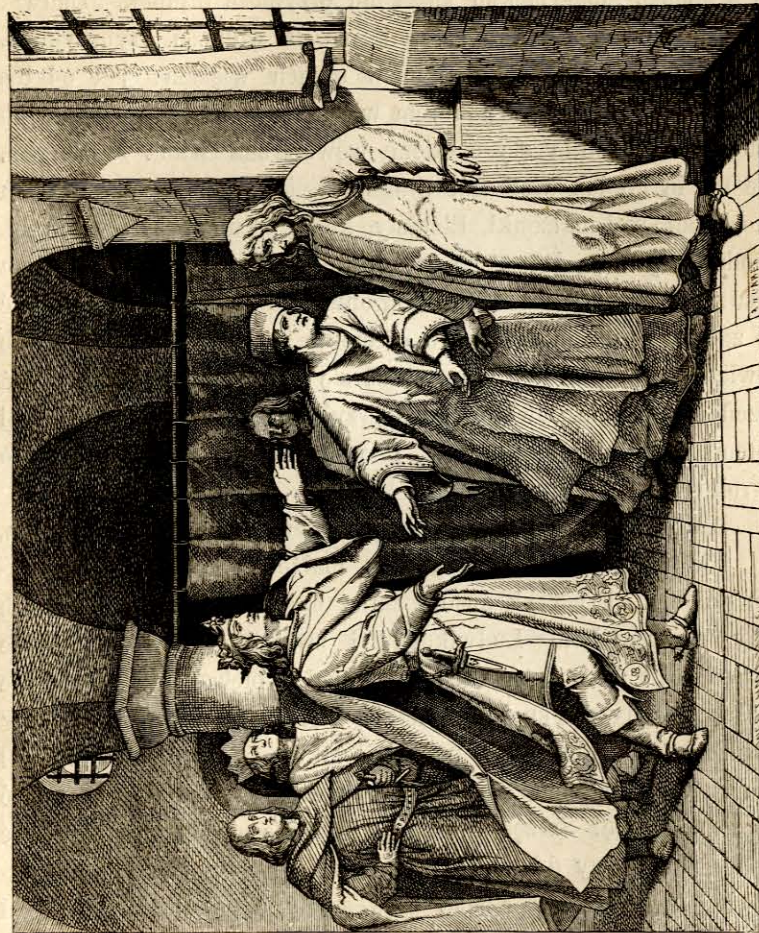
Wieczorem, zmordowani rycerze zasiedli do uczty, ale skromnaż to była uczta po takim trudzie! W wyniszczonej okolicy zebrać zaledwie było można nieco jajek. Ludwik dzielił żywność; każdemu dostało się po jednym jajku, i jedno jeszcze zbywało; król, podał je staremu wodzowi, mówiąc: „Każdemu z nas po jednym jajku, a dzielnemu Szwepermanowi dwa!“ Sędziwy rycerz kazał wyryć te słowa na swoim pomniku grobowym.

Fryderyk zamknięty został w warownym zamku Trausnie w Bawarii. Gdy, skrzypiąc, rozwarły się przed nim ciężkie żelazne podwoje, wyrzekł smutnie: „Tak, to prawda, Trausnie! (trau es nicht.) Nie dostałbym się tu, gdybym nie ufał zbytecznie swoim siłom!“

4.

Nie ukończyła się jeszcze wojna; z powodzeniem prowadził ją dalej księżę Leopold. Dopomagał mu w tem papież, Jan XXII; rzucił nawet klątwę na Ludwika, i kraj niemiecki obłożył interdyktem. W kraju, na którym ciążył interdykt, czyli wielka

klątwa, straszne powstawało zamieszanie. Cichły dzwony kościelne, rozbierano ołtarze, nie odprawiano publicznego nabożeństwa.



Fryderyk i Ludwik pogodzeni.

Na umysłach ludu okropne to robiło wrażenie. Naród uważany był jakby umarły. W takiej ostateczności stanął przed Ludwikiem

przeor Kartuzów, Godfryd z Mauerbachu, spowiednik Fryderyka, i przemówił do jego serca; przedstawił mu, że tylko pogodzenie się z domem anstryjackim może mu przynieść ratunek. Ludwik udał się do zamku Trausnie, i wrócił wolność Fryderykowi. Wolność! Słowo to zabrzmiało w uszach więźnia, jak odgłos dzwonu rodzinnego! W ponurem więzieniu, wśród tak zmiennych kolei losu zmieniała się całkiem wewnętrzną istotą Fryderyka. Nie nęciła go już wielkość, pragnął tylko cichego życia obok ukochanej swej małżonki, Elżbiety, która po nim oczy wypłakała. Zgodził się więc łatwo na wszystkie warunki: uznał Ludwika cesarzem, i przyrzekł brata i stronnictwo habsburskie nakłonić do zgody; wreszcie dał słowo rycerskie, że, jeżeli mu się to nie powiedzie, w dzień s^{go} Jana, stawia się dobrowolnie, jako więzień przed Ludwikiem. Dwaj niegdyś przyjaciele młodości, wysłuchali potem pobożnie mszy s^{tej}, i przyjeśli komuniję. Było to w roku 1325.

Blady, smutny i wynędzniały, wrócił Fryderyk do Wiednia.

Nie widziała tej zmiany jego małżonka, ociemniała z płaczu po nim. Fryderyk zwołał zaraz braci i książąt, i prosił ich żeby złożyli hołd Ludwikowi, i zwrócili dobra królewskie w Szwabii i Alzacyi. Ale książę Leopold słuchać nawet tego nie chciał. „Nigdy nie spełnię obietnic, któreś dał pod przymusem!” powiedział. „Całe życie poświęciłem dla utrzymania potęgi i honoru naszego domu, dla ciebie, Fryderyku, — miałożby to być na próżno? Nie! Szczerście wkońcu zwróciło się do nas; ty jesteś wolny, ja gotowy do boju; nasi sprzymierzeńcy czekają niecierpliwie chwili walki. Niema więc mowy o pokoju!” Podburzał go jeszcze papież, i kazał powiedzieć Fryderykowi: „Nieważną jest przysięga, którą złożyłeś Ludwikowi, a jeżeli trzymać będziesz jego stronę, to i ciebie nie ominie klątwa!”

Widział Fryderyk, że próżne są wszelkie jego starania, chciał jednak dotrzymać słowa. W dzień Ś^{go} Jana, jako więzień stawił się w Monachium. Głęboko wzruszony Ludwik taką szlachetnością, przycisnął go do serca, i nie puścił już od siebie. Odtąd jedli przy jednym stole, i w jednym mieszkali pałacu. Gdy Ludwik iść musiał na pomoc synowi, któremu oddał Brandenburgiją, powierzył Fryderykowi zarząd Bawaryi. Gdy cesarz powrócił, dwaj przyjaciele młodości zawarli z sobą umowę, że podzielią się zarządem państwa: Ludwik miał otrzymać Włochy i koronę cesarską, Fryderyk, jako król rzymski, panować w Niemczech. Musieli jednak układ ten trzymać w tajemnicy do pewnego czasu, gdyż książęta niemieccy przeciwni byli podziałowi. Ale w roku 1326 umarł Leopold, na którego Fryderyk liczył najwięcej: Poznawszy już smutnem doświadczeniem, jak błahą i próżną jest wielkość ziem-ska, wyrzekł się jej na zawsze. Osiadł w górskim zamku Gultenstein, i z niewidomą swoją małżonką przebył resztę życia w ciszy i pokoju. Umarł 1330 roku.

Maksymilijan, ostatni król-rycerz (1493).

1.

Maksymilijan był młodzieńcem pięknej postaci, serdeczny w obejściu, żywej, ognistej natury; nie zawahał się nigdy w obec najśmielszego nawet przedsięwzięcia. Nikt nie przewyższał go pod względem przymiotów rycerskich. Na turniejach w Wormacji ukazał się rycerz francuzki olbrzymiej postaci, Klaudyjusz de Barre, i wyzywał na pojedynek mężów najwaleczniejszych. Nikt nie chciał walczyć z tym Goliatem. Naraz wjeżdża w szranki rycerz jakiś w srebrnej zbroi, ze spuszczoną na twarz przyłbicą,

i po krótkiej walce, wyrzuci olbrzyma z siodła. Radosny okrzyk rozlega się pośród Niemców, ale o ileż większa była ta radość, gdy rycerz podniósł przyłbicę, i wszyscy poznali w nim syna cesarskiego.

Za gemzami wdzierał się na najstrome wierzchołki skał. Dnia jednego polował w Alpach Tyrolskich, w okolicach Insbruku; nęciła go zwierzyzna; przeskakiwał lub staczał się z nieporównaną zręcznością ze skały na skałę, i naraz, jakby cudem jakim stanął na najwyższym szczycie, zwanym Ścianą Św. Marcina. Spojrzał wkoło siebie, i struchlał! Zewsząd otaczała go przepaść na 200 stóp głęboka. Napróżno szukał przystępniejszego spadku, którym się przedostał — nigdzie dojrzeć go nie mógł. Towarzysze stracili go z oczu, i spostrzegli go dopiero na niebezpiecznym szczycie. Dwa dni i dwie noce przebył tam zuchwały książę; sam już zwątpił, żeby się mógł wyratować. Na dole zebrali się przerażeni Tyrolczycy, a nikt nie mógł mu przyjść w pomoc. Książę znakami dał im do zrozumienia, że pragnie się na śmierć przygotować, i w duchu przynajmniej przyjąć komunię Św. Przyszedł kapłan, i na dole odprawiał na jego intencję Mszę Św.; gdy Hostyję wznosił do góry, Maksymilijan upadł na kolana, i duszę swoją polecił Bogu; cały lud klęczał również i modlił się gorąco. Modlił się jeszcze młodzieniec, gdy usłyszał za sobą jakiś szelest; zwrócił się w tę stronę, i ujrzał młodego Tyrolczyka, który mu podał rękę, i powiedział: „Nie trać nadziei, panie! Bóg wyratuje cię z niebezpieczeństwa! Idź, książę, za mną śmiało i bez obawy!“ Dzielny Tyrolczyk przeprowadził go bezpiecznie, i wyrwał pewnej prawie śmierci. Maksymilijanowi i wszystkim obecnym zdawało się, że to anioł zstąpił z nieba, przybrawszy na siebie postać ludzką.

Na dworze Maksymilijana był dowiecipny i niezmiernie rozumny błazen, Kunc, czyli Konrad von Rozen. Młody książę nie ruszył się nigdzie bez swego ulubieńca. W roku 1488 w Niderlandach powstały niepokoje; Maksymilijan, który był wówczas dopiero królem Rzymskim, udał się tam, dla przywrócenia porządku. Radził mu Kunc, ażeby nie jechał do miasta Brzegu (Bruges), bo tam co złego przytrafić mu się może. Nie usłuchał jednak Maksymilijan rady przyjaciela. Gdy stanęli już przed bramą Sej Katarzyny, zbliżył się Kunc do króla, i wyrzekł głośno w obecności wszystkich: „Kochany królu, widzę, że nie chcesz słuchać wiernych doradców i mnie, i masz wielką chęć być pojmanym. Otóż powiadam ci, że ja nie chcę być pojmanym! Będę ci towarzyszył aż do zamku, potem wynoszę się jak najspieszniej drugą bramą. Gdy jednak usłyszysz i zobaczysz, że palą się wioski pobliskie i domy letnie, pamiętaj, że zrobił to twój głupi Kunc.“ „Kuncu,“ odpowiedział Maksymilijan, „widzę, że nie dowierzasz synom moim w Brzegu, a przecież oni mi przysięgli na wierność!“ „A niech im diabeł wierzy!“ zawołał Kunc. „Wierz, wierz, zobaczysz, jak na tem wyjdiesz!“ Odprowadziwszy króla do zamku, natychmiast drugą bramą wyjechał z miasta, i udał się do księcia Krysztofa Bawarskiego do Middelburgu. Zaledwie Maksymilijan zsiadł z konia, powstało zamieszanie; król wskoczył napowrót na wierzchowca, i pojechał na rynek, ażeby spokojność przywrócić; rzucili się na niego mieszczanie, ścigali go z konia, i zawlekli do domu kupca korzennego; król i znaczniejsi panowie z jego orszaku, przepędzić musieli noc na gołych ławkach. Okna pokoiku opatrzone były żelaznymi kratami, a przed oknami stała warta, z bronią na więźniów zwróconą.

Kunc tymczasem nie pozostał bezczynnym; próbował rozmaitych dróg ratunku. Najprzód kazał sobie zrobić dwa pasy do pływania, i w nocy przedostał się przez szeroki i głęboki rów wodą napelniony, aż pod zamek, w którym król był teraz zamknięty. Zamierzał, za pomocą drugiego pasa, wydostać Maksymilijana z miasta. Gromada jednak znajdujących się tam łabędzi napadła go z krzykiem wielkim; tak silnie przytem biły go skrzydłami i dziobami, że jak najspieszniej cofnąć się musiał, gdyż życiu jego nawet groziło niebezpieczeństwo.

Potem próbował Kunc innego środka. Nauczył się golić i włosy obcinać, osiadł w Brzegu, udał się do gwardyjana Franciszkanów, który sprzyjał królowi, i wyjawił mu, że chce uratować swego pana. Prosił go, żeby mu kazał zgolić środek głowy, dał habit zakonny, i w towarzystwie braciszka klasztornego, pozwoił udać się do króla. Chciał się tam dostać jako spowiednik. Dostawszy się do więzienia, umyślił przebrać króla w suknie zakonne, i odesłać go z braciszkiem do klasztoru. Następnie miał gwardyjan z Maksymilijanem wsiąść na statek, na którym czekać na nich będzie czterech ludzi i trzy konie, i przez bramę S^{tej} Katarzyny uprowadzić króla do Middelburgu. „A gdzież ty zostaniesz?“ zapytał gwardyjan. „Ja wdzienę na siebie suknie królewskie,“ odpowiedział; „a gdy mieszczanie z Brzega przyjdą po króla, znajdą błazna, z którym niech zrobią, co się im podoba! Czy mnie na męki skazą, czy zabiją od razu, to mi wszystko jedno! Dosyć mi, że pan mój będzie uratowany, a rokoszanie oszukani przez błazna!“ Podziwiał gwardyjan to przywiązanie i wierność niezwykłą, i przychylił się do jego żądania.

Gdy przybyli przed więzienie królewskie, dowódzca straży zapytał po co idą do króla. Kunc spuścił kaptur, pokazał głowę wygoloną, i powiedział, że gwardyjan posłał go, ażeby wysłuchał

króla spowiedzi, i pocieszył go słowem Bożem. Stał wreszcie przed Maksymilijanem, i, skoro tylko zamknęły się za nim drzwi więzienia, przemówił do niego zwykłym swym głosem. „Otóż jestem, mój pobożny królu! Niech cię męka Boża ogarnie! (Zwykle przekleństwo w owych czasach.) „Dlaczegoś mnie nie słuchał, kiedy cię przestrzegałem! Patrz, ja życie musiałem narażać dla ciebie! Przy boskiej pomocy wyrwę cię jednak z rąk wrogów — ale teraz już musisz mnie słuchać!“ — Zdumiał się król! Nie mógł pojąć, jak Kunc zdołał się dostać do niego przez trzy strażę? „Kochany Maksie,“ powiedział Kunc, „nie dziw się tak bardzo! Znasz przecie swego wiernego błazna!“ Wyjął nożyce i brzytwę. „Pozwól teraz,“ mówił dalej, „wygolę ci głowę, bo dla ciebie nauczyłem się tej sztuki. Zamienię z tobą odzienie, i sam tu zostanę; ty przejdiesz w tym habicie. Wszystko już gotowe; pozwól się tylko ogolić.“

Szlachetny jednak Maksymilijan nie chciał się ratować w ten sposób, nie chciał wystawiać na niebezpieczeństwo życia tak wiernego przyjaciela, tem bardziej, iż słyszał, że znaczna siła nadeiaga już, ażeby go oswobodzić. „Nie nie pomogły wszelkie prośby i namowy. „Kochany królu,“ rzekł mu Kunc, „widzę, że zawsze jeszcze jesteś tak głupi, jak niegdyś! Niech cię Bóg ma w swojej opiece, mój niemądry królu! Znadto jesteś pobożny!“ Wyszedł zasmucony, ze łzami w oczach, a gdy dowódzca straży zapytał go, jak znalazł króla?“ „Pobożnym!“ odpowiedział.

ROZDZIAŁ V.

Narody Sławiańskie.

1. Polska chrześcijańska. Mieczysław I (965).

1.

Na dworcu książęcym w Gnieźnie ruch panuje niezwykle. Dworzec i dworzanie, i sam nawet książę Mieszko świętecznie jakoś wyglądają; wszyscy zdają się oczekiwać kogoś. Na obszer-
nem podwórzu rżą konie posiadlane, kręcą się pacholki, uzupeł-
niając tu i owdzie przygotowania do niedalekiej jakiejś podróży. Książę Mieszko, z liczną i doborową drużyną, wyrusza na spo-
tkanie swej oblubienicy, Dubrawy córki Bolesława, króla Czech,
którą mu wiozą swatowie.

Lud z rozmaitem uczuciem przyjmował wieść o zaślubinach
z księżniczką chrześcijańską: zagorzali poganie, żyjący zdala od
gwaru miasta i stolicy książęcej, lękali się o starych swoich
bogów, którym groziło wygnanie; inni, więcej nieco znający świata
i ludzi, obojętniej patrzyli na te układy, bo niemało już słyszeli

o nowym Bogu, z niejednym chrześcijaninem mieli już do czynie-
nia; byli i tacy, którzy z radością oczekiwali zmiany spodziewa-
nej, gdyż sami już byli chrześcijanami.

Pomiędzy plemionami sławiańskimi od-
dawna przygotowywał się grunt pod zasiew
słowa Bożego; krąży nawet ciemne podanie
o apostołowaniu Ś^{go} Pawła w krainach sła-
wiańskich; on sam pisze o sobie, że nauczał
w Illiryku. Około roku 220, jeden z Ojców
Kościoła, Tertulijan, donosi o kościołach w Sey-
tyi, Dacyi i Sarmacyi. Krzewiciele nauki Chry-
stusa w Niemczech i Saksonii, mieli również
wpływ niejaki i na sąsiednich Sławian. Na
wiek VIII przypada energiczna działalność Bo-
nifacego w Niemczech, i z tego właśnie czasu
niezmiernie ważne napotykamy wspomnienie:
Bonifacy sprowadzał Sławian do Turyngii
i Hessyi, ażeby Niemców uczyli rolnictwa.
Sławianie ci musieli już być chrześcijanami,
gdyż apostoł, według ówczesnych wyobrażeń,
nie byłby sprowadzał pogan do ludu tylko co
nawróconego, i napół jeszcze pogańskiego.

Nad Łabą (Elbą) od czasów Karola W.
apostołowali Niemcy, ale oplakaneż to było
apostolstwo! Szczególniej za Henryka I^{go},
zaciętego wroga Sławiańszczyzny, i Ottona I^{go} nieustanny wrzał
bój w ziemiach nadłabskich. Niemcy boje zaborcze prowadzili
z niesłychanem barbarzyństwem — albo wycinali w pień mie-
szkańców, albo, wziętych w niewolę, wywozili do odległych kra-
jów, i na rynkach sprzedawali jak bydłęta. Nie dziwnego, że



Światowid.

w ciemieżomych głęboka wzrosła nienawiść dla tych krwawych apostołów, i dla wiary przez nich narzucanej! Przez kilka wieków bronili się z odwagą rozpaczcy Sławianie nadelbianscy, w końcu jednak, znużeni bojem bezustannym, niezgodni pomiędzy sobą i zepsuci bliskiem zetknięciem z Niemcami, ulegli, i znikli bez śladu z widowni dziejowej. — Pochłonęli ich Niemcy! — Miejsce złamanych, wymordowanych, lub w niewolę zaprzędanych Sławian, zajęli osadnicy z głębi Niemiec sprowadzeni.

Jak długo trwała walka uporeczywa ludu wolnego z narzucającym mu się obcem samowładztwem, dowodzą daty ostatecznej zagłady Sławian z tamtej strony Elby: w r. 979 zburzono Retę; w r. 1055 świątynię Prowego, a dopiero w 1168 świątynię Światowida w Arkonie.

Tymczasem na niewielkiej przestrzeni ziemi pomiędzy Odrą a Wisłą, wolne od niszczących napadów niemieckich, wzrastały i wzmacniały się niektóre plemiona sławiańskie, a mianowicie, Łęczykanie, Kujawianie, Mazurówie i Polanie około Gniezna i Poznania. W wieku X. widzimy już te narody jednemu posłuszne władcy, zorganizowane w jedno państwo, znane pod imieniem Polski.

2.

Niemcy, uspokoiwszy się ze Sławianami nadłabskimi, z krzyżem w jednej, a mieczem zakrwawionym w drugiej ręce, posunęli się dalej ku wschodowi, niosąc krwawe swe apostołstwo pozostałym ludom sławiańskim. Lecz tu, nad Odrą, niespodziany a silny spotkali opór. Młodziuchna Polska uratowała Sławiańszczyznę od powodzi germańskiej, uratowała posłannictwo Sławian od zniszczenia w samym zarodzie, i odtąd wciąż baczna zwraca uwagę na Zachód, wciąż trzyma się obronnie względem Niemiec;

— zachowuje pozorną zgodę z cesarzami, nie spuszcza ich jednak z oka, i każdą zachciankę podboju odpira energicznie. Rozumną tą polityką kierowali się Mieczysław I., Bolesław W., i wszyscy znakomitsi ich następcy.

Mieszko (Mieczysław) objął tron po ojeu swoim Ziemomyśle r. 962. W pierwszych latach swego panowania, zwyciężony od Niemców pod wodzą Gerona, i od Sławian nadodrzańskich, których podmówił Wigman, krewny cesarza, poznał, że zbyt słabe ma siły, ażeby mógł przez długi czas opierać się przewadze nieprzyjaciół, postanowił więc przyjąć z całym narodem wiarę chrześcijańską, i odjąć przez to Niemcom pozór napadania na Polskę. Nie chciał nawet nowej wiary przyjąć z rąk tych krwawych apostołów, i, jakiegoś to widzieli, zwrócił się do Czechów, licząc na to, że w narodzie pobratymczym znajdzie sprzymierzeńców przeciwko Niemcom. Odtąd Mieczysław „przyjaciół i hołdowników“ cesarza, własną broń Niemców obrócił przeciw nim samym: napozór uległy i pokorny, korzysta z każdej sposobności, ażeby szkodzić tym wrogom Sławiańszczyzny, miesza się w ich sprawy domowe, gromi napastników, jak Wigmana i hrabię Udonę pod Cydynią (Steinau) r. 972. Bohaterem tej bitwy, która rozślawiła szeroko dzielność Polaków, był Cydebur, krewny Mieczysława. Klęska Niemców była tak straszna, że, przełknięcy Otto I przysłał surowy rozkaz obydwom stronom walczącym, aby bezzwłocznie zaprzestały boju, i stawily się przed sąd jego do Kwedlinburga. Pierwszy to raz pojawił się tam polski Mieczysław. Spór został rozstrzygnięty z korzyścią dla Polski, bo Mieczysław „kontent“ do domu powracał.

Po śmierci Ottona W. w Niemczech burzy się nieustannie: zjawiają się pretendenci do tronu, powstają Sławianie z nad Elby i Odry, a Mieczysław, roztropny i przebiegły, znakomity

dypłomata, staje już to po stronie jednych, już drugich, i stara się korzystać ze wszystkiego, ażeby umocnić młodziuchne swoje państwo, i uwolnić je od zawisłości niemieckiej.

Trudne było niezmiernie stanowisko Mieczysława. Z jednej strony, przez przyjęcie chrześcijaństwa, ściągnął na siebie nienawiść Sławian nadłabskich, którzy uważali go za zdrajcę i odstępcę, a nienawiść tę dzielali zapewne w części własni jego, nienawróceni jeszcze poddani; z drugiej strony, miał w sąsiedztwie swem dwie zazdrosne potęgi: Ruś i Czechy.

Ruś, rozwielniona pod Włodzimierzem W. Światosławiczem, który w r. 988 przyjął wiarę chrześcijańską obrządku wschodniego, i spokrewnił się zarazem z cesarzem greckim przez zawarcie małżeństwa z córką jego, Anną, w poniewolne weszła stosunki z Polską, gdyż granice obu tych młodych państw stykały się z sobą bezpośrednio. Z zajęć, jakie wynikły z tak bliskiego sąsiedztwa, wiemy tylko, że Włodzimierz wyprawił się na Lachów w r. 981, i zabrał im grody Czerwieńskie z Przemyśłem.

W Czechach Bolesław I., ojciec Dąbrówki, a później syn jego, Bolesław II., usiłowali wprowadzić zrzucić z siebie jarzmo niemieckie, lecz antagonizm, chęć przewodzenia nad innemi narody Sławiańskimi, nie dopuściły połączenia się z Mieczysławem przeciw wspólnemu wrogowi. W r. 990 przyszło nawet do wojny, gdyż Bolesław II. zabrał ziemie Polski aż za Kraków, i część Morawii do kraju swego przyłączył.

Mieczysław I. był rozumnym i zręcznym politykiem. Postać to przypominająca Filipa Macedońskiego, Pepina Małego, gdyż tak samo, jak ci wiekopomni mężowie, przygotował drogę wielkiemu swemu następcy.

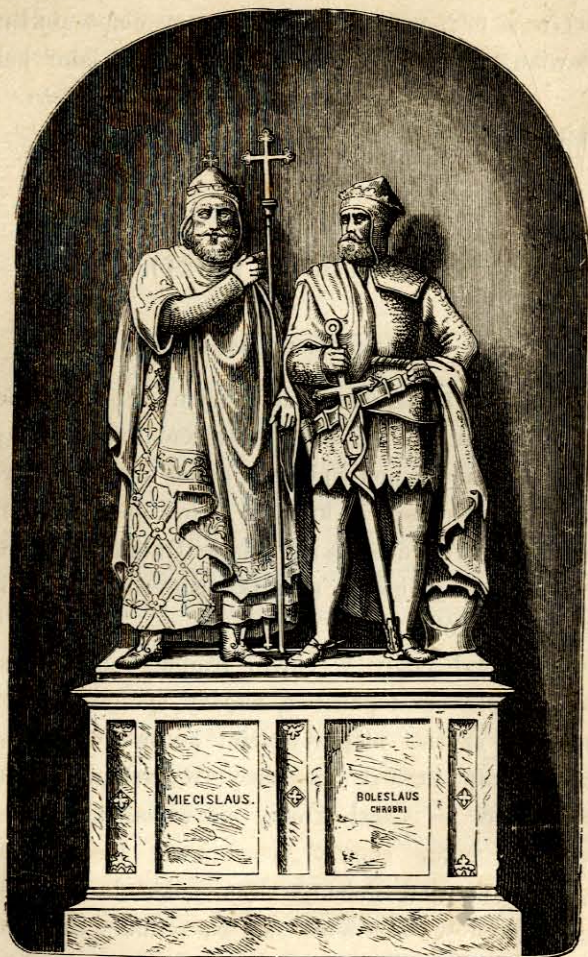
Umarł w r. 992, podług Lelewela, przy oblężeniu Branibora, miasta Sławian nadłabskich, z którymi walczył jako hołdownik cesarski — podług innych historyków, na łożu swoim w Poznaniu.

Król-bohater (1024).

1. Zjednoczenie państwa.

Mieczysław I. niezaprzeczenie dobrym był dyplomata, lecz brak mu było geniuszu do przeprowadzenia myśli swej śmiało i stanowczo. Umierając, pod wpływem zasad feudalnych, rozdzielił państwo na cztery części, z których Wielkopolska z Gnieznem, Poznaniem i Kruszwicą dostała się synowi Dubrawy, Bolesławowi. Dział niewielki, ale jednolity, siedlisko samych rodów polańskich, serce przyszłego królestwa.

Bolesław objął rządy w chwili trudnej i niekorzystnej dla Polski: ojciec rozdrobnił państwo między synów i krewnych — z boku mnodzy czyhali nieprzyjaciele, gotowi w każdej chwili rozerwać tę ziemię: cesarze niemieccy, wyczekujący tylko pożądanej sposobności — Czesi, którzy nie wahali się nawet hołdować Niemcom, byle, choćby tym nawet kosztem utrzymać przewagę wojenną nad Polską. Ruś pokazała dążność swoją przez zajęcie grodów Czerwieńskich. Na północy dzieć pogańska: Pomorzanie, Prusacy, Sławianie nadłabscy niebezpiecznem byli sąsiedztwem; — a i wewnątrz kraju cicha walka chrześcijaństwa z pogaństwem niemało pogorszała położenie. Trzeba było geniuszu, żeby wydzwignąć kraj z tej toni, a takim genijuszem był właśnie Bolesław Chrobry.



Statua Mieczysława i Bolesława.

Żeby śmiało i silnie wystąpić przeciwko wrogom zewnętrznym, potrzeba było przede wszystkim ścisłej jedności wewnętrznej; trzeba było albo kraj poświęcić dla rodziny, albo rodzinę dla

kraju. Nie waha się Bolesław — odbiera dzielnice macosze swej Odzie i braciom przyrodnim, i wydała ich z kraju, a krewnych, Odylena i Pribuwoja oślepia.

Ujawszy jednym zamachem władzę nad całym krajem, przygotowuje się bohater do walki z wrogimi sąsiadami, których wygnani bracia i macocha podburzać nie omieszkają; rozbudza w swym narodzie ducha wojennego, bo w owym czasie tylko chwała wojenna, przedsiębiorczość rycerska zdolne jedynie były wzniecić postrach i poszanowanie, i powstrzymać napady zaboreze, Niemców mianowicie.

Najgroźniejszym nieprzyjacielem byli Niemcy. Względem nich przeto Bolesław trzymał się polityki ojca swego: żył w zgodzie z cesarzem i margrabiemi, dopóki nie rozszerzył swych posiadłości, i nie zgromadził sił potrzebnych do walki z potężnym przeciwnikiem. Szybkim napadem odebrał Czechom Chrobację z Krakowem, — następnie, nie dając się opamiętać pomniejszemu sąsiadowi, bo już w roku 994, zdobył Pomorze nadodrzańskie, Pomorze gdańskie, Szląsk, Słowaczną i Morawię. Podobno sokołował nawet Prusaków, ale było to krótkotrwałe panowanie. Kierowany polityką, ale niemniej i litością nad losem pobratymców swoich nadłabskich, pracował Bolesław nad ich zjednoczeniem, usiłował pozyskać zaufanie tego ludu nieszczęśliwego, ale napróżno. Nienawiść tych plemion dla Polski tak była wielka, że chcąc je uczynić nieszkodliwymi, trzeba było pomagać do ich wytępienia. To też w r. 995 Bolesław posilkuje Ottona III. w walce ze Słowiańszczyzną zachodnią, zdobywa całą Słowację zaodrzańską, zmusza do uległości książąt Nakona, Syderyka i Mieczysława, i w dziele otizymuje, jak się zdaje, kraj Lutyków. Co większa, przewagą swą w tej wojnie, dzielnością i rozumem daje się poznać Niemcom — sława jego rozechodzi się szeroko, i sprowadza na

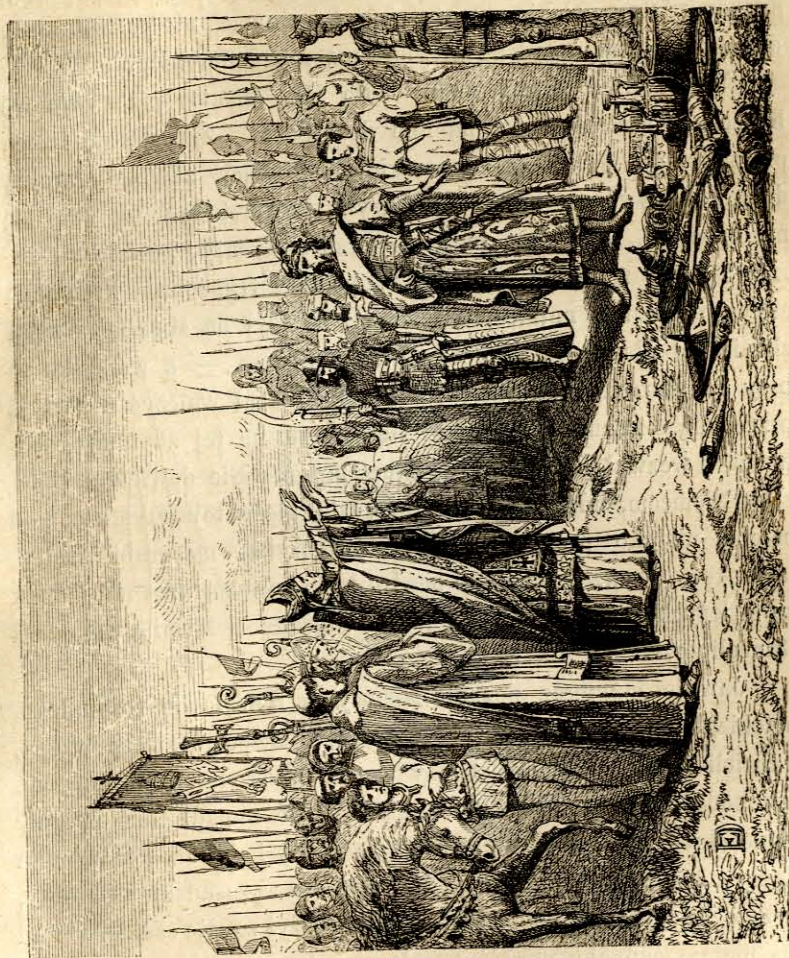
dwór księcia polskiego błędnych rycerzy i wygnańców znakomitych, co daje mu sposobność wystąpienia w sprawach ich na zewnątrz.

Myśli również Bolesław o szerzeniu oświaty nie tylko u siebie, ale i u ludów sąsiednich, dopomaga S^{mu} Wojciechowi w apostołowaniu Prusaków, wykupuje ciało zamordowanego, i składa je w katedrze gnieźnieńskiej.

2. Bolesław przyjmuje w Gnieźnie Ottona III. (rok 1000.)

W tym czasie młody cesarz Otto III. marzył o wskrzeszeniu cesarstwa Zachodniego, i o przeniesieniu stolicy cesarskiej do Rzymu, upatrywał przeto godnego siebie sprzymierzeńca, któryby zdolny był trzymać na wodzy książąt niemieckich. Prawdopodobnie wybór jego padł na Bolesława, gdyż poselstwu polskiemu w Rzymie obiecał odwiedzić grób Ś^{go} Wojciecha. Takie pobożne pielgrzymki zwyczajne były w wiekach średnich, Otto mógł więc łatwo pod tym pozorem ukryć swoje zamysły. Wr. 1000, stłumiwszy krwawo w Rzymie bunt Krescencyjusza, Otto III, przybywa do Polski w licznym i świetnym orszaku. Bolesław, z równie wytworną świtą, spotyka go w Ilwie, w ziemi Diedesów, i towarzyszy do Gniezna. Tam czekało cesarza nad podziw świetne przyjęcie, Bolesław roztaczał przed nim swoje bogactwa, pokazywał niezliczoną moc rycerstwa, uwydatniał zamożność i dobry byt mieszkańców, obsypywał gości darami z rozrzutną prawie hojnością. Otto olśniony, uradowany, podczas jednej z uczty, włożył na głowę księcia cesarską swoją koronę, uznając go przez to równym sobie, i nadając mu tym sposobem tytuł króla. Tytuł ten był bardzo ważny, wyswabdział bowiem Polskę z wszelkiej

zależności od cesarstwa. Nie omieszkali Bolesław korzystać ze sposobności, i za zgodą Ottona, ustanowił archybiskupstwo Gnieźnieńskie. Pierwszym archybiskupem był Radzyn, (Gaudenty) brat Ś^{go} Wojciecha. Pod opiekę tej polskiej metropolii oddano trzy



Bolesław przyjmuje Ottona.

znieńskie. Pierwszym archybiskupem był Radzyn, (Gaudenty) brat Ś^{go} Wojciecha. Pod opiekę tej polskiej metropolii oddano trzy

istniejące już biskupstwa: Krakowskie, Kołobrzesckie i Wrocławskie. Tak więc Polska otrząsnęła się zupełnie z opieki niemieckiej; duchowieństwo polskie w ważniejszych sprawach nie potrzebowało odnosić się, jak dotąd do arcybiskupa magdeburskiego.

W lat dwa potem umarł Otto III., otruty przez wdowę Krescencjusza. Wygasł na nim dom Saski. Zjawiło się trzech pretendentów do korony cesarskiej, i Niemcy zawrzały wojną domową. Wybrano wreszcie Henryka bawarskiego, ale kraj się nie uspokoił. Bolesław świadom teraz swej siły, postanowił zarzucić wędę w mętną wodę; przy pomocy Guncelina, krewnego swego po matce, najniespodziewaniej uderzył na Miśnię, i zajął ziemie jej sławiańskie między Elbą i Elsterą — a wszystko to niby w interesie Henryka II., który mu kazał walczyć z partyją przeciwną. Poznał się jednak Henryk II. na tej zbyt gorliwosci, i wezwał Bolesława do Merzeburga. Nie dowierzał Bolesław Niemcom, udał się tam wprawdzie, ale w towarzystwie, pod osłoną niejako przyjaciela swego, Henryka, margrabi austriackiego. Cesarz przyjął go bardzo łaskawie, zostawił mu jednak ze świeżych zdobyczy tylko Łużyce i Milzeny — Miśnię zaś oddał Guncelinowi.

Jawnie już teraz poznali Niemcy w Bolesławie rozumnego, przebiegłego obrońcę Sławiańszczyzny, i zaciętego swego wroga, i chcieli się go pozbyć, choćby nawet nikczemnym podstępem. Nieopodal od Merzeburga na odjeżdżających napadł tłum rycerzy niemieckich. Bolesław ze szczupłą garstką Polaków i margrabia Henryk bronili się tak dzielnie, że wyszli cało z zasadzki, a Chrobry, mszcząc się na Niemcach, szeroko spustoszył ziemie saskie. Odtąd już nieprzyjaźń obu narodów stała się otwartą.

3. Bolesław zajmuje Czechy.

W tym czasie u Czechów również zapanowała niezgoda. Bolesław Rudy, syn Bolesława II. Pobożnego, wygnany z kraju dla swych okrucieństw, schronił się na dwór Chrobrego. Chrobry chętnie przyjął zbiega, bo tym sposobem mógł się wmieścić w sprawy pobratymców, wziąć może nad nimi przewagę i wyrwać tę krainę sławiańską z pod zależności Niemców. Niemcy chcieli osadzić na tronie czeskim Jaromira, brata Bolesława Rudego, ale uprzedził ich Chrobry, i napowrót wprowadził do kraju wygnanego króla. Znając jednak okrutny charakter Rudego, zobowiązał go, żeby się nie mścił na swych przeciwnikach. Zaledwie oddalił się przecież Chrobry, tyran rozpoczął znów srogie prześladowanie. Czesi udali się ze skargą do króla polskiego; Bolesław zrzucił z tronu okrutnika, oślepił go, i sam objął rządy Czech (1003).

Przybyli natychmiast posłowie cesarsey, żądając hołdu z Czech, jako państwa lennego; Bolesław posłów wyszydził i z niczem odesłał, wiedząc jednak, że mu to nie ujdzie bezkarnie, przygotowywał Niemcom zajęcie w domu, buntując i popierając partyję przeciwną cesarzowi. Jednocześnie wyprawił z Czech poselstwo do papieża, prosząc o koronę królewską.

Pomimo całej swej energii nie utrzymał się Bolesław przy Czechach. Na ten raz zbyt zaufał swojej sile. Cesarz Henryk zbrojnie prowadził na tron Jaromira — Bolesław wysłał oddział Czechów dla zastąpienia drogi nieprzyjaciółom, a sam uczładował w Pradze, mówiąc z lekceważeniem: „Zabawimy się jeszcze, nim się te żaby przywloką!“ Tymczasem wysłany pułk czeski przeszedł do Jaromira, a stronnicy jego w Pradze umówili się, że na odgłos trąbki pasterskiej nad ranem, wpuszczą do miasta wojska cesarskie. Dowiedział się o tem Bolesław przez swoich „jurgeltników“ (pła-

tnych szpiegów), których miał na dworze cesarza, i wyniósł się z Pragi cichaczem. Sobiebor, Czech z partyi Bolesława, zasłaniał odwrót Polaków. O świcie wtargnął do miasta Jaromir, i dopadłszy Sobiebora, krwawą stoczył z nim walkę, w której Sobiebor zginął z wielkim żalem Polaków.

Jaromir złożył hołd Henrykowi, i nanowo wprzął Czechy w jarzmo niemieckie. Henryk II. zajął Budziszyn, a rozpuszczając wojsko, ogłosił wyprawę na rok przyszły.

4. Długoletni bój z Niemcami.

Przez całą zimę zbroili się Niemcy. Wojny z Bolesławem zaczynają u nich przybierać charakter wielkich wypraw na nieprzyjaciela państwa. Kłątwa kościelna groziła temu, co się ociągało stanąć do boju.

Od wdania się Bolesława w sprawy Czechii, t. j. od roku 1004 rozpoczęła się walka uporeczywa z Niemcami, i trwała z małemi przerwami aż do pokoju w Budziszynie r. 1018.

Już w r. 1005. wyprawił się Henryk II. z ogromnem wojskiem, otoczony biskupami, wasalami, a nawet z żoną swą Kunegundą. W ziemi Łużyckiej złączyli się z nim Czesi pod wodzą Jaromira; przyszliz także i pogańscy Luty, wiedząc z sobą swe bożyszcza, ażeby tem pewniejsze uzyskać zwycięstwo nad królem chrześcijańskich Polaków, którego potęgi obawiali się tak bardzo. Wojsko szło bagnami i lasami, źle prowadzone przez przewodników Sławian, i szarpane bezustannie podjazdowemi utarczkaniami. W ciągu paru miesięcy owe wielkie siły tak były zniszczone, że pod Poznaniem złożyli Niemcy radę wojenną, i wysłali do króla arcybiskupa Łaginona z propozycją pokoju. Rozumie się, że warunki tego pokoju Poznańskiego nie mogły być korzystne dla Niemców. Wojsko wracało do domu z płaczem w duszy.

„Henryk stracił masę ludu niech mu Bóg nie pamięta!“ skarżyli się głośno.

Bolesław zrozumiał, że walka z Niemcami, to kwestya żywotna dla Polski i dla całej Sławiańszczyzny — wszelkiemi przeto siłami starał się nakłonić Czechów i Nadłabców do przymierza przeciwko cesarzowi, ale krótkowidzący Czesi i Nadłabcy, nietylko że nie przystąpili do związku, ale zdradzili sprawę jego na sejmie w Ratybonie, i znów rozpoczęła się wojna. Bolesław pustoszył kraje niemieckie, nie oszczędzając i wrogich sobie Sławian nadłabskich; zajął kraj Selpulów i Łużyczan, odebrał Budziszyn i dotarł aż do rzeki Sali, którą przyjął za granicę swych posiadłości. (Stąd bajka o wbitych w rzekę Salę słupach żelaznych.)

Dopiero w r. 1010 Niemcy zebrali wojska dla pomszczenia tyłu zniewag, ale ani ta wyprawa, ani następna z r. 1012 nie były pomyślne. Niemcy prosili o pokój — Bolesław odrzucił ich warunki, i dopiero w r. 1013 wyprawił posłów do cesarza. Zmusiły go do tego niezawodnie zatargi z Rusią, a i Henryk ochotnie przystał na pokój, bo i jego powoływały sprawy włoskie. „Zjechał więc królewicz Mieczysław na dwór cesarski; przyjęto go chlubnie, i pasowano na rycerza. Sam Henryk dopełnił tej ceremonii.“ Cesarz pragnął widzieć i króla polskiego na swoim dworze, a dla pewności posłał zakładników. Przybył Chrobry do Merseburga, i również został pasowanym na rycerza. Cesarz obiecał pomagać Bolesławowi w wojnie ruskiej, [a król polski miał przysłać posiłki na wyprawę włoską.]

5.

Przez lat dwa trwał pokój. Odpoczęły nieco nieszczęśliwe ziemie nadgraniczne, ale nie spoczął Chrobry. Wiedział on, że

to krótkie tylko wytchnienie, że po tym wypoczynku wróg tem zajadlej rzuci się na zdobycz upragnioną, i wszelkich szukał sposobów, ażeby go, jeżeli już nie całkiem obezwładnić, to osłabić przynajmniej. Nie posłał obiecanych posiłków na wyprawę włoską, we Włoszech wchodził w stosunki z Harduinem, margrabią Ivry, nieprzyjacielem cesarza, a w Rzymie skarżył, że cesarz przejmując posłów jego z świętopietrzem. Podczas gdy poseł Bolesława, Stoigniew, odpierał zarzuty, uspakajał obawy Niemców, zaręczając, że pan jego jest już teraz szczerym pezyjacielem cesarza, królewicz Mieczysław namawiał w Pradze Udalryka, który wypędził niedołężnego Jaromira, aby zawarł przymierze z jego ojcem, a inni wysłańcy buntowali Obotrytów i inne północne szczepy Sławiańskie. Chrobry, jak widzimy, nie zrażał się odmową, nie lękał się żadnych trudności ni zawad na drodze do oswobodzenia sławiańszczyzny, ale małoduszni pobratymcy nie zdołali pojąć wielkiej jego myśli! Niedołężny Udalryk zatrzymał nawet Mieczysława, i o wszystkim zawiadomił cesarza. Cesarz zażądał wydania królewicza — Udalryk skłonił się ku temu po krótkim pozornym oporze.

Myślał cesarz, że teraz wszystko już będzie mógł wymóżyć na Bolesławie, i rozkazał mu stawić się przed sobą, jako lennikowi oskarżonemu o zdradę. Nie usłuchał Chrobry — traktował tylko o uwolnienie syna, i uwolnił go przy skrętnej pomocy swych „jurgeltników“, poczem znów wystąpił zbrojnie, i nową zdobył ziemię, a posłom cesarskim, którzy przybyli o pokój traktować, i żądali zwrotu świeżej zdobyczy, odpowiedział, „że jeszcze więcej zdobędzie.“ Tegoż więc roku, (1015) wyruszyła wyprawa niemiecka, posiłkowana przez Jarosława ruskiego, Udalryka czeskiego, i Bernarda, księcia saskiego. Obiecywał sobie cesarz, że tym razem zgniecie zuchwałego pzzeciwnika.

W Krośnie nad Odrą stał Mieczysław z przednią strażą. Wezwany do poddania się, odpowiedział z godnością: „Muszę bronić ojezyny, i słuchać ojca!“ Z niemałym trudem przeszli Niemcy Odrę, i skierowali się ku lesistej ziemi Dedoszanów. Chrobry w gęstych i ciemnych borach otoczył ich swoją piechotą. Siła Niemców była przemagająca — Chrobry, żeby nie zginąć, zmuszony był wojować z nimi własną ich bronią: chytrą i podstępem. Opat Tuni, znakomity mąż Stanu i główny doradca Bolesława, traktował zdradliwie o pokój, ażeby dać czas królowi do zgromadzenia sił mu potrzebnych. Gdy wrócił Tuni, Polacy zewsząd oskoczyli Niemców, i mnóstwo ich wycięli.

W roku 1017 znów cesarz starał się o pokój. Bolesław znajdował się wówczas w Seyjanie nad Muldą. Przybywali kolejno w poselstwie arcybiskupi moguncki i magdeburski, biskup halbersztacki, książę saski, Bernard, ale Bolesław nie chciał się ruszyć nawet „przez most,“ aby się z nimi zjechać! Napadł natomiast Udalryka, sprzymierzeńca cesarskiego, i spustoszył Czechy. To wywołało nową wyprawę, do której przyłączyli się, jak zwykle, Czesi i Lutyey. Wojska nieprzyjacielskie przeciągnęły przez Szląsk, nie zatrzymując się, przeszły koło obronnego Głogowa, i obległy nierównie słabiej obsadzoną Niemcę. Czuwał jednak Bolesław. Z jego rozkazu hufiec dzielnych wojowników przedarł się nocą, pomimo czat niemieckich, i dostał się do miasta. Tak wzmocniona załoga trzymała się mężnie. Do liekiej mieściny kolejno szturmowali Niemcy, Czesi, Lutyey, ale nadaremnie. Cesarz ze wstydem cofnąć się musiał. Bolesław ścigał nieprzyjaciół w odwrocie; drobne a dzielne oddziały polskie napadały z różnych stron na armiją, szarpiąc ją i rozrywając. Niemałej klęski doznali również Lutyey; pogubili nawet bożyszcza swe po drodze.

Obie nareszcie strony zapragnęły trwalszego i dłuższego pokoju; zawarto go w Budziszynie, roku 1018. Nieznane nam warunki tych układów — zdaje się jednak, że część Moraw, ziemia łużycka z Budziszynem po czarną Elsterę dostały się Polsce. Ze smutkiem wyraża się o tym pokoju Tietmar, jeden z poważniejszych niemieckich kronikarzy: „nie tak, jak się godziło, ale jak można było,“ mówi on. Słowa te dowodzą jasno, że Polska z walki tej wyszła zwycięsko. W żadnej kronice niemieckiej niema mowy o stosunku lennym Polski do Niemiec. Póki żył Bolesław, Niemcy nie poważyli się zaczepić nienawistnego, ale potężnego wroga.

6. Sprawy ruskie.

Tymczasem na Rusi umarł Włodzimierz W., a na tron wielkoksiążęcy wstąpił Świętopełk, przybrany syn Włodzimierza, a zięć Bolesława, znienawidzony już przedtem w Kijowie dla tego zapewne, że, biorąc za żonę Bolesławównę, przyjął również i obżątek łaciński. Prócz tego, była to dzika, gwałtowna natura. Na wstępie zaraz swego panowania kazał zamordować dwóch przyrodnych swych braci: Borysa i Hleba. Trzeci, Światosław, zaledwie ująć zdołał.

Na Nowogrodzie panował wówczas wielce uczony Jarosław; ten za wpływem popów i czerniców, podjął wyprawę na brata, i zwyciężył go w bitwie nad Dnieprem koło Lubecza. Świętopełk zostawił żonę w rękach Jarosława, a sam uciekł do Polski. Jarosław, opanowawszy Kijów, (1016) sprzymierzył się z cesarzem Henrykiem II, i zaczął napadać pograniczne osady polskie.

Chrobry, uspokoiwszy się z Niemcami w r. 1018, wyruszył na Ruś, wiodąc z sobą Świętopełka. Gdy Polacy stanęli nad

Bugiem, ujrzeli na przeciwnym brzegu liczne wojsko Jarosława gotowe już do boju. Błud, czarnoksiężnik ruski, przemawiał do Bolesława w sposób obelżywy, szydząc jego tuszy. Bolesław skoczył w rzekę, rzuciło się za nim oburzone rycerstwo, a dopadłszy Rusinów, rozproszyli ich jednym prawie zamachem. Jarosław uciekł do Nowogrodu,

a Chrobry podsunął się pod Kijów, i zdobył go Pieczyngami, których był przyjął do służby. W złotej bramie przyjmowali go archimandryta, ezerńcy i bogaci mieszczanie. Bolesław, wjeżdżając do



Bolesław Chrobry uderza Szczerbcem
w bramę Kijowa.

miasta, podług zwyczaju owych wieków rycerskich, na znak, że bierze je w posiadanie, mieczem uderzył w bramę tak silnie, że miecz się wyszczerbił. Przechowywano go odtąd w skarbcu krakowskim pod nazwą „Szczerbca“, i przypasywano do boku każdemu nowoobranemu królowi, przypominając mu przez to, ażeby, jak ten chrobry jego poprzednik, dzielnie używał miecza w obronie swego kraju.

Dziesięć miesięcy przebywał Chrobry w Kijowie; wyprawił stamtąd trzy poselstwa, zawiadamiając papieża, cesarza niemieckiego i cesarza greckiego o zajęciu w lenno ziemi ruskiej. Potem oddał władzę książęcą Świętopełkowi, jako wazalowi swemu.

zostawiając mu ku pomocy załogi polskie. Świętopelk, jak zwykle, płacąc złem za dobre, napadł zdradliwie na Polaków, i wymordował większą część załogi; pozostałe chorągwie polskie opuściły Ruś, a Świętopelk, zostawiony własnym siłom, pokonany i wypędzony przez Jarosława i Kijowian, poszedł na tułaczkę.

7. Klasztory, oświata, urządzenie wewnętrzne.

Przez te nieustające prawie boje, wywalczył sobie Bolesław spokój ostatnich lat panowania. Zajął się teraz wewnętrznym urządzeniem kraju, i zapewnieniem dobrobytu swoim poddanym. Przedewszystkiem gorliwie umacniał religiję chrześcijańską, szerząc tym sposobem oświatę i cywilizacyją, gdyż religija i oświata szły w owym czasie ręką w rękę, i jedno miały znaczenie. Obok, biskupstw zakładał i uposażał klasztory, mianowicie Benedyktynów, słynnych z dobroczynnego, cywilizatorskiego działania. Jemu przypisują fundacyje opactw w Tyńcu, Sieciechowie i na Łysej-Górze. Zbyt młody, zbyt świeżo nawrócony był jeszcze naród, ażeby z łona swego mógł mieć duchownych i nauczycieli, sprowadzał ich przeto Bolesław z Rzymu i Francyi, a wierny swojej polityce, strzegł się i unikał Niemców.

Już w wojennem panowaniu Chrobrego ujawnia się wyraźnie różnica stanów w narodzie. Młodzian odważny i ambitny, spieszył na wyprawy, bogacił się łupami wojny i jeńcami, i coraz bardziej zbliżał się do dworu, przejmując jego oświatę i cywilizacyję, podczas gdy kmieć w wiejskiem zacisku, zajęty rolą, trzymał się dawnych obyczajów, nie tak łatwo ulegał nowatorstwu i przez to obojętniał powoli na sprawę publiczną. Ta rodząca się, a raczej wzmacniająca nierówność stanów, wiele wywoływała niechęci. Łagodził król rozjątrzone umysły, i starał się, o ile

możności, wynagrodzić pokrzywdzonych — troskliwie opiekował się ludem wiejskim — kmieć żądający sprawiedliwości miał do niego przystęp przed rycerzem. Jeżdżąc po kraju, idąc na wojnę stawał po miastach, ażeby wiejskiego ludu nie ubożyć podwodami i kontrybucyjami. „Uśmiechali się też kmiotkowie do przejeżdżającego bohatera, a żaden nie chował przed nim bydła ni zbiorów.“

Urządzenie kraju było przedewszystkiem wojenne. W grodach obronnych, gdzie dowodził kasztelan, stało wojsko gotowe na każde zawołanie. Kmiecie płacili podatek, zwany „stróżą“ na utrzymanie wojska. Konnica była główną siłą Bolesława w wojnach podjazdowych; z piechoty główną rolę grają łucznicy. Oni to najwięcej niszczyli wojsko cesarskie.

Sądy i kary spotykamy surowe, barbarzyńskie, jak wszędzie w owych wiekach: ucinanie członków ciała, wylupianie oczów, wybijanie zębów, było rzeczą zwykłą i żadnego nie budziło oburzenia. Wobec stulecia nikt nie nazwie Chrobrego okrutnym, najzaciętsi nawet jego nieprzyjaciele, kronikarze niemieccy, nie śmiały mu zarzucać okrucieństwa w boju — przeciwnie, chwaliły jego ludzkość.

8. Koronacyja uroczysta (1024).

Śmierć Bolesława (1025).

Rozszerzył Bolesław państwo swoje, rozumem i siłą oręża zdobył mu poważanie u postronnych, urządził je wewnątrz, i wielką pracę swoją postanowił zakończyć uroczystym aktem koronacyi. Starał on się już kilkakrotnie o koronę w Rzymie, lecz nie dopuściły do tego intrygi Henryka II i Ody, macochy

Bolesława; rozstawili oni nawet szpiegów swoich po wszystkich drogach, ażeby posłów polskich nie dopuścić do Rzymu. Zwołał więc Chrobry, za przyzwoleniem wszelako papieża, biskupów swoich do Gniezna, i koronował się uroczyście w r. 1024. Niemieckie kroniki srodze oburzają się na ten krok, co nam dowodzi całej jego ważności. Obrządek ten, podnosząc Polskę do godności królestwa, zniszczył wszelkie nadzieje Niemców panowania nad nią.

W rok po tej uroczystości, w Kwietniu r. 1025, król bohater zegnał się z życiem. Na łożu śmierci smutne dręczyły go przeżucia. Syn jego dał się już wprawdzie poznać z odwagi i waleczności; był przytem rozważny i roztropny, gdyż Bolesław ważne często polecał mu misyje, ale brakło mu owej rzutności i przedsiębiorczości, które są cechami geniuszu; — mogła więc zmarnieć praca życia wielkiego króla. „Popamiętają mię synowie i synowie synów moich!“ wyrzekł jeszcze w chwili śmierci.

„Osobistość Bolesława Chrobrego, o ile ją ze źródeł poznajemy, czyni go prawdziwym mytem polskiego króla bohatera. Ow, podług polskich kronik, ojciec surowy i łaskawy zarazem, sędzia sprawiedliwy, obrońca ludu wiejskiego, pobożny kościołów klasztorów i biskupstw fundator, wojownik niesłychanej dzielności, gościnny przy swoim rycerskim stole, rubaszny a dowcipny w pożyciu domowem; — ów, podług Tietmara, lew ryczący, Sławianin, wróg Niemców, lis przebiegły i chytry, lubownik biesiad i pijatyki (Tragbier), chłop olbrzymi i gruby, że się pod nim koń uginał, że go Błud, czarnoksiężnik ruski, odyńcem nazywał, ów skłonny do uciech rycerz, przedstawia nam typ tej wielkiej bujności polskiej natury, encyklopedyją niejako wszystkich zalet i błędów, które pojedynczo znajdujemy w późniejszych

narodowych postaciach. W Kazimierzu W., Zygmuntach, Batorym, Janie Sobieskim powracają nam pojedyncze rysy tego kolosalnego posagu, tej najpopularniejszej narodowej postaci. Ona też jedynie prawie zachowała się w wyobraźni ludu. Górale tatrzańscy, którzy dziś najlepiej może, przypominają Bolesławowych rycerzy, wierzą w jego zmartwychwstanie.

W głębiach skał Tatrzańskich siedzi, podług nich, skamieniały Bolesław ze swoim hucem, i czeka chwili, w której mu znowuż żyć przyjdzie i waleczyć.

Korona Chrobrego, szczerbice były najcenniejszymi świętościami pośród klejnotów koronnych, i zawsze używano ich do koronacyi. Jeden tylko Stanisław Poniatowski musiał podwatować koronę Chrobrego, aby mu do pół głowy nie wpadła“ (Szujski.)

Dzień tatarska (1224).

1. Ruś przed najściem Tatarów.

Jak w życiu pojedynczego człowieka, tak w życiu narodów zdarzają się wypadki ważne, które wywierają wpływ stanowczy na całe ich istnienie, nadają inną cechę ich charakterowi, wyrzucają je z zwykłej, obranej już kolei, i na całkiem nowe wypychają tory. Najście niespodziewane i gwałtowne dzieży azjatyckiej takim właśnie było wypadkiem dla Polski i Rusi, postawionych na wschodnim krańcu Europy, jak stracona czata.

Ruś po śmierci Włodzimierza W. znów popadła w straszne zawichrzenia. Klócili się i mordowali nawzajem własni jego synowie, klócili się i mordowali następni, liczniej jeszcze roz-

rodzeni książęta. Każdy swój tylko interes miał na celu — nikt nie dbał o dobro ogólne — ziemia ruska na coraz drobniejsze rozpadała się działy, i, jak szeroka i długa, zlewała się obficie krwią swoich dzieci.

Władcy Kijowa nosili tytuł wielkich książąt, i do nich należała opieka i zwierzchnia władza nad innymi książętami, ale ta ich powaga upadła bardzo prędko. Jeden jeszcze Włodzimierz Monomach, z najmłodszej linii Rurykowiczów, który wstąpił na tron kijowski w r. 1114, utrzymał władzę w swych rękach, lecz już z jego śmiercią (1135) nieszcześliwa kraina nanowo popadła w bezład. Rurykowicze rozrodzili się tak bardzo, że na prostych zeszli bojarów, a wielu z nich było nie tylko bez księstw, ale nawet i bez włości bojarskich.

Z pomiędzy licznych księstw ruskich na początku wieku XIII. najznaczniejszymi były: Kijowskie, noszące tytuł wielkiego księstwa, a właściciwie, zagasłe już tylko ognisko jedności ruskiej na wschodzie. Suzdalcę, zająwszy Włodzimierz nad Klazmą, założyli niejednolite, pomięszane z ugarską dziecą i sprowadzonymi Bulgarami, wielkie kniazostwo Suzdalskie. W najlepszych warunkach bytu znajdował się Nowogród, rzeczpospolita mieszczańska, a więc najmniej zależna od znikczemnienia kniaziów. Do tego dodać jeszcze należy Ruś-Czerwoną, zachodnią, rządzoną również przez Rurykowiczów, która jednak pod wpływem Polski i Węgier, jako też przez interes swych książąt, oderwała się od Rusi wschodniej.

Imiona książąt o tyle są ważne w historii, o ile jaśnieją czynami, nie będziemy tu zatem wyliczać owego mnóstwa książątek ruskich, prześladowających się nawzajem. Pośród nich jasno i wydatnie wystaje wielka i piękna postać Mściława Mściławowicza Wdatego (dzielnego), potomka Monomacha. Podczas gdy inni Rurykowicze zbrodnią i morderstwem zdobywali sobie

krwawe korony książęce, Mściław, doskonały typ średniowiecznego rycerstwa, jakkolwiek niewielkie miał posiadłości w okolicach Smoleńska, nie pragnął nic dla siebie, spieszył na ratunek wszędzie, gdzie pomoc jego była potrzebna, wypędzał ciemiężycieli, sam na czas rząd obejmował, a przywróciwszy ład i porządek w oswobodzonym państwie, siedł dalej, nie przywłaszczając tronu ani dla siebie, ani dla rodu swego. Gdy w Nowogrodzie książę z rodu Suzdalców chciał nadużyć swej władzy, Mściław wypędził go, i sam objął rządy rzeczypospolitej na żądanie Nowogrodzian. Kijowian w r. 1215 uwolnił od Olegowiczów, i osadził na tronie Kijowskim stryjecznego swego brata, także Mściława.

Tymczasem na Rusi Czerwonej, po śmierci srogięgo Romana, który poległ w bitwie z Leszkiem Białym pod Zawichostem, pozostały małoletni syn jego, Danił, wygnany przez bojarów, szukał schronienia na dworze tegoż Leszka Białego, który był już naówczas królem polskim. Przyjął Leszek sierotę, pomimo, że w niezgodzie żył z jego ojcem, a rządy Halicza, podczas małoletności Daniła, oddał zięciowi swemu, Karłomanowi, królewiczowi węgierskiemu, wymógłszy na nim przyrzeczenie, że szanować będzie religiję miejscową, i zniesie niektóre uciążliwości. Karłoman słowa nie dotrzymał; dopuszczał się zdzierstw, i prześladował religiję. Wówczas Leszek napisał do Mściława Mściławicza: „Halicz, dział twoich przodków, jęczy pod uciskiem, potrzebuje twojej pomocy!“ Pospieszył Mściław na wezwanie, zwyciężył Kolomana, objął rządy Halicza, i oddał je dorosłemu dopiero Danielowi; sam spieszył do domu, gdzie go powoływała ciężka potrzeba ojczyzny: Tatarzy przeszli granicę azyjatycką, i czarną, nawałnicą spadli na Połowców, lud również kiedyś z Azji przybyły, koczujący na wschodzie Rusi.

2. Dżengis-chan. (Temudszin.) Ruś wschodnia upada pod nawałą tatarską.

Rozrzuceni na stepach Azji środkowej, na wschód jeziora Bajkańskiego, Tatarzy prowadzili życie koczujące. Hodowali stada bydła rogatego, wielbłądów i koni, i, jak wszystkie ludy stepowe, wybornymi byli jeźdźcami i łucznikami. Dzielili się na hordy czyli chaństwa, a hordą rządził chan z władzą nieograniczoną. Lud ten w części wyznawał wiarę mahometańską, w większej jednak części był bałwochwalczy. Ogień stanowił główny przedmiot ich czei — kto przeszedł między dwoma zbliżonemi do siebie ogniskami, ten oczyszczał się od złych duchów. Wierzyli w sny i różne zabobony, a szamani (kapłani, czarnoksiężnicy) przepowiadali przyszłość i sny tłumaczyli.

Temudszin, chan wielu hord tatarskich, podbiwszy sąsiednie hordy Keraitów, Kirgizów, Miratów i Uigurów, rozbudził w Tatarach ducha zaboreczego, i postanowił posuwać się coraz dalej ku zachodowi. Silnie zakorzenioną między Tatarami była także wiara w przeznaczenie, która dostała się im z mahometanizmem, a to uznanie wszechwładnego fatum, wiele dopomogło Temudszinowi w jego zamysłach.

Przed każdym ważniejszym przedsięwzięciem starszyzna tatarska zbierała się na radę, a wieszczbiarze, (szamani) przy stosownych obrządkach, wróżyli o przyszłości. Temudszin w r. 1206 zwołał wodzów na wielki sejm; przed rozpoczęciem narad wystąpił jeden z wróżbitów, i jął przepowiadać Temudszinowi, że zawojuje świat cały, że tak jak jeden jest Bóg na niebie, tak jeden chan będzie na ziemi! — Tatarzy, z natury już wojowniczo usposobieni, łatwo uwierzyli takiej przepowiedni, a Temudszin,

przybrawszy na tymże sejmie imię Dżengis-chana (wielkiego wodza) wystąpił jako wódz, prorok i prawodawca, i wiódł Tatarów na podboje, nadając wojnom swoim kierunek fanatyczny.

Wnet uległa Azja. Granice państwa Dżengis-chana oparły się już o Ganges i morze Kaspijskie; hordy Tatarów, zwiększane coraz bardziej ludami podbitymi, zetknęły się w końcu z Połowcami i Rusią północnowschodnią. Połowcy udali się o pomoc do książąt Rusi południowej, oznajmiając o najściu ludu nieznane-go, który wszystko pustoszy ogniem i mieczem. „Jeżeli nam nie pomożecie,“ mówili posłowie Połowców — „najeźdźniki, wymordawawszy nas, zwrócą się na wasze ziemie!“ — Dzielny Mściśław Mściśławiez porozysłał gońców na wszystkie dwory książęce, wołając o spieszną pomoc. Przyszły posiłki z Rusi zachodniej — państwo zaś Suzdalców ani jednego nie przystawiło żołnierza.

Tatarzy, dowiedziawszy się, że kniaziowie ruscy wyruszyli już w pochód, wysłali naprzeciw nich posłów ze słowami pokoju. „My przyszli,“ mówili posłowie, — „na naszych pastuchów i poddanych, Połowców; miast ruskich zaczepiać nie mamy zamiaru!“ — Kniaziowie w odpowiedź zamordowali posłów. — Takież sam los spotkał i drugie poselstwo Tatarów. Kniaziowie posuwali się coraz dalej. Wyruszyli z takim pośpiechem, że wojsko nie zdołało się nawet uzbroić należyście. Zwycięstwo nad niewielkim oddziałem przedniej straży tatarskiej, wielką napełniło ich otuchą. Przeprawiwszy się przez Dniepr, zagłębili się w stepy. Na brzegach rzeki Kałki czekały ich główne siły nieprzyjacielskie. Był to rok 1224. Rusini straszną ponieśli klęskę — kniaziowie i szeregowcy, wszystko legło na pobojuwisku, gdyż, na nieszczęście nie było jedności i zgody pomiędzy książętami.

Cofnęli się jednak Tatarzy, i poszli do reszty podbić Chiny. Lecz już w r. 1227 umarł Dżengis-chan; synowie jego poczęli

się dzielić zdobyczą, i to zawiesiło na chwilę straszną burzę mongolską nad Europą.

3. Drugie najście Tatarów.

W lat 10 dopiero po pierwszym najściu (1237) ruszyli: Batu-chan, Peta, Kajdan, Mengu i Kiujuk, potomkowie Dżengis-chana, na nową zachodnią wyprawę, której celem głównym były słynne z bogactw Węgry. Zdobycie Rusi poszło z wielką łatwością, gdyż, niezgodni jak i przedtem, książęta pojedynczo tylko stawiali opór,

Spustoszywszy ziemię Bulgarów nad Kamą, Batuchan posunął się na księstwo Riazańskie. Posłowie jego zażądali od kniazia i starszyzny Riazańskiej uległości i dziesiątej części z dochodów ogólnych.

„Jak nas nie stanie, wszystko będzie wasze!“ odrzekła starszyzna. Batu-chan wyruszył na Rianzań. Rianzańczycy udali się do księcia Suzdalskiego z prośbą o pomoc, lecz odmowną otrzymali odpowiedź. Postanowili więc bronić się sami. — Lecz siły ich były tak małe! — Na stu Tatarów jeden przypadał obrońca! — Próbowali pokorą ułagodzić najeźdźcę, i wysłali do obozu tatarskiego kniazia Teodora z bogatymi darami. Batu-chan dary przyjął, ale kniazia zabić kazał.

Tymczasem młoda kniahini Teodorowa stała na wysokiej wieży z maleńkim synkiem na ręku, wyglądając powrotu męża. Połyszawszy o jego śmierci, głośno zapłakała, rzuciła się z wieży z dzieckiem, i zabiła się na miejsu.

Garstka wojowników, pragnąc się zemścić za kniazia swego, wyszła przeciw Tatarom. Rianzańcy bili się jak bohaterowie, ale nieprzyjaciół przewyższał ich liczbą. — Żaden nie wrócił z pobojowiska... Pięć dni bronił się jeszcze Rianzań, — zdobyli go

wkońcu Tatarzy, i rozpoczęli rzeź straszną. Ulice zasłaly się trupami — zginęli wszyscy — zapalone miasto obróciło się w kupę gruzów — „i nikt nie płakał,“ mówi smutnie kronika rуска, „nikt nie wyrzekał, bo nie było komu!“

Posuwając się dalej w strasliwym swoim pochodzie, Tatarzy spalili Moskwę, małe jeszcze wówczas miasteczko, i zniszczyli wiele innych grodów. Podstąpili pod Włodzimierz. Jerzy Wsewołodowicz, książę Suzdalski, który odmówił pomocy Rianzańcom, wydał się z Włodzimierza, ażeby zebrać siły na własną obronę. Rodzina W. kniazia schroniła się do cerkwi, i spaliła się razem z całym miastem. Tatarzy rozsypali się po ziemi Suzdalskiej, i w ciągu jednego miesiąca zburzyli 14 miast. Jerzy Wsewołodowicz spotkał się wreszcie z nimi na brzegach Sity, lecz poległ z całą swą drużyną.

Batu-chan zwrócił się ku północy — szedł na bogaty Nowogród, paląc po drodze wsi i miasteczka. Cofnął się jednak wkrótce — był to początek wiosny — zastraszyły go snąc tamtejsze topiele błotne i trzęsawiska.

W odwrocie niszczyli Tatarzy i burzyli bezkarnie, co tylko spotkali na drodze; Kozielsk, małe, niepozorne miasteczko, niespodziany i silny stawił im opór. Naród i drużyna zebrali się na radę, gdyż książę Kozielski był jeszcze małoletni. „Mało nas,“ mówili — „książę jeszcze dziecko, ale my, jak wierne sługi, powinniśmy umrzeć za niego, i dobre zostawić po sobie imię!“ — Siedem tygodni bronili się Kozielcy — ani namowy, ani obietnice Tatarów nie potrafiły skłonić ich do poddania się. Mury już były rozwalone, a oni bili się jeszcze, walcząc zawzięcie o każdą piędź ziemi! — Bój ustał wtenczas dopiero, gdy zawarły się wszystkie oczy, i wszystkie opadły ręce!... Mówi podanie, że mały książę Wasylko utonął w krwawej topieli.

W roku 1240 tłumy Tatarów znów rozsypały się po ziemi ruskiej. Tym razem ofiarą padła Ruś południowa, jako droga prowadząca na Węgry. Zburzywszy Czernichów, Perejasław i wiele innych miast, Batu-chan z całą hordą podstąpił pod Kijów. Słyszał wiele o piękności tego miasta, chciał je więc wziąć bez boju, i uchronić tym sposobem od zniszczenia. W tym celu wyprawił posłów do Kijowa, lecz Kijowianie posłów tatarskich zabili.

Tatarzy przystąpili do szturm, a była ich moc niezliczona! — Ogół zastępów mongolskich wynosił pół miliona, a według innych współczesnych pisarzy, przeszło sześćkroć zbrojnego ludu. Samych siekierników, poprzedzających zazwyczaj główną armię, a przeznaczonych do rozrąbywania stawianych Tatarom przeszkód i zasieków granicznych, liczone 40.000. Za armiją ciągnęła nieprzejrzana ilość koni, gdyż każdy Tatar miał ich parę na zmianę, wielbłądów z machinami wojennymi i namiotami, wozów z przyborem obozowym. — „I tłumy nieprzeliczone otoczyły miasto! Od rżenia koni, ryku wielbłądów, skrzypu teleg tatarskich ludzie dosłyszeć się nie mogli nawzajem —“ opowiada kronika ruska. Daniło Romanowicz Wołyński, który tylko cò zawładnął Kijowem, uszedł, poruczywszy obronę miasta namiestnikowi swemu, Dymitrowi. Pomimo dzielnej obrony, Kijów został zdobyty, i uległ takiemuż losowi, jak inne miasta. Dymitrowi tylko darował życie Batu-chan, ceniąc wielką jego waleczność.

4. Tatarzy w Polsce (1241).

Podług K. Szajnochy.

Tymczasem w Polsce zapowiadano od roku do roku napad tej strasznej, ludożerczej, jak wierzone wówczas, dziczy. Przeważająca zrazu wyobraźnia ludu, oswoiła się wreszcie z temi, od

tak dawna bezustannie powtarzającymi się pogłoskami, i wkońcu zaczęto im już nie dowierzać, gdy nagle, około Bożego — Narodzenia 1241 roku, gruchnęła pewna wiadomość, że Tatarzy zburzyli Kijów, i ciągną ku Rusi Czerwonej. Nim dalsze wieści nadbiedz zdołały, zjawily się już na pograniczu Polski pierwsze czaty tatarskie. Szeroka śniada twarz, małe, błyszczące ukośne oczy, kozuch na wierzach wywrócony, i takiż kołpak na oczy nasunięty, na plecach dwa lub trzy łuki o kilku pełnych sajdakach, za pasem topór do rozbijania zamków, i troki do pętania jeńców, w ręce nahałka na konia — postać ta barbarzyńska, dzika, tem dzikszą jeszcze się wydawała w oczach przerażonego ludu, uciekającego w góry, lasy i moczary przed groźną nawałą.

Nie były przesadne wieści, które dochodziły do krajów zachodnich o srogich okrucieństwach, o zupełnym braku uczuć ludzkich tluszezy azyjatyckiej. Od lat 40 olbrzymie państwo Tatarów rozłożyło się od Donu aż po Chiny, od Indyj aż do Sybiru, zajęło więc dwa razy taką przestrzeń, jak cała Europa. Szczęście wojenne, łatwe dotychczas zdobycze upoiły ich nadmierną pychą i ślepą wiarą w przeznaczone sobie panowanie nad całym światem. Żaden naród, podług ich mniemania, nie mógł równać się z ich wielkością — wszystkie stworzone były na to jedynie, aby im służyć — jeżeli więc nie chciały się ukorzyć i uznać Tatarów za swych władców i panów, skazywano je na wyćpienie, i tępieno z zimną krwią, z największem okrucieństwem, jakby szkodliwe twory niższego rzędu. Stąd też, dumny ze swej wielkości Tatarzyn, o ile szanował władzę swoją i słuchał jej bezwarunkowo, o ile był rzetelnym, miłosiernym względem swych spółziomków, o tyle inne ludy z mroźną traktował pogardą, nie czuł się w obowiązku dotrzymywania zawartych z niemi umów, robił sobie igraszkę z ich cierpienia i życia.

Pycha ta łatwo da się zrozumieć. Dżengischan wywiódł z rozległych stepów azyjatyckich lud pasterski, napół dziki, i odrazu poprowadził go na bój olbrzymi, jakby świat cały chciał zagarnąć. Wojna więc stała się wyłącznem, jedynem zatrudnieniem Tatarów, wojna dawała im byt, w wojnie tylko stykali się z innemi narodami, a w rzemiośle wojennem rzeczywistą posiadali wyższość nad innemi ówczesnemi ludami. Siła fizyczna i odwaga osobista główne miały znaczenie u ludów zachodnich, podczas gdy Tatarzy wojowali podstępem, chytrością, przemysłem wojennym. Każdy ich wódz był doskonałym strategikiem; nie walczył sam, z boku tylko kierował ruchami armii. Do walki szły zwykle na przedzie tłumy ludów podbitych — właściwi Tatarzy w ostatnich stali szeregach. Po krótkiej utarczce pierzchały pierwsze szeregi, i wciągały tym sposobem rozognionych, zbyt ufnych już w siebie wojowników, w środek Tatarów, którzy, okrążywszy ich półkolem, zdaleka puszczały strzały, i zgniatali najeźdźców do szczytu. Stąd bój z Tatarami nazywano u nas tańcem tatarskim. Zwykle rozsypywali się Tatarzy na wiele drobnych oddziałów, które różnemi drogami dążyły do jednego, oznaczonego punktu — kraj więc napadnięty okrywał się nagle jakby siecią łupieży, a obrońcy nie wiedzieli, w którą stronę biedz na ratunek.

5.

Nie sam tylko fanatyzm pędził naprzód Tatarów i tłumy podbitych, zmuszonych do pochodu narodów, łupiestwo i grabież nie małą również były zachętą; dowodzi tego olbrzymia wyprawa na Węgry, o bogactwie których przesadna zapewne wieść zabiegła aż w stepy Tartaryi. Trzema szlakami ruszyli Tatarzy na tę wyprawę: pierwszy dążył od strony wschodnio-południowej przez

Siedmiogród; drugi pod wodzą samego Batu-chana na duklański albo sandecki gościniec; trzeci szerokiem półkolem przez Wielkopolskę i Szląsk miał najechać Węgry od zachodu. Czoło armii tatarskiej z Batu-chanem na czele zwróciło się ku Małopolsce i szło na Sandomierz, siedzibę książęcą.

Bolesław Wstydlivy, za posag młodziuchnej żony swej, Kingi, królowny węgierskiej, ściągnął do Sandomierza rotę najemnego żołnierstwa, i, nie myśląc o ucieczce, na czele tych rot zacieężnych, czy też szlachty krajowej, wyruszył na drapieżnego najeźdźcę, pełen otuchy, że zdoła powstrzymać pogaństwo. Bolesław Kondratowicz, dziedzic Mazowsza, przyłączył się ze swym hufcem do wyprawy.

Tatarzy spalili już Lublin, i kilku szlakami dążąc ku Sandomierzowi, pierwszą wściekłość swoją wywierali na mieszkańcach okolicznych. Pod Opolem spotkali się książęta z jednym z owych tatarskich zagonów; krótko trwała bitwa — pierzchneli obaj młodzi książęta — wojsko poszło w rozsypkę. — Mongołowie coraz straszniejszą powodzią rozlewali się po ziemi Sandomierskiej. Legł już w gruzach Zawichost w pobliżu Sandomierza. Bolesław z matką, Grzymisławą, i żoną schronił się do Krakowa — szlachta zaś okoliczna, wielka liczba ludu wiejskiego, zakonnicy z pobliskiego klasztoru Cystersów w Pokrzywnicy szukali bezpieczeństwa w murach Sandomierza.

W środę popielcową 13 Lutego 1241 r. wdarli się Tatarzy do miasta, i trupy zaległy ulice i domy! . . . Z licznie nagromadzonej ludności mała tylko część poszła w jassyr. — Ani jeden z Cystersów nie pozostał przy życiu. — Była to pierwsza z owych klęsk tatarskich, które, powtarzając się w latach późniejszych, zamieniły bogaty i ludny Sandomierz, stacyję handlową między Gdańskiem a Bałtykiem, Kijowem i Carogrodem, w małą, nieznaczącą mieścinę.

Następnie Tatarzy, prowadzeni przez poniewolnych przewodników, puscili się na łupież w ziemię krakowską, i zapędzili się aż pod Skalbimirz; stamtąd, podług zwykłej swej taktyki, z liczną zdobyczą cofać się zaczęli napowrót ku Sandomierzowi.

Szlachta okoliczna, pod przewodem wojewody krakowskiego, Włodzimierza, zebrała się, ażeby radzić nad środkami obrony kraju. Wiadomość o cofaniu się Tatarów dodała im otuchy; — jakkolwiek szczupła ich była garstka, postanowili iść w pogon za dziecią, i odbić jeńców i łupy. Włodzimierz stanął na ich czele. Dognano Tatarów o 12 mil na spoczynku pod Wielkim Turskiem, wsią między Połańcem a Osiekiem. Napad niespodziany, nieukniniona potrzeba starcia się pierś o pierś z nieprzyjacielem, rzuciły popłoch w tłum niktzemnych rabusiów. Opałali się jednak wkrótce, i ratowali się, jak zwykle, zdradą i chytrością. Udali ucieczkę, a pierzchali niby to w takim popłochu, że wszystkie zostawili łupy. — Podstęp skutkował. Polacy rzucili się na łupy. Tatarzy ogarneli ich szerokiem kołem w oddali, i sypneli gradem strzał. — Dla rycerstwa polskiego jedyna tylko pozostała droga ratunku — ucieczka! — I tym razem zwyciężyli Tatarzy, ale zwycięstwo to drogo ich kosztowało — mnóstwo poległo barbarzyńców, i znaczna część uprowadzonych jeńców wydobyła się podczas bitwy na wolność. Wspomnienie nawet polskiej wsi Tursko przeszło do roczników chińskich, gdzie mówią o wielkiej stracie Mongołów nad Wisłą, pod Tuliszeko.

Ściągnęły nareszcie do Sandomierza wszystkie zagony tatarskie pod wodzą samego już Batego. Rozdzielili się Tatarzy na dwa główne szlaki, które, po złupieniu okolic pobocznych, zejść się miały w Krakowie na Wielkanoc chrześcijańską. Stryjeczni bracia Batu-chana, Peta czyli Bajdar i Ordiuj, skierowali się ku północy, na ziemię Łęczycką i Kujawy; liczniejszy oddział z Batym

na czele, zwrócił się powyżej rzeki Kamionny, na Hłę, w stronę zachodnią ku Krakowowi. Najwięcej ucierpiały piękne i uprawne okolice około Hły, Prandocina, Rzechowa, któremi ciągnął Batu-chan ze swymi behadirami (wodzami, bohaterami). Dziś jeszcze lud tamtejszy opowiada o płomiennem przejściu nawały tatarskiej, a droga ta przez długi czas nosiła nazwę: szlaku Batu-chana.

Zebrało się rycerstwo krakowskie i sandomierskie pod dowództwem swoich wojewodów i kasztelanów, Włodzimierza i Klimunta, krakowskich, Pakosława i Jakuba Raciborowicza sandomierskich, i uradzili, zejść Tatarom drogę, i nie dopuścić ich do Krakowa. W niedzielę Białą czyli ostatnią przed Palmową, w drugiej połowie Marca, zeszły się nierówne siły nieprzyjacielskie pod wsią Chmielnikiem, pomiędzy złupionemi już Kielcami a Wiślicą.

Zawrzała bitwa. Rycerstwo polskie, ściśnięte w jeden zastęp, natarczywie rzuciło się na wroga. Po krótkiej walce, przełamana pierwsza ława tatarska pierzchać zaczęła. Polacy zapamiętali gonili uciekających, i wpadli niespodzianie na drugą ławę, która tańcem tatarskim okrążyła ich dokoła, i zasypała gradem strzał i pocisków. Padli śmiercią bohaterską obaj wojewodowie Włodzimierz i Pakosław, obaj kasztelanowie Klimunt i Jakób z Raciborowie, a obok nich najprzedniejsi rycerze. W starych kalendarzach kościelnych zapisano nieszczęsny dzień bitwy chmielnickiej, i imiona męczenników, z dodatkiem: Oretur pro eis!

Kłeska pod Chmielnikiem otworzyła Tatarom wolną do Krakowa drogę. Jedynym ratunkiem dla Bolesława V. była ucieczka, inaczej, przy tak słabej obronie, czekała go śmierć straszna lub złożenie hołdu chanowi. Zbrojna zacieźna jego drużyna legła pod Chmielnikiem — pozostała mu zaledwie garstka najwier-

niejszych dworzan i domowników; za resztę przeto posagu Kingi, zaciągnął z pobliskich stron zachodnich nową straż orężną, i udał się z rodziną w błędną drogę tułactwa. Wielu możnych i mieszczan pociągnęło za księciem; kto tylko mógł, schronił się do sąsiednich Węgier i Moraw. Lud ubogi uciekał z całym mieniem w góry przyległe, w lasy, na trzęsawiska. Ocalałe jeszcze rycerstwo polskie, widząc niepodobieństwo oporu w ziemi krakowskiej, z orężem w ręku podażyło ku zachodowi, na Szląsk, pod rozkazy księcia na Lignicy, Henryka Pobożnego, ażeby tem skuteczniej powstrzymać nawałę barbarzyńców.

W pobliżu zamku krakowskiego, poza obrębem miasta wznosił się gmach starożytny, struktury bizantyńskiej. o grubych murach, niskich okrągłych sklepieniach. rzadkich oknach. Był to kościół S^{go} Andrzeja. Przed kilkoma laty, podczas wojen Henryka Brodacza z Konradem mazowieckim, zamieniono go w twierdzę dorywczą, mogącą pomieścić niewielką załogę. Garstka mieszkańców Krakowa i okolicy, nie mogąc, czy też nie chcąc opuścić kraju, zamknęła się w tym kościele, próbując obrony rozpaczliwej, i gotując się zarazem na śmierć męczeńską.

Batu-chan, zburzywszy po drodze starożytną Wiślicę, w niedzielę kwietnią stanął pod Krakowem. Panowała tu cisza emenarna. — Dziwili się Tatarzy temu miastu umarłych — wszak krwawa ich, mordercza ręka nie dotknęła go jeszcze! ... Bramy stały otworem — weszli ostrożnie, obawiając się zasadzki. Miasto było bezludne, opustoszałe. — Nadzieja łupów w Krakowie srodze zawiodła pogaństwo. — Zapewne w owej twierdzy za miastem wszystkie ukryto skarby? — I rabusie zajadły przypuścili szturm do kościoła S^{go} Andrzeja. — Napróżno się jednak kusili o zdobycie forteczki — oblężeni bronili się z bohaterską odwagą. — Barbarzyńcy, po tygodniu daremnych wysiłków, oddalili się, zapalwszy

miasto, i skierowali główny swój zagon na Szląsk ku Wrocławowi, gdzie miały się z nim złączyć inne tłumy tatarskie, plądrujące Wielkopolskę.

Wyruszywszy z Krakowa, rozdzielili się znów w dwa zagony: mniejszy, pod rozkazami, jak się zdaje, Batego, podażył na Węgry, gdzie już pojedyncze oddziały tatarskie gromadzić się zaczęły; — większy puścił się na Szląsk, a mianowicie spieszył zbierać łupy w Wrocławiu, stolicy Szląska — ale Wrocław zastali, tak jak niedawno Kraków, bezludny i ogołocony, a nawet podobno spalony. I zamku wrocławskiego również zdobyć nie mogli — posuneli się więc dalej, i pod Lignicą spotkali się z czekającym na nich rycerstwem chrześcijańskim. Byli tam Wielkopolanie, i niedobitki małopolskie z Sulisławem, synem wojewody Włodzimierza, poległego pod Chmielnikiem, byli Krzyżacy pod wodzą wielkiego mistrza, Poppona z Osterny, był Mieczysław, książę Opolski, i Bolesław Szepiotka, syn Dypolda morawskiego.

Rycerstwo polskie, jak zwykle, gwałtownie rzuciło się do boju. Bolesław Szepiotka przełamał szyki nieprzyjaciół, ale zapędziwszy się za uciekającymi, zginął. Inne hufce wprawili Tatarzy w popłoch, wołając posławiańsku: „Biegajcie!“ Hufce księcia Henryka, przerażony chorągwią z głową smoczą, buchającą ogniem i siarką, również poszedł w rozsypkę.

Pobojowisko zasłane było trupami! Żaden z wodzów nie uszedł z pola bitwy! — Tatarzy obnosili w tryumfie głowę Henryka Lignickiego. Ale i Mongołowie również dotkliwie ponieśli straty; była to raczej klęska dla nich, niż zwycięstwo, przerzedziły się bowiem znacznie ich szeregi, a i niewielkie nawet zebrali łupy.

Teraz już rycerstwo europejskie, kosztem pierwszych ofiar, nauczyło się bić z Tatarami. Na Morawii od Ołomuńca odpędził ich Jarosław Sternberg, od Austrii, księżęta austrijaccy z Wacła-

wem czeskim. W Węgrzech w bitwie nad rzeką Sają groziła im nawet całkowita zagłada — wojsko pogańskie szło już w rozsypkę, — uratował je zaledwie Batuchan, przypominając przepowiednię Dżengischana, że kiedyś wszyscy mają być wytępieni. „Stójcie!“ wołał, zawracając orężem uciekających. „Jeżeli dzisiejszy dzień przeznaczony na zgubę naszą, to gińmyż odważnie! Nie nie poradzimy przeciw przeznaczeniu! W ucieczce, nikt z was nie ujdzie z życiem! Mamy ginąć, to gińmy razem!“

Rozpaczliwe to natchnienie i użycie przeróżnych środków podstępnych przechyliło zwycięstwo na stronę Tatarów. — Cały rok przebywali w bogatym państwie Arpadów, dopiero wiadomość o śmierci wielkiego chana Oktaja, i, co większa, przekonanie nabyte w tylu bitwach, że niełatwa jest walka z chrześcijaństwem zachodniem, skłoniły Tatarów do powrotu ku Donowi i Wołdze.

6.

Polska, tak samo jak inne kraje, przez które przeszła krwawa tatarska nawała, bolesny przedstawiała widok. Miasta i wsi leżały w gruzach, ludność częścią wycięta, częścią w jassyr zapędzona — reszta tułała się po lasach i borach.

Bolesław Wstydlivy tułał się również z miejsca na miejsce — z Węgier do Moraw, z Moraw do Czerwonego klasztoru na pograniczu Węgier i Polski. Wyparty i stamtąd przez Tatarów, zbacza tułacz królewski napowrót do Polski, z której ustąpili już Tatarzy, i osiada tymczasowo w zamku nad Dunajcem pod Sądczem.

Przeminęła wprawdzie tatarska niedola, ale rozwarło się natomiast nowe źródło zamieszek. Śmierć Henryka Pobożnego pod Lignicą podała Szląsk w podział między swarliwych jego

synów, z których Bolesław, imioniskiem Łysy albo Rogatka, prawdziwy typ niemieckiego rycerza-rabusia, walczył nie tylko z braćmi swymi, ale i ze starym Konradem mazowieckim, ubiegając się o tron krakowski. Był to czas największego zamętu, spowodowanego wielką liczbą działów. Około 1267 liczba działów książęcych doszła u nas do 16: na Szląsku 6, w Wielkopolsce 2, na Mazowszu 7; sama tylko Małopolska stanowiła całość pod Bolesławem, odartym z przewagi.

W lat dwa po ustąpieniu Tatarów powiodło się Bolesławowi odzyskać całkowicie księstwo Krakowskie. Pozostała resztką ludu ściągając się zaczęła powoli do zgorzałych swych siedzib — całe jednak okolice pozostały bezludną pustką. Miejsce mieszczaństwa polskiego zajęli Niemiecacy kolonisci, wdzierając się przez Szląsk zniemczali, i przynosząc z sobą język germański, prawo magdeburskie, i myśl nieprzychylną Polakom, których przemysł zabili w samych jego zaczątkach. Groziło Polsce zupełne zniemczenie; — duchowieństwo tylko uratowało polską narodowość, stając energicznie w jej obronie, i zajmując się troskliwie zakładami wychowawczymi.

Ruś uległa pod jarzmem mongolskim. Osiadłszy nad Wołgą, Tatarzy przez trzy blisko wieki gniebili Ruś wschodnią. Niewola ta znacznie opóźniła cywilizację Sławiańszczyzny wschodniej, i pozostawiła jej wiele z cech swoich charakterystycznych. Dopiero Jan IV Wasilewicz (Groźny) uwolnił Ruś całkiem od haraczu i poddaństwa Mongołom (1552).

Polska nie płaciła nigdy Tatarom daniny, ale przez wieki całe wystawiona była na ich napady drapieżne, nie dziwno przeto, że przemysł, sztuki piękne, budownictwo słabo się u nas rozwijały. Węgry, Czechy, a mianowicie Polska i Litwa były przed-

murzem chrześcijaństwa; krwią i trupami swych dzieci okupywały spokój zachodu.

Dwaj ostatni Piastowie.

Odrodzenie Polski. Walka z germanizmem zewnętrznym i wewnętrznym. Władysław Łokietek (1331).

1.

W Polsce od czasu podziału, a szczególnie od czasu wyludnienia jej przez Tatarów, nieład i bezrząd wynikły z rozdrobnienia, wzmagał się tak, że całkowitą zdawał się jej grozić zagubą. Z pośród jednak tych drobnych, seudzoiemcezałych książątek, wyrastają obrońcy kraju, wskrzesiciele wielkiej myśli Bolesława Chrobrego: zjednoczenia Polski i walki z Niemcami. Myśl tę podniósł już Leszek Czarny, a przeprowadził z niezwykłą wytrwałością najuboższy z Piastów, Władysław „małe łokciowe książętko“ brzesko — kujawskie. „Postać to najczyściej ludowa, jakby wyjęta z legendy ludu. Grzeszy w młodości, następnie pokutuje, z kijem w ręku idzie na pielgrzymkę do Rzymu, ukrywa się w chatach wieśniaczych, i wstępuje wreszcie na tron przy pomocy tegoż ludu i drobnej szlachty, pomimo niechęci możnych.“ (Szulski.)

Łokietek najprzód poskromić musiał bunt zniemczonego mieszczaństwa w Gdańsku i w Krakowie. Surowo ukarał buntowników, podarł wiele z ich przywilejów, i gotował się do walki z Henrykiem głogowskim, którego niemieccy mieszczaństwo na tron wezwali.

Burzyło się szczególnie możne mieszczaństwo pomorskie. Szeroko rozgałęziona i niezmiernie bogata rodzina Święców, weszła w zmwę z margrabiami brandeburskimi, i Gdańsk im oddała. Utrzymał się tylko zamek warowny, w którym broniła się polska załoga pod wodzą Bogusza. Łokietek, w trudnych znajdujący się okolicznościach, nie mógł pospieszyć na obronę Pomorza, i za radą Bogusza, wezwał na pomoc Krzyżaków, którzy od r. 1230 umocnili się już i rozwieliżyli na granicach Polski. Przybyli Krzyżacy pod Gunterem z Szwareburga, odparli wprawdzie Brandeburczyków, ale niezwłocznie szukać zaczęli pozorów do kłótni i ubijatyk z Polakami, którzy zajmowali drugą połowę warowni, aż nakomiec wyparli ich całkiem. Na Pomorze teraz, jak ptactwo drapieżne złatać się zaczęli Krzyżacy, i w rok niespełna, między 1308 a 1309 całą zajęli Krainę. Żeby niekzemnej grabieży nadać pozór prawny, Krzyżacy wyjednali za złoto przywileje donacyjne od Waldemara, margrabi brandeburskiego, Wysława, księcia zachodniego Pomorza, i cesarza Henryka VII. Nawet Łokietkowi chcieli zapłacić za zrzeczenie się Pomorza.

Odtąd z każdym rokiem Krzyżacy umacniają srogie swoje rządy na Pomorzu: nakładają wielkie podatki i kontrybucyje, wypędzają ludność z całych wsi i miast (Tezewo) na osiedlenie w puste i odludne Prusy, a zaludniają kraj Niemcami, stawiają obronne grody i klasztory — wznosi się Marienburg czyli Malborg, stolica odtąd W. mistrza.

2.

W r. 1309 umiera Henryk głogowski, i Wielkopolska wraca do Łokietka; broni się jednak temu niemieckie mieszczaństwo. Pod nieobecność Władysława buntują się również mieszczaństwo krakowscy — na ich czele Albert, wójt, Jan Muskata, biskup,

i Henryk, opat miechowskich bożogrobców, wzywają na tron Władysława opolskiego. Łokietek spada niespodzianie, zdobywa Kraków, bunt krwawo poskramia, i odbiera mieszczaństwu niektóre przywileje.

Wszystko to tłumaczy nam, dlaczego Łokietek nie mógł pośpieszyć do otwartej walki o Pomorze. Nie czując się jeszcze dosyć silnym, rzucił się na drogę dyplomatyczną. W r. 1317 zjechali się biskupi i panowie do Poznania, i uchwalono wysłać do Jana XXII do Awinionu, biskupa kujawskiego, Gerwarda, w celu podwójnym: o wyjednanie korony dla Łokietka, i o uzyskanie wyroku potępiającego na Krzyżaków o bezprawny zabór Pomorza, i inne przestępstwa. Skargę króla poparł arcybiskup rygiński i polskie duchowieństwo.

Ale nie zaspali Krzyżacy. Ściągnawszy ogromny z Pomorzan podatek, przekupili kardynałów najbliższych papieża, i skłonili awanturniczego Jana Luksemburczyka, że, jako noszący tytuł „regis Poloniac“, odziedziczony po teściu swoim, Wacławie II, zaprotestował przeciw koronacyi Łokietka. W skutek tych knowań Jan XXII nie pozwolił wprost na koronacyję, obiecał tylko, że przez szpary na nią patrzeć będzie.

Łokietek, pragnąc umocnić powagę Polski, zaraz przystąpił do koronacyi. Odbyła się ona 20 Stycznia roku 1319 w katedrze krakowskiej, w przytomności biskupów: Janisława gnieźnieńskiego, Domarata poznańskiego i Muskaty krakowskiego. Odtąd Kraków został stolicą, miejscem koronacyi i pogrzebu królów polskich.

3. Proces z Krzyżakami. Gedymin, W. książę litewski.

W tym samym roku biskup Gerward, zdolny, jak widać, dyplomata, wyjednał u papieża potępienie Krzyżaków. W bulli

papież zarzuca przewrotnym mnichom najazd i wydzierstwo Pomorza, usuwa wszelką apelacyję, składa wkońcu komisyję z samych polskich żywiołów.

W srogich dyplomatycznych obrotach byli Krzyżacy! Rozwinieli też całą swoją zdatność bezczelną, aby się wydobyć z matni.

Proces ciągnął się rok prawie. Zwoływano licznych świadków mianowicie Pomorzan, i teraz dopiero wyszły na jaw różne przestępstwa zakonu, uwydatniła się nienawiść, jaką wzbudzili dla siebie ci mnisi-rycerze. Biskupi wydali wyrok. Krzyżacy mieli zostać pod klątwą, dopóki nie wrócą zagrabionego Pomorza, nie zapłacą kosztów procesu i 30,000 grzywien za szkody. Sygfyrd, pełnomocnik zakonu, zaprotestował uroczyście, a biskupi, podwładni Krzyżakom, nie chcieli głosić klątwy po kościołach.

Widocznem teraz było, że oręż tylko może rozstrzygnąć w tej sprawie. Nie wąpiły o tem obie strony sporne, i zawczasu myślały o sprzymierzeńcach. Łokietek w r. 1320 wydał córkę swoją, Elżbietę, za Karola Roberta węgierskiego, i zwrócił uwagę na Litwę, która pod Gedyminem wzrosła do znacznej potęgi.

Druga to na Litwie postać, która tak wydatnie góruje ponad pogańskim jeszcze, nieokrzesanym narodem, niemniej bowiem sławny był jeden z poprzedników Gedymina, Mendog czyli Mindowe. Mindowe prowadził już zacięty bój z Krzyżakami; przyjął nawet (1252) wiarę chrześcijańską, i koronę królewską włożył na głowę, spodziewając się, że tym sposobem zyska pomoc przeciw Krzyżakom, którzy drapieżne ręce ścigać już zaczęli po zdobycz, skąd tylko zachwycić się dała. Widząc jednak, że ani przyjęcie wiary, ani tytuł królewski nie zabezpiecza kraju jego od ucisku Niemców, zerwał wszelkie stosunki z zachodem, i wrócił do bałwochwalstwa i do walki z zakonem.

Następcy Mendoga z rozmaitem szczęściem prowadzili walkę

z germanizmem, aż dopiero Gedymin, ten Bolesław Chrobry dla Litwy, ujął silną ręką berło i dążenia Mindowego, a przez zawiązanie stosunków z Polską, postawił Litwę na drodze, po której iść miała w przyszłości.

Łokietek, żeby wzmocnić to przymierze, śle dziewczosłęby na dwór Gedymina, prosząc o córkę jego, Aldonę, dla syna swego, Kazimierza. Przyjmuje ich ochotnie książę litewski, i niebawem wysłał córkę do Polski. Towarzyszy jej 20,000 Polaków, w wojnach nigdy przez Litwę zabranych.

Biskup Nankier oświecił w rzeczach wiary, i ochrzcił młodą narzeczoną, „pustą a swawolną dziewicę Litwy,“ dając jej chrześcijańskie imię Anny.

Wilhelm, arcybiskup rygi, i Gedymin raz jeszcze zaskarzają zakon przed papieża, ciężkie zarzucając mu zbrodnie. Skarży się mianowicie Gedymin, że zakon od lat już dawnych wszelkimi sposobami przeszkadza Litwie do przyjęcia chrześcijaństwa, i oświadcza, że on teraz z całym narodem gotów jest porzucić poganizm, prosi przeto o przysłanie nauczycieli i legatów do rozsądzenia sprawy krzyżackiej.

Jan XXII powołał przed swój sąd W. mistrza, Karola z Trewiru, i wysłał legatów do Rygi i na Litwę, lecz intrygi i zabiegi Krzyżaków udaremniły wszystkie te dobre zamiary. Litwa na czas jeszcze jakiś pozostała pogańską.

4. Sejm w Chęcinach. Bitwa pod Płowcami (1331).

Już w r. 1328 rozpoczęły się krwawe z zakonem zapasy. Łokietek śłał syna, Kazimierza, o pomoc do Węgier — w Gedyminie miał wciąż wiernego sprzymierzeńca, gdzie chodziło szcze-

gólniej o tępienie Krzyżaków. Przez lat parę ciągnęła się wojna z rozmaitem szczęściem. Zapaśnicy zawierali rozejmy, i znów zrywali się do boju. Za pośrednictwem Węgrów stanął wreszcie rozejm do Sej Trójcy r. 1331. Krzyżacy oddali Bydgoszcz



Władysław Łokietek.

i Wyszogród, a w sprawie Pomorza poddano się sądowi polubownemu królów: Karyberta węgierskiego i Jana czeskiego.

Krzyżacy zużytkowali ten czas, starając się wzniecać nieśnaski pomiędzy Węgrami i Polakami. Za ich też namową Szląsk poddał się Czechom.

Łokietek w późnych już był latach, a jakkolwiek nie wątpił o tem, że Kazimierz wstąpi po nim na tron polski, to jednak,

mając na pamięci trudne początki swego panowania, walkę trzykrotną o tron, pragnął za życia jeszcze upewnić się pod tym względem, ażeby kraju nie narażać na zgubę w obec czyhających Niemców. Trzeba również było i o dalszej myśleć wojnie, gdyż i w zakonie zaszły zmiany: mistrz, Werner d'Orselen zamordowany został przez jednego z braci zakonnych, a następca jego, Lotaryjusz, książę brunszwicki, nie czekając sądu polubownego, ani końca rozejmu, wiarołomnie zajął Bydgoszcz. Zwołał więc Łokietek sejm do Chęcin w Sandomierskiem r. 1331. Wobec grożącej wojny nie zajmowano się tu ulepszeniem praw, jakkolwiek konieczna tego było potrzeba, poczyniono tylko niektóre doraźne rozporządzenia; między innemi, na ciężkie skargi, król odebrał Wincentemu z Szamotuł generalstwo Wielkopolski, a powierzył je synowi swemu, Kazimierzowi.

Na sejmie chęcińskim cały naród powołany został do życia, do walki z wrogiem, na sprzymierzeńców bowiem król nie mógł liczyć na ten raz: Karolowi Robertowi groziła wojna turecka, a Gedymin był obrażony, że w przeszłej wyprawie Łokietek nie stawiał się na czas nad Drwęcą podług umowy. Nie zawiódł się Łokietek, licząc na siły własne; cały naród stawiał się, jak jeden mąż! Wstrząśnienie było silne i powszechne — jednocześnie pochwycili za oręż panowie, szlachta, mieszczanie i chłopci.

Nie był tajny Krzyżakom ten ruch i zapal narodowy — i oni więc wszystkie gromadzili siły, starali się o pomoc Jana Luksemburczyka, i obiecywali sobie zgnieść Polskę odrazu. Pod dowództwem dwóch komandorów, Teodoryka z Altenburga i Ottona z Lutterberga, Krzyżacy w znacznej sile napadli Wielkopolskę, i zapędzili się w Łęczyckie i Sieradzkie. Prowadził ich Wincenty z Szamotuł, który, obrażony na króla, z oddziałem swym przybocznym walczył po stronie Krzyżaków. Wielka liczba miast zamieniła

się w gruzy i zgliszcza, a wszędzie rabunek, wyuzdana wojenna rozpusta, okrucieństwa były bez granic! W wytoczonym zakonowi procesie w r. 1339, z zeznań świadków naocznych dowiadujemy się okropnych szczegółów tego napadu. Bracia zakonnicy urągali świętokradzko ołtarzom, mordowali kapłanów, starców, kobiety i dzieci! Dopuszczali się zbrodni, odsłaniających całą ich nędzę moralną.

Wracając do Wielkopolski, oblegli Kalisz z zamiarem zacekowania tam na Luksemburczyka. Miasto opierało się dzielnie — sojusznik nie nadszedł — posunęli się przeto Krzyżacy dalej. Pod Głuszynem zbrojna szlachta okoliczna i chłopci znieśli całkowicie oddział jazdy krzyżackiej.

Łokietek prosto z sejmu, spieszył na wojnę; obawiając się jednak przeważającej siły nieprzyjaciół, unikał stanowczej bitwy, podjazdowymi tylko potyczkami urywając przeciwnika. Oddziały polskie zatrzymały się pomiędzy Radziejowem a Płowcami; nadsiedźnieli za nimi Krzyżacy, i z wielką butą i urąganiem nie opodal rozłożyli się obozem. Trwoga i niepewność, i smutek głęboki ogarnęły duszę sędziwego króla, gdy ujrział potężne siły nieprzyjaciół, i pomyślał o garstce swoich! A wrogowi pomaga jeszcze zdrajca Wincenty, który zna dokładnie obroty wojenne Polaków! . . . Tajemnie wysłał król gońca do Szamotulskiego, w imię ojczyzny zaklinając go o upamiętanie. Wincenty, wzruszony tym postępkami, i porwany ogólnym zapalem narodu, przybywa ukradkiem do obozu króla, i ducha mu dodaje, wystawiając nieprzyjaciół w prawdziwym ich świetle, jako tłum drapieżców za łupem tylko goniących, radzi stoczyć walną bitwę, i obiecuje pomódz w chwili stanowczej.

Tymczasem Krzyżacy, zaufani w swej sile, wysyłają część wojska pod Ottonem z Luterberga i hrabią Plauenem na zdobycie

Brześcia. Pozostali, w zbytniem zarozumieniu, oddali się pohulance i pijatyce. Korzysta z tego Łokietek, i 27 Września, o świcie, w mglisty jesienny poranek, jak opowiada pamiętnik społeczny, wyrusza ze swego stanowiska. Przed szturmem, syna porucza rycerzowi Nekandzie, żeby następcę tronu ochronić, o ile można, od niebezpieczeństwa, poczem krótką, pełną prostoty i namaszczenia przemową, pokrzepia ducha rycerstwa.

Krzyżacy, aby nie dać się przełamać, łańcuchami powiązali się w szeregi; ale rycerstwo polskie rzuciło się z taką zapalecznością, że rozerwało te szeregi, mszcząc się krwawo za tyle krzywd doznanych. Dotrzymał słowa Wincenty z Szamotuł, i w stosownej chwili z tyłu uderzył na nieprzyjaciela. Krzyżacy rzucili się do ucieczki, gdy wtem nadbiegły hufce, na Brześć przedtem wysłane. Wznowiła się bitwa — pod wieczór atoli Polacy byli panami pobojuwiska, na którem legło 4187 trupów!...

Umysły i serca Polaków do żywego były rozjątrzone tyloletniem wiarołomstwem i zbrodniami Krzyżactwa. Sam Łokietek, któremu nikt nie zarzuca okrucieństwa w charakterze, na widok 56 pojmanych rycerzy zakonu, zawołał gwałtownie: „Zabijcie wszystkich!“ —

Niewiele odniosła Polska korzyści z wielkiej tej porażki. Głowa hydry szybko odrosła. Już w Kwietniu 1332 roku napadli Niemcy na osłabioną Polskę, i zabrali Brześć, Inowrocław i część Kujaw. Łokietek znowuż wybrał się na wyprawę z synem i posiłkami węgierskimi, ale przysłany od papieża nuncyjus, Piotr z Alverni, doprowadził do rozejmu. — „Gdy wy się rozdzielacie i kaleczycie,“ pisał Jan XXII, „poganin tryumfuje!“

Nie spoczął jednak jeszcze lew stary; — w duszy jego głęboką utkwiała rana narodowa apostazyja Szląska; — na zniemcza-

łych więc Szlązaków obrócił swój oręż. Spalono kilkanaście warowni, a królewicz Kazimierz odebrał Kościan.

Było to ostatnie przedsięwzięcie drobnego ciałem, ale wielkiego duchem wojownika. Zmógł go wiek późny, liczył bowiem już lat 73, a bardziej może, zmogły go i zabiły trudy wojenne.

Łokietek posiadał wszystkie przymioty męża, który mógł wskrzesić, odrodzić ojczyznę; odznaczała go szczególnie niezłomna, żelazna wytrwałość, i gorąca miłość ziemi rodzimej. Umierając, 2 Marca 1333 roku, myślał jeszcze o niej, napominał syna, aby kraj porządkował, rządził roztropnie i sprawiedliwie, i żeby się starał usilnie przywrócić odpadłe ziemie.

Król chłopów (1368).

1.

Zgłuchły nareszcie trąby chrapliwe, zgłuchła wrzawa wojenna, umilkły jęki rannych i konających, ucichł bolesny płacz niewiast — błogi spokój zalega błonia, obszary, przerywany tylko świergotem ptactwa, napół smutną śpiewką pastuszka, i nawoływaniem ochoczo uwijających się żniwiarzy. Nie krwawe, sine trupy zaległy pola szerokie, ale ciężkie snopy zboża o złotych, pełnych kłosach.

W grodach i dokoła grodów ruch także nie mały — daleko rozchodzi się stuk młotów, gwar robotników. Dawne miasta opasują się mocnemi, grubemi murami — na pustych obszarach nowe powstają osady — wznoszą się kościoły i klasztory, przybywają księża, zakonnicy, gromadzi się lud, kryjący się przez czas długi w ciemnych borach i w oczeretach bagnisk nieprzystępnych. Kupcy i podróżni śmieiej puszczać się w drogę, bo rabusie i rozbójnicy, których tak wielka namnożyła się liczba,

w ciągu wojen tyloletnich, już znacznie wytopieni; reszta pokryła się w najciemniejsze zakątki, i nie tak już śmiało napastuje przejeżdżających, lub uszła za granicę, gdzie łupiestwo tego rodzaju nie było jeszcze tak srogo ścigane.

Raduje się lud wiejski, używa spokojnie darów Bożych, błogosławiąc sprawę tej błogiej przemiany — radują się i błogosławią mu mieszczenie i rzemieślnicy, wzrastający w bogactwo i znaczenie; — sarkają tylko niektórzy możni panowie i wyższe duchowieństwo, że skrzywdził kraj, uszczuplając jego granice, że najpiękniejsze, najbogatsze prowincje oddał w ręce obce. Przedmiotem tych błogosławieństw i wyrzekań był Kazimierz, syn i następca wielkiego Władysława Łokietka.

2.

Młody, zaledwie 23 letni monarcha, wstępując na tron, miał do wyboru, albo wojnę, rozpoczętą przez ojca z nieprzyjaciółmi, lub też pokój, okupiony utratą Szląska i Pomorza, które, faktycznie, były już stracone. Naród zubożały, wycieńczony bezustannymi prawie wojnami, nie dawał żadnej nadziei zwycięstwa, a tu czterech zajadłych wrogów czyhało, aby go rozerwać: Jan Luksemburczyk, król czeski, Ludwik, margrabia brandeburski, Krzyżacy i cesarz Ludwik bawarski, gotów każdemu z nich pomagać.

Żeby nie działać nagle, żeby się rozpatrzyć w położeniu, Kazimierz zawarł z tą trójką zawieszenie broni na lat trzy, a po upływie tego czasu przechylił się stanowczo na stronę pokoju. Na zjeździe w Trenczynie (1336) odstąpił Czechom Szląsk i zwierzchnictwo nad księstwem Płockiem, a w zamian król czeski na zawsze zrzekł się wszelkich pretensyj do tronu polskiego.

Krzyżacy, którzy przez tę ugodę stracili w Janie Luksem-

burskim najpotężniejszego przyjaciela, również zaczęli się starać o pokój. Kazimierz w tym samym jeszcze roku zjechał do Wyszehradu nad Dunajem, dla uzupełnienia układów z Luksemburczykiem. Krzyżacy przysłali tam swoich pełnomocników, i staraniem Jana czeskiego i Karola Roberta węgierskiego, stanął układ pomiędzy Polską a zakonem; zakon zwrócił Kujawy i ziemię Dobrzyńską, a Kazimierz oddał mu Pomorze, z warunkiem jednak, że podpisze układ wtedy dopiero, gdy naród się na to zgodzi. Ale naród, zwołany na sejm, słyszeć nie chciał o utracie bogatego Pomorza, i wysłał nawet Jana Grota, biskupa krakowskiego, do papieża Benedykta XII., ażeby raz jeszcze wyjednał sąd na Krzyżaków.

Zjechał nuncjusz papieski, Gothard de Carceribus, i w następnym 1339 roku, wytoczył zakonowi kanoniczny proces o bezprawne przywłaszczenie ziem polskich, i popełniane okrucieństwa w latach 1330 i 1332. Rozpoczęty w Lutym, proces trwał do Września. Stawiło się 123 świadków, a w zeznaniach czuć ogólną nienawiść dla zakonu. Skazano Krzyżaków na zwrot ziemi chełmińskiej, pomorskiej, michałowskiej, Kujaw i Dobrzynia, na 194,500 grzywien wynagrodzenia szkód, a 1600 za kosztą procesu. Jakób z Arnoldsdorfu, wysłany przez zakon, założył apelację przeciw prawomocności wyroku, i rzecz znów poszła w odwłokę.

Sprawę tę zakończył dopiero ostatecznie traktat kaliski w r. 1343, mocą którego Bydgoszcz, ziemia Dobrzyńska i Kujawy wróciły do Polski, Pomorze zaś, jako niby wieczysta jałmużna, zostało w rękach Krzyżaków, z warunkiem hołdu.

Uspokoiwszy się z Krzyżakami, i zawarwszy przymierze z cesarzem Ludwikiem, Kazimierz zwrócił się teraz na najwzierniejszego sprzymierzeńca zakonu, króla czeskiego, Jana. Stary Luksem-

burezyk był już ociemniały, nie opuścił go jednak duch rycerski. Podążył do Polski, obiecując sobie skruszyć kopiją o mury Krakowa. Z ironiją, zbyt może niedelikatną, wyzwał go Kazimierz na pojedynek. „Dobrze,“ odpowiedział wyzwany, — „ale warunki muszą być równe — niechże przeto wasz król da się wprzód oślepić!“ —

Nie zdobyli Czesi Krakowa, ponieśli nawet klęskę w odwrocie. Zawarłszy rozejm z królem polskim, rycerski Jan, gnany duchem awanturniczym, udał się do Francyi, która prowadziła wojnę z Angliją, i zginął w bitwie pod Crecy. Kazimierz zbliżył się z synem jego, Karolem, późniejszym cesarzem niemieckim, czwartym tego imienia. Układem w Namysłowie, uspokoił się Kazimierz całkiem od strony Czech, oddał im ostatnią drobną dzielnicę na Szląsku, a uwolnił zato Mazowsze od obowiązków lennych względem króla czeskiego.

Żeby wynagrodzić, choć w części, straty poniesione w układach, na które tak bardzo sarkali społeczeńsi, a które tak różnie sądzą potomni, Kazimierz, po śmierci krewnego swego, Bolesława Trojdenowicza, księcia na Haliczu, otrutego przez bojarów w r. 1340, począł częściowo przyłączać do Polski Ruś Czerwoną, walcząc o nią z Tatarami i książętami Litwy, Olgerdem i Kiejstutem.

Ukończywszy spory z Niemcami, skierował teraz działalność swoją w tę stronę, i ostatecznie zajął ziemie nad Sanem, górnym Bugiem i Styrem, aż po Dniestr, tj. Ruś Czerwoną, większą część Wołynia i północną stronę Podola. Bogata, żyzna owa ziemia była spustoszała — ludność nieliczna, różnoplemienna — bojarowie swarliwi, rozuzdani na wszelkie zbrodnie, we wszystkim naśladowający Rurykowiczów. Kazimierz zaczął kolonizować Ruś Czerwoną. Obszerne a puste jej ziemie rozdawał w nagrodę

wierności i czynów wojennych pojedyńczym rycerzom lub też całym ródowi wojowniczej a drobnej szlachty Wielkopolskiej. Mnóstwo przeto Wielkopolan przeniosło się na Ruś; mieszkańcy poprzedni, napół dziecy Skandynawcy, łączyli się z Polakami, i wkońcu razem z nimi utworzyli jedną całość.

3. Kazimierz porządkuje prawa (statut Wiślicki). Zamożność kraju. (1368.)

Uspokoiwszy się z nieprzyjaciółmi postronnymi, chciał Kazimierz utrwalić dobrobyt swego narodu przez nadanie mu stałych, jednostajnych praw. Dotąd w różnych prowincjach Polski trzymano się prawa zwyczajowego, przechowanego tradycją. Istnienie prawa polskiego, niemieckiego, kanonicznego, nie małe sprowadzało zamieszanie, i ułatwiała wykrety, pozwalając uciekać się z jednego pod drugie, jeżeli sąd nie wypadł po myśli osoby interesowanej. Apelacje do Hali i Magdeburga ubożyły kraj, i wiązały go w zależność Niemców. Kazimierz postanowił usunąć to złe, i pracę swoją w tym kierunku rozpoczął już w r. 1348, nakazując zebrać prawa krajowe w jedną księgę. Ułożeniem statutu zajęli się głównie dwaj sławni ówczesni prawnicy: Jarosław Bogoryja Skotnicki, arcy-biskup gnieźnieński i Jan Suchy-wilk, kanonik wrocławski, doktor prawa. Po dwudziestu latach pracy, zwołał Kazimierz sejm do Wiślicy w r. 1368, i ostatecznie ogłosił prawa obowiązujące kraj cały, z wyjątkiem Mazowsza, mającego własny swój statut. Najwyższa apelacja była w rękach króla w Krakowie.

W statucie wiślickim troszczy się król bardzo o los kmieci, o ile możność pozwala, przywraca im wolność, broni przeciw możnym, i cały lud z jego własnością bierze pod opiekę

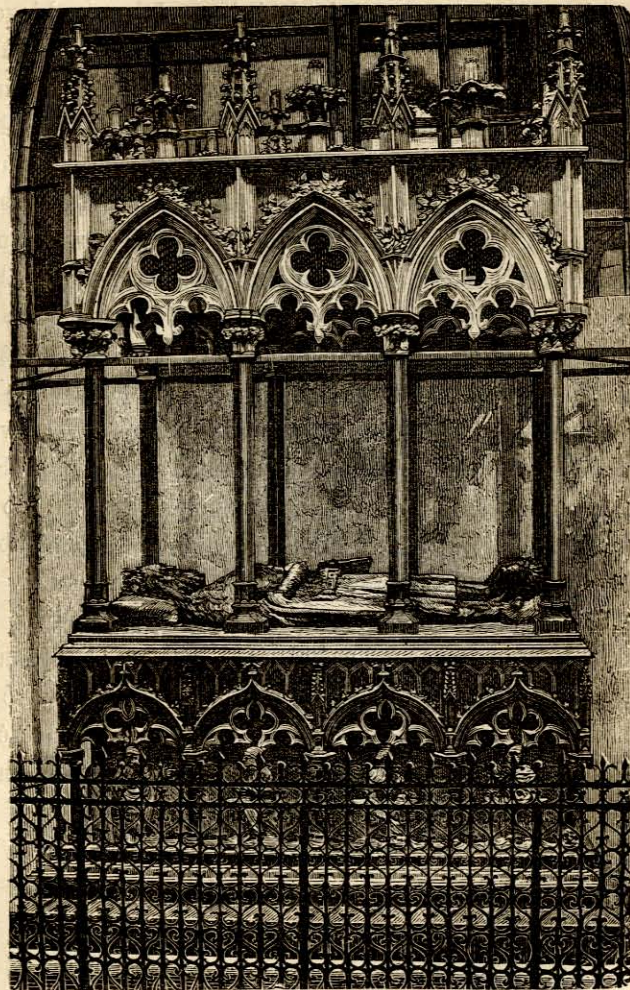
prawa. Oburzona szlachta nazywała go szydlerem, królem chłopów, nie wiedząc o tem, że nadaje mu najzaszczytniejszy przydomek. Chcąc bardziej jeszcze osłabić prąd germanizacyjny, i przygotować sobie prawników z młodzieży krajowej, zakłada



Kazimierz Wielki ogłasza Statut Wiślicki.

król akademiję w Krakowie (1364). Zaniedbana przez Ludwika, następcę Kazimierza, akademija ta upadła wkrótce, Jadwiga dopiero podniosła myśl wielkiego swego dziada, i rozpoczęła stara nia — o wskrzeszenie akademii i o podniesienie jej przez dodanie fakultetu teologicznego.

Dzielnym mieczem Władysława Łokietka i rozumne rządy we-



Grobowiec Kazimierza W. w Krakowie.

wnętrze Kazimierza postawiły Polskę, jako groźną i pewną siebie potęgę w obec zawichrzanej, i łamiącej się Europy XIV wieku,

w obec władców bez powagi i pieniędzy. Jak wysokiego znaczenia używał Kazimierz, dowodem ów słynny zjazd w Krakowie, w r. 1363, który był więcej kongresem politycznym, niż uroczystością familijną. Karol IV, cesarz niemiecki, ciężko obraził króla węgierskiego i polskiego, wyrażając się w sposób lekkomyślny i nieprzyzwoity o królowej Elżbiecie, matce Ludwika. a siostrze Kazimierza. O mało że nie przyszło do wojny; powstrzymali ją tylko nuncjusz papieski i Kazimierz, miłośnik pokoju. Uwieńczeniem załagodzonej sprawy było małżeństwo pomiędzy owodwiałym Karolem, a wnuczką Kazimierza, Elżbietą, księżniczką szczecińską. Naraz w murach Krakowa, gdzie odbyły się zaślubiny, znalazło się pięciu króli, tyleż książąt panujących, a wszyscy pomieszczeni zostali w mieście z wszelkimi wygodami. Słynny z bogactw mieszczanin krakowski, Wierzynek, zaprosił do siebie panujących, i ugościwszy ich suto, wszystkich bogatemi obdarzył darami. Świetny to przedstawiciel miast owego wieku.

Kazimierz umarł r. 1370. Nie zostawił syna, Ludwik przeto węgierski, podług umowy, został jego następcą. Miała więc Polska, po wygaśnięciu rodu Piastów, raz jeszcze przebyć rządy obce, rządy macosze, nim pod nową dynastyją Jagiellonów poszła dalej drogą chwały i wielkości, na którą wstąpiła już, budząc się do życia pod dwoma ostatnimi Piastami.

Jagiellonowie.

Władysław Jagiełło (1410, 1413).

1.

W Lutym roku 1386, do sali tronowej w Krakowie weszła młodziuchna, przecudnej urody dziewczica. Srebrzysta szata okrywa jej postać smukłą i wyniosłą, na ramiona zarzucony bogaty płaszcz aksamitny, ciemno zielonego koloru, objęty gronostajami, a na płaszcz spływają obfite ciemne włosy z pod złotego diadem. Wnuka to Kazimierza W., królowa Jadwiga, ostatnia odrośl Piastów na tronie polskim.

Weszła powoli na stopnie wyłożone kobiercem, zasiadła na tronie. Otoczyli ją panowie małopolscy, z dumą i serdeczną miłością, lecz i z pewnym niepokojem spoglądając na młodocianą królowę. Na twarzy Jadwigi powaga królewska — od czasu do czasu przemknęła jakby chmurka żalu i bólu na białem czole, myśl jednak jakaś, czy wielka siła woli spędza ją natychmiast, a cudne czarne oczy z pewną ciekawością zwracają się na drzwi wechodowe.

Powstał ruch większy w przyległych komnatach, odgłos liczynek kroków zbliża się do sali tronowej — wchodzi Jagiełło, wielki książę Litwy, w orszaku panów polskich, i braci swoich i krewnych, książąt litewskich i kniaziów ruskich.

Wielki książę litewski szedł śmiało naprzód z głową dumnie wzniesioną — gdy zbliżył się jednak do tronu, gdy Jadwiga powstała aby, gościa powitać, zdumiał się na widok tej nieporównanej piękności w koronie — i stał tak chwilę jakąś z oczyma utkwionemi w jej obliczu.



Jadwiga Królowa.

Po wypowiedzeniu mów stosownych ze stron obydwóch, rozeszli się narzeczeni. Jagiello udał się do klasztoru ojców Franciszkańców, ażeby się należycie do Chrztu S^{go} przysposobić — Jadwiga zabawiała się przez ten czas przyjmowaniem i oglądaniem kosztownych darów ślubnych, złożonych jej przez Pana młodego, i panów polskich i litewskich.

Dnia 15 Lutego odbył się chrzest Jagielly, który przyjął



Bitwa pod Grunwaldem.

chrześcijańskie imię Władysława, oraz braci jego: Wigunda, Korygiełły, Swidrygiełły i Witolda; w trzy dni potem, 18 Lutego dopełniono obrządku ślubnego, a 4 Marca nowy król uroczystość został ukoronowany.

Jest to jedna z najuroczystszych chwil dziejowych Polski. W nawróceniu Litwy Polska zebrała owoc błogosławieństwa Bożego za wrodzoną sobie politykę chrześcijańską, za prawdziwie Chrystusowe apostołowanie, dalekie od myśli zaborów i gwałtu.

2. **Matactwa Krzyżaków i Zygmunta Luksemburczyka. Bitwa pod Grūnwaldem (1410).**

Podług K. Szajnoch.

Wśród wesela, jakie Polskę napelnia, zakon niemiecki, ów zakon areychrześcijański, krzyżem ozdobiony, na widok spełnionego faktu nawrócenia Litwy, i, co gorsza, połączenia jej z Polską, wrzał piekielną złością potępieńca. Wielki mistrz, Konrad Zollner, zaproszony przez Polaków na ojca chrzestnego, odpowiedział ze złe ukrytą złością, że „do Polski droga dla niego za daleka.“ — Przeczuwali Krzyżacy, że dla nich ostatnia zbliża się chwila, grunt widocznie z pod nóg im się usuwał.

Konrad Zollner wpadł do chrześcijańskiej już Litwy, pustosząc ją ogniem i mieczem. Wyruszył i następca jego, Konrad Wallenrod, z ogromną siłą, pod pozorem nawracania pogańskiej jeszcze Żmudzi, lecz Litwini, nauczeni już pod Gedyminem i synami jego, Olgerdem i Kiejstutem, dzielnie walczyły z Niemcami, tem dzielniej teraz przy pomocy Polaków odpierali ich napady.

Krzyżacy uciekli się do zwykłej swej, najulubieńszej broni: chytrości i podstępu. Korzystali z najmniejszego nieporozumie-

nia, ażeby niechętnych przeciągnąć na swoją stronę, a najwięcej starali się usidlić dzielnego Witolda, syna Kiejstutowego, i udawało im się to niekiedy. Władysław Opolski, namiestnik państwa za Ludwika, w ciągłej obawie, że Jagiełło odbierze mu rozległe jego dzierżawy, również łączył się z Krzyżakami, a nawet w 1392 zastawił im pograniczną Złotoryję i Dobrzyń. Niemniejszego wroga mieli Polacy w Zygmuncie luksemburskim, późniejszym cesarzu niemieckim, którego przychylność zakon zyskiwał zawsze złotem.

Przez wiele lat ciągnęły się te matactwa zakonu i Zygmunta. Dopóki żyła pobożna królowa Jadwiga, łagodziła zajścia, zażegnawała burzę; sama nawet, zastępując popędliwego Jagiełłę, traktowała z Krzyżakami o Dobrzyń i Złotoryję, a oburzona ich szalbierstwem, przepowiedziała im zgubną dla nich wojnę. W istocie w lat 11 po śmierci świętobliwej królowej, zerwała się zbyt naprężona struna — żarłoczny zakon udawał się drobną, w stosunku do dawnych grabieży, zdobyczą.

Pokojowego usposobienia, przewidujący Konrad Jungingen, lękał się potęgi dwóch połączonych krai, powstrzymywał więc rwące się do boju rozzuchwalone krzyżactwo, lecz kiedy po nim wybrano brata jego, wojowniczego Uryka Jungingen, potrzeba było małej tylko iskierki, żeby wywołać wybuch. Jskierką tą stało się Drezdenko, niewielka twierdza pograniczna, którą bezprawnie, jak zawsze, zagarneli Krzyżacy. Nadto pochwycili 20 statków napełnionych zbożem, które król posyłał ogłodzonej nieurodzajem Litwie, i zamordowali pod Bagnetą kupców litewskich.

Witold, pogodzony już z Jagiełłą, i zajmujący wówczas tron wielkoksiążęcy na Litwie, wysłał silny oddział do Żmudzi, odstąpionej niedawno Krzyżakom, wypędził marszałka zakonu, Koch-

majstra, a Żmudź przyłączył do Litwy. Wojna z Litwą była już przeto rozpoczęta. Wielki mistrz niebawem wysłał piśmienne wypowiedzenie wojny królowi polskiemu, jako sprzymierzeńcowi Witolda. Jagiełło znajdował się wówczas na sejmie w Nowym-Korczynie, a tak był rozjątrzony zuchwalstwem i matactwami zakonu, że gdy krzyżak w postawie obłudnej pokory stanął przed nim ze swem poselstwem, porwał się do korda! „Ty do mnie z hramotą, ja do ciebie z szablą!“ zakrzyknął gwałtownie.

Nie pomogły rozjemcze, a Krzyżakom przychylnie, pośrednictwa Czechów i Węgrów — przyszło do wielkich, krwawych zapasów wschodu z zachodem.

3.

Niemало już wycierpiałły okolice pograniczne, nim główne zebrały się siły. Armija polsko litewska wkroczyła w ziemie zakonu, dążąc pod Malborg, i 15 Lipca zajęła niskie, lesiste podnóże niewielkiej wyniosłości pomiędzy wsiami Grünwaldem i Tannenbergiem. Zamierzano wypocząć tu czas krótki, i wysłuchać mszy Stęj. Na wzgórzu, nad jeziorem Lubeńskim rozpięto namiot kapliczny, a żołnierstwo rozłożyło się wzdłuż brzegów lasu i w lesie. Dowódcą wojsk polskich, zaścików podolskich i halickich, oraz zacieężnych Niemców, Czechów i Wołochów, był Zyndram z Maszkowie, szlachcic z ziemi Sanockiej, „tegoż samego herbu co słońce,“ — mówi kronika — „człek animuszu wielkiego, prawie hetmańskiego, chociaż osoby niewysokiej, lecz zsiadłej.“

Zyndram wiele liczył lat zasług i doświadczenia, bo przed 20 już laty był starostą Kamieńca litewskiego, a w owej chwili zajmował urząd miecznika krakowskiego.

Wojskom litewskim przewodził sam wielki książę Witold.

Do Litwinów zaliczali się Rusini, mianowicie Smoleńszczanie, i Tatarzy, wezwani na pomoc przez Witolda. Była to dzieć w większej części, którą najsurowszą zaledwie karnością powstrzymać można było od rabunków i nadużyć. Karność ta przechodzi prawie nasze dzisiejsze pojęcie. Gdy książ krzyknął: „Wieszaj się!“ winowajca wyciągał postronek z zanadrza, nie kusząc się nawet prośbą ratować życia. — „Prędzej!“ mówił mu towarzysz — „książ się gniewa — książ zły!“ — a nieszczęśliwemu drżały ręce z przerażenia i pośpiechu — coprędzej zadzierał sznurek, zarzucał go na szyję, i wieszał się na pierwszym lepszym drzewie lub haku.

Żołnierze krzatali się około przyrządzenia posiłku — król szedł do kaplicy, gdy przyskoczył jeden z rycerzy z oznajmieniem, że w stronie Grünwaldu dostrzeżono już pierwsze chorągwie krzyżackie. Wkrótce przypadł drugi, trzeci i czwarty poseł donosząc, że pokazuje się już cała siła nieprzyjacielska. Pomimo to, król spokojnie udał się do kaplicy, wysłuchał dwóch Mszy ^{S^{re}ch}, i w gorących pograżył się modłach.

Tymczasem zebrała się najwyższa rada wojenna, złożona z ośmiu dostojników koronnych i dwóch głównych wodzów: Witolda i Zyndrama. Nie przstraszyło ich niespodziane zjawienie się nieprzyjaciela, gdyż armija królewska bardzo dogodną zajmowała pozycję. Zasłonięta lasami i gajami z jednej, dwoma jeziorami z drugiej strony, nie tak łatwo mogła być opadnięta przez Krzyżaków, a miała wszelką wolność wystąpienia, kiedy zechce, do walki. Gdyby nawet przyszło do bitwy w parowach leśnych, to wprawna w tego rodzaju walkę, Litwa, Ruś i Wołosza wzięłyby z pewnością górę nad rycerstwem niemieckim.

Ważną było również korzyścią, że nieprzyjaciel rozłożył się po wyżynach — siły jego ukazywały się jawnie, podczas gdy większą część wojsk królewskich zakrywała gęstwina leśna.

Gdy rozeszła się już rada wojenna, Witold, prawdziwy bohater dnia tego, równie prędki i niecierpliwy, jak król ociągający się i powolny, rzucił się czempredzej do szykowania armii, do wydawania rozkazów w razie bitwy.

Polacy ze swemi posiłkami tworzyli skrzydło lewe od Grünwaldu, Litwini, prawe od Tanenberg. Cała linija bojowa rozciągała się na małą milę trzema hufami czyli rzędami; pomiędzy temi rzędami ciągnęły się dwie szerokie ulice, po których od jednego końca skrzydeł po drugi, przebiegał główny szykownik bitwy, Witold. Połowa armii była na widoku, druga kryła się w zaroślach.

Wojsko królewskie gotowe było do boju. Posłano dać znać o tem królowi, który wciąż jeszcze modlił się w kaplicy nad jeziorem. Król kazał czekać. Niecierpliwiło się rycerstwo, rade coprędzej zemścić się na Krzyżakach za ich butę i dumę, za zimną pogardę, jaką, jawnie okazywali dla Korony i Litwy. Witold miał pomiędzy Krzyżakami osobistych swoich nieprzyjaciół, którzy go śmiertelnie obrazili. Sonnenberg, rodem z Rakuz, otrul mu dwóch małych synków, zostawionych jako zakładników w Królewcu; drugi, komtur magdeburski, Markward Salebach, nazwał go niegdyś zdrajcą, i matkę mu zelżył sromotnemi słowy! — Niemniej przeto, jak rycerstwo polskolitewskie, wrzał wielki książę niecierpliwem pragnieniem bitwy. Wyprawiał kilkakrotnie posłów do Jagielly, z prośbą o wydanie hasła do boju. „Czekać!“ odpowiadał zawsze Jagiello.

Pobożny, szlachetny król zdobyć się nie mógł na to straszne hasło! . . . Za chwilę tyle trupów, tyle jęku — tyle krwi ludzkiej! A może się też Krzyżacy jeszcze namysła — może przystąpią do zgody — może spór da się załatwić bez wysyłania na mord takiego mnóstwa ludzi!

Już południe mijało, a wojska polskie wciąż stały w tej samej, gnuśnej napozór nieruchomości.

Niemcy tryumfowali. Biorąc, jedynie na widowni stojące wojsko litewskie, za całą armiją, żartowali sobie z przeciwnika, i ani na chwilę nie wątpili o zwycięstwo, tem bardziej, że garstka ta, w mniemaniu Krzyżaków, źle umieszczona, przez kilka godzin stała bezczynnie w obec szykujących się nieprzyjaciół.

Ulryk zajął wygodne, dowolne stanowisko, ściągnął corychlej resztę chorągwi, nadechodzących ku Grunwaldowi, zatoczył działa, poczynił wszelkie przygotowania do bitwy, a wojsko królewskie nie śmiało mu w niczem przeszkodzić, zachowało się nieruchomo! —

Ta bezczynność wojska polskiego jeszcze bardziej utwierdziła Niemców w zarozumiałości, a mogli też śmiało liczyć i na swoją, rzeczywiście, potężną siłę; składało ją 90,000 w wielkiej części doborowego rycerstwa.

Pewność zwycięstwa wzmogła nawet w Niemcach ducha rycersko-kawalerskiego, którego przedstawicielem był waleczny, hulaszczy, gwałtowny Ulryk Jungingen. Przed rozpoczęciem bitwy jeden z dowódców czeskich, którego kronika nazywa „rycerzem z Trocznowa“ stawił się przed nim, ofiarując pomoc 300 orężów. — „Jam nie Chrystus,“ odpowiedział Ulryk wzgardliwie — „zdrajców nie potrzebuję!“

Zbyt długa zwłoka nużyć zaczęła, zmęczone i tak już szybkim pochodem, wojsko krzyżackie — uradziła więc starszyzna, żeby posłać królowi polskiemu dwa nagie miecze. Była to forma używana niekiedy przez rycerstwo, a miała znaczyć wyzwanie do natychmiastowego boju. W wielkim nawet rycersko-kawalerskim uniesieniu, uchwalono, żeby wojska krzyżackie ustąpiły ścisnionym wojskom polskim cokolwiek miejsca do posunięcia się naprzód.

Dwaj wybrani heroldowie wzięli każdy po jednym gołym mieczu, i udali się do obozu polskiego. Wprowadzeni przed króla, wypowiedzieli mowę swą poniemiecku. Pan Jan Mężyk z Dąbrowy stanął jako tłumacz. „Przynosimy w imieniu W. miśtrza, W. marszałka i całej braci zakonnej,“ mówili heroldowie — „Tobie, królu, i Tobie, książę Witoldzie, te oto dwa nagie miecze, w pomoc i zachętę do boju, który dziś stoczyć macie. I pozwalają wam oraz ciż panowie zakonnici wybrać sobie miejsce do bitwy, w którejkolwiek stronie zechcecie. Dlatego nie trwóńcie czasu, nie kryjcie się w mroku leśnym, nie chowajcie się małodusznie, nie stróńcie od walki, której uniknąć nie możecie. Oto armija nasza robi wam miejsce,“ dodali, wskazując na wojsko krzyżackie.

Jednocześnie w armii pruskiej, na wzgórzach, powstał jakiś ruch. Polacy spostrzegli zdziwieni, że wojsko krzyżackie w istocie cofnęło się o sporą przestrzeń, robiąc miejsce wojskom królewskim.

Nie uniósł się król tym razem; łagodnie i z godnością odpowiedział za siebie i za Witolda, a smutek głęboki był w głosie jego, i łzy zabłysły mu w oczach: „Pomocy nie szukamy u nikogo innego, jak tylko u Pana Boga. W Jego też imieniu przyjmujemy te miecze, i chcemy niezwłocznie rozprawić się z wami walką orężną. Miejsca bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż Bóg jedynie zna i wytyka plac boju. On go wam i nam już oznaczył!“ —

Wziął miecze, i oddał je panom za sobą.

Oddalili się heroldowie pod strażą Dziwosza Marzackiego. Wojskom nakazano mieć się do bitwy za pierwszym odgłosem trąb. —

4.

Jagiello wdział na siebie zbroję świecą — otoczyło go 60 rycerzy, którym poruczono osobę królewską na czas bitwy. Witold, nieosłoniony żadną strażą przyboczną, wciąż przebiegał szeregi, zmieniając raz po raz konia, przyspieszając wykonanie ostatnich zleceń, zachęcając do męstwa.

Nie ustępował mu w tem i Władysław Jagiello, a słowo jego królewskie niemałej dodawało wojownikom otuchy. Coraz wojenniejszym ożywał się duchem, coraz niecierpliwie grubym swoim głosem rozsyłał rozkazy. Wsiadł na podanego sobie wierzchowca, i wyjechał na jeden z najwyższych wzgórków, skąd można było rozpatrzeć siłę nieprzyjacielską. Gdy powrócił, książę podkanclerzy, Mikołaj Trąba, po raz drugi wysłuchał go spowiedzi. Przyprowadzono mu innego rumaka, cisawej maści, z małą łysinką na czole. Król przemówił do rycerstwa krótko, jędrnie, poczem ze swoją strażą udał się na wyznaczone przez radę wojenną stanowisko, przy lewem skrzydle polskiem, z ubocza od zgiełku bitwy.

Było już około 3^{ej} godziny z południa. Naraz zagrały trąby — cała linia bojowa zabrzmiała pieśnią: „Boga Rodzica!” — Prawe skrzydło litewskie ruszyło na spotkanie nieprzyjaciela. —

W rozpędzie z góry Niemcy uderzyli z niezmierną gwałtownością. Jednocześnie zahuczały armaty po wzgórzach roztawione. Zwarły się z sobą szyki nieprzyjacielskie. Przez całą godzinę wrzał bój zacięty, morderczy. — Wreszcie zachwiała się Litwa, i cofnęła się cokolwiek w bok. Przy jeziorze Lubeńskim wznowił się opór, ale trwał już niedługo. Niemcy srogim naciskiem rozerwali w dwie połowy linię litewską. Połowa prawa, nierównie liczejsza, złożona w znaczniejszej części z Litwinów i Tata-



Bitwa pod Grunwaldem.

rów, pierzchnęła w stronę jeziora. Kilka chorągwi niemieckich puściło się w pogoń za uciekającymi.

Tymczasem lewy odłam rozerwanej linii litewskiej dalszy prowadził bój. Stały tam pułki ruskie, mianowicie trzy bohater-skie rot-y Smoleńszczan. Pozostali sami na placu boju Rusini z bohaterską wytrwałością wytrzymali ogromną przewagę nieprzy-jaciela; pod jednym znakiem w pień zostali wycięci; reszta prze-darła się, z wielkim księciem Witoldem na czele, ku beczynnie dotąd stojącemu opodal skrzydłu Polaków, i pociągnęła je za sobą w bój.

Niemcy, ożywieni otuchą pierwszego zwycięstwa, parli z taką siłą, że zachwiała się wkońcu ława polska. Upadła wielka chorąg-wiew państwa z białym orłem. Zawrzał bój rozpaczny około sztandaru. Wydarli go Polacy z rąk nieprzyjaciół, i z nową otuchą w bój się rzucili. — Wtem wpadają na pole bitwy pułki krzyżackie, wracające z pogoni za Litwą i Tatarami, i jednocze-śnie z innej strony zagraża naszym sroższa jeszcze burza. Sze-snascie, świeżych chorągwi, przeważnie chełmińskich, z wielkim mistrzem na czele, wyruszyło, aby ostatni cios zadać Polakom.

Zamierzając uderzyć z boku, skierowali się nieprzyjaciele drogą, od której niedaleko, na wzgórzu, stał król ze swym małym hufcem. Położenie było groźne. Król wysłał sekretarza swego, Zbigniewa Oleśnickiego, do najbliższej chorągwi, o jak najprędszą zasłonę. Wezwany o to Nałęcz Kiełbasa, ofuknął młodego Zbyszka, wskazując na cwałujących w tę stronę Chełmińczyków. „Gdybym się ruszył w tej chwili,“ rzekł, „miałoby to pozór ucieczki, i Bóg wie, jakieby pociągnęło za sobą zamieszanie i nieszczęścia! Jest was tam kilkudziesięciu, bróńcie króla!“ — Król uznał słuszość tej uwagi, i sam nawet chciał iść w pomoc swoim. — „My tam potrzeb-niejsi!“ mówił gwałtownie. „Damy swoim jaki taki zasilek,

zamiast stać tutaj beczynnie, na celu jawnej przemocy nieprzy-jaciela!“ — Spiał konia ostrogami, rwąc się koniecznie w bój. Żołowa, Czech, chwycił konia za cugle. „Puszczaj!“ krzyknął król; i kopiją uderzył go w rękę. Usilnemi atoli prośbami i zakłęciami zdołano zatrzymać go na miejscu. Żeby nie zwracać uwagi Niemców, zwinęto corychlej proporzec rozpostarty nad huf-cem królewskim. Pomimo to przecież, z szeregów cwałujących zdala Chełmian, wyskoczył jeden z rycerzy, Dyppold Kikierzye von Dieber, Niemiec z Luzacyi, ochotnik w wojsku krzyżackiem, i, chcąc się popisać, z kopiją złożoną puścił się ku garstce Pola-ków na wzgórzu. Uderzony bogatą zbroją króla, nie wiedząc jednak z kim szuka zaczepki, wymierzył kopiją przeciw niemu. Jagiełło również rycersko złożył się do boju, ale młody Zbi-gniew Oleśnicki ułamkiem kopii pechnął Niemca silnie w bok, i zrzucił go z konia. Dyppold zginął pod ciosami straży kró-lewskiej.

Rycerstwo chełmińskie porwało się pomścić towarzysza, lecz wielki mistrz zaskoczył mu drogę, i zawrócił kopiją i krzykiem „Herum! Herum!“ Nie chciał tracić czasu na harce bezużyteczne — trzeba było spieszyć w bój na głównej linii.

Kolumna polska, zaatakowana przez Chełmińczyków, ociągała się jakoś z natarciem. Krzyżacy na wszystkich punktach uważali się po raz drugi za zwycięzców. Na całej ich linii bojowej za-brzmiał śpiew tryumfalny: „Christ ist erstanden! — Cieszymy się, bracia, w Bogu, że przytarł poganom rogu! Chrystus zmartwych-wstał!“

Wtedy wystąpił z lasu ostatni huf królewski. Były to, po większej części, rot-y zaciężne. Widok świeżych posiłków pokrze-pił ducha w walczących pułkach. Kolumna zaatakowana przez Chełmińców, wciąż jeszcze stała wahająca się, gdy niespodzianie

z szeregów jej wyskoczył sławny harcerz, Dobek z Oleśnicy, klejnotu Dębno, i sam jeden, z kopiją złożoną, rozpędził się ku wielkiemu mistrzowi, stojącemu na czele swoich. Ulryk przyjął pojedynek, zranił konia Dobkowego, i w utarczce zapędził się zbyt daleko ku hufcom polskim. Rycerstwo polskie rzuciło się w pomoc Dobkowi, i za cofającym się W. mistrzem ławą runęło na Chełmian.

Wśród ostatniego, śmiertelnego zapasu, na prawem skrzydle pojawiła się znaczna część zbiegłej Litwy i Tatarów, którzy równie łatwo pierzchali, jak i wracali do boju. Zwycięstwo widocznie chyliło się na stronę Polaków. Wojsko Krzyżackie okłębilo się wokoło chełmińskiego zastępu W. mistrza, i gęstym słało się trupem. Znikła już dla nich wszelka nadzieja zwycięstwa! Wówczas, tak długo ciemieni Prusacy, postanowili zemścić się na swoich gnębicielech, na swoich „krzyżownikach.“ Szlachta pruska, zwłaszcza chełmińska, nie czekając ostatecznego wyniku bitwy, poobalała resztę sztandarów krzyżackich, i albo uciekła, albo złożyła broń.

Poległ Ulryk Jungingen, a z nim wszyscy prawie bracia zakonni; z siedmuset, pozostało ich zaledwie piętnastu. Resztką rycerstwa niemieckiego przykłęka, prosząc o łaskę — mała tylko część ratowała się ucieczką. Hufce polskie poszły za nią w pogoń, i rozbiegły się po okolicy.

Słońce tymczasem schylało się już ku zachodowi. Walna bitwa pod Grunwaldem trwała tylko trzy do czterech godzin, a według niektórych obliczeń, 60,000 legło na polu trupów.

Król wyjechał na jedno z wyższych wzgórz; pospieszył za nim Witold, główny bohater dnia. Przez cały czas walki, nie spoczął on ani chwili, uganiał się między szeregami, wskazywał każdemu czas wystąpienia, kierował ruchami bitwy. W ciągu

tych paru godzin, kilka zajeżdżało koni. Jagiełło ochrzypł od wydawania rozkazów. — Teraz obaj patrzyli w milczeniu na zasłane trupami pobojowisko. Owo pyszne rycerstwo zakonne legło pokotem, i uciekło, i spokorniało w obliczu śmierci.

Zgraje ciurów snuły się po krwawem polu, obdzierając poległych, rozpoznając oblicza znakomitszych rycerzy. Promienie zachodzącego słońca kąpały się w kałużach krwi! ... Król przez trzy dni pozostał na pobojowisku, stosując się w tem do obyczajów rycerskich tamtych wieków. Przedstawiano mu jeńców różnej narodowości; ludzki Jagiełło większej części pozwolił zaraz wracać do domu; innych, mianowicie braci zakonnych, rozesłał po różnych fortecach. Uprzątnięto krwawe pobojowisko, i pogrzebano poległych.

Dopiero czwartego dnia król zwolna ruszył pod Malborg. Miasta pruskie z radością poddawały się Jagielle, ale w Malborgu, przez czas tej nierozważnej zwłoki ze strony Polaków, ufortyfikowała się garstka niemieckiego rycerstwa pod wodzą niezłomnego komtura z Swiecia, Henryka Plauena, później W. mistrza zakonu.

Obleżenie Malborga wlokło się powoli i niedbale. Po kilku tygodniach oddalili się Litwini i książęta mazowieccy. Jagiełło pozostał z szczerą chęcią zdobycia fortecy zakonnej; dopomagała mu w tem szczerze ludność pruska, ale i on niedługo wrócić musiał do domu, bo sprzymierzeniec Krzyżaków, Zygmunt luksemburski, pustoszył mu ziemię krakowską.

Z niedobytym Malborgiem utrzymały się resztki niedogębionego zakonu, utrzymał się do czasu pozór jego panowania. Wdanie się papieża i państw niemieckich powstrzymało całkowite zwycięstwo Polski nad zakonem. W r. 1411 stanął pokój w Toruniu. Po tak świetnem zwycięstwie Polska i Litwa odzyskały

jedynie ziemię Dobrzyńską, Zmudź i 100,000 groszy pragskich okupu.

Nie ocalało jednak Krzyżactwo. Bitwa pod Grunwaldem zadała mu stanowczy, ostateczny cios. „Jeden dzień grunwaldzki,“ biadają dziejopisowie krzyżacy, — zniszczył wszystką chwałę i potęgę zakonu! Był to dzień jego najwyższej sławy rycerskiej i męstwa bohaterskiego, lecz oraz ostatni dzień pomyślności i szczęścia! Od jutra miały się zacząć dni jego niedoli, jego hańby, jego upadku po wszystkie czasy!“

5. Unia Litwy z Polską w Horodle (1413).

Dnia 2^{go} Października, w r. 1413 w salach królewskiego zamku w Horodle nad-bużańskim zasiadło liczne grono dostojników świeckich i duchownych polskich, oraz kniaziów i bojarów litewskich. Oprócz niezmiernej liczby szlachty podrzędniejszej litewskiej i polskiej, było tam 2 arcybiskupów, 2 biskupów, 8 wojewodów, 24 kasztelanów, dziesięciu sędziów i wielu innych urzędników. Zebraniu temu przewodniczył król polski, Władysław Jagiełło, i wielki książę litewski, Witold. Był to „walny“ wielki sejm, czyli, jak mówi z łacińska dokument „parlament nad Bugiem“ na którym Litwa i Polska ściślej szemi jeszcze węzłami połączyć się miały.

Litwini i Polacy były to dwa narody tak różnego pochodzenia, że zlanie się ich w jedną całość zdawało się niemożliwe, ciągle jednak niebezpieczeństwa ze strony Niemiec utwierdziły oba ludy w przekonaniu, że tylko wspólną siłą oprzeć się zdołają gwałtownemu parciu z zachodu i chytrym podstępom krzyżackim. Postanowiono przeto wznowić i utwierdzić przed 26 laty dokonane już połączenie. W owym czasie Litwa otrzymała chrzest

z rąk Polski, dziś szlachta polska niosła jej w miłości braterskiej to, co miała najdroższego: swoje szlacheectwo. W innych krajach, gdy król chciał podnieść chłopą lub mieszczanina do godności szlacheica (nobilizować,) nadawał mu całkiem nowy herb; — w Polsce działo się to inaczej. Moźni, herbowni panowie przyjmowali nową szlachtę do swoich herbów, tak więc, świeżo kreowany szlacheic znajdował odrazu całą niejako rodzinę w nowym swoim zawodzie, a cały naród, (szlachta) wiązał się jakby w jeden wielki ród.

Domagali się teraz panowie, ażeby Litwinów przyjąć do tegoż rodu, a przyjmowali ich z miłością prawdziwie braterską, jak to widzimy z wyrazów dokumentu.

„Niech się z nami zjednoczą miłością i braterstwem“ — mówi dokument — „i staną się nam równymi, jak już sama wspólność wiary, praw i przywilejów porównała ich z nami. I przyrzekamy im słowem czei i przysięgi nie opuścić ich w żadnych przeciwnościach i niebezpieczeństwach, lecz owszem, stawać im ku pomocy w każdej potrzebie, udzielać im rady przeciw wszelkim zamachom nieprzyjacielskim, i pracować usilnie a panów naszych Władysława i Aleksandra Witolda prosić, aby coraz szerzej rozwierali dla nich rękę swojej szczodroblewości, aby ich coraz hojniejszemi darzyli swobodami, aby nigdy nie przedstawiali przymnażać im łask i pożytków. Co też i przerzeczeni panowie litewskich ziem obowiązali się słowem i przysięgą czynić dla nas nawzajem.“

Panowie litewscy złożyli ze swojej strony poświadczenie przyjęcia zaszczytów polskich. Władysław Jagiełło i Witold wydali dokument trzeci, uzupełniający dzieło Unii, potwierdzeniem nobilitacyi litewskiej. Dodano niektóre nowe warunki, i powtórzono dawniejsze, a mianowicie, że panowie litewscy, w razie śmierci Witolda, nie obiorą sobie W. księcia bez przy-

zwolenia króla i narodu polskiego, a Polacy nawzajem nie obiorą króla po Władysławie Jagielle, nie porozumiawszy się z Litwą. Oba narody zjeżdżać się będą na wspólne narady, ilekroć zajdzie tego potrzeba, w Lublinie, w Parezowie lub gdziekolwiek indziej. Żeby zupełnie jeszcze porównać Litwę z Koroną, zaprowadzają dwaj sprzymierzeni książęta też same rządy w obu krajach, tj. stanowią dwa województwa i dwie kasztelanije litewskie, w Wilnie i w Trokach.

6.

Jagiello w ciągu dalszego swego panowania miał jeszcze niemało zajęć z Krzyżakami, ale najwięcej bruździł i intrygował teraz Zygmunt luksemburski, usiłując koniecznie rozdzielić oba połączone narody, i osłabić tym sposobem ich siłę. Za jego poduszczeniem Witold chciał koniecznie zostać królem Litwy, lecz nie dopuściły do tego energija i baczność panów polskich i duchowieństwa.

Jagiello dożył późnego wieku. Pomimo że został chrześcijaninem, zachował przez całe życie wiele zabobonów, nawyknień i wyobrażeń z czasów swych dawnych; był jednak szczerze nabożny i całą duszą przywiązany do katolicyzmu. Wiele przewagi miał nad nim ów Zbyszek, którego widzieliśmy pod Grunwaldem tak odważnie stojącego w obronie króla, a późniejszy biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki.

Niezwłocznie po śmierci nieodżałowanej Jadwigi, bo już w roku 1400, zajął się Jagiello wykonaniem woli zmarłej, podniósł i umocnił akademię krakowską, która wkrótce rozgłośniej nabyła sławy.

Jagiello cztery kolejno miał żony. Najmilszem wspomnieniem była mu zawsze Jadwiga. Na łożu śmiertelnem dopiero, w

ostatniej już chwili, zdjął z palca obrączkę jej ślubną, włożoną przed laty 50. „Weź ten pierścioneć, i zanieś krakowskiemu biskupowi, Zbigniewowi!“ wyszeptał do jednego z dworzan. — Umarł w r. 1434.

Synowie Jagiełły.

Władysław Warneńczyk (1444). Kazimierz Jagiellończyk (1466).

1.

Polska, odrodzona pod panowaniem Łokietka, wewnątrznie wzbogacona i wzmocniona przez lata rozumnych, dyplomatycznych rządów syna jego, Kazimierza, doszła do wysokiej potęgi, zaczęła w sprawach Europy przez czas panowania Jagiellonów. Wzrosła powaga Polski, rozbudziła się świadomość narodowa, rozwieliłmożniał duch bohaterski. Polacy zasłyneli w świecie chrześcijańskim, jako rycerze nieporównanej odwagi, waleczności, nieposzlakowanego honoru. Sąsiednie narody wyciągają rękę do, niedawno jeszcze, maluczkiej, rozerwanej Polski; przynoszą jej w darze braterstwo swoje, koronę, lub tulą się pod opiekunecze jej skrzydła. Litwa łączy się z nią węzłem braterskim, granicząca z Rusią Czerwoną Wołoszczyzna składa hołd lenny, narodowo — religijne stronnictwo Czechów kilkakrotnie ofiaruje koronę Jagielle, a w kilkanaście lat potem, zagrożone od Turka Węgry, przywołują na tron syna jego, Władysława. Młody król podejmuje walkę z Turkami w obronie świata chrześcijańskiego, i w r. 1444 ginie śmiercią bohaterską pod Warną.

Przez długi czas Polacy i Litwini wierzyć nie chcieli w śmierć Władysława, któremu dodano przydomek: Warneńczyk. Młody bohater stał się nawet postacią legendową; różne chodziły o nim wieści pomiędzy ludem: już to, że jest w ciężkiej niewoli



Śmierć Władysława Warneńczyka.

tureckiej, już to, że kryje się w głębokim lesie jako pustelnik, ażeby odpokutować za złamanie przysięgi. Wciąż oczekiwano jego powrotu; sam nawet Kazimierz, młodszy brat Warneńczyka,

który już od trzy-nastego roku życia był W. księciem litewskim, dwa lata ociagał się z koronacją na króla polskiego, czy także w skutek tej nadziei, czy też, co prawdziwsza, kierując się mądrą swoją polityką, Litwa bowiem i Polska tak były na siebie rozdrażnione, że Kazimierz obawiał się, ażeby po jego wyjeździe, Litwini nie obrali sobie innego W. księcia.

Kazimierz Jagiellończyk (1466).

1.

Panowanie Kazimierza Jagiellończyka, tak świetne na zewnątrz, mieści wewnątrz wiele burz, zatargów i niesnasek. Polska i Litwa w ustawicznym zostają sporze; kłócą się o Podole i Wołyń —

przychodzi nawet do zbrojnych starć i najazdów. Kazimierz łagodził, o ile możności, obie strony, a jakkolwiek żadnej z nich nie zadowolnił narazie, gdyż narzekali na niego i Polacy i Litwini, to jednak postępowaniem swoim rozumnym, cierpliwem, i nieporównaną stałością charakteru, przyczynił się wiele do utrzymania jedności pomiędzy obydwojema narodami.

Najważniejszym czynem Jagiellończyka, największą jego zasługą jest odzyskanie i wcielenie ziem pruskich, i sokołowanie odwiecznego wroga Polski, osłabionego krzyżackiego zakonu.

2. Prusacy poddają się Polsce.

Rozprzegało się powoli, ale niechybnie zakonne państwo Krzyżaków, a rozkład ten rozpoczął się ostatecznie po owej strasznej klęsce pod Grunwaldem. Widzieliśmy, jak szlachta pruska, już nawet na polu bitwy, opuściła swoich ciemieżców, a krok ten stał się hasłem ogólnego odstępstwa. Współczesny chwaleca i kronikarz Krzyżaków najpewniejsze daje tego świadectwo w krótkiej swej, lecz treściwej wzmiance.

„Wielki lament przyszedł na zakon po tanenberskiej bitwie, wszystka bowiem szlachta i gmin, i wszystkie miasta pruskie wdarły się do zamków zakonnych, i poddały je królowi polskiemu, i zaprzysięgły mu wszelkie poddaństwo i wierność wszelaką!... A jak ciż szlachta i gmin i mieszczenie powstali na panów swoich, tak też sprzeniewierzyli się im biskupi, prałaci, zakonnicy, zakonnice, ludzie wszelkiego stanu, którzy wszyscy przeszli na stronę króla polskiego, i wzięli go sobie za pana. I stała się tak wielka zdrada w państwie zakonnem, i tak nagła zmiana sere w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze przykładu w żadnym kraju!...“

W samym też zakonie oddawna już zagnieżdżyła się niezgoda, nienawiść, złe obyczaje. Henryk von Plauen, który pragnął cało utrzymać zakon, i przywrócić mu dni jego świetności, sam zmuszony był wyznać, iż „zbestwiona horda Krzyżaków niegodna była istnienia, i że lud pruski poczytuje sobie za szczęście uwolnić się z pod ich władzy.“ — Niedawny zbawca, a teraz zdrajca zakonu, Henryk wszedł nawet w porozumienie z królem Jagiełłą, chcąc mu poddać całą ziemię krzyżacką. Weześnie odkryto zamysł Plauna, ze sromem zepchnięto go ze stopnia W. mistrza — ale myśl jego podjął i dokonał sam lud pruski w 44 lat po bitwie pod Grunwaldem.

3.

Od pierwszej chwili swego panowania w zagrabionych ziemiach pruskich, zakon zdierał i uciskał nieszczęśliwych swoich poddanych, a ucisk ten doszedł do najwyższego stopnia, gdy po ochrzceniu Litwy, Krzyżacy stracili pozór i cel chrześcijańskich rycerzy, i pozostali już tylko, jako rozpustna kolonija niemiecka.

Prusacy, żeby stawić opór tym nadużyciom, utworzyli między sobą związek rycerski, od godła swego zwany „Jaszczurezym“, (1397), do którego przystąpiły i miasta, nadając mu tym sposobem podobieństwo do Hanzy, i wiele innych niezmiernie licznych stowarzyszeń w wiekach średnich. Naprózno związek skarżył się przed papieżami i cesarzami na zdzierstwa i gwałty Krzyżaków; posłowie związku, jak buntownicy, jedni ścięci, drudzy wydani zostali w ręce zakonu.

Wr. 1449 obrano wielkim mistrzem niezdolnego a gwałtownego Ludwika Erlichhausen, któremu się zdawało, że potrafi przywrócić zakonowi pierwotną jego potęgę, a działanie swoje rozpoczął od gnębienia i prześladowania miast szczególnie. Miasta

stawiły opór, domagając się mianowicie zniesienia uciążliwego cła portowego (Pfundzoll). Erlichhausen, nie mogąc sam nie poradzić, udał się do interwencji papieża. Legat papieski, Silves, biskup Algarbii, trzymał stronę zakonu, i w r. 1452 wyjednał u papieża bulę rozwiązującą Braetwo Jaszczurecze. Związek szukał wprawdzie opieki cesarza, ale jej nie ufał, gdyż coraz wyraźniej przebija w nim już myśl oparcia się o Polskę. Kazimierz Jagiellończyk prowadził też bardzo zręczną w tym duchu politykę. Z powodu pogranicznych rozbojów krzyżackich, zamknął handlowe stosunki z miastami krzyżackimi, i domagał się również od W. mistrza zniesienia cła portowego. Wielkopolscy mianowicie panowie brali żywy udział w ruchach tak bliskich sąsiadów.

Cesarz Fryderyk IV., wydał, tak jak papież, wyrok potępiający Prusaków. Naczelnicy związku wyprawili posłów na wielki sejm cesarski, (Richttag) a jednocześnie żywo popierali układy z Polską, rozpoczęte już od jakiegoś czasu przez biskupa Gruszczyńskiego.

Nareszcie wyrok cesarski z r. 1454 przepełnił miarę. Stany pruskie, które przez parę lat ostatnich zbroidy się w cichości, stanęły teraz gotowe do boju. Związek posłał wypowiedzenie wojny wielkiemu mistrzowi — miasta szybko jedno po drugim pozbywały się rządów Krzyżackich, a posłowie pruscy: Jan i Gabryel Bajzenowie, Augustyn Szwewe, Mikołaj z Wołkowa; rycerze; Jan Kall, Gabryel Swach, Mikołaj Rodeman, burmistrzowie miast najznacniejszych, bawili w Krakowie, rokując o poddanie się Polsce.

Zbigniew Oleśnicki i niektórzy inni duchowni, a między nimi Jan Długosz, zrazu, działając w myśl papieża Pawła II., stawiali niejaki opór w podjęciu sprawy przeciw zakonowi, lecz opór ten, słaby zresztą, rozbił się o silną wolę króla i panów świeckich.

Nie zwlekając przeto, na sejmie w Krakowie r. 1454, wystawiono dokument weielenia, mocą którego ziemie pruskie przypuszczone zostały do wszystkich swobód i przywilejów narodu polskiego, i podzielone na cztery województwa, na czele których staneli krajowcy: chełmińskie, (Gabryel Bajzen) gdańskie, (Jan Bajzen) elbląskie, (Ścibor Bajzen) królewieckie (Augustyn Szwewe.)

Tak więc w sposób najzaszczytniejszy, bo dobrowolny, wróciły do Polski ziemie zastawione niegdyś przez Konrada mazowieckiego, z dodatkiem ziem zdobytych przez zakon na pogańskich Prusakach. Panowanie Krzyżaków uważano za skończone w tych ziemiach; postanowiono wojnę.

Cesarz i papież staneli w obronie zakonu. Papież rzucił klątwę na Prusaków, jako nieposłusznych poddanych zakonu, i legata swego wysłał do Polski, lecz król i panowie odrzucili stanowczo wszelkie pośrednictwo, nie pozwolili nikomu wdawać się w tę sprawę, a gdy legat papieski despotycznie stawiać się zaczął, nie dopuszczono go nawet do Krakowa.

4.

Zdawało się, że zajęcie Prus i wyrugowanie z nich zakonu z zupełną pójdzie łatwością. Zwiąskowi tyle już miast mieli w swych rękach, zakon był bezsilny i zrujnowany, obywatele Prus i Pomorza wszelką obiecali pomoc. — Spodziewano się bardziej tryumfalnego pochodu, niż wojny; tymczasem stało się inaczej; wojna rozpoczęta, ciągnęła się przeszło lat 12. Małopolska niewielki w niej brała udział, Litwa wcale nie pomagała, jedna tylko Wielkopolska, graniczająca z Prusami, czuła potrzebę wojny, i to prowadziła ją dorywczo, targując się z królem o wolności i przywileje, i lekceważąc siły nieprzyjacielskie, co ją nie-

jednokrotnie na klęski narażało. Działy tu więc głównie, tak ze strony zakonu, jak Polski, wojska zaciężne, dla których wojna była zarobkiem: — nie spieszyły się przeto z jej ukończeniem.

Przed wyruszeniem na pierwszą wyprawę, szlachta wielkopolska wymogła na królu wiele przywilei pod Cerekwicą. Kazimierz nie był przeciwny tym przywilejom, gdyż przez nie ukrócała się duma możnowładztwa małopolskiego; pomijana dotąd szlachta, ważnym stawała się czynnikiem; mieszczenie natomiast i chłopci nie tylko nie zyskiwali, ale w cięższą jeszcze popadli zależność.

Tyle lat ciągnąca się wojna z zmiennem szczęściem znużyła i wycieńczyła wkońcu obie strony. Prusy szczególnie, jako teatr walki, ucierpiały niezmiernie. Samych wiosek poszło z dymem 18000! Stratę w ludziach obliczano na 300000! Polska wydała podobno 9 milionów złotych węgierskich, a zakon 5 milionów!...

Nakoniec za pośrednictwem papieża Pawła II. i cesarza Fryderyka IV., którzy dotąd posiłkowali Krzyżaków, przyszło do pokoju w Toruniu r. 1466. Na mocy tego pokoju ziemie nadane Krzyżakom przez Konrada mazowieckiego, i zagrabione przez zakon pod Władysławem Łokietkiem, wróciły do Polski pod nazwą Prus królewskich czyli zachodnich, i złożyły cztery województwa: Pomorskie z Gdańskiem, Malborskie, Chełmińskie i Warmińskie. Polska dosięgła Baltyku. — Prusy wschodnie czyli książęce z Królewcem pozostawiono Krzyżakom, z warunkiem wiecznego hołdu królowi polskiemu.

Chwała odzyskania, tylu ziem bogatych i sokołowania Krzyżaków, należy się głównie, a prawie wyłącznie Kazimierzowi Jagiellończykowi. On to zręcznie i rozumnie umiał korzystać z każdej okoliczności — przez nadanie pod Cerekwicą przywilejów drobnej szlachcie wielkopolskiej postawił masę narodu przeciw

możnowładztwu i Litwie, i niezłomną swoją wytrwałością doprowadził rzecz do końca, odmawiając w sprawie tej stanowczo głosu, tak papieżowi, jak cesarzowi, i tym sposobem nie pozwalając im się obalamuwać.

5.

W tym czasie Czechy i Węgry wyswobodziły się z pod zależności niemieckiej, i dwóch królów wyswobodzicieli zasiadło na tronach obydwóch narodów: Maciej Korwin u Węgrów, a Jerzy Podjebrad u Czechów. Cesarz, i sprzyjający mu papież chcieli wciągnąć Kazimierza w wojnę z tymi królami, i ofiarowali mu koronę czeską. Jagiellończyk nie dał się złudzić, korony nie przyjął, i stanął nawet po stronie króla czeskiego, Jerzego Podjebrada. Jerzy, ażeby zabezpieczyć pokój Czechom, dzieci swoje usunął od tronu, a za następcę przybrał królewicza Władysława, najstarszego z synów Kazimierza. Jerzy umarł już w. r. 1471, a królewicz Władysław osiadł na tronie czeskim.

Cesarz uląkł się teraz potęgi sławiańskiej, pogodził się z Maciejem Korwinem, i podburzał go przeciw Władysławowi, lecz nie doprowadziło go to do celu, bo panowie węgierscy nie dopuścili do wojny. Cesarz zwrócił się do Władysława, i zawarł z nim przymierze, a słaby i niebaczny Władysław przyjął potwierdzenie tytułu króla, i godność elektora na sejmie w Norymberdze, przez co uwikłał znowu Czechy i siebie w związek z Niemcami. Fryderyk IV. całą siłą działał teraz na zgubę Korwina; — Kazimierz Jagiellończyk nawet dał się uwieść chęci osadzenia na tronie węgierskim drugiego syna swego, Kazimierza, zaliczonego później w poczet świętych, i wystąpił zbrojnie przeciw Korwinowi. Poczuli jednak naród, że król błdzi tym razem, i opornie wyruszał w pole; spotkały się wojska pod Wrocławiem w r. 1474, lecz

Polacy nie chcieli się bić z Węgrami, i ogromna wyprawa rozeszła się bez walki.

Po śmierci Korwina, jedno stronnictwo węgierskie zwróciło się do Władysława czeskiego, drugie chciało mieć Jana Olbrachta, którego i Kazimierz popierał, rozgniewany na Władysława za to, że został członkiem rzeszy niemieckiej. Władysław atoli odniósł zwycięstwo, i połączył na swojej głowie koronę Czech i Węgier.

Kazimierz, mając wciąż na celu politykę swoich poprzedników, walkę z Niemcami, Litwie zostawił opiekę nad sprawami wschodnimi. Litwa małodusznie klóciła się z Polską o Wołyń i Podole, a tymczasem W. książ moskiewski, Iwan III. Wasilewicz, odrywał ziemie ruskie, shołdowane przez Witolda i poprzedników jego: Olgerda i Gedymina. Iwan zawojował już rzeczpospolitą Pskowską, i wiele innych ziem, nakoniec zwrócił się na bogaty i dumny Nowogród.

5. Rzeczpospolita Nowogrodzka.

Nowogród, leżący po obu brzegach Wołchow, najpierwsze swobody swoje i przywileje uzyskał od Jarosława I, który za dzielną pomoc przeciw Swiatopełkowi, uwolnił Nowogrodzian od daniny, stwierdzając to piśmiennym dokumentem. Niezgody i kłótnie Rurykowiczów i jarzmo mongolskie nie miało przyczynić się do rozwoju swobód w Nowogrodzie.

Miasto rozkładało się na pięć wielkich dzielnic, a każda dzielnica miała swój odrębny zarząd, sędziów i starostę — stanowiła sama w sobie jakby oddzielne miasteczko. Wyższą władzę, rozciągającą się do całej rzeczypospolitej miał posadnik i tyśiącznik. Wielką polityczną powagą był również władyka,

(arcybiskup,) który miał nawet swój oddzielny pułk, ale ostatecznie stanowił o wszystkim wiec, na który zbierali się mieszczaństwo. Wiec rozstrzygał wszystkie ważniejsze sprawy, nadawał prawa, wypowiadał wojnę, zawierał pokój, wybierał posadnika, tysiącznika i inną starszyznę. Był i książę w Nowogrodzie, tak jak we wszystkich innych miastach, ale tu władza jego była bardzo ograniczona. Bez zgromadzenia narodowego nie robić nie mógł, ani wojny rozpoczynać, ani zawierać przymierza, ani usunąć z posady urzędnika.

Kiedy w r. 1218 książę Światosław, nie mogąc się zgodzić z posadnikiem, Twardosławem, chciał go usunąć, wiec tego nie dopuścił. „Jakież on popełnił przestępstwo?“ zapytali Nowogrodzianie. „Przestępstwa nie popełnił żadnego,“ odrzekł namiestnik księcia. Mieszczanie wyprawili posła do księcia i kazali mu powiedzieć: „Ty przysięgałeś nam, że bez winy nikogo nie pozbawisz urzędu. Posadnik jest nasz, i dlatego my kłaniamy się tobie, ale nie zrobimy tego, co chcesz!“ — Książę musiał ustąpić i pogodzić się z posadnikiem.

Nowoobрани książę Nowogrodzki zawierał umowę z narodem; jeżeli później nie dopełniał przyjętych warunków, Nowogrodzianie mówili mu: „Jdź sobie, dokąd chcesz — to nie twój czas!“ — Właściwie książę był im tylko potrzebny w czasie wojny, gdyż rycerstwo nie chciało słuchać posadnika ani tysiącznika.

Sami Nowogrodzianie na wiecu obierali sobie księcia, i innych urzędników; narzucić ich sobie nie dali nikomu. Kiedy Światosław II, wielki książę kijowski, chciał syna swego przemocą osadzić na księstwie nowogrodzkim, mieszczaństwo powiedzieli mu przez posłów: „Jeżeli syn twój, kniaziu, ma dwie głowy, to go nam przyslij!“ — Często sami kniaziowie, zmęczeni swawolą Nowogrodzian, zrzekali się księstwa. Wogóle kniaziowie nowo-

grodzcy zmieniali się bardzo często; w ciągu jednego, na przykład, stulecia było ich 30. Sejm (wiec) całkowitą władzę ujął w swe ręce, i rzeczpospolita zaczęła się mianować: „Pan Nowogród Wielki!“ (Gospodin welikij Nowgorod.)

Głównym źródłem bogactwa Nowogrodu był handel z różnemi narodami. Niemcy oddawna mieli swoje faktoryje w Nowogrodzie; pobudowali tam nawet kościoły dla siebie. Nowogród wszedł w związek z Hanzą, która miała tu również jedną z większych swoich faktoryj, a był głównym punktem handlowym na północy Rosyi. Handel wywozowy przeważnie stanowiły futra, strój pożądany i niezbędny w owych wiekach, gdzie ziemia lesista nie tak łatwo ogrzewała się i osuszała. Towaru tego Nowogród dostarczał całej Europie.

Pomimo swych bogactw i dzielności nie umieli Nowogrodzianie utworzyć sobie silnego, na pewnych niewzruszonych podstawach opartego rządu. Bezpieczeństwo osoby i mienia niezem nie było obwarowane, i najniewinniejszy nawet mieszkaniec, w każdej chwili mógł być pozbawiony majątku i życia. Ztąd częste powstawały zwady i bójki.

Wiec zbierał się zwykle na obszernym placu, przed tak zwanem „dworzyszczem Jarosława.“ Tu wznosiła się wysoka wieża sejmowa, a na niej zawieszono wielki dzwon. Skoro tylko rozległ się dobrze znany dźwięk tego dzwonu, ludność ze wszystkich dzielnie biegła na plac sejmowy. Posadnik, tysiącznik lub kto inny ze starszyny wstępował na miejsce wywyższone (mównicę) i oznajmiał co spowodowało zwołanie wieca. Wówczas w tłumie powstawał gwar, i zamieniał się niekiedy w głośną wrzawę. Często i do krwawej przychodziło bójki. Jeżeli zdania były sprzeczne, mieszczaństwo dzieliło się na partyje, i biegli na most rzucony przez Wołchowę. Tam wszczynał się bój, nieraz

krwawy, a zwycięsey spychali zwyciężonych z mostu w bystre, głębokie nurty rzeki. Władza tylko duchowna zdolna była jeszcze powstrzymać rozbijałych Nowogrodzian. Kiedy kłótnia groźny już zaczynała przybierać charakter, wówczas władca zgromadzał duchowieństwo, przywdziewał szaty kościelne, i w uroczystej procesyi, z krzyżami i obrazami zdązał na most, zatrzymywał się w środku rozżartego tłumu, i krzyżem żegnał dokoła. Lud opamiętywał się, i kłótnia ucichała.

W miarę jak wzrastali książęta innych dzielnic, Nowogrodowi grozić zaczęło niebezpieczeństwo. Pierwsi książęta Suzdalsey zwrócili chciwe oczy na gród bogaty, i próbowali ujarzmić go podstępniemi sposobami. Stał im jednak na drodze Mściśław Dzielny, syn Mściśława Chrobrego, niegdyś księcia Nowogrodu, pochowanego tamże w cerkwi S^{ej} Zofii. Mściśław Dzielny przede-wszystkiem miłował wolność, bardziej więc sprzyjał Nowogrodzianom, aniżeli samowładnym kniaziom Suzdalskim. Pośel jego stanął na wiecu w Nowogrodzie, i mówił w imieniu swego księcia: „Kłaniam się S^{ej} Zofii, grobowi mego ojca i wszystkim Nowogrodzcom. Przyszedłem do was, gdyż posłyszałem o ucisku, jaki znosić musicie od kniaziów Suzdalskich, i rozżaliłem się nad ojczyzną moją.“

Ucichły wszystkie stronnictwa, gdy przybył Mściśław; Nowogrodzianie zapomnieli o prywacie, i jednogłośnie obrali go księciem.

Ale Mściśław niedługo siedział w Nowogrodzie. Po oddaleniu się jego, Suzdalecy znów podnieśli głowę, i jeden z nich, Jarosław, wdarł się na tron nowogrodzki, osiadł dla większego może bezpieczeństwa, pod Nowogrodem, w miasteczku Torżku, i stąd wysyłał rozkazy Nowogrodzianom.

Mściśław Dzielny raz jeszcze spadł na pomoc rzeczypospo-

litej. „Nie będzie Torżek Nowogrodem, ani Nowogród Torżkiem!“ zawołał na zgromadzeniu. „Gdzie S^{ta} Zofija, tam i Nowogród!“

Suzdalecy ustąpić nie chcieli; przyszło do zbrojnego zajścia. (1216.) Nowogrodzianie zjechali się na moście. Tu poziadali z koni, zrzucili zwierzechnie odzienie, rozzuli się, i z okrzykiem: „Za S^{ta} Zofiję!“ rzucili się na Suzdalców. W ślad za nimi puścił się Mściśław ze swoją drużyną. Suzdalecy pierzchnęli wkrótce, a Jarosław zrzekł się Nowogrodu.

Na czas jakiś jeszcze utrzymał się w rzeczypospolitej stary porządek rzeczy. Mściśław i tym razem wkrótce opuścił Nowogród, spiesząc do Rusi Czerwonej na wezwanie Leszka Białego.

6.

Nowogród, uwolniony od Suzdalców, trzymał się jeszcze długo, a nawet w wieku XIII i XIV doszedł do szczytu potęgi i bogaectw, i przez to właśnie zwracał na siebie łakomy wzrok książąt sąsiednich, którzy, pozbywając się powoli jarzma mongolskiego, myśleli o zniesieniu dzielnic, tak zgubnych dla kraju, i o utworzeniu jednolitego państwa. •

Dążyli do tego szczególnie kniaziowie moskiewscy, zacząwszy już od Jana Kality. Jan III, który wstąpił na tron moskiewski w r. 1462, postanowił zdobyć Nowogród, a szedł do celu chytrze i wytrwale; potrochu odbierał swobody rzeczypospolitej. Nowogród, widząc się zagrożonym ze strony Moskwy, tem mocniej jeszcze związał się dawno istniejącem przymierzem z Litwą. Na czele stronnictwa litewskiego stała Marta Borecka, wdowa po posadniku, niewiasta wielkie mająca znaczenie w Nowogrodzie dla swej enoty i rozumu.

W r. 1477 wiec wysłał posłów do księcia moskiewskiego;

posłowie, namówieni przez stronnictwo moskiewskie, zamiast tytułować Iwana „gospodinem, jak zwykle, nazwali go gosudarem.“ Tytuł ten przybierali na Rusi tylko samowładzey. Iwan wysłał natychmiast do Nowogrodzian z zapytaniem, jakiego żądają gosudara? Zgiełk straszny powstał na wiecu; wielu bojarów ze stronnictwa moskiewskiego zostało zabitych. Nowogrodzianie odprawili posłów Iwana, i kazali mu powiedzieć, że tak jak przedtem, chcą go mieć gospodinem, a nie gosudarem.

Pod jesień 1478 roku pułki moskiewskie wyruszyły na Nowogród. Kilkakrotnie zastępowali drogę Iwanowi posłowie nowogrodzcy, prosząc o łaskę i pokój, ale książę posuwał się coraz dalej, a spodziewana pomoc z Litwy nie nadechodziła.

Stanąwszy pod miastem, Iwan oznajmił, że zaprowadza w Nowogrodzie taki rząd, jak w swoim państwie moskiewskim: znosi wiece i posadników, i władzę całą skupia w rękach wielkiego kniazia.

Po krótkiej, ostatecznej naradzie, Nowogrodzianie przystali na wszystko, nie mieli bowiem sił dostatecznych, aby wystąpić do walki. Marta posadnica została stracona; wielki dzwon zdjęty z wieży, i odesłany do Moskwy.

Zatargi wielkiego kniazia z chanem Złotej Hordy, obudziły znów nadzieje Nowogrodzian; raz jeszcze probowali odzyskać wolność, ale na próżno. Zwyciężeni, owi niedawno dumni synowie rzeczy-pospolitej, upadli na twarz przed Iwanem, żebrając przebaczenia. Iwan zwrócił się do władzyki po błogosławieństwo, poczem zawołał głośno: „Ja pan wasz! Pokój daję niewinnym — nie bójcie się!“

Podług tamtejszego obyczaju, poszedł najprzód na modlitwę do kościoła S^{ej} Zofii, a powróciwszy rozpoczął badanie. Około stu głównych przywódców zostało straconych! Tysiące rodzin

bojarskich i kupieckich poroższano do różnych miast, a na ich miejsce sprowadzono mieszkańców z okolic Moskwy.

Niedługo potem Iwan rozgniewał się na Niemców, utrzymujących faktoryje w Nowogrodzie; kazał pochwycić do 60 kupców hanzeatycznych, i zamknąć w więzieniu, a majątek ich zabrał na skarb. To zadało stanowczy cios handlowi nowogrodzkiemu — ustały stosunki z Hanżą, Nowogród zubożał, i nigdy już nie wrócił do dawnej swej świetności.

Dwaj ostatni Jagiellonowie.

Zygmunt I^{szy} (Stary, Sławny) (1525).

1.

Zygmunt I, najmłodszy z synów Kazimierza Jagiellończyka, miał lat 30, gdy zasiadł na tronie swych ojców. Odnaczał go wszystkie przymioty króla prawdziwie chrześcijańskiego. Prawego charakteru, umiarkowany, roztropny, sprawiedliwy, przejęty ważnością swych obowiązków, całe życie pracował, ażeby narodowi swemu zapewnić pokój i siłę wewnątrz, a przez to samo umocnić jego potęgę na zewnątrz. Mylną atoli obrał ku temu drogę — zerwał z tradycją narodową i rozumną polityką ojca, i tak jak bracia jego, Jan Olbracht i Aleksander, dążył do wzmocnienia władzy monarchicznej. Kazimierz Jagiellończyk opierał się głównie i bezpośrednio na szlachecie, z nią rozstrzygał najważniejsze sprawy; Zygmunt I chciał rządzić tylko z wybranymi. Senat z królem na czele stanowić miał główną władzę



Zygmunt I Stary.

kraju; szlachta na sejmach i sejmikach radzić tylko miała pod nadzorem senatorów, nad środkami do wypełnienia tego, co postanowił król z senatem.

Żeby reformę tę wprowadzić w życie, król przedewszystkiem podniósł powagę senatu, a zmniejszył potęgę ogółu szlachty.

Sejmiki, sejmy, a mianowicie pospolite ruszenie, stanowiły przeważnie tę potęgę, gdyż szlachta, przed wyruszeniem na plac boju, zwykle zdobywała na królach wolności i przywileje, jakieśmy to widzieli pod Cerekwią w wojnie z zakonem. Żeby usunąć tę sposobność, Zygmunt postanowił obchodzić się bez pospolitego ruszenia, i w tym celu podzielił kraj na pięć części, z których każda kolejno przez rok jeden pełnić miała służbę na granicy Rusi, od strony Tatarów, Mołdawii i Wołoszczyzny. Do służby tej obowiązany był każdy szlachcie.

Myślał też Zygmunt o zaprowadzeniu regularnego wojska, a tymczasem wojny prowadził hufcami panów, którzy przybywali z własnymi chorągwiami.

Szlachta, powodowana uczciwą chęcią dobra kraju, widząc że wiele jest do poprawienia w Rzeczypospolitej, przekonana zresztą o uczciwych zamiarach króla, zgadzała się na te reformy, jak na próby. Polska atoli na tych próbach nie zyskała nic, a straciła wiele.

Dla przeprowadzenia reform zamierzonych, potrzeba było spokoju wewnątrz, Zygmunt więc robi ofiarę z najważniejszych celów narodowych, byle mieć ów spokój pożądany: zrzeka się wpływu na tak ważne wówczas sprawy Europy! Naród, dotąd czynny, interesujący się losem pobratymców i sąsiadów, ogranicza do samolubnego zajęcia się samym sobą.

Nie spali tymczasem nieprzyjaciele, mianowicie cesarze niemieccy, spoglądający na Jagiellonów trwożnie i nienawistnie, czyhający na każdą sposobność, ażeby ich zgnać; Czechy i Węgry, złączone pod berłem Jagiellonów, zagrożone teraz były od cesarstwa i od Turków; nad Bałtykiem wypoczęli Krzyżacy, przez lat 40 w pokoju zostawieni; na wschodzie Moskwa coraz bardziej podnosząca się na siłach, a na Litwie Michał Gliński,

kniaź z rodu Rurykowiczów, stanął na czele Rusinów, chcących się oderwać od Litwy, i założyć niezależne państwo Rusi kijowskiej. Książę Michał Glinński, widząc, że nie będzie mógł tak samowolnie rządzić Litwą, jak za Aleksandra, podniósł chorągiew buntu, najechał w domu i zabił przeciwnika swego, Jana z Zabrzezia, i razem z Moskwą wojować począł ziemie Rusi i Litwy.

W. książę moskiewski, Wasil III, podburzany przez Glinńskiego i cesarza Maksymilijana, wciąż niepokoił Polskę i Litwę, a w r. 1514 ubiegł i zabrał Smoleńsk, który wrócił do Polski dopiero w r. 1611.

Nowe reformy, wprowadzone przez króla, dotąd ogólne miały jeszcze uznanie, bo też przy uchwalaniu ich i wprowadzaniu, otaczali Zygmunta ludzie dawnej epoki, znakomici zdolnościami i znani z patriotyzmu: Jan Łaski, Piotr Tomicki, Mikołaj Firlej Krzysztof Szydłowiecki i inni. To też w potrzebie kraju stanęło nie pospolite ruszenie, ale liczne i świetne chorągwie panów, dążące ku Smoleńskowi pod wodzą ks. Konstantego Ostrońskiego. Przyszło do bitwy pod Orszą r. 1514. Trzy armije moskiewskie poszły w rozsypkę, ale Smoleńsk pozostał w rękach Wasila III.

Po zwycięstwie pod Orszą, ks. Ostroński odbył pierwszy u nas wjazd tryumfalny do Wilna.

2.

Wielki mistrz krzyżacki, Albert Brandeburski, który dotąd jeszcze nie złożył hołdu królowi polskiemu, i cesarz Maksymilijan zrozpaczeni byli porażką Wasila III, swego sojusznika. Maksymilijan, widząc, że wojnę nie nie poradzi, uciekł się do zwykłych sobie matactw politycznych, i, pod pozorem załatwienia sprawy

Krzyżaków, i uradzenia wojny przeciw Turkom, ułożył zjazd z Władysławem węgierskim i Zygmuntem.

Widzenie się trzech monarchów nastąpić miało w Presburgu. Cesarz długo dał czekać na siebie, wreszcie przybył w orszaku panów i zbrojnych. Spotkali się przed Haimburgiem w czystym polu, bo Maksymilijan tak wielką okazał nieufność, że do Presburga jechać nie chciał. Spotkanie odbyło się podług wszelkich przepisów ceremonijału. Z kolei witali cesarza: młody Ludwik, infantka Anna, król Władysław. Gdy zbliżył się Zygmunt, przyjął go Maksymilijan słowami biblij: „Oto dzień dany przez Pana; cieszymy się nim!“ — Cesarz zaprosił obu królów w gościnę do Wiednia.

Dnia 19 Lipca 1515 roku w cesarskim burgu odbyła się pierwsza narada monarchów. Maksymilijan pochlebny szacunkiem i udaną przyjaźnią tak olśnił Jagiellonów, że bez żadnej trudności dopiął swego celu. Zawarł ścisły związek z Władysławem. Dziewięcioletniego Ludwika, syna Władysława, zaręczył z Maryją, córką Filipa hiszpańskiego; siostrę zaś Ludwika, Annę zaręczył dwom naraz wnukom swoim, Karolowi i Ferdynandowi, pozostawiając wybór na czas późniejszy. Co dziwniejsza, sam Maksymilijan zaręczył się z dziecięcą królewną, obiecując ją poślubić w razie, gdyby ważne przyczyny wnukom jego stanęły w tem na przeszkodzie. Na wszelki więc przypadek chciał sobie zabezpieczyć małżeństwo z Jagiellonką, a wszystko to z zastrzeżeniem, że w razie bezpotomności Ludwika, Habsburgi dziedziczą w Czechach i Węgrzech.

Sam Maksymilijan nie spodziewał się może, że tak łatwo przyjdzie mu przeprowadzić swoje zamysły na korzyść Niemców. Był też wspaniałomyślnym w owej chwili! W uniesieniu radości, rzekł się pretensyi do Gdańska i Elbląga (do których nigdy nie

miał prawa), opieki nad Krzyżakami, sojuszu z Moskwą, i przyrzekł sąd przychylny w sprawie pruskiej. „Smutną rolę odegrali Jagiellonowie w Wiedniu,“ mówi jeden z historyków — „a szczególnie Zygmunt! Tak użył powagi, zaufania i niejako pełnomocnictwa narodu, zyskanego w imię reformy, jaką przedsięwziął.“ Strata Czech i Węgier, liczne klęski i wojny bez końca były następstwem tego przymierza. Pozornie tylko opuszczeni od sprzymierzeńca, W. mistrz i car Wasil III., ścieśnili związek pomiędzy sobą.

W następnym już roku (1516) umarł król Władysław, a Zygmunt, jako opiekun małoletniego Ludwika, wglądać począł w sprawy czesko — węgierskie. Maksymilijan, w skutek owych zaręczyn wiedeńskich, sobie przywłaszczyć chciał opiekę; burzył panów madziarskich, tajemnie odnowił przymierze z wielkim księciem moskiewskim, i podmówił go do napadu na Polskę. Panowie węgierscy, mianowicie Jan Zapolija, odrzucili jego opiekę, mówiąc że sami jej podolają.

Wiedział dobrze Zygmunt o tych matactwach cesarza, a jednak nie potrafił się oprzeć urokowi tytułu cesarskiego, i, po śmierci pierwszej swej żony, Barbary z Zapolijów, pozwolił się wyswatać (1518) z krewną cesarza, Boną Sforcją, ks. medyolańską, która wniosła na dwór królewski zepsucie i przedajność. Usiłował jeszcze cesarz, wraz z legatem papieskim, poprowadzić Polskę do wojny z Turcją, ale Zygmunt i panowie oparli się temu stanowczo, wiedzieli bowiem dobrze, iż ciężar wojny z całą niemal Azyją, spadnie na Polskę i Węgry jedynie.

Umarł w tym czasie Maksymilijan, ceniony i żalowany przez Niemców, którym szeroką zapewnił władzę, a na tron cesarski wstąpił wnuk jego, Karol V.

3.

Kraków w r. 1525 przyjmował w swych murach gości cudzoziemskich: siostrzeniec króla Zygmunta, W. mistrz Krzyżaków, Albert brandeburski, przyjął wiarę luterską, zrzucił biały płaszcz z czarnym krzyżem, i jako książę Prus wschodnich, przybył złożyć hołd królowi polskiemu. Napróżno wyteżał Albert ostateczne siły, napróżno pchał na Polskę Moskwę i Tatarów, napróżno ślali mu pomoc Niemcy, ażeby utrzymać Krzyżaków; zakon przeżył już sam siebie, i upadł własnem znikczemieniem.

Nie korzystała Polska z upadku odwiecznego swego wroga. Mógł był Zygmunt zagarnąć całkiem Prusy, zamienić je w prowincję polską, nie uczynił jednak tego, zdając się na łaskę polubownego sądu, złożonego z nieprzychylnych sobie sędziów.

W tymże roku odzyskała Polska parę ostatnich dzielnic Mazowsza, po śmierci książąt Stanisława i Janusza, którzy nie zostawili dziedziców, ale bezpowrotnie utraciła wpływ na Czechy i Węgry. Panował tam młody Ludwik Jagiellończyk. Wenecja, papież i cesarz niemiecki burzyli go wciąż przeciw Turkom, znaczną obiecując pomoc. Zygmunt przestrzegał bratanka, żeby nie dowierzał obietnicom, radził zawrzeć pokój z sułtanem Solimanem, i dla ułatwienia układów, wysłał posła swego, Odrowąża ze Sprewy — młody król nie usłuchał stryja, a ufny w pomoc przyrzeczoną, rwał się do boju.

Rycerstwo węgierskie i posiłkowe zebrać się miało pod Tolną nad Dunajem. Z wezwanych do pomocy książąt chrześcijańskich, jeden tylko Zygmunt przysłał oddział z 1800 ludzi, pod wodzą Jana Gnojeńskiego, i papież Klemens VII stawił 4000 piechoty. Minął termin oznaczony, a nie zjawił się nikt więcej! — Cesarz ani

jednego nie przysłał człowieka! Jakby umyślnie na widoczną zgubę wystawił młodego Jagiellończyka.

Tymczasem Turcy przeszli Sawę, i oblegli Piotrowaradyn. Poddawała się twierdza, a magnaci węgiersey zwlekali z przybyciem na plac boju. Ludwik, widząc się opuszczonym, rzekł szlachetnie: „Každy szuka ratunku, wystawiając mnie na niebezpieczeństwo! Pójdę sam, aby nikt mną nie tłumaczył własnego tchórzostwa!”

Jan Zapolija z Siedmiogrodu wpadł w kraje tureckie, ale powołany przez króla, szedł, ażeby się z nim połączyć. Zawiadomił o tem króla, i przestrzegał, aby czekał na niego z wydaniem bitwy. Rada wojenna Ludwika zdecydowała inaczej; przyszło do bitwy pod Mochaczem. Węgrzy, których siła była trzy razy mniejsza, wielką ponieśli klęskę! Zginął król młody, a z nim kwiat węgierskiego rycerstwa! Oddział polski wraz z swym dowódcą poległ na placu boju! —

W Węgrzech powstała walka zawzięta pomiędzy dwoma stronnictwami: niemieckie okrzyknęło królem Ferdynanda austriackiego; narodowe, Jana Zapolije, księcia Siedmiogrodu, męża Izabelli, córki Zygmunta. I teraz nie pomógł Zygmunt zięciowi w walce z teutonizmem; — słał tylko do Ferdynanda i Karola V. listy bezsilne. Wiele wprawdzie pomagali Zapolii ochotnicy polsey, z których najznacniejszy był Hieronim Łaski, brat kanclerza. W każdym razie słaba to jednak była pomoc, i Zapolija zmuszony się widział zawrzeć traktat z Solimanem, i uznać się jego hołdownikiem. Toż samo zrobił Petryło, wojewoda mołdawsko — wołoski, nie mogąc się doczekać pomocy od Polski.

Po kilku latach walki Zapolija zapanował wreszcie nad krajem, i zawarł z Ferdynandem tajne przymierze przeciw Turkom. Ferdynand nikczemnie wydał tajemnicę przed sułtanem. Umarł w tym czasie Jan Zapolija, a Soliman naszedł zbrojno Węgry,

i wziął do niewoli wdowę i synka zmarłego króla. Po ustąpieniu Turków, Izabella zrzekła się korony węgierskiej na rzecz Ferdynanda, za pensję dożywotnią i Spiż, i odtąd władza Niemców utrwała się w Czechach i Węgrzech, a wpływ Polski znika tam na zawsze.

Ze strony Moskwy znów wznawia się bój po śmierci Wasila III., kiedy Gliński raz jeszcze przyszedł do władzy podczas małoletności Iwana Groźnego. Walka przez lata całe ciągnie się pomimo zwycięstw Polaków, granica pozostaje nierozstrzygnięta.

4.

Polska pod panowaniem Zygmunta ma wszelkie pozory potęgi i wielkości, a w gruncie, traci wiele z swej powagi, i dobrowolnie zrzeka się wpływu na ludy postronne. Wina to zapewne ducha czasu, ale вина i osobistości króla, który wywołał reformy, nie mogące jeszcze przyjąć się w Polsce. Według tej reformy cała władza miała być skoncentrowana w rękach króla i senatu, a szlachta miała być usunięta od rządu, ale w krótkim czasie okazała się cała wadliwość tej zmiany. Już w wojnie z Albertem brandeburskim, panowie występowali niechętnie, jakby z łaski, i sejm w r. 1521, za zgodą króla, przywrócił pospolite ruszenie, a szlachta nie przestawała wołać, dopóki nie przywróciła dawnego porządku rzeczy w r. 1537.

Do zepsucia senatu przyczyniły się najwięcej intrzygi i przedajność Bony. Za pieniądze wynosiła ona na wysokie urzędy ludzi ograniczonych i nikiemnych, którzy stawali się narzędziem jej zdzierstw i krzywd młodszej braci. Chytry wpływ pięknej Włoszki działał często zgubnie i na samego Zygmunta, gdyż w ostatnich latach wydawał wyroki nie zupełnie sprawiedliwe

i zgodne z dobrem kraju, skazując szlachtę na konfiskatę i banicję, dając niekiedy po kilka nawet godności ludziom bez zasługi, protegowanym Bony.

Czasem atoli stary król potrafił otrząsnąć się z przewagi cheiwej niewiasty, i stałą swą wolą obalić matactwa i konszachty. Gdy zawakowało krzesło kanclerza i podkanclerza, Bona podsunęła natychmiast swoich kandydatów. Król pocichu innym mężom przeznaczył te stanowiska. Biskup przemyski, Gamrat, kandydat Bony, był tak pewny swego, że gdy Piotr Kmita, jako marszałek, akt nominacyi kanclerza czytać począł, Gamrat, rozpromieniony, powstał już z swego miejsca, ażeby podziękować królowi. Zygmunt rzucił nań wzrokiem pogardliwym, i zawołał głośno i gniewnie: „Siadaj waszmość! Nie waści się to tyczy!“ W tej chwili Kmita wolno i dobitnie wygłosił nazwisko nowego kanclerza, Chojeńskiego, a Gamrat, jakby gromem rażony, nie usiadł, a padł raczej na krzesło.

Na tym sejmie uchwalono pospolite ruszenie na wojnę z Wołoszczyzną, i Zygmunt-August, obrany już na króla za życia ojca, zaprzysiągł prawa i przywileje koronne. Od czasu Kazimierza W. pierwszy raz za życia króla obrano jego następcę. Dowodzi to, ile miłości i ufności miał Zygmunt w narodzie, pomimo nieudatnych swych reform.

W Lipcu r. 1537 wyjechał król do Lwowa, gdzie zebrać się miało pospolite ruszenie. Licznie już zgromadzona szlachta obozowała dokoła miasta; było jej podobno 150,000. Nigdy jeszcze nie widziano u nas tyle naraz dzielnego rycerstwa.

Tej groźnej postawy szlachta postanowiła użyć do ostatecznego obalenia nowych ustaw, i ratowania praw swoich. Nie myślano iść na wojnę — szlachta nosiła się z aktami i dokumentami, grupowała się w kółka radzące, i burzliwie domagała się

zniesienia ustaw, które całą władzę gromadziły w rękach możnych i prałatów, a ci, jak się to pokazało, na złe jej używali. Podniosły się głośne skargi na nadużycia możnych, na królowę, która tyle złego wprowadziła do kraju, i syna, przyszłego króla, wychowywała, jakby umyślnie, zniewieściale, prowadziła na drogę zepsucia. Kilka dni trwało to zaburzenie. Przy królu, jako zacna rada, stanął głównie Jan Tarnowski, wielki hetman koronny.

Zygmunt nie bardzo się opierał żądaniom narodu, bo widział sam, że dzieło jego jest złe. Niektórym domaganiom zaraz uczynił zadosyć, inne odłożył do następnych sejmów. Szlachta, odzyskawszy napowrót swą władzę, niepamiętna na własny niedawno ucisk, wymogła na królu surowe prawo na zbiegłych kmieci, i wzbronienie mieszczanom nabywania posiadłości ziemskich.

Król rozpuścił zgromadzenie, i sam wrócił do Krakowa. Wyprawa ta otrzymała szyderczą nazwę wojny kokoszej. Hetmani, Tarnowski i Sieniawski własnymi siłami odparli napad hospodara Petryły.

Zygmunt I. umarł w r. 1548. Naród szanował i cenił jego pamięć, jako zacnego i szlachetnego człowieka — cenił dobre jego chęci, jakkolwiek nie udały mu się próby reformatorskie.

Zygmunt-August (1569).

1.

„Famose natus, male educatus“ powtarzali współcześni Zygmunta-Augusta, i bliska potomność; ci jednak, którzy z odległości paru wieków patrzą na jego czyny, widzą dowodnie, że są natury silne, bogate, których skrzywić nie zdoła najgorszy nawet kierunek wychowania.



Zygmunt August.

Zygmunt-August miał lat 28, gdy wstąpił na tron po ojcu. Posiadał wysokie na swój czas wykształcenie — miał wiele przebiegłości matki, wiele dobroci i szlachetności ojca. Panowie, sądząc z flegmatyczności młodego króla, i pamiętając pod jak

smutnym kierunkiem przeszły lata jego dziecinne, obiecywali sobie, że dowolnie kierować nim będą. Tymczasem spotkali się niespodzianie z granitową, silną wolą, której nie przełamać nie było w stanie. O tę silną wolę rozbili się najprzód intrygi Bony i krzyki panów, domagających się, ażeby się król rozwiódł z drugą swoją żoną, Barbarą Radziwiłłówną, którą zaślubił tajemnie za życia jeszcze ojca. Przy królu stanęli zacni obrońcy: Jan Tarnowski i Samuel Maciejowski. Zwyciężyła stałość i zimna krew Zygmunta. Kmita i podobni mu panowie, z przeciwników stali się dworakami króla, i Barbara uroczyście koronowana była w Krakowie.

W sześć miesięcy potem Zygmunt August odprowadzał zwłoki ukochanej do Wilna, gdyż zmarła królowa Barbara spoczywać pragnęła w ojczystej swej ziemi. Odtąd nie zrzucił już szat czarnych — pozostał gorzko obojętnym dla świata, całą miłość przelewał na ojczyznę, myślał tylko i pracował dla dobra swego kraju.

2. Inflanty poddają się Zygmuntowi-Augustowi. Egzekucja praw. Incompatibilija.

W Infantach zakon Kawalerów Mieczowych, jako instytucja już przestarzała, chylił się do upadku. Na rozterki jego wewnętrzne baczną zwrócili uwagę najbliżsi sąsiedzi: Moskwa i Polska, a później Szwecya i Danija. Zygmunt-August strzegł pilnie, żeby Iwan Groźny nie zagarnął wybrzeży morza Bałtyckiego, a ostatni mistrz Kawalerów Mieczowych, poszedł za przykładem Alberta brandeburskiego, przyjął wiarę luterską, i poddał się Zygmuntowi Augustowi. Jako książę lenny otrzymał Kurlandję, a Inflanty przeszły do Litwy i Polski, zastrzegając sobie wolność wyznania, rząd i sądownictwo osobne, złożone z krajowców.

Nabytek tych ziem, jakkolwiek zaszczytny, bo dobrowolny, i połączony z obroną uciśnionych, nie był przecież po myśli narodu, już to dlatego, że niósł wojnę z sąsiadami: Moskwą i Szwecją, a nawet i Danią, z których każdy zagrabił część Inflant, już, że naród nie pragnął zaborów, ale dążył do zjednoczenia, ścisłego spojenia ziem rzeczy-pospolitej, bo dotąd inny był stosunek władzy królewskiej do narodu w Litwie, inny w Prusach i na Rusi, inny w Polsce.

Szlachta domagała się unii jeszcze za Zygmunta I., lecz nie dopuściła do niej Bona, nie chcąc utracić ogromnych dochodów z swych dóbr litewskich — wołała o nią w r. 1553 na sejmie krakowskim, gdzie Zygmunt August sądził sprawę nieszczęśliwej Halszki z Ostroga, ale panowie litewscy i pruscy, niemniej nieprzyjaźni szlachecie panowie i biskupi koronni, stawili opór nieprzemyślny. Żeby więc uniję do skutku przyprowadzić, trzeba było obalić naprzód i złamać potęgę panów świeckich i duchownych w samej Polsce, zaprowadzić równość, swobodę obywatelską, któraby zachęcała Litwinów i Prusaków do połączenia się z Polską. Wprawdzie, choć rokosz pod Lwowem (wojna kokosza) obalił arystokratyczne przywileje możnych, to jednak pozostali oni choć bezwładni w chwilowem zawieszeniu, lecz wyczekujący dogodnej pory odwetu — a czekać, mogli, wielkie bowiem posiadali bogactwa. Otóż trzeba było nadszarpnąć tej ich potęgi, trzeba było ująć im majątki ziemskie, nieprawnie wyłudzone od zbyt hojnych Jagiellonów, przekupstwem za Bony nabytych. Przedewszystkiem trzeba było wymierzyć sprawiedliwość, i przywrócić skarbowi dobra królewskie, przeznaczone na wynagradzanie zasług, a trzymane od dawnych lat przez niezasłużonych. Należało przejrzeć nadania i przywileje, odebrać i przyłączyć napowrót do dóbr królewskich to, co dane było tylko dożywociem,

lub na czas jakiś ograniczony, który już upłynął, i tym sposobem wrócić królowi możność rozporządzania majątkami na korzyść nowozasłużonych. Nazywało się to egzekucją praw.

Nadto trzeba było znieść incompatibiliję. Częstość z hojności i łaski królewskiej, a jak za Bony, przekupstwem, jednemu magnatowi dostawało się po kilka urzędów z przywiazaniami do nich starostwami. Takie skupienie władzy w jednych rękach pociągało za sobą dużo złego. Najprzód obowiązki przywiązane do urzędu spełniane były niedbale — dalej zniechęcało zasługę, a panów zamieniało w królików wszechwładnych. Nadużycie to zwano incompatibiliją.

Reforma ta dotyczyła nie tylko świeckich panów, ale i duchowieństwo wyższe, należące do senatu. Zrazu więc możnowładcy świeccy i duchowni połączyli się razem przeciw szlachecie, lecz, gdy reforma coraz bardziej, i w Polsce szerzyć się zaczęła, gdy księża nawet, jak Orzechowski, Krowicki żenili się, biskupi na synodzie w Piotrkowie w r. 1551 uchwalili prześladowanie reformatorów, i przywłaszczyli sobie najwyższy sąd na odstępców.

Szlachta i panowie niechętnem okiem patrzyli na tę zbyt wielką władzę duchowieństwa, i w następnym już roku powstała burza przeciw biskupom, a burzę tę podnieśli nie tylko nowatorzy — złączyli się z nimi najgorliwsi nawet katolicy, szlachta i panowie, jednogłośnie broniąc praw swoich, wolności i przywilejów. Wzmogło się jeszcze oburzenie ogólne, gdy biskupi, za poduszczeniem legata papieskiego, fanatyka, Aloizego Lippomani, spalili dziewczynę miejską i dwóch żydów, oskarżonych o świętokradztwo. Gdy, podczas obrad, Lippomani wszedł do sali sejmowej, panowie głośnie powitali go okrzykiem: „Salve progenies viperari!“ (Witaj rodzie żmii!) Co prędzej musiał wyjechać z Polski.

Nareszcie w r. 1562 zebrał się groźny sejm w Piotrkowie, —

istny dzień sądny! Ostatecznie wprowadzić miano w wykonanie egzekucyjną praw i incompatibilija. Król pierwszy dał z siebie przykład, zrzekając się dziedzictwa Litwy; znaleźli się panowie i duchowni, którzy dobrowolnie składali swoje przywileje na majątki i urzędy; inni gniewnie darli pargaminy, i ciskali je pod nogi królowi. — Biskupom odebrano prawo sądu, zakazując starostom wykonywać ich wyroki. Reforma przeto państwa, po tyloletnich przygotowaniach i pracy, została wreszcie uskutecznioną.

Król z odzyskanych dóbr czwartą część (kwartę) przeznaczył na utrzymanie wojska (kwarcianego).

3. Unija w Lublinie (1569).

Zygmunt August ożenił się po raz trzeci z Katarzyną Austrijacką, siostrą pierwszej swej żony, Elżbiety. Wkrótce jednak zniechęcił się do niej tak bardzo, że zażądał rozwodu. Papież, pod naciskiem dworu austrijskiego, rozwodu dać nie chciał, pomimo to Katarzyna wróciła do Niemiec, i osiadła w mieście Linc, a Zygmunt August całą swą miłość przeniósł na ziemię ojczystą. Teraz głównym celem jego życia było dokonanie Unii. Unija miała nadać szlachcie litewskiej też same prawa i przywileje, jakie miała szlachta polska, i wyzwolić ją z pod przewagi kniaziów i panów; dlatego to możnowładztwo litewskie tak bardzo się jej opierało, właściciele zaś drobniejszych posiadłości całą duszą do niej dążyli. Król jeden pojmował prawdziwie potrzebę tego połączenia. Klócili się Litwini i Polacy, prywatne swe interesa mając na względzie — król łagodził jedną i drugą stronę, i szedł do celu nieugięty, cierpliwy, niezem nie dający się zniechęcić.

Zebrał się sejm w r. 1569. Chwila była drażliwsza, niż kiedykolwiek. Nie żył już wprawdzie najzaciętszy przeciwnik

unii, Radziwiłł Czarny, ale miejsce jego zajęli Mikołaj Rudy Radziwiłł, wojewoda wileński i kanclerz wielki litewski, Jan Chodkiewicz, starosta żmudzki, i wielu innych.

Rozpoczęły się obrady. Jątrzyli się Polacy uporem Litwinów — rosła niechęć wzajemna — wreszcie panowie litewscy opuścili sejm bez widocznej przyczyny, zostawiając tylko dla obserwacyi Naruszewicza i Wołłowicza. Król na żądanie izby poselskiej, jako zwierzchniczy pan Litwy, wydał wyrok zaoczny (in contumaciam), i rozesłał uniwersały, oznajmując zarazem, że Kijów, Wołyń i Podlasie przyłącza do Korony.

Ustraszeni tym krokiem, posłowie Podlasia i Wołynia złożyli królowi przysięgę. Przybyli też i Litwini na dzień oznaczony, ale umysły stron obydwóch bardzo były rozjątrzone; zacięte znów wszczęły się spory. Zniecierpliwieni posłowie polscy zaczęli się rozehodzić — zakazywali, żeby król nie traktował z Litwinami. Kilku słowami, pełnemi powagi i namaszczenia, uspokoił Zygmunt August tę burzliwość szlachecką: „Wolno i bez gwałtu, bo to są rzeczy wielkie, są te, które na wieki trwać mają, potrzebują tedy i deliberacyi długiej, i ostrzeżenia dobrego, aby już więcej potomstwo Waszmościów na te prace spraw tych nie przychodziło! Żaden z moich przodków nie podejmował tyle pracy około tej sprawy, co ja! Radbym za to widział wdzięczność, ale nie widzę skoro sobie cniecie (przykrzycie) że ta rzecz idzie na przewłokę!“

I w istocie król dniami całemi dosiadywał na obradach, i unija dokonana została, dzięki tylko jego żelaznej wytrwałości, godnemu podziwu taktowi, pracy niezmordowanej, i serdecznej dla kraju miłości.

Nareszcie dnia 1^{go} Lipca r. 1569 Litwini przysięgli królowi i Koronie, poczem w kościele uroczyste odśpiewano „Te Deum.“

Posłowie prusey, po krótkim wahaniu, również podpisali

unią. Inflanty miały należeć tak do Polski, jak do Litwy; Semigalija zaś i Kurlandya wcielone zostały do Polski.

Unia lubelska jest aktem wiekopomnym, którym chlubić się możemy, jako dowodem cywilizacji ojczystej, uprzedzającej o wiele wiek XVI. To zbratanie się narodów niesło z sobą wolność, równość, zespolenie sił, cywilizację, łączyło w jedno państwo narody niejednego nawet pochodzenia. Unia dokonana, jest pomnikiem chwały dla Zygmunta Augusta, i stawia go pośród najmędrszych i najlepszych ludzi naszej historii.

4. Rycerstwo polskie. Oświata. Śmierć Zygmunta Augusta.

Podczas gdy się dokonywały te prace wewnętrzne, nie ustała wojna z Moskwą, z którą dopiero w r. 1570 zawarty został rozejm trzecieletni. Wpadali również razy kilka Tatarzy, rozszarpując mordy i spustoszenie. Szczególniej ucierpiało od nich Podole. Nieraz pomagała Tatarom chciwa łupu Wołosza, hołdująca teraz Turcyi, i zbratana z niewiernymi. Panowie, Pretwie, Herbut, Sieniawscy, Jan Tarnowski gromili ich własnymi siłami, lub na-prędce zebrany ochotnikiem. Gospodar wołoski, Aleksy Lepuszczanin, ofiarował nawet hołd Polsce, ale go Zygmunt nie przyjął, nie chcąc ściągnąć na siebie niebezpiecznej wojny z Turcyją.

Co król odtrącał, to brało na siebie awanturnicze rycerstwo które roilo się wówczas we wszystkich krajach, a więc było i w Polsce. Olbracht Łaski, Dymitr Wiszniowiecki, ataman naddnieprskich kozaków, Mielecki, hetman Wołoszczyzny, popierający, często zmieniających się tam gospodarów. W jednej z takich wypraw, Dymitr Wiszniowiecki, wzięty do niewoli przez hospodara Tomzę, i wydany sułtanowi tureckiemu, umarł straszną, męczeńską śmiercią.

W wieku XVI Polska należała do najoświecześniejszych narodów a nawet śmiało powiedzieć można, że była najoświecześniejsza ze wszystkich, podczas bowiem, gdy w innych krajach lała się krew strumieniem, gdy brat brata mordował w imię wiary i religii, katolicy i inowiercy bez litości wytępiali się nawzajem, w Polsce była cisza i zgoda, a Zygmunt August na podburzania fanatyków, odpowiadał, że „Bóg tylko jest sędzią ludzkiego sumienia“ i zostawiał wolną wolę każdemu w wyborze religii. Polska ma już w tym czasie znakomitych myślicieli i poetów, jak: Frycz Modrzewski, Jan Kochanowski, sławny na świat cały, Mikołaj Kopernik, i w. i.

Zygmunt August, ostatni z Jagiellonów, umarł roku 1572 w Knyszynie, ulubionej swej siedzibie od śmierci Barbary. — Była to natura poetyczna — lubił wszystko, co wzniosłe i piękne, a mianowicie muzykę; na dworze swoim miał ukraińskich teorbantistów. — Przed śmiercią kazał sobie przynieść wizerunki dwóch pierwszych żon swoich: Elżbiety i Barbary, a w testamencie polecił, żeby im w katedrze wileńskiej postawiono nagrobki.

Sławianie naddunajscy.

1.

Co jest najbardziej zajmującego, co najwięcej ma znaczenia w dziejach Sławian naddunajskich, to przywiązuje się głównie do historii Serbii, pokolenia bowiem Czarnogórców, i miasta nadmorskie, lubo skądinąd zasługują na uwagę, pod względem jednak politycznym nie miały znaczenia. Madziary zachowali swą

narodowość uralską, i nie zmieszali się ze Sławianami; Bulgarowie, którzy rozszerzyli się nad Dunajem, zdobywszy Mołdawię Wołoszczyznę i Siedmiogród, wsiąkli w Sławian, i, jako naród już Sławiański, stali się strasznymi cesarstwu Wschodniemu. W IX wieku oblegli nawet Carogród. Ale na tron Wschodni wstąpił cesarz Bazyli, zwany „mordercą Bulgarów“, i po trzydziestoletniej wojnie (981—1019), prowadzonej z niesłychanym okrucieństwem, zniszczył całkiem królestwo bulgarskie. Tak więc Bulgarowie już w pierwszych latach wieku XI znikli ze sceny dziejowej; jedna zaledwie część tego państwa zachowała jakąś niepodległość. Sama tylko zatem Serbija reprezentowała Sławian naddunajskich.

2. Serbowie.

Ród Nemanija, Duszan. Lazar. Kosowe pole (1389).

Około roku 1120 na stolicę serbską wstąpił Bela Urosz, założyciel domu Nemanija, który przez czas niejaki jaśniał w tych stronach. Stefan Nemanicz, następca Urosza, miał trzech synów. Najstarszy, Sawa, poświęcił się życiu zakonnemu, był pierwszym arcybiskupem serbskim, i słynął w podaniach, jako apostoł swojej ojczyzny; Średni, Stefan, zwany „perwowieńczanij (pierwszy koronowany) objął rządy po ojeu; najmłodszy, Wuk, dostał dział osobny. — W rozmnożonym wkrótce na wiele gałęzi rodzie Uroszów czyli Nemaniczów, powtarza się takąż sama historyja niezgód i zapasów domowych, jaką widzieliśmy w rodzie Rurykowiczów i w upadającym cesarstwie Wschodniem. Nie ustają napęci, zdrady, morderstwa! — Syn strąca ojca z tronu, ojciec wylupia oczy synowi, lub zamyka go w klasztorze, — brat zabija brata, albo małoletnie jego dzieci!

W wieku XIV. nakoniec, jeden z tych potomków Urosza, Stefan Duszan (silny), również zbrodnią wynosi się na tron, ale silną ręką ujmując władzę i ogarnia wszystkie żupaństwa (dzielnice), staje się panem Bośni, Bulgarii, Macedonii, Albanii, Siedmiogrodu, Dalmacyi; zmusza do hołdu miasto Raguzę, i mianuje się carem. Wychowany w Konstantynopolu, chciał swoje państwo urządzić na sposób bizantyński: zaprowadził niektóre urzędy, oznaczył ściślejszą etykietę dworu, opiekował się handlem, i wielkie przywileje nadał miastu Raguzie. Zamyślał nawet iść na Konstantynopol, ale śmierć (1358) przeszkodziła temu przedsięwzięciu.

Car Duszan pozostawił syna, małoletniego Urosza. Rozległe jego państwo podzielone było na wiele części, a namiestnik każdej z tych części posiadał władzę i dostojęństwo królewskie, i wolno mu było nosić buty ezerwone, oznakę panującego. Najznaczej si z tych wasali: Jug Bogdan, rządcą Akarnanii i Macedonii, Wukaszyn północnej, a Lazar Grebillanowicz północno zachodniej Serbii, wypowiedzieli posłuszeństwo carowej Helenie, wdowie po Duszanie, i niepokoiłi kraj wzajemną niezgodą. Wukaszyn zabił wreszcie młodego Urosza, na którym wygasł ród Nemaniczów r. 1366.

W tym czasie Turcy wpadli znów do Europy, i zagrozili cesarstwu Wschodniemu. Wezwani przez Greków naczelnicy serbsey Jug, Lazar i Wukaszyn, wiedli w pomoc znaczne siły, leez Amurat, sułtan turecki, zaskoczył im drogę niedaleko Tagan-rogu, i zniósł do szczytu. Jug i Wukaszyn polegli; uratował się jeden tylko Lazar, wkrótce potem obwołany królem Serbii.

Dziwnym urokiem otacza podanie ludowe postać Lazara. Cnotliwy i pobożny, jak Godfryd de Bouillon, ma on przytem charakter sławiański: lubi biesiady, śpiewy i przepych. W historyi jego poetycznej wszystko jest tajemnicze: urodzenie, wyniesienie się, zgon. Wychował się na dworze królewskim jako paź

sierota, i był ulubieńcem cara Duszana. Gdy dorósł, pojął za żonę Milicę, córkę starego Juga Bogdana, siostrę dziewięciu Jugowiczów, i został namiestnikiem północno-zachodniej Serbii, a po śmierci Duszana, carem.

Już lat osiemnaście panował Lazar nad Serbią, gdy sułtan Amurat, wkroczył znów z wojskiem do Europy, „stanął na Kosowem polu, napisał pismo do cara Lazara, i posłał, i kazał je położyć na kolanach carowi.“

„O Lazarze, o Serbii carze!“ pisał Amurat — „jeszcze tego nie widziano, i nikt nigdy nie ujrzy, żeby jedna ziemia dwóch miała panów, żeby jeden poddany płacił dwom podatki. Ty i ja nie możemy obadwa panować razem, przyslij mi tedy klucze i daninę — przyslij złote klucze wszystkich miast, i daninę za lat siedem. A jeśli tego uczynić nie chcesz, przychodź na Kosowe pole szablami rozdzielić ziemię!“ —

„Lazar, przeczytawszy pismo sułtana, zapłakał rzewnie; płakał i zaklinał się strasznie: żeby temu nie się nie wiodło, żeby rola nie rodziła pszenicy białej, ni ogrody winogron, kto nie stanie na Kosowem polu.“ —

Nie ufając własnym siłom, car Lazar rozesłał we wszystkie strony z prośbą o pomoc, i znikąd jej nie otrzymał. Król węgierski, Zygmunt luksemburski, sam czyhał na Serbią — pozostał więc spokojnym widzem walki; cesarz niemiecki, jak zwykle nie dał ani wojska ani pieniędzy; — Polska, niepokojona u siebie przez Krzyżaków i Tatarów, dopiero w lat dwadzieścia potem wystąpiła do walki w tej stronie. — Lazar zebrał, co mógł Albańczyków, Bulgarów i Serbów, i wystąpił do boju.

Przeważały siły Turków, ale Serbowie szli bronić ziemi swojej i rodzin swoich — król był mężny i roztropny — szli więc z otuchą, że Bóg pobłogosławi dobrej sprawie.

Ale na nieszczęście, wkradła się niezgoda pomiędzy wodzów! — Poważnili się z sobą dwaj zięciowie Lazara, Miłosz Obilicz i Wuk Brankowicz. Wuk, powodowany gniewem i zemstą, stał się zdrajcą kraju. Wszedł w porozumienie z sułtanem, a czernił niktzemnie Miłosza przed carem i wojskiem, przypisując jemu własną swą zbrodnię! — Nie usprawiedliwiał się Miłosz Obilicz, bo jakże miał dowieść swej niewinności? — na ostatniej tylko biesiadzie, w przeddzień bitwy, na dosyć wyraźną przymówkę cara, odrzekł głośno. „Jutro zobaczymy, kto z nas zdrajca, a kto wierny syn ojczyzny! — W nocy, wzięwszy dwóch towarzyszy, wyszedł eicho z obozu, i oznajmił się strażom tureckim, że jest odstępcą swoich. Zaprowadzono go do namiotu sułtana, a podczas gdy Amurat, ucieszony, przyjmował zbiega radośnie, Miłosz pchnął go nożem, i wkrótce sam, pomimo walecznej obrony, przez straż został rozsiekany.

Na nic się nie przydał ten czyn bohaterski. Gdy nazajutrz przyszło do krwawego boju, dzielny oddział Miłosza, nie wiedząc, co się stało z wodzem, zachwiał się, i stracił serce. Zdrajca Wuk, w chwili najważniejszej, uszedł z pola bitwy ze swemi hufcami! — Lazar walczył jeszcze długo, walczył z odwagą rozpaczę z garstką pozostałych — aż koń padł pod nim, i car Serbów dostał się w ręce nieprzyjaciół.

Kronikarz polski, znany pod nazwą Janczara Polaka, opisuje smutny skon serbskiego bohatera, a opis to zapewne, najprawdziwszy, gdyż autor pamiętników, jako janczar, mógł być naocznym świadkiem tego, co opisuje. Mówi on, że sułtan Bajazet, syn Amurata, zabitego przez Miłosza, kazał przyprowadzić Lazara, i postawić przy trupach swego ojca i brata, poległego w bitwie, i zapytał głosem groźnym, wskazując na trupy: „Jak śmiałeś popełnić taką zbrodnię?“ Na to spokojnie odpowiedział

król Lazar: „A jak twój ojciec i ty śmieliście nachodzić moje królestwo?“ — Milutin, wierny sługa króla, nieodstępny towarzysz w boju i w niewoli, zaklinał go, żeby łagodniej odpowiadał: „Królu Lazarze,“ mówił — „czy twoja szyja jest wierzba, iż sądzisz, że głowa ścięta znowu odrośnie?“ —

Lazar nie słuchał tym razem prośby wiernego towarzysza, i nie zniżył głosu — dodał nawet, że, gdyby miał u boku to, czego nie ma, i jego położyłby trupem obok ojca i brata! — Bajazet kazał wyprowadzić sędziwego króla, i ściąć! — Szedł za Lazarem wierny sługa i towarzysz — na miejscu kaźni ukląkł, i rozesał płaszcz swój kolisty dla przyjęcia głowy pańskiej — a gdy ta już spadła, rzekł: „Poprzysiągłem głowę swoją położyć obok głowy mojego pana!“ — i spokojnie poddał kark pod ja-tagan. —

Na polu Kosowem rozegrały się krwawo losy Serbii — kraj cały popadł w ciężką niewolę turecką (1389). Bajazet dał wprawa Stefanowi, synowi Lazara, kawałek ziemi ojczystej z tytułem despoty, Wuk otrzymał w nagrodę zdrady także niewielką częśćkę, a nie całe królestwo, jak się tego spodziewał; nad resztą ziem zaciężyła ciężka ręka najezdcey.

Potomkowie Wuka i potomkowie Lazara utworzyli dwie wrogie sobie dynastyje; Lazarowicze próbowali niekiedy odzyskać niepodległość, a Brankowicze trzymali się wciąż strony tureckiej. — Tak przeszło lat 150.

Dopiero w połowie XV wieku świat chrześcijański przypominał sobie Sławian naddunajskich w jarzmie tureckim. Papież Sylwester (1459) wysłał sławnego mnicha, Jana Capistrano, ażeby zwołał wyprawę krzyżową przeciw Turkom. Napróżno przebiegał Kapistran Niemcy, Czechy, kraje Sławiańskie — Głos jego był głosem wołającego na puszczy! — Zebrawszy garstki

ludu polskiego, węgierskiego, czeskiego, poszedł pod Białogród, i odparł Turków. — Po jego śmierci nikt już nie myślał o Serbii. — Wdowa po ostatnim despotce serbskim, Helena z domu Paleologów, chciała oddać kraj swój pod opiekę papieża, lud atoli, pobudzony przez duchowieństwo obrządku wschodniego, oburzył się na to. „Wolimy Turków, aniżeli katolików!“ wołały tłumy — i poddały się dobrowolnie sułtanowi. Sułtan Mahomet rozpoczął też natychmiast swe rządy opiekuńcze: kazał popalić w wielkiej części, wsi i miasteczka — 100,000 ludności przeniósł do Turcyi, gdzie wyginęła z nędzy i głodu. — Mała tylko częśćka z ziem Lazara zatrzymała nazwę Serbii — reszta stała pustynią, lub zaludniała się Turkami.

ROZDZIAŁ VI.

Czasy bohaterskie i rycerskie wieków
średnich.

Z podań o Zygfrydzie i Rolandzie. Zygfryd Silny.

1. Podróż do Islandyi.

Żyła za morzem królowa tak piękna, a tak nadzwyczajnie silna, jak żadna inna kobieta na świecie całym. Ciskała daleko oszczepem, i chwytala go później w poskoku; mistrzem była w pasowaniu się. Kto chciał zostać jej mężem, musiał z nią najprzód wystąpić do walki i zwyciężyć; jeżeli dał się przemódz, pożegnać się musiał z życiem. Wieść o tej dziwnej niewieście doszła do Burgundów.

Gunter, król Burgundów, powiedział: „Popłynę przez morze do Brunhildy, jakkolwiek los mnie czeka; musi zostać moja żoną; albo ją zwyciężę, albo życie utracę. Szlachetny Zygfrydzie, czy zechcesz mi towarzyszyć i przyjść mi w pomoc? Proszę cię o to, a skoro pozyskam tę kobietę, to i ja dla ciebie nie zawaham się narazić sławy i życia.“ Zygfryd, syn Zygmunda, odpowiedział mu: „Zrobię to, jeżeli mi dasz siostrę swoją, piękną

Krymhildę, i nie żądam żadnej innej nagrody.“ „Przyrzekam ci to — oto masz moją rękę,“ odrzekł Gunter; „gdy Brunhilda będzie już w moim kraju, wówczas Krymhilda zostanie twoją żoną.“ Umowę tę dwaj rycerze stwierdzili przysięgą, i przygotowywać się zaczęli do drogi, z małą liczbą wybranych wojowników. Zygfryd wziął z sobą swój płaszcz, podarunek karłów, który go czynił niewidzialnym. Słudzy znieśli na okręt tarcze złote rycerzy, ich zbroje, i wprowadzili dzielne rumaki. Rodziny odjeżdżających stały płacząc. Tymczasem wiatr pomyślny wypełnił żagle okrętowe; rycerze wesoło zasiedli na ławach. „Kto będzie dowódcą okrętu?“ zawołał król Gunter. Zygfryd pochwycił natychmiast wiosło, i silnie odbił od brzegu; pomagał mu Gunter, ujawszy drugie wiosło. Zaopatrzyli się obficie w żywność, mieli dostatek najlepszego wina, jakie się znajduje nad Renem. Konie stały spokojnie — okręt płynął lekko i cicho, żadna smutna przygoda nie spotkała w przeprawie naszych podróżnych.

Dwunastego poranku wiatr przyniósł ich do wyspy, na której panowała Brunhilda. Spoglądało ku nim 86 wież wysokich — przed nimi wznosiły się trzy olbrzymie pałace. — Weszli do wspaniałej budowli marmurowej, w której przebywała Brunhilda, otoczona swym dworem. Podwoje rozwarły się szeroko; dworzanie Brunhildy wybiegli na spotkanie gości swej królowej; jedni wzięli broń z ich rąk, drudzy uprowadzili konie. Królowa, gdy stanęli przed nią, rzekła do znanego już sobie Zygfryda! „Witam cię, Zygfrydzie, w moim kraju. Co znaczy twoja podróż? Ciekawa jestem dowiedzieć się o tem.“ Zygfryd odpowiedział: „Przedstawiam ci, królowo, Guntera, króla bogatego i potężnego; jedynem jego życzeniem, jest pozyskać twoją rękę. Dla ciebie jedynie przybyłem tu z nim; nie zrobiłbym tego nigdy, gdyby on nie był moim panem!“ „Zgoda!“ odpowiedziała Brunhilda:

„Jeżeli zwycięży mnie, zostanę jego żoną; ale idzie tu o wasze życie, jeżeli ja zwyciężę. Rzucić musi kamień, i pochwycić go w locie; toż samo zrobić z oszczepem, i w końcu pasować się ze mną. Nie bądźcie zuchwali; możecie tu stracić sławę i życie; namyślcie się więc dobrze.“ Zygryd szybko przystąpił do króla, i dodawał mu odwagi; przyrzekł, że będzie mu pomagał. „Gotów jestem na wszystko, co rozkażesz, królowo!“ powiedział Gunter. „Wolę stracić życie, jeżeli nie zostaniesz moją żoną!“

Brunhilda kazała przygotować igrzysko. Słudzy przynieśli jej przybory wojenne: pancerz pozłacany i mocną tarczę. Zygryd Silny potajemnie pobiegł do okrętu, okrył się płaszczem zaczarowanym, i stał się niewidzialnym dla ludzi. Gdy wrócił, królowa, otoczona swymi rycerzami, stała na arenie, i wydawała ostateczne rozporządzenia. Zygryd przeszedł pośród nich, a nikt go nie widział. Przyniesiono Brunhildzie ciężki, olbrzymi oszczep, ostro zakończony. Siostrzeniec Hagen, śmiały Ortwejn, powiedział: „Żałuję bardzo, żeśmy przybyli na ten dwór! Mamyż w tym kraju śmierć ponieść z ręki kobiety? Gdybyśmy mieli broń w ręce, mój wuj Hagen i ja, wszyscy ci wojownicy Brunhildy nie występowałiby tak zuchwale!“ „Tak, gdybyśmy byli uzbrojeni,“ potwierdził Hagen, „zmiekkłaby duma tej pięknej niewiasty!“ Brunhilda usłyszała te słowa. „Przynieście im broń!“ rozkazała z szyderezym uśmiechem. Rozradował się Ortwejn, i powiedział: „Gunter jest niezwyciężony, skoro my broń w rękę mieć będziemy!“

Siła Brunhildy w istocie była nadzwyczajną. Postawiono przed królową wielki kamień, a był tak ciężki, że dźwigało go dwunastu wojowników. Brunhilda zawinęła rękawy; lewą ręką pochwyciła tarczę, prawą wstrzęsła oszczepem. Rozpoczęło się igrzysko. Gniewny jej wzrok obawą przejął Guntera, i, gdyby

nie pomoc Zygryda, niezawodnie pożegnałby się z życiem. Pospieszył Zygryd, i dotknął się ręki przyjaciela. Zatrwożył się Gunter, lecz Zygryd szepnął mu: „Daj mi tarczę, i udawaj tylko, że ją trzymasz. Spuść się na mnie.“ Uspokoił się Gunter, i nabrał odwagi, poznawszy przyjaciela. Brunhilda cisnęła oszczep — zaszumił i zawarezał w powietrzu; iskry posypały się z tarczy nawylot przebitej; zachwiali się dwaj silni mężowie i upadli. Zygrydowi krew buchnęła ustami. Zerwał się śmiały rycerz, wyrwał oszczep z tarczy, i odrzucił go napowrót z taką siłą, iż żelazo zakreśliło ogniste koło w powietrzu. Teraz Brunhilda utrzymać się nie mogła na nogach — upadła z kolei, stanęła jednak w tejże chwili, i zawołała: „Dzięki ci, szlachetny Gunterze, za ten rzut!“ Sądziła, że pocisk dokonany był ręką króla. Przystąpiła do kamienia, pochwyciła go z siłą, i ciężar potoczył się o dwanaście sążni. Pyszna dziewa jednym skokiem stała już znów przy kamieniu. Gunter i obok niego Zygryd niewidzialny zbliżyli się do kamienia. Gunter ważył go w rękach, a Zygryd rzucił go jeszcze dalej, niż Brunhilda. Przystąpiono do pasowania się; śmiała niewiasta rzuciła Guntera o ziemię tak silnie, że, aż skóra na nim zatrzeszczała. Lewą dłonią ścisnęła obie jego ręce, aż krew trysnęła mu z za paznokci, prawą sięgnęła po swój pas, ażeby go związać. Król w wielkim był niebezpieczeństwie. Zygryd pochwycił i podniósł leżącego, i tak silny raz zadał Brunhildzie, że, aż jej w oczach pociemniało. Teraz dopiero uznała się zwyciężoną. Zygryd zdjął jej złoty pierścień z palca, i zabrał pas, a królowa nie dostrzegła nawet tego. Kiedy później Krymhildę swoją uwoził do Niderlandów, podarował jej te trofea na swoją zgubę, niestety!

Królowa zawołała na swój dwór, i powiedziała: „Zbliście się, krewni moi i poddani; odtąd wszyscy podlegać będziecie

królowi Gunterowi.“ Wojownicy złożyli broń, i pokłonili się Gunterowi, możnemu królowi Burgundów, sądzili bowiem, tak samo jak ich królowa, że on własną swoją siłą odniósł te zwycięstwa.

Zygfyrd Silny pospieszył znów do okrętu, schował swój płaszcz zaczarowany, i wszedł do sali, gdzie zgromadzili się rycerze i niewiasty. „Cieszę się,“ rzekł, „że duma twoja, królowo, ukorzoną została, i że istnieje mąż, który stanie się twoim panem. Teraz, szlachetna dziewico, musisz udać się z nami nad rozkoszne brzegi Renu.

2. Śmierć Zygfylda.

Razu jednego obie królowe, Krymhilda i Brunhilda, siedziały razem, gwarzyły o dawnych czasach, i sprzeczały się, który z ich mężów większe ma znaczenie? Potem udały się do kościoła; i tu Brunhilda domagała się pierwszeństwa, i znów wszczęła się kłótnia. Rozgniewana Krymhilda zawołała: „Jak może Gunter większym być od Zygfylda, który pierścień i pas zabrał dumnej Brunhildzie!“ Zadrżała Brunhilda, i straszna nienawiść i chęć zemsty powstała w jej sercu przeciw Zygfydowi, który ją zwyciężył, i odtąd, smutna i ponura, siedziała zamknięta w swoim gmachu. Rycerz Hagen, stanął przed nią, i pytał o powód tego smutku. Powiedziała mu królowa, co jej dolega, a Hagen zaprzysiągł zabić Zygfylda. Gunter i Hagen zwołali rycerzy, pod pozorem wyprawy wojennej; Zygfyrd gotował się także. Stary, podstępny Hagen przyszedł pożegnać Krymhildę. „O strzeż go!“ mówiła trwożnie piękna małżonka Zygfylda. „Wprawdzie ciało jego nie ulega zranieniu, gdyż było zanurzane w krwi smoka, ale pomiędzy łopatkami, gdzie padł właśnie wtedy listek lipowy, może być zraniony. Och, obroń go, jeżeli jaki rycerz skieruje



Śmierć Zygfylda.

oszczep w to miejsce!“ „Dobrze,“ odpowiedział chytry człowiek, „ale, żebym to miejsce mógł mieć ciągle na oku, wyszuj, królowo, znak jaki na jego płaszczu.“ Krymhilda, która serdecznie kochała męża, własną ręką wyszyła znak śmierci na jego płaszczu.

Następnego dnia wojsko wyruszyło w pochód; Hagen zbliżył się do Zygfyda, ażeby zobaczyć, czy Krymhilda, w prostocie swojej, rzeczywiście oznaczyła miejsce niebezpieczne? Spostrzega krzyżyk pomiędzy łopatkami; niepotrzebny już dalszy pochód; Hagen ma z rąk Krymhildy to, czego chciał, a nawet więcej, aniżeli się mógł spodziewać. Wojnę zamieniono na wielkie łowy. Raz jeszcze pospieszył Zygfyd do swojej żony ukochanej, i uściśkał ją po raz ostatni. Trwożne, bolesne przeczucie ścisnęło jej duszę, jak niegdyś, gdy w kwiecie swojej młodości śniła o wielkim orle, który rozdarł białozora. Teraz znów miała sen przykry: widziała, jak dwie góry zwały się na Zygfyda, i zgmiotły go swoim ciężarem. „Pozostań, nie jedź na te łowy!“ prosiła męża. „Zagraża ci śmierć!“ Pocieszał ją Zygfyd. „Któż ma mi być wrogiem, kiedy ja wszystkim dobrze tylko robiłem?“ Ona sama nie wie kogo i czego się lęka, ale wyrzeka ze łzami, żegnając go ostatecznie: „O, jakże mnie serce boli, że odchodzisz odemnie!“

Skończyły się łowy — Zygfyd najwięcej ubił zwierzyny. Straszny był upał dnia tego; łowcy umierają z pragnienia; wina już nie stało, a przezroczyście wody Renu daleko. Ale Hagen wie o studni w pobliskim lesie; król Gunter i wszyscy wojownicy zawracają ku źródłu. Widać już rozłożystą lipę, pod której cieniem woda wytryska; Hagen powiedział głośno: „Podobno mężowi Krymhildy nikt nie wyrówna w szybkim biegu! Radzibyśmy to zobaczyć!“ „Zgoda,“ odrzekł Zygfyd. „Źródło będzie naszą metą: Ja pozostanę w płaszczu, zatrzymam nawet oszczep i tarczę; wy możecie zdjąć ciężkie wasze odzienie“. Usłuchali go wszyscy:

rozpoczęły się wyścigi. Hagen i Gunter skaczą, jak dzikie pantery przez krzewy i leśne zarośla, Zygfyd przecież daleko zostawił ich za sobą; pierwszy stanął u mety. Spokojnie złożył na murawie miecz, łuk i kołczan; oszczep oparł o lipę, tarczę postawił przy źródle — nie chce jednak pić pierwszy — czeka na króla. Ten wzgląd pełen uszanowania miał przypłacić śmiercią. Gdy zbliżył się już Gunter i pić zaczął, wówczas i Zygfyd pochylił się nad źródłem. Hagen przyskoczył, usunął broń rycerza, oszczep tylko zatrzymał w morderczej dłoni, i za nim podniósł się Zygfyd, zagłębił mu w plecy ostrze własnej jego broni, pchnął w miejsce oznaczone krzyżykiem. Krew Zygfyda trysnęła na odzienie mordercy. Poskoczył zraniony, sięga po swoją tarczę i miecz, lecz znajduje tarczę tylko — Hagen unieść jej nie mógł, gdyż leżała zbyt blisko rycerza. Chwyta zatem tarczę, i rzuca się na Hagen. Tak zapalczywie uderza mordercę, że wyskakują i rozpryskują się drogie kamienie, które zdobyły brzegi tarczy, Hagen napół żywy pada na ziemię, a tarcza łamie się na kawały. Echo leśne głucho powtarza razy, które spadają na głowę mordercy z ręki konającego rycerza. Lecz błędnie już jego oblicze ubiegają siły bohatera, śmierć zabiera swoją ofiarę! — Małżonek Krymhildy chyli się i pada na kwiaty leśne — krew płynie z rany szerokim strumieniem.

Pozostał już tylko trup szlachetnego Zygfyda. Rycerze podnoszą zwłoki bohatera, ze czcią składają je, podług starego obyczaju, na złotej tarczy, i niosą do Wormacyi nad Renem. Radzą niektórzy, żeby śmierć jego złożyć na rozbójników, i ukryć tym sposobem mord haniebnym. „Ja sam,“ woła Hagen, „zawiozę go do Wormacyi! Nie troszczę się o to wcale, że Krymhilda wiedzieć będzie, że to ja go zabiłem. Ciężko dręczyła Brunhildę — teraz niech płacze dokąd się jej podoba!“

I straszliwy, okrutny Hagen, tejże jeszcze nocey kazał złożyć trupa u drzwi mieszkania Krymhildy. „Gdy jutro wychodzić będzie na mszę,” powiedział, „znajdzie swój skarb!”

Nazajutrz rano Krymhilda wybrała się do kościoła; poprzedał ją służący — spostrzegł trupa i zawołał: „Pani, przed drzwiami leży zabity rycerz!” Krzyk bolesny wydarł się z piersi Krymhildy! — Ona wie czyje to zwłoki, chociaż nikt jej tego nie powiedział. — Wpatrzyła się w ciało krwią zbroczone, w skostniałe piękne i szlachetne oblicze, na którem pozostał ślad ostatniej walki śmiertelnej. „Zostałeś zamordowany!” wołała z boleścią — „tarcza twoja nie porąbana! Biada, biada mordercy!” —

Zbudzili się dworzanie Zygfyda i stary ojciec jego, Zygmund; głośny jęk rozległ się w dziedzińcach i salach; gotują się do zemsty przyjaciele zamordowanego. Krymhilda stawia silny opór, mówiąc: „Nie czas jeszcze na zemstę, ale przyjdzie ta chwila!” Złożono zwłoki na marach; król ze swoim dworem przyszedł nawiedzić zmarłego — przystąpił również i Hagen. Krymhilda siedzi przy marach, i badawczy wzrok zatapia w przybyłych. Stare podanie mówi, a lud wierzy w nie i dziś jeszcze, że, gdy morderca zbliży się do swej ofiary, albo dotknie jej trupa, rany otwierają się nanowo, i krew z nich płynąć zaczyna. W chwili, gdy król Gunter stara się utwierdzić nieszczęśliwą wdowę, że Zygfyd został zamordowany przez zbrojców, Hagen zbliża się do mar — otwiera się rana zmarłego, i żywa krew z niej płynie. „Wiem już, kto jest mordercą!” woła, zrywając się Krymhilda. „Sam Bóg pomści zbrodnię!” — Przyjaciele Zygfyda włożyli ciało w trumnę, i nieśli je do grobu. Krymhilda szła za trumną — łamała ręce z rozpaczą — jęk jej bolesny do głębi poruszał serca wszystkich. Raz jeszcze, raz ostatni zapragnęła popatrzeć na twarz ukochanego męża; podniesiono wieko bogatej trumny,

ukutej ze złota i srebra. Przystąpiła Krymhilda, białą ręką uniosła głowę bohatera, i przytuliła usta do zimnego jego czoła.

Śmierć walecznego Rolanda.

1.

Cesarz Karol podbiwszy Hiszpaniją i nawróciwszy ją do wiary w Boga prawdziwego, ciągnął napowrót do swego kraju, i zatrzymał się w Pampelonie, ażeby dać wojsku wypoczynek. W Saragosie znajdowali się wówczas dwaj bracia, królowie Saracenów, Marsyljusz i Beligard; zmuszeni byli uznać nad sobą władzę Karola; na pozór służyli mu chętnie, ale w duszy pragneli pozbyć się jarzma nienawistnego. Cesarz posłał do nich Ganelona, jednego z dwnunastu swych przyboecznych, i kazał im powiedzieć, żeby przyjęli chrzest, i oddali mu daninę. Przysłali mu 30 koni obładowanych złotem, srebrem i drogimi tkaninami, 40 koni niosło najczystsze wino. Takież same były dary dla innych wojowników. Potajemnie zaś usiłowali przekupić Ganelona, i w tym celu ofiarowali mu 20 koni również obciążonych złotem, srebrem i materjami. Nie przyszło im to trudno; zdrajca przyrzekł wydać w ich ręce wojsko Karola.

Gdy uradzili już wszystko, Ganelon udał się do króla z darami Maurów, i powiedział Karolowi, że Marsyljusz gotów jest przyjąć wiarę chrześcijańską, i że zamierza przybyć do Franeyi, ażeby tam przyjąć chrzest ^{św.} Uwierzył Karol tym słowom, i gotował się przebyć Pireneje. Radził mu Ganelon, ażeby synowca swego, Rolanda i hrabiego Oliwera zostawił jako straż tylną z 20,000 rycerzy w dolinie Roncewał, dopóki wojsko nie przejdzie gór. I tym razem cesarz poszedł za jego radą.

Armija, której przewodził cesarz, Ganelon i areybiskup Turpin, wyruszyła w pochód; Roland i Oliwer z 20,000 pozostali w dolinie Roncewał. Trzeciego dnia o brzasku porannym Marsyljusz i Beligard ukazali się z zasadzek, w których byli ukryci; ciągnęło



Śmierć Rolanda.

za nimi 50,000 wojowników. Rozdzielili ich na dwa hufce; 20,000 uderzyło natychmiast na Franków, lecz ci waleczyli tak dzielnie, że w trzy godziny ani jeden Maur nie został żywy. Teraz wystąpił przeciwko nim drugi hufce, złożony z 30,000. Frankowie znużeni, zmordowani, znów wyruszyć musieli do boju, i padli wszyscy od broni Maurów. Nad tymi, którzy pozostali jeszcze

przy życiu, srogo pastwili się nieprzyjaciele: żywcem odzierali ich ze skóry, palili na wolnym ogniu i wieszali na drzewach.

2.

Roland pozostał jeszcze przy życiu. Gdy oddalili się, nieco Maurowie, wrócił na plac boju zbadać, co się dzieje z jego wojownikami? Spostrzegł Maura, który zmęczony bojem, schronił się do lasku, ażeby wypocząć. Roland ujął go żywcem, i czterema mocnymi sznurami przywiązał do drzewa. Potem wstąpił na górę, ażeby przejrzeć okolicę; — wielu nieprzyjaciół było jeszcze w pobliżu; zadał w róg, ażeby zwołać żyjących jeszcze swych towarzyszy, i zgromadziła się około niego resztką wojska, blisko stu Franków. Z garstką tą zszedł w dolinę Roncewał. Przytąpił do Maura pochwyconego, odwiązał go, i wznosząc miecz nad głową jego, powiedział: „Jeżeli pójdziesz ze mną, i ukażesz mi Marsyljusza, daruję ci życie, w przeciwnym razie musisz umrzeć!“ Maur poszedł naprzód, i w dali, pośród szeregów arabskich, wskazał mu Marsyljusza na bułanym wierzchowcu. Roland puścił swego więźnia, i po krótkiej modlitwie, na czele swych niedobitków rzucił się w szeregi Maurów. Wystąpił przeciw niemu jeden z nieprzyjaciół, wyższy i silniejszy od innych; bohater frankoński pochwycił swój miecz, i jednym ciosem rozplątał go na dwoje. Przestрах ogarnął Arabów, rzucili się do ucieczki — na placu boju pozostał tylko Marsyljusz z niewielką liczbą wernych wojowników. Roland ufał Bogu i sile swojego ramienia; poskoczył przez szeregi Maurów prosto na Marsyljusza; Marsyljusz ratował się ucieczką, lecz doścignął go Roland, i położył trupem po krótkiej walce.

Tymczasem legli wszyscy jego towarzysze; Roland również ciężko był poraniony; wydostał się jednak jeszcze z pobojuwiska.

Cesarz Karol spuszczał się już z wojskiem z drugiej strony gór, nie nie wiedząc, co się dzieje z tylną jego strażą. Roland sam jeden błakał się w nieznaną okolicę. Opuszczały go siły — smutek głęboki ogarnął jego duszę. Stał u stóp góry, lecz wejść już na nią nie mógł. W pobliżu wznosiło się drzewo rozłożyste, oceniając swemi konarami ogromny głaz marmurowy. Roland zsiadł z konia, spoczął na głazie, i z boleścią myślał o swoim losie, o stracie walecznych swych towarzyszy. Miał jeszcze przy sobie Durandę, ową kosztowną, ulubioną szablę, lśniącą, ostrą i mocną, którą jego tylko ręka władać była zdolna. Nadał jej imię Durandy, od wyrazu dur (twardy) gdyż twarde, śmiertelne zadawała ciosy. Wyciągnął ją z pochwy, patrzył na nią długo, i rzekł ze łzami: „O piękna moja lśniaca szablo! Rękojeść twoja z kości słoniowej — zdobi cię krzyż złoty — imię Boga wyryte na twojej klindze, posiadasz wszystkie przymioty wybor-nego oręża. — Któż walczyć teraz będzie tobą. Wielu Maurów legło od ostrza twego — ile razy ubiłem niewiernego, myślałem o Bogu i o świętej wierze chrześcijańskiej. — A teraz dostaniesz się w ręce niewiernych — im służyć będziesz musiała!“ Postanowił zniszczyć raczej swój miecz ulubiony — silnie uderzył ostrzem o twarde marmur — lecz ostra stal przecięła kamień, nie uległszy sama żadnemu uszkodzeniu. Roland uderzył raz, drugi i trzeci. Napróżno! Duranda pozostała nietknięta.

Pochwylił róg, i zatrąbił, ażeby przywołać Chrześcijan, mogących znajdować się jeszcze w lesie. — A może usłyszają go ci, co z gór się spuszczaają, i pospieszą do niego — nie umrze samotny. Dał z taką siłą, że róg pękł, a Rolandowi porwały się żyły szyjne. Cesarz Karol, oddalony już o mil osiem, posłyszał gwałtowny ten odgłos rogu; donieśli mu go aniołowie niebiescy. Karol chciał wrócić natychmiast, i spieszyć na pomoc siostrzeńcowi, nik-

ciemny atoli Ganelon, który dobrze wiedział, co się tam dzieje, powstrzymał go, mówiąc: „Zapewne Roland łowy urządził, i zwołuje swych towarzyszy; często dmie on w róg w podobny sposób.

Tymczasem Roland leżał na trawie; pożerał go żar gorączki, straszne paliło pragnienie! Gdybyż choć kropla wody! . . . Na dźwięk rogu jeden z Franków, imieniem Baldwin, wyszedł z ukrycia, i zbliżył się do umierającego. Roland prosił go o wodę. Baldwin szukał długo, ale żadnego dokoła nie było źródła. Wrócił. Roland już konał. Ukłąkł Baldwin, zaczął odmawiać modlitwy, a pobłogosławiwszy umierającemu na drogę wieczności, skoczył na konia, i popędził za armiją frankońską, ażeby wrócić z kilkoma rycerzami, zabrać i uwieść zwłoki Rolanda, chroniąc je tym sposobem od zniewagi, gdyby się dostały w ręce Maurów.

Zabolał Karol na tę wiadomość, i spiesźnie wrócił sam z niewielkim oddziałem. Roland leżał martwy z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Cesarz i rycerze oplakali rzewnie stratę bohatera i tylu dzielnych wojowników. Ganelon, jawnie przekonany o zdradzie, został rozszarpany przez cztery dzikie konie.

3.

Podanie o Rolandzie żywo przechowało się dotąd w Niemczech i we Francyi. Niedaleko miasta Bonn, gdzie Ren zielony opuszcza góry, przedarłszy się przez nie w zamierzchłej starożytności, jest miejsce zwane siedliskiem Rolanda. Na stromej górze widny tam jeszcze łuk okna, pozostałego, według podania z zamku Rolanda. Okno to wychodzi na wysepkę Renu, Nonnenwerth, gdzie się znajdował klasztor zakonnic, a naprzeciwko sterczy Skala smoka, do której również przywiązano baśń starożytną.

W inny znów sposób w Saksonii przechowała się pamięć o Rolandzie. W wielu starych tamtejszych miastach widzieć można wykute z kamienia posągi; lud zowie je Rolandami. Są to olbrzymie postacie człowieka w zbroi; prawą ręką wznosi miecz — w lewej trzyma tarczę, którą pierś swą osłania. Najślawniejszym z tych posągów jest Roland Bremeński; stoi on na środku rynku tego miasta.

Epizody i obrazy z wypraw krzyżowych.

1. Papież Urban II i Piotr z Amiens. Rok 1095.

1.

W owych czasach głębokiej i gorącej wiary, wielu chrześcijańskich pielgrzymów udawało się do ziemi Śśej, ażeby pomodlić się u grobu Chrystusa. Pielgrzymi ci, i chrześcijanie osiedleni w Palestynie, srogię znosić musieli prześladowania ze strony Turków. Zuchwalstwo i przemoc wyznawców Islamizmu groźne przybierały rozmiary; cesarz grecki, Aleksy, drżał na swoim tronie, i starał się pozyskać sobie opiekę i pomoc panującego wówczas papieża Urbana II. Skargi uciśnionych i bezustanne prośby Aleksego skłoniły papieża do powołania wiernych kościoła katolickiego, ażeby odebrali Mahometanom ziemię, na której Chrystus chodził i nauczał, i miasto, gdzie się znajduje grób Jego. W tym celu, zwołał do Klermontu w południowej Francji wielkie zgromadzenie kościelne w r. 1090. Na rozległej przestrzeni stanęli biskupi, zakonnicy, książęta i panowie; papież przedstawił im korzyści, jakie ta wyprawa przynieść im miała, jako to:

bogate i niezmierne łupy, odpuszczenie wszystkich grzechów i zasługę u Boga. Całe zgromadzenie zawołało jednogłośnie: „Bóg tak chce! Bóg tak chce!“ Wszyscy rzucili się na kolana, prosząc o błogosławieństwo, a gdy Ojciec Śśy przypiął krzyż z pąsowej wełnianej materji na ramieniu jednemu z biskupów, którego mianował swym legatem w czasie wyprawy, duchowni i świeccy zażądali takiegoż znaku. Stąd nazwa: krzyżowców.

Teraz z wielkim pośpiechem dążył każdy do siebie, ażeby się gotować i zbroić. Rycerz marzył o wielkich swych czynach wojennych, i o niezmiierzonych korzyściach na ziemi i w niebie — wieśniak, w ucisku niewoli, porzucał cudzy pług i sierp, ażeby w innej części świata wywalczyć sobie wolność i niebo. Dłużnicy przez cały czas pobytu swego w ziemi świętej zwolnieni byli od płacenia procentów od swoich długów. Pozostałym rodzinom wojowników zapewnioną była ojcowska opieka ze strony Kościoła — Kościół miał czuwać nad majątkiem i dobrem krzyżowców, i zwrócić im wszystko, gdy powrócą.



Piotr z Amiens.

2.

W północnej Francyi, natchniony duchem Bożym pustelnik, Piotr z Amiens, niezmiernie wiele przyczyniał się do podniesienia i podtrzymania ogólnego zapału. Drobego wzrostu, wątłej postawy, człowiek ten porywał wszystkich pełną ognia wymową. W grubym odzieniu pustelnika, przepasany sznurem, z krzyżem w ręku, siedząc na osiołku, objeżdżał kraj cały, i w jaskrawych barwach malował nędzę Chrześcijan w ziemi Ś^{ej}, a każdy, kto go słuchał, gotów był oddać mienie i życie za sprawę Bożą.

Wyprawa miała wyruszyć 15 Sierpnia 1096 po skończonych żniwach, ale tłum niecierpliwy czekać nie chciał, i już z wiosną tegoż roku wyruszył w 15,000 pod przewodnictwem Piotra. Byli to po części Włosi i Francuzi. Liczba ochotników rosła w miarę posuwania się naprzód, i Piotr musiał armiję swoją podzielić na dwie części, z których jedną oddał pod dowództwo francuzkiego rycerza, Waltera bez mienia. Tłumy te, głodne i obdarte, budziły postrach w mieszkańcach okolic, któremi przeciągały. Bogaetwa Żydów obudziły ich chciwość. „Przeklęty lud, który ukrzyżował Zbawiciela!“ wołali w dzikiej zaciekłości. „Mścijmy się na Żydach za krew Chrystusa!“ I mordowali Żydów, gdziekolwiek ich napotkali. Posuwali się coraz dalej, rabując wszędzie. Oburzeni tem Węgrzy, Bulgarowie i Grecy, napadli na Krzyżowców, wielką ich część trupem położyli, i zabrali łupy. Wreszcie Piotr i Walter z pozostałymi Krzyżowcami dostali się do Konstantynopola. Cesarz grecki, lękając się tego tłumu bezładnego, jak najprędzej przeprowadził ich do Azji. Niezgoda powstała pośród nich — w części wytepili się sami, w części wyginęli od oręża tureckiego. Z tłumu 100,000 pozostało zaledwie 3000, z którymi Piotr zdołał się schronić do Konstanty-

nopola. Żaden z tych pierwszych pielgrzymów nie ujrzał grobu Chrystusa.

2. Godfryd de Bouillon (1099 po Chr).

W czasie oznaczonym, należycie przygotowany, wyruszył szlachetny i pobożny rycerz Godfryd, książę niższej Lotaryngii, na czele 80,000 piechoty i 10,000 jazdy. Towarzyszył mu brat jego, Baldwin z Flandryi. Obydwaj panowie poświęcili życie swoje tej walce, majątność swoją sprzedali lub zastawili, a za ich przykładem poszło wielu rycerzy i wielu z pospólstwa. Godfryd w porządku ciągnął przez Niemcy, gdzie przyłączyło się do niego wielu rycerzy, otworzył sobie drogę przez Węgry, i bez żadnej przeszkody stanął w cesarstwie greckiem. Ściągnęli tu również inni grafowie i książęta, którzy oddzielnemi udali się drogami: Hugo, brat króla francuskiego; graf Rajmund z Tuluzy, starzec, który ostatnie dni swoje poświęcił na oswobodzenie grobu Chrystusa; Robert z Normandyi, brat króla angielskiego; Robert z Flandryi. Potem przybył jeszcze jeden z najmożniejszych, Bohemund z Tarentu w dolnych Włoszech, z sławnym swym krewnym, Tankredem, który zamyślał zdobyć dla siebie państwo udzielne w tej wyprawie. Cała armija Krzyżowców wynosiła 600,000 ludzi. Niechętnem okiem patrzył cesarz grecki na ten nawał ludzi w swem państwie, nie śmiał jednak wystąpić przeciwko sile przeważającej, i zmuszony był dostarczyć im środków żywności.

2.

Godfryd prowadził swoje wojsko w porządku i surowej karności; sama już jego obecność uśmierzała kłótnie i niezgody.

Gdzie jaki szlachetny czyn był do spełnienia, tam Godfryd znajdował się pierwszy. W Małej Azji pod Doryleum napadł na Krzyżowców znaczny oddział Turków; Chrześcijanie pod wodzą Godfryda świetne odnieśli zwycięstwo.

W dalszym pochodzie natrafili krzyżowcy na piękną, ocienioną dolinę, i zatrzymali się tu na dłuższy wypoczynek. Książęta, zachęceni widokiem gęstych borów, rozpoczęli łowy. Godfryd sam jeden zapuścił się w gestwinę, i usłyszał głos wołający ratunku. Był to pielgrzym ubogi, ścigany przez niedźwiedzia. Godfryd wy dobył miecz, i poskoczył w tę stronę. Niedźwiedź opuszcza swoją ofiarę, i zwraca się na napastnika. Nieustraszony Godfryd uderza, i . . . chybia. Zwierz chwytą go i z konia ściąga na ziemię. Zrywa się rycerz, ale chcąc wydobyć miecz, który zaplątał się w chwili upadku, rani się w udo. Zdołał jednak zagłębić miecz w rozwartą paszczę potwora. Zwierz rozwściekla się coraz bardziej. Krew płynie z ran Godfryda siły go opuszczają — walka staje się nierówna. Wtem przyskakują na koniu jeden z rycerzy, zawiadomiony krzykiem pielgrzyma o niebezpieczeństwie, w jakim książę się znajduje, i zadaje potworowi ostateczny, śmiertelny cios. Teraz dopiero poczuł rycerz zupełny upadek sił — niepodobna mu już dłużej utrzymać się na nogach. Błedego, pasującego się ze śmiercią, na noszach niosą do obozu pośród głośniego płaczu i jęku rycerzy. Długi czas minął, zanim Godfryd całkiem do sił powrócił.

3.

Krzyżowcy zdobyli warowne miasto, Antyochję. Dziesięć tysięcy mieszkańców zostało wymordowanych. Niedługo jednak trwała radość z świetnego zwycięstwa: Korboga, sultan Mossulu,

nadciągnął z silnem wojskiem Seldżuków, i obległ Chrześcijan, zanim zdołali zaopatrzyć miasto w żywność. Głód grasować zaczął wkrótce pośród obleżonych; wielu tak bardzo upadło na duchu, że na sznurach spuszczało się z murów, i uchodzili, a zbiegów tych była liczba tak wielka, że cesarz Aleksy obawiać się ich począł. Osłabieni głodem i zgnębieni krzyżowcy, siedzieli w domach, nie myśląc o obronie murów, i z bezmyślnem poddaniem się oczekując swego losu. Bohemund, żeby ich zmusić do działania, spalić kazał 2000 domów. Godfryd dzielił się z przyjaciółmi ostatnim kawałkiem chleba, zaprzysiągł jednak, że śmierć tylko jedna zdoła go odwieść od przedsięwziętej wyprawy.

W tak rozpaczliwym położeniu jeden tylko pozostał ratunek: ożywić w krzyżowcach upadłego już ducha wiary. Ufność tylko w pomoc niebieską, przywróci im ufność w samych siebie. Wkrótce wieści o cudownych objawieniach obiegać zaczęły miasto. Święty Ambroży, niegdyś arcybiskup medyolański, ukazał się jakiemuś włoskiemu duchownemu, i zapewniał go, że krzyżowcy, po trzech latach prób ciężkich, zdobędą Jerozolimę, i wytepią wszystkich niewiernych. Innemu znów księdzu, Stefanowi, ukazał się sam Chrystus w towarzystwie Najświętszej Panny i Piotra apostoła, i kazał mu powiedzieć krzyżowcom, że, jeżeli do niego powrócą, pamiętać o nich będzie, i w ciągu pięciu dni ześle im ratunek.

Promień nadziei rozjaśnił ponure umysły; trzeba ją było umocnić i spotęgować znakiem jakimś widzialnym, któryby zapowiadał zwycięstwo. Pewnego dnia książdz jeden z szeregów hrabiego Rajmunda, Piotr Bartłomiej, przystąpił publicznie do Rajmunda i biskupa Ademara, i objawił im, że po raz już drugi zjawia mu się St^y Andrzej apostoł, i po raz drugi powtarza mu, że włócznia, którą żołnierz Longinus przebił bok Chrystusa,

znajduje się w Antiochii, w kościele S^{go} Piotra, zakopana w pobliżu wielkiego ołtarza. Ma ona być oddana krzyżowcom, a mianowicie hrabiemu Rajmundowi.

Biskup Ademar uważał to za próżną gadaninę, ale hrabia Rajmund wierzył bez żadnej wątpliwości; wszyscy pobożni rycerze stanęli po jego stronie, i uradzono, żeby wykopać świętą włócznię.

W Czerwcu 1098 r. Piotr Bartłomiej, z dwunastu mężami pomiędzy którymi znajdował się Rajmund ze swym kapelanem, udał się do kościoła S^{go} Piotra. Usunięto wszystkich, którzy się znajdowali wewnątrz kościoła, i kopano od rana do wieczora. Napróżno! Zwątpienie o owym cudownym znaku opanowywać zaczęło umysły — Rajmund odszedł również, a na miejsce spracowanych robotników stanęli nowi. Piotr Bartłomiej, boso, w jednej koszuli tylko, skoczył w dół; prosił obecnych, żeby się za niego modlili, żeby mu Bóg dozwolił odnaleźć włócznię, i żeby cudem tym wzmoenił serca upadłych na duchu wojowników. Zmrok wieczorny rozpostarł się nad pogrążonymi w modlitwie — wtem, Bartłomiej wznosił w górę ostrze włóczni. Kapelan Rajmunda chwytł świętą broń, i całuje ją z takim zapalem, że w jednej chwili przejmują nim serca wszystkich obecnych. Rozlega się głośny okrzyk radości. Tłum upojony zachwytem napełnia świątynię, ze łzami wdzięczności całuje ową oznakę łaski Bożej, i śpiewa hymn: „Ciebie, Boże, chwalimy!“ Włócznię, owiniętą w kosztowną purpurę, oddają hrabiemu Rajmundowi według objawionej woli Boga.

Serca krzyżowców ożywiły się nadzieją; wróciła dawna ich odwaga; zapomniano o przeszłych i przyszłych jeszcze mających cierpieniach — słaby odzyskiwał siły, jeden drugiemu dodawał ducha i zachęcał do walki. Zrobili wycieczkę, i świetnie odnieśli zwycięstwo; Korboga, pobity, cofnął się za Eufrat. Twierdza

poddawała się zwycięsciom, ale wszczął się spór o posiadanie miasta. Godfryd, wierny przysiędze, chciał je oddać cesarzowi Aleksemu, ale Bohemond, ponieważ pierwszy wdarł się na wieżę, sam rościł sobie do niego pretensję, i otrzymał je, jako księżę Antyjochii.

3. Zdobyćcie Jerozolimy (15. Lipca 1099 r.).

1.

Upłynęło już lat trzy jak krzyżowcy wyprawili się na oswobodzenie grobu świętego, a cel zamierzony nie został jeszcze osiągnięty. Znacznie przerzedziły się ich szeregi: choroby zaraźliwe, napady Turków, zmiana klimatu, tysiące wyrwały ludzi. Już w pobliżu Jerozolimy hrabia Rajmund nową spowodował zwłokę, oblegając Akre i Trypolis, z których zamysłał utworzyć dla siebie państwo udzielne. Do tego przyłączyła się niezgoda wodzów. Ale im bardziej zbliżano się do celu podróży, tem więcej niecierpliwiło się wojsko, a przeważna liczba wodzów uważała za słuszną, uczynić zadosyć tej niecierpliwości; zaniechano więc zdobycia Akry, zawarto ugodę z emirem Tripolisu, i szybko zwrócono się teraz pomiędzy Libanem a morzem, na zachód ku Jerozolimie.

Krzyżowcy minęli Sydon, Tyr, Akre, zostawiając sobie zdobycie tych miast na czas sposobniejszy. W Cezarei obchodzili Zielone Świątki 29. Maja, a 5^{go} Czerwca wieczorem stanęli w Nikopolis, starożytnem Emmaus. Pół dnia drogi pozostało im zaledwie do Jerozolimy, i tylko noc i góry nie pozwalały im widzieć upragnionego miejsca. Dziwnie powoli upływała im ta noc — zasmucała ich każda zwłoka. O północy przybyli do obozu posłańcy od Chrześcijan zamieszkałych w Betleem, pro-

sząc o opiekę przeciwko uciskowi Turków. Godfryd dał im stu wyborowych rycerzy pod dowództwem Tankreda. Zazdrościli im pozostali, że najpierwsi powitają miejsce, w którym narodził się Chrystus, i domagali się natychmiastowego wymarszu do Jerozolimy. Wielu, nie czekając na obóz, puściło się w drogę; dotarli aż do murów Jerozolimy, i zabrali nieco bydła — byłiby jednak zginęli, gdyby nie przyszedł im w pomoc waleczny Tankred, który wracał do wojska przez górę Oliwną.

2.

W końcu zajaśniał dzień (6 Czerwca). Z gorączkowym pośpiechem krzyżowcy wdzierali się na wyżyny. Przed nimi leżało święte miasto; jego mury i wieżycy wydawały się oczom zachodnich wojowników otoczone blaskiem. Niewymowne wzruszenie przejęło wszystkie serca; zapomniano o stratach, trudach i niebezpieczeństwach; nagroda była tak blisko! Krzyżowali się i płakali z radości, modlili się i śpiewali, i całowali ziemię, na której zdawały im się jeszcze widoczne ślady stóp Zbawiciela i Jego uczni. Radości ich z oglądania tych miejsc świętych, dorównać tylko mogła żądza posiadania tychże; nigdy wojsko nie przystępowało do oblężenia z większym zapalem.

Nie tak swobodnej myśli był wódz główny, Godfryd. Niepokoiła go troska, jak przystąpić do oblężenia silnie obwarowanego miasta, które miało 60,000 obrońców, z 20,000 zdolnych do broni krzyżowców? — Rozpoczęto dzieło od strony północnej. Najbliżej twierdzy Dawida rozłożył się Godfryd z Niemcami i Lotaryngczykami. Piątego dnia przypuścili szturm ogólny. Napróżno! Obalili wprawdzie pierwszy mur — dotarli do głównego — dalej przecież postąpić nie mogli, brakło im drabin sznurowych. Wielu

zostało zabitych, wielu ranionych. Noc zapadła — musieli się cofnąć. Pierwsze to niepowodzenie przywróciło im rozwagę. Zaczeli myśleć o przysposobieniu narzędzi oblężniczych, ale brakło drzewa, a wkrótce zabrakło żywności i wody; wśród strasznych upałów wojsko umierało niemal z pragnienia. Odkryto wreszcie las, w oddalonem wprawdzie miejscu, a jednocześnie prawie, szczęśliwym trafem, okręty genueńskie zawinęły do przystani Joppe; krzyżowcy tym sposobem mogli się zaopatrzyć w żywność i ludzi zdolnych do budowli. Energicznie zabrano się do roboty; każdy pracował o ile mu sił starczyło, możny i ubogi, wódz i żołnierz. W krótkim czasie przygotowano wielką liczbę drabin i maszyn oblężniczych. Księżę Godfryd i hrabia Rajmund własnym kosztem zbudować kazali dwie oblężnicze wieże, i postawić je tam, gdzie użycie ich wydawało się najskuteczniejsze.

3.

Pośród tych zajęć i przygotowań upłynęło cztery tygodnie. Oznaczono dzień powtórnego szturm. Za radą duchowieństwa miano wprzód odbyć uroczystą procesyję w około murów Jerozolimy, a różne składały się na to powody: duchowni chcieli tym sposobem uciszyć powstające niezgody i kłótnie, umocnić ducha i wiarę ludu, i wkońcu spróbować, czy nie wznowi się cud, który Jerycho oddał w ręce Izraelitów. Pochód ów uroczysty odbył się 8^{go} Lipca. W uroczystych strojach, lecz boso szli naprzód biskupi i duchowni, niosąc krzyże i relikwije; za nimi postępowali w zupełnem uzbrojeniu, lecz również boso, rycerze i reszta ludu z chorągwiami i trombami. Rozlegały się śpiewy nabożne. Procesja obeszła miasto dokoła, od góry Oliwnej, aż do twierdzy Syońskiej. W obydwóch tych miejscach przemawiali

do ludu Piotr z Amiens i jeszcze jeden duchowny z Flandryi. Godzili się z sobą nieprzyjaciele, biednym hojnie rozdawano jałmużny, a wszyscy gorąco prosili Boga, żeby nie opuszczał tych, którzy w Jego sprawie świętej walkę podnieśli.

Mahometanie z murów przyglądali się temu pochodowi, i głośno wyszydzali Chrześcijan; puszczały na nich strzały, rzucali kamieniami, ranili nawet kilku, którzy nieostrożnie podsunęli się zbyt blisko, porobili krzyże z patyków, i znieważali je słowem i czynem. Nierozsądne to postępowanie zapaliło srogi gniew w sercach krzyżowców; niecierpliwie oczekiwali chwili, w której mogliby zapłacić niewiernym za zelżenie tego, co dla nich było najświętsze.

4.

W sześć dni potem, 14^{to} Lipca wyruszyli do szturm. Krzyżowcy zdecydowani byli umrzeć lub zwyciężyć — szli więc śmiało; nawet kobiety, dzieci i starcy współubiegali się z wojownikami. Gwałtowne i silne było natarcie, ale niemniej silna i rozpaczliwa obrona. Grad strzał i kamieni przyjmuje szturmujących! — Z trudnością zdołali podsunąć pod mury maszyny oblężnicze, lecz mury osłonięte były worami, wypchanymi słomą i sianem, co osłabiało siłę uderzeń taranów, i gęsto najeżone maszynami wojennymi. Walka nie ustawała dzień cały — noc ją dopiero przerwała. Straszna to była noc — bezsenna dla Chrześcijan i dla Mahometan! Chrześcijanie w bezustannej byli obawie, że Turcy, wypadłszy z miasta, zniszczą ich maszyny oblężnicze — Mahometanie lękali się, że krzyżowcy wedrą się na mury pod nocy zasłoną. Zajaśniał nareszcie brzask dzienny — krzyżowcy pospiechali zająć swoje stanowiska — nie zmniejszył się ich zapal.

Obalili pierwszy mur, i stanęli pod główną ścianą miasta. Mur był gruby i wysoki, sterczący narzędziami wojennymi, które szczyły dokoła śmierć i zniszczenie. — Mahometanie rzucają garnki z zapaloną smołą i siarką na maszyny krzyżowców, drzewo zajmuje się płomieniem — pali się. — Próżne wszelkie wysiłki — próżna odwaga! Mocne mury i waleczność Turków niweczą wszystko! — Nadchodzi południe — Chrześcijanie zaczynają upadać na duchu. Zdawało im się, że osiągnęli już cel upragniony — a przecież tak są od niego daleko! — Rycerze wyrzekają głośno, że nie im będzie dane zdobycie grodu świętego; niektórzy chcą już zaprzestać boju, odsunąć wieże oblężnicze; — wojsko nawet w nieładzie cofać się zaczyna.

Napróżno Godfryd usiłuje powstrzymać cofających się. Pełni on dnia tego obowiązki żołnierza i zarazem wodza naczelnego. Z bratem swoim, Eustachym, znajdował się właśnie na wysokiej wieży oblężniczej, i spostrzegł nagle na szczycie góry Oliwnej rycerza w białej zbroi; potrząsał on tarczą błyszczącą, i wskazywał na święte miasto. Widzieli go wszyscy, i nagle głośny rozległ się okrzyk: „Patrzcie, to Cherub z mieczem płomienistym! Bóg zsyła go nam w pomoc!“ — Wojsko z krzykiem radosnym wraca pod mury.

Teraz już nie ochrania nieprzyjaciół ani wory z wełną i słomą, które osłaniają mury, ani pnie olbrzymie, które spuszczały na wieże oblężnicze, ażeby je zgruchotać — Godfryd i jego wojownicy odrzucają pnie — na wory wypuszczają strzały zapalone, i niszczą je ogniem. Wznosi się dym gęsty, czarny; — wiatr północny pędzi go na miasto — obrońcy, osłepieni, cofają się z murów. Widzi to Godfryd — każe spuszczać most z swej wieży, most dosięgnął muru. Godfryd pierwszy staje na murze. Za jego przykładem idą inni. Tankred z Normandyi i Robert

z Flandryi zdobywają wieżę Ś^{go} Stefana, i z okrzykiem: „Bóg tak chce! Bóg tak chce!“ wdzierają się zwycięsko do miasta.

5.

Ale zaledwie nazwać można Chrześcijanami tych dzikich i strasznych zwycięsców. Z nieludzkim wrzaskiem, z zwierzęcą niemal chciwością krwi rzucają się na nieszczęśliwych — mordują bez wyjątku, kogo tylko dosięgnąć mogą: mężczyzn, kobiety, dzieci słabe, starców bezbronnych! Nieszczęśliwi znikąd nie mają ratunku — od strony północnej wpadają na nich oddziały Godfryda, od południowej wojownicy Rajmunda. Po wszystkich ulicach szerzy się mord zaciekły. W świątyni Salomona rzeź najstraszniejsza. Tysiące ludu szukało tam schronienia i ratunku, ale Tankred wziął świątynię szturmem, i, po strasznym rozlewie krwi, opanował ukryte w niej skarby. Stosy trupów zalegają świątynię — krew płynie strumieniami — wymordowano 10,000 ludzi. Krzyżowcy w okrutny sposób pastwią się nad niewiernymi: przebijają włóczniami, palą na wolnym ogniu, zmuszają do rzućcia się na dół z wysokich wież. Teraz budzi się chciwość łupu — wpadają do domów, grabią i rabują, co tylko popadnie w ich ręce; a każdy z krzyżowców za swoją własność uważa dom, przed którym zatknął włócznię.

Szlachetny Godfryd, zrazu podniecony oporem nieprzyjaciół i śmiercią tyłu swoich, walczył zapalczywie — opamiętał się jednak wkrótce, opuścił miejsca krwią zbroczone, i poszedł tam, dokąd go serce jego ciągnęło. Złożył broję, wdział odzież pielgrzyma, i z trzema tylko domownikami, udał się do grobu Ś^{go}. Tam, padłszy na kolana, gorąco dziękował Bogu, że mu pozwolił osiągnąć cel upragniony; poczem powrócił z radością i spokojem

w duszy, i zajął się zabezpieczeniem miasta przeciwko otaczającemu je nieprzyjaciołom.

6.

Rzeź wrzała jednak do późnej nocy, i nie ustała nawet przez cały dzień następny. Trzystu Turków schroniło się na dach świątyni Salomona; wyblagali oni łaskę dla siebie od Tankreda; tymczasem nadciągneli inni krzyżowcy, i wymordowali nieszczęśliwych. Tankred, który już tam zatknął był swoją chorągiew, srodze był o to zagniewany i obrażony. Jedna tylko załoga twierdzy Dawida, która się poddała hrabiemu Rajmundowi, wyszła cało; dozwolono jej cofnąć się do Askalonu. Trzeciego dnia dopiero, a była to niedziela, zgromadzili się krzyżowcy, ażeby udać się do grobu Ś^{go}, składają broń, obnażają nogi, omywają się z krwi skrzepłej, i przywdziawszy białą odzież, w procesyjnym pochodzie zwiedzają miejsce święte, a osobliwie kościół Grobu Ś^{go}. Na spotkanie ich, z krzyżami i śpiewem, wychodzi duchowieństwo na czele Chrześcijan, zamieszkałych w Jerozolimie, którzy tak długo dźwigali jarzmo Turków znienawidzonych. Piotr z Amiens staje się przedmiotem ogólnej czei; jemu to głównie Chrześcijanie jerozolimscy dzięki składają. W świętym przybytku padają krzyżowcy na kolana, i dziękują Bogu za odniesione zwycięstwo; jedni spowiadają się i przyrzekają poprawę, inni obfitami jałmużnami z łupów zdobytych obdarzają chorych i starców, inni jeszcze na gołych kolanach posuwają się do grobu Ś^{go}, i okrywają go łzami i pocałunkami. Jeden drugiego stara się przewyższyć w uczynkach nabożnych.

Oddawszy cześć Bogu, zwrócono się znów do potrzeb ziemskich. Miasto i świątynię oczyszczają ze krwi, niszczą wszelkie ślady islamizmu, zaprowadzają rząd wewnętrzny. Błogi spokój

(na krótko wprawdzie) zapanował po tyloletnich cierpieniach. Księciu Godfrydowi ofiarowano koronę królewską, lecz on ją odrzucił, i przybrał tytuł: „Stróża grobu Chrystusowego.“ „Jak mógłbym“ rzekł, „nosić koronę złotą tu, gdzie król królów nosił koronę cierniową!“ Godfryd umarł, niestety! zawcześnie, bo już roku 1100, zostawiając, niepokojone przez Turków państwo, bratu swemu, Baldwinowi, który przybrał tytuł króla.

4. Bernard z Clairvaux.

1.

Od tej pierwszej wyprawy każdego roku ciągnęły do Palestyny pojedyncze grupy rycerskich pielgrzymów, ale zbyt słabe były to posiłki, ażeby utrzymać zwycięsców przy ziemi zdobytej. Chrześcijanie wciąż zwracali się do papieża z prośbą o pomoc, i udało się w końcu Ojcu S^{mu}, poruszyć we Francyi wyprawę świetniejszą nierównie, aniżeli pierwsza. Przyczynił się do tego znakomicie pobożny opat Bernard.

Ludwik VII. król francuski prowadził wojnę z dwoma swymi wazalami; zniszczył ich ziemie, i zdobył szturmem miasto Vitri w Szampanii. Żołnierze jego podpalili kościół, do którego schroniło się 1500 ludzi. Żeby wynagrodzić to okrucieństwo, ślubował Bogu wyprawę krzyżową. Opat Bernard podtrzymywał go w tem przedsięwzięciu, i natychmiast przebiegać zaczął kraj, głosząc pobożną wyprawę. W r. 1146. przybył do Weclaru w Burgundyi, gdzie zebrał się sejm pod przewodem króla, i tu przypiął krzyż królowi, młodej małżonce jego, Eleonorze, i wielu baronom, którzy zdecydowani byli im towarzyszyć. Potem udał się na pole do niezliczonego tłumu, który w mieście nie mógł się pomieścić.

Wzniesiono mównicę — Bernard ukazał się na niej z królem. Zaledwie zaczął mówić, zewsząd rozległy się okrzyki: „Krzyżów, krzyżów!“ Miał ich z sobą ogromny pakiet, ale i to nie starczyło — zdjął więc płaszcz z ramion, i pokrajał go na krzyże. Lud chciał go obrać wodzem, lecz uchylił się od tego zaszczytu, kazał sobie tylko przyrzec, że wszyscy ci, którzy ozdobieni zostali krzyżem, wyruszą z królem na wyprawę z wiosną 1147 roku.

2.

Tegoż samego, 1146 roku, udał się Bernard do Niemiec, ażeby i tu również głosić krucyjatę, i poruszyć cesarza Konrada III. do wzięcia w niej udziału. Znalazł tu jednak niemałe trudności do zwalenia. Konrad wprawdzie wiele okazywał szacunku dla człowieka nieskazitelnej pobożności, i pracy niezmordowanej; raz nawet, gdy lud nadmiernie cisnąć się zaczął dokoła męża Bożego, wziął go podobno na ramiona, i wyniósł z natłoku, ale do wyprawy krzyżowej, namówić się nie dał. Odbił już raz pielgrzymkę do Jerozolimy, a obecne niepokoje we Włoszech i Niemczech zmuszały go do pozostania w Europie. Widział Bernard, że próżnoby teraz nalegał; naprowadzenie cesarza na inną myśl zostawił podwójnej potędze: czasu i przykładu, i za radą biskupa Hermana z Konstancyi udał się w podróż do Niemiec południowych. Poprzedzała go sława świętości, a gdzie tylko się ukazał, poruszał lud do pobożnego przedsięwzięcia. Jakby w pochodzie tryumfalnym przebył Zurich, Bazyleę, Strasburg, skąd Renem puścił się do Spiry, gdzie Konrad i znaczniejsi książęta zebrałi się na sejm. Ale i teraz Konrad odmawiał stanowczo. W trzecie święto Bożego Narodzenia odprawiał Bernard Mszę Ś^{tą}. Nagle, wbrew prawu kościelnemu i zwyczaju

jowi, przerwał ofiarę, i zwrócił się z mową do całego zgromadzenia, wzywając je do walki za grób Chrystusa. Po krótkiej chwili skierował mowę bezpośrednio do cesarza, przedstawił mu sąd ostateczny. „Chrystus zapyta się,” powiedział: „Człowiecze, obsypałem cię tylu dobrodziejstw! Odemnie otrzymałeś lśniąca koronę, bogactwa, mądrość, męską odwagę i siły ciała — a ty, cóżes zrobił dla mnie?” Na te słowa Konrad nie mógł się już dłużej powstrzymać. Zwyciężony uczuciem, przerwał opatowi z płaczem. „Ach!” zawołał, „uznaję dobrodziejstwa Boga, i nie będę niewdzięcznym! Gotów jestem służyć Mu!” Rozradowane zgromadzenie zaintonowało hymn pochwalny; Konrad przystąpił do ołtarza, Bernard przypiął mu krzyż, i podał chorągiew, którą miał nosić w bitwach. Upadło teraz wahanie się książąt niemieckich, którzy dotąd uporeczywie sprzeciwiali się wyprawie. Razem ze wszystkimi dnia tego przyjął krzyż i synowiec cesarza, Fryderyk,*) naówczas książę Szwabski, a późniejszy cesarz z przydomkiem „Barbarossa“.

3.

Z wiosną, roku 1147, wyruszyły dwa wielkie wojska, liczące przeszło 200,000 ludzi, pod dowództwem dwóch królów. Z armii tej mała zaledwie wróciła liczba. Daleko większe przełamywać musieli trudności, aniżeli Piotr i Godfryd przed laty 50. Cesarz grecki odmówił im zapasów żywności, napadał na nich, jak na nieprzyjaciół, i wprowadził ich wreszcie w zasadzkę turecką, powodowany zazdrością względem mocarzy zachodnich. W Azji głód i zaraza powaliły większą część wojska, a chrześcijanie

*) Wyprawa krzyżowa Fryderyka Barbarosy opisana w historii jego panowania.

Jerozolimscy, niechętni książętom zachodnim, posądzając ich, że chcą jedynie władzę swoją utrwalić na wschodzie, przeszkadzali każdemu ważniejszemu przedsięwzięciu. Konrad i Ludwik wrócili zniechęceni; stracili około 200,000 ludzi nie nie zdziaławszy, odwiedzili tylko grób Chrystusa. Bernarda, który, w imieniu Boga, przepowiadał najszcześniejszy skutek tej wyprawy, obrzucano teraz wymówkami. Usprawiedliwiał się, składając winę na grzechy krzyżowców; zapewniał, że dusze tych, którzy polegli w tej wyprawie, są w niebie.

5. Filip August i Ryszard Lwie Serce.

1.

W roku 1190, król francuski, Filip-August, i król angielski, Ryszard, dla waleczności swojej zwany „Lwie Serce“ przedsięwzięli wspólną wyprawę krzyżową. Zamiast mozolnej i niebezpiecznej drogi lądowej przez Węgry, postanowili morzem przepłynąć się do Azji. Włoskie miasta nadmorskie Piza, Genua i Wenecja podjęły się przewiezienia wojska i dostarczenia mu wszelkich potrzeb. Bogaństwo tych miast wzrosło przez to niezmiernie; wracając, ładowali na próżne okręty ziemię z kraju błogosławionego, i sprzedawali ją później drogo w Europie. Wierzył pobożny Chrześcijanin, że lżej mu będzie spoczywać w mogile, jeżeli posypią nań tę ziemię świętą, i każdy, kto nie mógł odwiedzić grobu Chrystusa, pocieszał się myślą, że ostatnie jego schronienie usświęcone będzie prochem, po którym stąpił Zbawca świata. Przywożono również wodę z Jordanu, a Chrześcijanie kazali się nią skrapiać w ostatniej godzinie.

Anglicy wsiedli na statki w Marsylii, Francuzi w Genui. W Mesynie złączyli się obaj królowie, lecz zazdrość zobopólna

i nienawiść narodowa królów i narodu siać zaczęła niezgodę, w skutek czego przez całą zimę pozostali w Sycylii. Rozdwojenie to wzrosło jeszcze, gdy w następnym roku oblegli miasto Akre. Doszło wreszcie do tego, że każdy z tych narodów osobno szedł do szturm — jednego dnia Angliey, drugiego Francuzi. Współubieganie się w odwadze i waleczności sprawiło to, że 13 Lipca 1191 roku Turcy musieli ustąpić z miasta pod warunkiem wolnego odwrotu; nie wolno im było nie unieść z sobą prócz odzieni; Sułtan Saladyn miał wypłacić obu królom 200,000 dukatów. Pozwolono wyjść Turkom. Saladyn zwlekał z przysłaniem pieniędzy; rozgniewany tem Ryszard kazał wymordować 2000 jeńców Saraceńskich. Trupom rozeinanano brzuchy, żeby zobaczyć czy nie połknęli dyamentów. Chrześcijanie ze wszystkich stron rzucili się teraz do miasta; jednym z pierwszych był Leopold, arcyksiążę austriacki, lecz cheiwy i zazdrosny Ryszard usunął Niemców od współudziału w łupach. Leopold nie chciał mu pomagać przy oblężeniu Askalonu, dumny Ryszard kazał zrzucić w obozie chorągiew austriacką, i zdeptać ją w błocie. Niemcy chwycili za broń — za słabi jednak byli, ażeby pomścić zniewagę, i Leopold cofnął się ze swym oddziałem.

2.

Filip-August nie mógł również znosić dłużej pychy króla angielskiego, i odpłynął, pozostawiając księcia Burgundyi z 10,000 ludzi. Ryszard ciągnął dalej; cały Wschód brzmiał odgłosem jego sławy. Saladyn został pobity; już blisko był Jerozolimy, gdy nagle opuścił go książę burgundzki, a z nim poszło wielu nawet Anglików. Ryszard nie zraził się tem; szedł dalej, lecząc na swoją waleczność, jakkolwiek kilka razy w wielkiem znaj-

dował się niebezpieczeństwie. Raz udał się na polowanie z wielu towarzyszami, i popadł w zasadzkę turecką. Walczył z odwagą szalonego; padli już wszyscy towarzysze, jeden tylko pozostał przy życiu, Wilhelm z Pourcellet, a Turków wielkie jeszcze było mnóstwo. Wilhelm postanowił poświęcić się za swego króla, i zawołał: „Ja jestem król Ryszard!“ Nieprzyjaciele puścili Ryszarda pochwycili mniemanego króla, i zawiedli do sułtana. Tu wykryła się prawda; Saladyn wielkie oddawał mu pochwały, obszedł się z nim szlachetnie, i wymienił go później za 10 Turków.

Stanął już Ryszard pod Jerozolimą — za małe miał jednak siły, ażeby ją zdobyć. Odwrócił się z niechęcią i zawołał: „Niegodny widzieć gróbu świętego ten, kto nie ma odwagi oswobodzić go!“ Cofnął się napowrót do Ptolemaidy, (Akry) zawarł pokój z Saladynem, i we Wrześniu 1192 roku powrócił do Europy. Doszła go wiadomość, że brat jego, Jan Bez Ziemi, zwany tak dlatego, że ojciec nie wydzielił mu dziedzictwa. zamyśla wdrzeć się na tron angielski. Pospieszał Ryszard. Burza zapędził go na morze Adryjatyckie. Wysiadł na ląd przy Akwilei, niedaleko Wenecyi, i odbywał dalszą drogę w odzieży pielgrzyma. Poznano go w Wiedniu. Książę Leopold nie zapomniiał zniewagi, jaką król angielski wyrządził sztandarowi austriackiemu, kazał go pojmać, i wydał cesarzowi niemieckiemu, Henrykowi VI. Ten osadził dumnego Anglika w warownym zamku Tryfels; korzystał ze sposobności, ażeby się zemścić za to, że Ryszard podburzał przeciwko niemu niespokojnych Sycylijanów.

Nikt nie cieszył się bardziej na wiadomość o uwięzieniu Ryszarda, jak Filip-August. Napadł natychmiast na posiadłości jego we Francyi; dopomagał również nikiemnemu jego bratu, Janowi Bez Ziemi. Większość jednak Anglików nienawidziła

Jana, i tęsknie wyglądała powrotu Ryszarda. Miejsce pobytu więźnia dostojnego w głębokiej trzymane było tajemnicy. Nikt nie wiedział w Anglii, gdzie się znajduje. Wiele już miesięcy przesiadzał Ryszard w ścisłym więzieniu; pocieszał się poezją, w pieśniach wylewał swój smutek, i to naprowadziło przyjaciół na ślad jego pobytu. Podanie ludowe otoczyło romantycznym urokiem losy jego i przygody. Blondel, tak mówi stara opowieść, ulubiony śpiewak Ryszarda, wybrał się na wędrowną, ażeby odszukać swego pana. Przyszedł do Austrii. Dowiaduje się, że na zamku Dürrenstejn znajduje się jakiś więzień znakomity, lecz przystęp do zamku wzbroniony jest pod karą najsurowszą. „To Ryszard!“ pomyślał śpiewak w duszy. Siada w pobliżu murów zamkowych, i głosem donośnym zaczyna śpiewać pieśń, którą niegdyś ułożyli wspólnie z Ryszardem. Ryszard przysłuchuje się ulubionej melodii. Naraz ucichło; nieznany śpiewak przerwał pieśń w połowie; więzień, porwany tęsknotą, donucił reszty. Uradowany Blondel pospiesza z tą wieścią do Anglii. Anglicy zbierają natychmiast pieniądze na okup swego króla. Cheiwy Henryk VI. zażądał 100,000 marek srebrnych (1 milion talarów,) nie zawahał się jednak lud angielski, i Ryszard powrócił na tron swych ojców.

6. Zakony rycerskie.

Jeszcze przed wojnami krzyżowymi, w r. 1048, kilku kupców z Amalfi w dolnych Włoszech, utworzyło stowarzyszenie, celem którego było wspierać chorych, często i ubogich pielgrzymów, przybywających do Jerozolimy. W pobliżu grobu Ś^{go} wybudowali klasztor i szpital, gdzie chorzy bezpłatnie mieli być pielęgnowani. Za patrona tej pobożnej instytucji obrali świętego

Jana Chrzciciela, i stąd nosili nazwę Johanitów lub Braci szpitalnych. Sława ich rozeszła się wkrótce po całym chrześcijaństwie. Zamożni chrześcijanie zachodni nadsyłać im zaczęli znaczne sumy pieniędzy i zapisywać majątki ziemskie, chcąc tym sposobem rozszerzyć zakład dobroczynny i przyczynić się do walki z niewiernymi.

Po zdobyciu Jerozolimy Johanici podzielili się na trzy klasy: braci rycerzy, braci duchownych i braci służebnych. Podczas gdy bracia duchowni spełniali służbę Bożą, a bracia służebni pielęgowali chorych w szpitalu, dosiadali bracia rycerze koni, i, z mieczem przy boku, jechali na drogi publiczne, ażeby bronić pielgrzymów od zasadzających się wszędzie na nich Saracenów. Cechującym ich ubraniem był czarny płaszcz z białym ośmiokątnym krzyżem. Długi czas odznaczał się ten zakon odwagą w walkach z niewiernymi. Gdy Ziemia święta popadła znów w ręce Turków, Johanici przenieśli się na wyspę Rodos na brzegu południowo-zachodnim Azyi Mniejszej, a wyparci i stąd przez wrogów, osiedlili się na skalistej wysepce Malcie, i stąd znani byli także pod nazwą Kawalerów Rodyjskich i Maltańskich.

Zakon Templaryjuszów powstał po zdobyciu Jerozolimy w r. 1118, i miał charakter całkiem wojenny. Założony został przez ośmiu francuskich rycerzy, którzy wzięli sobie za obowiązek zbrojnie przeprowadzać pielgrzymów przez ziemie Palestyny, i chronić ich tym sposobem od napaści Turków. Król Baldwin darował im plac, na którym niegdyś stała świątynia Salomona i stąd nazwa Templaryjuszów. Odziewali się białym płaszczem, na którym, jako oznaka krwawego ich powołania, jaśniał krzyż z czerwonego sukna. Zakon ów, złożony w większej części z Francuzów, wzrósł nadzwyczaj szybko; przystępowali doń zamożni członkowie, sypały się dary bogate, i Templaryjusze

doszli wkrótce do niezmiernych bogactw. Większą część dóbr posiadali we Francyi, co obudzało chęć królów francuzkich. Wr. 1307 Filip IV Piękny, kazał pochwycić i uwięzić wszystkich Templaryjuszów w swoim kraju; zarzucał im najstraszniejsze zbrodnie, i najokropniejszymi mękami wymuszał na nich wyznania, potrzebne mu do przeprowadzenia swoich niecných zamysłów. Wkońcu ostatni wielki mistrz, Jakób Molay, z kilku pozostałymi jeszcze rycerzami, zostali żywcem na stosie spaleni. Wr. 1312 papież, na soborze w Wiedniu zniósł ten zakon, a bogactwa jego dostały się królowi francuskiemu.

Zakon Maryjański czyli Teutoński zawdzięczał również powstanie swoje wojnom krzyżowym. Założony został przez Niemców w roku 1190; ustawy i obowiązki jego były podobne dwóm poprzedzającym. Ubraniem braci zakonnych był biały płaszcz z czarnym krzyżem. Po utracie Ziemi świętej Maryjanicy, znani później pod nazwą Krzyżaków, przeszli do Wenecyi. Stamtąd wezwani w r. 1229 przez Konrada, księcia Mazowieckiego na pomoc przeciwko pogańskim Prusakom, przybyli pod wielkim mistrzem swoim Hermanem Salzą, osiedlili się na pograniczu Prus i Mazowsza, i po 50 letniej uporczywej walce zawojowali Prusy i zmusili Prusaków do przyjęcia wiary Chrześcijańskiej. Twierdza Marienburg stała się stolicą nowego państwa. W roku 1525 wielki mistrz Krzyżaków, Albert Brandeburski, przeszedł z wielu członkami zakonu na wiarę luterską. Ci, którzy nie chcieli zrzucić sukni zakonnej, wyszli do Mergentheim w Wirtembergii. Podczas pokoju Wiedeńskiego w r. 1815 i ten zakon został ostatecznie zniesiony.

Bohaterowie rycerscy.

1. Bertrand du Guesclin (1330).

1

Bertrand du Guesclin urodził się roku 1314 na zamku rycerskim Motte Broon, niedaleko miasta Rennes w Bretanii. Od lat najmłodszych objawiał się już w nim duch rycerski. Całkiem obcą była mu książka, ale zato, będąc jeszcze chłopcem, utworzył pułk ze swych towarzyszy, i, jako generał, prowadził go do boju zwycięskiego. Matka rozpaczała ile razy chłopiec z rozciętą głową i zakrwawioną twarzą wracał do domu, a zdarzało się to bardzo często. W siedemnastym roku życia, na turnieju zwyciężył wielu starszych od siebie rycerzy, ale damy wyśmiały go, bo wyglądał niezgrabnie i niepocześnie, i na lichym siedział koniu. „Podobniejszy na poganiacza osłów, aniżeli na rycerza i szlacheica,“ mówiły drwiąco — „a konia pożyczył sobie pewnie od młynarza!“ Gniewało to niezmiernie Bertranda, na drugie więc turnieje pożyczył od jednego z swych krewnych konia i zbroi, i dumny, uradowany ukazał się w szrankach. Nikt, ojciec nawet nie poznał go w obcej zbroi i spuszczonej przyłbicy. — Znany z waleczności rycerz występuje do walki z nim. Dają znak — przeciwnicy nacierają na siebie gwałtownie — włócznie z trzaskiem łamią się w ich rękach. Bertrand wymierzył cios z taką siłą, że spółzawodnik, wysadzony z siodła, padł omdlały na piasek areny; wyniesiono go z szranków.

Młody zwycięzca, zaopatrzwszy się w inną włócznię spokojnie wrócił na swoje stanowisko, i czekał na wyzwanie. Na ten raz wyzywającym był własny jego ojciec. Co robić? Walczyć z ojcem niepodobna! Walki nie przyjął, to zdradzić inko-

gnito! — Postanowił przy natarciu schylić włócznię, a od ciosu ojca zasłonić się puklerzem. Tak też zrobił; silnie trzymając się w siodle, przebiegł koło ojca, i oświadczył głośno, że z tym przeciwnikiem dłużej walczyć nie chce. Zdziwili się wszyscy, ale nikt nie odezwał się z szyderstwem, bo młody rycerz, w poprzednim spotkaniu, wykazał dostatecznie odwagę swą i waleczność. Bertrand powalił kilku jeszcze zapaśników, i jednogłośnie uznany został zwycięscą. Ciekawi byli wszyscy poznać, kto jest tym bohaterem, a najbardziej pragnął tego stary du Guesclin.

Nareszcie skończyły się turnieje; Bertrand, skoro mu tylko przyznano nagrodę zwycięscy, poskoczył ku ojcu, i zawołał, podnosząc przyłbicę: „Czy znasz mię, ojcze?“ Sędziwy rycerz uściśkał syna ze łzą radości, obdarzył go pysznym rumakiem i bogatym rynsztunkiem, i sława młodzieńca rozeszła się daleko.

2.

Dotąd Bertrand odznaczał się tylko na turniejach, działalność jego przecieź szersze i poważniejsze przybrać miała rozmiary. Książę Karol z Blois i Jan z Montfortu zaciętą wiodli walkę o posiadanie Bretanii. Filip VI, król francuski trzymał stronę Karola, król zaś angielski pomagał Montfortowi. Bertrand, jako prawy Francuz, towarzyszył swemu królowi. Zamek Tougeray znajdował się wówczas w rękach Anglików; Bertrand postanowił go odebrać, i uciekł się w tym celu do podstępu wojennego, co było rzeczą zwyczajną w owych wiekach. Sześćdziesięciu swoim wojownikom kazał się przebrać za drwali, ukrył ich w pobliskim, gęstym lesie, i oczekiwał chwili sposobnej do spełnienia swoich zamysłów. Chwila ta nadeszła niebawem: dowódca zamku

z pewną częścią załogi wyjechał dnia jednego na polowanie. Bertrand dał znak swoim, i ci różnemi drogami podążać zaczęli do zamku. Przy moście najpierwszy stanął Bertrand w białym kitlu, z ogromnem brzemieniem drzewa na ramionach. Spuszczono most bez namysłu. Mniemany drwał szybko rzucił drzewo na ziemię, wyciągnął miecz z pod odzienia, przeszył nim wartownika, i grzmiącym głosem zawołał: „Guesclin!“ Francuzi rzucili się na most; ale w zamku znajdowało się jeszcze 200 ludzi — walka była nierówna — strasne powstało zamieszanie. Sam Bertrand walczył przeciwko dziesięciu. Większa część jego towarzyszy poległa — wódz okryty był ranami — krew oczy mu zalewała. Na szczęście oddział Francuzów, który przypadkiem zjawił się w tej stronie, wyrwał go z pewnej śmierci. Śmiały ten czyn zyskał mu sławę „nieustraszonego rycerza.“

3.

Książę Lankaster, brat księcia Czarnego, oblegał Dinan. Podczas krótkiego zawieszenia broni, rycerz angielski, Tomasz z Kanterbury, wbrew prawom wojennym, wziął do niewoli brata Bertranda, Oliwiera du Guesclin. Skoro się o tem Bertrand dowiedział, dosiadł natychmiast konia, i popędził do obozu angielskiego. Zaprowadzono go do księcia, który w tej chwili grał w szachy z jednym ze swych wodzów. Książę z wielką czecią przyjął znakomitego przeciwnika, a gdy ten przedstawił mu swą skargę, rozgniewał się bardzo, przywołać kazał winnego, i wypuścić jeńca natychmiast. Lord Kanterbury, w uniesieniu, rzucił Bertrandowi rękawicę pod nogi. Ten podniósł ją z ochotą, a uchwyciwszy rękę przeciwnika, poprzysiągł dowieść mu w walce na śmierć, iż postąpił niekczemnie, gwałcąc prawa narodów.

Kanterbury, w zaciekłym gniewie, żądał, żeby pojedynek odbył się tego samego dnia. Lord Chandos, jeden z wodzów angielskich, ofiarował Bertrandowi najlepszego ze swych koni z całym rynsztunkiem. Wieść o mającym się odbyć pojedynku rozbiegła się jak błyskawica. Mieszkańcy oblężonego miasta Dinan, ulęknieni, żeby nie utracić najwaleczniejszego ze swych obrońców, nie dowierzając przytem Anglikom, wyprawili posłów do Bertranda, z prośbą, żeby pojedynek odbył się na ich rynku. Książę mógł być obecny pojedynkowi w towarzystwie 20 rycerzy — w zamian Dinanie przyrzekli dać zakładników. Jakkolwiek Bertrand nie wątpił o prawości Anglików, i ufał słowu księcia, przedstawił mu jednak prośbę swych spółziomków. Książę zgodził się na propozycję, i pojedynek odłożono do dnia następnego.

Nazajutrz wczesnym rankiem przybyli Anglicy. Bertrand, w pysznej zbroi, wjechał na plac boju. Naokół szranków zasiedli rzędami obywatele miasta i lud cały; okna i balkony zapełniły się damami; wszyscy chcieli widzieć walkę dwóch dzielnych rycerzy.

Tymczasem smutek jakiś i trwoga ogarnęły duszę Tomasza. Był to przecucie śmierci? Chwile takie przychodzą na najodważniejszych wojowników. Na jego prośbę kilku rycerzy z orszaku księcia udało się do Bertranda, i zaczęli mu przekładać i przedstawiać całą wielkość grożącego mu niebezpieczeństwa. On, tak młody i niedoświadczony, występować ma do walki ze starym, wytrawnym wojownikiem! Ofiarowali się zakończyć zgodą całą tę sprawę. Bertrand odpowiedział im, że rzeczy zasły już za daleko — cofnąć się niepodobna; przystanie jednak na zgodę, jeżeli Tomasz, w obec zgromadzonej publiczności, odda mu swój miecz, uznając się zwyciężonym.

Nie było ratunku — walka stała się nieuniknioną! W duszę Tomasza wstąpiła znów odwaga, ale odwaga rozpaczy.

Otwartoszranki — wjechali obaj przeciwnicy, igwałtownie uderzyli na siebie najprzód z mieczami w rękach. Błyszczące klingi, jak meteory prześzywały przestrzeń — cios padał za ciosem, a przykry poświst stali rozlegał się w powietrzu. Pomimo zdwojonej siły razów, nie zachwiał się żaden z walczących. Przez czas długi szczęście sprzyjało im zarówno. Teraz zmienili broń — wydobyli szpady. Anglikowi przypadkiem wypadła szpada



Pojedynek Du-Guésclina.

z ręki. Bertrand spiał konia ostrogami, i jakby drwiąc sobie z przeciwnika, w szybkim galopie niewielkie obiegił koło; nagle zatrzymał się, zsiadł z konia, pochwycił szpadę z ziemi, i cisnął ją na środek szranków, ażeby tem pewniejszą przewagę zapewnić sobie w boju. Tomasz, unikając nieprzyjaciela, skreślił w stronę przeciwną; Bertrandowi w pogoni zawadzała ciężka zbroja i żelazne nagoleniki, usiadł więc po krótkim namyśle, i zaczął odpinać nagoleniki; Kanterbury, korzystając z chwili, poskoczył ku niemu, chcąc go stratować, ale Bernard miał się na baczności, szpadę aż po rękęjęś pechnął w piersi rumaka — biedne zwierzę padło, a razem z niem i jeździec. Teraz Bertrand rzucił się na przeciwnika, i kilkakrotnie ranił go w twarz. Krew popłynęła — poskoczyło dziesięciu Anglików, ażeby rozłączyć walczących. — Wszyscy sławili dzielność Bertranda; książę Lankaster skazał Tomasza z Kanterbury na zapłacenie przeciwnikowi swemu sumy, jakiej niedawno on sam domagał się od tegoż za uwolnienie Oliwiera du Guesclin.

2. Dziewica Orleańska (1429 po Chr.).

1.

Joanna d'Arc urodziła się r 1412 we wsi Domremy, niedaleko miasteczka Vaucouleurs, na zachodnim pograniczu Lotaryngii. Rodzice jej, ubodzy wieśniacy, słynęli z enoty, prawości charakteru i pracowitości. Matka nauczyła ją tego, co umiała sama: Ojeze nasz, Zdrowaś Maryja i Wierzę w Boga; wiedza jej dalej nie sięgała. Przyszła bohaterka pilnie zajmowała się pracą domową: przędła wełnę, uprawiała ziemię, pasła trzodę — pośród jednakże wszystkich tych zajęć, umiała zdobyć sobie niejedną



Joanna d'Arc.

chwilę wolną na czyny miłosierdzia i pobożności: pielęgnowała chorych, pomagała ubogim, chodziła codziennie do kościoła, i często przyjmowała Najświętszy Sakrament. Pobożność i zwykła, pozioma praca nie zabiły w niej przecież ducha poezji — Joanna skłonna była do marzeń, goniła za cudownością. W pobliżu wioski wznosił się wspaniały, rozłożysty buk, siedziba duchów, według podania ludowego; nieopodal od drzewa płynęło z eichym szmerem niemniej cudowne źródło. Dziewczęta wiejskie gromadziły się tam często na tańce i śpiewy, a Joanna niejedną przedumała chwilę w tem miejscu zaczarowanym. Od 13 roku życia zaniechała zabaw i tańców, i całą duszą oddała się modlitwie,

nie zważając na szyderstwa i prześladowania swych towarzyszek. Od tego czasu, jak wyznała później, ukazywać się jej zaczęli aniołowie i święci — nikomu jednak nie mówiła o tych objawieniach; żyła cicha, odosobniona, aż do chwili, w której wola Boża i głos własnego serca nie wyprowadziły jej na wielką, rozgłośną arenę świata.

2.

Ginęła Francya! — Cała północ, aż po Loarę, była w rękach Anglików; w Październiku 1428 r. oblegli już nawet miasto Orleans, klucz południowych prowincyj. Karol VII., który się tytułował królem, a nie był nim w istocie, bo nie zdążył koronować się i namaścić w mieście Rejms, zdawał się zgubiony bez ratunku. Stracił już całkiem ufność w siebie i swoją sprawę, stracił nadzieję. Z każdym dniem ubywało mu pieniędzy i ludzi; z pola walki coraz straszniejsze dochodziły wieści. Jedyne już jego schronieniem było miasto Chinon, na południowym brzegu Loary. Postanowił je opuścić, i cofnąć się w głąb południowej Francji, lub uciekać do Hiszpanii. Tak smutny stan kraju i króla musiał poruszyć wszystkie serca, i stać się jedynym prawie przedmiotem rozmów. Cheiwie słuchała ich Joanna, i w duszy jej zbudziła się myśl: ratować ojczyznę i króla.

3.

Nigdy mierzyć nie można jednakową miarą czasów ciszy i spokoju z czasami nędzy i wojny. Gdzie występują nadzwyczajne okoliczności, tam budzą się i siły nadzwyczajne. Silną była i powszechną wiara, w owej odległej epoce, w ukazywanie się ludziom aniołów i świętych.

Koło wioski Domremy, rośło, jak wiemy, tajemnicze drzewo bukowe, płynęło cudowne źródło, stąd pełno widzeń i nadzwyczajnych podań; do tego jeszcze krążyła pomiędzy ludem stara przepowiednia, że dziewica z Lotaryngii uratuje Francję. Czuła Joanna, że ona jest tą dziewczyną, a silna wiara i wielka ufność w Boga dodały jej sił potrzebnych. Przedewszystkiem, a zdaje się, że jedynie nawet wzięła sobie za zadanie oswobodzić zagrożony Orleans, i ukoronować króla w Rejms. Kierowana tą myślą, opuściła rodziców, których dotąd z dziecięcą słuchała uległością; udała się najprzód do pobliskiego miasteczka Vaucouleurs. Dowódca stojącego tam oddziału, Baudricourt, dowiedziawszy się o jej przedsięwzięciu, uznał ją za wariatkę lub czarownicę, i wiedzieć o niej nie chciał. Po niejakiem atoli czasie, zdecydował się zawiadomić króla o tej osobliwej dziewczynie; król kazał ją sobie przysłać, dla dokładniejszego wybadania jej, jak mówił. Tak więc Joanna, w męskim wojskowym ubiorze, konno, w towarzystwie kilku rycerzy, udała się na dwór królewski.

W drodze pozyskała sobie szacunek i przyjaźń towarzyszących rycerzy skromnem i bogobojnem zachowaniem się, i prostym swym, a jednak niezwykłym rozumem. Przybyli do Chinon, ale Joannę nieprędko dopuszczono do króla. Długo wahał się Karol VII. czy wierzyć w objawienia tej prostej dziewczyny, czy też uważać ją za narzędzie ducha ciemności. Wreszcie pozwolił jej stanąć przed sobą. Joanna poznała króla natychmiast, jakkolwiek próbowano ją zwieść, i w tym celu król, w zwyčajnem odzieniu, ukrył się pośród dworzan; następnie wyjawiała mu tajemnicę, znaną tylko jemu i Bogu. Silne zrobiło to na Karolu wrażenie; żeby jednak usunąć wszelką wątpliwość w boskie jej posłannictwo, kazał ją badać jeszcze, najprzód zgromadzeniu duchownemu, następnie parlamentowi w Poitiers; wszyscy uznali

i ogłosili, że Joanna przez Boga przysłaną została na ratunek Francyi.

4.

Staęło więc na tem, że cudownemu dziewczęciu, jako posłanniczce Boga, powierzono dowództwo nad wojskiem. Joanna zażądała miecza, który miał być zachowany w Fierbois, w kościele Se^j Katarzyny. Jak najdokładniej opisała miecz, i wskazała miejsce, w którym szukać go należy. Następnie kazała sobie zrobić białą chorągiew, a na niej, pośród kwiatów lilij, wyobrażenie Boga z kulą ziemską w ręku. U góry jaśniał napis złotemi literami: „Jezus, Maryja!“ Chorągiew tę dziewica trzymała zawsze w ręce podczas boju, dlatego, jak mówiła, ażeby nie używać miecza. Gdy wszystko już było gotowe, przywdziała pancerz, dosiadła dzielnego wierzchowca, i, jako wódz naczelny, w licznem otoczeniu rycerzy, udała się do Blois, gdzie stały wojska francuskie wysłane w odsiecz Orleanowi. Poprzedzała dziewięć wiara w boskie jej posłannictwo.

Objawszy władzę, przedewszystkiem usiłowała zwrócić żołnierzy do pobożności i dobrych obyczaj. Wydała rozkaz, i pilnowała ściśle, ażeby wszyscy odmawiali pacierz, słuchali mszy Ś^{te}j, spowiadali się i przystępowali do Se^j Komunii; zakazała przekleństw, gry, rabunku, w ogóle złych obyczaj, a starała się natchnąć wojsko pociechą i odwagą.

Anglikom oznajmiła swoje przybycie, i, w imieniu Boga, rozkazała im ustąpić. Nareszcie zaczęła sposobić się, aby wprowadzić żywność do Orleanu, i samej się tam dostać.

W Kwietniu 1429 roku stanęła pod Orleanem. Żeby zmylić nieprzyjaciela, załoga zrobiła wycieczkę, a podczas utarczki, dziewica inną bramą szczęśliwie wprowadziła żywność do miasta.

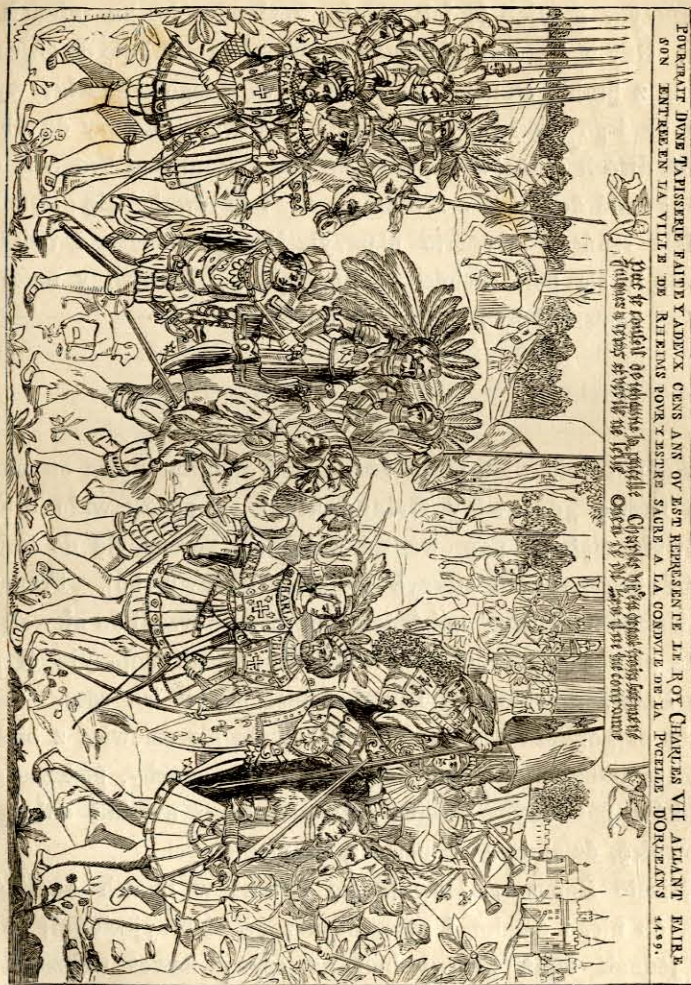
Orleanńczycy przyjęli ją jak anioła, zesłanego im na ratunek od Boga. Gdy w Maju drugi dowóz prowiantu zbliżał się do Orleanu, Joanna z hrabią Dunois, na czele niewielkiego oddziału, wyruszyła na jego spotkanie, i spokojnie wprowadziła wozy do miasta pośród dwóch szanieów angielskich. Zachęceni tem Francuzi dali się nakłonić do wycieczek zaczepnych; i te również się powiodły: z wielu szanieów wyparto nieprzyjaciół; pod murami twierdzy rozpoczęły się boje zacięte. — Anglicy, pozostawiawszy mnóstwo trupów, zmuszeni byli cofnąć się od Orleanu.

5.

Spełniło się więc pierwsze zadanie Joanny, która otrzymała teraz nazwę „dziewicy Orleańskiej“ — pozostawało drugie, nierównie cięższe: poprowadzić króla na koronację do Rejms. Trzeba jeszcze było stoczyć niejedną krwawą bój. Francuzi, podniesieni na duchu, szli śmiało naprzód — wzięli do niewoli generała angielskiego, Suffolka, w Czerweu zmogli nieprzyjaciół pod wsią Patai, a waleczny Talbot dostał się w ich ręce. Gdzie wrzała najgorętsza walka, tam ukazywała się dziewica z białym swym sztandarem, i nową dodawała swoim otuchy, podczas gdy Anglików panicznym przejmowała strachem; uważali oni ją za czarownicę, działającą za pomocą sił piekielnych.

Miasto Rejms znajdowało się jeszcze w rękach Anglików; droga do niego daleka, i gęsto obsadzona nieprzyjaciółmi; Francuzi jednak teraz gotowi byli na czyny nawet najszałeńsze. Gnuśny i niedołężny Karol VII., który dotąd zdala się trzymał od placu boju, sam stanął na czele wojska, i wyruszył do Rejms. Był to tryumfalny prawie pochód! Z niezmierną łatwością odbierano Anglikom pozajmowane przez nich miasta; Rejms samo

Wjazd Karola VII i Dziewicy Orlenskiej do Reims. (Według starożytnej rzeźby.)



wypędziło załogę nieprzyjacielską, i przysłało Karolowi klucze miasta. Król już 17 Lipca wszedł do miasta. Natychmiast zabrano się do koronacyi. Podczas obrządku Joanna, w lśniącej zbroi,

z białą swą chorągwią stała przy królu. Gdy Karol został już namaszczoney, dziewica rzuciła mu się do nóg, i najpierwsza złożyła mu życzenia szczęścia. „Tak więc,“ mówiła, „Najjaśniejszy Panie, spełniła się już wola Boża! W Rejms włożyłeś koronę na głowę; teraz nikt ci nie zaprzeczy, że jesteś królem z łaski Boga!“ — Król podniósł ją, i dziękował za wyświadczone sobie tak ważne usługi. Tego samego dnia nadał szlachectwo Joannie i całej jej rodzinie, a wioskę Domremy uwolnił od podatków.

6.

Joanna uważała teraz swoje posłannictwo za skończone; błagała króla, żeby jej pozwolił wrócić do cichego zakątka rodzinnego, do zwykłych swych zatrudnień, ale nie zgodził się na to Karol VII.; bohaterka była mu jeszcze potrzebną; wojsko po jej usunięciu się mogło znów upaść na duchu. Joanna musiała być posłuszną — została, ale z głębokim smutkiem w duszy. — Czuła ona, że skończyło się jej szczęście. Zbyt wcześnie sprawdziło się to przecucie. We Wrześniu tegoż samego roku podstąpiła z armiją pod Paryż, który król odebrać postanowił; wojska francuskie z wielką stratą odparte zostały; Joanna była raniona. Następnego roku zamknęła się w mieście Compiègne, obleżonem przez księcia Burgundzkiego. Na drugi dzień po swym przybyciu, (23. Maja 1430 r.) zrobiła wycieczkę z 600 ludźmi na stanowisko zajęte przez Jana Burgundzkiego. Porażeni Francuzi cofali się w nieładzie; Joanna, jak zwykle, ostatnia była w odwrocie; jechała wolno, zwracając się od czasu do czasu, ażeby odpędzić zbyt śmiało nacierających nieprzyjaciół. Gdy wracała z takiej właśnie gonitwy, bramy miasta zamknęły się przed nią nagle. Było li to dziełem przypadku czy zdrady? — Dziewica stawiała

zacięty opór. Jeden z śmielszych żołnierzy ściągnął ją z konia. Bohaterka poddała się hrabiemu Vendôme, wazalowi księcia Burgundzkiego.

7.

Radość niezmierna zapanowała teraz w obozie angielskim. Sądziły Angliki, że wróci znów ich siła, i potęga i panowanie nad Francją. W Paryżu książę Bedford kazał odśpiewać hymn dziękczynny: „Ciebie, Boże, chwalcimy!“ i wyprawiał ucztę wspólną. Nikezemny książę Burgundzki sprzedał dziewicę Anglikom za 10.000 liwrów. Dotąd Joanna spokojnie i z godnością znosiła niewolę, tem bardziej, że za wpływem księżnej Burgundzkiej, dobrego doznawała obejścia. Gdy się jednak dowiedziała, że ma być wydana w ręce Anglików, wpadła w rozpacz. Chcąc sobie życie odebrać, lub też, prawdopodobniej, ratować się ucieczką, skoczyła z wysokiej wieży, w której była zamknięta. Napróżno! Pochwycono ją, i, jakkolwiek ciężko była poraniona, wydano nieprzyjaciółom. Angliki zawlekli biedną dziewczę do Rouen, i do ciemnego wtrącili więzienia. Przez cztery miesiące mordowano ją niedorzecznem badaniem, — grożono nawet torturą. Uniwersytet paryski, złożony wówczas z samego duchowieństwa, idąc za życzeniem Anglików, żądał stracenia dziewczę; biskup z Beauvais wytoczył jej proces, oskarżając o czary, odstępstwo od kościoła i znoszenie się ze złymi duchami. Joanna tłumaczyła się odważnie i śmiało, a rozumne jej odpowiedzi nieraz w kłopot wprawiały sędziów, którzy wszelkimi sposobami chcieli w niej wykryć zbrodnię jakąś, usprawiedliwiającą w obec świata ich względem niej postępowanie. Nie było nawet cienia złego w życiu dziewczę, a jednak sędziowie skazali ją na śmierć, a na śmierć straszną, na powolne spalenie na stosie!

W więzieniu przeczytano jej wyrok 23 Maja 1431 roku. Joanna słuchała spokojnie. Z równymże spokojem szła dnia następnego na miejsce kaźni. Milcząc stanęła przy stosie. Przemówił do niej jeden z duchowieństwa, upominając, żeby się wyrzekła swych błędów i poddała kościołowi. Joanna milczała. Zabierano się do egzekucji — raz jeszcze, w obec zebranego tłumu, przeczytano jej wyrok. Joanna popatrzyła na stos wysoki — zadrżała; — teraz dopiero opuściła ją odwaga. Zwróciła się do duchowieństwa, i zawołała: „Poddaję się kościołowi! Spełnię wszystko, co o mi rozkaże!“ — Musiała się wyprysiadz czarów podług czytanej sobie głośno formuły, i na te same formule nakreślić krzyż w miejsce podpisu. Następnie odprowadzono ją napowrót do więzienia, w którym pozostać miała aż do śmierci o chlebie i wodzie. Ale nie zaspakajało to nieludzkiej wściekłości jej prześladowców! Im trzeba było śmierci, śmierci męczeńskiej, a pozór do tego nietrudno było wynaleść.

Pomiędzy wielu innemi punktami wspomnianej wyżej formuły, znajdował się i ten, że Joanna nigdy już nie przywdzieje odzienia męskiego. Otóż, żeby ją zmusić do przestąpienia przysięgi, usunięto dnia jednego wszystką odzież z celi więziennej, zostawiając tylko męskie ubranie, Joanna przeto zmuszona była przywdziać je, a to wystarczało jej wrogom, żeby ją potępić i ogłosić, że wróciła do kacerstwa. Po raz drugi skazano nieszczęśliwą na spalenie. Joanna strasznym krzyknęła głosem, gdy jej przeczytano ten wyrok okrutny — płakała i wyrzekała. Był to jednak krótki, i ostatni dług, jaki spłaciła naturze, ostatni objaw jej przywiązania do tak młodego jeszcze życia. Wkrótce wróciła jej odwaga na silnej oparta wierze. Po chwilowym, rozpaczliwym wybuchu zamknęła się w sobie, i tylko milczeniem pogardy odpowiadała srogim swym prześladowcom. Tak wytrwała do końca

podtrzymywana jakby nadprzyrodzoną jakąś siłą. O godzinie 9^{ej} rano, 30 Maja 1431 roku wyprowadzono ją na rynek miasta Ruen i oddano w ręce władzy świeckiej. Głowę skazanej ubrano w pewien rodzaj wysokiej czapki, na której dużemi literami wypisane były wyrazy: „Odstępczyni — kacerka!“ Zbliżając się do stosu, rzekła do otaczających: „Dziś jeszcze z łaski Boga będę w raju!“ Do ostatniej chwili prześladowcy dziko pastwili się nad swą ofiarą: palono ją na wolnym, małym ogniu, ażeby powiększyć jeszcze męki konania. Długo słyszano, jak wzywała świętych; imię „Jezus“ było ostatnim jej wyrazem. Niezawodnie czuła ona w sercu to, co poeta kładzie w jej usta: „Krótki jest ból, a radość wieczna!“ Popioły dziewicy wrzuciono do Sekwany, ażeby całkiem zniszczyć, zatrzeć jej wspomnienie.

Ofiara, poświęcenie się dla dobrej sprawy nigdy nie ginie marnie. Czego nie dopatrzą się i nie uznają współcześni, to sprawiedliwie ocenia i wynagrodzą potomni. Pamięć dziewicy w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, z najgłębszego poniżenia, wzniosła się do najwyższego szczytu sławy. W lat 24 po śmierci męczennicy, krewni jej zdołali wymódlć na papieżu Kalikście III, żeby zbadał przebieg jej procesu. Nie potrzeba było zbyt ścisłych poszukiwań do wykrycia oburzającej niesprawiedliwości w postępowaniu sędziów nizekzemnych. W roku 1456 Joanna uznana została za prawowierną chrześcijankę i niewinną ofiarę złości i zemsty. Na jej cześć obchodzono teraz w Ruen świetne uroczystości, postawiono krzyż na miejscu kaźni — później wzniesiono tamże jej posąg. Ale najpiękniejszy, najtrwalszy i najpełniejszy sławy pomnik postawiła jej poezyja.

3. Bayard, rycerz bez trwogi i przygany († 1524).

1.

Ojciec Piotra du Terrail, zwanego zwykle rycerzem Bayardem, posiadał zamek i niewielki majątek ziemski w Delfinacie. Rycerskość dziedziczną była niejako w tym rodzie, gdyż dziad i pradziad Piotra zginęli na polu bitwy. Bayard, szczupły i bladej, wyglądał na dziecko chorowite, w rzeczywistości był atoli chłopcem silnym i dzielnym. Największą dla niego przyjemnością było dosiadać dzikie, nieujężdżone konie, jedynem pragnieniem, uchodzić za najwaleczniejszego pośród swych towarzyszy. W 15 roku życia udał się do domu wuja swego, biskupa z Grenoble, dla nabycia niejakich wiadomości naukowych, ale i tu, koń szabla stanowiły główne jego zajęcie i jedyną rozrywkę w wolnych godzinach.

Po kilku latach wuj umieścił go jako pazia na dworze księcia Sabaudzkiego. Wkrótce dał się poznać w Szambery, jako zręczny jeździec i dzielny fechtmistrz, i zwrócił na siebie uwagę Karola VIII, króla Francyi, który przybył odwiedzić księcia Sabaudzkiego.

Hrabia de Ligny, ulubieniec Karola, chcąc się przypodobać królowi, wziął do siebie na służbę młodego pazia; tym sposobem młody Bayard dostał się do Lugdunu. Podczas obecności króla w tem mieście, szlachcie Burgundzki, de Vaudrey, chciał okazać swą zręczność i siłę w boju a otrzymawszy na to pozwolenie Karola VIII, wystawił swoją tarczę na placu publicznym; kto z rycerzy miał chęć zmierzyć się z wyzywającym, zapisywał imię swoje na tarczy. Jeden z pierwszych stawił się Bayard, lecz starszym rycerzom zdawało się niebezpiecznem dopuszczać do walki bladego 18 letniego młodzieniaszka; zachęcał go król tylko,

lubiący śmiałość i odwagę. Rozpoczął się turniej; de Vaudrey przemógł największych siłaczy, w końcu jednak sam został zwyciężony przez wysmukłego, wątłego pazia. Podziwienie widzów wzrosło jeszcze na widok młodzieńczej i jakby chorobliwą błądzącością pokrytej twarzy pazia, gdy rycerze, według zwyczaju, po skończonej walce, przejeżdżali z wolna, ze spuszczonej przyłbicami przed łóżkami dam. Król dał mu konia ze swej stajni, pieniędzy na drogę, i przeznaczył go do kompanii żandarmów, stojącej w prowincyi Artois.

2.

Sława poprzedziła młodego rycerza, a jeszcze się ugruntowała częstymi zwycięstwami jego na turniejach, które urządzała szlachta i okoliczne garnizony. W r. 1494 Karol VIII wyruszył do Włoch dla zdobycia Neapolu. Była to pierwsza wojenna wyprawa Bayarda. Waleczył on tu po raz pierwszy pod okiem rozumnego i walecznego rycerza de Ars. Dwa konie pod nim ubito. W r. 1499 uczestniczył również w wyprawie na Medyolan. W następnym roku Medyjolańczycy zrzucili jarzmo Francuzów, i przywołali napowrót księcia swego, Ludwika Moro. Marszałek La Tremouille wysłany został na odebranie tej ziemi, a towarzyszył mu Bayard.

Dnia jednego dowiedział się młody rycerz, że oddział nieprzyjacielski, pod wodzą dzielnego Cayazzo, stanął w Binasco, o półtorej godziny drogi od Medyolanu. Zmówił się natychmiast z 50, również jak on sam śmiałymi towarzyszami, i garstka ta zuchwałych, otrzymawszy pozwolenie wodza, wyruszyła przeciw owym 300 Włochom. Spotkał ich Cayazzo, uprzedzony o ich napadzie, i rozpoczął się bój szalony. W końcu Cayazzo zebrał swoich ludzi zmęczonych, i usunął się. Bayard spostrzegł w tej

chwili, że znajdują się zaledwie o pół godziny drogi od Medyolanu. „Hola!“ zawołał na swoich — „przyjaciele, towarzysze, przy nas zwycięstwo!“ i natychmiast wszyscy powtórnie wpadli na Włochów, którzy przez ten czas sformowali się w szeregi bojowe. I tym razem wojownicy Cayazza nie zdołali się oprzeć szalonemu natarciu — w nieładzie rzucili się do ucieczki. Na próżno dzielny Cayazzo usiłował ich powstrzymać — w zamieszaniu Włosi i Francuzi przypadli do bram miasta. Tu dopiero zatrzymali się Francuzi — Bayard tylko, w szalonym zapale, wpadł do miasta razem z uciekającymi, i zatrzymał się dopiero przed zamkiem książęcym. Nie wiedział, gdzie się znajduje — w najwyższym zdziwieniu powiódł okiem dokoła. Prędko jednak oprzytomniał, i, żeby uniknąć pewnej śmierci, gdyż mieszkańcy i kobiety same kamieniami zarzucić go mogli, poddał się Cayazzowi. Cayazzo wprowadził go do swego mieszkania, i zaprosił na wieczerzę do księcia, który z okna widział całą tę przygodę.

„Co was tu sprowadziło, rycerzu?“ zapytał Ludwik Moro. — „Chęć zwycięstwa!“ — odrzekł Bayard. „Czyż zamierzałeś sam jeden zdobyć Medyolan?“ — „Nie, wasza książęca Mość, myślałem, że jadą za mną moi towarzysze.“ — „Gdyby nawet, to i tak byłoby to niepodobieństwem.“ — „To prawda,“ odrzekł Bayard skromnie, — „oni byli mądrzejsi odemnie, dlatego, też są wolni, a ja jestem jeńcem, ale jeńcem najwaleczniejszego i najszlachetniejszego człowieka!“ — Książę rozpytywał się dalej, w tonie pogardliwym nieco, jakie siły posiadają Francuzi. „My nie liczymy naszych ludzi,“ odrzekł Bayard spokojnie, „ale, mogę zapewnić waszą książęcą Mość, że żołnierze mojego pana są to sami wyborowi wojownicy, przed którymi wojska wasze ostać się nie zdołają.“ — „Pokaże się to wkrótce!“ zawołał książę nieco urażony. „Dałby Bóg,“ wykrzyknął Bayard, „żeby jutro przyszło

do bitwy! Z pewnością odzyskałbym wolność!“ „Jesteś wolnym!“ odparł książę; — „podobna mi się twoja stałość i odwaga! Otrzymasz odemnie, czegokolwiek zażadasz.“ — Bayard wzruszony tak niespodziewanem a szlachetnem obejściem, rzucił się do móg księcia, błagał o przebaczenie za dumne swoje odpowiedzi, obiecywał wdzięczność dozgonną, i prosił tylko o konia swego i broń. Rycerz, dosiadłszy swego rumaka, złamał kopiję przed oknami księcia, pokłonił się, i, uszczęśliwiony, galopem puścił się ku bramie. W kilka dni potem Ludwik Moro dostał się do niewoli, i wojna się skończyła.

3.

Młody król, Franciszek I, wkrótce po koronacyi swojej, wyprawił się znów do Włoch; Bayard mu towarzyszył. Dwudniowa bitwa pod Marignano oddała Medyolan w ręce króla. Pierwszego dnia pod wieczór zbroja Bayarda całkiem była podziurawiona, wkońcu koniowi jego, którego żołnierz nieprzyjacielski ciał w głowę pałaszem, spadło żelazne pokrycie głowy wraz z munsztukiem. Wolny i oszalały z bólu rumak, uniósł swego pana w sam środek hufca Szwajcarów. Śmierć zdawała mu się grozić bez ratunku. Lecz i tym razem nie opuściło go szczęście — Szwajcarzy nie poznali go, gdyż mrok pokrył już ziemię. Koń przebiegłszy przez hufce Szwajcarów, zatrzymał się w pobliżu pod gałęzistym drzewem, owiniętem, jak zwykle we Włoszech, winną latoroślą. Bayard zsiadł pocichu, zdjął z siebie ciężką zbroję, zostawił zmęczonego wierzechowca, i ostrożnie poszedł w stronę, gdzie spodziewał się odnaleźć swoich. Gdy szmer jaki posłyszał, rzucał się na ziemię, i czołgał się na rękach i kolanach. Kilka już godzin przedzierał się tak w ciemności przez gęstwinę, bagniska i rowy, gdy w pewnem oddaleniu posłyszał hasło Francuzów.

To dodało mu ducha, i nareszcie zmęczony, wycieńczony, dostał się do przednich czat francuskich. Książę Lotaryngski darował mu konia, towarzysze złożyli się na uzbrojenie, i po kilkogodzinnym wypoczynku, Bayard znów gotów był do boju.

Na drugi dzień los bitwy został rozstrzygnięty. Pierwsze to zwycięstwo, widok tylu wojowników, którzy za niego i pod jego okiem z taką walczyli odwagą, tak wielką radością upoiły młodego króla, że zażądał na pobojuwisku, pośród wojska być pasowanym na rycerza.

„Ten rycerz,“ rzekł, zwracając się do Bayarda, „posiada powszechny pomiędzy wami szacunek; w nim więc chcę uczcić całe rycerstwo. Tak, Bayardzie, drogi przyjacielu, z twojej dziś ręki pragnę być pasowanym na rycerza, gdyż temu, który w tylu bojach stawiał się zawsze jak prawdziwy bohater, jedynie przystoi pasować innych na rycerzy!“ — Bayard powiódł okiem dokoła po obecnych książętach i panach, i wymawiał się skromnie, że nie jemu ten zaszczyt należy, że nie odważy się zrobić tego w przytomności tylu możnych i zasłużonych krajowi mężów. Lecz sami panowie zachęcali go do tego. Bayard wahał się. „Król zresztą,“ z urodzenia jest już rycerzem.“ — „Nie, nie!“ zawołał król, „ja tego żądam!“ — „Ha! zgoda więc, najjaśniejszy Panie,“ odrzekł Bayard — „gotów jestem nie raz, ale tysiąc razy dopełnić tego obrządku, byle nie sprzeciwić się woli mojego Pana!“ — Król ukląkł, Bayard wy dobył swoją szablę, lekko uderzył płazem króla po plecach, i mówił bez żadnego przygotowania: „Najjaśniejszy Panie, bądź podobnym do Rolanda, albo Oliwiera, albo Godfryda z Bouillon. Prawdziwie, pierwszym jesteś księciem, którego ja pasuję na rycerza. Oby niebo dało, żebyś nigdy nie uciekał z pola bitwy!“

Była to najszcześniejsza chwila w życiu Franciszka i Bayarda.

Łzy napęłniły oczy rycerza, gdy ostatnie mówił wyrazy; popatrzał na swój miecz, i zawołał rozrzewniony: „I ty, mój drogi mieczu, jakżeś szczęśliwy, że dotknąłeś króla tak bogatego w cnoty i tak potężnego! Chować cię też będą jak relikwije, i cenić nad wszystkie miecze: w zwyczajnych bojach nie użyję cię nigdy — służyć mi tylko będziesz na Saracenów i Maurów!“ —

Obyczaje rycerstwa.

1.

Rycerze tworzyli zupełnie prawie oddzielny stan. Główne ich cnoty były: religija, honor, waleczność i cześć dla niewiast. Początkowo kto chciał być rycerzem, musiał koniecznie pochodzić ze stanu szlacheckiego, wylegitymować się z czterech przynajmniej pokoleń, i znaczne posiadać dobra. W późniejszych dopiero czasach odznaczający się w bitwach wojownicy mogli dostępować tej godności, bez względu na pochodzenie i majątek; w XIII. stuleciu nadawano niekiedy dostojność rycerską tym nawet, którzy się oddawali zajęciom mieszczańskim.

Do dostąpienia w sposób zwyczajny godności rycerza, potrzeba było długich lat przygotowania i uroczystego przyjęcia. Już w siódmym roku życia oddawano chłopca na zamek jakiego znakomitego rycerza; służył on tam za pazia, i uczył się dosiadać konia. Gdy miał lat 14, przechodził do rzędu zbrojnych, to jest, przed ołtarzem przypasywano mu szablę do boku. Odtąd już nosił miano giermka. Ćwiczył się w dalszym ciągu w sztuce wojennej i w konnej jeździe, i ciągle musiał być przy boku

swego pana. Miał nadzór nad stajnią i zbrojownią, przyprowadzał mu konia, musiał mu towarzyszyć podczas uczty lub zabawy w kółku przyjaciół. O nauce nie myślano wcale; rzadko który z rycerzy umiał nawet pisać. Starano się go tylko oświecić w tem, co się odnosiło do honoru i obowiązków rycerskich, a do tego dostateczne były zajęcia służbowe, przykłady starszych, podania i opowieści o przygodach rycerzy i wielkich ich czynach. Wkładano na niego niekiedy i inne obowiązki, ażeby przywykł do posłuszeństwa i czei dla niewiast szlachetnych. Niektórzy pozostawali giermkami przez całe życie, zwykle jednak giermek po siedmiu latach, a więc w 21 roku życia, przechodził do koła rycerzy.



Pasowanie na rycerza.

Nadanie godności rycerskiej odbywało się zawsze przy świadkach, jużto bardzo uroczyście, lub bez żadnych przygotowań. Jeżeli np. wojownik jaki dostępował tego zaszczytu za odznaczenie się w boju i odniesione zwycięstwo, odbywało się to na pobojuwisku przez proste, tak zwane uderzenie rycerskie. Inaczej działo się z uroczystem przyjęciem. Giermek w wigilię obrządku pościł, brał kąpiel, spowiadał się, a przyjawszy Komunię Sta, całą noc przepędzał na modlitwie w oddalonej, samo-

tnej jakiej kaplicy. Gdy nadszedł dzień, bohater uroczystości, ubrany w białe szaty, w towarzystwie świadków, czyli tak zwanych rodziców chrzestnych, szedł do tego, który go miał pasować na rycerza, i klęcząc prosił o tę łaskę. Rycerz przemawiał do niego w krótkich słowach, następnie, czytał mu zwolna rotę przysięgi, w której zawarte były prawidła, obowiązujące rycerstwo, w końcu, przy wezwaniu imienia Boga, dawał mu lekki policzek, lub też płazem pałasza uderzał go po szyi lub ramionach; — uderzenie to znaczyło zapewne, że ma to być ostatnia obelga, którą znieść mu wolno bezkarnie. Nowy rycerz również rozdzielał obecnym uderzenia rycerskie, jako dowód swej odtąd władzy. Podarunki dla ludu i kościoła, zabawy rycerskie, uczta i tańce kończyły uroczysty ów obrządek.

Kiedy hrabia Wilhelm holenderski w r. 1247, w pobliżu Kolonii, królem obrany został, nie będąc jeszcze rycerzem dla zbyt młodego wieku, kazał się zaraz po swoim obiorze pasować na rycerza. Uroczystość ta odbyła się w Kolonii. W dniu oznaczonym, król Czeski, Ottokar I., zaprowadził hrabiego Wilhelma do kościoła, gdzie kardynał Piotr, w stroju pontyfikalnym, odprawiał Mszę Ś^{ta} przed ołtarzem. „Przedstawiam Waszej Wielbności,“ przemówił król Ottokar, „tego oto wybranego giermka, i proszę, żeby Wasza Ojewska Łaskawość wysłuchała jego życzenia, i włączyła go w nasze grono.“ — Kardynał przedstawił giermkowi obowiązki rycerza. „Kto chce zostać rycerzem,“ mówił, „musi być wytrwałym, szlachetnym i odważnym: wytrwałym w nieszczęściu, szlachetnym z urodzenia, a odważnym jako mąż. Nim złożysz przysięgę, słuchaj, i pomyśl nad tem, czego wymagają te prawidła rycerskie. Reguły te są następne: przede wszystkim codziennie słuchać Mszy Ś^{wej} i rozpamiętywać pobożnie mękę Pana naszego, Jezusa Chrystusa; stawać w obronie

wiary katolickiej, choćby z niebezpieczeństwem życia; kościół Święty i sługi jego uwalniać od napastników; ujmować się za wdową, sierotą i niemowlęciem, i pomagać im, gdy są w ucisku; unikać wojen niesprawiedliwych; walczyć w obronie niewinnego; na turniejach występować tylko dla ćwiczenia się w sztuce rycerskiej; w rzeczach światowych kornie słuchać cesarza rzymskiego; nie zagrabiać cesarskich i królewskich dóbr lennych, i prowadzić żywot nienaganny przed Bogiem i ludźmi. Jeżeli postępować będziesz według tych prawideł rycerskich, jeżeli ściśle wypełniać je będziesz, to wiedz, że osiągniesz doczesną chwałę tu na ziemi, a po śmierci wieczny odpoczynek w Niebie.“ — Kardynał położył obie ręce giermka na księdze Ewangelii, i mówił dalej: „Chceszże przeto wstąpić do stanu rycerskiego w imię Pana, i wypełniać podług możności przepisy, które ci ustnie wyłożyłem?“ — „Chcę,“ odrzekł giermek. Potem kardynał podał mu księgę, i wskazał na pewien ustęp, a giermek czytał głośno i wyraźnie: „Ja, Wilhelm, hrabia Hollandyi, dowódca wojsk i wierny wazal Państwa Świętego, przysięgam, że szanować będę prawa rycerskie, a składam tę przysięgę w obecności Pana mego, kardynała i posła apostolskiego, Piotra, i na księdze Ewangelii, której dotykam ręką.“ — Kardynał dodał: „Niech ci ta pobożna przysięga wyjedna odpuszczenie grzechów. Amen!“

Król Czeski uderzył lekko giermka po szyi, mówiąc: „Kuchci Boga wszechmocnego poświęcam cię na rycerza, i z radością przyjmuję cię w nasze grono. Ale pamiętaj, że Zbawca świata dla ciebie był policzkowany w obec wielkiego kapłana Annasza, przez rządcę Piłata wyszydzony, ubiczowany i cierniem ukoronowany, przez Heroda białym płaszczem na pośmiewisko odziany, a przed ludem całym nagi i poraniony, do krzyża przybity został;

przez pamięć więc tych obelg i cierpień Zbawiciela, weź Jego krzyż, i mścij się śmierci Jego!" —

Gdy obrządek kościelny został już dopełniony, nowy rycerz, przy odgłosie trąb i bębnów, odbył pewien rodzaj popisowego pojedynku z synem króla czeskiego; potykali się najprzód na włócznie, następnie na miecze. Ucztowali przez trzy dni, a Wilhelm rozdawał książętom liczne i bogate podarunki na pamiątkę swego wyniesienia.

Świeżo pasowany rycerz dostawał całkowite uzbrojenie: miecz, złote ostrogi, hełm, pancierz, tarczę, włócznię i sztylet. Do każdej z tych broni przywiązane było symboliczne jakieś znaczenie, i tak: miecz kształtem swoim przypominał krzyż; wkładał na rycerza obowiązek strzeżenia sprawiedliwości; sztylet, (krótki miecz zwany Misericordą — rycerz uciekał się do niego, gdy nie mógł walczyć szablą i włócznią) oznaczać miał Boskie miłosierdzie.

Rycerze, którzy zaniedbywali swoje obowiązki, ściągali na siebie nie tylko wzgardę publiczną, ale mogli nadto być złożeni ze swej godności, natomiast ci, którzy wiernie dopełniali przysięgi, wysoko byli cenieni, i licznych używali przywilejów. Słowo ich starczyło za przysięgę; sądzeni byli tylko przez rycerzy, wolno im było pasować giermków na rycerzy, mieć w orszaku swoim giermków i rycerzy, bywać na dworach i turniejach, nosić złote ostrogi, pancierz, hełm i tarczę złotem przyozdabiać, stawiać chorągiewki na wieżach, malować herby na bramach swych zamków. Wolno im było również tytułować się „panem“ i umieszczać ten tytuł przed swym imieniem, podczas gdy każdy inny możnowładca, który nie był jeszcze pasowany na rycerza, mógł się tylko tytułować „Junker“ (Jungherr) młody pan.

2.

Do wytworzenia i umocnienia rycerstwa przyczyniły się najwięcej świetne zabawy rycerskie i turnieje. Niewiadomo w jaki sposób powstały turnieje. Jako pierwszy ich początek wskazać można owe igrzyska rycerskie, jakie urządzał Henryk I., ażeby przysposobić swoich Niemców do boju z Madziarami; sięgając czasów jeszcze dalszych, spotykamy przedwstęp niejako tych zabaw, ów taniec wśród mieczów, który młodzi Giermanie wykonywali nago pośród ostrych, błyszczących mieczów. Właściwe turnieje, (od francuskiego wyrazu „tourner, kręcić, obracać“) poraz pierwszy ukazały się we Francyi, i to w XI. wieku, kiedy już istniało rycerstwo. Dopiero podczas wojen krzyżowych turnieje wprowadzono w Niemczech pod Fryderykiem I., i w Anglii pod Ryszardem Lwie Serce.

Turnieje wyprawiali panujący książęta, lub też rycerstwo pewnej jakiej prowincyi; odbywały się zwykle na placu obszer-
nym pod jednym z większych miast, na wiosnę albo późną jesie-
nią. Wybrani w tym celu strażnicy turniejowi, zazwyczaj
znakomici rycerze, obowiązani byli zająć się przygotowaniem wszyst-
kiego: wcześniej zawiadomić musieli o miejscu i czasie szlachtę
okoliczną; urządzić przed miastem cyrk turniejowy, otoczyć go
podwójnemi szrankami dla walczących, i powznosić siedzenia dla
dam i widzów; w mieście zamówić salę do tańca, i prosić radę
miasta o pomieszczenie i gościnność dla gości turniejowych, którzy
w wielkiej częstokroć zbierali się licznie. Tak np., na turnieju
wyprawionym w Norymberdze przez cesarza Henryka IV. w r.
1198, prócz cesarza, znajdowało się 13 książąt panujących, 29 hra-
biów, 68 rycerzy, 497 panów stanu szlacheckiego, razem 607
mężów, „którzy wszyscy walczyli w szrankach; prócz tego, nie-

zliczona ilość hrabiów, rycerzy i szlachty z orszaku wyżej wymienionych, a i ci również brali udział w zabawach turniejowych.“ „Znajdowało się tam również 7 księżniczek, 15 hrabin, i 148 wystrojonych pań i panien stanu szlacheckiego.“ Młodzież osobliwie cisnęła się na turnieje, gdyż tu miała sposobność zyskać lub umocnić swą sławę w obecności najznakomitszych władców.

Gdy już zgromadzili się wszyscy, następnego dnia przystępowano do rozdania urzędów turniejowych. Oprócz rządców czyli strażników turniejowych byli heroldowie, których naczelnik zwał się królem herbów, rycerze i giermkowie służbowi dla dam; jeden z nich trzymał na drzewcu włóczni pewien rodzaj płaszcza; jeżeli któremu z rycerzy w boju groziła śmierć, a damy chciały go ocalić, wówczas rycerz, na ich rozkaz, podjeżdżał szybko, i zarzucał na niego ów płaszcz; dalej szli rozjemcy bojowi, których obowiązkiem było rozdzielać walczących, jeżeli ci zbyt mocno zaciekli się w walce; wreszcie stróże turniejowi karali tych, którzy zasłużyli na chłostę, i lud utrzymywali w porządku.

Kiedy już urzędy turniejowe były obsadzone, następował przegląd hełmów. Rycerze wystawiali hełmy swoje i tarcze w miejscu publicznem, zazwyczaj tam, gdzie mieszkali strażnicy turniejowi. Matrony i dziewice, oprowadzane przez rycerzy służbowych i heroldów, oglądały klejnoty herbowe. Orszak ten przeciągnął trzy lub cztery razy wśród ustawionych rzędów, a przy każdym hełmie herold wywoływał nazwisko jego właściciela.

Ten przegląd hełmów miał na celu przekonanie się, czy wszyscy, pragnący walczyć w szrankach, godni byli tego zaszczytu, a dostąpić go mogli ci tylko, którzy czterech przynajmniej przodków wykazać byli w stanie, i którzy nie splamili swego klejnotu szlacheckiego przez ożenienie się z kobietą klasy niższej, lub przez jaki czyn nieszlachetny. Jeżeli który z rycerzy podlegał

jakiemu zarzutowi, to sędziowie turniejowi ogłaszali go za niegodnego, i wypędzali haniebnie. Hełm jego zrzucano na ziemię, lub też konfiskowano mu konia. Tylko wstawienie się niewiast mogło złagodzić karę.

Po przeglądzie hełmów, rozdzielano je na pewne kategorie. Urzędnicy turniejowi zaznaczali, który z rycerzy raz tylko wystąpi w walce, a który razy kilka, i w jakiej kolei walki mają następować po sobie. W Niemczech odeczytywano przytem głośno prawa turniejowe, i składano przysięgę. Przysięgą zobowiązywał się rycerz, że nie wjedzie w szranki na koniu, któryby gryzł lub kopał; że mieć nie będzie innej broni, prócz używanej w kraju; że mieczem będzie uderzał, a nie będzie kłół; że ciosy kierować będzie nie ku dolnej, lecz ku górnej części korpusu, to jest, ku miejscom zaopatrzonym w pancerz, lub ku twarzy, zabezpieczonej przyłbicą.

Skoro ukończone zostały przygotowania, następnego dnia zaczynało się igrzysko turniejowe. Widzowie, którzy starali się przewyższyć nawzajem w stroju i przepychu, zasiedli na przeznaczonych miejscach; damy, jaśniejące od złota i drogich kamieni, ślicznie tworzyły wieniec. Wuroczystym pochodzie, przy odgłosie trąb i bębnow, przybywali urzędnicy turniejowi; nareszcie huaczniejszy jeszcze odgłos trąb i puzonów zapowiadał ukazanie się rycerzy. Zjawiają się bohaterowie na dzielnych, parskających rumakach; lśniąca ich zbroja blask sięga dokoła, bogate pióropusze powiewają na hełmach. Rzędami dumnie wjeżdżają w szranki, i zatrzymują się przy grubej, wzdłuż przeciągniętej linie. Uderzyła godzina; zamknięto szranki — spadła przecięta lina. Herold ogłasza walkę na włócznie, i wywołuje imiona rycerzy, którzy najpierw potykać się mają. Niekiedy ukazał się rycerz z spuszczoną przyłbicą, który chciał pozostać nieznanym aż do końca

igrzyska; wywoływano go wówczas nazwą herbu, umieszczonego na tarczy, np. rycerz Lwa, rycerz Smoka. Musiał jednak przed rozpoczęciem gonitwy powierzyć swoje nazwisko pod pieczęcią tajemnicy strażnikowi turniejowemu. Zabezpieczano się tym sposobem, ażeby ktoś niskiego urodzenia, lub nienależący do stanu rycerskiego nie wcisnął się do tego grona.

Głęboka cisza zaległa wśród tłumu różnobarwnego — każdy oddech niemal wstrzymuje — chwila oczekiwania. — Nagle zabrzmiały trąby. Dwaj rycerze, z pochylonemi włóczniami, uderzają na siebie w pełnym rozpędzie. Ostrze włóczni sterczy nad lewem uchem konia, drzewce silnem przyciskają ramieniem. Kto wymierzył dobrze, i sam silnie trzyma się na koniu, ten wyrzuca przeciwnika swego z siodła, lub druzgocze włócznię o stalowy napierśnik. I jedno i drugie uchodziło za zwycięstwo; jeżeli bowiem włócznia pozostała nieuszkodzoną, to znak, że albo cios nie był dosyć silny, lub niewymierzony w właściwe miejsce. Często złamaną włócznię rycerz zastępuje inną, a niekiedy po 15 włóczni łamali w jednym dniu. Po pierwszej parze walczących, wywoływano drugą, następnie trzecią, i tak wciąż przez trzy dni, a niekiedy i parę tygodni.

Wczasach dawniejszych rycerze uderzali na siebie gromadnie, później jednak zawsze pojedynczo. Na turniejach niemieckich rozpoczynano walkę kolbami; na dany znak walczący rzucali kolby i chwytali miecze, usiłując obciąć jeden drugiemu klejnoty herbowe, któremi hełm był przyozdobiony.*) Wszystko zależało

*) Gdy rycerz wjeżdżał w szranki w zbroi całkowitej, ze spuszczoną na twarz przyłbicą, niepodobna było go poznać; weszło przeto w zwyczaj używanie znaków stałych, najczęściej postaci zwierząt, jakoto: jelenia, lwa, wilka, niedźwiedzia, lisa, a od czasu krucyjat, znaku krzyża. Znak taki, umieszczony na tarczy, nazywał się herbem. Tarcza dzielonego rycerza

na tem, ażeby zręcznemi obrotami unikać ciosów przeciwnika, a natomiast zadawać mu takowe zręcznie i silnie.

Igrzyska rycerskie kończyły się rozdawaniem nagród. Główną nagrodę, podług uznania sędziów, przeznaczano rycerzowi, który się najbardziej odznaczył przez cały ciąg trwania igrzysk. Zwycięstwo turniejowe znaczyło tyle, co zwycięstwo na polu bitwy. Imię zwycięscy było obwoływane przy odgłosie trąb i bębnow. Następnie bohater, w postawie pełnej szacunku, zbliżał się do dam, rozdzielających nagrody, i, na kolanach, przyjmował z pięknej ręki kosztowny jakiś przedmiot: łańcuch złoty, hełm ozdobny, miecz lub pierścień. Niekiedy damy obdarzały swoich rycerzy, w dowód szczególnej łaski, wstęgą, szarfą lub chustką; upominki te nosili rycerze na hełmach, i przy każdej sposobności sławili swoją damę, głosząc jej cnotę i piękność, gotowi wystąpić do walki przeciw temu, ktoby się ośmielił zaprzeczyć. Gdy nagrody przy towarzyszeniu dźwięków muzyki były już rozdane, prowadzono do zamku głównego bohatera, a pochód to był uroczysty pośród tłumnego zbiegowiska. Tu przyjmowały go najznakomitsze damy; zdejmowały z niego zbroję, i stroiły go w paradne szaty. Wieczorem była uczta wspaniała i tańce. Przy stole siedział bohater na miejscu zaszczytnem; jemu najpierw podawano potrawy; wieczorem on otwierał bal.

3.

Turnieje były zabawą rycerską, lecz tracącą barbarzyństwem i bardzo niebezpieczną. Częstokroć rycerz w ciężkiej zbroi spadł

w wielkiem poszanowaniu, miała swoją historyję, i przechodziła z ojca na syna. Żeby rozróżnić poboczne linie rodzin, które miały jeden herb, dodawano mu rozmaite jeszcze ozdoby, po części ze złota. Ozdoby te, umieszczane na hełmach, zwały się klejnotami.

z konia, i nie powstał już więcej; inny od przeciwnika został zabity lub raniony śmiertelnie. Tak w r. 1559, król francuski, Henryk II^{si}, pehnięty włócznią w prawe oko, umarł z rany. Zdarzało się, że rycerze korzystali z walk turniejowych, ażeby pomścić dawną jakąś obelgę, a wówczas turnieje podobne były do rzeczywistych utarczek. — W r. 1240 na turnieju w Neus, pod Koloniją, padło 60 rycerzy i giermków, jużto zabitych, już uduszonych straszną kurzawą. Z tego powodu kościół surowo powstawał przeciw turniejom, i odmawiał chrześcijańskiego pogrzebu tym, którzy zginęli na tem igrzysku.

Rycerze, w zamkach swoich obronnych, żyli jak mali królowie, wśród bogaetwa, przepychu i uciech nieustannych. Zabawa następowała po zabawie; rozweselali się przy puharach, opowiadając sobie wielkie swoje czyny wojenne. Ci, którzy nie posiadali własności ziemskiej, krążyli konno, w towarzystwie swych giermków, z jednej okolicy do drugiej, z zamku do zamku, ucztowali u innych rycerzy, i szukali przygód nadzwyczajnych, chcąc naśladować bohaterów starożytnych: Herkulesa, Jazona, Tezeusza. Zwano ich „wędrownymi lub błędnymi rycerzami.“ W wiekach owych ciemnoty i łatwowierności powstawały i szerzyły się baśnie przeróżne o wielkich czynach, jakich dokonać mieli owi rycerze: jeden z nich walczył z czarownikiem, drugi ze strasznym olbrzymem, trzeci zabił nawet smoka ogniem buchającego.

Z czasem rycerze zapomnieli tak bardzo o godności swego stanu, że żyli tylko z łupu i rabunku. Na pochyłościach gór, na wierzchołkach skał sterczały setki obronnych zameczków, jakby łańcuchem żelaznym opasując kraj. Rycerze-rabusie, na czele swoich oddziałów, wypadali z tych gniazd niedostępnych, obdzierali bezbronnego wędrowca, wieśniaka, mieszczanina, zabijali kupców i sługi ich, i wśród dzikich, radosnych okrzyków,

wprowadzali łup do swego zamku. Groźne owe zamczyska wznosiły się również na pobrzeżach rzek, na stromych skałach, a statki przepływające tamtędy, ciężkie cło opłacać im musiały. W częstych bójkach, jakie zwodzili pomiędzy sobą rycerze, niejednokrotnie strатовane było pole wieśniaka, i zniszczony cały jego zasiew. Cesarze nie byli w stanie zapobiedz tak oburzającym nadużyciom, zbyt byli słabi, aby wystąpić do walki z silnem rozbójniczem możnowładztwem. Były to smutne czasy prawa pięści, prawa mocniejszego, gdzie siła i przemoc fizyczna stanowiła o wszystkim.

ROZDZIAŁ VII.

Oświata średnich wieków.

Trybunały tajne (Vehmgerichte).

W czasach, gdzie życie państwowe, społeczne i prawne jest dopiero w zawiąsku, gdzie tworzące się społeczeństwo szuka nowych ustaw, zwyczajne sądy tracą swoją władzę, a z ludu powstają mężowie, wznawiają stare prawa na dawnym oparte zwyczaju, i karzą przestępcę, którego sąd zwyczajny osiągnąć nie zdołał. Tak właśnie pod koniec wieków średnich, osobliwie w pierwszej połowie XV stulecia, do wysokiej potęgi doszły trybunały tajne (zwane także sądami wolnemi). Rozszerzyły się one po całych Niemczech, i uderzały na najwyżej nawet stojące osobistości; przed nimi drżał niejeden zbrodniarz, który, ufając w swe bogactwa lub wysokie stanowisko, drwił sobie z zwykłego sądownictwa.

Niemiecka nazwa tych sądów, Vehmgerichte pochodzi od staroniemieckiego słowa „vervehmen, co znaczy: wygnąć, wykląć. Trybunały tajne powstały w Westfalii, i tam tylko „na czerwonej ziemi“, to jest, w kraju pomiędzy Wezerą a Renem, mogły być

sprawowane. Podlegały samemu tylko cesarzowi, a przewodniczący im, wolni hrabiowie (Freigrafen) otrzymywali od cesarza, lub od zastępy jego, kurfirsta kolońskiego, prawo krwi, t. j. prawo życia lub śmierci. Początek tych sądów sięga czasów Karola W., który, przez wzgląd na stare, pogańskie obyczaje Saksonów, wprowadził u nich sądy hrabiów, po przyjęciu przez ten naród wiary chrześcijańskiej. W najdawniejszych bowiem czasach wolni mężowie Saksonscy zgromadzali się w pewnych porach roku, i po złożeniu ofiary, zasiadali pod przewodnictwem najstarszego, ażeby sądzić sprawy podług starego dobrego prawa, i wymierzać sprawiedliwość.

Trybunał tajemny składał się z jednego prezydującego, który tytułował się wolnym hrabią (Freigraf), i z pewnej liczby wolnych ławników (Freischoeppen), zwanych także świadomymi (Wissende), gdyż znane im były tajemnice sądu świętego. Wolnych ławników musiało być przynajmniej 14, zwykle jednak podczas sprawy znajdowało się ich dwa razy tyle. Wolny ławnik nie krył się wcale z swym urzędem — zabezpieczało to nawet znakomicie jego osobę, nikt bowiem nie śmiał naruszyć członka sądu tajnego; dlatego też mężowie ze wszystkich prowincji niemieckich zapisywali się na wolnych ławników. Gdy cesarza Zygmunta, na posiedzeniu w Dortmundzie, przyjmowano do grona „świadomych“ liczba tychże wynosiła przeszło 100.000, a należało do nich wielu książąt i panów, a podczas uroczystego przyjęcia do trybunału tajnego Henryka, księcia Bawarskiego, asystowało 1000 wolnych ławników.

Nowy członek sądu przyjęty mógł być tylko na „ziemi czerwonej“, a uroczystość ta odbywała się podług reguł ściśle określonych. Gdy prezydujący zasiadł na „wolnem krześle“ (Freistuhl) występowali dwaj wolni ławnicy, i prosili o przyjęcie do tajnego

zgromadzenia owego „nieświadomego człowieka“, poręczając zarazem, że jest wolnourodzony, i żadnym nieczczym występkiem. Po otrzymaniu pozwoleniu, przyszłego członka wprowadzano w miejsce zamknięte, t. j. sznurem obwiedzione. Z odkrytą głową klękał przed wolnym hrabią, który, z twarzą zwróconą ku wschodowi, siedział przy stole, a przed nim leżały dwa miecze w kształcie krzyża i gruby powróż. Nowy członek kładł rękę na tych przedmiotach emblematycznych i przysięgał, że nie wyjawia tajemnicy sądów ani przed żoną, ani przed dzieckiem, ani przed piaskiem, ani przed wiatrem, ani przed żadną rzeczą, którą Bóg stworzył pomiędzy niebem a ziemią. Potem obznajmiał go wolny hrabia z tajemniczym hasłem, po którym poznawali się wolni ławnicy; składało się ono z czterech wyrazów: „Strick (powróż), Stein (kamień), Gras (trawa), Grein (kwilenie, płacz).

Prezydujący wyjaśniał zarazem związek pomiędzy sobą tych wyrazów. W końcu wyjawiano nowoprzybyłemu formułę, na którą jeden wolny ławnik obowiązany był spieszyć na pomoc drugiemu, chociażby przeciwnikiem był własny jego syn. A była to niezmiernie tajemnicza formuła, zawarta w tych dziwnych wyrazach: „Reinir dor Feweri“; znaczenie jej rozumieli tylko członkowie sądu tajnego; dla nas do dziś pozostała ona zagadką, bo kto ją zdradził, dla tego nie było przebaczenia! Prawo stowarzyszenia nakazywało krępować ręce winowajcy, twarz zasłonić mu chustką, wyciągnąć język, obwiązać szyję potrójnym powrozem, i powiesić go o siedem stóp wyżej, aniżeli złoczyńcę lub złodzieja, któryby się wdarł podstępem do trybunału tajnego.

Nowoprzybyłego nauczono również tajemniczego pozdrowienia, po którym poznawali się członkowie sądu. Świadomy dotykał prawą ręką lewego ramienia swego towarzysza, i mówił: „Pozdrawiam cię, miły mężu — co tu porabiasz?“ — na co zaczepiony

odpawiał: „Niech szczęście towarzyszy wszędzie wolnym ławnikom!“

Z wolnych ławników wybierano wolnych hrabiów, którzy koniecznie musieli być rodowitymi Westfalczykami; nie zważano na ich pochodzenie, jeżeli tylko posiadali dostateczne wiadomości. Często na wolnym krześle zasiadał prosty wieśniak, pomimo że rycerze i hrabiowie znajdowali się pośród otaczających go wolnych ławników. Świadomi podczas wyroków siedzieli w głębokim mileczeniu, z odkrytą głową, w krótkim płaszczyku, zarzuconym na ramiona, i bez broni.

Sprawowano „sądy tajemne“, do których przystęp mieli tylko wybrani, i „sądy jawne“, które odbywały się zrana, w biały dzień, na znanych placach sądowych. „Wolne krzesła“ czyli posiedzenia odbywały się zawsze pod otwartym niebem, pod cieniem lipy, dębu, gruszy, jałowca, niekiedy w pobliżu miasta, zamku lub wioski. Wolne krzesło Dortmundu znajdowało się tuż przy murach miasta pod lipą, która dotąd jeszcze, jakkolwiek bardzo już stara, stoi między żelaznymi szynami tamtejszego Bahnhofu. Wokoło stołu kamiennego ciągnęły się trzy kamienne ławy dla ławników; na stole stał orzeł państwa niemieckiego, i leżał miecz sprawiedliwości.

Wolny hrabia czyli prezydujący, zasiadał na podwyższeniu, i otwierał sądy zapytaniem, zwróconem do sługi sądowego, czy to właściwy dzień i czas, na sprawowanie sądów w imieniu cesarza rzymskiego? Woźny czyli wolny sługa sądowy odpowiadał twierdząco. Dalej pytał prezydujący ilu świadomych ma wezwać do uczestniczenia? „Najmniej siedmiu“ odpowiadał sługa sądowy. Prezydujący wywoływał ławników po imieniu. Po takim wstępie, wolny hrabia wzywał przed sąd oskarżyciela. Oskarżyciel również jak i oskarżony, (który, rzadko się ukazy-

wał, jeżeli się czuł winnym, mogli wybrać sobie wolnego ławnika na obrońcę. Oskarżyciel stwierdzał przysięgą, że skarga jego jest prawdziwą; musiał jednak mieć jeszcze dwóch współprzysięgających, t. j. dwóch ławników, którzy również przysięgali, że przysięga skarżącego jest czysta i prawomocna. Przeciwno tym trzem przysięgom, oskarżony występował często z siedmioma przysięgami, t. j. mógł sobie dobrać sześciu ławników czyli świadków. Wówczas oskarżyciel popierał swoją sprawę 14 przysięgami, a oskarżonemu wolno było, jeżeli słuszność zdawała się być po jego stronie, odeprzeć te zarzuty przez 21 przysięg. To było już najwyższem świadectwem, i oskarżony wygrywał sprawę. Jeżeli oskarżony nie znalazł świadomych, którzyby świadczyć za nim chcieli, lub miał ich za mało, wtedy wolny hrabia zapytywał jednego z wolnych ławników jaką pokutę, jaką karę ma ponieść winny? Ten, naradzał się ze zgromadzeniem, i wkońcu oświadczał, że winowajca zasługuje na „karę najwyższą“, t. j. na stryczek. Wolny hrabia odczytał wyrok, wyrzucił powróż przez głowę, poza koło sędowników, skazanego prowadzono do najbliższego drzewa, i tam go wieszano.

Jeżeli dwóch lub trzech wolnych ławników pochwyciło przestępcę na złym uczynku, albo jeżeli ktoś w przytomności kilku świadomych przyznał się do winy, lub chwalił się z popełnionego występku, ei prowadzili go do najbliższego drzewa, i wieszali bez dalszych wywodów. Jeżeli występny uciekł, lub jeżeli o zbrodni jego sąd tylko co powziął wiadomość, wówczas trzykrotnie wzywano go przed trybunał. Sługa sądowy lub wolny ławnik zawieszał tajemnie piśmienny zapowiedź na drzwiach jego mieszkania lub na najbliższym krzyżu. Gdy po trzeciem wezwaniu nie stawiał się oskarżony, ogłaszano go, jako lekceważącego najwyższe cesarskie ustawy, za wyjątego z pod prawa. Wolny

hrabia wygłosił wyrok pośród uroczystego zgromadzenia, wyrzucił poza koło sądowe pletnię z łyka wierzbowego, a wszyscy świadomi splunęli, jak gdyby winowajca powieszony został w tej chwili. Odtąd każdy z członków sądu obowiązany był starać się ująć przestępcę, i powiesić gdziekolwiek go napotka, a na znak, że stało się to z wyroku sądu tajnego, wbijał sztylet w drzewo, na którem zawisła ofiara.

Trybunały tajne, w czasach owych dzikiej swawoli, nie uznającej praw boskich ni ludzkich, wielkie oddawały społeczeństwu usługi, były potężnym hamulcem na niejednego zbrodniarza. Z czasem jednak, pod zasłoną tajemniczości, wkładać się zaczęły nadużycia; częstokroć na świadomych przyjmowano ludzi złych i nieczemnych, którzy w okrutny sposób korzystali z pozyskanej władzy, i swej zemście i widokom poświęcali najniewinniejsze ofiary. Dlatego też już w r. 1461 książęta złączyli się z miastami, ażeby zapobiegać złemu. Walka trwała długo, gdyż dopiero w XVI wieku, ulepszone sądownictwo, umocniona władza monarsza i wzrastająca oświata położyły koniec owym sądom straszliwym.

Hanza.

Podczas gdy cesarz Fryderyk II^{gi} walczył we Włoszech i w Ziemi Świętej, w Niemczech rozpanoszyło się straszliwe prawo mocniejszego. Na lądzie i na wodach roili się rozbójnicy. Ani na gościach publicznych, ani na rzekach i morzach nie było bezpieczeństwa dla kupców i podróżnych. Rycerze pobudowali mnóstwo zameczków nad Elbą i Renem szczególnie,

i zmuszali statki przepływające do płacenia sobie cła wysokiego. Na drogach zasadzali się na kupców, uprowadzali ich razem z towarami, i wypuszczali za znacznym dopiero okupem.

Wielkie nareszcie miasta handlowe, osobiwie Lubeka i Frankfurt nad Odrą, doprowadzone do ostateczności temi klęskami, postanowiły bronić się własną siłą, i zawarły między sobą związek r. 1241. Wspólnym kosztem wystawiły okręty wojenne, i utrzymywały wojsko, które strzegło statków kupieckich na Elbie. Nastaly przeto dni smutne dla rycerzy — rozbójników; sprawiedliwą odbierali wreszcie zapłatę! Oblegano ich zamki, burzono i równano z ziemią te dzikie siedliska, a królików owych, bezkarne dotąd siejących postrach dokoła, wieszano na szubienicach. Nielepiej działo się morskimi rabusiom — okręty wojenne ściagały ich zawzięcie, niszczyły ich statki, i zatapiały całą załogę.

Wkrótce drżało wszystko przed Hanzą niemiecką, tak bowiem nazywał się ten związek od staroniemieckiego wyrazu „Hans“, towarzysz; miasta, jedno po drugim przystępowały do tego stowarzyszenia. Najznacniejsze miasta hanzeatyczne owych czasów były, prócz Lubeki i Frankfurtu: Brunzswig, Rostok, Wismar, Stralsund, Greifswald, Kołobrzeg, Szczecin, Słupie, Kolonija, Nimwega, Królewice, Gdańsk, Magdeburg — w ogóle, w krótkim przeciągu czasu, liczył związek przeszło 60 miast. Wzrosłszy w taką siłę, miasta stawiały czoło najpotężniejszym wrogom; wystawiły flotę z 200 okrętów, utrzymywały silne wojsko lądowe, i prowadziły wojny z królami i książętami. Szwedzki król, Magnus, zmuszony był przez Hanzę do złożenia korony — duńskiemu królowi, Krysztofowi, burmistrz Gdańska wypowiedział wojnę. Obce miasta i kraje starały się o przyjaźń Hanzy niemieckiej, najlepsze miejsca przeznaczały dla jej okrętów, i przyjmowały jej prawa handlowe. Kupcy niemieccy rozwozili swoje

towary po wszystkich krajach — prowadzili handel z Angliją i z miastami Rosyi głębokiej.

W Lubece odbywało się zgromadzenie hanzeatyczne, rodzaj sejmu, na który wszystkie miasta zwiąskowe wysyłały swoich przedstawicieli. Przybywali tam również posłowie państw sąsiednich dla ułożenia stosunków swoich z Hanżą. Roztrząsano na tem zebraniu wszystkie potrzeby, obliczano koszta, słuchano zażaleń, i wymierzano sprawiedliwość. Zwiąskowi ścisłemu podlegali nadzorowi, i w tym celu Hanza liczną utrzymywała policyją. Skoro które miasto nie dopełniało swoich obowiązków, lub dopuściło się jakiego przestępstwa, to usuwano je ze zwiąsku w sposób hańbiący, i ogłaszano jako wrogie względem innych. Straszne były skutki tej kary, gdyż odrzuconemu miastu zabierano okręty, i wszędzie niszczonego handel.

Hanza 300 lat utrzymywała się w swej potędze. W wieku XV panujący doszli do większej władzy, i mogli już sami utrzymać porządek i bezpieczeństwo. Pojedyncze miasta, nie chcąc na próżno znacznych ponosić kosztów, zwolna usuwały się ze zwiąsku, tak, że wkońcu pozostały tylko: Hamburg, Lubeka i Brema, które jeszcze r. 1630 odnowiły swój związek, i zatrzymały aż do najnowszych czasów nazwisko miast hanzeatycznych.

Miasta przy końcu XIII stulecia.

Wysokim, często podwójnym murem, rowem, i okopami ubezpieczały się miasta średniowieczne od niespodzianych napadów rycerzy-rozbójników. Wieże warowne, w pewnych odstępach wznosiły się na szerokim murze, a były one rozmaitej budowy:

okrągłe, kanciaste, ostro zakończone, płaskie. Poza murem zaopatrzonem w strzelnice, w pewnej odległości ciągnął się rów głęboki, a nad nim wznosiły się okopy. Przystępu do miasta strzegła warta na wieżach wysokich; przeglądała ona zarazem okolice, szczególniej gościniec, i za pomocą znaków, ostrzegała o każdym niebezpieczeństwie, lub oznajmiała o zbliżaniu się wracającej wyprawy kupieckiej, naprzeciw której, w owych czasach niebezpiecznych, trzeba było zawsze wysyłać zbrojną eskortę. Wewnątrz niewolno było nikomu zabudowywać się blisko murów, stanowiło to bowiem przeszkodę w razie obrony, a obawiano się także i zdrady; mieszkaniowiec bowiem łatwo mógł porozumieć się z nieprzyjacielem, i otworzyć mu bramy miasta. Ulice też starych grodów kręca się wężowato, są wąskie, domy szczelnie prawie przytykają do siebie, i wysoko wybiegają w górę. Gdy wszczęła się niezgoda pomiędzy cechami, i często przychodziło do walki, zamykano pojedyncze nawet ulice oddzielnymi bramami, lub też na noc wejście grubym zaciągano łańcuchem. Z budynków świeckich najwyższy i najwspanialszy był ratusz, zwany także domem miejskim. Na wieży jego wyniosłej wisiał wielki dzwon, a obok niego dzwonek, zwołujący obywateli miasta na zgromadzenia i naradę. Wartownik z wieży ratuszowej przeglądał okolice, i czuwał nad bezpieczeństwem miasta. Nie żałowali mieszczanie kosztów i pracy na wznoszenie gmachów publicznych, szczególniej kościoły i kaplice stanowiły ich dumę. Miasto Soest, dziś jeszcze, jako wieś, ma sześć kościołów i kaplic, a w czasach swojej świetności posiadało 10 kościołów zdobnych w wieże wysokie, około 27 kaplic, prócz tego kilka szpitali, domów gościnnych dla pielgrzymów i innych tym podobnych budowli.

Domy mieszkalne przez długie wieki wielką zachowały prostotę; starano się szczególniej jak najmniej zająć niemi miejsca,

podwórka więc były małe, albo nie było ich wcale; górne piętra wystawały nad dolnemi, tak że zaledwie skrawek nieba dojrzeć było można. Ścieśnienie takie częste powodowało pożary całych miast, które jednak z dziwną szybkością odbudowywały się nanowo.

Urządzenie wewnętrzne odpowiadało prostocie owych wieków; w izbach sprzęty niezbędne jedynie, i prostego wyrobu. Kilka misek i talerzy, parę kubków służyło przy stole dla całej, choćby licznej rodziny; łuczywo i latarnie oświecały ich uczty. Naczynia połowane zaledwie rozpowszechniać się zaczęły.

Przy końcu jednak XIII wieku zbytek wkładać się już zaczął — widzimy to z ograniczeń podejgniętych pod literę prawa, a odnoszących się do stroju i uroczystości weselnych szczególniej. Pierwsze takie prawo spotykamy w r. 1220 u wesołych, hulaszczych obywateli Wormacyi. Rycerze, sędziowie i radcy miasta, za zgodą całej gminy, zabronili wyprawiania styp pogrzebowych w domu zmarłego. Kto uchybił przeciwko temu, płacił 30 szylingów do kasy miejskiej. U Sasów na weselu wolno było podać tylko 12 półmisków, — muzykantów trzech tylko grać mogło; Wrocławianom pozwala prawo (z roku 1290) na 30 półmisków i czterech muzykantów. W mieście Soest, pod koniec XIII wieku, nie wolno było pić wina na weselu, ale narzeczony mógł przesłać swej oblubienicy parę trzewików skórzanych i parę drewnianych sandałów. Bogatym wolno było podać 50 półmisków, ale tylko 5 potraw.

Pośród sztuk, złotnictwo kwitło najwięcej; wyrabiano szaty złote dla świętych, kielichy ozdobne, krzyże z wyobrażeniem Chrystusa. Niemale również znaczenie miało pieczętarstwo. Miasta, od końca już XII wieku miały swoje pieczęcie, z wyobrażeniem, po większej części patrona głównego kościoła.

Bezpieczni za grubemi murami, w chwilach wypoczynku i w święta uroczyste, oddawali się zabawom, w których śpiew i muzyka najważniejszą grały rolę. Był oddzielny cech i oddzielna szkoła dla muzyki — w niektórych miastach, niemieckich szczególnie, mnóstwo znajdowało się grajków. Skrzypce, harfa, piszczałka, lutnia głównymi były instrumentami. W pieśniach wznawiano stare podania. Wśród wąskich i ciasnych uliczek budziła się tęsknota za naturą. W wielu miastach corocznie obchodzono święto wiosenne; bawiono się i tańczono na otwartem polu. Zimę wyobrażano sobie w postaci nie milego, wrogiego olbrzyma, lato zaś jako hożego, silnego młodzieńca, który zagłębia się w bory, ażeby wyszukać nienawistnego przeciwnika, i zwycięża go zawsze. Otóż, gdy ciepło wiosenne ożywiło ziemię, chłopiec, przebrany za bożka słońca, szedł w las na czele uzbrojonych swych towarzyszy. Głowę jego, ramiona i piersi zdobiły wieniec z liści i kwiatów. Przybywszy do lasu, młodzież rozpoczynała zajadły bój z . . . cieniami. Bóg słońca wracał do miasta, jako zwycięzca, wśród radosnych okrzyków. Orszak jego, na znak zwycięstwa, ciągnął zieloną gałąź brzozy. Zasadzano spore drzewko, obciążwszy mu gałęzie, i zostawiwszy tylko na wierzchołku zieloną koronę. Dzień ten przechodził na różnych zabawach, śpiewach i tańcach.

Rękodzielnicy rozmaitych rzemiosł zawierali z sobą ściślejsze związki, pod pewnemi prawami, przywilejami, według zwyczajów owych czasów; związki te nazywały się cechami, giełdami, bractwami. Mistrzem, czyli majstrem obierano tego, kto doskonale znał swój przedmiot i złożył dowody niepospolitej zręczności. W ten sposób miasta miały doskonałych robotników, bo majstrowie i czeladnicy starali się przewyższyć się nawzajem, a cechy ubiegały się o wyższą godność, o więcej praw dla siebie.

W razie napadu lub wojny mieszczenie występowali zbrojnie. Majster cechowy musiał być zaopatrzony w broń rozmaitego rodzaju. W życiu zwyczajnem niewolno było mieszczaninowi ukazywać się przy broni na ulicy; zbroił się atoli w czasie nawet spokojnym, udając się w podróż. Każdy cech posiadał własną swą chorągiew, a majster cechowy był zarazem przywódcą w czasie wyprawy. Najpowszechniejszą bronią mieszczańską była kusza (łuk); używali go mieszczenie bardzo zręcznie, wypuszczając strzały z murów miasta.

Wiele miast i wiele pojedynczych rodzin mieszczańskich do wielkich doszły bogactw. Pomędzy innemi sławną była rodzina Fuggerów z Augsburga. Protoplasta jej, Jan Fugger w r. 1365 przybył do tego miasta, jako ubogi czeladnik tkacki, ożenił się z córką mieszczanina, i nabył tym sposobem praw miejscowych. Umierając, zostawił swoim dzieciom 3000 guldenów, dosyć znaczny, jak na owe czasy kapitał. Z czasem majątek tej rodziny poszedł w przysłowie: „Bogaty jak Fugger.“ Gdy w Paryżu Karolowi V. pokazywano skarb państwa, zawołał dumnie: „Mam ja w Augsburgu tkacza, któryby to wszystko zapłacił gotówką!“ W Krakowie, podczas wesela wnuczki Kazimierza W., mieszczanin, Mikołaj Wierzynek, przyjmował w swym domu czterech panujących, i każdego z nich bogatym obdarzył upominkiem.

Wolni murarze.

W miastach kwitły sztuki i rzemiosła, i ściśle łączyły się z sobą; ujawnia się to szczególnie w budownictwie. W architekturze najwyraźniej widnieje duch religijny narodu. Styl

czyli sposób wyrażania swej myśli w budowie, bywał rozmaity; w średnich wiekach upowszechnił się najbardziej styl niemiecki czyli gotycki, zrodzony już chrześcijańskimi pojęciami. Jak chrześcijaństwo z ziemi wznosi myśl swoją w górę ku niebu, tak samo ostrołuki gotyckie otrząsają się z ciężkości ziemskiej, i dążą ku górze, gdy tymczasem okrągło-luk arabski, wybiegłszy nieco wyżej, jakby pociągnięty uciechami ziemi, zgina się napowrót, i pochyla ku niej. Lasy bukowe i dębowe ze swemi wyniosłemi, dołem i górą szeroko rozrastającemi się gałęziami i pniami, były może wzorem tego budownictwa. Kamienie przetwarzano w żyjące zwierzęta i kwiaty. Filary, to palmy w wiąskę połączone, szerzą swe gałęzie i liście po krużgankach. Zewnątrz stoi las ze świętymi stróżami w niszach i kryształowych jaskiniach. Róża w oknach różnobarwnych, na drzwiach, na kolumnach róża na podstawie krzyża, to forma zasadnicza, która wciąż powraca w najrozmaitszych kształtach. Róża, to życie w całej pełni, w całym rozkwicie — krzyż — to wieczność, życie także ale życie ducha. Krzyż otoczony różami był w wiekach średnich ogólnem wyobrażeniem Boskości.

Nie same li świątynie, również zamki, pałace, ratusze i inne gmachy publiczne nosiły na sobie cechę stylu kościelnego. Dziś, patrząc na te dzieła, trudno nam pojąć, jak stały te budowle, tak olbrzymie i wspaniałe w swej całości, tak ozdobne i uroczne w częściach pojedynczych. Jedna główna myśl widocznie kieruje całym dziełem, a przecież tyle różnorodności w szczegółach i ozdobach! I, rzeczywiście, myśl ta główna przewodniczyła całej budowie, pomimo, że nad wzniesieniem jej pracowało tysiące rąk przez długie lata. Wykonanie tych olbrzymich dzieł budownictwa ciągnęło się nieraz przez całą setkę, a nawet przez parę setek lat; dla przeprowadzenia więc owej głównej myśli, dla

utrzymania jedności w ogólnym zarysie, zawiązywały się towarzystwa budownicze, uorganizowane własnymi ustawami, z niepodległym sądownictwem, i wielkimi przywilejami. Stowarzyszenia takie nazywano lożami wolnych murarzów (franc-maçon). Stowarzyszenia te ścisły, a poniekąd i tajemniczy utrzymywały pomiędzy sobą związek. A najwięcej znaczenia miały loża strasburska, kolońska, wiedeńska i tygurska czyli zürichska.

Najwspanialszem dziełem średniowiecznej architektury jest tum w Kolonii. W roku 1248 pod arcybiskupem Konradem von Hochstaden założono podwaliny tego gmachu. Wieki mijały, a świątynia, jakby w skutek zaklęcia jakiego, stała nieskończoną; przed kilkunastu jednak laty, rozpoczęto dalszą około niej pracę, a pyszna budowla całkowicie ukończoną została. Drugim, co do okazałości jest tum Strasburski; dalej katedra w Antwerpii, kościół S^{go} Szczepana w Wiedniu, stawiany przez Oktawijana Wolenera, krakowianina; tummy w Ulmie, w Ratyzbonie; w Polsce kościół Panny Maryi w Krakowie, a w nim cenny zabytek dawnych czasów, rzeźba Wita Stwosza w wielkim ołtarzu.

Z architekturą ściśle wiązały się i inne sztuki piękne, a mianowicie: snycerstwo, muzyka i malarstwo, i równie jak budownictwo, zostawały w usługach kościoła. W rzędzie rzeźbiarzy spotykamy imię kobiety; jest nią Sabina, córka sławnego architekta, Erwina von Steinbach, który w 1277 zaczął budować wieżę katedry Strasburskiej. Podczas gdy ojciec dozorował budowlę, córka wyrzeźbiała z kamienia postacie świętych i zdobiła nimi wnętrze świątyni.

Nauki w wiekach średnich. Poezyja.

Nauki ściśle zaniedbane były w wiekach średnich, tak dalece, że mało który z rycerzy i panów świeckich umiał się podpisać, a jeżeli kto nabył niejakić wiadomości w matematyce i fizyce, tego posądzano częstokroć o stosunki ze złemi duchami, o czary i niejednokrotnie na stos skazywano. — Cała wiedza owego czasu spoczywała w rękach duchowieństwa, dlatego też duchowny a uczony znaczyło prawie toż samo. Klasztory były przytułkiem oświaty i umiejętności; zakonnicy trudnili się wychowaniem i kształceniem młodzieży, przepisywaniem dzieł różnych klasycznych, ratując je tym sposobem od zatury. — Szkoły klasztorne niedostateczne jednak były do szerzenia światła powszechnego, a drogosc i rzadkosc ksiazek, glownie stawala temu na zawadzie. Wynalezienie dopiero sztuki drukarskiej, i zakladanie wszechnie dodaly naukom nowego popedu.

Na uroczych rowninach poludniowej Francyi i Hiszpanii, gdzie wyobraznia mieszkancow jest rownie ognista, jak niebo pod kotorem zyja, poezyja najpierw zakwitla. Wywolal ja moze ostatni dzwiek rogu Rolanda, kotory skonalt na polach Prowancyi. Poezyja nazywala sie w Prowancyi sztuka wynalezienia (art de trobar), i dlatego uprawiacze tej sztuki nazywali sie trubadurami. Nizszego stopnia od trubadurow byli zonglerzy (Joculatores-grajki), dla kotorych spiew, muzyka i opowiadanie stano-wily sposob do zycia. W liczbie trubadurow wielu znajduje sie hrabiow, ksiazat, a nawet i krolow; kazdy z trubadurow kotory nie mial daru wyspiewania pieśni przez siebie ulozonej, mial przy sobie zonglera.

Najznakomitszym trubadurem byl Bertrand z Born, poeta-ry-cerz, dumny, wojowniezcy, zuchwaly; jego pieśni brzmią, jak szczyk

oreza, blyszczą jak helmy, a palą jak pancerze. Kwitnającą epoką poezyi prowansalskiej byl czas od 1090 do 1294 roku. Trubadurzy byli podporami i kierownikami spolecznego zycia swego kraju — w wieku jednak XIV upada to ich wielkie znaczenie; powoli zamieniaja sie w wędrownych zonglerow; z woreczkiem podrozny przy boku, z lira zawieszona na szyi, chodzą od wsi do wsi, od zamku do zamku, wszedzie mile przyjmowani i ugoszczani. Państwo i domownicy gromadzili sie w duzej sali zamkowej, i sluchali z zajeciem, a czesto ze łzami, historyi o slawnym jakim rycerzu, lub nieszczesliwej dziewczycy, spiewanej, przy akompaniamencie dzwiekow muzycznych przez wędrownego poetę.

Anglija miala takze swoich bardow, skaldow i minstrelu. Bardowie utrzymali sie najdluzej u plemion celtyckich w Irlandyi i Szkocyi, gdyz tam przechowaly sie najdluzej stare obyczaje i stary jezyk Celtow. Najslawniejszym i najbardziej znanym z bardow jest mityczny Ossyjan. Podanie mowi o nim, ze byl synem krola Fingala. W slicznych pieśniach Ossyjana opisana cala historyja Szkocyi, krwawe jej walki z najejdniezmi plemionami.

Bardowie przez czas dlugi w wielkim byli u narodu poszanowaniu, mieli znaczenie prawie hebrajskich prorokow; z czasem jednak zeszli do rzędu pospolitych, szynkownianych spiewakow.

Niemcy poetow swoich nazywali minnesengerami (Minne miłosc), gdyz glownym ich przedmiotem bylo opiewanie miłosci. Nudna i jednostajna byla to poezyja. Z posród wielkiej liczby minnesengerow odznacza sie Walter von der Vogelweide. Umarl okolo roku 1230. I on rowniez spiewa o miłosci, o kobietach, i on jest pokornie nabożny, ale obok tego, silny mysliciel i jasno widzący patryota! Spiewa pieśni pelne zalu i oburzenia nad upadkiem niemieckiej wolności i enoty — zgroza przejmuję

go zepsucie ogólne, moralna i umysłowa nędza niemieckich książąt.

Tymczasem miasta wzrosły w bogactwa i potęgę, i stały się opiekunami narodowo literackich objawów. Oświata i poezycja z zamków książąt i baronów, przeszła do domów mieszczańskich, poezycja miłosna zamieniła się w śpiew cechowy, minnesengerzy w majstersengerów. Na miejsce rycerskiej fantastyczności, nastąpiła mieszczańska roztropność; potworzyły się szkoły śpiewu, z których każda miała swoją tabulaturę, t. j. księgę praw, do której przepisów śpiewak jak najściślej stosować się był obowiązany. Była to poezycja przysłów, opierająca się głównie, a później nawet wyłącznie na biblij; wartość jej, jako dzieła sztuki, jest bardzo mała. Pierwszy cech miejskich śpiewaków, a byli to wyłącznie prawie rzemieślnicy, miał założyć Frauenlob w Moguncyi; najstarszą tabulaturą szkoły śpiewu jest tabulatura Strasburska z r. 1493. Komu tabulatura nie była jeszcze zupełnie znaną, nazywał się uczniem; kto ją znał, nazywał się przyjacielem szkoły; kto potrafił kilka tonów zaśpiewać, nosił miano śpiewaka; kto podług cudzych tonów układał pieśni, był poetą; kto sam nowy ton wynalazł, otrzymywał tytuł mistrza (majster). Majstrowie różnych rzemiosł łączyli się z majstrami śpiewu, i zakładali cechy śpiewu. W niedzielę popołudniu majstrowie, poeci, śpiewacy, przyjaciele szkoły i uczniowie zbierali się w ratuszu lub w kościele dla popisania się śpiewem. Przysłuchiwała się im licznie zgromadzona ludność. Kto chciał śpiewać, wstępował na umyślnie w tym celu, podwyższone nieco miejsce. Przy bocznym stoliku siedziało trzech krytyków; podczas gdy poeta śpiewał, jeden z nich pilnie przeglądał właściwy rozdział w biblij, drugi na palcach liczył sylaby i uważał na rym, a trzeci zapisywał uwagi dwóch pierwszych. Nagrodą zwycięzcy, t. j.

tego, który w niczem nie wykroczył przeciw podaniu biblijnemu ni tabulaturze, był obraz złoty króla Dawida, łańcuch złoty; pomniejsze nagrody składały się z wieńców z blachy złotej lub srebrnej, albo też z materyi jedwabnej. Śpiew cechowy kwitł w całej sile w XVI wieku. W Ulmie szkoła majstersengerów dopiero w r. 1839 oddała swoją tabulaturę i kaneyjonały tamtejszemu towarzystwu muzycznemu. Najpłodniejszym i najznakomitszym z majstersengerów był szewe w Norymberdze, Jan (Hans) Sachs.

Ludy Sławiańskie niezmiernie lubią śpiew i muzykę, dlatego też każde prawie pokolenie ma swoje rodzime ludowe pieśni, z których wieje dziwna jakaś, nawskroś przejmująca tęsknota. Sławiańscy ludowi poeci znani byli pod nazwą lirników, dudarzy, kobziarzy, albo też ślepców, gdyż najczęściej byli to starcy ociemniiali, którzy, prowadzani przez małych chłopczyków, chodzili od wsi do wsi, roznosząc wszędzie rzewne swoje dumki.

Koniec wieków średnich.



Błędy drukarskie.

			Zamiast.	Być powinno.
Str.	2 wiersz	11 od g.	Podczaz	Podczas.
"	3	" 13 od g.	wzgedem	względem.
"	6	" 10 od d.	połem	potem.
"	49	" 6 od g.	zadowalniał	zadawalniał.
"	59	" 4 od d.	agarnąć	zagarnąć.
"	62	" 2 od g.	krojach	krajach.
"	65	" 6 od d.	pewniejszej	pewniejszej
"	93	" 2 od d.	ciehu	cichu.
"	96	" 4 od g.	Worms	Wormacyja.
"	98	" 5 od d.	mieraz	nieraz.
"	185	" 2 od d.	Włem	Wtem.
"	193	" 1 od g.	Saksomi	Saksonii.
"	195	" 7 od d.	nieobecnoŝce	nieobecności.
"	248	" 11 od d.	Ow	Ów.
"	253	" 12 od g.	Mścislawiez	Mścislawicz.
"	295	" 3 od d.	Czeŝei	Czeŝci.
"	301	" 5 od d.	Stronnietwo	Stronnictwo.
"	303	" 1 od d.	jeszeze	jeszcze.
"	304	" 3 od d.	potriofi	potrafi.
"	353	" 1 od g.	nikciemny	nikczemny.